



kronika bydgoska

XIV



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY

KRONIKA BYDGOSKA

XIV
1992



BYDGOSZCZ 1993

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Henryk Dubowik

Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący

Stanisław Krasucki

Jan Malinowski

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYDAWNICZEJ TMMB:

Jerzy Derenda

PROJEKT OKŁADKI

Małgorzata Maliszewska

REDAKTOR TECHNICZNY

Waldemar Urbański



R 11.734

WYDAWNICTWO UCZELNIANE WSP W BYDGOSZCZY

Nakład 500 egz. Zam. 112/93 Papier offsetowy kl. III 70x100 80 g

Skład i druk: Zakład Poligrafii WSP w Bydgoszczy

SPIS TREŚCI

Od Redakcji

STUDIA I SZKICE

Krzysztof Bartowski: Mury obronne miasta Bydgoszczy	9
Beata Świątkiewicz-Siekierska: Naczynia ceramiczne z bydgoskiej latryny	17
Piotr Winter: Klasycystyczny budynek przy ul. Grodzkiej 25	23
Bogna Derkowska-Kostkowska: Willa Kolwiczów	27
Iwona Jastrzębska-Puzowska: Hotel „Pod Orłem”	45
Emanuel Okoń: Z historii mostu kolejowo-drogowego przez Wisłę w Fordonie. Na marginesie 100 rocznicy powstania.	55
Hugo Rasmus: Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy	81
Stanisław Krasucki: Powstańcze rodowody wybranych pułków garnizonu bydgoskiego .	89
Marek K. Jeleniewski: Przed pierwszymi wyborami w niepodległej Bydgoszczy (1920–1921)	111
Janusz Kutta: Społeczeństwo Bydgoszczy w latach 1920–1939 (cz. III)	121
Elżbieta Alabrudzińska: Wyznania protestanckie w Bydgoszczy w okresie międzywojennym (1920–1939).	137
Bogumił Rogalski: Przegląd współczesnej architektury publicznej i urbanistyki Bydgoszczy	151

MATERIAŁY

Zdzisław Biegański: 35 lat działalności Klubu Filmowego „Mozaika”	179
Romuald Biniak: Hospicjum – Bydgoszcz przy parafii Świętych Polskich Braci Męczenników	193
Aldona Chrapkowska-Zielińska, Maria Chojecka: Bydgoskie schronisko dla bezdomnych.	199
Melania Dereszyńska-Romaniuk: Wartość badawcza akt do dziejów kultury i oświaty z lat 1945–1950 przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy . . .	207

Tadeusz Jaszowski: Wywiadowcy „Lombardu” w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu.	219
Barbara Janiszewska-Mincer: Życie kulturalne bydgoskich publicznych szkół powszechnych w okresie II Rzeczypospolitej	227
Konrad Mroziński: Osiągnięcia bydgoskiego sportu w czasach II Rzeczypospolitej.	235
Marek Romaniuk: Niemcy – patroni ulic międzywojennej Bydgoszczy	265
Zenon Jarkiewicz: Dekret ks. kardynała Edmunda Dalbora z 1924 r. o podziale parafii rzymskokatolickich w Bydgoszczy	275
Jacek Woźny: Środkowa epoka kamienna w kotlinie Bydgoszczy	281

SYLWETKI, BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

Aurelia Borucka-Nowicka: Franciszek i Teodor Gajewscy	287
Stefan Pastuszewski: Bydgoski okres (1923–1927) w życiu błogosławionego Michała Kozala.	295
Włodzimierz Jastrzębski: Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich – ofiar II wojny światowej – cz. III (litery od L do O).	335
Daniel Bernard Rudnicki: Uzupełnienia do „Słownika”	349
Józef Holz: Z Poniatowskiego do kamieniołomów (cz. IV) – Piechcin.	351
Józef Holz: Z Poniatowskiego do kamieniołomów. Posłowie. Wronki dzisiaj	363

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE

Ks. Romuald Biniak: XI Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy od 6 do 15 listopada 1992 r.	369
Daniel Bernard Rudnicki: Czasopisma reklamowo-informacyjne w Bydgoszczy (1989–1993)	375
Bogumił Rogalski: Recenzja „Historii Bydgoszczy” t. I	387
Zenon Jarkiewicz: „Z zagadnień i zadań Bydgoszczy” Zygmunta Malewskiego z 1930 r.	399
Bogna Derkowska-Kostkowska: Album fotograficzny o Bydgoszczy	403

Z ŻYCIA BYDGOSKIEJ RADY MIEJSKIEJ

Maria Borkowska-Sobczak: Samorząd – rok 1992	407
---	------------

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

Sprawozdanie z działalności TMMB za rok 1992.	415
--	------------

Od Redakcji

W Bydgoszczy nie zachowało się zbyt wiele zabytków, zwłaszcza proveniencji najstarszej. Natomiast bydgoska secesja należy obok łódzkiej do najlepszych tego rodzaju kompleksów w Polsce. Po to, aby pozostałości kultury materialnej móc restaurować należy w pierwszym rzędzie zgromadzić odpowiednią dokumentację. Od kilku lat działa w Bydgoszczy przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury Pracownia Dokumentacji Zabytków, której pracownicy pieczołowicie inwentaryzują historyczne obiekty, doszukują się ich pierwotnych opisów, gromadzą źródła fotograficzne oraz przygotowują naukowe opracowania. Pewną ich część można było zaprezentować na kartach XIV tomu Kroniki Bydgoskiej. Oprócz tego przekazany do rąk Czytelników zeszyt zawiera artykuły, studia, recenzje i sprawozdania dotyczące najrozmaitszych aspektów historii i współczesności miasta.

STUDIA I SZKICE

MURY OBRONNE MIASTA BYDGOSZCZY

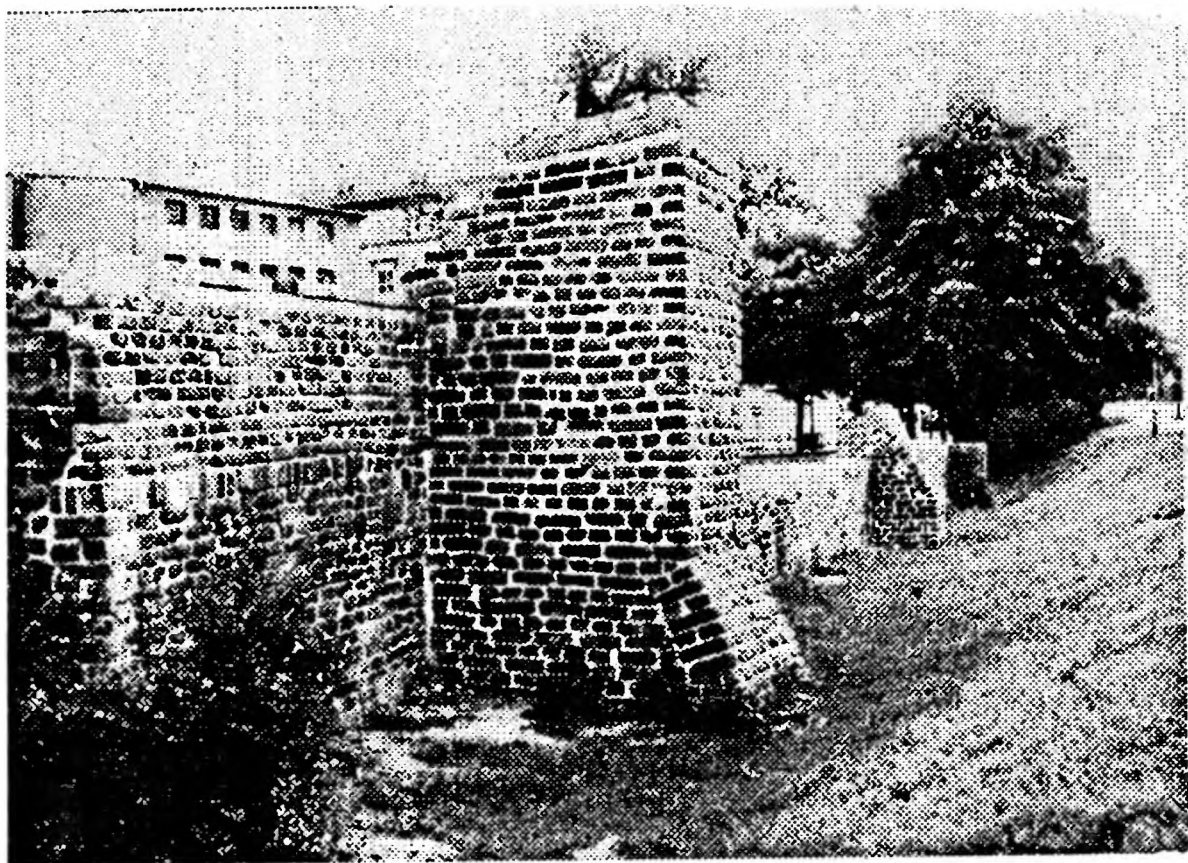
Po otrzymaniu praw miejskich przez Bydgoszcz – w dniu 19 kwietnia 1346 r. – na terenie obecnego Starego Miasta ukształtował się zespół miejsko-obronny¹. Druga połowa XIV wieku, ze względną stabilizacją gospodarczą i polityczną na pograniczu Kujaw, sprzyjała poważnym inwestycjom miejskim. Do kluczowych zadań zaliczyć należy prace dotyczące obronności miasta, związane ze stopniową budową murów ceglano-kamiennych na podłożu wcześniejszych wałów drewniano-ziemnych. Stanowiły one ciąg fortyfikacji, które zostały połączone z wcześniej wybudowanym zamkiem (w części zachodniej miasta) wraz z jego systemem umocnień².

Pierwsze informacje o murach obronnych znajdujemy w bulli erekcyjnej papieża Bonifacego IX z 1401 r., potwierdzającej prawa dla klasztoru Karmelitów, usytuowanego poza murami miasta³. Budowa murów związana była z określeniem źródeł finansowania prac murarskich zawartych w przywileju lokacyjnym. Zaliczała się do inwestycji wymagających dużych nakładów finansowych i materiałów. Trwała z przerwami kilka dziesiątków lat.

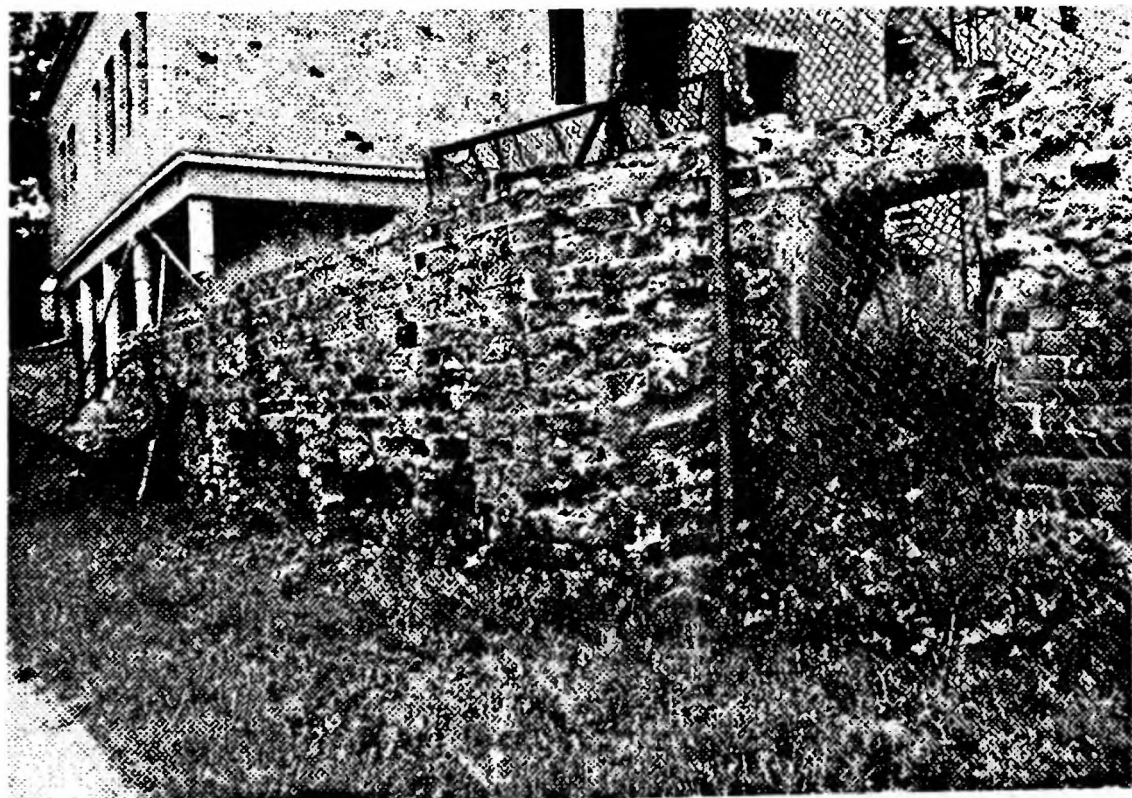
Bydgoszcz jako miasto królewskie prawdopodobnie już w drugiej połowie XIV wieku, rozpoczęło wznoszenie murów obronnych. Wskazywałaby na to poważna działalność budowlana przy zamku bydgoskim, bazująca na licznych warsztatach wytwarzających cegłę⁴. Z analogicznych inwestycji na ziemiach polskich można wywnioskować, iż już przed 1401 r. wybudowane zostały pewne ceglano-kamienne odcinki bydgoskich murów obronnych, szczególnie w partiach przylegających do bram miejskich. Za obronnym charakterem miasta przemawia też otrzymane już pod koniec XIV wieku prawo składu oraz wymieniona w 1402 r. – baza kupców krakowskich⁵.

Zajęcie i częściowe zniszczenie Bydgoszczy przez Krzyżaków w sierpniu 1409 r. zapewne wstrzymało prace budowlane. Kolejne oblężenie miasta i zamku z użyciem artylerii, tym razem przez wojska polskie, w październiku tegoż roku, zwiększyło liczbę zniszczeń⁶. Dopiero dokument króla Władysława Jagiełły mówił o koniecznej naprawie zniszczonych murów. Można przypuszczać, iż po zakończeniu wojny z Zakonem w 1411 r., odbudowano zniszczone fragmenty, jak i kontynuowano dalszą budowę murów obronnych, gdyż ponowna ofensywa Zakonu w 1431 r. zastała miasto dobrze przygotowane do obrony, co wpłynęło na wycofanie się wojsk krzyżackich spod Bydgoszczy⁷. Stan murów obronnych i innych elementów związanych z ufortyfikowaniem miasta, musiał być zadowalający skoro w latach 1453–1466 miasto było główną kwaterą królewską podczas działań wojennych z Zakonem⁸.

W 1484 r. król Kazimierz Jagiellończyk ponowił przywilej lokacyjny dla miasta wraz z prawem kilku jarmarków, z których zyski przeznaczone zostały na dalszą budowę



Częściowo zrekonstruowany odcinek muru obronnego na wysokości ul. Pod Blankami 24/22



Fragment muru z otworem furty - ul. Pod Blankami 8/10 (Przed renowacją)

murów obronnych⁹. Prawdopodobnie na przełomie XV/XVI wieku, w części południowej miasta, od Bramy Poznańskiej aż do Bramy Kujawskiej, został wybudowany pojedynczy ciąg murów obronnych. W analogicznym okresie na terenie Kujaw obok Bydgoszczy, wśród miast zaliczanych do średniej wielkości – mury obronne posiadał Brześć Kujawski i Inowrocław¹⁰.

Istotnym elementem w ciągu murów obronnych były bramy miejskie. Jedną z najstarszych i największych była Brama Kujawska usytuowana w południowo-wschodniej części miasta, w bliskim sąsiedztwie zamku. Pierwsze informacje dotyczące jej budowy pochodzą z 1523 r. i sugerowałyby to, iż miasto zakończyło budowę murów od strony południowej, rozpoczynając modernizację względnie rozbudowę bram miejskich¹¹.

Olbrzymi pożar miasta w 1547 r. zniszczył zarówno zabudowę miejską jak i bramy z przyległymi partiami murów. Z zachowanych rozliczeń finansowych miasta wynika, że naprawa murów i bram miejskich zakończona została pod koniec XVI wieku.

Następny ponad 100-letni okres pokoju znacząco wpłynął na rozbudowę miasta. W tym czasie wybudowana została po lewej stronie Brdy – Brama Gdańska w 1584 r. i od zachodu – Brama Poznańska w 1600 r.¹². W 1623 r. zaraza zdziesiątkowała mieszkańców Bydgoszczy. Pogorszył się w tym czasie stan techniczny bram miejskich, które ponownie były odbudowane w 1634 r.¹³.

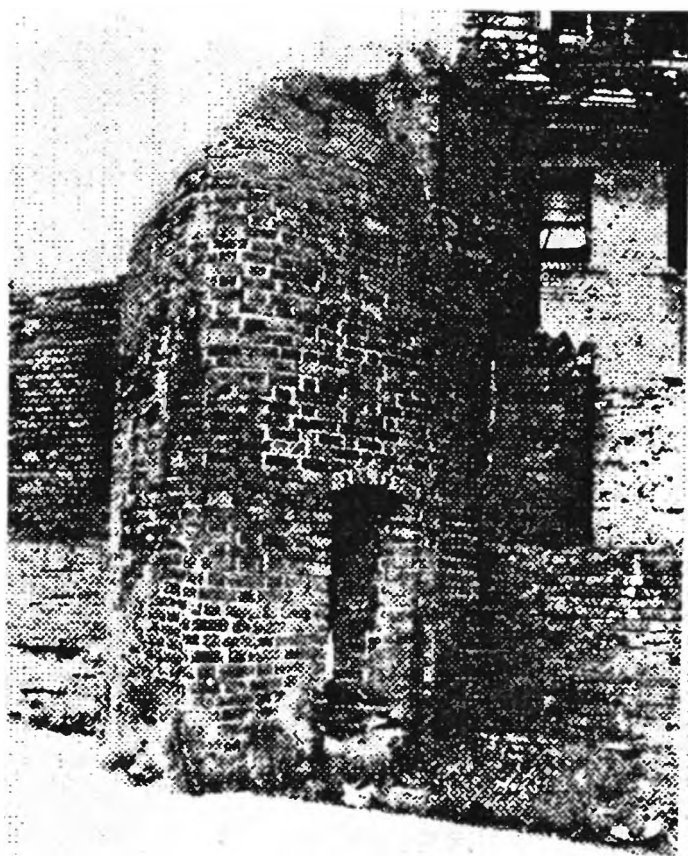
Z zachowanych pierwszych rycin i planów miasta z 1657 r. wynika, że długość murów obronnych od strony południowej przy fosie wynosiła około 750 m. Linia murów w tej części miasta przypominała łuk wygięty w kierunku południowym. Mury obronne od strony wschodniej zamknięte były przy wylocie ul. Długiej i ul. Pod Blankami – Bramą Kujawską. Od strony zachodniej przy zbiegu tych samych ulic istniała Brama Poznańska. W ciągu murów znajdowały się 4 baszty, trzy bliżej Bramy Kujawskiej i jedna (do dziś zachowana) przy Bramie Poznańskiej¹⁴. Na odcinku wschodnim miasto osłaniał wysoki wał drewniano-ziemny z główną fosą połączoną z nurtem Brdy wraz z zamkiem starostów bydgoskich. W połowie XVII wieku wymieniona została (prawdopodobnie drewniana) mała bramka w wale, łącząca przez dwie fosy miasto z zamkiem¹⁵.

Kolejne zniszczenia murów obronnych miały miejsce w latach 1656–1657 tj. po zajęciu miasta przez wojska szwedzkie. Uległa wtedy częściowemu zniszczeniu Brama Kujawska z przyległymi odcinkami murów. Rok później, w 1658 r., wojska szwedzkie zniszczyły niewielką bramkę w wale przy obecnym Zbożowym Rynku¹⁶.

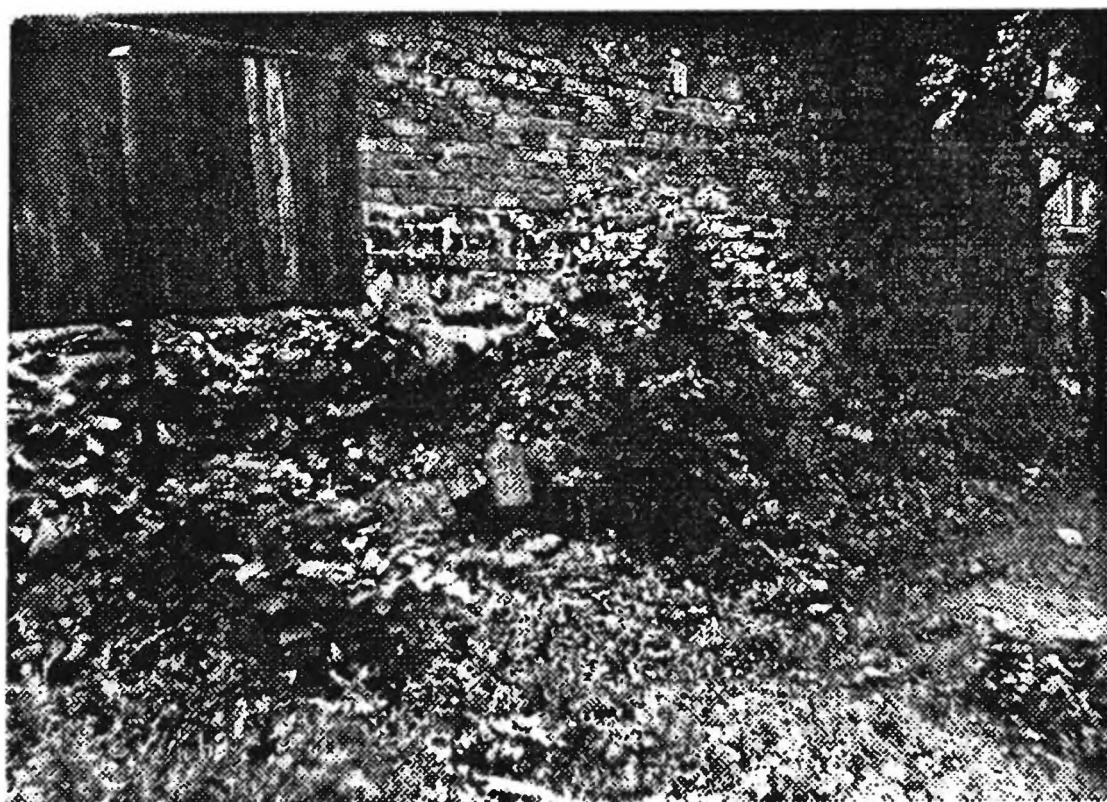
Do połowy XVI wieku od północy miasto osłaniało główne koryto rzeki Brdy. W części północno-zachodniej, przy kościele parafialnym (obecny Fara) Bydgoszcz była fragmentarycznie zabezpieczona murem oraz rozlewiskami Brdy. Zachodnią stronę osłaniała także rzeka Brda wraz z Wyspami młyńskimi aż do Bramy Poznańskiej¹⁷.

Pod koniec XVI wieku poprzez zwartą zabudowę klasztorów Karmelitów i Klarysek wraz z Bramą Gdańską, miasto od strony północnej stanowiło osobny zespół urbanistyczny. W opisach starostwa bydgoskiego z drugiej połowy XVII wieku znalazły się informacje, iż Bydgoszcz otoczona była murami, ale znajdowały się one w wymienionym okresie w złym stanie technicznym¹⁸.

Po traktacie pokojowym z maja 1660 r. miasto zaczęło przeżywać względny okres stabilizacji, który wpłynął na częściową naprawę murów obronnych, kontynuowaną po 1680 r. kiedy to król Jan III Sobieski kolejnymi przywilejami dla miasta nakazał ich odbudowę. Można przypuszczać, iż zagrożenie wojną z Turcją i wznowienie działalności



Baszta w podwórzu
posesji Nowy Rynek 3



Widok na fragment muru stanowiącego ściany szczytowe budynków przy ul. Pod Blankami 2/4

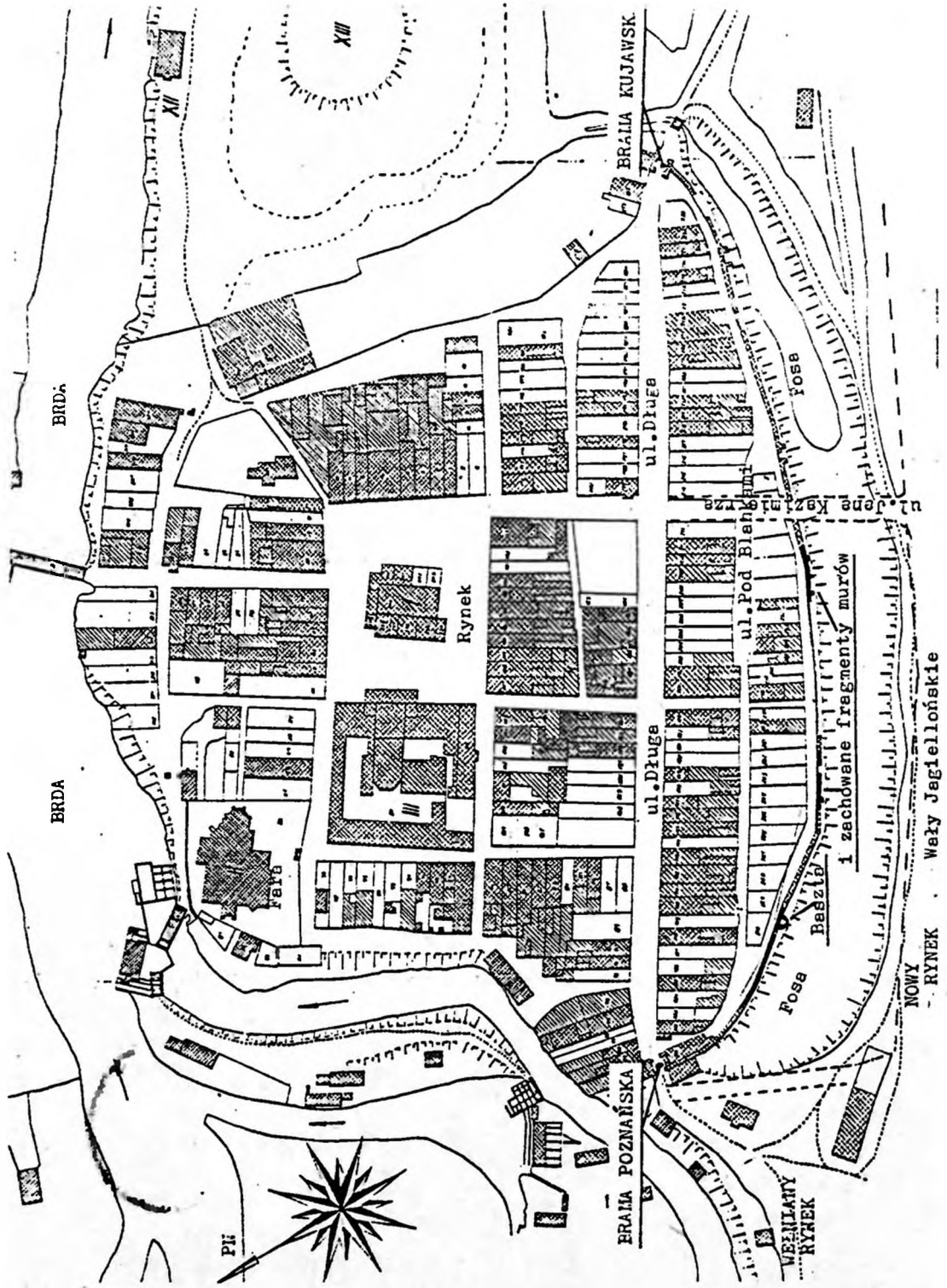
Bractwa Łuczniczego po 1682 r. przyspieszyły zakończenie prac murarskich¹⁹.

Wojna północna z I połowy XVIII wieku przyczyniła się do katastrofalnego zniszczenia miasta wraz z jego fortyfikacjami. W opisie Bydgoszczy z 1717 r. znalazł się fragment o poważnie zrujnowanych murach miejskich, szczególnie w południowej części miasta²⁰. Kilkunastoletni okres pokoju poprzedzający zabór pruski spowodował, iż w oparciu o miejskie cegielnie w 1750 r. odbudowana została Brama Kujawska z murami obronnymi. W dwa lata po przejściu Bydgoszczy pod zabór pruski, w 1774 r. opracowany został plan miasta z widocznymi na nim zniszczeniami murów, baszt i bram miejskich. Przerwa w linii murów w sąsiedztwie Bramy Kujawskiej wskazywałaby na całkowite zniszczenie jednej z większych baszt na rzucie kwadratu, która w latach późniejszych nie została odbudowana²¹.

Powstałą w 1778 r. wypalarnię wapna zobowiązano do dostarczania części wyprodukowanego materiału na odbudowę murów miejskich. Prace przy odbudowie trwały od 1780 r. do 1787 r.²². Na planie miasta z 1789 r. widnieje ciągła linia murów od strony południowej wraz z bramami miejskimi. Na początku XIX wieku środkowe partie murów zostały wyburzone i przekształcone wraz z częściowo zasypaną fosą na ogrody. Natomiast Bramy: Kujawska, Poznańska i Gdańska jeszcze do końca lat 20 XIX wieku pełniły swoje funkcje podatkowe z urzędującymi w nich pisarzami poborowymi²³.

W połowie XIX wieku bramy miejskie wraz z dużymi partiami murów miejskich zostały rozebrane. Pod koniec XIX wieku jak i na początku XX wieku pozostałości murów miejskich wielokrotnie były wykorzystywane jako ściany szczytowe lub elementy nośne wznoszonych w rejonie ul. Pod Blankami budynków.

Do naszych czasów zachowały się dwa odcinki murów. Pierwszy o długości około 30 metrów wzmocniony 3 skarpami usytuowany jest na wysokości ul. Wały Jagiellońskie. Stanowi on po przeprowadzonych zabiegach konserwatorskich w 1992–93 r. najlepiej zachowany fragment muru obronnego. Dominuje w nim układ cegły z XVII wieku. Drugi odcinek jest najstarszym i najciekawszym fragmentem muru obronnego. Występuje w nim zarówno wątek polski, zwany gotyckim, jak i wendyjski, tak typowy dla XIV i XV wieku. Jest to rejon ul. Pod Blankami 3 do numeru 10²⁴. W ciągu tym zachowała się też mała cylindryczna baszta z poważnie zniekształconą partią szczytową, murem o grubości 1,5 m, z małą furtką przechodzącą w mur arkadowy (obecnie zachowany szczątkowo)²⁵. Ten najciekawszy odcinek muru znajduje się w najgorszym stanie technicznym. Można żywić nadzieję, iż dalsze prace konserwatorskie przy tym najdłuższym, bo ponad 80 metrowym odcinku muru, zabezpieczą go przed dalszym zniszczeniem. Zachowanie resztek murów obronnych miasta, w którym jest tak mało zabytków z okresu średniowiecza, winno być ze wszech miar wskazane.



STARE MIASTO WG. PLANU GRETHA Z 1774 r.

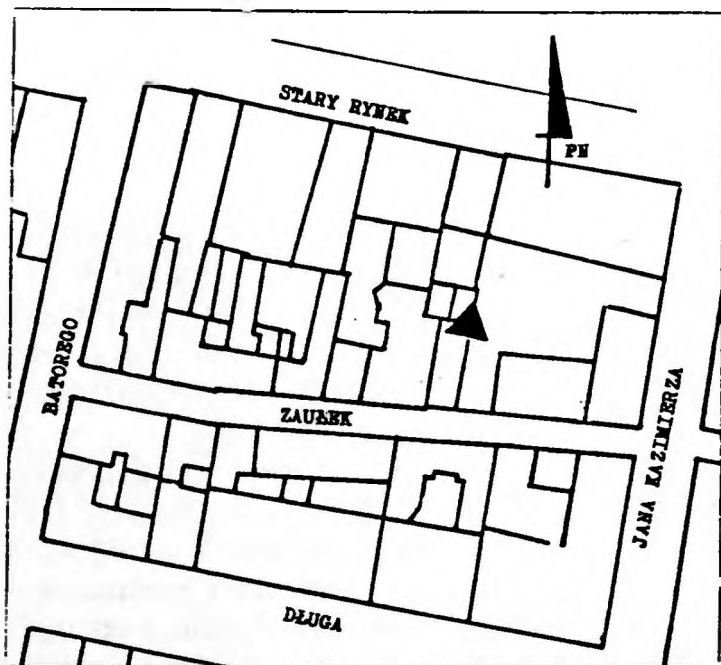
PRZYPISY

- ¹ Dzieje Bydgoszczy. Calendarium. Bydgoszcz 1968, s. 26.
- ² Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. I, Dawne województwo bydgoskie, z. 3. Bydgoszcz i okolice, Warszawa 1977, s. 2.
- ³ Kronika Bydgoska, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 156.
- ⁴ Historia Bydgoszczy, t. I, praca zbiorowa pod red. M. Biskupa, Warszawa–Poznań 1991, s. 107.
- ⁵ Ibidem, s. 117.
- ⁶ S.M. Kuczyński, Grunwald 1410–1960, Olsztyn 1959, s. 12.
- ⁷ F. Mincer, Historia Bydgoszczy do roku 1806, Zielona Góra 1992, s. 72.
- ⁸ M. Biskup, Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466, Warszawa 1967, s. 244–269.
- ⁹ Historia Bydgoszczy, op.cit., s. 148.
- ¹⁰ M. Bogucka, H. Samsonowicz, Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej, Wrocław 1986, s. 117.
- ¹¹ Historia Bydgoszczy, op.cit., s. 149.
- ¹² Ibidem, s. 150.
- ¹³ W. Posadzy, Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury, R. VI. 1957, z. 17, Studia z historii budowy miast polskich, s. 95 i 99–100.
- ¹⁴ Ibidem, s. 116.
- ¹⁵ Ibidem, s. 117.
- ¹⁶ F. Mincer, op.cit., s. 172–178.
- ¹⁷ K. Parucka, Bydgoskie mury miejskie, Kalendarz Bydgoski, Bydgoszcz 1981, s. 124.
- ¹⁸ Z. Guldon, Opisy starostwa bydgoskiego z lat 1661–1765, Bydgoszcz 1966, s. 12.
- ¹⁹ B. Janiszewska-Mincer, Z dziejów bractwa kurkowego (strzeleckiego) w Bydgoszczy, cz. 1. „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Opole 1964, z. 3–4, s. 66–67.
- ²⁰ Z. Guldon, op.cit., s. 37.
- ²¹ Z. Guldon, R. Kabaciński, Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVII w., Bydgoszcz 1975, s. 84.
- ²² Historia Bydgoszczy, op.cit., s. 418.
- ²³ Dziennik Urzędowy Nr 5 Królewskiej Pruskiej Regencji, Bydgoszcz 1821, s. 65–66.
- ²⁴ W. Borusiewicz, Budownictwo murowane w Polsce, Warszawa–Kraków 1985, s. 60.
- ²⁵ Dokumentacje Techniczne, Mury obronne średniowiecznego miasta Bydgoszczy, Inwentaryzacja budowlano-konserwatorska, Teczka B/116, PSOZ Bydgoszcz 1978.

NACZYNIA CERAMICZNE Z BYDGOSKIEJ LATRYNY

Wiosną 1993 r. na dziedzińcu Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszcy przy Starym Rynku, w trakcie prac ziemno-budowlanych, doszło do sensacyjnego odkrycia archeologicznego (rys. 1). Natrafiono na relikty drewnianej latryny (szamba). Badaniom miał towarzyszyć zawsze odkrycia latryn. Można tu dla przykładu wymienić obiekty tego typu z Torunia czy niezwykle bogate latryny drewniane, kamienne i ceglane z Elbląga¹.

Górne partie bydgoskie latryny zlokalizowano na głębokości ok. 3 m poniżej obecnego poziomu ulicy. Z pierwotnego, zapewne kilkumetrowego urządzenia pozostała mocno zniszczona część dolna o głębokości ok. 1 m. Wskutek wkopu pod XIX-wieczną ceglana studnię dodatkowej dewastacji uległa ścianka zachodnia.



Rys. 1. BYDGOSZCZ, STARY RYNEK. Lokalizacja latryny na planie sytuacyjnym.

Zachowane fragmenty latryny wskazują, iż miała ona kształt kwadratu lub prostokąta (jeden bok miał długość 150 cm drugi zniszczony 87 cm). Wykopany dół oblicowano deskami i szczapami drewnianymi. Zachowane relikty desek wskazują na wymiary: szerokość 15 cm i grubość 5–6 cm. Dodatkowo konstrukcja była uszczelniona mchem. Od strony zewnętrznej (na jednej ze ścianek) odkryto drewniane kołeczki podtrzymujące ściankę.

Ze względu na duże zniszczenie obiektu nie wiadomo czy znajdowały się one także przy pozostałych bokach. Dno latryny zabezpieczała drewniana plecionka, powstała z listewek o szerokości 6 cm i grubości 1 cm.

Wypełnisko szamba stanowiły przegniłe fekalia tzw. mierzwa. Najistotniejszą jednak zawartością latryny w ocenie archeologa, są bardzo liczne zabytki kultury materialnej. Ich duża liczba i różnorodność ma związek z tym, że latryna oprócz wiadomej funkcji toalety, pełniła też rolę domowego śmietnika.

W bydgoskiej latrynie, oprócz dużej ilości naczyń ceramicznych znaleziono także kości zwierząt, pestki owoców (wiśni, czereśni, śliwek), różne nasiona, skorupy jajek, zaszuszone owady, fragmenty kory, słomy, mchu, faszyny, ścinek drewna i dachówek ceramicznych. Jednak najciekawszymi zabytkami są naczynia ceramiczne. Mieszczą się one w przedziale czasowym wyznaczonym funkcjonowaniem latryny tj. XIV wiek – połowa XVI wieku. Trzeba tutaj przypomnieć, że dotyczy to tylko tej części, która ocalała z całego urządzenia. W rzeczywistości latryna mogła funkcjonować dłużej, choć prawdopodobnie pełniła już tylko rolę śmietnika. Za taką interpretacją przemawia słabej jakości konstrukcja.

Wśród 86 fragmentów naczyń wydobytych z mierzwy – sześć stanowiły naczynia zachowane w całości. Kilkanaście egzemplarzy zachowało się na tyle w dużych fragmentach, by móc określić ich formę. Tak dobry stan zachowania materiału jest cechą charakterystyczną dla zabytków wydobytych z latryn.

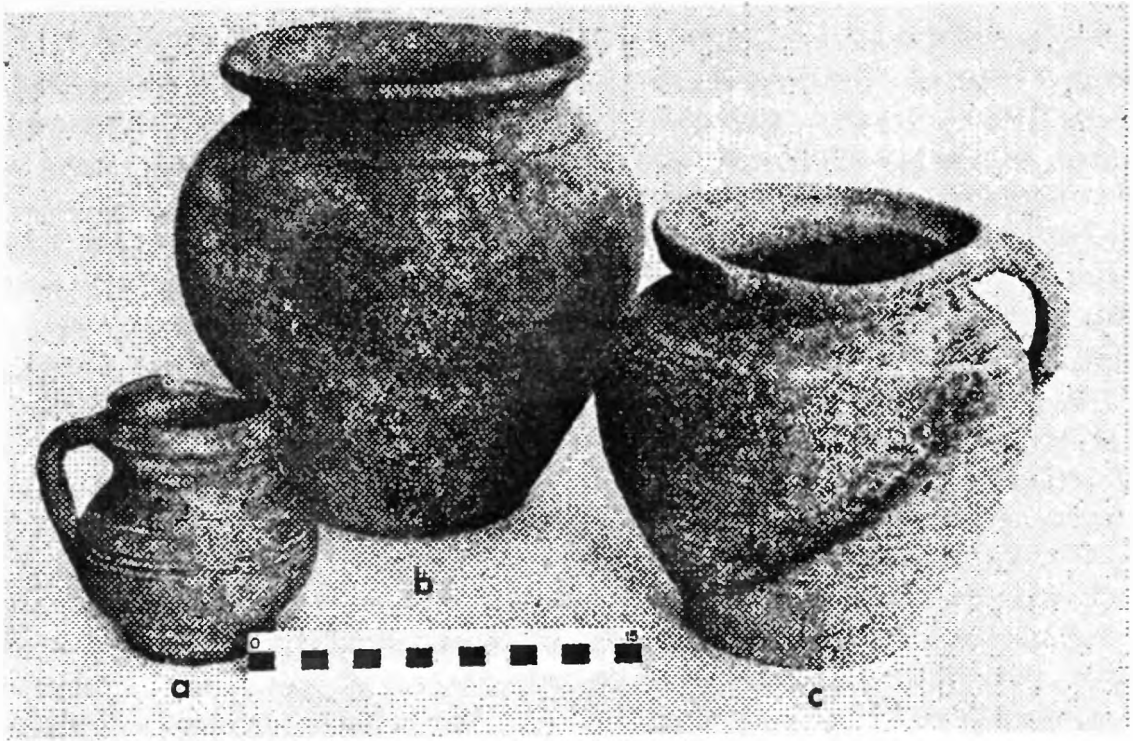
Występowanie tak dużych fragmentów ceramiki pozwoliło na wyróżnienie kilku kategorii naczyń. Najliczniejszą grupę stanowią garnki o różnej profilacji. Są to naczynia esowate i baniaste, czasem zaopatrzone dodatkowo w ucho. Z latryny w całości wydobyto dwa garnki (fot. 1 b, c). Inne rodzaje naczyń to: dzbany (fot. 1 a), misy (fot. 2 b), trójnóżki – naczynia na 3 nóżkach (fot. 2 a, c), kubki – znany z jednego egzemplarza oraz 2 fragmenty z naczynia o kształcie zbliżonym do doniczki.

W jaki sposób wytwarzano owe naczynia?

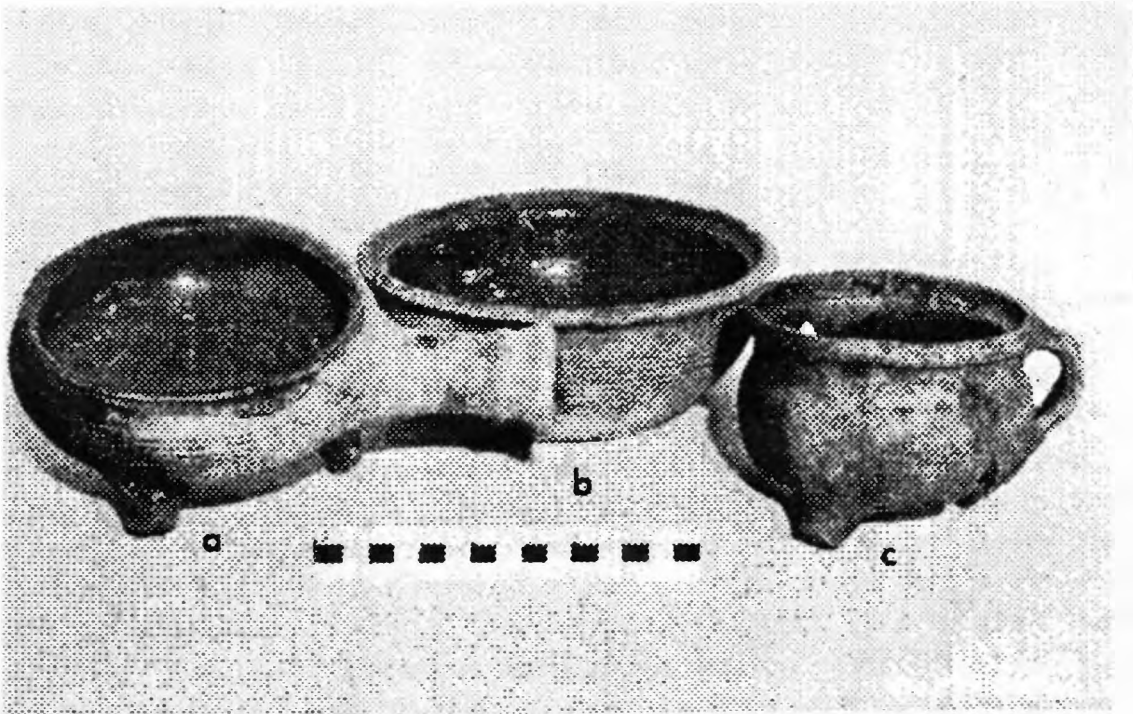
Podstawowym surowcem do wyrobu ceramiki była glina. Garnkarze używali zarówno glin żelazistych jak i kaolinitowych. Z analizy bydgoskiej ceramiki wynika, iż w powszechnym użyciu były gliny kaolinitowe. Naczynia formowano przy zastosowaniu koła garncarskiego. Zdecydowaną większość w omawianym zespole (74 fragmenty) stanowiły naczynia lepiące, wykonane w technice ślizgowo-taśmowej. Tylko 12 fragmentów pochodziło z naczyń toczonych.

Formując naczynie w technice ślizgowo-taśmowej garncarz nakładał bryłę gliny na tarczę koła. Rozgniatał z niej placek, który stawał się dnem naczynia. Następnie rozpoczynał proces formowania ścianek. Zależnie od tego jaki sposób wybierał powstawało dno ze stopką lub bez niej². Budując ścianki naczynia taśmy masy ceramicznej nakładano na siebie spiralnie lub pierścieniowato i zlepiano. Wylewy formowano z ostatniej i grubszej od poprzednich taśmy. Zaobserwowano różnice w budowie wylewów u poszczególnych rodzajów naczyń. I tak np. wylewy garnków budowano dwoma sposobami³. Specjalnych zabiegów wymagało samo ukształtowanie brzegu naczynia. Przy krawędziach zaokrąglonych garncarz ścinał nożykiem ostatnią taśmę i rozchyłał ją na zewnątrz. Głębokie wręby na pokrywkę oraz okap kształtowano przy pomocy specjalnych szablonów⁴.

Po uformowaniu naczynia obtaczano je obustronnie, wykorzystując szybkie obroty koła garncarskiego. Obtaczanie powodowało gładszą powierzchnię, a także za pomocą tej techniki można było regulować grubość ścianek⁵.



•Bydgoszcz, naczynia wydobyte z latryny: a - dzbanek, b, c - garnki



Bydgoszcz, naczynia wydobyte z latryny: a, c - trójnóżki; b - miska

Kiedy naczynia były uformowane, należało je wypalić w piecu garncarskim. Wypał nadawał właściwości użytkowych wyrobom glinianym, przeobrażając je w ceramiczne. Przed włożeniem naczyń do pieca suszono je od 2 do 8 dni⁶. Barwa naczyń zależała od warunków panujących w piecu. Wyroby wypalane w atmosferze utleniającej (przy zwiększonym dopływie powietrza z zewnątrz) zabarwiały się na kolor zgodny z charakterem gliny. Naczynia wypalane w atmosferze redukcyjnej (tzw. siwaki) uzyskiwały kolor od jasnoszarego przez ciemnoszary do barwy czarnej. Efekt siwienia współcześni garncarze osiągają poprzez dołożenie do pieca w końcowej fazie wypalania drewna sosnowego, świerkowego, jodłowego albo osiki, olchy, brzozy, buku czy śliwy (tzw. grobulec). Następnie zamykają szczelnie otwory w piecu, by powstający dym nie mógł uchodzić na zewnątrz. W tych warunkach w procesie spalania wytwarza się duża ilość tlenku węgla, który wchodzi w reakcję z cząstkami żelaza znajdującymi się w glinie. Skutkiem tego jest zmiana zabarwienia⁷. W zbiorze naczyń z bydgoskiej latryny 33 fragmenty wypalane były w atmosferze redukcyjnej, a 53 fragmenty w atmosferze utleniającej.

Wspomnieć należy także o innych zabiegach zdobniczych i technologicznych jakie udało się zaobserwować. Naczynia zdobiono żłobkami wykonanymi rylcem (3 fragmenty). W miarę rozwoju techniki, żłobki wykonywano szablonem (28 fragmentów). Żłobki pokrywają zazwyczaj brzuśce garnków. Dwa fragmenty były zdobione ornamentem stempelkowym. Tektonikę naczyń podkreśla ornament plastyczny: 2 fragmenty ozdobiono listwą plastyczną, a brzegi dwóch mis ukształtowano w postaci listwy karbowanej. Na 13 fragmentach naczyń widoczne są ślady polerowania (powierzchnia tych naczyń przed wypałem była wygładzana). Najczęściej polerowane były dzbany. Niektóre naczynia angobowano (11 fragmentów), czyli pokrywano wodnym roztworem glinki. W zależności od zastosowanej gliny i technologii uzyskiwano różny kolor angoby. Dodatkowym sposobem zabezpieczenia naczyń było pokrycie szklivem (6 fragmentów). W tym przypadku naczynia były polane szklivem wewnątrz. Są to szkliva o barwach: jasnobrązowe o rdzawym odcieniu, brązowo-zielone, żółto-brązowo-oliwkowe, żółto-pomarańczowe. Użyte szkliva nie były najlepszej jakości. Świadczy o tym nierównomierne rozlanie na powierzchni, niedokładne wymieszanie, zanieczyszczenie piaskiem. Naczynia pokryte szklivem to misy i trójnóżki. Omówione zabiegi oprócz walorów zdobniczych podnosiły też wartość użytkową naczyń.

Próbując odtworzyć funkcję naczyń, najogólniej można podzielić je na stołowe i gospodarcze. Naczynia stołowe służyły do spożywania potraw. Do nich zaliczamy dzbanki, dzbanuszki, garnki polerowane, małe naczynka, misy, kubki. Naczynia gospodarcze związane były z kuchnią i spiżarnią. W tej grupie należy wymienić: garnki, misy i trójnóżki. Podstawową funkcją garnków było przygotowanie w nich pożywienia z pomocą ognia. O gotowaniu w nich świadczą liczne zacieki na zewnętrznych ściankach, pozostałości pożywienia (przywary) na ściankach wewnętrznych, okopcenia po powierzchni. Czasami okopcenia są tak mocne, że zmieniają zupełnie barwę naczyń.

Z morfologią garnków wiąże się dalsza specjalizacja. Inne typy służyły do gotowania i duszenia potraw, inne do przelewania, jeszcze inne pełniły funkcje zasobowe. Duże misy były przede wszystkim naczyniami przetwórczymi, zaś małe mogły służyć do spożywania potraw. Bardzo ciekawą funkcję spełniały trójnóżki. Liczne okopcenia wskazują, iż były one naczyniami kuchennymi, które wstawiano dość głęboko w ogień lub dostawiano do ognia i przyrządzano w nich różne potrawy. Trójnóżki z taśmowym uchem (zamiast uchwytu) mogły pełnić rolę czerpaków. Z źródeł ikonograficznych znane są jeszcze

inne funkcje tych naczyń⁹. Na uwagę zasługuje trójnóżek przedstawiony na fot. 2c. Naczynie ma taśmowe ucho, pozbawione jest szkliwa. Na wewnętrznych ściankach widoczne są głębokie rysy powstałe prawdopodobnie wskutek mieszania. Dodatkowo na ściance są ślady wtarcia jakby malarzich ziarenek. Na naczyniu nie ma też żadnych okopceń. Być może służyło ono do ucierania i pełniło rolę dzisiejszej makotry (makotry).

Podsumowując powyższe rozważania należy wspomnieć o jeszcze jednej kwestii, która ma bardzo istotne znaczenie dla historii tego obiektu. W 1989 r. PP PKZ z Torunia przeprowadziły badania ratownicze na dziedzińcu biblioteki. Archeolodzy odkryli wówczas relikty dobrze zachowanych konstrukcji drewnianych: wymoszczonej drewnem ulicy (lub podłogi chaty) i fragmenty drewnianej spożarni. Umiejscowione były one w oddaleniu kilkunastu metrów od omawianej latryny. Porównanie materiału ceramicznego z tych obiektów wykazuje bardzo ścisłe analogie¹⁰. Należy przypuszczać, że powstanie tej zabudowy może być jednoczesowe i stanowi niewielki fragment drewnianej architektury Bydgoszczy, z czasów po uzyskaniu przez nią praw miejskich.

PRZYPISY

¹W. Matuszewska-Kolowa, Materiały ceramiczne z archeologicznych badań ratowniczych przeprowadzonych w Toruniu przy ul. Podmurnej 89, *Acta Universitatis Nicolii Copernici, Archeologia* 6, Toruń 1980, s. 123–136. Obiekty z Elbląga znane są autorce z autopsji.

²J. Kruppe, *Studia nad ceramiką XIV wieku ze Starego Miasta w Warszawie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 120.

³K. Sulkowska, Późnośredniowieczne naczynia z krypty wschodniej kościoła, (w:) *Materiały sprawozdawcze z badań zespołu pobenedyktynskiego w Mogilnie*, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, z. 3, Warszawa 1983, s. 61.

⁴J. Kruppe, *op.cit.*, s. 135–136.

⁵W. Hołubowicz, *Garncarstwo wiejskie zachodnich terenów Białorusi*, Toruń 1950, s. 144, 155.

⁶K. Sulkowska, *op.cit.*, s. 63.

⁷J. Kruppe, *op.cit.*, s. 147.

⁸K. Sulkowska, *op.cit.*, s. 72.

⁹K. Sulkowska-Tuszyńska, Późnośredniowieczne i nowożytnie naczynia ceramiczne na trzech nóżkach ze Strzelna, *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Archeologia* 20, Toruń 1992, s. 76–77.

¹⁰Dokumentacja z tych badań znajduje się w archiwum KZA PSOZ – Bydgoszcz.

KLASYCYSTYCZNY BUDYNEK PRZY UL. GRODZKIEJ 25

W sytuacji, gdy dominująca w strukturze zabytkowej Bydgoszczy jest w głównej mierze jej XIX-wieczna i z przełomu wieków – eklektyczna i secesyjna zabudowa, nie-liczne relikty architektury wcześniejszych epok jawią się jako niezwykle cenne i jako takie powinny stać się obiektami wnikliwszych badań.

Interesującym świadectwem obecności na terenie miasta tradycji klasycystycznej jest budynek P Z U (dawniej Państwowy, od stycznia 1993 r. Powszechny Zakład Ubezpieczeń na Życie S.A.) usytuowany w głębi ulicy Grodzkiej pod nr. 25, przez lata jakby nie zauważany mimo wyeksponowania na nabrzeżu swej masywnej sylwety, ale też mający malowniczą konkurencję ze strony bydgoskich spichrzy na niedalekim Rybim Rynku. Jednopiętrowy, murowany budynek wraz z późniejszą, dobudowaną pod koniec XIX wieku, oficyną stoi na terenie fosy i wałów nie istniejącego, późnośredniowiecznego zamku (co jest istotne dla niniejszych rozważań), fasadą zwrócony w kierunku płn./zach., a szczytami równoległe do rzeki i ulicy. Jego spokojna, proporcjonalna bryła o delikatnie zestawionych elementach ozdobnych gzymsów i subtelnej artykulacji ścian (zwłaszcza od strony frontowej) oraz harmonijnie współgrający, naczółkowy dach z powiekami w dwóch strefach – tworzą zwartą i klarowną całość tak typową w konstrukcjach realizowanych w rygorze kompozycyjnym stylu klasycznego – osiowym i symetrycznym. Niewielkie załamania tej zasady w dzisiejszym stanie fasady poprzez asymetryczne wejście frontowe, nie odpowiada pierwotnym założeniom (bliższe badania oraz dostępny materiał ikonograficzny potwierdziły istnienie drugiego, symetrycznego wejścia w elewacji frontowej).

Dotychczasowe badania (bardzo nieliczne i zdawkowe) określiły czas powstania budynku na I połowę XIX w. i związały jego funkcję z zarządem żeglugi na Brdzie. Zasugerowano nawet współzależność z gmachem przy ul. Grodzkiej 17 z końca XIX wieku, pełniącym rzeczywiście taką funkcję. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, iż obiekt ten powstał jeszcze pod koniec XVIII stulecia, a jego powstanie można wiązać z wznoszeniem w tym miejscu od 1774 r. kompleksu budynków należących do rafinerii lub inaczej warzelnii cukru trzcinowego. Stawiano je właśnie na terenach wokół dawnego zamku, do rozbiórki którego przystąpiono rok wcześniej, a pozyskany w ten sposób materiał wykorzystywano na rozmaite cele m.in. na budowę bulwarów nad Brdą, a także na wznoszenie innych budynków na terenie miasta jak np. gmachu Deputacji Kameralnej przy Starym Rynku, aktualnie siedziby Biblioteki Wojewódzkiej.

W tym miejscu warto wspomnieć, że w partiach fundamentów i ścian piwnic budynku przy ul. Grodzkiej stwierdzono liczną obecność cegieł o strukturze i wymiarach charakterystycznych dla wytworów późnośredniowiecznych, co pozwala przypuszczać, iż przy

wznoszeniu tego gmachu również posłużono się materiałem z leżących w pobliżu ruin. Dodatkowym argumentem potwierdzającym domniemania o XVIII-wiecznej genezie budynku może być zachowany materiał kartograficzny np. mapa Steermanna z 1789 r. z planem Bydgoszczy, gdzie obok innych budynków na nabrzeżu naszkicowany jest odpowiadający kształtem, proporcjami i położeniem zarys dzisiaj istniejącego tutaj założenia. Z kolei na planie Lindnera z 1800 r. powtarzającym ogólne rozplanowanie budynków wzdłuż brzegu Brdy, uwzględniono w bardziej szczegółowym rysunku rzut budynku z ryzalitowym zaznaczeniem wejść do jego wnętrza i piwnic – w układzie odpowiadającym częściowo aktualnemu stanowi, jak i potwierdzającym to, choć nie istniejącym już fragmentem znanym jedynie z zachowanych źródeł ikonograficznych.

O funkcji całego kompleksu budynków (a postawiono ich pod koniec XVIII wieku cztery) informuje inny plan Bydgoszczy, B.C. Neumanna z 1816 r., znany z kopii z 1835 r., który opisuje całość wspólną nazwą „ZUCKER SIEDEREI” – czyli warzelnia cukru. Można zatem przypuszczać, że czas powstania budynku datować można jeszcze na koniec XVIII wieku, prawdopodobnie między 1774 r., a 1789 r. Wydaje się również, że ze względu na swoją okazałą formę w obrębie grupy spełniał on rolę bardziej reprezentacyjną np. związaną z administrowanymi zakładami. Naturalnie, że wypełniał także funkcje mieszkalne (pierwotny układ wnętrza wskazuje na istnienie mniejszych lokali, jak i obszernego salonu na parterze), a możliwe, że również magazynowe (do XX wieku dotrwały olbrzymie, obudowane zejścia do piwnic, których posadzki położone były pierwotnie na znacznie niższym poziomie).

Rafineria była na przełomie XVIII/XIX wieku największym zakładem przemysłowym w Bydgoszczy. Właścicielami jej, a także kaszarni, młynu i tartaku byli bogaci berlińscy kupcy, bracia Schickler, którzy w samej tylko warzelnii zatrudniali w pierwszym okresie ok. 20 robotników. Bracia zajmowali się również handlem zbożem, o czym głównie decydowało niezwykle korzystne położenie miasta, a także rozbudowywana właśnie sieć kanałów. Ze względu na dogodne położenie, drogą wodną można było kierować handel na rynki Pomorza Zachodniego, Śląska, a nawet Saksonii. Być może na tej właśnie podstawie wyciągnięto wnioski o pierwotnym przeznaczeniu budynku i połączeniu go logicznie zresztą z zarządem żeglugi.

Mimo iż w 1807 r. nastąpił nawet wzrost produkcji, na skutek jednak podniesienia opłat celnych i odcięcia od niektórych rynków zbytu, dochody zaczęły maleć. Rafineria została sprzedana berlińskiej firmie „Spittgerber und Damm”, jednak od 1818 r. zaprzestano tutaj warzenia cukru, ograniczono się do jego składowania i sprzedaży, ale sprowadzającego z zewnątrz. Ponieważ przynosiła ciągle straty zdecydowano się na całkowitą jej likwidację i sprzedano cały kompleks w 1834 r. Od tego czasu budynek spełniał przede wszystkim funkcje mieszkalne. Prawdopodobnie w tym czasie dokonano pierwszych poważniejszych przeróbek na cele mieszkalne, zmieniono także artykulacje elewacji.

Notka z czerwca 1855 r. z księgi wieczystej wspominała o radcy Knopfe, właścicielu nieruchomości nr. 175, pod którym wówczas gmach figurował. O intensywnym zasiedlaniu budynku przez lokatorów informują księgi adresowe z listą mieszkańców przy Schlossstrasse 10. O istniejących wówczas czterech wejściach do wnętrza gmachu świadczą podziały adresowe 10a, 10b, 10c, 10d. Należy sądzić, że właśnie wówczas nastąpiły kolejne zmiany w strukturze wnętrza i zagęszczenia pomieszczeń mieszkalnych. W 1895 r. nastąpiła

zmiana nazwy ulicy na Burgstrasse, a budynek otrzymuje nr 32 i przeszedł na własność gminy.

Równolegle też w lewym skrzydle, w zaadaptowanych wnętrzach parteru i piętra pojawiły się klasy szkoły rolniczej tzw. „Wiesenbauschule” – szkoły ze specjalnością uprawy łąk. Program nauki był bardzo szeroki i obejmował obok specjalistycznych dziedzin np. melioracji, także naukę rysunku. Po pewnym czasie uruchomiono, w ramach izby rolniczej – okresową szkołę dokształceniową tzw. „Winterschule”. Od 1901 r. dyrektorem szkoły był dr Wilsing.

W tym miejscu mała dygresja. Autorzy „Aus Brombergs Vergangenheit” obok opisu historii szkoły zamieścili ilustrację budynku z lat 40 podpisaną jako „seminarium nauczycielskie”, później urząd pracy przy Kaiserstrasse, co jest ewidentną pomyłką. Kaiserstrasse to dzisiejsza ulica Bernardyńska, a seminarium nauczycielskie mieściło się w gmachu zajmowanym dzisiaj przez ATR. Natomiast urząd pracy rzeczywiście pojawił się na Grodzkiej w latach II wojny, wprowadzony tutaj przez władze okupacyjne.

Do końca XIX wieku instaluje się i adaptuje w gmachu przy ul. Grodzkiej 25 w skrzydle południowym lombard miejskie – „Leihamt”, a także na pewien czas urząd katastralny „Katasteramt”. Stałymi mieszkańcami zostają osoby związane z urzędami – inspektorzy podatkowi, inkasenci, naczelnik składnicy.

W 1901 r. funkcjonuje tutaj i w oficynie miejskie biuro ubogich tzw. „Armenbureau”, i biuro przemysłowe „Gewerbebureau”. W 1910 r. w budynku głównym znajduje się już tylko obok szkoły i lombardu, nowo powstały miejski urząd miar „Eichamt”.

Po odzyskaniu niepodległości w 1920 r. następuje zmiana nazwy i numeru budynku na dzisiejszy, a sam obiekt przejmuje na własność Magistrat Miasta i lokuje tutaj Urząd Pośrednictwa Pracy, Kuchnię Ludową i Sekretariaty: Sądu Procederowego, Sądu Kupieckiego i Komisji Rozdzielczej. Do 1928 r. pojawiają się tutaj i inne instytucje: Urząd Opieki nad Wychodźcami, Zarząd Funduszu Bezrobotnych i Miejski Urząd Policynny, uzupełniony później o Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego. Jedynym stałym wówczas mieszkańcem domu był woźny W. Hiller. Od 1936 r. do wojny funkcjonuje tutaj w ramach Zarządu Miejskiego – Wydział VII, Ewidencji Ludności i Statystyczny oraz Sekretariat Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Po przerwie wojennej, po wykwaterowaniu przypadkowych mieszkańców, cały kompleks przy ul. Grodzkiej powraca formalnie na własność gminy, a sam obiekt przejmuje Biuro Ewidencji Ludności. Wydział Spraw Lokalowych decyzją z marca 1978 r. przypisuje lokale przy Grodzkiej 25 Państwowemu Zakładowi Ubezpieczeń (faktyczne przenosiny następują dwa lata później). Mocą umowy spisanej 12 stycznia 1993 r. cała nieruchomość wraz z oficyną przechodzi na własność Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń na Życie Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie, aktualnego właściciela.

Historia zmian struktury budynku, poparta skromną dokumentacją zaczyna się od przełomu XIX/XX wieku, wraz z wprowadzeniem tutaj i adaptacją pomieszczeń na potrzeby „Wiesenbauschule”. Rzut parteru z 1906 r. pokazuje północną sień przelotową z nie istniejącym dziś wejściem od strony zachodniej w fasadzie i zamurowanym przejściem na klatkę schodową. Wyraźnie uchwytnie są także regularne podziały wewnątrz, prostokątne w rzucie z amfiladowymi przejściami na osi ścian oraz regularny, dwutraktowy układ (aktualnie mocno zagęszczony). Z tego czasu pochodzi odmienny niż teraz sposób artykulacji elewacji – zaślepianie okien, tworzenie nisz. Wspomniane zdjęcie z lat 40 XIX wieku

od strony północno-zachodniej wykazuje także uchwytnie różnice w stosunku do bryły dzisiejszego budynku – głównie poprzez dwa obudowane, murowane zejścia do piwnic na wysokości trzeciej osi, symetrycznie po obu stronach fasady głównej.

Z 1943 r. pochodzi rzut poziomy piwnic z zaplanowanym rozkładem wewnątrz piwnicznych dostosowywanych na potrzeby schronu przeciwlotniczego z jednym wejściem od wschodu (zachowanym) i jednym od zachodu (nieistniejącym). Zmiany te spowodowały izolację traktów i ograniczenie używalności do dwóch, skrajnych pomieszczeń, od wschodu. Zamurowanie wejścia zachodniego do piwnic do lat 70 uczyniło pozostałe piwnice niedrożnymi – do tego czasu funkcjonuje niesłuszna opinia o tylko częściowym podpiwniczeniu budynku. Dzisiejsza struktura piwnic odpowiada ogólnemu zarysowi z lat 40. W nie określonym bliżej czasie podwyższony został znacznie poziom piwnic, spowodowany zapewne systematycznym zalewaniem budynku w czasie podnoszenia się poziomu wody w Brdzie.

Budynek główny połączony jest z parterową, murowaną oficyną odcinkiem muru z bramą wjazdową (na wspólny dziedziniec) zamkniętą od góry łukiem koszowym, z pilastrowym rozczłonkowaniem ścian: południowej i wschodniej. W 1978 r. decyzją Konserwatora Wojewódzkiego budynek stracił cechy zabytku. W 1981 r. zaadaptowano oficynę na potrzeby PZU i dotychczasowy, wielokrotnie załamany rzut budynku wyprostowano do regularnego kształtu litery „L”. Zagospodarowano wówczas także otoczenie budynku, jak i dziedziniec.

W 1979 r. dokonano pierwszej inwentaryzacji obiektów przy ul. Grodzkiej, wykonano rysunki, rzuty, pomiary, dokonano także wstępnej analizy stanu zachowania. Ekspertyza konstrukcyjna więźby dachowej w 1986 r. zaowocowała późniejszymi pracami, podczas których wymieniono tzw. łaty i uszczelniono dach uzupełniając dachówkami.

Od marca 1993 r. P.U. Konsbud z Bydgoszczy na zamówienie inwestora dokonał kompleksowej analizy obiektu pod kątem prac przedprojektowych z komplementarną dokumentacją dotyczącą: opinii geotechnicznych o warunkach posadowienia obiektu, ekspertyz technicznych piwnic, orzeczeń mykologiczno-budowlanych, rozpoznania stanu technicznego i inwentaryzacji architektoniczno-konserwatorskiej.

PRZYPISY

¹Województwo bydgoskie. Przewodnik, Warszawa 1967, s. 113.

²A. Jaeschke, Zuckersiederei in Bromberg, Bromberg, Wilhelmshaven 1970, nr. 32, s. 8.

³Zabytki architektury i budownictwa w Polsce. Województwo bydgoskie, z. 2, Warszawa 1972, s. 19, poz. IV.

⁴Aus Brombergs Vergangenheit, praca zbiorowa pod red. G. Meinhardta, Wilhelmshaven 1973, s. 197.

⁵A. Licznerski, Historia wędrówki bydgoskiego ratusza (XVI–XX), Kalendarz bydgoski, Bydgoszcz 1975, s. 139–145.

⁶Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XI, z. 3, Bydgoszcz i okolice, Warszawa 1977, s. 24.

⁷Historia Bydgoszczy do roku 1920, t. 1, praca zbiorowa Warszawa–Poznań 1991, s. 414–415, 441, 471, 474.

WILLA KOLWITZÓW¹

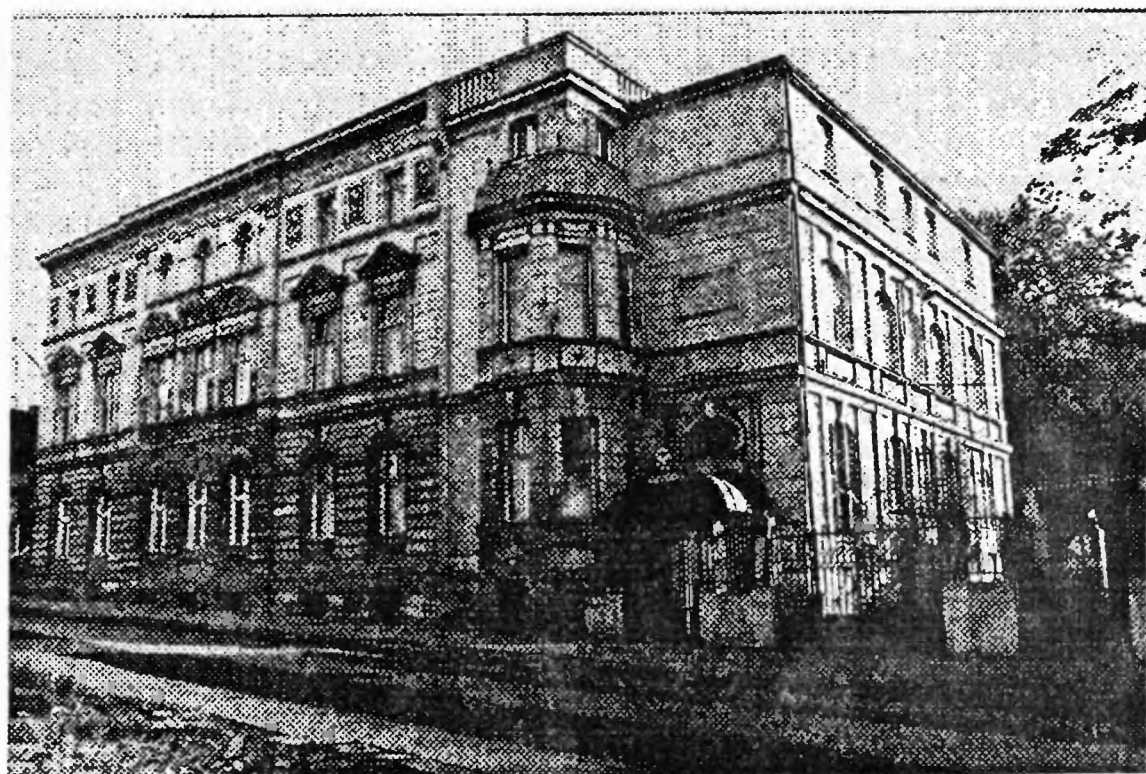
Wiek XIX, a zwłaszcza druga połowa, aż do początków naszego stulecia był dla Bydgoszczy okresem rozwoju gospodarczego, stopniowego przekształcania się z miasta rzemieślniczego, w przemysłowe. Zmienił się podówczas krajobraz architektoniczny, powstało wiele okazałych budowli. Twórcą kilku z nich był Jan Świącicki – jeden z bardziej znaczących architektów, działających w Bydgoszczy na przełomie wieków. Projektował on również willę, której poświęcono niniejszy artykuł, stanowiący formę monograficznego opracowania budynku. W tekście pominięto jednakże elementy analizy porównawczej, tak w odniesieniu do innych dzieł tegoż architekta, jak i do miejskiej zabudowy willowej tego czasu.

Willa Kolwitzów została wzniesiona przed stu laty na Przedmieściu Kujawskim, na południe od Starego Miasta, przy zachodniej pierzei ul. Kujawskiej na posesji nr 4, dawniej nr 74. Obecnie budynek zwracający uwagę wyglądem przywołującym czasy minionej świetności stanowi siedzibę Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy. Obiekt stracił swój pierwotny charakter w wyniku przeprowadzonych współcześnie przebudów i modernizacji, jednakże stan zachowania substancji zabytkowej oraz materiały źródłowe zawarte w Aktach Budowlanych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy pozwalają na odtworzenie w znacznym stopniu historii budowy domu i prześledzenie poszczególnych etapów jego rozbudowy.

Udokumentowane dzieje samej parceli sięgają początku XIX stulecia, już przed 1805 r. należała ona do rodziny Witzke i była zabudowana². W 1831 r. nieruchomość zakupił mieszczanin Bigalke, który rozpoczął rozbudowę tak, że w okresie późniejszym na jej terenie znajdował się dom mieszkalny z boczną oficyną, remiza, stajnia, rzeźnia oraz spichrz. Kolejne zmiany właścicieli następowały w 1846 r. i 1865 r., a następnie w 1889 r. posesję nabył Ludwigo Kolwitz, dotychczas zamieszkały przy Nowym Rynku nr 1 w Bydgoszczy³.

Ludwig Kolwitz urodził się 30 marca 1825 r. koło Grudziądza, a zmarł 22 maja 1896 r. w Bydgoszczy⁴, był kupcem, od 1855 r. zajmował się handlem artykułami metalowymi; w Bydgoszczy prowadził własną firmę, posiadał sklep przy Nowym Rynku i dużą hurtownię przy ul. Chodkiewicza 19–21⁵, a ponadto był radnym i zasiadał w Radzie Miejskiej pełniąc funkcję jej przewodniczącego⁶.

Nieruchomość zmieniła swe oblicze, istniejący dom mieszkalny został wyburzony, po wytyczeniu nowej linii ulicy Kujawskiej, wzniesiono przestronną willę zaprojektowaną w 1890 r. przez wspomnianego Jana Świącickiego⁷. Dom wybudowany został z cegły pełnej, w układzie kowadełkowym, na rzucie litery „L”, trójkondygnacyjny, podpiwniczony,



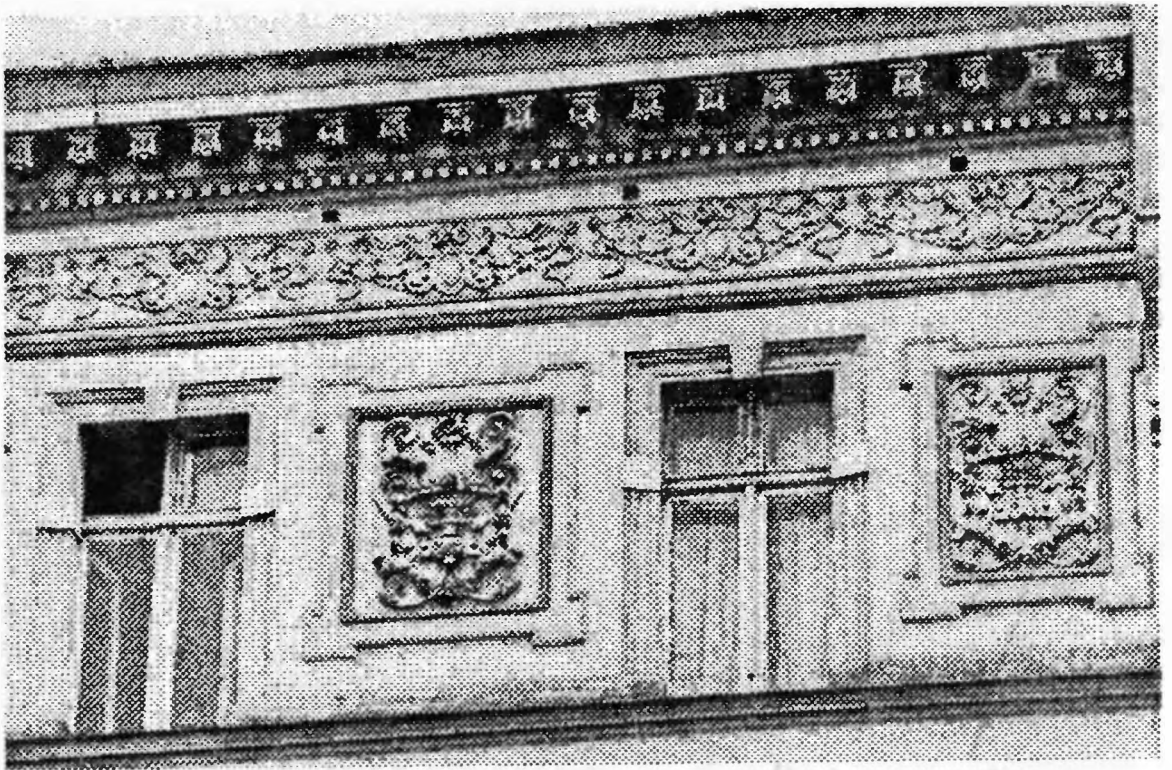
Willa przy ul. Kujawskiej 4 – widok północno-zachodni



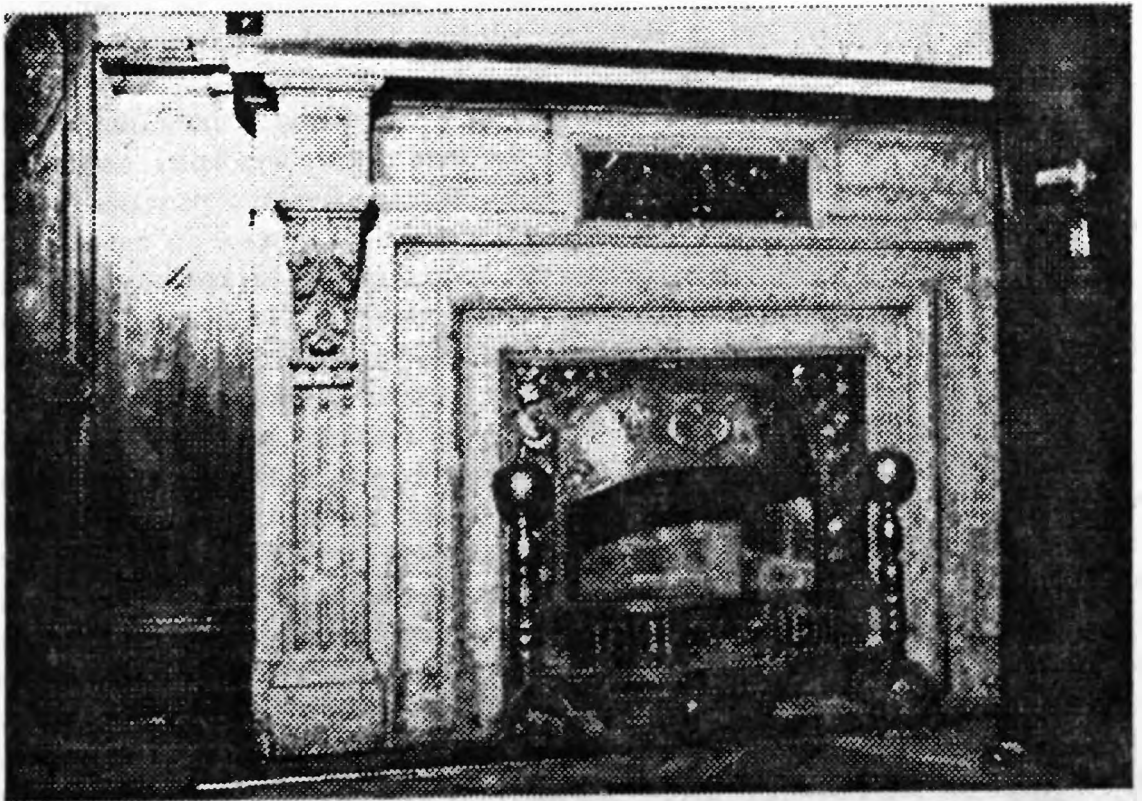
Elewacja frontowa-wschodnia,
fragment dekoracji ryzalitu projektu
Święcickiego z kartuszem
przedstawieniem kaduceusza

przekryty dachem pulpitowym, jednospadowym. Architekt umiejętnie wykorzystał ukształtowanie terenu, opadającego lekką stromizną w kierunku północnym. Różnica poziomów została wyrównana w przyziemiu, przez wyniesienie północno-wschodnich pomieszczeń piwnicznych ponad poziom ulicy i nadanie im formy sutereny. Budynek otrzymał jednolitą bryłę złożoną z dwu skrzydeł: północnego głównego rozwiniętego na osi północ-południe, z fasadą frontową od wschodu, z wejściem przez ganek uskokowo cofnięty w kierunku zachodnim, przyległy do ściany północnej. W skrzydle w trakcie wschodnim usytuowane były pomieszczenia reprezentacyjne, a w zachodnim pokoje mieszkalne. Skrzydło południowe rozwinięte na osi wschód-zachód było jedno traktowe i spełniało funkcje gospodarcze, znajdowały się w nim pomieszczenia kuchenne, spiżarnie oraz pokoje dla służby. Willa posiadała dwie wąskie klatki schodowe zlokalizowane w skrzydle północnym w narożniku pn.–zach. (obecnie nie istniejąca, wyburzona i zastąpiona nową w 1904 r.)⁸; druga w skrzydle południowym w jego krańcu zachodnim. Pomieszczenia na parterze i pierwszym piętrze posiadały analogiczny układ i przypuszczalnie były pomyślane jako dwa samodzielne mieszkania przeznaczone dla Ludwiga Klowitza i jego syna Emila. Natomiast kondygnacja drugiego piętra była niższa i różniła się nieznacznie rozplanowaniem pokoi.

Porównując istniejący projekt Jana Świącickiego⁹ łatwo można zauważyć, że fasada wschodnia, w części stanowiącej elewację frontową pierwotnej bryły budynku do chwili obecnej, zachowała się w niezmienionej formie. Stylistycznie architekt nawiązał do form historyzujących, nadając jej charakter neorenesansu. Fasada odznacza się zrównoważoną kompozycją, bogatą, plastyczną dekoracją, akcentującą podziały poziome, z rytmicznie wprowadzonymi podziałami pionowymi; przestrzegającą w pełni zasady symetrii, z wyróżnioną osią pionową. Elewacja ta jest siedmioosiowa, z trójosiowym, niewielkim ryzalitem pośrodku, trójkondygnacyjna, z dwiema kondygnacjami równej wysokości, ozdobionymi boniowaniem pasowym i trzecią niższą, gładką, zwieńczoną fryzem z powtarzającym się symetrycznym motywem kaboszonu osadzonego w kartuszu ujętym po bokach liśćmi dębu z wstęgami. Ponad fryzem, silnie wysunięty, konsolkowy gzyms koronujący. Konsole pokryte są płaskorzeźbioną dekoracją, o motywie stylizowanych liści akantu. Kondygnacje wydzielone prostym, profilowanym gzymsem kordonowym, każda zdobiona odmiennie, szczególnie bogato w części środkowej fasady. Na parterze prostokątne otwory okienne zwieńczone płycinami w profilowanych obramieniach, z konsolą w kluczu, wypełnionymi stylizowaną dekoracją roślinną w układzie antytetycznym. W kondygnacji pierwszego piętra, okna ujęte są pilastrami podtrzymującymi odcinki pełnego belkowania, zwieńczone trójkątnym naczółkiem; zaś w ryzalicie półkolumnami korynckimi na plintach z trzonami w partii dolnej, ozdobionymi motywami ornamentalno-roślinnymi z uskrzydłonymi główkami. Natomiast naczółki są półkoliste, nad oknami bocznymi w płycinach ukazana palmeta między liśćmi akantu. Naczółek nad oknem centralnym przerwany, półplastyczną formą kartusza, ujętego po bokach rogami obfitości; w polu środkowym przedstawiony kaduceusz. Architekt nie przypadkowo umieścił laskę Hermesa w dekoracji fasady, bowiem kaduceusz symbolizując handel i bogactwo, bezpośrednio nawiązywał do profesji i stanu posiadania właściciela willi Ludwiga Kolwitza. Ostatnia górna kondygnacja została ozdobiona delikatniejszymi elementami. Otwory okienne ujmują lekko wklęsłe, profilowane opaski, między bocznymi oknami znajdują się prostokątne płyciny wypełnione półplastyczną ornamentyką o motywach arabski; w części ryzalitu półkoliście



Fragment dekoracji z fryzem i gzymsem koronacyjnym na konsolach projektu J. Święckiego

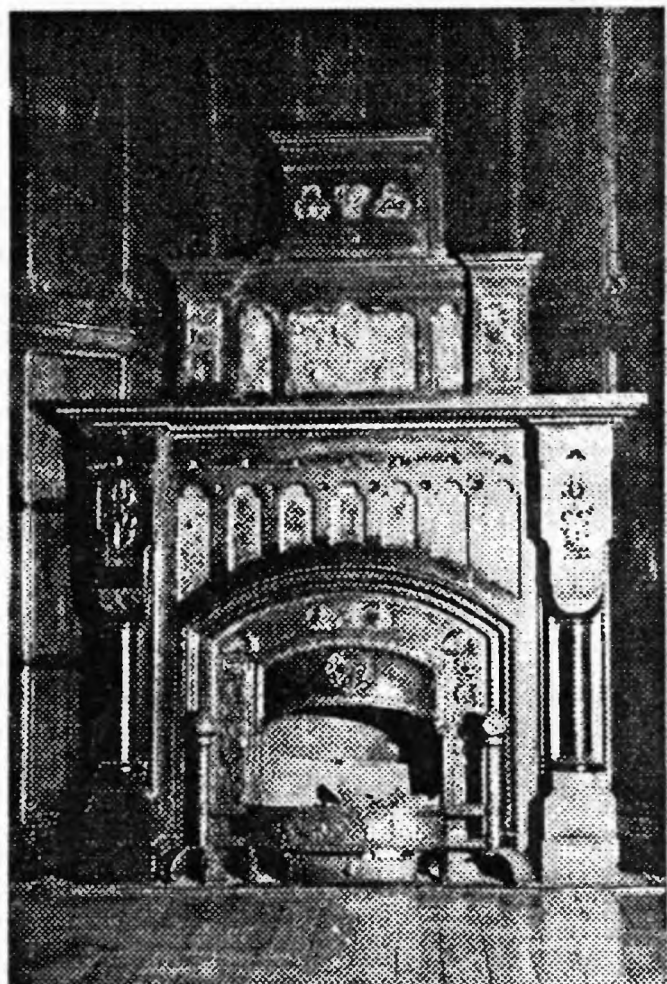


Kominek z beżowego marmuru w pokoju na parterze, z pierwotnego wystroju po 1890 roku

zamknięte otwory okienne ujęto doryckimi pilastrami, wspierającymi fryz wieńczący fasadę. Skrzydło pn. posiadało elewację północną (wyburzoną w trakcie przebudowy w 1904 r.) odznaczającą się podobnymi cechami kompozycyjnymi¹⁰, z tym, że cała dekoracja plastyczna w kondygnacji obu pięter była skupiona po obu stronach zdecydowanie zaakcentowanej osi pionowej. W partii parteru natomiast znajdował się ganek, usytuowany nie na osi, ale w części zachodniej. Otwarty trzema arkadami wspartymi na kwadratowych filarach, między którymi umieszczona była niska tralkowa balustrada. Nad arkadami biegł bogato profilowany gzyms wieńczący, nad którym znajdowała się ozdobna, parawanowa ścianka, pełniąca rolę balustrady balkonu dostępnego z pierwszego piętra. W kondygnacji piętra, w części centralnej były usytuowane dwa prostokątne otwory, ujęte po bokach prawdopodobnie półkolumnami podpierającymi wspólne belkowanie, zwieńczone trójkątnym przyczółkiem z akroterionami. Zachowany projekt samej elewacji pozwala przypuszczać, że oba otwory były ślepe; jednakże analizując pozostałe materiały, istnienie balkonu ponad gankiem nie ulega wątpliwości, a więc musiał być skomunikowany z budynkiem. W oparciu o przekrój poziomy należy przyjąć, iż w otworze zachodnim mieściły się drzwi balkonowe, a symetryczny otwór wschodni był ślepy. Natomiast po bokach umieszczone były kwadratowe płyciny z uszakami, i z wpisanymi tondami. Dekoracja na drugim piętrze ograniczona była do dwu otworów zamkniętych łukiem półkolistym, po bokach ujętych gładkimi pilastrami – analogicznie do piętra – jeden otwór był ślepy, w drugim mieściło się okno. Pozostałe elewacje były znacznie skromniejsze. Ogrodowe – zachodnia i północna skrzydła pd. posiadały podziały poziome, kondygnacje rozdzielono prostymi gzymsami, a płaszczyzny ścian zostały ozdobione boniowaniem pasowym. Jedyne elementy dekoracji stanowią profilowane opaski obejmujące prostokątne otwory okienne, z lekko wysuniętymi gzymsami podokiennymi. Elewacja południowa pozostała zupełnie gładka.

Budynek w swym zasadniczym kształcie do chwili obecnej wykazuje znaczną zgodność z projektem Święcickiego, który charakteryzował się funkcjonalnym układem pomieszczeń, zwartą bryłą o zrównoważonych proporcjach i przemyślaną, przejrzystą dekoracją elewacji, odzwierciedlającą podziały wewnętrzne. Willa na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci ulegała stopniowym przekształceniom, w wyniku których niemożliwe jest ustalenie pierwotnego wystroju pokoi. Przypuszczać jedynie można, że w pomieszczeniach reprezentacyjnych znajdowały się kominki. Prawdopodobnie do pierwotnego wystroju należał kominek zachowany na parterze, w trakcie wschodnim. Wykonany z beżowego marmuru, o skromnej klasycyzującej formie prostokąta, z flankującymi węgarami w formie pilastrów z głowicami w kształcie konsoli, ozdobionej liśćmi akantu, nad którą impost wspierający wieńczącą nadproże poziomą silnie wysuniętą do przodu płytę. Wykroj paleńska i nadproże łagodnie profilowane, pośrodku nadproża wprawiona prostokątna płytka bordowo-brązowego marmuru. W pozostałych pokojach znajdowały się zapewne piece kaflowe. Sufity przynajmniej w części pomieszczeń pokryte były sztukateriami o motywach ornamentalnych złożonych przede wszystkim z prostokątnych profilowanych listw, wprowadzających podziały geometryczne.

W 1896 r. nieruchomość przeszła na własność Emila Kolwita¹¹ urodzonego 11 sierpnia 1856 r., zmarłego 10 października 1917 r. w Bydgoszczy. Był on radcą handlowym, współwłaścicielem Firmy Ludwig Kolwitz, oraz radnym miejskim¹². Z osobą Emila Kolwita związane są kolejne fazy budowy, które nadały willi jej obecny kształt. Prace



Kominek z czarnego marmuru
w hallu, zapewne z 1904 roku

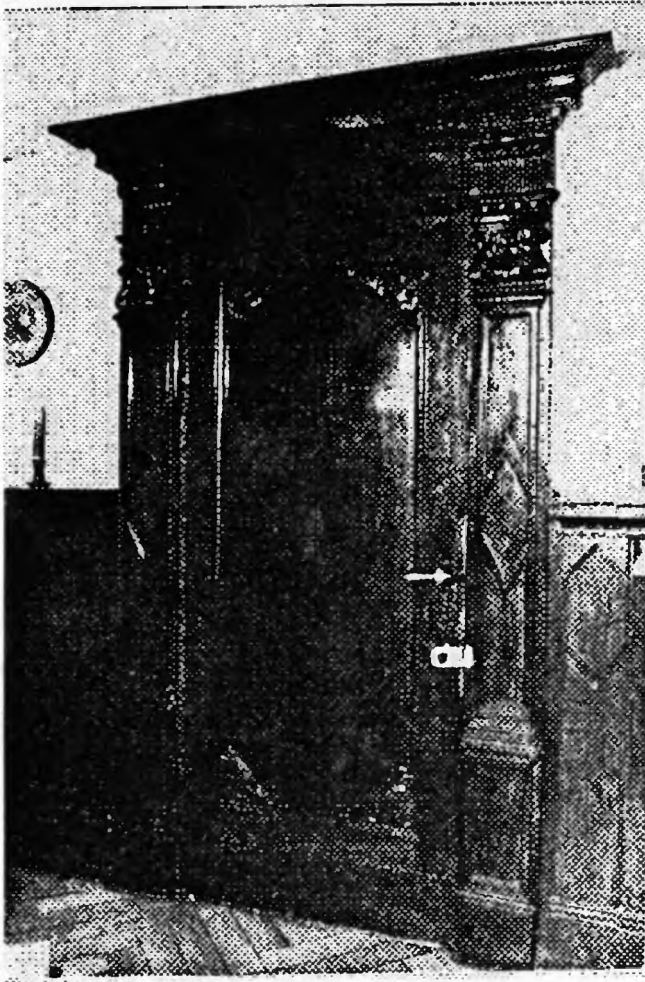


Wystrój hallu z 1904 roku

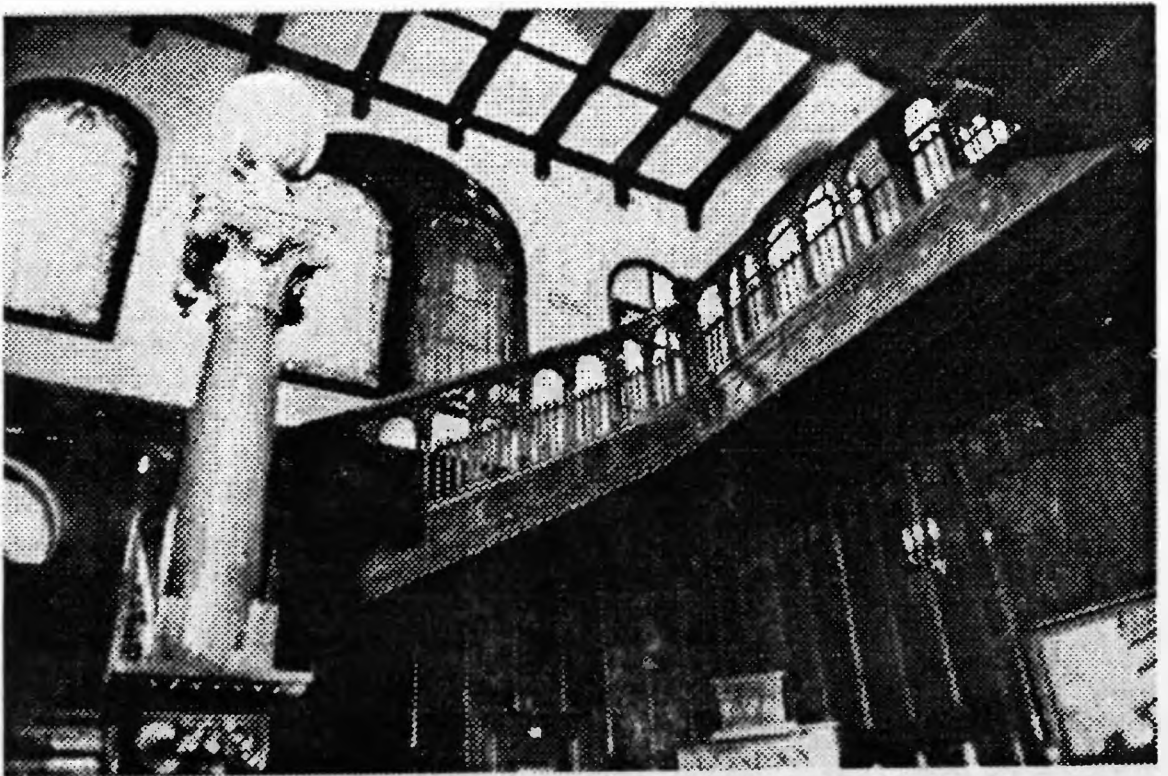
architektoniczne prowadzone w latach 1899–1911 zapewne miały na celu nie tylko powiększenie budynku, ale nadanie mu charakteru bardziej reprezentacyjnego, wyrażającego pozycję jego właściciela.

W 1899 r. Georg Weiss przygotował plan przebudowy ganku z wejściem do budynku¹³, dotychczas uskokowo cofniętego w kierunku zachodnim. Według nowego założenia ganek miał zostać rozwinięty na całą długość elewacji północnej, skrzydła pn., a ponad nim planowano umieścić balkon skomunikowany z pokojem na piętrze. Z projektu rozbudowy wynika, że w kondygnacji piętra, miały zostać także przebite dwa otwory: drzwiowy w miejscu istniejącego ślepego otworu, oraz drugi okienny umieszczony przy wschodniej krawędzi elewacji. Późniejsza przebudowa budynku nie pozostawiła najmniejszych śladów mogących świadczyć o zrealizowaniu powyższego projektu. Jednak można przypuszczać, że został on urzeczywistniony.

Kolejny etap prac budowlanych w znacznym stopniu zmienił pierwotny wygląd budowli. W materiałach archiwalnych związanych z posejszą nie zachowały się projekty, ani informacje dotyczące zamierzonego powiększenia domu oraz uzupełnienia i częściowej zmiany jego wystroju. Jedynie w oparciu o adnotację zawartą w Księdze Koncesji budowlanych wydanych przez Policję budowlaną w Bydgoszczy¹⁴, można stwierdzić, że Emil Kolwitz wystąpił o zgodę na przebudowę budynku mieszkalnego przy ul. Kujawskiej nr 74 i taką uzyskał dnia 5 marca 1904 r.¹⁵ Z dalszego zapisu wynika, że plany rozbudowy opracowywał i nadzorował architekt Ernst Peters, a prace zostały ukończone w październiku tego samego roku¹⁶. Dotychczasowa bryła willi po wyburzeniu fasady północnej i klatki schodowej w trakcie zachodnim skrzydła pn., została rozwinięta w kierunku północnym o około 8 metrów. Narożnik północno-wschodni domu od partii przyziemia do połowy wysokości trzeciej kondygnacji został ujęty wysuniętym przed lico czworobocznym, dwukondygnacyjnym ryzalitem przekrytym wklęsło-wypukłym dachem. Elewacje części dobudowanej otrzymały dekorację sztukatorską, wzorowaną na płynnych motywach secesyjnych, ponadto zostały wprowadzone podziały poziome i boniowanie, analogiczne do występującego w partii wcześniejszej fasady wschodniej. Sztukateria, która zdobiła elewację zach. – ogrodową uległa bezpowrotnie zniszczeniu w trakcie rozbudowy budynku w latach 70. Wejście umieszczone zostało w elewacji frontowej, w części uskokowo cofniętego w kierunku zachodnim, segmentu północnego mieszczącego w kondygnacji parteru przedsionek, nad którym na pierwszym piętrze usytuowano przeszkloną werandę. W przedsionku wykonano ozdobne sklepienie imitujące sklepienie gwiazdziste i wprowadzono szerokie kilkustopniowe schody z białego marmuru, po bokach ograniczone ażurową, masywną balustradą z ciemno-zielonego marmuru. W efekcie wprowadzonych zmian uzyskano znaczne powiększenie skrzydła pn., które uległo przekształceniu. Pokoje narożne w trakcie wschodnim wydłużono o około 3,80 metra, zaś w trakcie zachodnim w miejscu wyburzonej klatki schodowej w powstałą przestrzeń wkomponowany został reprezentacyjny hall wzniesiony na planie kwadratu¹⁷. W jego części pd.-zach. zostały umieszczone szerokie, paradne, dwubiegowe, łamane schody z podestem, komunikujące parter z piętrem, które otwierało się doń galerią. Wspomnijmy, że willa w części projektowanej przez Ernsta Petersa otrzymała bogaty wystrój wnętrza, przypuszczalnie przez niego zaplanowany. Niestety brak materiałów źródłowych uniemożliwia wyjaśnienie kwestii czy wspomniany architekt był projektodawcą? i kto wykonał w drewnie dębowym wystrój odznaczający się mistrzowskim opracowaniem snycerskim i ogromną dekoracyjnością? Wystrój

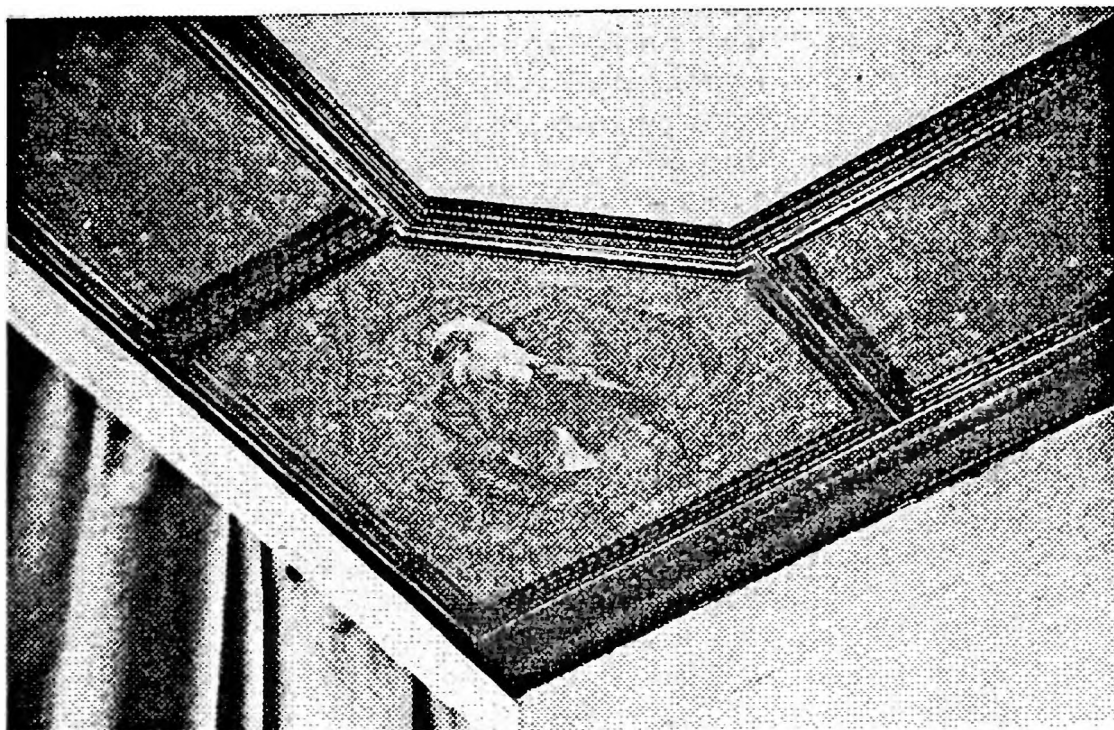


Stolarka drzwiowa
w pokoju na parterze



Wystrój hallu z 1904 roku

snycerski hallu i pokoju przyległego doń od wschodu przetrwał w niemal nienaruszonym stanie. Zaznaczmy jedynie, że pierwotnie posiadał on naturalny kolor drewna, dziś ukryty pod warstwą lakieru o zabarwieniu ciemno-brązowym, który miejscami nałożony grubą warstwą zatarł wyrazistość, ostro ciętej ornamentyki. Oba pomieszczenia, mimo zastosowania odmiennych rozwiązań zdobniczych wprowadzających zrytmizowane podziały geometryczne oraz bogactwo form o zróżnicowanej ornamentyce, opartej na motywach przestylizowanej roślinności, zwracają uwagę jednolitością i spójnością dekoracji. Ściany zostały wyłożone boazerią; w jadalni do 1/3 wysokości, prostą, rozczłonkowaną o podziałach geometrycznych. W hallu sięgającą kondygnacji pierwszego piętra, z rozdzielonych pionowymi listwami desek, z których każda ozdobiona została kwadratową płycinką z płaskorzeźbionym, secesyjnym motywem roślinnym. Partię górną boazerii wykończono formą fryzu arkadowego zwieńczonego profilowaną listwą. W hallu schody i galerię ograniczono ażurową balustradą o fantazyjnym, arkadowym wykroju, która na piętrze lekkim łukiem występuje do przodu. W miejscu „wybrzuszenia” został umieszczony kartusz herbowy, z przedstawieniem niezidentyfikowanego herbu, zapewne rodziny Kolwitzów; poniżej data 1904. Wnętrze oświetlono lampą w mosiężnej oprawie ustawioną na słupku początkowym schodów, w formie przysadzistej kolumny. Wystrój hallu został dopełniony masywnymi, plastycznie opracowanymi, profilowanymi belkami stropowymi, wspartymi na płaskorzeźbionych konsolach. Otwory drzwiowe zostały ujęte rozbudowanymi odrzwiami, skromniejszymi od strony hallu, w części jadalni wyróżniającymi się półplastycznym opracowaniem, nawiązującym do form architektonicznych, z drzwiami ujętymi pilastrami w typie korynckich, dźwigającymi zredukowane belkowanie z silnie wysuniętym, profilowanym gzymsem. Jadalnia otrzymała akcent dekoracyjny w kształcie diagonalnie ustawionej, ażurowej ścianki wydzielającej czworobocznie zamknięty północno-wschodni narożnik pokoju. Została ona ozdobiona płaskorzeźbionymi stylizowanymi liśćmi akantu, w zwieńczeniu na osi umieszczono kartusz mieszczący fantazyjnie spleciony inicjał z literami „EK” (Emil Kolwitz). Sufit natomiast w oryginalny sposób został obramiony formą nałożonej fasety, również wykonanej z drewna dębowego, płaskorzeźbionej, przechodzącej na płaszczyznę sufitu gładką szeroką deską ujętą profilowanymi listwami i ozdobioną dwubarwną szachownicą. Wspomnijmy, że ponadto wystrój hallu został wzbogacony, ustawionym w pn.-zach. narożniku dużym kominkiem z czarnego marmuru, ozdobionego po bokach wysuniętymi do przodu węgarami z motywem niskiej kolumnienki stojącej na wysokiej plincie, z głowicą kostkową, wspierającą prostokątny występ z płaskorzeźbionym stylizowanym kwiatem; nad wykrojem paleniska wprowadzono płyciny zamknięte łukiem trójlistnym, wyłożone płytkami ciemno-zielonego marmuru; nastawa prosta dwu schodkowa z wprawioną w części środkowej mosiężną płytką dekorowaną wypukłymi, symetrycznymi motywami roślinnymi. W ścianie zachodniej znajdowały się trzy duże okna zamknięte łukiem półkolistym, po bokach dwa okna pojedyncze, a pośrodku zdwojone (w trakcie przebudowy w latach 70, jedno okno pojedyncze przestało istnieć, a połowę okna zdwojonego zamurowano), wzdłuż krawędzi były one ozdobione witrażem o płynnej ornamentyce. Omawiając hall nie można pominąć wnęki, usytuowanej w ścianie północnej, przesłoniętej ażurową, mosiężną płytą, tworzącej z boazerią jednolitą wspólną całość. We wspomnianej wnęce zachowały się żeliwne grzejniki, które są potwierdzeniem, że już w 1904 r. w willi zainstalowano centralne ogrzewanie, a kominki pełniły zapewne funkcję wspomagającą i dekoracyjną. Drugim, dowodem funkcjonowania w budynku



Kaseton z polichromią w części stropowej na parterze



Fragment sztukaterii na suficie zapewne z pierwotnego wystroju pokoju na parterze

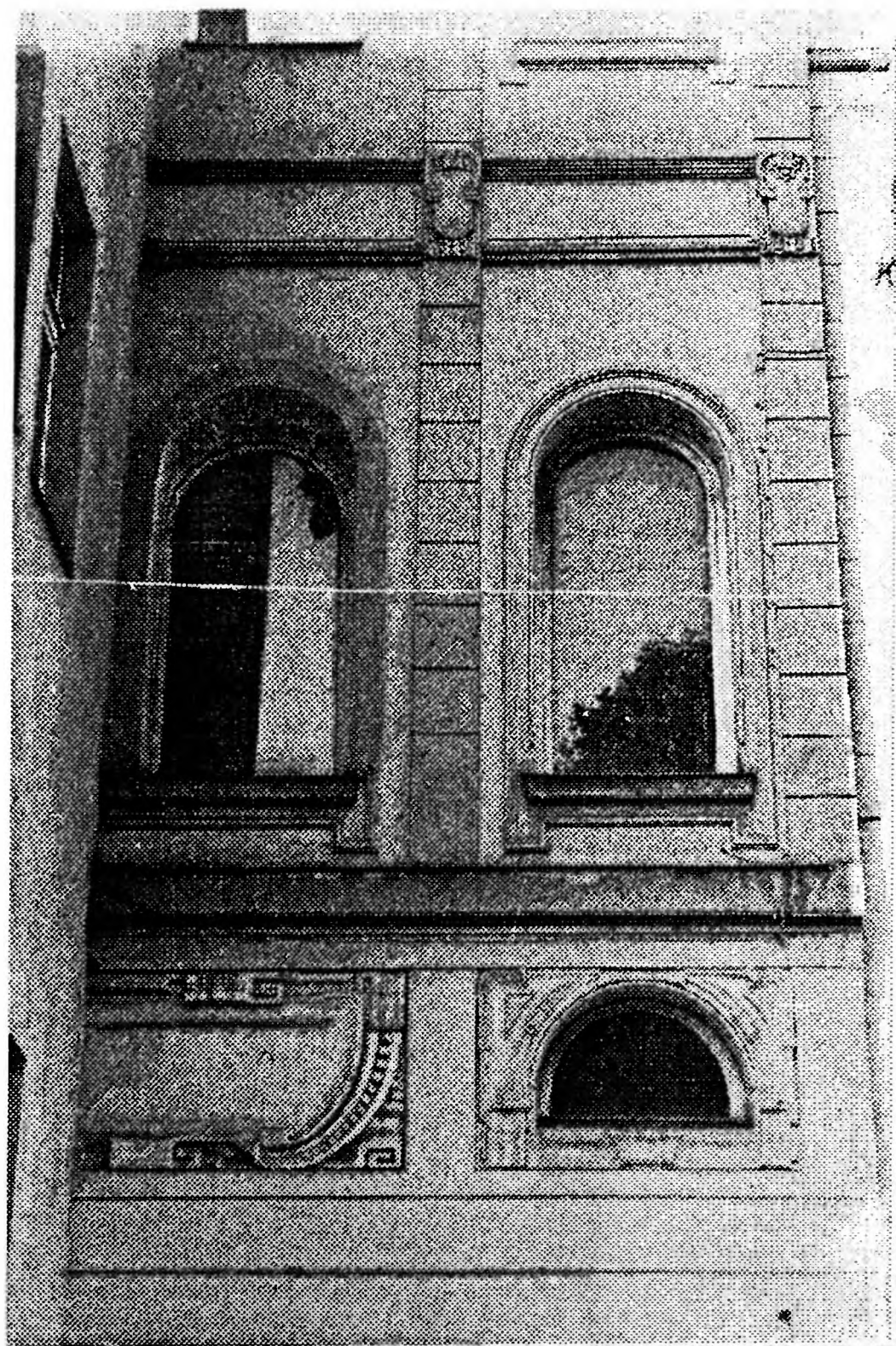
wewnętrznej instalacji c.o., jest wykonany w 1911 r. przekrój poziomy piwnic¹⁸, na którym w części północno-wschodniej zaznaczono kotłownię.

Na osi elewacji ogrodowej został dobudowany taras okolony trawkową balustradą, połączony z przyległym pokojem drzwiami balkonowymi (w ostatnich latach zamurowanymi do połowy wysokości) i skomunikowany z ogrodem kilku stopniowymi, szerokimi schodami. Czas powstania tarasu pozostaje nie określony, w oparciu o liczne prace budowlane prowadzone w 1904 roku, można przyjąć, iż został wówczas wzniesiony, na pewno powstał jednak przed sporządzeniem nowego planu sytuacyjnego budynku w 1911 r. Dodajmy jeszcze, że Ernst Peters w 1904 r. zaprojektował ogrodzenie¹⁹ wzdłuż zachodniej pierzei ul. Kujawskiej do nieruchomości nr 2 – istniejące do chwili obecnej.

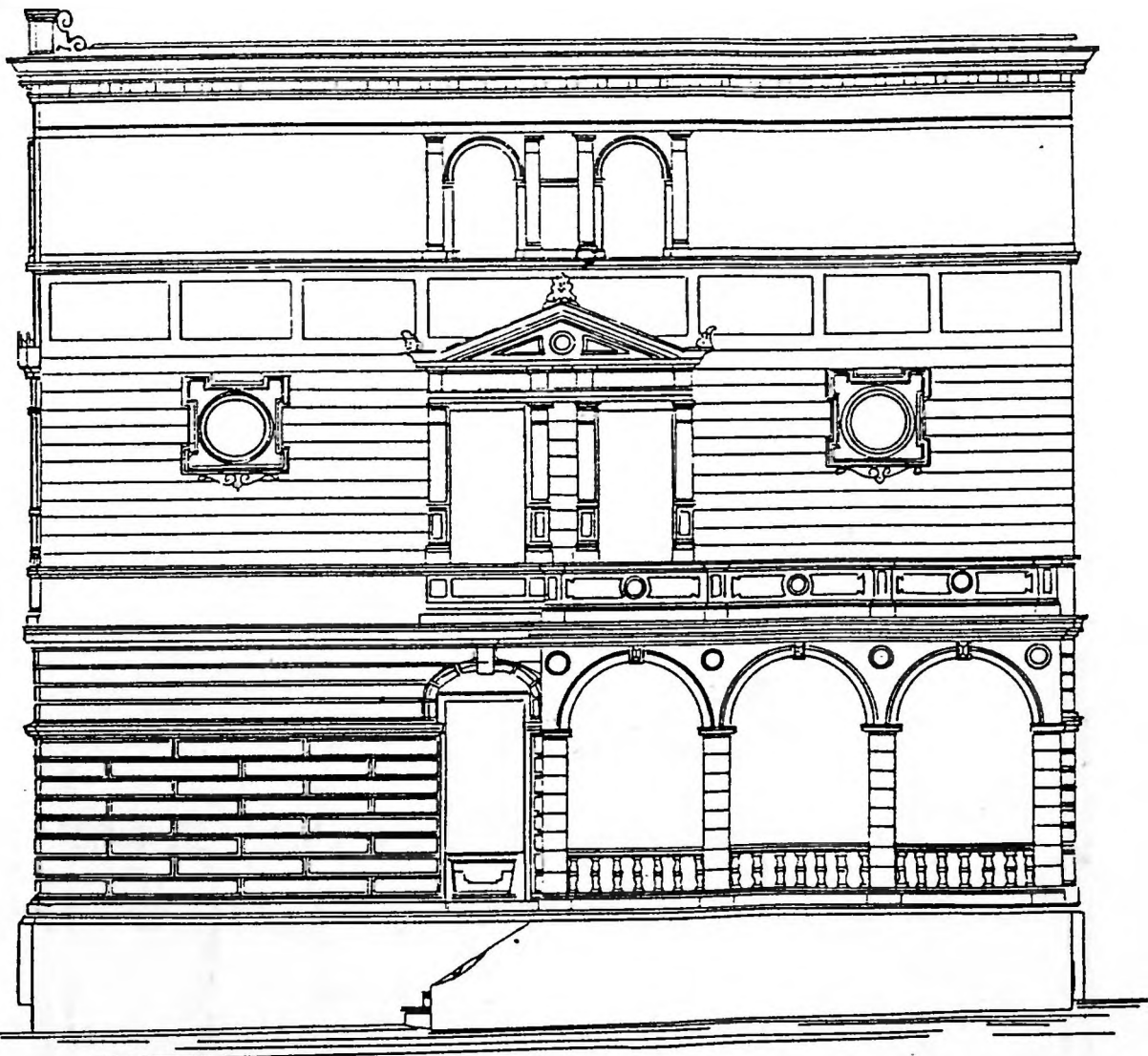
Ponownie kształt budynku został zmieniony w 1911 r.²⁰. Tym razem Emil Kolwitz zlecił Brunonowi Wiese zaprojektowanie i wykonanie na przedłużeniu przedsiionka nie-dużej dobudówki na planie zbliżonym do kwadratu, podpiwniczonej, jednokondygnacyjnej, zwieńczonej balkonem, a przeznaczonej na garderobę. Uzyskała ona formę analogiczną do istniejącego segmentu północnego.

Na przestrzeni następnych przeszło 20 lat, zmieniali się właściciele, ale bryła architektoniczna nie ulegała przekształceniom. Po śmierci Emila Kolwitza przez półtora roku nie wiadomo, w czym posiadaniu była posesja. Ścisłą wiadomość zawiera dopiero, odpis komunikatu Policji administracyjnej, informujący, że spuścizna Kolwitzów, nieruchomość przy ul. Kujawskiej nr 74 w Bydgoszczy z dniem 21 marca 1919 r. przeszła na własność kupca Władysława Zakrzewskiego i wdowy Marty Ruchniewicz²¹. Uściślenie dalszych danych faktograficznych z braku dostępnych źródeł jest niemożliwe. Nie wiadomo, czy nowi właściciele nieruchomości odziedziczyli ją, czy też zakupili, a jeśli tak to od kogo? W połowie lat 30 w księgach Adresowych m. Bydgoszczy jako właścicielka domu figuruje Zakrzewska²², zapewne wdowa po zmarłym Władysławie Zakrzewskim. Dokładna data przejęcia przez nią willi pozostaje nie ustalona. Należy zwrócić uwagę na fakt, iż w 1930 r. willa przestała pełnić funkcję domu mieszkalnego, o reprezentacyjnym charakterze, a stała się siedzibą założonego w tymże roku z inicjatywy bydgoskiego koła Towarzystwa Szkół Średnich i Wyższych (TNSW) – Prywatnego Żeńskiego Gimnazjum Humanistycznego²³. Następnie w nie wyjaśnionych okolicznościach posesja z dniem 11 stycznia 1937 r. stała się własnością Komunalnej Kasy Oszczędności w Bydgoszczy²⁴. Zapis z lustracji dokonanej półtora roku później przez Nadzór Budowlany, w wyniku którego bydgoska KKO otrzymała zalecenie uporządkowania realności przy ul. Kujawskiej nr 4²⁵, pozwala nie tylko przypuszczać, ale i twierdzić, że była ona wówczas mocno zaniedbana.

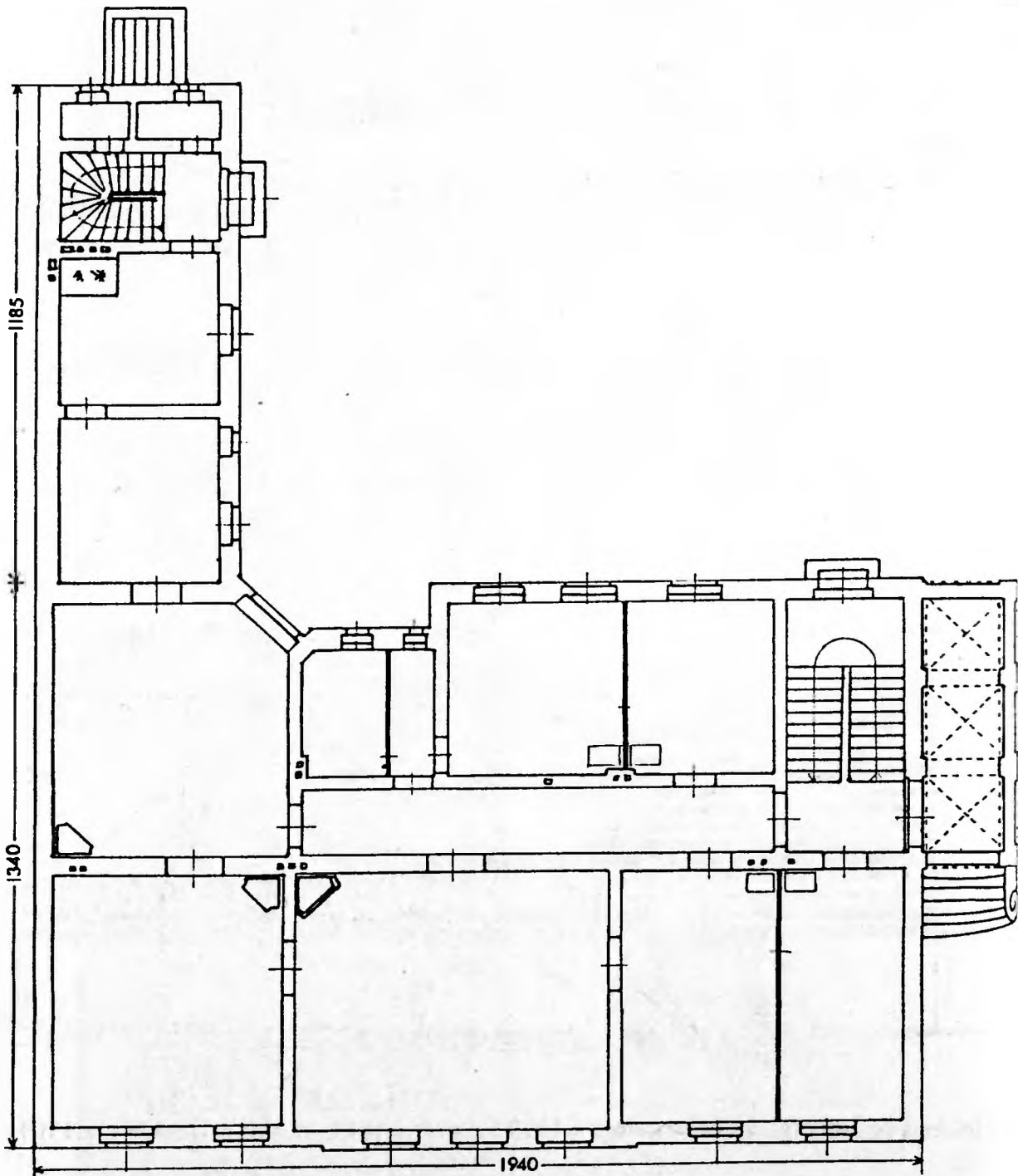
Pismo z dnia 19 lipca 1939 r.²⁶, ujawnia plan przebudowy przeszklonej werandy na dwa pokoje, w budynku Prywatnego Liceum I Gimnazjum im. Marii Curie-Skłodowskiej, reprezentowanego przez Towarzystwo Szkoły Jednolitej (TSJ)²⁷, w którego zarządzie był podpisujący dokumenty związane z pracami budowlanymi prof. Stanisław Napiórkowski (?) (podpisy prawie nieczytelne). W sierpniu 1939 r. Leon Niestrawski wykonał projekt przebudowy dotychczasowej werandy wraz z nadbudową kondygnacji nad garderobą w celu utworzenia dwu pokoi²⁸. Architekt w swoim projekcie zrezygnował z wprowadzenia nowych elementów dekoracyjnych i powtórzył w nadbudowie rozwiązania stylistyczne zastane w kondygnacji parteru, utrzymując w ten sposób jednolitą bryłę części północnej. Prace budowlane ukończono do wybuchu wojny, w czasie której została uszkodzona jedynie ściana szczytowa, w wyniku wybuchu pocisku artyleryjskiego. W 1945 r.



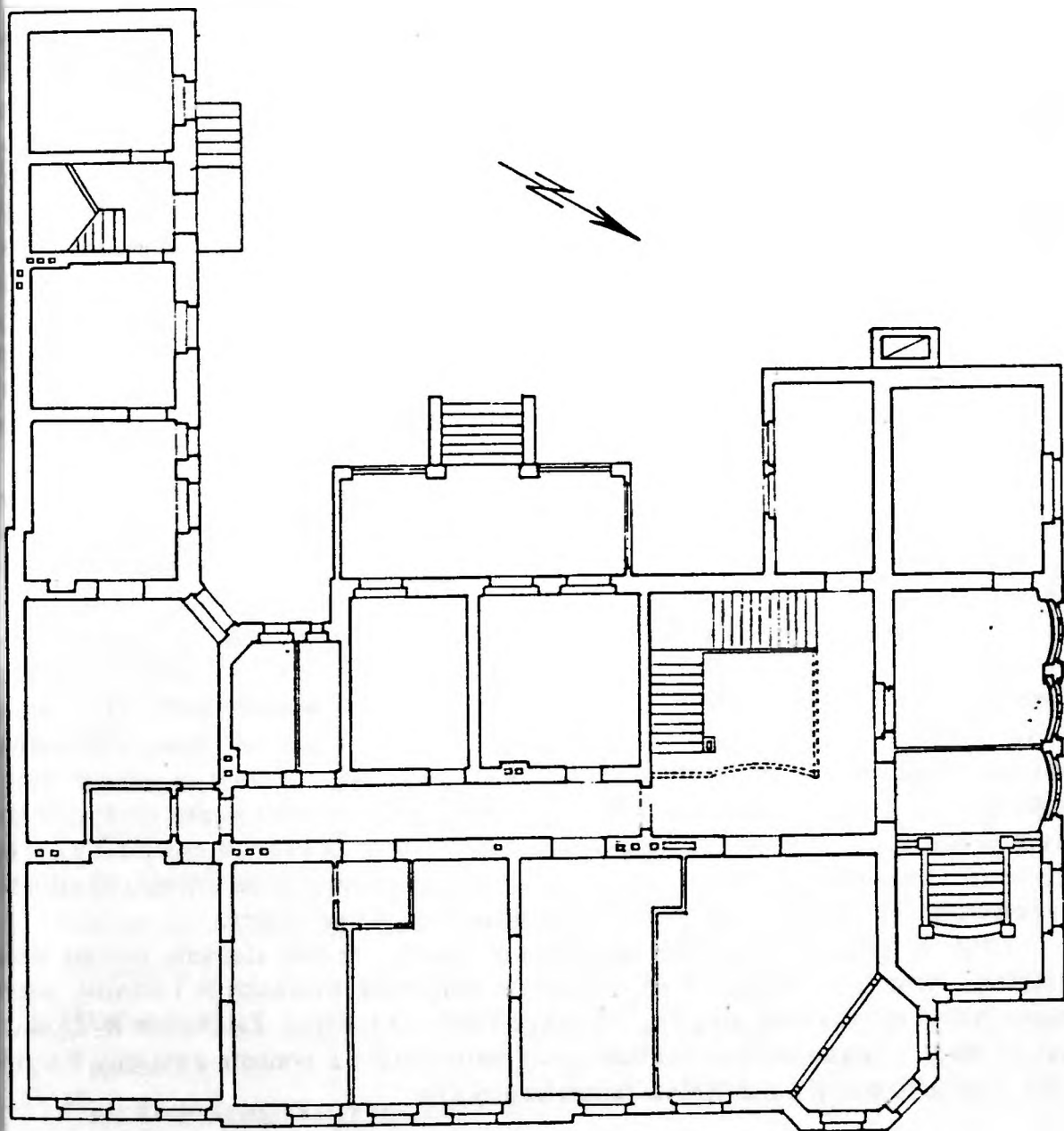
Elewacja ogrodowa – zachodnia wzniesiona podczas rozbudowy w 1904 r. z jedynym istniejącym fragmentem dekoracji sztukatorskiej



Elewacja pn. wg proj. J. Święckiego z 1890 r. (wyburzona w trakcie rozbudowy w 1904 r.)



Przekrój poziomy parteru wg proj. J. Święcickiego z 1890 r.



Przekrój poziomy parteru stan z 1992 r.

w budynku przeprowadzano stopniowy remont, obejmujący zamurowanie dziur w ścianie szczytowej, przeszklenie okien, oraz naprawę wszystkich instalacji²⁹. W wyremontowanym budynku, od września 1945 r. umieszczona została Publiczna Szkoła Doksztalcząco-Zawodowa. W 1948 r. willa jeszcze raz zmieniła funkcję i stała się siedzibą Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej „goszcząca” w swych wnętrzach pokoje biurowe i laboratoria, zaś jej właścicielem od 1 lipca 1951 r. pozostaje Skarb Państwa³⁰.

Lata 1950–1990 były okresem sukcesywnej adaptacji budynku nie spełniającego wymogów technicznych obowiązujących w biurach, a przede wszystkim w laboratoriach. Kolejno zostały przeprowadzone prace budowlane wpływające na zatracenie pierwotnego charakteru willi. Założono instalację wentylacyjną z wyprowadzeniami na zewnątrz budynku przez elewację ogrodową, część parkietów wykonanych z klepek dębowych, pokryto masą ognio- i kwasoodporną. W końcu lat 70 nad dwukondygnacyjnym segmentem północnym nadbudowano drugie piętro, oraz wzniesiono przylegający do elewacji zachodniej i do południowej segmentu pn. trójkondygnacyjny podpiwniczony pion pomieszczeń w wymiarze zewnętrznym 3 m x 5 m³¹, skomunikowany z budynkiem otworami przebitymi w ścianie zach. Ponadto wprowadzono rozliczne zmiany w układzie pomieszczeń przez wbudowanie ścianek działowych murowanych, drewnianych, litych i częściowo przeszklonych; zacierając przejrzyste i funkcjonalne rozplanowanie pokoi, a przy tym bezpowrotnie uszkodzono lub wręcz skuto większość sztukaterii zdobiących sufity.

Próbując dokonać pewnego podsumowania, nasuwa się przekonanie, że forma zewnętrzna i wewnętrzna willi jest wypadkową działalności przede wszystkim Jana Święcickiego, który pierwszy narzucił koncepcję kształtu architektonicznego bryły, wraz z dekoracją i Ernsta Petersa, który ją rozwinął podług własnej stylistyki. W dwu etapach budowy stworzyli oni dzieło spójne i przemyślane, aczkolwiek łączące dwojakie cechy stylistyczne stworzone przez dwie indywidualności twórcze. Późniejsze dobudowy dokonane według planów Brunona Wiese i Leona Niestrawskiego, nie zakłóciły ukształtowania bryły, mimo, że na pewno wpłynęły na zmianę jej proporcji. Dopiero prace budowlane prowadzone zgodnie z projektami współczesnych architektów wpłynęły ujemnie na kształt willi i doprowadziły do dewastacji budynku, który utracił wiele ze swej atrakcyjności. Upływ czasu okazał się niekorzystny, a jednak fasada zwraca uwagę dawną dekoracyjnością (szczęśliwie nie zrealizowany pozostał projekt jej uwspółcześnienia), a we wnętrzu nadal można podziwiać hall i dawną jadalnię, choć przedzieloną na połowę ścianą.

Dziś po czasach świetności, zabytkowa willa wraz ze swą stuletnią historią nadal pozostaje integralnie związana z krajobrazem Przedmieścia Kujawskiego i stanowi interesujący przykład zabudowy miejskiej z przełomu XIX i XX wieku. Zapewne w Bydgoszczy jest to jeden z ciekawszych budynków „jednorodzinnych”, a ponadto związany z wybitnym i tak mało znanym architektem Janem Święcickim.

PRZYPISY

- ¹Dokumentacja opracowana przez autorkę w Pracowni Dokumentacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy w 1992 r.
- ²W. Gordon, Ulica Kujawska nr 2 i 4. Bydgoszcz nieznana, „Dziennik Wieczorny” R. XIX: 1977 nr 130, s. 7.
- ³Ibidem
- ⁴Ludwig Kolwitz gest. (w:) Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg. t. VIII: 1897, s. 47.
- ⁵Industrie und Gewerbe in Bromberg. Eine Darstellung der industriellen Entwicklung Berücksichtigung der letzten 50 Jahre. red. B. Bohm. Bromberg 1907, s. 148–149.
- ⁶Ludwig Kolwitz, ..., s. 147.
- ⁷Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. (dalej cyt. APwB) Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3285, s. 2–9.
- ⁸Ibidem, s. 8 – przekrój poziomy parteru proj. J. Święcickiego.
- ⁹Ibidem, s. 7 – elewacja wsch. (frontowa) proj. J. Święcickiego.
- ¹⁰Ibidem, s. 6 – elewacja pn. proj. J. Święcickiego.
- ¹¹Emil Kolwitz mieszkał z ojcem Ludwigiem, który zmarł w 1896.
- ¹²APwB Akta m. Bydgoszczy 1815–1920. Teczka Akt Personalnych Emila Kolwitza. sygn. 248.
- ¹³APwB Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3285, s. 96.
- ¹⁴APwB m. Bydgoszczy 1815–1920. Kontrollbuch der erteilten Baukonsense z l. 1900–1905. sygn. 2165.
- ¹⁵Ibidem.
- ¹⁶Ibidem.
- ¹⁷Por. przekrój poziomy parteru z 1992 r.
- ¹⁸APwB Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3285, s. 182.
- ¹⁹Ibidem, s. 156.
- ²⁰Ibidem, s. 182.
- ²¹Ibidem, s. 193.
- ²²Por. Księgi Adresowe m. Bydgoszczy.
- ²³R. Kulwieć, Moje gimnazjum, Kalendarz bydgoski 1980, s. 146.
- ²⁴Zapis w Księdze Wiczystej nr 1892.
- ²⁵APwB Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3287.
- ²⁶Ibidem.
- ²⁷R. Kulwieć, Moje gimnazjum, s. 146 – szkoła otrzymała imię Skłodowskiej w 1934 r., a w 1935 r. nastąpiła zmiana nazwy z TNSW na TSJ.

28 APwB Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3287.

29 APwB Akta Budowlane m. Bydgoszczy. sygn. 3286.

30 Księga Wieczysta nr 1892.

31 Dokumentacja techniczno-budowlana w posiadaniu Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy.

HOTEL „POD ORŁEM”

Obecnie (w 1993 r.) mają się ku końcowi prace przywracające dawną świetność i rekonstruujące pierwotny wygląd budynku najznamienitszego bydgoskiego hotelu „Pod Orłem”, przy ulicy Gdańskiej 14. Dzieje i analiza stylistyczna tej budowli nie zostały nigdy szerzej opublikowane, mimo istnienia szczegółowego opracowania historyczno-konserwatorskiego, wykonanego, w 1983 r., przez Macieja Obremskiego w Pracowniach Konserwacji Zabytków w Toruniu¹. Do tego bardzo fachowego opracowania, mającego ułatwić jak najwierniejsze zrekonstruowanie pierwotnego wyglądu obiektu, dostęp jest utrudniony. Tak mała powszechna znajomość tej bardzo istotnej dla historii Bydgoszczy, tematyki oraz pewne nowe (po 1983 r.) publikacje i dodatkowe własne ustalenia, skłoniły mnie do napisania niniejszego tekstu. Oczywiście większość faktów i wiele stwierdzeń będzie się tu pokrywało z zawartością pracy Macieja Obremskiego, bowiem opieram się na podobnym materiale archiwalnym. Postaram się również odnieść do niektórych spostrzeżeń autora, przedstawiając swój punkt widzenia.

Po okresie zastoju, spowodowanym licznymi wojnami i epidemiami, pod koniec XVIII wieku rozpoczął się ponowny rozwój Bydgoszczy. W XIX wieku dynamiki temu rozwojowi nadał fakt uczynienia Bydgoszczy siedzibą władz rejencji (1815 r.)² oraz włączenia w linię kolejową Berlin–Prusy Wschodnie (1851)³. Szczególnie ten drugi fakt zaważył na kierunku terytorialnego rozwoju miasta. Dotychczas skupiona na Brdzie i związana z przemysłem rzeczonym, odwróciła się Bydgoszcz w kierunku północnym i północno-zachodnim – ku dworcowi kolejowemu. Centrum administracyjne, handlowe i usługowe miasta, przeniosło się ze Starego Rynku w okolice ulic Dworcowej, Gdańskiej i Jagiellońskiej. Na tym obszarze, w II połowie XIX wieku, zaczęły powstawać najbardziej reprezentacyjne budowle.

Liczące w 1880 r. 34.044 mieszkańców⁴ miasto przyjmowało licznych gości z innych ośrodków w kraju. Przyjeżdżali tu urzędnicy, mający do załatwienia sprawy w siedzibie rejencji, bądź w dyrekcji kolei żelaznych (przy Nowym Rynku, a od 1889 r. przy ulicy Dworcowej), odwiedzali Bydgoszcz kupcy i przedsiębiorcy. Dla nich to, już na początku XIX wieku powstał hotel „Gasthof zum Adler”. Około 1850 r. budynek, wraz z parcelą kupił piekarz z Driesen in der Neumark, August Friedrich Bernhardt⁵. Między rokiem 1875 a 1879⁶ firmę przejął jego syn Emil Bernhardt, który wcześniej odbył w Szwajcarii przeszkolenie w zawodzie hotelarskim⁷.

Ze zdjęcia archiwalnego, wykonanego w 1880 r.⁸ oraz planu sytuacyjnego działki⁹ wynika, iż wówczas hotel „Zum Adler” był budynkiem założonym na planie litery „L” z krótkim, jednopiętrowym, o pięciosiowej fasadzie, skrzydłem zachodnim (od strony

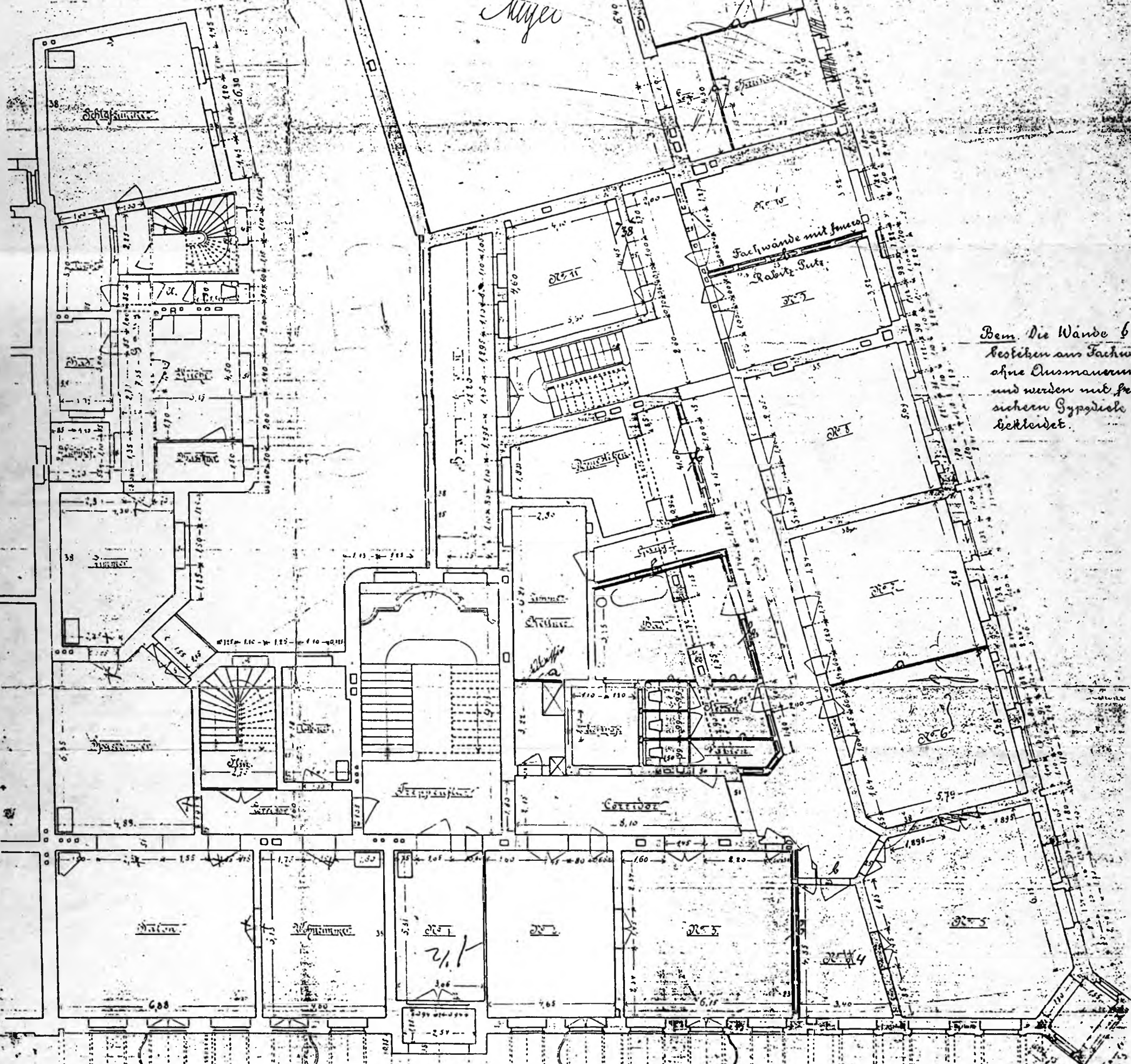
Grundriss des 1. Stockwerks



Graz, am 21. Juli 1893.
Der Stadtbauamt

Mayer

Für den Saal-Bau liegt
an...



Bem. Die Wände b
bestehen aus Fachwerk
ohne Ausmauerung
und werden mit feuer-
sicheren Gypsdiele
bekleidet.

1.15 1.20 1.25 1.30 1.35 1.40 1.45 1.50 1.55 1.60 1.65 1.70 1.75 1.80 1.85 1.90 1.95 2.00 2.05 2.10 2.15 2.20 2.25 2.30 2.35 2.40 2.45 2.50 2.55 2.60 2.65 2.70 2.75 2.80 2.85 2.90 2.95 3.00 3.05 3.10 3.15 3.20 3.25 3.30 3.35 3.40 3.45 3.50 3.55 3.60 3.65 3.70 3.75 3.80 3.85 3.90 3.95 4.00 4.05 4.10 4.15 4.20 4.25 4.30 4.35 4.40 4.45 4.50 4.55 4.60 4.65 4.70 4.75 4.80 4.85 4.90 4.95 5.00 5.05 5.10 5.15 5.20 5.25 5.30 5.35 5.40 5.45 5.50 5.55 5.60 5.65 5.70 5.75 5.80 5.85 5.90 5.95 6.00 6.05 6.10 6.15 6.20 6.25 6.30 6.35 6.40 6.45 6.50 6.55 6.60 6.65 6.70 6.75 6.80 6.85 6.90 6.95 7.00 7.05 7.10 7.15 7.20 7.25 7.30 7.35 7.40 7.45 7.50 7.55 7.60 7.65 7.70 7.75 7.80 7.85 7.90 7.95 8.00 8.05 8.10 8.15 8.20 8.25 8.30 8.35 8.40 8.45 8.50 8.55 8.60 8.65 8.70 8.75 8.80 8.85 8.90 8.95 9.00 9.05 9.10 9.15 9.20 9.25 9.30 9.35 9.40 9.45 9.50 9.55 9.60 9.65 9.70 9.75 9.80 9.85 9.90 9.95 10.00

J. W. C. C.

Carl Neubardt

ul. Gdańskiej) i długim, wyższym (prawdopodobnie dwupiętrowym) skrzydłem południowym (od strony ul. Parkowej). Dom przekryty był prostym, dwuspadowym dachem. Już wówczas w hotelu „Zum Adler” znajdowało się przedstawicielstwo browaru „Munchener Pschorrbrau”¹⁰. W 1880 r. Emil Bernhardt, wdowiec z 2 synami, ożenił się powtórnie z Lusią Muller, córką posiadacza ziemskiego z Wiesenthal bei Schneidermuhl, która wniosła bardzo okazały posag¹¹. Prawdopodobnie część wiana żony przeznaczył Emil Bernhardt na wybudowanie kamienicy¹² typu „Geschäftshaus” (z pomieszczeniami kawiarnianymi i sklepowymi w przyziemiu), na działce (obecnie dom nr 16 przy ulicy Gdańskiej) sąsiadującej z parcelą hotelu „Pod Orłem”. Projekt budynku (nieznanego autora) zatwierdzony został 13 lutego 1882 r.¹³. Powstała trzypiętrowa kamienica, na planie podkowy, o reprezentacyjnej fasadzie, utrzymanej w stylu historycznym, nawiązującym do form włoskich renesansowych pałaców miejskich. W budynku tym miała później swoją siedzibę „Wiener Cafe” – znana bydgoska kawiarnia.

Opisany powyżej fakt, dotyczący działalności budowlanej Emila Bernhardta rozwiewa pewne wątpliwości co do datowania budowy hotelu. Wątpliwości takie pojawiły się we wspomnianym już opracowaniu historyczno-konserwatorskim Macieja Obremskiego¹⁴. Autor pisze, że dotychczas określano datę ukończenia budowy na koniec XIX wieku, bądź jak chce W. Gordon na 1898 r.¹⁵. M. Obremski mylnie uznając plany opisanego powyżej budynku przy ul. Gdańskiej 16, za plany hotelu „Pod Orłem” (tu należy nadmienić iż plany te znajdują się w teczce miejskich akt budowlanych dla budowl nr 14 a nie 16 – przy ul. Gdańskiej – i poza adnotacją radcy miejskiego o zatwierdzeniu projektu oraz podpisem Emila Bernhardta nie mają żadnych napisów) przypisał datę zatwierdzenia do budowy – 13 luty 1882 r. – budynkowi hotelowemu i zaproponował przesunięcie datowania tego ostatniego na lata 1882–1885. Jednocześnie autor założył możliwość wieloetapowego powstawania budowli¹⁶. Powyższą hipotezę, oparł autor również na archiwalnej fotografii, datowanej na 1888 r., na której widoczny jest już nowy budynek hotelowy¹⁷. Jednakże po rozpatrzeniu pozostałego archiwalnego materiału ikonograficznego należy uznać, że datowanie tego zdjęcia jest nieprawidłowe.

Właściwe plany hotelu „Pod Orłem”, którego projekt Emil Bernhardt powierzył znanemu bydgoskiemu architektowi Józefowi Świącickiemu, zostały zatwierdzone przez miejskiego radcę budowlanego Meyera – 24 lipca 1893 r.¹⁸. Również pod plikiem obliczeń statycznych dla budowli, widnieje, wraz z podpisami Józefa Świącickiego i Emila Bernhardta, podobna data, bo 13 lipca 1893 r.¹⁹. Powyższe pozwala uznać początek budowy hotelu „Pod Orłem” na 2 połowę roku 1893²⁰.

Projekt Józefa Świącickiego przewidywał powstanie większego i nieporównanie bardziej reprezentacyjnego budynku niż stary „Gasthof zum Adler”. Na działce w kształcie nieregularnego czworoboku; zamkniętego od zachodu ul. Gdańską, od południa ul. Parkową, od wschodu granicą parku regencyjnego, a od północy ścianą szczytową kamienicy nr 16 przy ul. Gdańskiej; umieścił architekt czteropiętrowy budynek na planie litery „U” o nieregularnych i nierównych ramionach (jedno pod kątem ostrym).

Na przełomie 1894 i 1895 roku gotowa była część mieszkalna budynku, zaś część hotelowa pozostawała jeszcze w stanie surowym²¹. W przyziemiu gmachu znajdowała się restauracja hotelowa o wspartym na kolumnach sklepieniu, z boazerią i malowidłami w podłęczach; piwiarnia urządzona na wzór monachijski – z niszami do siedzenia i ściennymi malowidłami; kwaciarnia i sklep firmy „Singer”²². Prace wykończeniowe we wnętrzach

wykonywała firma znanego bydgoskiego przedsiębiorcy budowlanego Bruno Wiesego, którego syn został później zięciem Emila Bernhardta²³. Co prawda brak na to dokładnych danych źródłowych, ale można uznać iż zakończenie budowy nastąpiło w 1896 r.

W 1899 r. Emil Bernhardt postanowił przejść na emeryturę. Niestety, żadne z jego dzieci nie chciało przejąć interesu. W związku z tym hotel został wydzierżawiony berlińskiemu hotelarzowi Rudolfowi Trillhose²⁴. W dniu 14 listopada 1899 r. została założona spółka „Bromberger Hotelgesellschaft”, w której miał swoje udziały Rudolf Trillhose i której rentierem został Emil Bernhardt²⁵. Po śmierci tego ostatniego, w 1913 r.²⁶, hotel najprawdopodobniej został wykupiony (dokładne dane na temat tej transakcji nie są znane) przez Rudolfa Trillhose, w każdym razie on, po włączeniu Bydgoszczy do Polski sprzedał hotel polskiej spółce „Majewicz i Ska”.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w budynku hotelu przeprowadzono modernizację. Odnowiono i zmieniono wystrój pokoi gościnnych, przebudowano salę restauracyjną, dodając antresolę, nową boazerię i zmieniając wyposażenie. Wymieniono również stare instalacje i windę. Przeróbki te dokonane zostały w 1926 r. i autorem ich był bydgoski architekt Teofil Biernacki²⁷. W 1936 r. przebudowano witryny dla sklepu firmy „E. Wedel”.

Podczas okupacji hitlerowskiej hotel został przemianowany na „Danzinger Hof” i jego dyrektorem (prawdopodobnie na zasadzie zarządu komisarycznego) stał się Erich Blumm²⁸. Również w latach 1939–1945 dokonano przebudowy południowo-zachodniego narożnika budynku – pomniejszono salę restauracyjną o około 70 m² i utworzono w przyziemiu podcien – pasaż²⁹. Decyzja o tej przebudowie motywowana była koniecznością poszerzenia ulicy Gdańskiej (wówczas Adolf Hitlerstrasse). Podobne przebudowy zostały w tym czasie dokonane w budynkach na skrzyżowaniu ulic Gdańskiej i Focha.

Po wkroczeniu do Bydgoszczy wojsk radzieckich, 17 lutego 1945 r., budynek został przekazany dawnym właścicielom, którzy rozpoczęli działalność hotelową jako spółka jawna pod kierownictwem Stanisława Lipowicza. W październiku 1945 r., uchwałą Pomorskiej Rady Narodowej z dnia 4 września 1945 r. upaństwowiono gmach hotelu i przekazano go w użytkowanie Towarzystwu Uniwersytetów Robotniczych³⁰. Po 1945 r. dokonano w budynku jeszcze kilka przeróbek, rozbierając między innymi balustradę wieńczącą dach. W 1950 r. właścicielem hotelu „Pod Orłem” zostało Przedsiębiorstwo Państwowe „Orbis”³¹.

Budynek hotelu „Pod Orłem” powstał jako bardzo interesujące, zarówno pod względem funkcji, jak i formy, dzieło architektoniczne. Budowla łączyła w sobie funkcje mieszkalne – 3 sześciopokojowe mieszkania o bardzo wysokim standardzie, hotelowe – pokoje gościnne i handlowo-usługowe – restauracja i sklepy. Dobrą komunikację między poszczególnymi częściami hotelu zapewniały 4 klatki schodowe oraz korytarze. Główna klatka schodowa wraz z częścią recepcyjną i hallem na parterze, zaprojektowana została jako ciekawe założenie łączące w sobie funkcjonalność z reprezentacyjnością. Wielkie kryształowe lustro, złożone ornamenty, bogato dekorowana, wykuta z metalu i poźłocona balustrada, witrażowe okna, miały na wchodzącym wywrzeć wrażenie przepychu i luksusu, dać przedsmak komfortu i wygody czekającego w dalszej części budynku.

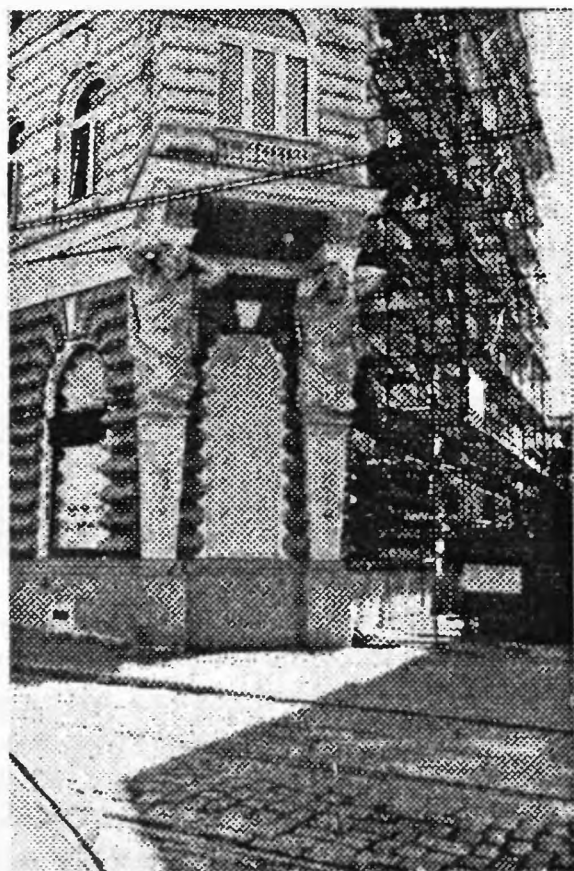
Oczywiście w założeniach typu hotelowego najważniejszym elementem o walorach reprezentacyjnych musiała być fasada. Takie rozwiązanie dodawało splendoru właścicielowi hotelu, ale i również było najprostszą formą reklamy. W czternastoosiowej fasadzie



Fasada Hotelu „Pod Orłem”



Portal główny budynku



Pilastry hermowe na Pd.-Zach.
narożniku (rekonstrukcja)



Zwieńczenie portalu i fragment wnęki na osi głównej budynku



Główna klatka schodowa

hotelu „Pod Orłem” przeważają elementy horyzontalne – boniowanie, fryzy, gzymsy, balkony, balustrada na dachu. Elementy te są zrównoważone przez jeden silny, akcent wertykalny w postaci przebiegającej przez całą wysokość fasady (na osi głównego wejścia) wnęki. ujętej w dekoracyjne rzeźby i kolumny. Pod względem tektonicznym elewacja rozwiązana jest w ten sposób, iż kolejne, coraz wyższe kondygnacje są „odciążane”³². Parter poprzez swoje masywne, głębokie boniowanie stanowi jakby cokół. Boniowanie I i II piętra jest znacznie płytsze i sprawia wrażenie większej lekkości. Natomiast III i IV kondygnacja, dzięki zastosowaniu akcentów wertykalnych – pilastry, biforia, wydaje się najlżejsza i wrażenia tego nie zmniejsza ani gzym wieńczący, ani balustrada na dachu budynku.

Na taką a nie inną formę budowli bydgoskiego hotelu miało wpływ wiele czynników takich jak panujące ówczesnie mody i tendencje w architekturze, tradycje i wpływy środowisk architektonicznych innych miast oraz miejsce i poziom wykształcenia architekta. Lata 70 XIX wieku były okresem dominacji form neorenesansowych. Wraz ze wzrostem zainteresowania barokiem pojawiła się w budownictwie moda na neobarok. W związku z tym, założeniem J. Święcickiego było zaprojektowanie budowli w stylu rzymskiego późnego baroku³³. Wpływy architektoniczne rozprzestrzeniły się w tamtym okresie bardzo szybko, docierając nawet na tak zwaną „prowincję”³⁴. Maciej Obremski, w swoim opracowaniu o bydgoskim hotelu, poszukuje źródeł inspiracji dla projektu tego budynku, w środowisku Królestwa Polskiego, to jest w Łodzi i Warszawie, pisząc, iż swoistym paradoksem jest to, że architektura Bydgoszczy czy Torunia czerpała wzory nie z bliskich jej Poznania i Berlina³⁵. Dla poparcia swej tezy przytacza autor dwie realizacje warszawskie: Pałac Szlenkierów na pl. Dąbrowskiego – autorstwa Witolda Lanciego oraz kamienicę J. Fuchsa na rogu pl. Trzech Krzyży i ul. Brackiej – Józefa Husa³⁶. Pierwszy obiekt pochodzi z 1882, zaś drugi z 1866 r. Następnie M. Obremski znajduje analogie obu budynków z budynkiem bydgoskim. Między Hotelem „Pod Orłem” a pałacem Szlenkierów zachodzą analogie w zakresie kształtowania tektoniki fasady, układu horyzontalnego złagodzonego osià głównà, formy portalu balkonowego oraz zwieńczenia w postaci balustrady³⁷. Kamienica J. Fuchsa wykazuje więcej podobieństw z realizacją Święcickiego. Są to: podobne gabaryty, głębokie boniowanie parteru, analogiczne otwory drzwiowe i witryny, podobna tektonika gmachu, balkony, gzyms i balustrada attykowa, pilastry na II i III piętrze³⁸.

Analogie te, uchwycone zresztà bardzo trafnie nie są jednakowoż jeszcze dowodami na to, iż architektura bydgoska czerpała wzory z terenów Królestwa Polskiego. Podobieństwa te wydają się być raczej wynikiem pewnej mody panującej dość powszechnie w owym czasie, a także pewnym początkiem ujednoczenia form architektonicznych, tendencjà zauważalną w późniejszym budownictwie, a związaną z nowoczesnym, szybkim przepływem informacji. Myślę, że nie należy łatwo rezygnować z poszukiwania analogii między realizacją bydgoską a architekturą Poznania czy Berlina. Tym bardziej, że z tymi dwoma miastami łączyły Bydgoszcz w owym czasie więzi nie tylko geograficzne, ale przede wszystkim administracyjne, komunikacyjne i kulturalne. Związku z architekturą warszawską nie należy również upatrywać z powodu polskiej narodowości Józefa Święcickiego, bowiem nie należy zapominać na jakim terenie architekt ten działał, dla jakich inwestorów budował i jak surowe przepisy prawa budowlanego w swoich projektach musiał brać pod uwagę.

Zarówno na terenie Berlina jak i Poznania można odnaleźć budynki które zawierają wiele analogii z bydgoskim hotelem. Przykładem tego może być Dom dochodowy Teatru

Polskiego przy ul. Berlińskiej w Poznaniu (proj. z 1890 r.), autorstwa Zygmunta Gorgolewskiego (budynek zrealizowany w 1892 r., dziś nie istnieje)³⁹. Podobieństwa między obydwojma budynkami dotyczą tektoniki fasady – fasada „odciążania”, horyzontalności elewacji złagodzonej osią główną – w realizacji poznańskiej widoczny jest podobny sposób kształtowania tej osi głównej (oś zaakcentowana jest też na całej wysokości fasady, co prawda nie jako wnęka z loggiami, jak w Bydgoszczy, lecz jako ciąg balkonów), parter jest głęboko boniowany, pierwsze piętro płyciej, zaś II i III piętro rozczłonkowane pilastrami.

Być może jest to wniosek zbyt daleko idący, ale myślę, że w poszukiwaniach dotyczących biografii (ciągle nieistniejącej i pełnej znaków zapytania) Józefa Świącickiego należałoby pójść tropem bardzo ciekawego zresztą życiorysu Zygmunta Gorgolewskiego. Ten Wielkopoleń, ur. w roku 1845 ukończył Akademię Budownictwa w Berlinie i przez 7 lat pracował w cesarskim Nadwornym Urzędzie Budowlanym, wykonując kilka zrealizowanych i nagrodzonych projektów. Jego liczne prace znajdują się również w Poznaniu i na terenie całej Wielkopolski. Od 1893 był Gorgolewski dyrektorem Szkoły Przemysłowej we Lwowie i w tym mieście także widać oznaki jego działalności budowlanej⁴⁰. W biografiiach Zygmunta Gorgolewskiego i Józefa Świącickiego występują podobieństwa nie tylko dotyczące stylistyki budowli czy narodowości. Podobne są lata działalności (lata 80, 90 XIX wieku i pocz. XX), lata życia – Gorgolewski – 1845–1903, Świącicki – ?–1913⁴¹ oraz zasięg terytorialny działalności.

Budynek hotelu „Pod Orłem” w Bydgoszczy jest przykładem rozsądnej inwestycji i świetnej realizacji architektonicznej. Ze swojego dzieła zadowolony był na pewno sam architekt, bo prawdopodobnie się pod nim „podpisał” – jak sugeruje Maciej Obremski⁴² – umieszczając w zwieńczeniu 9 okna na III piętrze fasady „portret mężczyzny z brodą – zapewne swój własny. Po wielu złych latach dla hotelu, kiedy przebudowany w czasie II wojny światowej, miał zniekształconą fasadę i zaniedbane wnętrze, nastąpiły dla budynku dobre czasy. Jest on obecnie jednym z najlepszych w Polsce przykładów rekonstrukcji i konserwacji obiektu zabytkowego. Wspaniała fasada gmachu jaśniejąca nowym tynkiem i złoceniami, prawidłowa w historycznej formie jest symbolem niewątpliwego sukcesu obecnych władz konserwatorskich, dyrekcji hotelu, jako inwestora, i ekipy wykonawczej. Podobnego losu można z powodzeniem życzyć wielu innym bydgoskim zabytkom. Miejmy nadzieję, że dobrych czasów dla hotelu nie odmienią problemy własnościowe, z jakimi boryka się obecnie dyrekcja.

PRZYPISY

¹ Maciej Obremski, Hotel pod Orłem, dokumentacja historyczno-konserwatorska, Pracownia dokumentacji naukowo-historycznej, P.P. PKZ Toruń, maszynopis.

² W. Kotowski, R. Kabaciński, J. Wojciak, Bydgoszcz – zarys dziejów, Bydgoszcz 1980, s. 93.

³ Ibidem, s. 126.

⁴ Ibidem, s. 117.

⁵ Klaus Schmidt, Hotel Adler, aus Geschichte dieses Hauses, Bromberg, nr 80, IV 1986 r., s. 3.

⁶Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. nr 3897, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (pod planem sytuacyjnym działki z 1875 r. widnieje podpis A. Bernhardt zaś pod podobnym planem z 1879 r. – Emil Bernhardt).

⁷K. Schmidt, op.cit., s. 3.

⁸Zdzisław Hojka, Bydgoszcz na starej fotografii, Bydgoszcz 1992, s. 66.

⁹Akta budowlanc..., op.cit., sygn. nr 3897.

¹⁰Z. Hojka, op.cit., s. 66.

¹¹K. Schmidt, op.cit., s. 3.

¹²Ibidem, s. 3.

¹³Akta..., op.cit.

¹⁴M. Obremski, op.cit., s. 9.

¹⁵W. Gordon, Dziennik Wieczorny, nr 288, s. 6–7.

¹⁶Akta..., op.cit.

¹⁷M. Obremski, op.cit., s. 12.

¹⁸Ibidem.

¹⁹Potwierdza to Klaus Schmidt, pisząc o położeniu kamienia węgielnego pod nową budowlę w 1893 roku.

²⁰K. Schmidt, op.cit., s. 3.

²¹Ibidem, s. 3–4.

²²Ibidem, s. 4.

²³Ibidem, s. 4.

²⁴Rejestr sądowy, akta nr 687, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

²⁵K. Schmidt, op.cit., s. 4.

²⁶Ibidem, s. 4.

²⁷M. Obremski, op.cit., s. 11.

²⁸Ibidem, s. 11.

²⁹Barbara Szmetel-Paluszkiwicz, Roman Osicki, Orzeczenie szacunkowe o orientacyjnej wartości „Orbis” S.A. Hotel pod Orłem, Bydgoszcz 1993, s. 13, maszynopis.

³⁰Ibidem, s. 15.

³¹Ibidem, s. 15.

³²M. Obremski, op.cit., s. 29.

³³Ibidem, s. 29.

³⁴Ibidem, s. 32.

³⁵Ibidem, s. 33.

³⁶Opisane w: Tadeusz S. Jaroszewski, Rezydencje wielkiej burżuazji warszawskiej, W: Sztuka XIX wieku, materiały Sesji SHS, Poznań 1977, s. 176 i 191, il. 5 i 20.

³⁷ M. Obremski, op.cit., s. 30.

³⁸ Ibidem, s. 30–31.

³⁹ Jan Skuratowicz, *Architektura Poznania 1890–1918*, Poznań 1991, s. 73, il. 37.

⁴⁰ Stanisław Łoza, *Słownik architektów i buwodniczych Polaków i w Polsce pracujących*, Warszawa 1917, s. 64–65.

⁴¹ Ibidem, wydanie z roku

⁴² M. Obremski, op.cit., s. 34 oraz *Bydgoski Informator Kulturalny*, lipiec 1993, s.

Z HISTORII MOSTU KOLEJOWO-DROGOWEGO PRZEZ WISŁĘ W FORDONIE

Na marginesie 100 rocznicy powstania

Most w Fordonie obchodzi właśnie 100 rocznicę swego istnienia. Warto zatem przyjrzeć się bliżej jego interesującej historii.

Fordon (od 1 stycznia 1973 r. dzielnica Bydgoszczy) otrzymał połączenie kolejowe z Bydgoszczą w dniu 1 listopada 1885 r. (budowa na podstawie ustawy z dnia 21 maja 1883 r.). Następnie linia kolejowa została przedłużona do Chełmży (ustawa z dn. 20 czerwca 1891 r.) i oddana do użytku 1 listopada 1893 r.¹. Na niej to właśnie wypadła budowa mostu przez Wisłę koło Fordonu. Już w 1886 r. Magistrat bydgoski postulował Dyrekcji Kolei przedłużenie linii kolejowej z Fordonu na Ziemię Chełmińską².

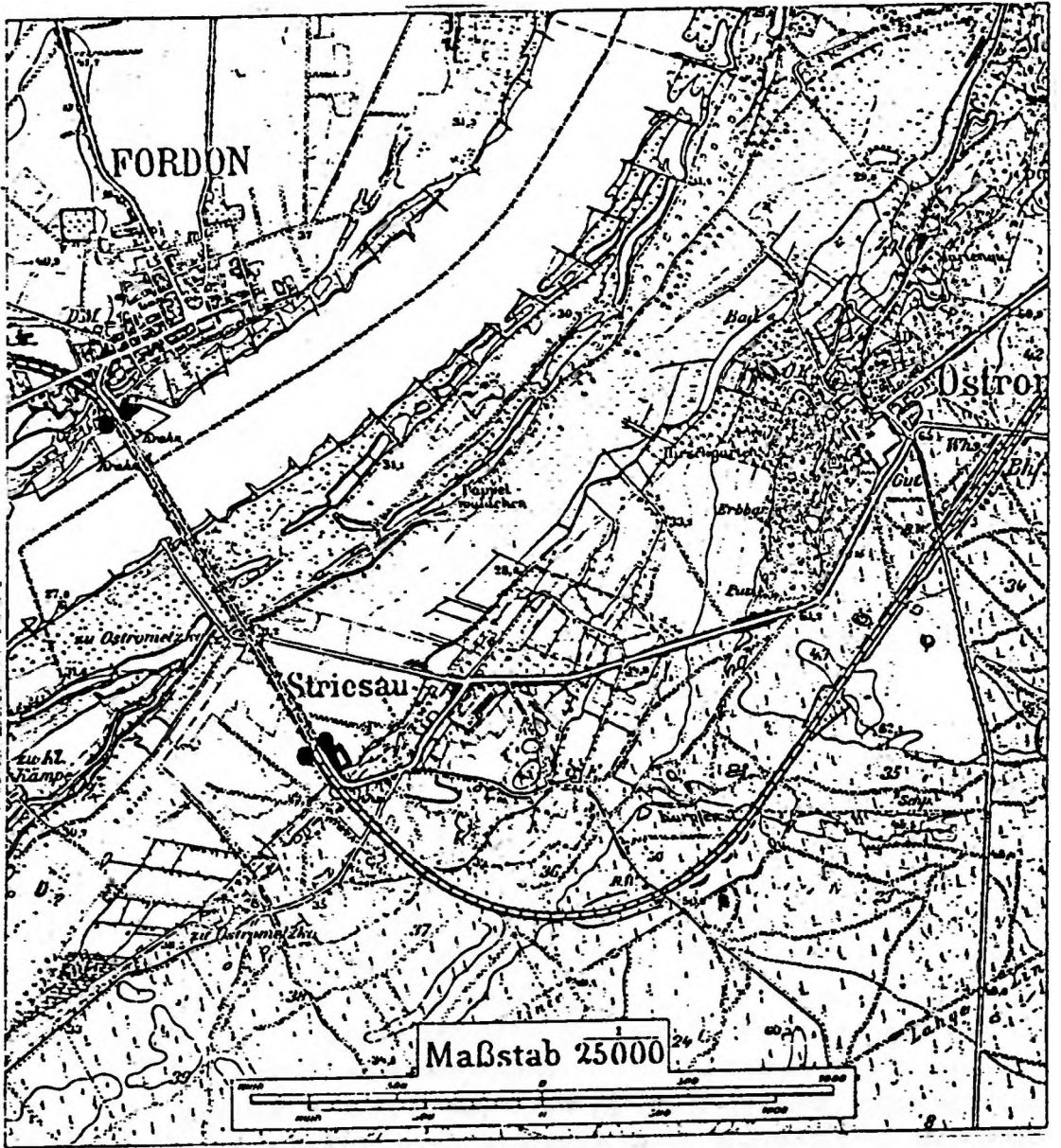
Jednakże prace nad budową nowej linii kolejowej musiały zostać opóźnione z powodu konieczności budowy stałej przeprawy mostowej przez Wisłę właśnie w Fordonie. Przygotowania do niej trwały kilka lat, a w kwietniu 1891 r. przystąpiono do przewidzianych na 3 lata prac budowlanych w miejscu przyszłej przeprawy mostowej³. Początkowo projektowano wykonać most składający się 13 przęseł każde o długości 100 m. Jednak ograniczenia finansowe i materiałowe skłoniły niemieckie władze kolejowe do zrezygnowania z tej koncepcji⁴.

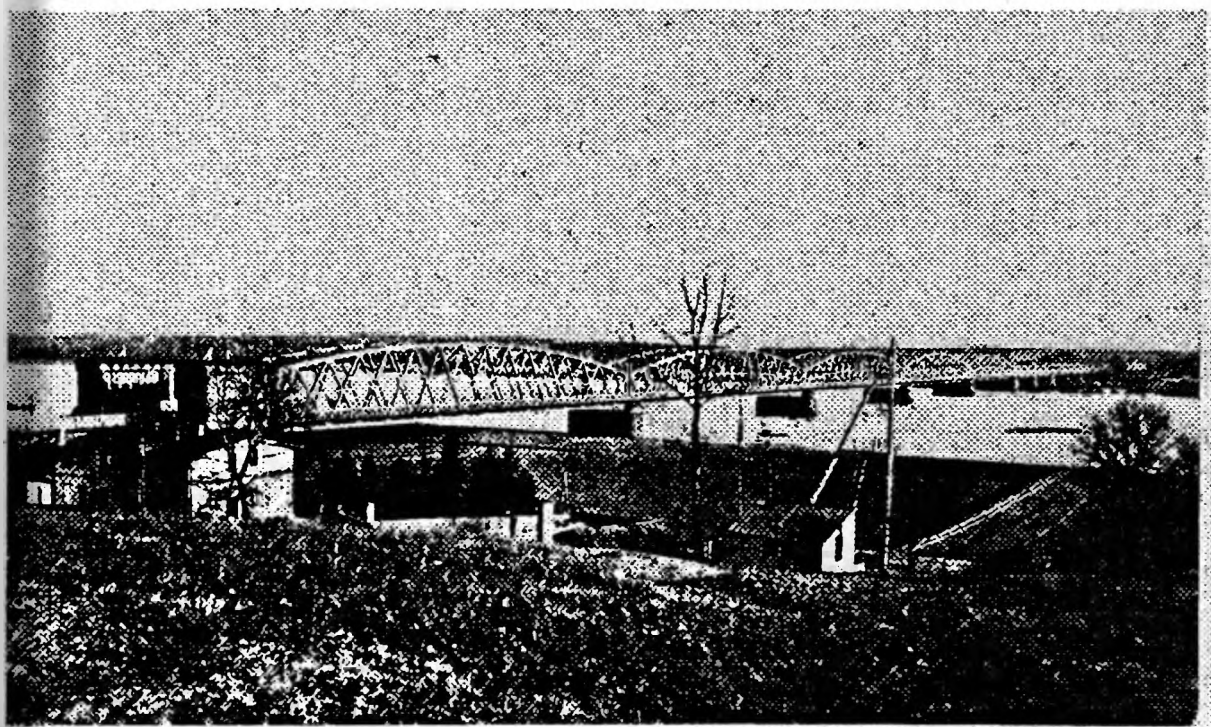
Ograniczono się do budowy 5 przęseł o długości 100 m ponad korytem Wisły, zaś nad terenem zalewowym od strony Ostromecka postanowiono wybudować 13 nieco mniejszych przęseł o rozpiętości 62 m.

Wykonanie stalowej konstrukcji przęseł zlecono Gutehoffnungshütte w Oberhausen (5 przęseł rzecznych), oraz firmie Harkot z Duisburga (13 przęseł zalewowych). W 1892 r. planowano wykonanie 2 przęseł rzecznych i 6 ładowych, zaś pozostałą część do października 1893 r. Konstrukcje przęseł miały być zaopatrzone w dwa stalowe wózki do kontroli i konserwacji dźwigarów. Sądzono, że całkowity koszt wykonania stalowej konstrukcji przęseł, łącznie z transportem na plac budowy wyniesie ok. 4 mln. marek⁵.

Prace mimo pewnych trudności wynikających m.in. z okresowych wylewów Wisły posuwały się do przodu tak, że w początkach czerwca 1893 r. wybudowane były wszystkie filary, oba przyczółki i zamontowana część konstrukcji przęseł, brakowało jeszcze tylko do zamontowania drugiego i trzeciego przęsła rzecznego oraz 4 przęseł zalewowych⁶. Jednakże roboty z tym związane zostały prędko ukończone i w dniu 1 listopada 1893 r. oddano do użytku część kolejową mostu umożliwiając tym samym połączenie kolejowe Bydgoszczy przez Fordon do Unisławia i Chełmży. Część drogowa mostu została udostępniona do ruchu nieco później, bo 15 listopada⁷ (il. 1 i 2).

Wzniesiony obiekt był mostem kolejowo-drogowym. Składał się z 18 przęseł stalowych o konstrukcji kratownicowej z jezdnią dołem. Posiadał 5 przęseł rzecznych o

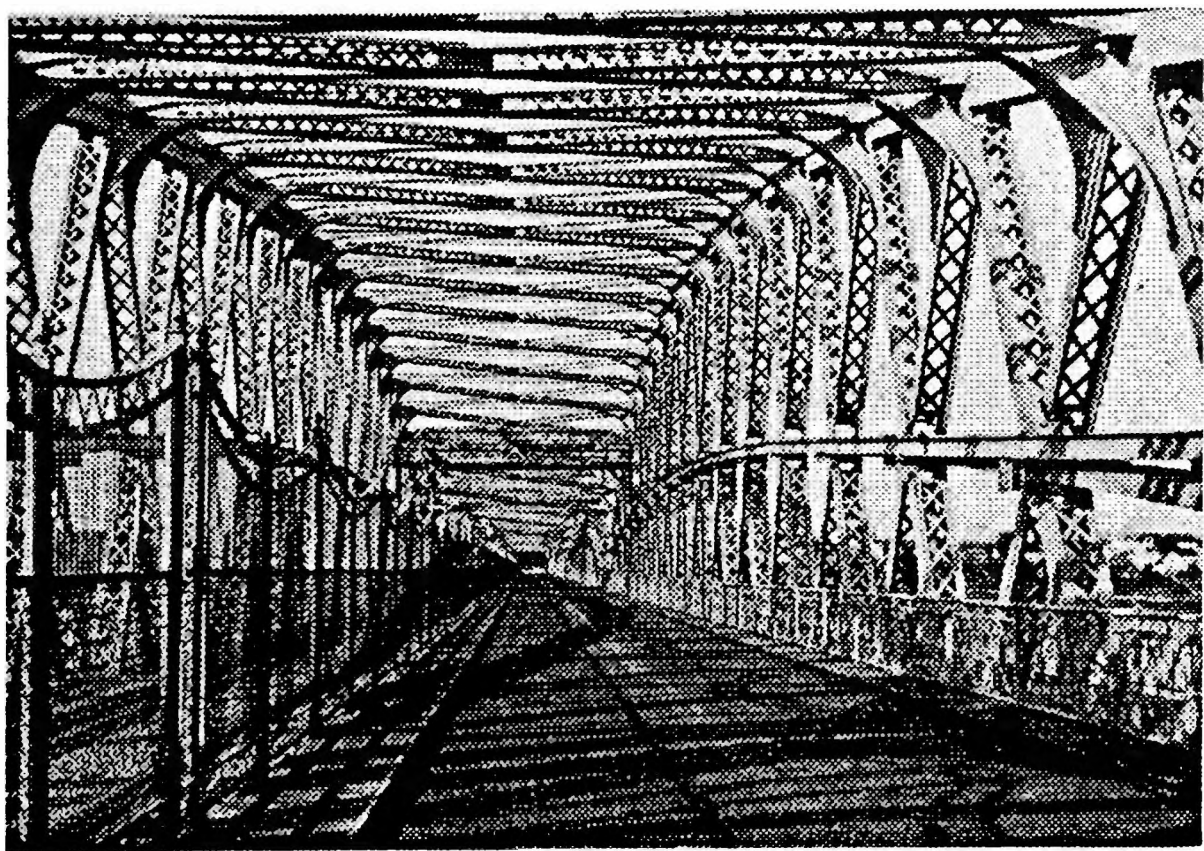




rozpiętości teoretycznej 98,5 m (od osi filara do osi filara 100 m) z górnym pasem parabolicznym i wysokości po środku 15,2 m oraz 13 przęseł ponad terenem zalewowym od strony Ostromecka z kratownicami o pasach równoległych o długości 60,5 m (od osi filara do osi filara 62 m). Całkowita długość przęseł wyniosła 1306 m. Rozstaw dźwigarów 11,5 m. Most miał szerokość 10,8 m, z tego 4,15 m przeznaczono na torowisko z 1 torową linią kolejową (tor normalny o szerokości 1435 mm), a 6,5 m na część drogową (jezdni właściwa o szerokości 5 m i pobocza). Oba rodzaje komunikacji oddzielono 2,5 m wysokości żelaznym ogrodzeniem (szerokości 15 cm). Po obu stronach dźwigarów na wysuniętych na zewnątrz wspornikach założono 1,5 m szerokości chodniki dla ruchu pieszego⁸. Chodniki z zewnątrz otrzymały stalowe barierki, dodatkowo analogiczne zabezpieczenie umieszczono od strony jezdni. Zarówno jezdnia wraz z poboczami jak i ciągi piesze miały nawierzchnię drewnianą. Jako sztuczne oświetlenie wykonano lampy naftowe rozmieszczone na początku mostu oraz wzdłuż stalowego ogrodzenia oddzielającego torowisko od jezdni.

Betonowe fundamenty filarów rzecznych wykonano na konstrukcji palowej, zaś filary lądowe posadowiono na 2 studniach fundamentowych o średnicy 9 m i głębokości

od 8–10 m. Trzony podpór wzniesiono z cegły oraz oblicowano bazaltem (filary przęsł rzecznych o grubości 5,5 m w całości, zalewowych (grubości 4,0 m tylko od czoła). Zarówno na kratownicy przęsł rzecznych jak i lądowych zainstalowano stalowe wózki kontrolno-konserwacyjne w formie suwnic⁹. W przypadku przęsł zalewowych podwieszono je u dołu dolnych dźwigarów, oraz na zewnątrz górnej kratownicy. Przęsła rzeczne otrzymały dołem analogiczne rozwiązanie, górą zaś nieco odmienne. Mianowicie umieszczono je nie na zewnątrz a wewnątrz kratownicy na dodatkowym parabolicznym tężniku wiatrowym między dźwigarami górnymi a dolnymi, służącymi jednocześnie za prowadnicę wózków.

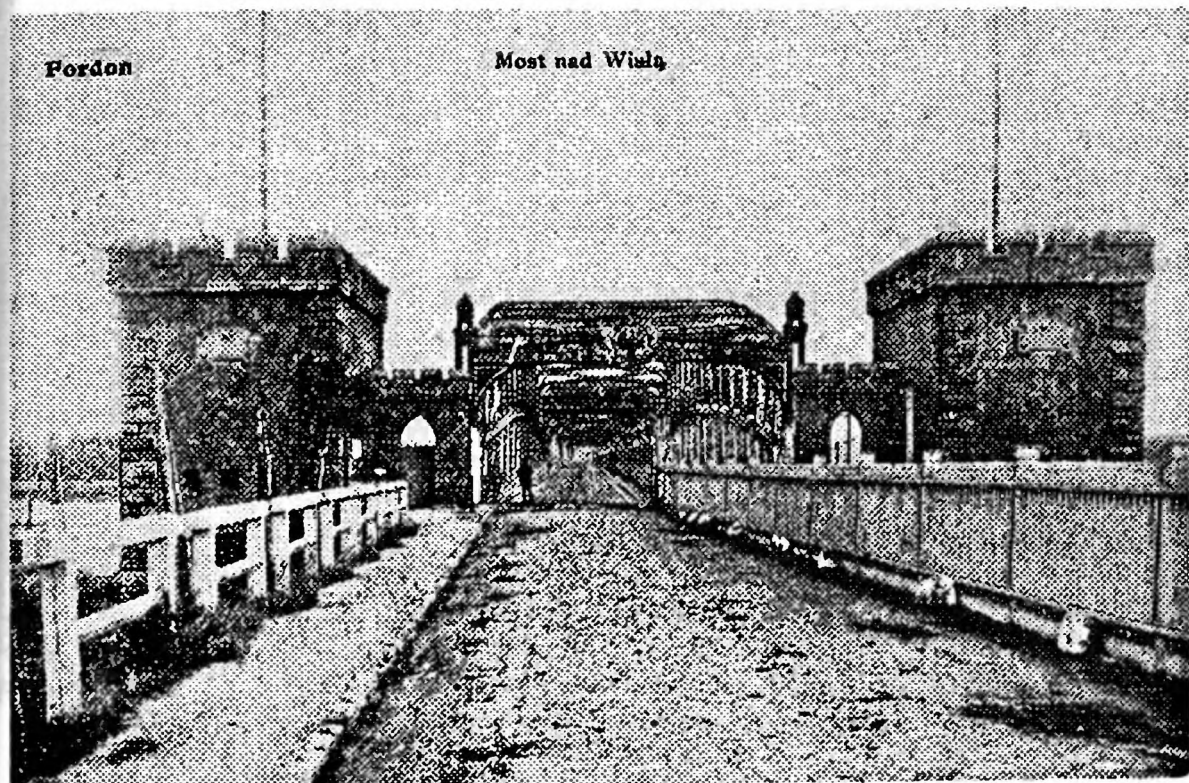


Zakończenie każdego przęsła posiadało niewielkie skromnie opracowane sterczyzny. Przy przyczółkach mostowych kratownica przęsł otrzymała nie tylko analogiczne sterczyzny, lecz również ozdobne opracowanie samej kratownicy wykonane wg projektu prof. Jacobsthala z Charlottenburga¹⁰ (il. 4, 5).

Sama konstrukcja stalowa została wykonana w całości z nowego wówczas materiału tj. stali zlewnej. Przęsła rzeczne sporządzono ze stali martenowskiej (4.500 t), lądowe zaś

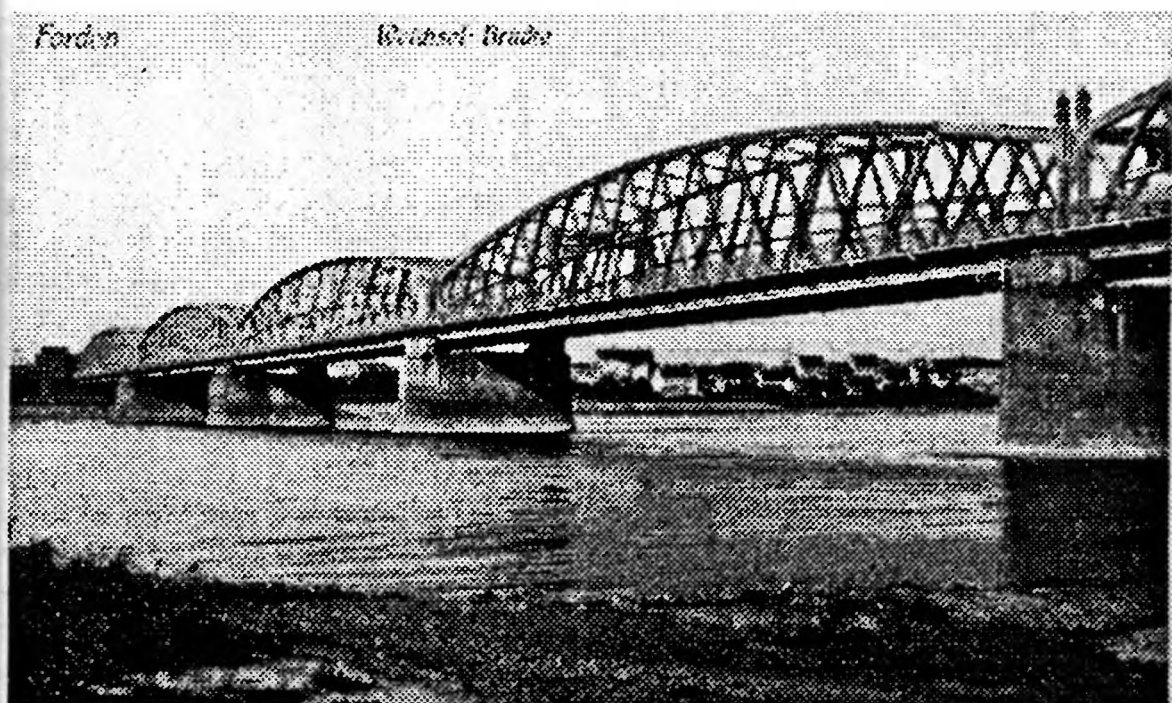
Fordon

Most nad Wisłą



Fordon

Wechsel-Brücke



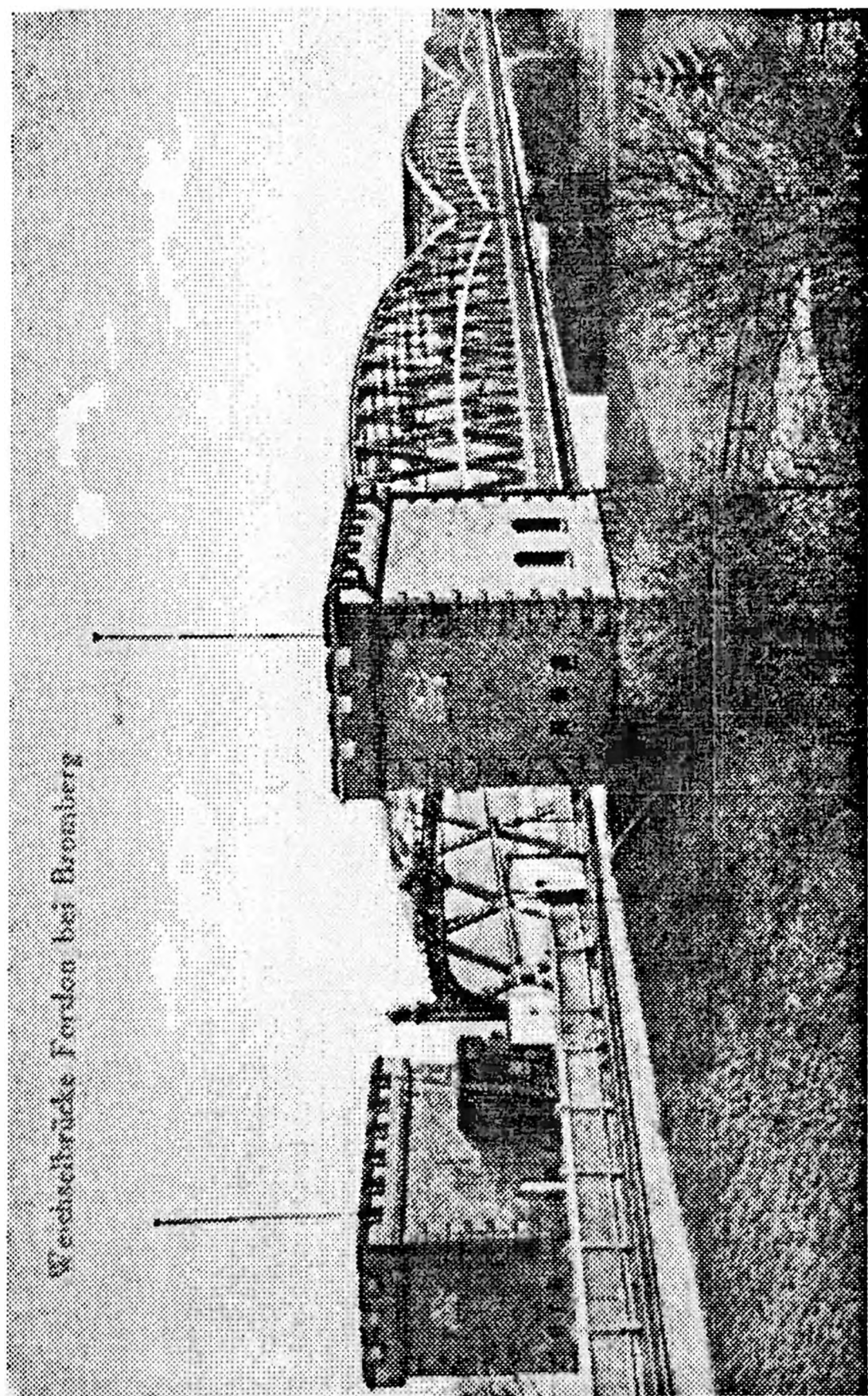
ze stali tomasowskiej (5.980 t.). Kratownica pojedynczego przęsła rzeczno-ładowego ważyła 900 t., a łądowego 460 t. Ogólny ciężar stalowych przęseł wyniósł ok. 10.500 ton¹¹.

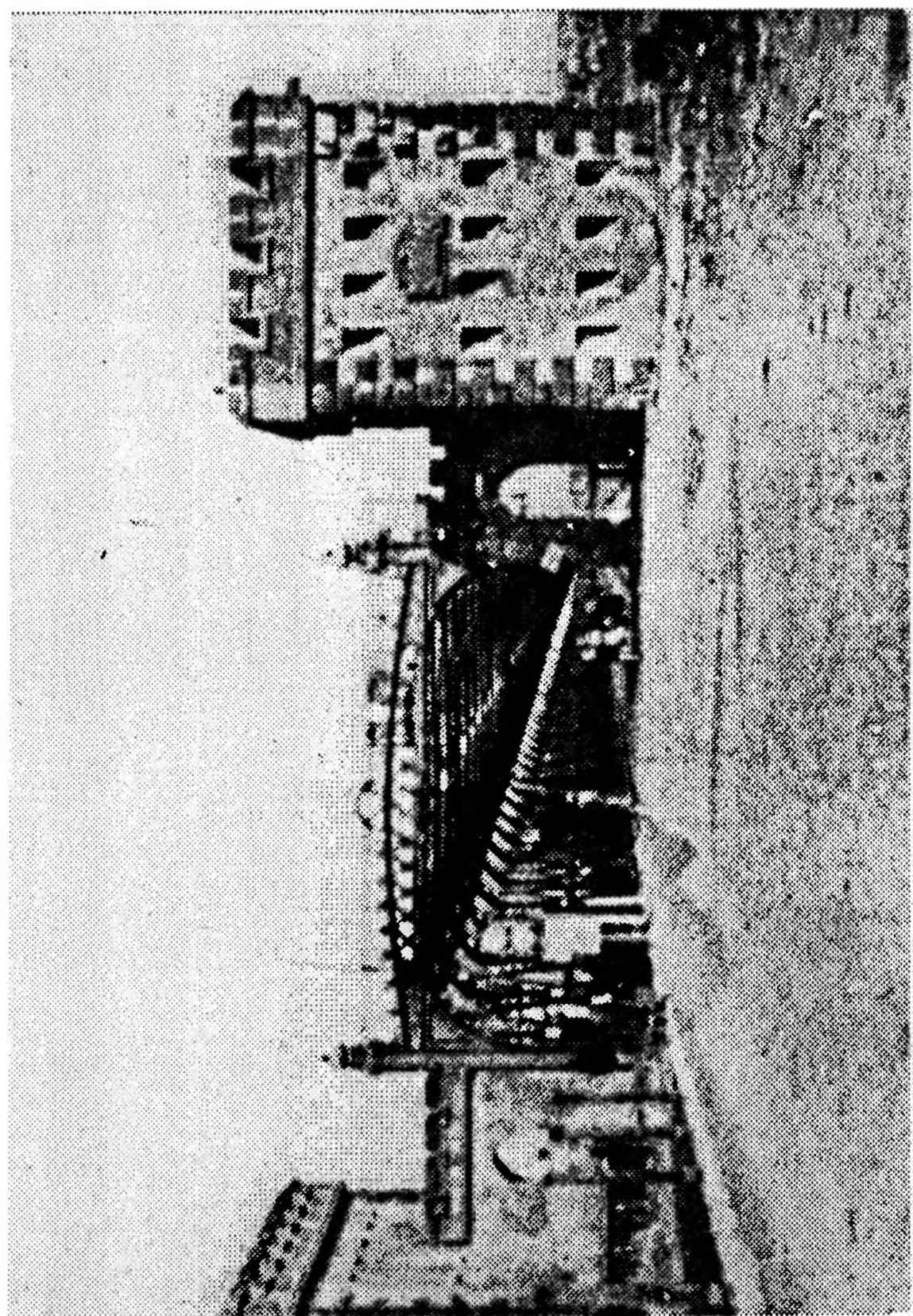
Projektantem mostu był rządowy radca budowlany zatrudniony w tym czasie w Dyrekcji Kolei w Bydgoszczy profesor Georg Christoph Mehrrens¹², zaś naczelnym budowniczym obiektu tajny radca Suche. Na miejscu pracami kierował rządowy inspektor budownictwa kolejowego Mattes oraz trzech budowniczych odpowiedzialni za poszczególne odcinki robót: Ortmans (odcinek rzeczny), Anthes (odcinek łądowy) i Lemcke (stalowa konstrukcja przęsła)¹³.

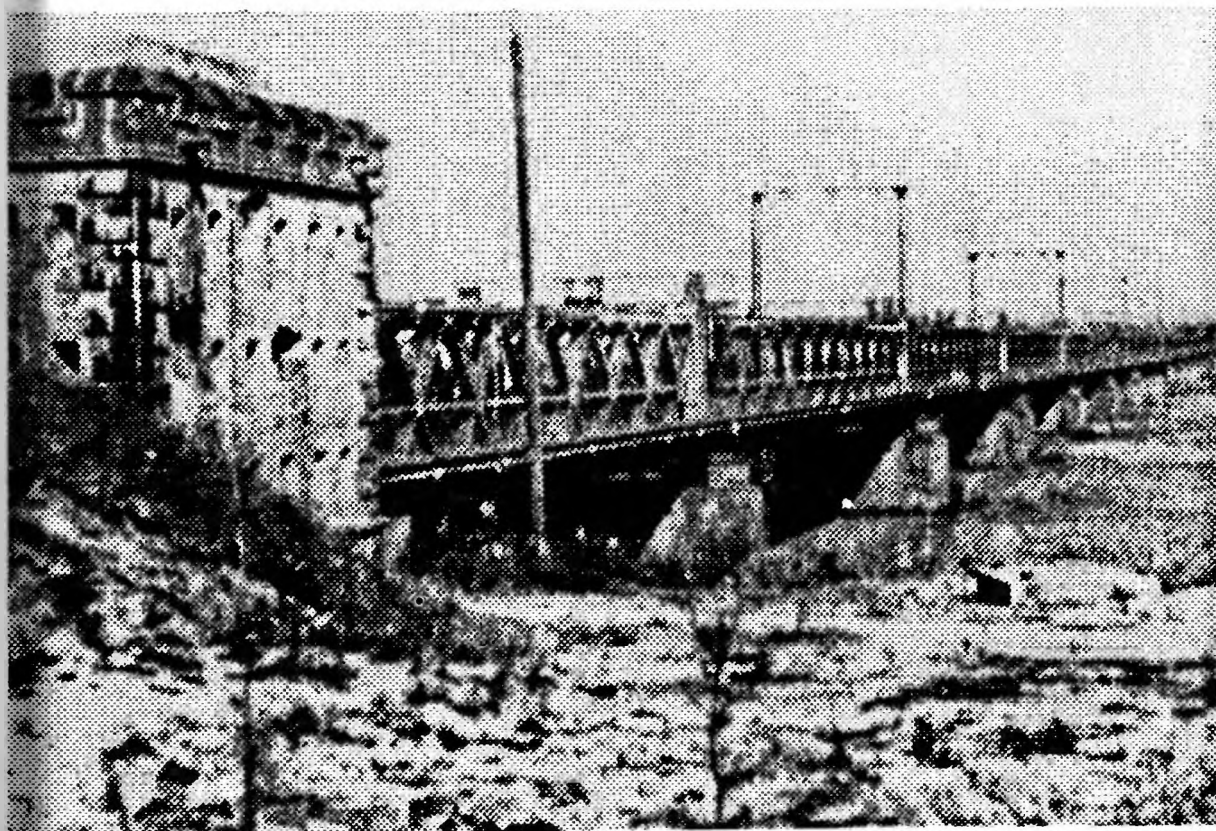
Poniżej i powyżej mostu na wysokości 2 przęsła rzeczno-ładowego zainstalowano stalowe parowe żurawie służące do opuszczania i podnoszenia masztów przepływających po Wiśle statków¹⁴. Na zakończeniu przyczółków mostowych zostały wybudowane wojskowe wartownie w formie wież i bramy zamykające wjazd. Most ten bowiem jak wszystkie mosty wiślane oprócz znaczenia komunikacyjnego posiadał również znaczenie strategiczne¹⁵. Murowane pary wartowni w formie założonych na rzucie zbliżonym do kwadratu niskich przysadzistych wież zabezpieczały z obu stron wjazd na most. Były to wzniesione z cegły na niewielkim boniowanym cokole (zapewne licówka kamienna) budowle 2 kondygnacyjne zwieńczone lekko nadwieszonym krenelażem z boniowanymi kamiennymi narożnikami. Wartownie od strony Fordonu posiadały dołem zarówno od strony wjazdu jak i miasta rząd 3 strzelnic karabinowych, dodatkowo zaś na osi elewacji od strony Fordonu zamykaną stalową okiennicą strzelnicę karabinu maszynowego. Z pozostałych stron, tj. od strony rzeki i elewacji bocznej znajdowały się prostokątne zamknięte łukiem odcinkowym otwory okienne. Na osi chodników umieszczono przylegające do wartowni niskie murowane zwieńczone analogicznym krenelażem bramki portalowe, których prostokątny zamknięty łukiem ostrym otwór wejściowy zamykały stalowe bramy. Sam wjazd na most był zabezpieczony tak jak przejścia dla pieszych stalowymi bramami, osobną dla części drogowej mostu i osobną dla torowiska (il. 4 i 6). Analogicznie zostały wykonane umocnienia od strony Ostromecka z tym tylko, że ponieważ były one bardziej narażone na niespodziewany atak ze strony potencjalnego nieprzyjaciela (wojsk rosyjskich) wieże bramne zostały zaopatrzone w 3 rzędy strzelnic karabinowych (po 4 strzelnice w rzędzie) rozmieszczone zarówno na elewacji frontowej jak i bocznych. Dodatkowo zaś analogicznie jak w wartowniach na lewym brzegu rzeki na osi elewacji frontowej między środkowym i górnym rzędem otworów strzelniczych umieszczono strzelnicę karabinu maszynowego. Na dachu wartowni wzniesiono stalowe maszty, zapewne sygnalizacyjne. Jakkolwiek obecnie nie zachowały się wieże bramne to jak podaje J. Szaniawski miały one rozmiary 6 m x 10 m, grubość ścian wahała się od 2 do 4 m w przyziemiu¹⁶ (il. 6–8).

Jako dodatkowe zabezpieczenie przeprawy mostowej w latach 1898–1899 na prawym brzegu Wisły wzniesiono ziemną baterię z obetonowanymi stanowiskami dla 4 dział 9 cm. Armaty wraz z amunicją były w czasie pokoju składowane w twierdzy toruńskiej¹⁷. W 1905 r. przekształcono istniejącą baterię ziemną w szaniec piechoty z dwoma betonowymi stanowiskami dla przewoźnych wież dział 5 cm (5 cm P.L.), otoczony 3 m wysokości żelazną kratą forteczną i trójkątną fosą z zasiekami z drutu kolczastego¹⁸ (il. 9). Były to zapewne identyczne wieże jak zastosowane w twierdzy grudziądzkiej w końcu XIX w. Grubość pancerza wieżyczki wykonane ze stali niklowej wynosiła 40 mm. Szybkostrzelność działa kalibru 53 mm sięgała 25 strzałów na minutę, a zasięg ognia granatem 3.000 m. Obsługę jego stanowiło dwóch kanonierów, koszt pojedynczej wieżyczki wynosił 11.000 marek. W latach 1889–1890 wyprodukowano łącznie 200 takich wież¹⁹. W tym samym

Wechselbrücke Forden bei Bromberg







czasie wartownie od strony Ostromecka otrzymały 2 km²⁰. Zapewne również zostały one zamontowane w wartowniach od strony Fordonu. Zlikwidowaną baterię artyleryjską przeniesiono na lewy brzeg Wisły i zlokalizowano na otaczających Fordon wzniesieniach. Składała się ona z 6 dział 12 cm składowanych już nie w Toruniu, lecz w pobliżu stanowisk baterii²¹. Cały zespół umocnień mostu fordońskiego podlegał administracji wojskowej Fortyfikacji Toruń²².

Niestety ten ciekawy rozdział historii mostu fordońskiego obecnie jest w terenie prawie nieczytelny i ogólnie mało znany. Umocnienia fordońskie nie odegrały żadnej bezpośredniej roli podczas działań zbrojnych tak I jak i II wojny światowej.

Ogółem na budowę mostu zużyto m.in. 9.000 m³ betonu, 40.000 m³ tłucznia kamiennego, wymurowano 27.000 m³ muru. Ogólny koszt budowy wyniósł 8,4 mln. marek, z czego 2 mln. wydano na fundamenty, 1 mln. na prace murarskie (filary, przyczółki), 4,25 mln. na konstrukcję stalową przęsła i 1,15 mln. marek na urządzenia dodatkowe²³.

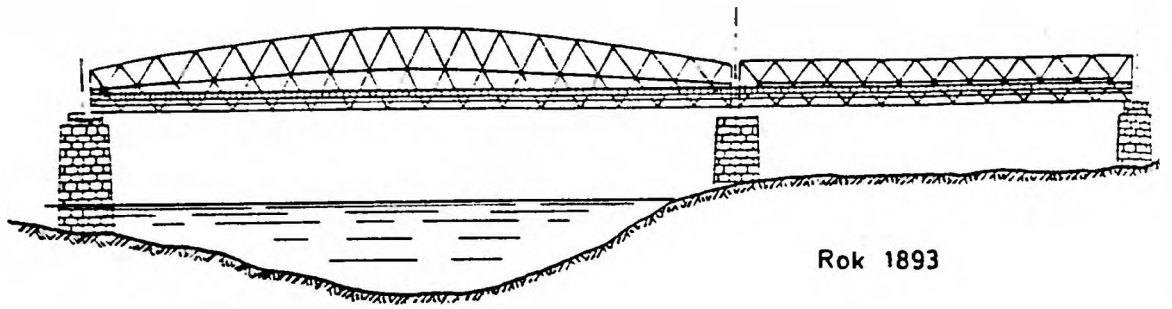
Jak więc widać była to wielka inwestycja, tak pod względem finansowym, jak i ogromu prac. Długość całego założenia wraz z umieszczonymi przy przyczółkach wieżami bramnymi (wartowniami) wynosiła ok. 1325 m²⁴ (il. 10). Obiekt ten był więc jednym z najdłuższych w owym czasie mostów w Europie i najdłuższym na terenie ówczesnych Niemiec. Również ze względu na rodzaj użytego materiału – stal zlewną – był to pierwszy w świecie duży most wybudowany w całości z tego nowego wtedy materiału (por. przypis 12).

Po przyłączeniu w końcu stycznia 1920 r. Fordonu do Państwa Polskiego częściowy zarząd nad mostem z rąk kolei niemieckiej przejęła Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych (D.O.K.P.), najpierw z siedzibą w Gdańsku, a od 1933 r. w Toruniu.

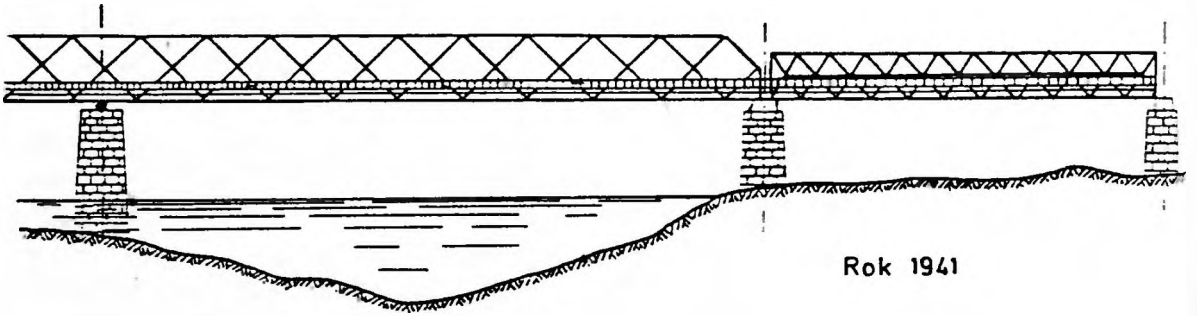
W dniu 7 lutego 1924 r. Wojewoda Poznański zwrócił się z propozycją przejęcia administracji nad częścią drogową mostu w Fordonie – zarówno ze względu na jego położenie, jak i znacznie bliższą odległość w przypadku konieczności dojazdu – przez Województwo Pomorskie z siedzibą w Toruniu²⁵. Propozycja ta została przyjęta 18 lutego 1924 r.²⁶. W myśl umowy zawartej jeszcze w dniu 30 sierpnia 1893 r. między Niemiecką Dyrekcją Kolei Państwowych, a Regencją Bydgoską ta ostatnia zobowiązana była do pokrywania 20 % kosztów utrzymania części drogowej mostu. Nieco później, bo 17 listopada 1893 r. podobną umowę podpisano z Regencją Kwidzyńską, parafowaną również przez Regencję Bydgoską. Regencja Kwidzyńska, na terenie której znajdowała się większa część mostu zobowiązana została do pokrywania 80 % kosztów jej eksploatacji, pozostałe 20 % miała ponosić wspomniana już Regencja Bydgoska. Również w okresie międzywojennym powyższe ustalenia były przestrzegane. Województwo Poznańskie pomimo przekazania całości administracji nad częścią drogową mostu Województwu Pomorskiemu, jako spadkobierca zobowiązań m.in. Regencji Bydgoskiej, a jak wiadomo Fordon do 31 marca 1938 r. wchodził w skład Województwa Poznańskiego i dopiero od 1 kwietnia 1938 r., aż do wybuchu II wojny światowej znalazł się w obrębie Województwa Pomorskiego – zobowiązane było do pokrywania 20 % kosztów jej utrzymania. Pozostałe wydatki przypadały już na Województwo Pomorskie²⁷.

W okresie międzywojennym prace przy moście ograniczały się głównie do konserwacyjnych robót malarskich oraz wymiany drewnianej, zużytej nawierzchni jezdni i chodników. Większe prace z tym związane miały miejsce po pożarze jaki w dniu 2 maja 1928 r. strawił ok. 70 m² nawierzchni²⁸. Do naprawy szkód, wymiany i uzupełnienia spalonych dylin użyto m.in. materiałów z rozebranego w latach 1928–1929 mostu kolejowo-drogowego przez Wisłę w Opaleniu koło Kwidzyna²⁹. Most ten zbudowany w latach 1907–1909³⁰, został rozebrany przez władze polskie i po niezbędnej przebudowie ponownie zmontowany tym razem w Toruniu w latach 1930–1932³¹, gdzie po dzień dzisiejszy służy jako most drogowy, łączący lewobrzeżne dzielnice miasta z częścią prawobrzeżną.

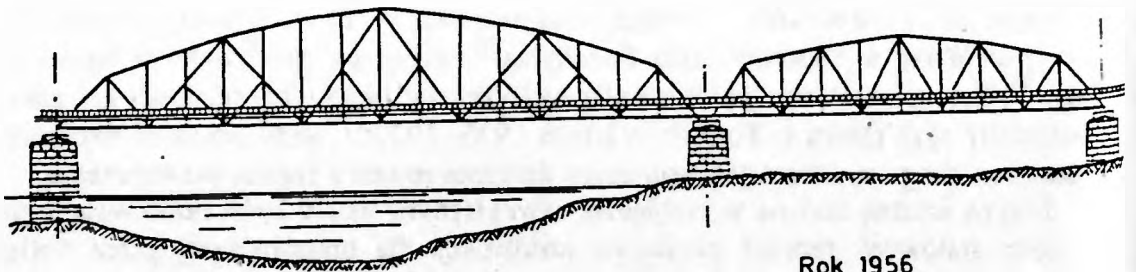
Jedyną istotną zmianą w wyglądzie zewnętrznym mostu było zamocowanie na górnej części stalowych przęseł metalowej konstrukcji dla przechodzącej przez Wisłę linii przesyłowej wysokiego napięcia. Stalowe kratownice masztów w formie odwróconej litery „U” zostały zainstalowane na osi każdego z pięciu przęseł rzecznych oraz przy końcu co drugiego przęsła lądowego. Na tej konstrukcji umocowano po 3 duże izolatory elektryczne służące do podtrzymywania napowietrznej linii wysokiego napięcia. Dokumentację techniczną dla masztów wybudowanych na przęsłach równoległych wykonała w 1927 r. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” z Torunia³². Całość została zamontowana do końca 1928 r.³³.



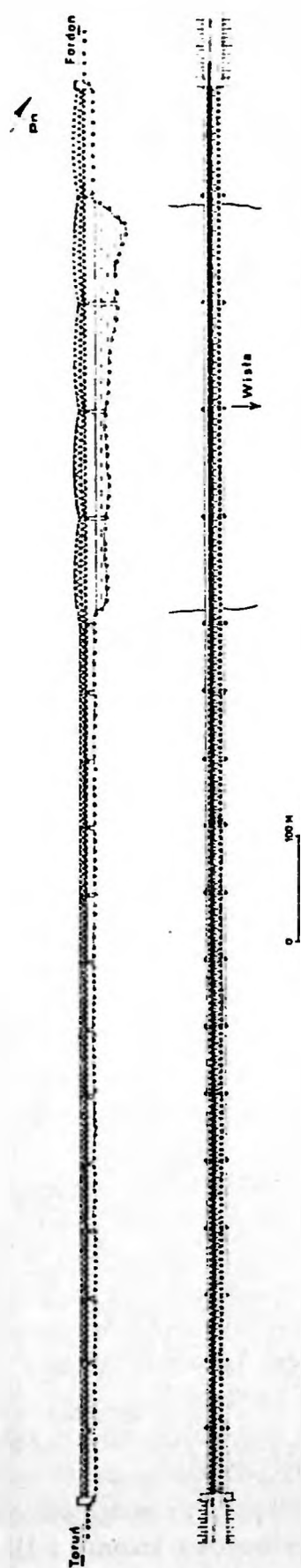
Rok 1893



Rok 1941



Rok 1956



Przez cały okres międzywojenny za jedyne sztuczne oświetlenie obiektu służyły lampy naftowe pochodzące jeszcze z czasów budowy³⁴. Dopiero w końcu lat 30 planowano wykonać oświetlenie elektryczne³⁵.

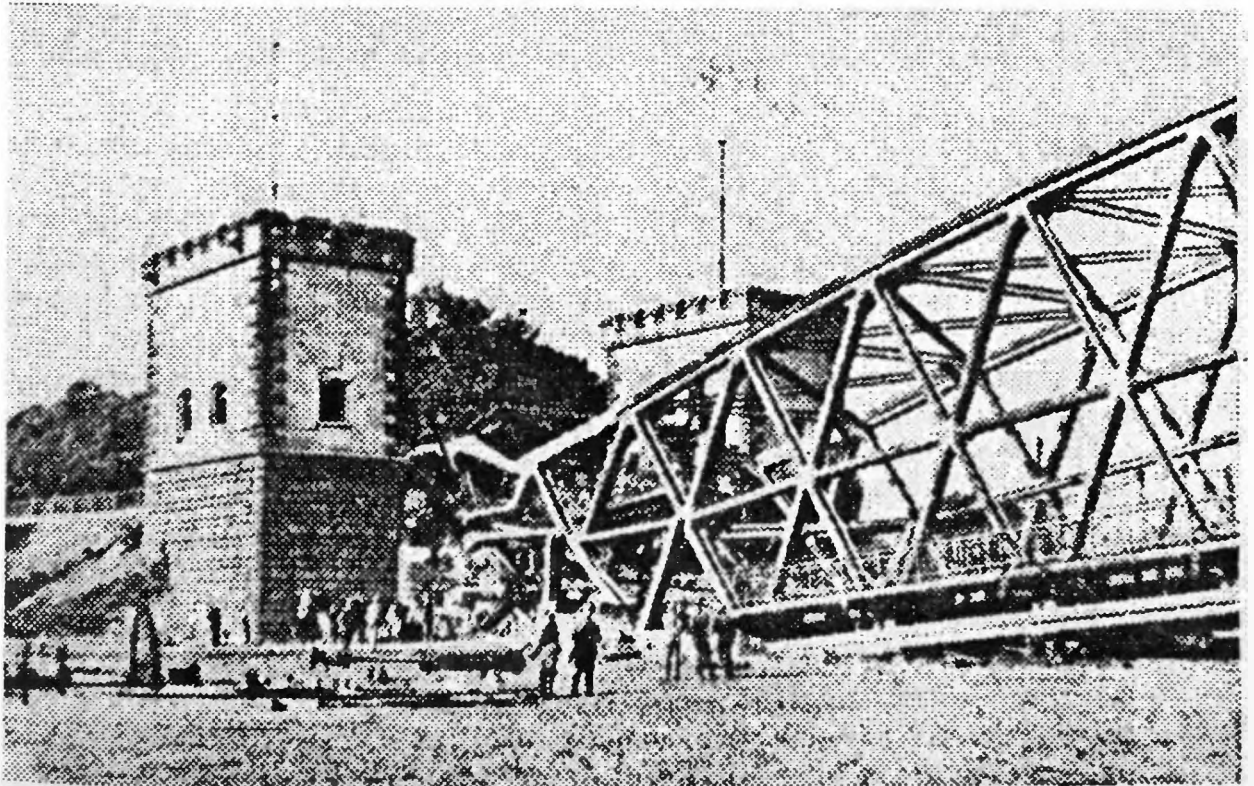
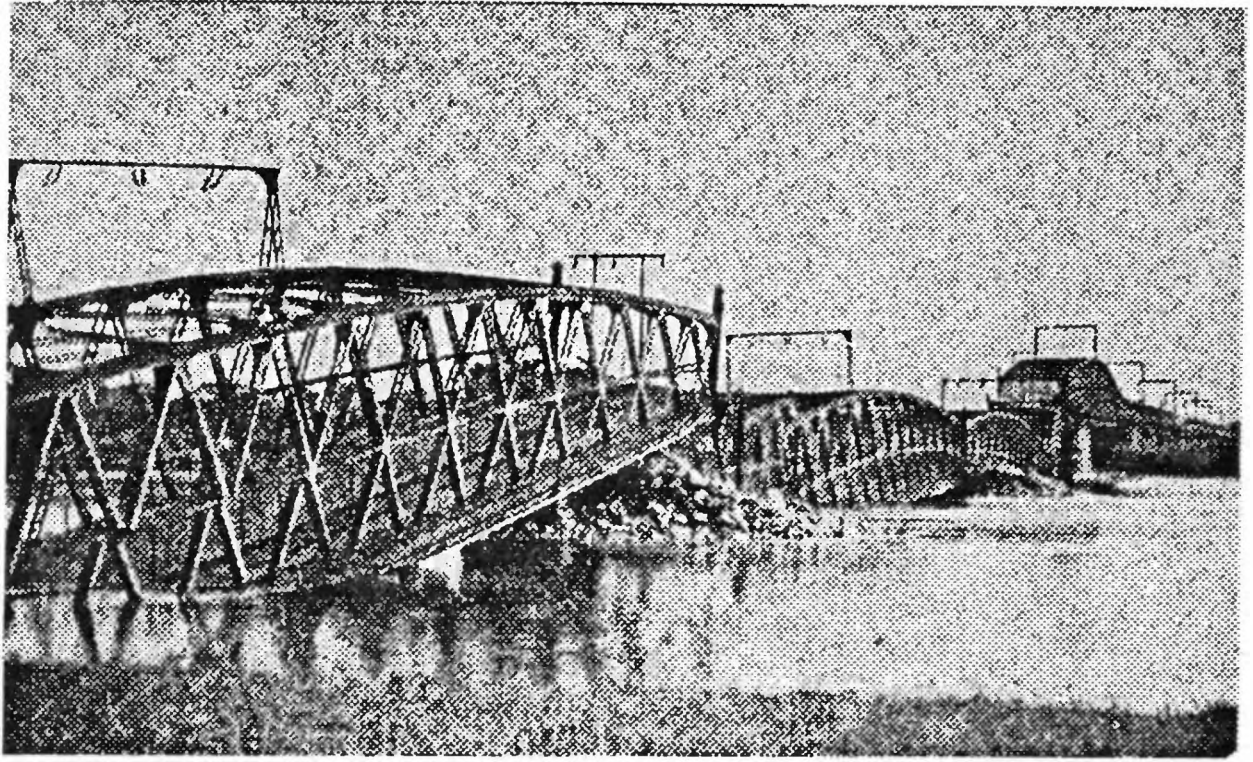
W takim stanie dotrwała budowla do wybuchu II wojny światowej. W związku z napiętą sytuacją polityczną między Polską a Niemcami do połowy sierpnia 1939 r., zostały zaminowane przez oddziały polskie wszystkie mosty wiślane na terenie Pomorza. Wśród przygotowanych do zniszczenia mostów w Tczewie, Grudziądzu oraz Toruniu, znalazł się i most fordoński³⁶. Być może wykorzystano do tego celu istniejące komory minowe w filarach rzecznych mostu. Rozwiązanie takie posiadał wzniesiony w latach 1876–1879, także pod ogólnym kierownictwem nadradcy budowlanego Suche'go most kolejowo-drogowy pod Grudziądzem³⁷. W filarach IX i X miał ona na wypadek konieczności wysadzenia wymurowane komory minowe³⁸. Można zatem przypuszczać, że podobne zabezpieczenie posiadał most w Fordonie, (na co wskazują także skutki zniszczeń po jego wysadzeniu).

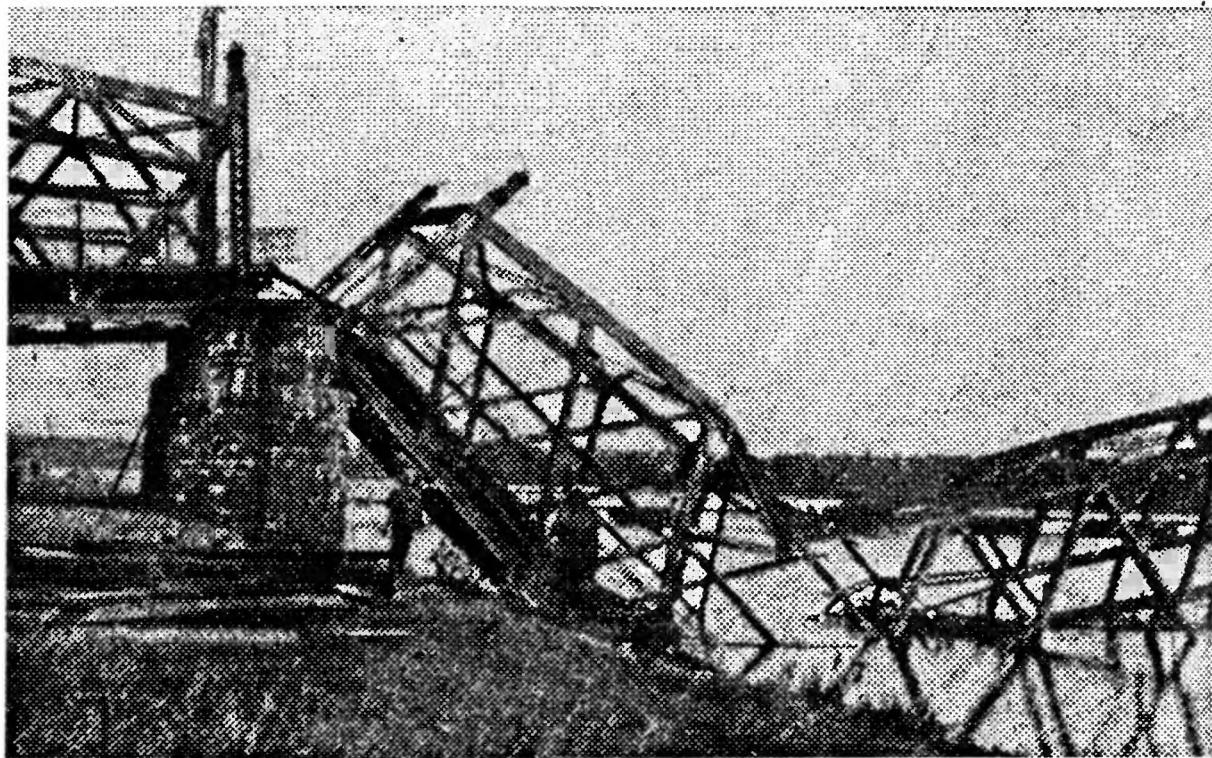
W dniu 2 września 1939 r. w godzinach rannych most fordoński został zbombardowany przez lotnictwo niemieckie. Bliskie wybuchy bomb spowodowały odpalenie założonego przez saperów ładunku wybuchowego i zawalenie jednego z przęseł³⁹. Zapewne jednak runęły także następne przęsła, a wycofujące się oddziały polskie dokonały kolejnych zniszczeń⁴⁰. We wrześniu 1939 r. zniszczeniu uległy filary rzeczne nr II (częściowo) i III (całkowicie), co spowodowało m.in. zawalenie się w nurt Wisły i częściowe przełamanie 2, 3 i 4 przęsła rzecznych. Również wysadzone zostało 1 przęsło tuż przy przyczółku od strony Fordonu. Całkowitemu zniszczeniu uległy także bramki parawane przy wjeździe na most oraz częściowo uszkodzone zostały – zapewne bliskimi wybuchami – wieże przyczółku mostowego od strony miasta. Pozostała zaś nienaruszona cała konstrukcja mostowa nad terenem zalewowym oraz ostatnie przęsło rzeczne. Poczynione jednak zniszczenia nie tylko uniemożliwiły ruch po moście lecz także przez zalegające w rzece stalowe konstrukcje przęseł zatamowały komunikację wodną po Wiśle (il. 11–12).

Po zajęciu Fordonu przez oddziały niemieckie został wybudowany przez 521 batalion mostowy, poniżej zniszczonego, prowizoryczny, wojskowy most pontonowy tzw. „Herbertbrücke” (il. 13). Była to austriacka konstrukcja pamiętająca jeszcze czasy I wojny światowej, stosowana jednak przez wojska niemieckie podczas kampanii wrześniowej⁴¹.

Na jesieni 1940 r. władze niemieckie przystąpiły do odbudowy zniszczonego mostu. Ponieważ konstrukcja stalowa przęseł rzecznych w większości nie nadawała się do ponownego użycia postanowiono zastąpić ją nową. Również zaistniała konieczność odbudowy dwóch zniszczonych filarów. Prace związane z odbudową trwały do jesieni 1941 r., choć już w maju została oddana do użytku część drogowa mostu⁴².

Nowa konstrukcja przęseł rzecznych wykonana została jako stalowa belka ciągła 5–przęsłowa o pasach równoległych. Dźwigary główne sporządzono ze stali nr 52, zaś konstrukcje jezdni ze stali nr 37. Odbudowany most służył tak jak poprzednio do ruchu kolejowo-drogowego, przy czym zachowana została szerokość rozstawu dźwigarów (11,5 m) i szerokość jezdni (5 m). Nowo wzniesiona część muru, tj. przęsła rzeczne otrzymały nawierzchnię jezdni z kostki kamiennej, na pozostałej pozostawiono starą, drewnianą. W toku prac przy odbudowie II (odbudowa trzonu) i III (wzniesiony całkowicie od nowa zastosowano do fundamentowania studni kseonowych) filara rzecznych wokół ich fundamentów oraz zachowanego filara IV wbito ścianki Larsena⁴³.





Odbudowany most fordoński został 26 stycznia 1945 r. ponownie wysadzony przez wycofujące się wojska niemieckie⁴⁴. Zniszczeniu uległy filary rzeczne nr II i III oraz przyczółek od strony Fordonu. Zerwane zostały podobnie jak we wrześniu 1939 r. 4 przęsła rzeczne, które osiadły częściowo na brzegu od strony miasta, częściowo w nurtach rzeki⁴⁵. Przerwaniu uległa więc ponownie komunikacja lądowa i wodna. Analogicznie jednak jak na początku II wojny światowej ocalał cały odcinek mostu przebiegający ponad terenem zalewowym oraz dwa skrajne filary i ostatnie przęsło rzeczne. W tym zapewne czasie – podczas wysadzania przyczółka od strony Fordonu – uległy ostatecznemu zniszczeniu, częściowo uszkodzone w 1939 r. dwie zamykające obiekt z tej strony wieże bramne.

Już jednak w lutym 1945 r. wojska radzieckie na zniszczonej i leżącej w wodzie stalowej konstrukcji mostu wykonały drewnianą jezdnię. Podtrzymujące ją słupy drewniane wbite częściowo w grunt, częściowo zaś oparto na zerwanej i zawalanej kratownicy. W miesiącach letnich Rosjanie przekazali most w administrację burmistrzowi Fordonu, zaś w styczniu 1946 r. przejęła ponownie nad nim pieczę Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Gdańsku i w dniu 28 stycznia 1946 r. przystąpiła do rozbiórki grożącej już w tym czasie zawaleniem drewnianej, prowizorycznej konstrukcji mostu. Podczas prac, którymi z ramienia DOKP Gdańsk kierował Jakub Pacewicz 13 czerwca 1946 r. zawaliło

się do rzeki jedno z przęseł mostowych, zapewne częściowo wysadzone w 1945 r. Powołana do zbadania przyczyn katastrofy komisja stwierdziła, że wszystkiemu winny jest wspomniany już sposób wznoszenia prowizorycznej przeprawy, stałe osiadanie w rzece zniszczonej konstrukcji mostu, oraz podmywanie jej przez wody Wisły⁴⁶. W trakcie prowadzonych dalej w tym samym roku prac zdemontowano i przekazano na złom stalowe dźwigary zniszczonych przęseł oraz odbudowano zniszczone filary, przy czym górę trzonu filarów nr II, III i IV wykonano jako płytę żelbetową z wtopionymi ciosami podłożyskowymi. Roboty powyższe przeprowadziło Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych Nr 15⁴⁷.

Następnie prace przy odbudowie mostu aż do 1951 r. zostały przerwane. Spowodowane to było m.in. koniecznością wzniesienia w pierwszej kolejności bardziej niezbędnych dla komunikacji krajowej mostów na Wiśle we Włocławku, Toruniu i Grudziądzu niż leżącego na trasie lokalnej mostu fordońskiego, którego odbudowa nota bene nie była jeszcze w 1946 r. ostatecznie zatwierdzona⁴⁸.

Do opracowania projektu odbudowy mostu przystąpiono już jednak w 1949 r.⁴⁹. Pierwsze założenia przewidywały w części rzecznej budowę 5 przęseł z zastosowaniem stalowych belek rozciągniętych typu grudziądzkiego (analogiczne jak zastosowane przy odbudowie mostu w Grudziądzu) o rozpiętości 98,0 m, rozstawie dźwigarów 12,4 m z jezdnią drogową o szerokości 6,0 m mającą nawierzchnię z kostki granitowej. Nad częścią zalewową planowano pozostawienie 13 dotychczas istniejących przęseł (z 1893 r.), z poszerzeniem jednak jezdni drogowej o 30 cm (z 5,0 m do 5,3 m) oraz wymianą drewnianej nawierzchni na asfaltową.

Przeprowadzone jednak badania konstrukcji stalowej wykazały zmęczenie materiału. Ponadto na filarach przęseł zalewowych stwierdzono szereg pęknięć, rys, i wykwitów wapiennych oraz oddzielenie się części przedniej i tylnej od trzonu filara.

Wobec powyższego wyłoniła się konieczność przebudowy od fundamentów podpór na terenie zalewowym oraz rozebrania i zaprojektowania całkowicie nowej konstrukcji dla tej części obiektu. Równocześnie celem zmniejszenia kosztów odbudowy i uzyskania oszczędności stali powstała myśl skrócenia ogólnej długości mostu. Przeprowadzono w związku z tym badania rozmycia dna koryta rzeki, które potwierdziły taką możliwość. Zaproponowano zatem skrócenie ogólnej długości mostu o 5 przęseł od strony Ostromecka tj. 310 m, co też zostało zatwierdzone⁵⁰.

Projekt odbudowy mostu opracował zespół Gdańskiego Oddziału Biura Projektów Dróg i Mostów pod kierownictwem mgr inż. Jerzego Szaniawskiego. Przewidywał on m.in.:

- w części rzecznej budowę 5 przęseł typu grudziądzkiego, a nad terenem zalewowym 8 przęseł nowo zaprojektowanych o rozpiętości teoretycznej przęseł 60,6 m,
- na odcinku skrócenia mostu wykonanie nasypu ziemnego oraz połączenia z drogą do Torunia z wyprostowaniem trasy dojazdu,
- wzniesienie od strony Ostromecka zatopionego w nasypie przyczółka mostowego połączonego z filarem nr XIII przęsłem łącznikowym długości 8,0 m,
- wykorzystanie po odpowiedniej przebudowie i wzmocnieniu z uwagi na większe obciążenie oraz szerszy rozstaw dźwigarów (12,4 m zamiast 11,5 m) istniejących filarów rzecznych. Wzmocnienie filarów polegać miało na zastosowaniu w górnej części trzonu silnie zbrojonych ław żelbetonowych o grubości 1,6 m,

- rozebranie filarów przęseł zalewowych nr VI–XIII do poziomu studni fundamentowych, następnie odbudowanie z założeniem 2 rozdzielających płyt żelbetowych. Jednej bezpośrednio nad studniami, drugiej pod ciosami podłożyskowymi,
- na odcinku przewidywanego skrócenia mostu całkowite rozebranie filarów nr XIV–XVII oraz przyczółka mostowego wraz z wieżami,
- wykorzystanie 13 zdemontowanych przęseł zalewowych do budowy kilku małych mostów drogowych,
- budowę tamy kierunkowej przy przyczółku mostowym od strony Ostromecka⁵¹.

Przedstawiony projekt zawierał 3 niewiele się różniące warianty budowy.

I. Przewidywał budowę mostu o konstrukcji stalowej (stal zwykła St. 37), kratownicowej z jezdnią dołem i pasem górnym w formie linii krzywej. Do budowy przęseł rzecznych miano wykorzystać projekty przęseł mostu grudziądzkiego. Całość powinna się składać z 5 przęseł rzecznych o rozpiętości teoretycznej 98 m (od osi filara do osi filara 100 m), wysokości dźwigarów po środku 18 m i przy podporze 8,5 m, podzielonych na 16 przedziałów po 6,125 m; – 8 przęseł nad terenem zalewowym o długości 60,6 m (od osi filara do osi filara 62 m) i wysokości po środku 11,5, oraz przy podporze 8,5 m, składających się z 10 przedziałów każdy po 6,06 m długości, oraz przęsła łącznikowego w formie belki ciągłej o długości 8 m (od osi filara 8,7 m).

II. Wariant ten był taki sam jak poprzedni z tą tylko różnicą, że przęsła zalewowe projektowano wykonać jako kratownicę o pasach równoległych.

III. Analogiczny do wariantu pierwszego, z postulowaną zmianą podziału przęseł lądowych na 12 przedziałów o szerokości 5,05 m⁵².

Ostatecznie przyjęto do realizacji pierwszy wariant przedstawionego projektu i stosownie do niego rozpoczęto prace.

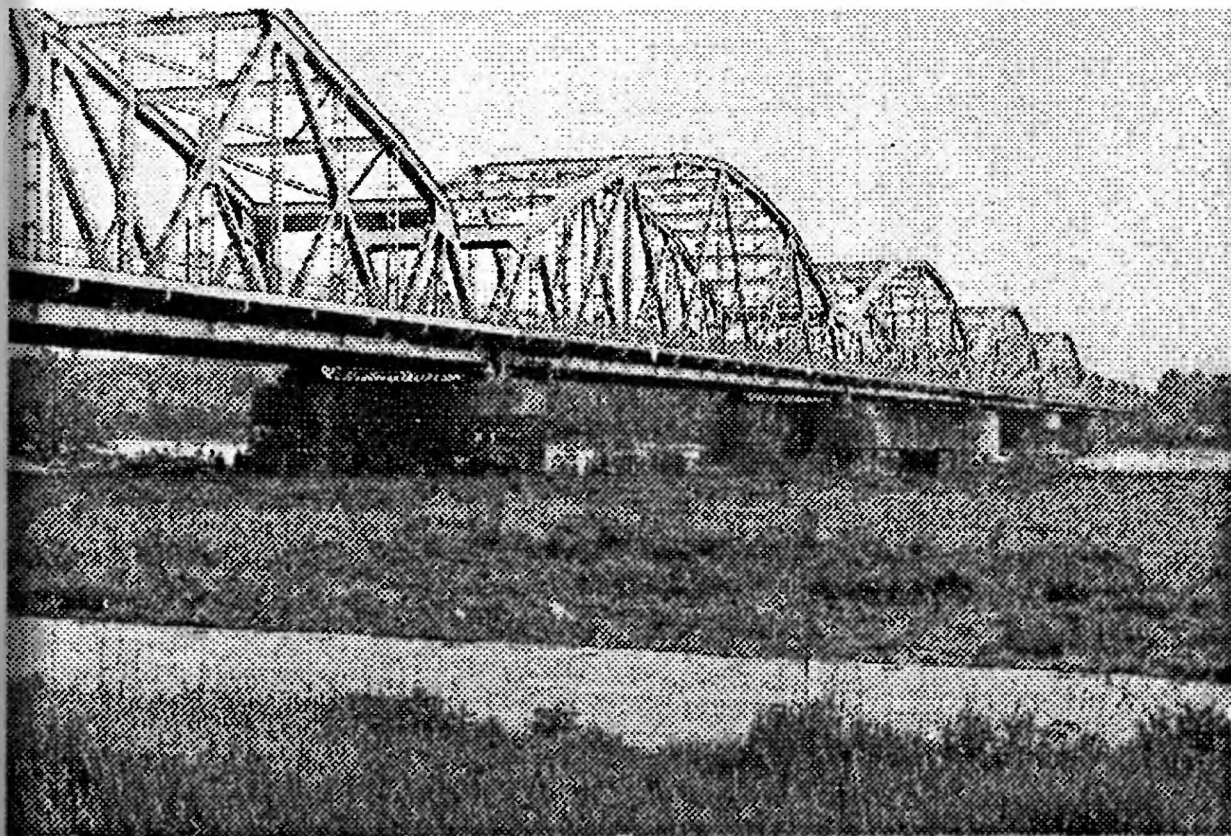
W marcu 1950 r. przystąpiono do przebudowy dojazdu do przyszłego mostu na prawym brzegu rzeki od skrzyżowania drogi z Torunia z drogą do Ostromecka. Został on zaprojektowany przez Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Bydgoszczy w formie nasypu ziemnego długości 640 m oraz szerokości korony 12 m. Przy przyczółku mostowym wykonano tamę kierunkowej długości 190 m i szerokości w koronie 4 m. Koronę oraz skarpgę zewnętrzną tamy od strony rzeki wybrukowano. Roboty przy budowie nasypów dojazdowych i tamie kierunkowej zakończono w marcu 1953 r. Wykonano przy tym ponad 153.000 m³ prac ziemnych.

Demontaż stalowej konstrukcji przęseł zalewowych rozpoczęło 18 września 1951 r. przy użyciu dźwigu typu „Marion” (udźwig 10 ton) Zjednoczenie Montażu Mostów „Mostostal”. Prace te zakończono w czerwcu 1952 r. Zdemontowane konstrukcje przęseł zalewowych miały zostać następnie wykorzystane do budowy mostów na Bugu w Zosinie (na trasie do Włodzimierza Wołyńskiego), Dorohusku koło Chełma i Rybołach (zapewne do budowy wiaduktu drogowego na trasie Białystok–Bielsk Podlaski)⁵³.

W międzyczasie w 1952 r. dokonano wzdłuż osi przyszłego mostu oczyszczenia koryta Wisły ze znajdujących się jeszcze pod wodą fragmentów konstrukcji stalowych przęseł oraz wydobyto resztki jezdni. Prace te wykonał Państwowy Zarząd Dróg Wodnych w Toruniu. Pocięte palnikami i wydobyte fragmenty konstrukcji zostały następnie złomowane.

Po zakończeniu demontażu konstrukcji przęseł przystąpiono do rozbiórki filarów zalewowych. Filary na odcinku przyszłego nasypu ziemnego zdemontowało Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych, na pozostałym zaś „Mostostal”. Celem przyspieszenia prac zamiast stosowanego początkowo systemu rozbiórki młotami pneumatycznymi zastosowano system strzałowy. Po zdjęciu kamiennej licówki, wiercono przy pomocy świrdrów otwory strzałowe, następnie zakładano materiał wybuchowy i dokonywano odstrzału. Dawało to częściowe rozluźnienie i spękanie muru, a dalsze prace prowadzono już ręcznie. Po rozebraniu korpusów filarów nr VI–XIII do poziomu studni fundamentowych usunięto z nich luźny tłuczeń, po czym zabetonowano. Na studniach wykonano płyty żelbetowe grubości 1,65 m zaopatrzone we wsporniki pozwalające ławom opierać się na całej ich powierzchni. Trzony podpór wykonano z betonu marki 250. Z uwagi na brak wykwalifikowanych kamieniarzy do wykonania licówki filarów z poprzednio rozebranego materiału (bazalt), na wniosek kierownictwa budowy zgodzono się na oblicowanie filarów nr VI–XIII tylko od strony nurtu Wisły (czoła), tylnią część pozostawiono betonową. Górną część filarów wykonano jako płyty żelbetowe o grubości 1,65 stanowiące jedną całość z ciosami oporowymi, (beton marki 350). Analogicznie wykonano przyczółek mostowy od strony Fordonu. Górne partie filarów rzecznych I–V przebudowano stosując płyty żelbetowe o analogicznej grubości.

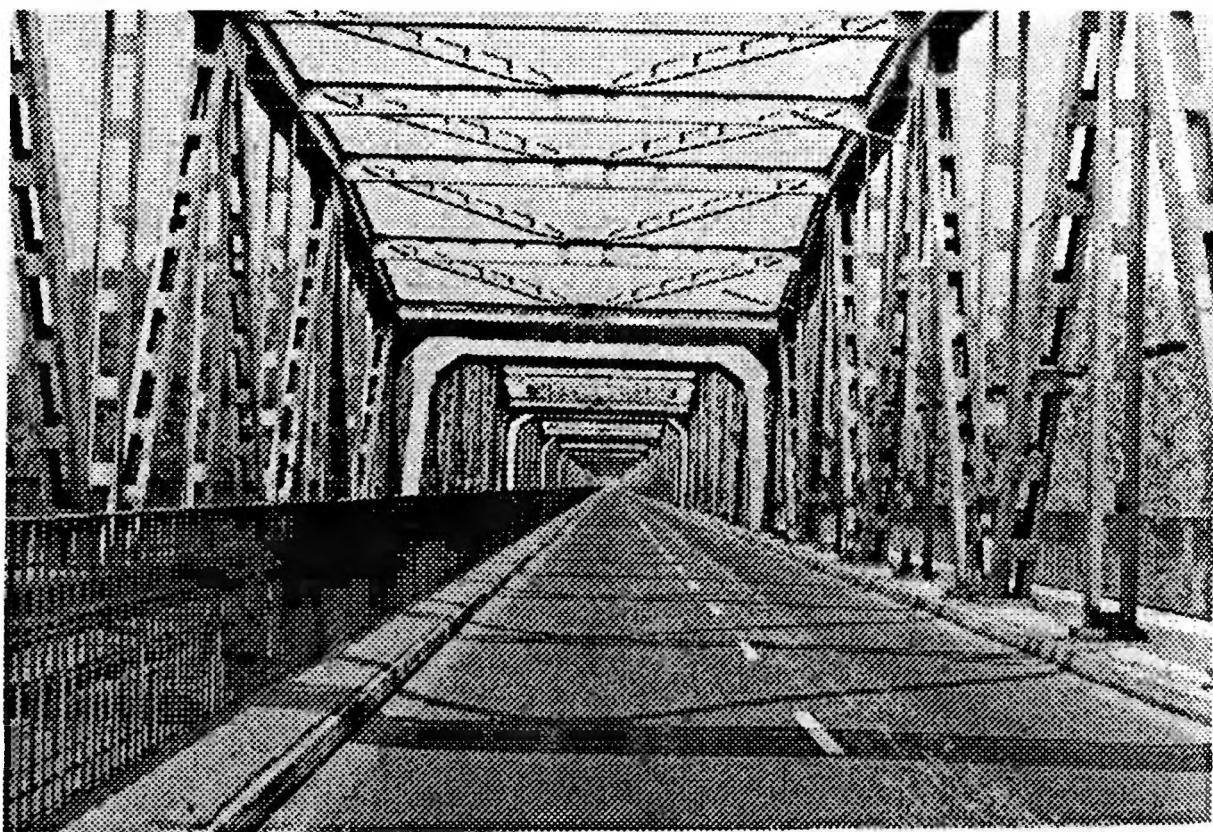
Od marca 1953 r. do 1955 r. prowadzono montaż nowej stalowej konstrukcji przęseł. Do prac tych użyto dźwigu portalowego (udźwig 10 t) oraz wspomnianego już dźwigu typu „Marion”. Montaż konstrukcji 5 przęseł rzecznych wykonał „Mostostal”, a 8 nad terenem zalewowym Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych. Pozostałe prace budowlane wykonano w 1956 r.⁵⁴ Kierownikiem budowy obiektu był Alfons Feder⁵⁵. Uroczyste otwarcie i przekazanie mostu do użytku odbyło się jesienią 1956 r.⁵⁶ (il. 14).



Nowo wybudowany most tak jak poprzedni jest mostem kolejowo-drogowym z 1 torową linią kolejową oraz umieszczonymi po bokach dźwigarów wspornikami chodnikowymi. Szerokość jezdni wynosi 6 m (nawierzchnia z kostki granitowej wymieniona następnie została na asfaltową w 1977 r.)⁵⁷, torowiska 4,4 m, chodników o nawierzchni asfaltowej 1,7 m. Ogólna długość obecnego mostu wynosi 1.004,7 m. Całość konstrukcji stalowej waży 9.570 ton, przy czym ciężar pojedynczego przęsła rzeczno 1010 ton, a lądowego 480 ton⁵⁸. Podobnie jak poprzednio jezdnię drogową od części kolejowej oddziela stalowa barierka. Analogiczne zabezpieczenia zastosowano na zewnątrz chodników. Dźwigary dolne przęsła rzecznych zaopatrzone w podwieszane stalowe wózki w formie suwnic służące do konserwacji konstrukcji przęsła. Na obu końcach torowiska wybudowano niewielkie, założone na planie kwadratu, 1-kondygnacyjne murowane budki dróżnicze (obecnie nieużytkowane). Planowany koszt budowy miał wynieść 60,64 mln. złotych⁵⁶ (il. 15).

Obecnie poza fragmentami podpór zachowało się niewiele z pierwotnego założenia mostowego z końca XIX w. Na filarach rzecznych (za wyjątkiem filara nr III) i lądowych widoczna jest oryginalna bazaltowa licówka w formie boniowanych ciosów, która została wtórnie użyta podczas odbudowy. Przy zjeździe z mostu od strony Ostromecka ocalały resztki betonowych stanowisk szarża piechoty, zniszczonego zapewne podczas budowy obecnego dojazdu, zaś na nasypie kolejowym są ślady pozwalające określić pierwotną długość mostu.

Tyle tylko pozostało ze wzniesionego w latach 1891–1893 mostu. Historia niestety nie obeszła się z nim tak łaskawie jak z innymi obiektami np. mostem kolejowym w Toruniu (1870–1873)⁶⁰, czy obecnym drogowym w Tczewie (1850–1857)⁶¹, które pomimo zniszczeń II wojny światowej zachowały czytelne fragmenty swej pierwotnej konstrukcji. Niemniej jednak także on przez swoje burzliwe dzieje zasługuje na uwagę.



PRZYPISY

¹Born (K.), Die Entwicklung der Königlich Preussischen Ostbahn, „Archiv für Eisenbahnwesen“, Berlin 1911, z. 6, s. 1457–1458; Kalembka S., Rozwój bydgoskiego węzła kolejowego. 1850–1975, (w:) Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851–1975, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976, s. 23–24; Scharf H.W., Eisenbahnen in Westpreussen. Geschichtliche Entwicklung der Privat- und Staatsbahnen bis 1920, „Westpreussen Jahrbuch“, T. 34: 1984, s. 65–66.

²Gey T., Die preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Bromberg 1871–1920, Studien zur Geschichte Preussens, T. 27, Köln 1976, s. 123.

³Neue Weichselbrücke bei Fordon und die neuen Eisenbahnbrücken bei Dirschau und Marienburg, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. X: 1890, s. 471.

⁴Industrie und Gewerbe in Bromberg. Eine Darstellung der industriellen Entwicklung Berücksichtigung der letzten 50 Jahre, praca zbiorowa pod red. B. Böhma, Bromberg (1907), s. 66–67; Meinhardt G., Eisenbahnen, (w:) Aus Brombergs Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt- und Landkreis, praca zbiorowa pod red. G. Meinhardta, Wilhelmshaven 1973, s. 155; Schmidt K., Der Fordoner Weichselbrücke, „Bromberg“, Nr 90: 1989, s. 2.

⁵Flusseiserne Ueberbauten der Weichselbrücke bei Fordon, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XI: 1891, s. 392.

⁶Vom Bau der Fordoner Weichselbrücke, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, s. 263.

⁷Weichselbrücke bei Fordon „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, s. 452.

⁸Industrie und Gewerbe..., op.cit., s. 67–68; Jankowski J., Mosty w Polsce i mostownicy polscy (od czasów najdawniejszych do końca I wojny światowej), Monografie z dziejów nauki i techniki, T. LXXXIII, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 164–165; Kalembka S., op.cit., s. 24; Meinhardt G., op.cit., s. 155–156; Schmidt K., op.cit., s. 2–3; Vom Bau der Fordoner Weichselbrücke, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, s. 263.

⁹Industrie und Gewerbe..., op.cit., s. 67; Meinhardt G., op.cit., s. 155; Schmidt K., op.cit., s. 2–3.

¹⁰Weichselbrücke bei Fordon, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, op.cit.

¹¹Industrie und Gewerbe..., op.cit., s. 68; Meinhardt G., op.cit., s. 156; Schmidt K., op.cit., s. 2; Vom Bau der Fordoner Weichselbrücke, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, op.cit.; Weichselbrücke bei Fordon, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, op.cit.

¹²Weichselbrücke bei Fordon, „Zentralblatt der Bauverwaltung“, R. XIII: 1893, op.cit.; „Tygodnik Ilustrowany“, R. 1893, s. 334; Jankowski J., op.cit., s. 164; Kalembka S., op.cit., s. 24.

Inżynier mostowy Georg Christoph Mehrrens urodził się 31.V.1843 r. w Bremenhaven. W latach 1861–1866 studiował na Politechnice w Hanowerze, następnie odbył dwuletnią praktykę w fabryce maszyn Balcke w Altenie koło Dortmundu. Po zdaniu egzaminu państwowego rozpoczął pracę na stanowisku kierownika budowy przy Dyrekcji Kolei w Hanowerze. W międzyczasie w 1869 r. uzyskał państwowe uprawnienia budowlane. Później w latach 1872–1877 pracował przy budowie prywatnych linii kolejowych: Lüneburg–Wittenberga (kierownik sekcji), Berlin–Drezno (kierownik odcinka), Frankfurt nad Odrą–Cottbus (naczelný inżynier). W 1878 r. powrócił ponownie do pracy w służbie państwowej jako

budowniczy rządowy w biurze technicznym Ministerstwa Robót Publicznych w Berlinie. Oprócz tego prowadził równoległe zajęcia, początkowo jako asystent następnie docent prywatny na Politechnice berlińskiej w Charlottenburgu. W latach 1883–1888 był inspektorem ds. budownictwa kolejowego w Frankfurcie nad Odrą, a od 1888 r. do 1893 r. jako rządowy radca budowlany kierownikiem biura w Dyrekcji Kolei w Bydgoszczy. W 1894 r. został profesorem inżynierii na Politechnice w Aachen (Akwiżgranie), a w rok później – 1895 r. – wykładowcą statyki budowli i budownictwa mostowego na Politechnice w Dreźnie, gdzie prowadził również wykłady z wytrzymałości materiałów. W latach 1901–1902 pełnił funkcję rektora tej uczelni, by w 1913 r. zakończyć działalność akademicką z tytułem profesora zwyczajnego. Zmarł w Dreźnie 9 stycznia 1917 r.

Obszar jego działalności to zarówno prace teoretyczne, pod jego kierunkiem przeprowadzono w latach 1889–1893 wielki program badawczy nad wykorzystaniem stali zlewnej w budownictwie mostowym, wieloletnia działalność akademicka oraz praktyka projektowo-budowlana. Badania nad stalą zlewną, otrzymywaną w procesie konwertorowym pozwoliły na zastosowanie tego materiału w budownictwie mostowym. Dotychczas bowiem przy budowie mostów żelaznych wykorzystywano głównie stal zgrzewną. Początkowo znalazła ona zastosowanie na terenie Niemiec, później także m.in. przy budowie mostów żelaznych na terenie Kanady. Oprócz prac doświadczalnych stosował także Mehrtens nowy materiał w praktyce. Pierwszym, niejako próbnym obiektem był wybudowany całkowicie ze stali zlewnej wiadukt na linii kolejowej Tczew–Malbork. Także zaprojektowane przez niego we współpracy z Schwedlerem mosty kolejowe przez Wisłę w Tczewie (II most wybudowany w latach 1888–1891) oraz na Nogacie w Malborku (1888–1890) zostały częściowo wykonane ze stali zlewnej. Niewątpliwie jednak największym jego dziełem był most fordoński (1891–1893), którego przęsła stalowe wykonano – jak już wspomniano – z całkowicie nowego wówczas, prekursorskiego w skali światowej materiału.

Międzynarodowe uznanie zdobyły mu również wystąpienia na Międzynarodowych Kongresach Inżynierów z okazji Wystaw Światowych w Chicago (1893 r.) i Paryżu (1900 r.), oraz liczne publikacje fachowe. Na uwagę zasługują zwłaszcza dwie pozycje książkowe: „Der deutsche Brückenbau im 19. Jahrhundert” (wyd. 1900) i „Vorlesungen über Ingenieurwissenschaften” (wyd. 1903–1906).

Por. Nather F., Mehrtens Georg Christoph (w:) *Neue Deutsche Biographie*, T. 16, Berlin 1990, s. 628–629; Schmidt K., op.cit., s. 4; *Zusammenstellung neuerer deutscher Brückenbauten*, „Zentralblatt” der Bauverwaltung”, R. XVIII: 1898, s. 443; Jankowski J., op.cit., s. 168.

¹³Weichselbrücke bei Fordon, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, R. XIII: 1893, op.cit.; Jankowski J., op.cit., s. 164.

¹⁴Vom Bau der Fordoner Weichselbrücke, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, R. XIII: 1893, s. 263. Por. *Denkschrift über die polnische Landesbefestigung*, Berlin 1941, s. 23, il. 5, z czytelną lokalizacją żurawi do opuszczania i podnoszenia masztów.

¹⁵Biskup K., *Fortyfikacje Dolnej Wisły w przededniu I wojny światowej* (w:) *Konserwatorska Teka Zamojska*, Warszawa–Zamość 1988, s. 42; Ehrhardt T., *Die Brückenkopfbefestigung der Weichsellinie*, „Westpreussen Jahrbuch”, T. 19: 1969, s. 71–75; Godlewski J.R., Odyniec W., *Pomorze Gdańskie. Koncepcje obrony i militarnego wykorzystania od wieku XIII do roku 1939*, Warszawa 1982, s. 181–202.

¹⁶Projekt wstępny odbudowy mostu kolejowo-drogowego przez Wisłę w Fordonie. Dokumentacja techniczna, oprac. J. Szaniawski, Toruń 1951, mps., s. 12, w posiadaniu Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Bydgoszczy. Szaniawski podaje w przedmiarze robót pewne informacje odnośnie zachowa-

wtedy więc wartowni od strony Ostromecka. Jednak jak można przypuszczać na podstawie materiału ikonograficznego zbliżone w wielkości i konstrukcji były także wartownie na lewym brzegu Wisły.

¹⁷Biskup K., Fortyfikacje Dolnej Wisły..., op.cit., s. 41; Dumbsky W., Die deutschen Festungen von 1871 bis 1914: Strategische Bedeutung und technische Entwicklung, Erlanger Historische Studien, T. 11, Frankfurt am Mein, Bern, New York, Paris 1987, s. 157.

¹⁸Biskup K., Fortyfikacje Dolnej Wisły..., op.cit., s. 41; Dumbsky W., op.cit., s. 157–158; Fordon (w:) „Encyklopedia Wojskowa”, pod red. O. Laskowskiego, T. 2, Warszawa 1932, s. 658.

¹⁹Biskup K., Twierdza Grudziądz na przełomie XIX i XX w., „Rocznik Grudziądzki”, T. X, Grudziądz 1992, s. 70.

²⁰Dumbsky W., op.cit., s. 158.

²¹Biskup K., Fortyfikacje Dolnej Wisły..., op.cit., s. 41; Denkschrift..., op.cit., s. 23; Dumbsky W., op.cit., s. 157.

²²Biskup K., Fortyfikacje Dolnej Wisły..., op.cit., s. 41.

²³Industrie und Gewerbe..., op.cit., s. 68; Meinhardt G., op.cit., s. 157.

²⁴Por. przypis 4. Właściwie cała dotychczasowa literatura podaje 1.325 m jako długość całkowitą mostu.

²⁵Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 23155, Most Kolejowy przez Wisłę pod Fordonem, f. 109.

²⁶AP–B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 23155, op.cit., f. 113.

²⁷AP–B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 23155, op.cit., f. 131–132 i 139–140.

²⁸AP–B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 23164, (Utrzymanie mostów na Wiśle) 1926–32, pismo Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku z dn. 29.VI. 1928 r.

²⁹Dybaś B., Walczak K., Toruńska przeprawa i mosty na Wiśle, Toruń 1989, s. 30.

³⁰Vom Bau der Weichselbrücke bei Marienwerder, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, R. XXVIII: 1908, s. 505–506; Vom Bau der Eisenbahn- und Strassenbrücke über die Weichsel bei Marienwerder, ibidem, R. XXIX: 1909, s. 461–468; Die neue Weichselbrücke bei Marienwerder, „Zeitschrift für Bauwesen”, R. LX: 1910, kol. 57–90; „Atlas zur Zeitschrift für Bauwesen”, R. LX: 1910, Tab. 10–14; Rogatzki H., Eisenbahnbrücke über die Weichsel bei Marienwerder, „Westpreussen Jahrbuch”, T. 33: 1983, s. 22–40.

³¹Dybaś B., Walczak K., op.cit., s. 30–32.

³²AP–B, Dokumentacja techniczna, sygn. 353, Fordon – most kolejowy. Zachowały się rysunki techniczne dla masztów przęsła zalewowych wykonane w skali 1:10 i 1:20 z datą 1 czerwca 1927 r., sygnowane: Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akcyjna, Toruń, ul. Mostowa.

³³Por. fotografia przedstawiająca lodołamacze na Wiśle koło mostu w Fordonie zimą 1928/1929 r., wg „Bromberg”, Nr 76: 1984. K. Schmidt podaje, że zostały one wzniesione w 2 połowie lat 30. Por. Schmidt K., op.cit., s. 3.

³⁴AP-B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 23164, op.cit., passim; sygn. 23161, Wydział Komunikacyjno-Budowlany, Mosty na Wiśle (1932-35), passim.

³⁵Zachował się projekt elektrycznego oświetlenia mostu z połowy 1939 r. wykonany przez Związek Elektryfikacyjny Z.E.C.S.T. Chełmno-Świecie-Toruń, rysunki w skali 1:2, 1:5 oraz schemat rozmieszczenia lamp w skali 1:2000. Por. W.A.P.B., Dokumentacja techniczna, sygn. 1214, Most żelazny na Wiśle koło Fordonu. Nie wiadomo jednak czy został on zrealizowany do wybuchu II wojny światowej.

³⁶Ciechanowski K., Armia „Pomorze” 1939, Warszawa 1983, s. 18.

³⁷Die Eisenbahnbrücke über die Weichsel bei Graudenz, „Zeitschrift für Bauwesen”, R. XXXII: 1882, kol. 243-272, 403-406; „Atlas zur Zeitschrift für Bauwesen”, R. XXXII: 1882, Tab. 31-42; Biskup K., Twierdza Grudziądz..., op.cit., s. 61-62; Jankowski J., op.cit., s. 164-165.

³⁸Biskup K., Twierdza Grudziądz..., op.cit., s. 62.

³⁹Ciechanowski K., op.cit., s. 190.

⁴⁰W literaturze nie jest dostatecznie znany stopień zniszczenia mostu w dn. 2 września 1939 r., jak również kto tego ostatecznie dokonał. Część literatury podaje, że nalot lotnictwa niemieckiego tylko go uszkodził, zaś kolejnych zniszczeń dokonywały wycofujące się oddziały polskie. Por. Denkschrift..., op.cit., s. 23 i 62; Schmidt K., op.cit., s. 3. Inna, iż most wysadzili żołnierze polscy, por. Bahr E., Brücken und Fähren an der unteren Weichsel, „Westpreussen Jahrbuch”, T. 19: 1969, s. 30; Rutzen O., Aus der Geschichte von Fordon (w:) Aus Bromberges Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt- und Landkreis, praca zbiorowa pod red. G. Meinhardta, Wilhelmshaven 1973, s. 105.

⁴¹Denkschrift..., op.cit., s. 63 oraz zamieszczona na s. 62 fotografia przedstawiająca wzniesiony przez oddziały niemieckie prowizoryczny most pontonowy; Ehrhardt T., An der Weichsel 1939. Brückenbaupioniere im Einsatz, „Westpreussen Jahrbuch”, T. 21: 1921, s. 71-73.

⁴²Bahr E., Brücken..., op.cit., s. 30; Bufe S., Eisenbahnen in West- und Ostpreussen, München 1986, s. 13; Eiselin O., Die Weichselbrücken, „Der Deutsche im Osten”, R. 5: 1942, z. 4, s. 219; Schmidt K., op.cit., s. 3; Rutzen O., op.cit., s. 105.

⁴³Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., s. 1 i 6.

⁴⁴Schallhorn R., 550 Jahre Fordon an der Weichsel, „Bromberg”, Nr 45: 1974, s. 9; Schmidt K., op.cit., s. 4.

⁴⁵Jarzymowski R., Most kolejowo-drogowy przez Wisłę w Fordonie, Toruń 1956, mps., s. 2, w posiadaniu Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Bydgoszczy; Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., s. 1.

⁴⁶AP-B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy, Wydział Komunikacyjny, sygn. 2944, Mosty Na Wiśle (przebudowa i odbudowa) 1945-46, Pismo z dn. 28 lutego 1946 r. Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Gdańsku, Wydziału Drogowego do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy i Państwowego Zarządu Wodnego w Toruniu, w załączeniu protokół Komisji w sprawie katastrofy mostu przez Wisłę pod Fordonem z dn. 25 czerwca 1946 r.

⁴⁷Jarzymowski T., op.cit., s. 2; Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., s. 1 i 6.

⁴⁸AP-B, Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy, Wydział Komunikacyjny, sygn. 2944, op.cit. Pismo z dnia 4 lutego 1946 r. Wydziału Komunikacyjnego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy do Referatu Prasowego; Jarzymowski T., op.cit., s. 2.

- ⁴⁹Jarzymowski T., op.cit., s. 2.
- ⁵⁰Ibidem, s. 2–3; Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., s. 2.
- ⁵¹Jarzymowski T., op.cit., s. 3–4; Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit. s. 2–4.
- ⁵²Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., s. 4–5.
- ⁵³Nie udało się niestety stwierdzić, czy stalowa konstrukcja przęsła mostu fordońskiego została rzeczywiście użyta do budowy wspomnianych obiektów.
- ⁵⁴Jarzymowski T., op.cit., s. 4–8; Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Bydgoszczy,teczka „Opis budowy mostu w Fordonie 1890–1957”, luźne kartki do projektu odbudowy mostu drogowo-kolejowego przez Wisłę w Fordonie.
- ⁵⁵Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Bydgoszczy,teczka „Most w Fordonie”, pismo z dn. 29 listopada 1986 r. dotyczące zabytków techniki drogowej i kolejowej.
- ⁵⁶Jarzymowski T., op.cit., s. 8.
- ⁵⁷Wg informacji uzyskanej w Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Bydgoszczy wymianę kostki na nawierzchnie asfaltową wykonał Rejon Dróg Publicznych w Świeciu nad Wisłą.
- ⁵⁸Projekt wstępny odbudowy mostu..., op.cit., passim.
- ⁵⁹Ibidem, s. 9.
- ⁶⁰Dybaś B., Walczak K., op.cit., s. 23–26; Eisenbahnbrücke über Weichsel bei Thorn, „Zeitschrift für Bauwesen”, R. XXVI: 1876, kol. 35–54, 197–218; „Atlas zur Zeitschrift für Bauwesen”, R. XXXII: 1882, Tab. 14–20 i 35–42; Jankowski J., op.cit., s. 161–163.
- ⁶¹Jankowski J., op.cit., s. 165–167; Mehrtens, Zur Baugeschichte der alten Eisenbahnbrücke bei Dirschau und Marienburg, „Zeitschrift für Bauwesen”, R. XLIII: 1893, kol. 97–122 i 343; Zur Baugeschichte der alten Eisenbahnbrücke bei Dirschau, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, R. XXII: 1902, s. 561 i 584.

NAJSTARSZE GIMNAZJUM MIEJSKIE W BYDGOSZCZY

Szkolnictwo zajmuje w dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej historii miasta nad Brdą poczesne miejsce. Przedstawimy to na przykładzie najstarszego gimnazjum miejskiego.

W 1772 r., kiedy miasto przeszło pod panowanie pruskie, istniała, podobnie jak w większości ówczesnych miast, szkoła prowadzona przez zakon jezuitów, która znajdowała się w kolegium jezuickim przy Starym Rynku, w miejscu gdzie stoi dzisiejszy ratusz. Całe szkolnictwo przystosowano do ujednoczonych przepisów pruskich, a władze miejskie zostały zobowiązane do przejścia szkoły jezuickiej i jej prowadzenia zgodnie z nowymi planami nauczania. W 1792 r. pracowało w tej szkole 4 nauczycieli, którzy nauczali 80 uczniów; w 1799 r. do szkoły tej uczęszczało już 155 uczniów. W okresie Księstwa Warszawskiego szkoła ta o charakterze dotąd wyznaniowym przekształciła się we wspólną szkołę powiatową.

Kiedy w 1815 r. miasto objęły ponownie Prusy, władze rejencyjne zdecydowały o przekształceniu szkoły na gimnazjum. W tym samym roku uzyskano zezwolenie ministerstwa, a król pruski przyznał ze środków państwowych dofinansowanie w wysokości 3.000 talarów rocznie, począwszy od 1816 r. Nowe gimnazjum ulokowane zostało w budynku dotychczasowej szkoły powiatowej.

Uroczyste poświęcenie gimnazjum odbyło się w dniu 30 lipca 1817 r. Nosiło ono odtąd nazwę „Królewskie Gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma” („Königliches Friedrich Wilhelm Gymnasium”). Dyrektorem został mianowany przez rejencję wówczas 45-letni pedagog, Ludwig Nikolaus Friedmann Müller, poprzednio inspektor szkoły nauczycielskiej w Sulechowie. Zespół nauczycielski, obok dyrektora i przyjętego jako profesora dotychczasowego rektora szkoły powiatowej Hilczewskiego, uzupełniali dwaj nauczyciele przeniesieni z innych szkół; do grudnia 1817 r. dołączyło dalszych czterech pedagogów. W dniu 4 sierpnia 1817 r. podjęto naukę 70 uczniów zgrupowanych w niższych klasach. Wyższe klasy jeszcze nie istniały, ponieważ w szkolnictwie okresu Księstwa Warszawskiego nie znano matury. Uczniowie pochodzili ze szkoły powiatowej oraz z jeszcze innej, prywatnej szkoły i reprezentowali bardzo zróżnicowany poziom wykształcenia.

Jeszcze przed rozpoczęciem nauczania grono znaczących osobistości polskich i niemieckich przystąpiło do założenia „Towarzystwa Popierania Potrzebujących Pomocy Gimnazjalistów w Rejencji Bydgoskiej”, które udzielało następnie szkole poparcia, prowadząc swoją owocną działalność w zmiennych warunkach aż po 1920 r.

Przez prawie 27 lat gimnazjum kierował dyrektor Müller, przyczyniając się w decydującym stopniu do jego rozwoju. Nie miał on jednak zbyt wielu możliwości nadania

szkole swoistego charakteru i wykształcenia specyficznych cech. Bydgoski radca rejencyjny i szkolny Dr. Reichhelm i jego następca, posiadali szerokie uprawnienia i ograniczali w poważnej mierze możliwości działania dyrekcji szkoły. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w 1844 r., kiedy to następca Müllera postawił wniosek o zniesienie urzędu „lokalnego komisarza”.

Na Wielkanoc 1844 r. 72-letni wówczas dyrektor Müller na własne żądanie przeszedł na emeryturę. Swojemu następcy pozostawił on gimnazjum z pełnym stanem klas i około 200 uczniami, mimo to szkole potrzebna była odmiana. Zadanie to otrzymał od władz rejencji 39-letni Johann Heinrich Deinhardt, osoba niezwykle uzdolniona i wyjątkowo do tego zadania sposobna. Urodzony w Turynii, ukończył studia uniwersyteckie w Berlinie pracując następnie jako nauczyciel w Wittenbergu. Swoimi reformatorskimi publikacjami fachowymi zwrócił na siebie uwagę pruskiego ministerstwa wyznań religijnych. Jego praca „Nauczanie gimnazjalne według wymagań naukowych współczesności” (1837 r.) miała epokowe znaczenie. Wraz z żoną i trzema córkami przybył karetką pocztową do Bydgoszczy, meble nadeszły kilka tygodni później drogą wodną przez Kanał Bydgoski, linia kolejowa znajdowała się bowiem dopiero w sferze planowania.

Praca była dla Deinhardta początkowo niełatwa, wśród nauczycieli istniały zatargi, a pomiędzy nauczycielami i społeczeństwem panowało napięcie. Wszystko to wymagało od Deinhardta znacznego wysiłku w znalezieniu wyjścia z tych trudności.

Deinhardt przyczynił się do rozwoju nauczania w kierunku kształcenia osobowości i ducha naukowego, co odpowiadało podstawowemu charakterowi gimnazjum. Pod jego kierownictwem programy szkolne tej placówki nabrały charakteru publikacji naukowych. Deinhardt nauczał początkowo matematyki i fizyki w wyższych klasach. „Kto nie nauczy się u Deinhardta matematyki, ten się jej w ogóle nie nauczy” mówiło uczniowskie porzekadło. W późniejszych latach poświęcił się ten pedagog o wykształceniu filozoficznym, uczeń Hegla i zwolennik Kanta, przedmiotom humanistycznym, jak filozofia, religia i język niemiecki. Pomagał on uczniom w odnajdywaniu wartości ważnych na całe życie.

Dotychczas nieuporządkowane nauczanie poszczególnych przedmiotów powiązał on w jednolity proces oddziaływania wychowawczego, dokonał uporządkowania życia szkolnego i procesu nauczania poprzez wprowadzenie sprawdzianów klasowych i popisów uczniowskich w formie pisanej prozy, poprzez doroczne nagrody za najlepsze wyniki, poprzez pionierskie wprowadzenie wychowania fizycznego, wycieczek i zabaw szkolnych. W ten sposób nadał on szkole nowego ducha i rozmachu. Starał się o lepsze pensje dla nauczycieli, troszczył się także o osierocone rodziny zmarłych pedagogów. Pod jego kierownictwem szkoła przeżywała okres znacznego rozwoju. Już w 1845 r. otworzył on przy gimnazjum szkołę elementarną. W 1867 r. liczba uczniów wzrosła do 402 osób, a więc dwukrotnie. Młodsze klasy zostały podzielone na klasy równoległe.

Deinhardt skupił w sobie cechy zarówno wielostronnego i świątęgo dyrektora gimnazjum, jak i pedagoga, naukowca, pisarza, polityka i zwykłego człowieka. Jego działalność była bardzo rozległa. W licznych publikacjach zajmował się religiami przedchrześcijańskimi, sztukami pięknymi, literaturą niemiecką, także tematami z dziedziny wychowania, religii i filozofii. Ten niezmordowany i wszechstronny pedagog poczuwał się także do obowiązku prowadzenia oświaty dorosłych. Wygłaszał wykłady wobec większego grona słuchaczy, jak również nakłaniał swoich kolegów do przekazania ich wiedzy fachowej szerszemu kręgowi słuchaczy. Sumy pieniężne uzyskane za wykłady przeznaczał Deinhardt

dla wdów i niezamężnych córek swoich kolegów oraz na nagrody dla najlepszych uczniów. Założył ponadto Towarzystwo dla Biednych jako organizację socjalną w mieście.

Z pasją uczestniczył we współczesnych wydarzeniach politycznych. Poczował się do uczestnictwa w walce o zjednoczenie, wolność i demokrację dla Niemiec, podzielonych na wiele partykularnych księstw, wygłaszając porywające przemówienia. Pełen nadziei śledził poczynania parlamentu obradującego od 1848 r. we frankfurckim kościele św. Pawła i nakazał wywiesić na budynku swojej szkoły czarno-czerwono-złotą flagę demokratów, napiętnowanych później jako rewolucjoniści. Zmiana tamtego ruchu na autokratyczną reakcję oznaczała dla Deinhardta czas cierpień i prześladowań. Osądzony został jako liberał, napiętnowany jako uwodziciel młodzieży. Z powodu tej wrogiej atmosfery rozważał on możliwość opuszczenia Bydgoszczy. Dopiero z początkiem nowej ery Wilhelma I jego osoba i jego dzieło znalazły ponownie uznanie. Już w 1852 r. nadprezydent von Puttkammer uznał Królewskie Gimnazjum w Bydgoszczy za szkołę wzorcową. Deinhardt został odznaczony Orderem czerwonym Orła. Jego osiągnięcia naukowe znalazły uznanie poprzez nadanie mu stopnia *doktora honoris causa* Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Berlińskiego w pięćdziesięciolecie tej uczelni w 1860 r.

W 1867 r. obchodzono uroczyste 50-lecie istnienia gimnazjum. Deinhardt, który całą uroczystość pieczołowicie przygotował, nie uczestniczył w pierwszym dniu obchodów złożony ciężką chorobą. W czasie głównej uroczystości w dniu 30 lipca 1867 r. zasłabł w czasie wygłaszania okolicznościowego przemówienia i musiał opuścić zebranie. Złamany chorobą, zmarł w dwa tygodnie później, dnia 16 sierpnia 1867 r. Jemu zawdzięczało gimnazjum pierwszy okres swojego rozkwitu.

Najmłodsza córka Deinhardta, Adelheid, wyszła za mąż za nauczyciela gimnazjum kierowanego przez jej ojca, dra Rudolfa Sturma (1841 r. – przed 1922 r.), późniejszego profesora matematyki Wyższej Szkoły Technicznej w Darmstadt i następnie Uniwersytetu w Monastyrze. Jej opublikowane „Wspomnienia żony profesora” przedstawiają plastycznie lata dzieciństwa oraz postać i działalność jej ojca w ówczesnej Bydgoszczy, posiadają więc duże znaczenie z punktu widzenia poznania ówczesnej historii i kultury.

Jako trzeci z kolei dyrektor przejął kierownictwo gimnazjum 50-letni prof. dr Breda, najstarszy nauczyciel, początkowo komisarycznie, a od 10 lutego 1868 r. urzędowo. Do grona pedagogicznego należał on już od 1833 r. i wykładał historię. W okresie jego kierownictwa następował stały wzrost liczby uczniów, osiągając liczbę 476 uczniów gimnazjalnych i 173 szkoły elementarnej. Brede był wydawcą historii szkoły na jej 50-lecie. Kiedy na Wielkanoc 1877 r. 69-letni wówczas Breda po 44 latach pracy w szkole na własne żądanie przechodził na emeryturę, jego uczniowie, okazując mu swoje przywiązanie, założyli „Fundację Breda”, która umożliwiła zakup nagród książkowych dla uczniów wyższych klas za największe osiągnięcia w zakresie historii i geografii.

Czwartym z kolei dyrektorem został mianowany 44-letni Dr. Wilhelm Guttman, poprzednio dyrektor Królewskiego Gimnazjum w Śremie. W dniu 9 kwietnia 1877 r. został uroczystie wprowadzony na swój nowy urząd. Już w pierwszym roku jego urzędowania nastąpiła przeprowadzka szkoły do nowego budynku przy Placu Wolności. Do tego czasu szkoła mieściła się w budynku na zapleczu Starego Rynku, cierpiąc na niedostatek pomieszczeń i światła dziennego. Budowę nowej szkoły zainicjował dyrektor Deinhardt w 1859 r., położenie kamienia węgielnego nastąpiło dopiero w 1875 r., a przeprowadzka dn. 8 stycznia 1878 r. Po uroczystym przemówieniu dyrektora wygłoszonym w auli szkoły

odbyła się impreza w sali strzelnicy z udziałem ponad 2.000 osób. Specjalną ozdobą auli było sześć obrazów ściennych prof. Brausewettera, ufundowanych przez ministerstwo, które przedstawiały osobistości z życia i wychowania z różnych epok. Ostatnie obrazy zawieszono z okazji 75-lecia szkoły.

Otrzymanie nowego budynku umożliwiło rozbudowę szkoły do pełnego gimnazjum z 18 klasami i 3 klasami elementarnymi. Liczba uczniów wzrastała. Na podstawie rozporządzenia prowincjonalnego kolegium szkolnego z 1898 r. zlikwidowano język polski jako przedmiot nauczania (126 lat po przejściu miasta pod władzę pruską). Do Wiosny Ludów i powstania 1848 r. język polski pozostawał przedmiotem obowiązkowym, następnie zmieniono go na przedmiot do wyboru bez egzaminu; mimo to zwolnienie z nauczania tego przedmiotu mogło nastąpić tylko za zezwoleniem dyrektora. Całkowite jego usunięcie w tym etnicznie mieszanym terenie było niezrozumiałym posunięciem.

W okresie sprawowania urzędu dyrektora szkoły przez Guttmanna utworzono w 1890 r. seminarium pedagogiczne dla kształcenia kandydatów do służby szkolnej wyższego stopnia, które jednak w 1893 r. zostało zamknięte z powodu braku wystarczającej liczby kandydatów. Dnia 1 lipca 1902 r. obchodzono uroczyste 25-lecie działalności Guttmanna jako dyrektora szkoły. Z tej okazji otrzymał on nominację na tajnego radcę rejencyjnego (nadradcę rejencyjnego). Jego byli uczniowie założyli Fundację Tajnego Radcy Guttmanna z wkładem 2.500 marek, której odsetki miały służyć zgodnie z wolą jubilatą do zakupu kopii starożytnych rzeźb do celów dydaktycznych. Wkrótce po tej uroczystości Guttman złożył swój urząd i dn. 12 września 1902 r. przeszedł na emeryturę. Żył jeszcze przez 7 lat, zmarł w 1909 r. w Berlinie. Obok Deinhardta był on jednym z najbardziej znaczących dyrektorów szkoły. Jako światły pedagog dążył do jak największego rozszerzenia znaczenia szkoły. W momencie jego odejścia liczyła ona 597 uczniów w gimnazjum i 133 w szkole elementarnej. Był to okres gwałtownego rozwoju miasta, kiedy liczba jego mieszkańców wzrosła do 90.000 osób, w tym 1/7 Polaków. Guttman udzielał się także politycznie jako rajca miejski i uczestniczył w życiu miejscowych towarzystw.

Prof. Leonhardt Schmidt sprawował urząd dyrektora szkoły do czasu powołania nowego dyrektora. Był on siostrzeńcem Deinhardta i obok nauczyciela szkoły elementarnej Brauna jedynym z ery Deinhardta, do tego najstarszym nauczycielem szkoły. Dnia 1 października 1902 r. mianowano nowym dyrektorem szkoły dra Ernsta Eichnera, sprawującego poprzednio przez 19 lat podobną funkcję w gimnazjum inowrocławskim. Pod koniec 1908 r. Eichner wziął urlop, a na Wielkanoc 1909 r. złożył swój urząd. Grono pedagogiczne pożegnało się z nim w sprawozdaniu szkolnym za 1908 r.

Funkcję dyrektora objął komisarycznie ponownie najstarszy nauczyciel, prof. dr Heinrich Bocksch. Przybył on do szkoły już w 1876 r. w okresie kierownictwa dyrektora Bredy. Na Wielkanoc 1914 r. przeszedł na emeryturę. Działał także poza szkołą, sprawując przez wiele lat funkcję przewodniczącego rady miejskiej oraz wiele innych funkcji społecznych, działając dla dobra miasta i ponosząc przy tym znaczne zasługi.

Na Wielkanoc 1909 r. kierownictwo szkoły przejął jako szósty z kolei dyrektor 49-letni dr Oskar Liman, w latach 1889–1903 dyrektor gimnazjum w Rawiczu. Od 1903 r. kierował on nowo otwartą szkołą realną w Bydgoszczy, nie był więc osobą w mieście nieznaną. Zgodnie z zarządzeniem Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego z dnia 4 marca 1910 r. został on zmuszony do przeprowadzenia reformy jednej z dwóch istniejących w

szkole grup klasowych, w której odtąd rozpoczynano naukę od języka francuskiego, łacina dochodziła w czwartej, greka w szóstej klasie, a angielski był przedmiotem dodatkowym do wyboru. W 1911 r. zmieniono na wniosek Limana język angielski i francuski. Frekwencja uczniów w tych zreformowanych klasach nie była jednak zbyt duża.

Dr Liman był osobą otwartą i szczerą. W szkole istniały liczne towarzystwa szkolne, posiadające swego „protektora” jako opiekuna. Należały tu towarzystwa: literackie, historii sztuki, muzyczne, sportowe, kajakowe, piłkarskie, szachowe, przysposobienia wojskowego i inne. Posiadały one własny statut i prowadziły ożywioną działalność, będąc zaczątkiem nowoczesnego samorządu uczniowskiego w wyższych klasach. Jeden z byłych uczniów pisał w swoich wspomnieniach: „Surowość niektórych nauczycieli ciążyła nam bardzo, ale to, że ta surowość szła w parze ze sprawiedliwością i nauczycielskim sercem zrozumieliśmy dopiero po wielu latach, odbierając i to z wdzięcznością. Nikt nie będzie też zaprzeczał, że czasami dawała się poznać także niedoskonałość ludzka.”

Liczne osobistości należały do grona uczniów tej szkoły, jak: grafowie Königsmark, z których jeden został później pruskim ministrem rolnictwa, nadprezydent rejencji poznańskiej, Hugo von Wilamowitz-Möllendorf, znaczący miejscowi historycy Erich Schmidt (1861–1911) i Friedrich Koch (1876–1959), obaj także nauczyciele tego gimnazjum, czy geofizyk i meteorolog międzynarodowej sławy prof. Hugo Hergesell (1859–1938), pionier w dziedzinie aerologii i samolotowej służby meteorologicznej.

Wybuch pierwszej wojny światowej, podobnie jak i burzliwe wydarzenia wcześniejszego okresu, znalazły swój oddźwięk w dziejach szkoły. Już w 1848 r. polskie powstanie zbrojne spowodowało powołanie straży obywatelskiej, w której uczestniczyli nauczyciele i uczniowie starszych klas. Stan bezpieczeństwa nie został wprowadzić w Bydgoszczy zakłócony, mimo to jeden z uczniów zginął w Kcyni. W 1850 r. w obliczu zagrożenia wojną z Austrią i Rosją jeden z nauczycieli został zmobilizowany do armii pruskiej. W wojnie Prus i Austrii przeciwko Danii w 1864 r. zginął jeden, w wojnie prusko-austriackiej czterech, a w wojnie niemiecko-francuskiej pięciu byłych uczniów. Ochotnicy do wojska mogli złożyć wcześniejsze egzaminy maturalne. Lata pierwszej wojny światowej miały decydujący wpływ na losy szkoły. Część nauczycieli, w tym również dyrektora, powołano pod broń. Wszyscy spośród 35 uczniów maturalnej klasy w roku szkolnym 1914/15 oraz wielu młodszych uczniów wstąpiło ochotniczo do wojska. Nauka została przystosowana do ograniczonych planów nauczania, m.in. z powodu braku węgla. Nauczyciele i uczniowie pełnili „bierną służbę wojenną w miejscu zamieszkania” (służba pomocnicza przy urzędach, pomoc przy żniwach, zbieranie drzewa opałowego, zbieranie składek na cele zbrojeniowe, koncerty chórów w lazaretach itp.). Ogółem poległo na wojnie 186 uczniów, m.in. trzech spośród czterech synów popularnego nauczyciela sportu Hellmanna. Także co najmniej jeden nauczyciel znalazł się wśród poległych. Po zakończeniu wojny niektórzy uczniowie należeli do Grenzschtzu chcącego zapobiec rozprzestrzenieniu się Powstania Wielkopolskiego na Bydgoszcz i południową część Prus Zachodnich.

W dniu 31 sierpnia 1917 r. po raz ostatni – chociaż w trudnych warunkach wojennych – zgromadzili się razem uczniowie, rodzice i absolwenci, aby uczcić 100-lecie powstania szkoły (przed południem akademii w auli, po południu rozgrywki sportowe, zabawy i śpiew na piątej śluzie).

Po zakończeniu wojny pożegnał szkołę dr Liman, przeniesiony dnia 1 września 1919 r. na inną placówkę. Tymczasowe kierownictwo szkoły przejął prof. dr Schmerl,

a po jego rychłym przeniesieniu do Merseburga na Boże Narodzenie 1919 r., prof. Gerlach. Dnia 20 stycznia 1920 r. miasto przeszło pod panowanie polskie. Podczas skromnej uroczystości pożegnalnej przemawiali prof. Jakob i prof. Gerlach. Dnia 20 stycznia 1920 r. prof. Gerlach przekazał gimnazjum nowemu polskiemu dyrektorowi drowi Stróżewskiemu, który poprzednio już pracował jako nauczyciel szkoły średniej w pruskiej służbie. Dnia 3 lutego 1920 r. uczniowie zebrali się ponownie w auli, po raz pierwszy pod polskim panowaniem. Dyrektor Stróżewski po krótkim wstępie w języku niemieckim wygłosił dłuższą mowę po polsku, a następnie zwrócił się ponownie po niemiecku do uczniów – Niemców. „Trzeba przyznać” – referował później jeden z byłych uczniów – „że ten nowy pan z pewnością wykonał swoje trudne zadanie biorąc wzgląd na odczucia niemieckich słuchaczy, którzy przecież stanowili większość”.

Rozpoczęła się znowu normalna nauka. Polscy uczniowie zgromadzeni w specjalnych klasach otrzymali nowych nauczycieli, podczas gdy uczniowie niemieccy zachowali swoich dawnych pedagogów, „stan trwający pięć miesięcy, który przyniósł ogólnie biorąc zadowalający obraz pokojowego współżycia”.

Większa część niemieckich nauczycieli przeniesiona została do szkół w Niemczech, liczni przeszli na emeryturę, natomiast reszta pozostała w porozumieniu z rządem pruskim do końca roku szkolnego 1919/20 w gimnazjum państwowym w służbie polskiej, z której zwolniona została w lipcu 1920 r. Dnia 23 września 1920 r. otwarte zostało niemieckie gimnazjum prywatne, do którego przeszli niemieccy nauczyciele i uczniowie. W 1927 r. odbyła się w Berlinie uroczystość z okazji 110-lecia otwarcia szkoły z udziałem wielu byłych nauczycieli i uczniów, także z Bydgoszczy, na której przemawiał m.in. ostatni niemiecki dyrektor, dr Liman. Dr Wilhelm Brunck opublikował z tej okazji specjalne wydanie historii swojej szkoły.

Gimnazjum to przez swoją wychowawczą pracę pod sprawdzonym kierownictwem wniosło znaczny wkład w twórczą pracę kulturalną w mieście nad Brdą, przy czym pierwszy rozdział jego historii, tutaj opisany, stanowiło otwarcie szkoły i jej stuletnia działalność w Brombergu; kontynuacją tego pierwszego rozdziału jest rozdział drugi kształtującej działalności gimnazjum w dzisiejszej Bydgoszczy.

BIBLIOGRAFIA

Roczne sprawozdania szkolne.

Joh.H. Deinhardt, artykuły naukowe jako dodatki do rocznych sprawozdań i jego „Kleinen Schriften” wydane przez jego przyjaciela i szwagra Hermanna Schmidta, Leipzig 1869.

Theodor Bach, uczeń Deinhardta, napisał jego obszerną biografię w „Neue Jahrbücher für Philologie und Pädagogik” 1873, 2. Abt. s. 449.

Guttman: Zur Vorgeschichte des Kgl. Gymnasiums in Bromberg. Beilage zum Jahresbericht von 1889.

Festschrift zum 110. Stiftungsfest. Charlottenburg 1927.

Heimatbund-Nachrichten, Berlin 7.1927, nr 12, s. 4–5.

Günther Meinhardt: Aus Brombergs Vergangenheit. Wilhelmshaven 1973, s. 189–191.

Allgemeine Deutsche Biographie, 5. 1877 (Joh.H. Deinhardt).

Hugo Rasmus: Lebensbilder westpreussischer Frauen. Münster 1984, s. 153.

Martin Hahn: Dank an meine Schule. w: BROMBERG 13.1971, nr 37, s. 9.

Erica Dombrowski: Johann Heinrich Deinhardt. w: BROMBERG 15.1973, nr 41, s. 2–3
(z wykazem dalszej bibliografii).

POWSTAŃCZE RODOWODY WYBRANYCH PUŁKÓW GARNIZONU BYDGOSKIEGO

**(16 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Generała Dywizji
Gustawa Orlicz-Dreszera; 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej;
62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej)**

W dziejach wojsk II Rzeczypospolitej pułk był zawsze wielką rodziną, skupiającą tradycje i wywalczone na polach bitew wartości. Tworzył on spójnię duchową tej wojskowej rodziny żołnierza, opartej na wspólnocie minionych niebezpieczeństw. Czyny poszczególnych żołnierzy różnych rodzajów broni – piechurów, artylerzystów i kawalerzystów i osiągnięcia wspólne pododdziałów – kompanii, baterii i szwadronów, wzbudzały zawsze poczucie wartości zbiorowej i dobrze zasłużonej dumy.

Historia Wojska Polskiego streszcza w sobie większą część dziejów narodu. Tak też było w 1918 r., roku wielkich nadziei, ale też olbrzymich trudności politycznych i wojskowych. Niemcy, zaborca najgroźniejszy, stosunkowo łatwiej godziły się z oddaniem okupowanych terenów Królestwa Polskiego, niż z utratą swych dzielnic zaborczych – Śląska, Wielkopolski i Pomorza. Klęska wojenna Rzeszy i wybuch rewolucji w Niemczech, a następnie układ o zawieszeniu broni w Rethondes, nie stanowiły jeszcze o losie tych ziem, stwarzały natomiast realne nadzieje na ich oswobodzenie^{1,2}. W Wielkopolsce, niezależnie od działań politycznych, jak na przykład uchwały Polskiego Sejmu Dzielnicowego³, niezwykle silne było przeświadczenie o konieczności rozstrzygnięcia zbrojnego, drogą stworzenia nieodwracalnych faktów dokonanych. Ten wojskowy punkt widzenia wyrażali Polacy – żołnierze służący w latach I wojny światowej w wojsku niemieckim, weterani ciężkich, wyniszczających walk pozycyjnych na froncie zachodnim, których symbolem stało się Verdun, oraz na rozległych terenach frontu wschodniego. Byli nie tylko doświadczonymi żołnierzami, znającymi doskonale wszystkie tajniki walki, lecz również, a może przede wszystkim, niemiecką zaborczość, żądzę podbojów, butę, bezwzględność i okrucieństwo wobec pokonanych i wszystko to, co się składało na pruski, barbarzyński sposób prowadzenia wojny.

Dnia 11 listopada 1918 r. Niemcy skapitulowały. Tego samego dnia skończyła się ich władza okupacyjna w Warszawie, a armia niemiecka rozpoczęła odwrót z terenów Królestwa Kongresowego i spływanie znad linii demarkacyjnej na froncie wschodnim. Wraz z nią na ziemie zachodnie Polski napływali Polacy służący w wojsku niemieckim. Przybywali także z frontu zachodniego, często jeszcze w składzie jednostek niemieckich, często jednak indywidualnie, na własną rękę, przeważnie z bronią i wyposażeniem. Nie ulega wątpliwości, że pospiesznie podyktowany był chęcią zobaczenia rodziny i domu po tylu latach wojennej tułaczki. Ale nie tylko to. Oni rozumieli i czuli instynktownie, że ich obecność jest w Wielkopolsce konieczna, wiedzieli, że klęska Niemiec jest zapowiedzią wolności i że nic nie może przeszkodzić połączeniu ich stron rodzinnych z resztą zmarłych twychwstałej ojczyzny. Znając zaborców aż nadto dobrze, niejako „z pierwszej ręki”,

rozumieli jednak, że wolność nie przyjdzie sama i że zaborca dobrowolnie z Poznania i Wielkopolski nie ustąpi. Jako żołnierze, rozumowali po żołniersku i uważali, że trzeba organizować własną siłę zbrojną, która by proces wyzwalań podjęła.

x x x

Jednym z wielu wracających do Wielkopolski Polaków, żołnierzy armii niemieckiej, był plutonowy Wojciech Świerczyk. Przybywał ze wschodu, z Ukrainy, w jednym z transportów armii „Ost”. Już po drodze usłyszał o załamaniu się Niemiec, ucieczce cesarza do Holandii, dostrzegł też postępujący na każdym kroku rozkład w samym wojsku, słynącym zawsze z żelaznej dyscypliny i karność. W Poznaniu, chociaż byli tam jeszcze Niemcy, widział wielkie podniecenie wśród ludności, jej ogromny entuzjazm, a wszędzie flagi narodowe polskie i zwycięskich państw alianckich⁴. Było to związane z przyjazdem do stolicy Wielkopolski Ignacego Paderewskiego wraz z misją oficerów sprzymierzonych. Plut. Świerczyk wiele się nie zastanawiał, opuścił swój transport i wkrótce w mundurze i z bronią w ręku zjawił się w Lwówku, swych stronach rodzinnych. Bezwzględnie też wstąpił tu do miejscowej placówki Polskiej Organizacji Wojskowej. Działali już w okolicy dwaj znani ziemianie, Stanisław hr. Korzbok-Łącki i Mieczysław hr. Kwilecki⁵. Dnia 29 grudnia 1918 r., w dwa dni po wybuchu powstania w Poznaniu, z inicjatywy tych trzech ludzi powstał w miasteczku Lwówek i w majątku Posadowo oddział konny w sile 33 szabel. Oddział ten był załóżką przyszłego 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich, a dowództwo nad nim objął plut. Wojciech Świerczyk. Jego zastępcą został kapral Mieczysław Kwilecki. Tak więc doświadczony, frontowy podoficer, pochodzący z ludu wielkopolskiego, stał się przełożonym młodego ziemianina, potomka wielkopolskich karmazynów. Obaj ziemianie dali dla oddziału konie i pełne wyposażenie, plut. Świerczyk – wieloletnie doświadczenie bojowe i gruntowną znajomość przeciwnika, z którym rozpoczęto walkę⁶. Wkrótce przybył do oddziału młody podchorąży Stanisław Teofil Bobrownicki-Liebhen i dwóch podoficerów – kawalerzystów z Kongresówki, ze środowiska legionowo-peowiackiego. Zjawili się dalsi ochotnicy – kpr. Bajer (właściciel sklepu z Lwówka), kpr. Józef Majchrowski (późniejszy chorąży), st. ułan Jan Drożdżik⁷, st. ułan Franciszek Gotowicz (późniejszy wachmistrz) i wielu innych. Wkrótce, już po kilku dniach oddział liczył ponad 60 szabel. Uzbrojenie i wyposażenie oddziału uzupełniano teraz samodzielnie, najczęściej ze zdobyczy wojennych. Organizacyjnie i liczebnie przedstawiał się dobrze wzmocnionego plutonu, bardziej doświadczeni podoficerowie pełnili funkcje dowódców sekcji, wysyłani byli z patrolami na rozmaite akcje rozpoznawcze i bojowe. Wkrótce plut. Świerczyk wraz z kpr. Kwileckim zorganizowali w rejonie działania ponad 30 posterunków, wyznaczając na ich dowódców doświadczonych żołnierzy, którzy gruntownie znali służbę, obchodzenie się z bronią, potrafili utrzymać ład i porządek. Stanowili oni pierwsze organy nowej polskiej władzy, działając w kierunku ochrony polskiego stanu posiadania, obrony ludności i zabezpieczenia państwowego mienia. Znosi się jednocześnie niemieckie placówki przy spontanicznej pomocy i współudziale miejscowej polskiej ludności. Okres ten nosił wszelkie cechy walki partyzanckiej, w której dla kawalerii powstańczej jako broni szybkiej najbardziej właściwe i skuteczne były takie działania, jak rozpoznanie, ubezpieczenie i oczywiście element zaskoczenia. Oddział posiadał doskonale zorganizowany wywiad, co pozwalało uprzedzać działania przeciwnika.

Dnia 5 stycznia 1919 r. plut. Świerczyk wraz z kapr. Kwileckim zameldowali się u Dowódcy Frontu Zachodniego pułkownika Michała Milewskiego. Dalszy napływ ochotników spowodował, że oddział stale wzrastał liczebnie i już 29 stycznia 1919 r. otrzymał nazwę: Szwadron Jazdy Okręgu II. Dowódcą szwadronu mianowany został pchor. Bobrownicki, szefem – plut. Świerczyk. Oddział był dobrze wyposażony, wszyscy mieli szable, lance, proporczyki. W bitwie pod Miałami (wieś k/Wronek) szwadron otrzymał swój udany chrzest bojowy. Miały zdobyte zostały brawurową szarżą kawaleryjską, a silny oddział Grenzschtzu dosłownie rozniesiono na szablach i kopytach. W trakcie dalszych ustawicznych walk i potyczek, pod Wronkami szwadron uszkodził i zmusił do wycofania się nieprzyjacielski pociąg pancerny. W akcji wyróżnił się wybitną odwagą i brawurą st. ułan Drożdżik⁸.

Kiedy dnia 29 maja Naczelną Dowódca Armii Wielkopolskiej gen. Józef Dowbor-Muśnicki nakazał przystąpić do formowania 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich, kadrami pułku stał się zaprawiony w walkach Szwadron Jazdy Okręgu II. Na dowódcę pułku formującego się w Biedrusku wyznaczony został ppłk Roman Paślawski⁹. Rozpoczyna się intensywna praca organizacyjno-szkoleniowa. Pierwszy rozkaz dzienny 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich wydany został dnia 16 czerwca 1919 r.¹⁰. W pierwszym rzucie formowane były dwa szwadrony liniowe, szwadron sztabowy oraz szwadron zapasowy. Tabory przydzielone zostały czasowo do szwadronu sztabowego. Jako adiutanta oddelegowano do pułku ppor. Stefana Stablewskiego, doskonałego organizatora i szkoleniowca, b. oficera 10 Pułku Ułanów Pruskich, awansowanego wkrótce do stopnia porucznika¹¹. Zgodnie z wymienionym rozkazem 1 szwadron objął por. Tyczyński, 2 szwadron – ppor. Bobrownicki, szwadron sztabowy – sierż. Karkoli (tymczasowo), a szwadron zapasowy – ppor. Kwilecki. Była to pierwsza obsada oficerska pułku. Wszyscy dowódcy pododdziałów pochodzili z powstania.

Codziennie napływali do Biedruska nowi poborowi bądź też ochotnicy, zaprawieni w walkach powstańczych. Z nich też tworzyć się będzie, podobnie jak i w innych pułkach z Powstania Wielkopolskiego i Wojsk Wielkopolskich, znakomity korpus podoficerski, doświadczony, otrząskany w boju, zamiłowany w porządku koszarowym, dyscyplinie, wyszkoleniu, służbie polowej. Często też byli to kawalerzyści, których wybuch powstania i jego przebieg rzucił do rozmaitych, doraźnie formowanych oddziałów pieszych (których zresztą było w powstaniu najwięcej), a teraz, kiedy formowała się regularna armia, zgłaszali się do swej broni. W ten sposób przybyli do pułku: Walenty Darcz, Stanisław Furmanek, Stanisław Grabowski, Bolesław Hoppe, Władysław Kowalski, Stanisław Kuźnicki, Józef Łopacki, Stanisław Maciejewski, Władysław Młynarz, Piotr Szymanek, Michał Tepper, Franciszek Walkowiak, Walenty Waszkowiak, Józef Więckowski, Stanisław Zgorzelak, Stanisław Zielonka, Jan Zwierzchlewski i inni. Wielu z nich związało się z pułkiem na trwałe do końca jego istnienia, nadając mu swym powstańczym rodowodem specyficzną osobowość na całe międzywojenne dwudziestolecie¹².

Pułk formował się w warunkach bojowych. Poszczególne szwadrony brały udział w walkach na froncie północnym, gdzie pomimo pewnej stabilizacji sytuacja wciąż jeszcze była niepewna i należało się liczyć w każdej chwili z podjęciem generalnego uderzenia ze strony przeciwnika¹³. Na froncie, niezależnie od lokalnych potyczek, kawaleria pełniła służbę rozpoznawczo-ubezpieczeniową. Intensywnie śledzi się i rozeznaje kierunki ewentualnego natarcia przeciwnika, jego przygotowania, koncentrację sił itp. Szwadrony liniowe

były przeważnie w polu, w m.p. pułku w Biedrusku pozostawała najczęściej tylko kadra zapasowa.

Okres organizacji pułku zakończono definitywnie dnia 1 września 1919 r. Z tym dniem pułk wystąpił już jako pełna jednostka taktyczna Wojsk Wielkopolskich z następującą obsadą oficerską:

Dowódca pułku	– płk Roman Paślawski
Dowódcy dywizjonów	– rtm. Stanisław Breza
	– rtm. Erazm Stablewski
Adiutant pułku	– por. Stefan Stablewski
Dowódca 1 szwadronu	– rtm. Leon Płachecki
Dowódca 2 szwadronu	– por. Wiktor Mirny
Dowódca 3 szwadronu	– por. Kazimierz Papara
Dowódca 4 szwadronu	– por. Jan Ślaski
Dowódca szwadronu KM	– por. Józef Modlibowski
Dowódca szwadronu technicznego	– por. Stanisław Zakrzewski
Dowódca szwadronu zapasowego	– rtm. Aleksander Winnicki
Lekarz pułku	– mjr dr Jan Bajorński
Kapelan pułku	– ks. dr Stefan Ugniewski

Oficerowie młodszy pułku: podporucznicy – Konrad Eniński, Jerzy Kłopotowski, Stanisław Kwilecki, Wincenty Górski, Jan Kuszel, podchorążowie – Czesław Dmochowski, Piotr Dębiński¹⁴.

Pułk został jednolicie umundurowany. Rozkazem dziennym Dowództwa Głównego Sił Zbrojnych w byłym zaborze pruskim Nr 155 § 7 z dnia 8 czerwca 1919 r. ustalono regulaminowe umundurowanie. Mundury uszyte zostały ze zdobytego w składach niemieckich sukna spodniowego, koloru szarego, tzw. „feldgrau”. Całość umundurowania składała się z rogatywki (biały otok z górną i dolną wypustką czerwoną, wierzch z białymi wypustkami w szwach), ułanki (białe wypustki w szwach, na kołnierzu białe proporczyki przedzielone czerwonym paskiem) i spodni (białe lampasy, wypustka między lampasami biała). Oznaki stopni umieszczone były z lewej strony nad otokiem rogatywki (trefl srebrny u oficerów i zielony u podoficerów) i na rękawach przy mankiecie (u oficerów – galony srebrne, u podoficerów – popielate). Stopnie oficerskie i podoficerskie ustalone w Wojskach Wielkopolskich były w dalszych latach niemal identyczne jak w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej. Jedynie w niektórych stopniach podoficerskich zaistniały pewne różnice – wachmistrza tytułowano w Wojskach Wielkopolskich wachmistrem liniowym, a starszego wachmistrza – wachmistrem sztabowym. Ponadto plutonowy tytułowany był starszym podoficerem. Zwyczaj ten siłą tradycji zachował się w pułku jeszcze przez pewien czas w korpusie podoficerskim i był tolerowany przez dowództwo pułku.

Do historii 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich przeszedł dzień 18 listopada 1919 r. W tym dniu dobrze prezentujący się pułk stanął w szyku konnym na Placu Wolności w Poznaniu. Doskonale uzbrojony, wyszkolony, na dobrych koniach, z lasem trójbarwnych biało-czerwono-granatowych proporczyków na lancach, budził entuzjazm i wzruszenie tłumnie zebranej ludności, przeradzając się w spontaniczną manifestację narodową. Chwila była niecodzienna, wielka, chwytająca za serce po tylu latach niewoli – wręczenie sztandaru ofiarowanego pułkowi przez społeczeństwo Wielkopolski. Po uroczystej mszy polowej,

której asystował sam Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Edmund Dalbor, nastąpił akt poświęcenia sztandaru. Dokonał go ks. biskup Stanisław Kostka Łukowski w asyście kapelana pułku ks. dr Stefana Ugniewskiego. Uczestniczyli w tym akcie przedstawicielki komitetu fundacji Koła Ziemianek Wielkopolskich – Józefa hr. Mielżyńska, Dora Mikułowska, Janina Seydówna, Alicja hr. Tyszkiewiczówna, Janina Wicherkiewiczówna. Sztandar wręczył pułkowi Naczelnny Dowódca Wojsk Wielkopolskich gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Przejął go płk Paślawski, po czym przekazał wachm. Świerczykowi, jako pierwszemu sztandarowemu. Ten pierwszy i najstarszy żołnierz pułku, jeden z jego współtwórców i założycieli, będzie go odtąd nosił przez długie lata, w wielu marszach, pochodach i wojennych kampaniach.

Sztandar (zachowany do dnia dzisiejszego znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego), podobnie jak inne sztandary pułkowe Wojsk Wielkopolskich, posiada dość oryginalny kształt, gdyż bławat w połowie przybity jest do drzewca, w połowie zaś wisi na kółkach metalowych. Po stronie prawej bławatu widnieje wizerunek Matki Boskiej z napisem „BIAŁY SZTANDAR – WZNIOSŁE CZYNY”, „2 P.U.W.” oraz data „28.I.1919”¹⁵. Po stronie lewej znajduje się krzyż karmazynowy z białymi polami między jego ramionami, a w środku bławatu duży orzeł z dwoma gałązkami laurowymi u spodu. Wymiary sztandaru 55 x 77 cm.

Dnia 10 stycznia 1920 r. wszedł w życie Traktat Wersalski. W trzy dni później Dowódca Frontu Wielkopolskiego wydał rozkaz operacyjny przejścia terenów przyznanych Polsce w traktacie pokojowym, a nie zajętych dotychczas w walkach powstańczych. Ruszyły na Pomorze jednostki Frontu Północnego, a w jego składzie 2 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Poszczególne szwadrony pułku zajmowały miejscowości opuszczane przez Niemców, wszędzie witane jako symbol powrotu tych ziem do Macierzy. Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 20 stycznia 1920 r. W dniu tym pułk w pełnym składzie wraz ze sztandarem wkroczył do Bydgoszczy. Pierwszy oddział ułanów znalazł się na Rynku o godzinie 10.40, niosąc radosną wiadomość, że „idą nasi”, a już w południe, przy ogromnym entuzjazmie ludności, witali wkraczające oddziały przewodniczący Rady Ludowej dr Jan Biziel oraz ksiądz dziekan Tyrakowski. Nastąpiła pierwsza defilada Wojska Polskiego, polskich ułanów w wolnej Bydgoszczy. Z dniem tym miasto nad Brdą stało się niejako miastem rodzinnym, miejscem stałego garnizonu pułku aż do końca jego istnienia. Stąd też wyruszy pułk na swą ostatnią wojnę w 1939 r.

W Bydgoszczy pułk odziedziczył koszary po niemieckich grenadierach w jednej z dzielnic Bydgoszczy, na Szwederowie. Jednocześnie, w związku ze złączeniem Armii Wielkopolskiej z resztą polskich sił zbrojnych, pułk zmienił odznaki wielkopolskie na odznaki umundurowania Wojsk Polskich, a następnie rozkazem dziennym dowódcy 1 Brygady Jazdy Wielkopolskiej Nr 4 z dnia 21 lutego 1920 r. otrzymał numerację – 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich. W ten sposób w nazwie pułku oprócz przymiotnika „Wielkopolskich”, cyfra „2” jednoznacznie wskazywała na jego powstańczy rodowód.

Ukoronowaniem obejmowania Pomorza było dokonanie symbolicznych zaślubin Polski z morzem dnia 10 lutego 1920 r. W tym historycznym akcie dokonanym w imieniu Rzeczypospolitej przez Błękitnego Generała¹⁶, nie zabrakło też pocztu sztandarowego 16/2 Pułku Ułanów. Pogoda była chmurna i wietrzna, a Bałtyk gniewny i niespokojny. Pomimo to wachm. Wojciech Świerczyk wjechał z brawurą ze swymi białymi ułanami do

morza, chyląc przed nim sztandar pułkowy. Było to ostatnie wystąpienie pułku w obejmowaniu Pomorza dla Polski.

Wkrótce wyruszył pułk na front wschodni. Powrócił do Bydgoszczy, swego miasta garnizonowego, dnia 25 listopada 1920 r.

Dnia 31 grudnia 1937 r. Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki nadał 16/2 Pułkowi Ułanów Wielkopolskich nazwę: „16 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Generała Dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera”. Jest to ostatnia nazwa pułku, pod którą zakończył on swe istnienie w kawalerii Wojsk II Rzeczypospolitej.

x x x

Korzenie historii wojennej i bojowej tradycji 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej sięgają okresu przygotowań powstańczych, a następnie pierwszych walk luźnych i spontanicznie tworzonych drużyn powstającego frontu zachodniego i północnego. Ludzie, którym przyszło te drużyny organizować, często już przed wybuchem powstania, w przewidywaniu walki zbrojnej skupiali się w oddziałach „Straży i Bezpieczeństwa”. Pomimo formalnie mieszanego (polsko-niemieckiego) składu, miały one charakter wyraźnie polski, a dzięki stałemu napływowi ochotników—Polaków, zdemobilizowanych z armii niemieckiej, rosły w siłę, tworząc wielokompanijne bataliony. Kiedy w samym Poznaniu wybuchły 27 grudnia 1918 r. walki zbrojne, które zakończyły się 6 stycznia 1919 r. zdobyciem ostatniego punktu oporu Niemców — Ławicy i zaprowadzeniem w mieście spokoju i porządku, baon poznański „Straży i Bezpieczeństwa” przedstawiał już taką dużą siłę regularnego wojska, że można było z niego stworzyć dwa doskonale zorganizowane, bitne bataliony. Jeden z nich, jako II Baon Garnizonowy Poznań pod dowództwem ppor. Pawła Hądzlika wszedł w całym składzie do formującego się na froncie zachodnim Wielkopolski 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich¹⁷.

Równoległe z wydarzeniami jakie się rozegrały w stolicy Wielkopolski, ruch powstańczy ogarniał cały teren Księstwa Poznańskiego. Z dotychczasowych organizacji „Straży i Bezpieczeństwa” oraz Polskiej Organizacji Wojskowej powstawały liczne drużyny powstańcze. Przybierały one najczęściej nazwy miejscowości, w których były zakładane lub które wyzwalały i ustanawiały w nich nowe władze polskie. W ten sposób utworzono drużyny: Pniewską, Dusznicką, Podrzewiecką, Kwilecką, Sierakowską, Wroniecką. Zajmowały one linię walk na odcinku: jezioro Białe do kanału Obry. Dalsze oddziały tworzyły się w rejonie Lwówka, Opalenicy, Wolsztyna, Wielichowa, Grodziska i szeregu innych przyległych miejscowości. Kompania lwówecka, którą formował Jan Rózek, liczyła ponad 120 ludzi. Powstała ona z inicjatywy i przy pomocy hr. Korzbok-Łąckiego z Posadowa. Oddział opalenicki po zasileniu drużynami z całego powiatu nowo-tomyskiego przedstawiał silną jednostkę bojową, gotową do akcji zaczepnych. Drużyny powiatu wolsztyńskiego po połączeniu się stworzyły poważną siłę. Udało im się odrzucić w pierwszych dniach stycznia ataki Grenzschtzu na Takoniewice. Wkrótce pierwsze potyczki w powiecie wolsztyńskim przerosły się w zacięte walki, prowadzone z nieprzyjacielem dobrze wyposażonym w broń maszynową i artylerię. Ostatecznie doprowadziło to do opanowania Wolsztyna, gdzie w ręce powstańców wpadła znaczna ilość broni i amunicji. Stworzono dobre podstawy wyjściowe do dalszych działań zaczepnych¹⁸. Umiejętnym dowodzeniem wyróżnił się ppor. Stanisław Siuda¹⁹.

Równoległe z pierwszymi walkami powstańczymi rozpoczęła się praca nad organizacją jednolitego dowództwa i stworzeniem regularnej armii. Dowództwo Główne objął mjr Stanisław Taczak²⁰, dzieląc oswobodzony obszar na okręgi i przydzielając oddziały walczące na zachodnim terenie operacyjnym do dwóch okręgów Wojskowych. Stanowiło to podstawę do organizacji oddziałów, z których później formować się będą bitne pułki wielkopolskie, a wśród nich 7 Pułk Strzelców Wielkopolskich. Wkrótce stanowisko głównodowodzącego objął gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Następuje dalsza organizacja w kierunku regularnej armii, ogłoszenie wyboru, umocnienie frontów, ujednoczenie całej działalności wojskowej. Kroki te przyspieszyły utworzenie już w niedalekiej przyszłości 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Ważnym wydarzeniem w tym procesie było skierowanie na front zachodni II Baonu Garnizonowego Poznań, który tak mocno przyczynił się do oswobodzenia Poznania. Baon przedstawiał, jak na ówczesne warunki, imponującą siłę – 5 oficerów, 859 żołnierzy, dobrze wyekwipowanych i uzbrojonych, podzielonych na 5 kompanii strzeleckich, 20 ckm, tabor bojowy, kwatermistrzostwo. Wszystko skoncentrowano w rękach niezawodnego ppor. Hądzlika. Baon otrzymał rozkaz wyruszenia na front dnia 12 lutego 1919 r., by wzmocnić zagrożony odcinek pod Wolsztynem.

Dowódca Grupy Zachodniej płk Milewski przygotowując się do działań, nadał oddziałom powstańczym tymczasowo organizację batalionową. Usprawniło to dowodzenie i pozwoliło podzielić front na odcinki, przydzielone poszczególnym batalionom.

Tereniem operacyjnym pierwszych zwycięskich walk oddziałów jakie potem weszły do 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich, było zachodnie pogranicze prowincji poznańskiej. Zacięte walki rozgorzały na odcinku I batalionu Wronki–Sieraków–Kamionna–Tuczępy, gdzie oddziały niemieckie dysponujące silną artylerią, po działaniach pozorowanych na rozmaitych odcinkach, skierowały 16 stycznia główne uderzenie na Kamionną. Ostatecznie bitwa została rozstrzygnięta brawurowym kontratakiem odwodu batalionowego pod dowództwem aspiranta oficerskiego Adama Kowalczyka²², a nieprzyjaciel, ponosząc ciężkie straty, zmuszony został do ucieczki. Po bitwie przeciwnik ograniczył swą działalność do akcji wywiadowczych i ognia artyleryjskiego.

Walki wznowione zostały dnia 7 lutego natarciem na Kolno siłą co najmniej batalionu, wspieranego ogniem karabinów maszynowych i artylerii. Pomimo dzielnej obrony załogę powstańczą wyparto, a Niemcy wdarli się do Kolna i rozpoczęli krwawe represje wobec ludności. Podobnie jak pod Kamionną, sytuację uratował bohaterski Adam Kowalczyk, synchronizując uderzenie dwóch oddziałów odwodowych z różnych kierunków. Początkowy sukces oddziałów Heimatschutzu zamienił się w paniczną ucieczkę. Powstańcy zadali im duże straty, a ponadto zdobyli sporą ilość broni i amunicji. Podobnie zakończył się też atak Grenzschutzu na Grolewo.

II batalion obsadził odcinek od Miłostowa, przez Zębowo, Łomnicę do Nowego Tomysła. Liczył ok. 700 ludzi (bez uwzględnienia silnego odwodu w Opalenicy). Składał się z czterech kompanii strzeleckich, z których każda posiadała trzy karabiny maszynowe. Całością dowodził ppor. Tomas. Do poważniejszych walk doszło 9 stycznia na kierunku Sępólno, gdzie powstańcy nacierali w sile kompanii, celem zabezpieczenia Lwówka. Dnia 16 stycznia dokonano udanego wypadu na Zębowo, biorąc do niewoli placówkę Grenzschutzu wraz z uzbrojeniem. Nie powiódł się natomiast przeprowadzony 16 lutego całym batalionem atak na Lewice (wieś koło Międzychodu). Jego celem było wyrównanie linii frontu. Nacierające z brawurą pod silnym ogniem oddziały powstańcze nie zdołały

przełamać pozycji silniejszego liczebnie i lepiej uzbrojonego przeciwnika.

Najpoważniejsze, najcięższe i najbardziej krwawe walki rozegrały się na odcinkach frontowych III i IV baonu, pod Zbąszyniem i Wolsztynem. Miejscowości te były szczególnie ważne w planach powstańczych, gdyż z obu tych kierunków rysowało się zagrożenie dla samego Poznania. Ponadto znajdowały się tu ważne węzły kolejowe i pozycje naturalnej linii obronnej wzdłuż rzeki Obry i jezior zbąszyńskich. Zdawał sobie z tego sprawę dowodzący tu siłami powstańczymi por. Kazimierz Zenkteler, któremu pod względem taktycznym podporządkowano oba bataliony: III – pod dowództwem por. Kwiecińskiego i IV – pod dowództwem por. Siudy. 12 lutego – już w okresie najcięższych walk pod Zbąszyniem, przybył z pomocą II Baon Garnizonowy Poznań.

Siły niemieckie na odcinku frontowym Zbąszyń–Wolsztyn w miarę ich wzmacniania i koncentracji wzrosły na tyle, że w działaniach zaczepnych, do jakich doszło w lutym, uczestniczyć mogły co najmniej dwa pułki piechoty o stanach wojennych, dywizjon artylerii, 2–4 szwadrony jazdy oraz dwa pociągi pancerne²³.

Po przegrupowaniu swych sił por. Zenkteler postanowił uderzyć jednocześnie na Wolsztyn i Zbąszyń, kontynuując natarcie aż do osiągnięcia linii rzeki Obry i łańcucha jezior zbąszyńskich. Atak na Wolsztyn, dobrze zorganizowany przy współudziale por. Siudy i Nikodema Wojtkowiaka (dowódcy oddziału powstańczego z Obry), po zaciętych i ze zmiennym szczęściem prowadzonych walkach, zakończył się ostatecznym sukcesem powstańców. Natarcie na Wolsztyn, rozpoczęte o świcie dnia 5 stycznia doprowadziło do zajęcia niemal całego miasta, a następnie, po krótkiej przerwie, zakończyło się całkowitym zlikwidowaniem oporu przeciwnika. W ręce zwycięskich oddziałów powstańczych wpadła duża zdobycz – 4 działa, 5 ckm, 600 karabinów, dużo amunicji i całkowite urządzenie szpitala wojskowego²⁴.

Mniej pomyślnie zakończyło się uderzenie na Zbąszyń. Wprawdzie brawurowy atak połączonych oddziałów opalenickiego i chobienickiego pod dowództwem ppor. Edmunda Klemczaka, przy pełnym zaskoczeniu przeciwnika doprowadził do częściowego zajęcia miasta, jednak na skutek szczupłości sił i braku posiłków nie zdołano utrzymać zdobytego terenu. Trzeba też było wycofać się z przejściowo zajętego dworca. Pomimo to atak na Zbąszyń należy do najpiękniejszych epizodów walk powstańczych. Przeprowadzony stosunkowo małymi siłami zadał przeważającemu przeciwnikowi duże straty i skutecznie wiązał jego siły, uniemożliwiając użycie ich na innych odcinkach. Wykazał wielką odwagę i wytrzymałość w boju żołnierzy powstańczych, którzy przez kilka godzin utrzymywali linię bojową i wycofali się dopiero nad ranem dnia 6 stycznia, unosząc zdobytą broń, w tym jeden ckm.

Po kilkudniowej przerwie, wykorzystanej na uporządkowanie oddziałów i uzupełnienie uzbrojenia, już 11 stycznia o wczesnym świcie miało miejsce wznowienie walk natarciem na Kopanicę (wieś k. Wolsztyna), skąd planowano atak na Wolsztyn, jako główny cel natarcia oddziałów powstańczych. Po długiej walce ogniowej, powstańcy umiejętnie wykorzystując teren, zajęli Jaromierz i Kopanicę. Zdobyto 18 karabinów maszynowych, amunicję, kuchnie polowe, tabory. Zwycięstwo pod Kopanicą znalazło wysoką ocenę i uznanie Dowództwa Głównego w rozkazie z dnia 13 stycznia, jednak cel główny, jakim miało być zdobycie Zbąszynia, znów nie został osiągnięty. Nieprzyjaciel był dobrze przygotowany. Starannie obsadził miasto dużymi siłami. Dysponował też silną artylerią i bronią maszynową. Ponadto do obrony wykorzystano uzbrojoną ludność niemiecką. Liczebnie

słabsze i gorzej uzbrojone oddziały powstańcze pomimo ogromnej ofiarności i zaczepnego ducha zmuszone zostały do odwrotu, nie mogąc przeforsować obrony przeciwnika. Z kolei zaatakowali Niemcy, usiłując przerwać front powstańczy na odcinku Obra–Kębłów–Stradyń i stamtąd rozwijać natarcie na Wolsztyn. Główne uderzenie poprzedzone wzmożoną działalnością patroli, nastąpiło 24 stycznia dwoma silnymi oddziałami piechoty. Natarcie odparto na całej linii. Obroną kierował Nikodem Wojtkowiak²⁶, doskonale kontrolując przebieg działań i umiejętnie wprowadzając do walki odwody. Wśród oddziałów niemieckich nastąpiło zniechęcenie i rozprzężenie – wycofały się z rejonu Kargowej, celem zreorganizowania i uzupełnienia sił. Wkrótce jednak Niemcy ponowili akcje zaczepne, tym razem pod osłoną pociągu pancernego. Powstańcy odpowiedzieli śmiałym wypadem w rejonie Babimostu (na południe od Zbąszynia). W akcji wzięty udział trzy oddziały – pod dowództwem Stanisława Borówcza oraz Józefa Kudlińskiego i Izzydora Napierały²⁷. Wypad udał się całkowicie – batalionowi Heimatschutzu zadano duże straty, zdobyto 5 ckm, ok. 100 karabinów, amunicję oraz sprzęt polowy.

Dnia 10 lutego oddziały niemieckie w sile batalionu piechoty i kompanii marynarzy, wspierane ogniem czterech baterii artylerii natarły na Łomnicę (wieś koło Zbąszynia). Szczupła załoga Łomnicy pod dowództwem Franciszka Lisewskiego²⁸, po bohaterskiej obronie zmuszona została przejściowo do opuszczenia wsi. Wkrótce jednak brawurowy, ofiarnie przeprowadzony kontratak przy wsparciu odwodów zmusił przeciwnika do odwrotu. Straty niemieckie były poważne – ponad 160 ludzi. Ponadto w ręce powstańców wpadła, jak zwykle, bogata zdobycz wojenna – 3 ckm, ponad 100 karabinów i wiele cennego materiału wojennego²⁹. Jednocześnie odpowiadając przeciwnikowi przeciwuderzeniem, przeprowadzono śmiały wypad na Koprowinę i Trzciel (na północ od Zbąszynia). Akcja o charakterze rozpoznawczym doprowadziła do przejściowego zajęcia Koprowiny (wieś koło Trzcienia).

Wyjątkowo zacięte walki rozpoczęły się 11 lutego w rejonie Zbąszynia, Babimostu i Kargowy. Do działań ofensywnych, których celem było zdobycie Babimostu i Kargowy i rozwinięcie natarcia na Zbąszyń, rzucili Niemcy wyjątkowo duże siły: 38 pułk fizylierów, batalion piechoty z Krosna, kompanię piechoty ze Smolna, kompanię saperów, dwie kompanie ckm, a ponadto szwadrony 10 pułku ułanów i liczne oddziały Heimatschutzu (w sile około pułku). Działania wspierała potężna artyleria: pułk artylerii polowej, dywizjon haubic, pluton artylerii zmotoryzowanej, a ponadto silny oddział moździerzy i dwa pociągi pancerne. Tej potężnej sile uderzeniowej mogło dowództwo powstańcze przeciwstawić oddziały o wiele słabsze liczebnie, a jeszcze bardziej pod względem uzbrojenia, mocno wyczerpane dotychczasowymi walkami. Stanowił je IV batalion grupy zachodniej pod dowództwem por. Siudy. Dzięki doskonałemu wywiadowi dysponował on wiadomościami o zamiarach przeciwnika i koncentracji jego wojsk. Umiejętnie rozstawił swe siły na przewidywanych kierunkach natarcia. Przede wszystkim jednak wycofał je z pierwszej linii, nakazując prowizoryczne zajęcie dalszej pozycji. W rezultacie cała artyleryjska nawała ogniowa nieprzyjaciela poszła w próżnię, a pewnie po niej szturmująca piechota została zaskoczona silnym i skutecznym ogniem obrony, ponosząc duże straty. Parokrotnie ponawiane natarcia załamały się na twardej obronie powstańców. Dowództwo niemieckie, dążąc za wszelką cenę do rozstrzygnięcia, rzuciło do walki dalsze oddziały oraz oba pociągi pancerne. Natarcie rozwijało się na wszystkich odcinkach. W końcu przy olbrzymiej przewadze udało się przeciwnikowi wyprzeć powstańców z Babimostu. Przez dłuższy

czas odpierane były ataki niemieckie na Kargową. Piechota powstańcza walczyła z determinacją, a zarazem z umiejętnością doświadczonych żołnierzy, z zimną krwią i opanowaniem dopuszczając niemieckie tyraliery na najbliższą odległość i kosząc je dosłownie skutecznym ogniem. Były liczne przykłady bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Kpr. Jastrzębia zginął przy karabinie maszynowym wraz z całą obsługą, osłaniając odskok swych kolegów. Bronione pozycje kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. Niemcy po zajęciu Kargowej posuwali się z wolna na Kopanicę. Bronił się tu oddział sierż. Józefa Szwabę i grupki powstańców spod Kargowej. W końcu ratowało sytuację śmiałe natarcie kompanii odwodowej ppor. Józefa Eckerta. Po wyparciu Niemców za Obrę zajął on pozycje obronne.

Straty po obu stronach były bardzo wysokie – po stronie niemieckiej około 70 zabitych i ponad 120 rannych, po stronie polskiej – 30 poległych i przeszło 60 rannych. Przeciwnikowi poza lokalnymi sukcesami nie udało się osiągnąć głównego celu, jakim miało być zajęcie Wolsztyna i prawdopodobnie Grodziska. Niemniej jednak położenie obrońców stało się krytyczne. Złożyły się na to: całkowite wyczerpanie bezustannymi walkami, brak amunicji i rezerw. Sytuację uratowało przybycie z Poznania II Baonu Garnizonowego Poznań z baterią dział, który złuzował wyczerpane oddziały powstańcze pod Wielkim Grójcem i Kopanicą. Kiedy więc 14 lutego Niemcy spróbowali wtargnąć do Kopanicę, zostali zdecydowanie odparci przez jedną z kompanii tego baonu dowodzoną przez Stanisława Tryjanowskiego³⁰. Podczas odpierania natarcia na Kopanicę zorganizowano błyskawicznie wiążącą akcję na Babimost, uniemożliwiając przez to przeciwnikowi wsparcie ataku na Kopanicę.

Przybycie II Baonu Garnizonowego Poznań wydatnie wzmacniało nadwątlone siły powstańcze. Można więc było pomyśleć o przejściu z obrony do ofensywy. Już dnia 14 lutego płk Milewski wydał dowódcy baonu ppor. Hądzlikowi rozkaz zdobycia przedmościa pod Wielkim Grójcem i zorganizowanie tam silnej obrony przyczółka mostowego nad Obrą. Rejon zamierzonego natarcia był silnie obsadzony – cztery kompanie piechoty z bronią maszynową, w pobliżu znaczne rezerwy – batalion piechoty i cztery baterie artylerii. Niemcy intensywnie umocnili rejon obrony. W tej sytuacji ppor. Hądzlik zaplanował uderzenie wiążące frontalne (którym dowodzić miał osobiście) z jednoczesnym manewrem okrążającym i wyjściem na tyły przeciwnika. Przewidywano tu możliwość przeprawy przez zamrznięte jeziora grójeckie i chobienickie. Natarcie miało być poparte ogniem jednego działka, mającego zaledwie 10 pocisków. Mogło to być więc jedynie symboliczne wsparcie artyleryjskie.

Natarcie rozpoczęte o świcie 15 lutego nie osiągnęło zamierzonych celów. Plan ppor. Hądzlika, ryzykowny, lecz jedyny w warunkach przewagi przeciwnika (szczególnie w sile ognia piechoty i artylerii), wymagał niezwyklej precyzji w wykonaniu i idealnej wprost synchronizacji w czasie działania poszczególnych oddziałów, co przy posiadanych środkach łączności było bardzo trudne i zawodne. Kiedy więc kompania nacierająca od frontu wdarła się w głąb pozycji niemieckich, znalazła się w ciężkim położeniu, gdyż z obu kompanii przewidzianych do ataku flankowego, jedna z trudem przeprowadzała się przez niezapełnione zamrznięte jezioro, a druga dochodziła dopiero do podstawy wyjściowej do natarcia. W sumie natarcie zamiast jednolitego działania rozpadło się na akcje poszczególnych oddziałów, które znalazły się w trudnym położeniu i poniosły ciężkie straty. W przedłużającej się walce Niemcy ściągnęli wszystkie odwody, co doprowadziło do niemal

całkowitego zniszczenia jednej z kompanii powstańczych. W nierównym boju, dając wiele dowodów osobistego męstwa, ciężko ranny jej dowódca ppor. Edmund Krauze, nie chcąc się poddać, odebrał sobie życie³¹.

Po walkach pod Wielkim Grójcem Niemcy postanowili wykorzystać ciężko wywalczone tam powodzenie i opanować całkowicie linię rzeki Obry. W tym celu przeprowadzili gwałtowne natarcie na Nową Wieś Zbąską (wieś koło Zbąszynia). Oddziały ich, składające się z dwóch batalionów piechoty i dwóch kompanii ckm, wspierane ogniem dywizjonu artylerii i dwóch pociągów pancernych, przewyższały niemal siedmiokrotnie siły powstańców. Nowej Wsi broniła tylko kompania ppor. Korneliusza Manna – 180 ludzi z dwoma karabinami maszynowymi. Po dwugodzinnym huraganowym ogniu artylerii Niemcy uderzyli jednocześnie z trzech stron, otaczając kompanię powstańczą i odcinając jej drogę odwrotu. Zginął ppor. Mann, do końca kierując obroną. Resztki kompanii przedarły się z okrzężenia, a rzucone na pomoc odwoły powstrzymały dalszy napór nieprzyjaciela.

Po tych walkach, w których lokalne sukcesy okupili Niemcy dotkliwymi stratami, zaprzestano z tamtej strony dalszych ataków. 18 lutego natomiast oddział powstańczy pod dowództwem Franciszka Lisewskiego³² przeprowadził udany rekonesans w rejonie Nowej Wsi Zbąskiej, znosząc niemieckie placówki. W dalszych dniach panowała ożywiona działalność powstańczych patroli, a ze strony nieprzyjacielskiej – nękający ogień artyleryjski.

Dnia 27 lutego Dowódca Frontu Zachodniego wydał rozkaz o zaprzestaniu walk w związku z układem rozejmowym w Trewirze. Część oddziałów frontu zachodniego w sile 12 kompanii zostało wycofanych na zaplecze i z nich utworzono 2 Pułk Strzelców Wielkopolskich. Na linii frontu pozostały cztery bataliony macierzyste oraz II Baon Garnizonowy Poznań. Z nich powstał pułk zapasowy, z którego rozkazem gen. Dowbora-Muśnickiego powołany został dnia 15 marca 7 Pułk Strzelców Wielkopolskich. Dowództwo pułku objął ppor. Kazimierz Szcześniak, a funkcje adiutanta ppor. Wacław Zabłocki. Teraz nastąpiła wytężona praca organizacyjna – szkolenie, uzupełnienie broni, umundurowanie, zaopatrzenie, nowa dyslokacja oddziałów. Już 21 marca gen. Dowbor-Muśnicki wizytując front udzielił młodemu dowódcy pułku pochwały za dokonane w tak krótkim czasie osiągnięcia. 11 kwietnia pułk przeszedł z linii frontu do odwodu, aby tam na nowych miejscach postoju ukończyć prace organizacyjne. Chodziło o uzupełnienie składów oraz skompletowanie uzbrojenia do pełnych etatów i skompletowanie ekwipunku. Po otrzymaniu uzupełnień (dwie kompanie marszowe) pułk reprezentował pokaźną siłę – 17 oficerów, 278 podoficerów i 2825 szeregowych. Szybko zorganizowano w każdym batalionie kompanię ckm, szkoląc w obsłudze ciężkiej broni bardziej wyrobionych szeregowych. Ogółem pułk po organizacji składał się z trzech batalionów (w każdym trzy kompanie strzeleckie i kompania ckm) oraz kompania sztabowa ckm. Dnia 1 czerwca dowództwo pułku objął płk Tadeusz Gałęcki. W pierwszym rozkazie dziennym złożył on swemu poprzednikowi wyrazy najwyższego uznania za poziom pułku i ogrom pracy organizacyjnej³³.

W związku z reorganizacją Wojsk Wielkopolskich, pułk wchodził początkowo w skład I Dywizji Strzelców Wielkopolskich, a następnie 27 lipca wyruszył na front północny w szeregach II Dywizji Strzelców Wielkopolskich. W związku z powołaniem płka Gałęckiego na stanowisko dowódcy brygady, stanowisko dowódcy pułku objął przejściowo ppłk Stanisław Taczak, a wkrótce po nim mjr Alfons Wojtkiewicz, który będzie pułk prowadził do sierpnia 1920 r.

Do końca 1919 r. pułk częściowo w linii, częściowo w odwodzie zabezpieczał zbrojny rozejm na froncie, likwidując w zarodku wszelkie prowokacje niemieckie i próby naruszenia zawieszenia broni. W dalszym ciągu wzmacniał swą siłę bojową, doskonalił wyszkolenie, uzupełniał kadrę. Skutecznie ubezpieczał linię demarkacyjną, przygotowując się do przyszłych zadań. W grudniu 1919 r. pułk opuścił front, przygotowując się do obejmowania obszarów, przyznanych Polsce Traktatem Wersalskim. Jednocześnie w następstwie zjednoczenia Wielkopolskich Sił Zbrojnych z Wojskiem Polskim miało miejsce w historii pułku ważne wydarzenie. Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 17 stycznia 1920 r. otrzymał on nową nazwę – 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej. Nosić ją będzie do końca swego istnienia.

Po ratyfikacji Traktatu Wersalskiego 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej wziął udział w obejmowaniu terenów przyznanych Polsce, a okupowanych dotychczas przez zaborcę. W godzinach rannych 19 stycznia 1920 r. wyruszono z rejonu Budzyna do Chodzieży i wśród niebywałego entuzjazmu mieszkańców przejęto to miasto we władanie Rzeczypospolitej. W dalszych dniach poszczególne bataliony pułku zajmowały tereny graniczne od Ujścia do Smitowa oraz Wyrzysk, Dobertowo, Krostkowo, Niezychowo, Białośliwie, Wysoką, Czajcze, Poburkę i Jeziorki³⁴. W ostatnim dniu stycznia jeden z batalionów pułku przeszedł do rejonu Kępno–Rawicz–Leszno, obsadzając prowizoryczną granicę Polski. Dnia 29 lutego pułk w całym składzie zawitał do Chodzieży, gdzie dnia 1 marca 1920 r. wśród niebywałego entuzjazmu wręczono jego żołnierzom sztandar ofiarowany przez miejscowe społeczeństwo. Na uroczystości przybył gen. Dowbor-Muśnicki ze sztabem i przedstawicielami francuskiej misji wojskowej. Po mszy połowej aktu poświęcenia sztandaru dokonał kapelan pułku ks. Mateusz Zabłocki, a kazanie wygłosił ks. proboszcz Ignacy Czechowski, wspominając przebyte lata niewoli i radość dnia obecnego. Tego samego dnia na uroczystej sesji Rady Miejskiej miasta Chodzieży postanowiono jednogłośnie nadać jednej z ulic nazwę „Majora Wojtkielewicza”. Za przykładem Chodzieży poszła również Rada Miejska Łobżenicy, uchwalając jednogłośnie przemianowanie Starego Rynku na „Plac 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich”.

Po zakończeniu działań związanych z przejmowaniem terenów powracających do Polski, 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej przeszedł do Gniezna, skąd wkrótce w składzie 15 Dywizji Piechoty wyruszył na front wschodni.

Do Bydgoszczy przybył pułk dopiero 1 listopada 1921 r. Pozostał tu już do końca okresu międzywojennego. Objął stare koszary przy ulicy Szczecińskiej (obecnie północna część ulicy Pomorskiej). Z początkiem 1931 r. przekwaterowany został do koszar im. gen. Józefa Chłopickiego przy ulicy Północnej (obecnie Powstańców Warszawy)³⁵.

Nowy sztandar wzoru Wojsk Polskich, noszący nazwy miejscowości i daty głównych bojów pułku, wizerunek odznaki pułkowej, herby województwa Poznańskiego i Chodzieży, oraz obraz św. Kazimierza, patrona pułku, ufundowany został powtórnie przez ofiarne społeczeństwo Ziemi Chodzieskiej. Wręczenia sztandaru dokonał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski w dniu 4 sierpnia 1924 r. w Bydgoszczy. Odznaka pułkowa przedstawia alegorycznie zwycięstwo pułku nad Niemcami³⁶.

W 1939 r., po niespełna 19 latach od chwili kiedy zamilkły ostatnie strzały, wyruszył 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej na front w obronie śmiertelnie zagrożonej niepodległości. Wyszedł z Bydgoszczy, która przez niemal cały okres międzywojenny była jego pokojowym garnizonem. Maszerował na pozycję na przedpolach miasta.

x x x

Kolebką 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej jest Pleszew, a pleszewiacy to pierwsze bojowe oddziały pułku. Już w listopadzie 1918 r. wykorzystując rozkład armii niemieckiej i zarządzenia niemieckich władz o tworzeniu Kompanii Służby i Straży Bezpieczeństwa, powstały miejscowe oddziały bojowe w celu obrony miasta i okolicy, zapewnienia ładu i porządku. W oddziałach tych dominował polski element żołnierski. Stworzono zwarte, dobrze zorganizowane kompanie, które gromadziły broń i amunicję, nie tylko na własne potrzeby, lecz również dla organizacji konspiracyjnych. O duchu panującym w tych oddziałach i woli walki świadczy chociażby rota przysięgi obowiązująca w kompanii jarocińskiej. Przynęcało się tam „na krzyż i szablę i wierność Ojczyźnie i jej prawowitemu rządowi polskiemu”³⁷. Wybitnym, ofiarnym organizatorem oddziałów zbrojnych był ppor. Ludwik Bociański³⁸.

Sygnalem do wystąpienia zbrojnego stał się wybuch walk w Poznaniu. Już w następnym dniu, tj. 28 grudnia 1918 r. kompania pleszewska przybyła do stolicy Wielkopolski i włączyła się do akcji. Obsadzono dworzec kolejowy i przez dwa dni rozbrajano przejeżdżające transporty kolejowe z rozlokowanymi w wagonach oddziałami Grenzschtzu.

W samym Pleszewie natychmiast powstał punkt werbunkowy. Pleszew, miasto powiatowe na południowy wschód od Poznania, o wyjątkowo dużym procencie ludności polskiej (ludność niemiecka nie przekraczała nawet 25 %), stanowił doskonałą bazę organizacyjną ruchu powstańczego. Młodzież polska, zwarta, zorganizowana, o wysokim poziomie świadomości narodowej, wychowana na ideałach filomackich, stanowiła element z niecierpliwością oczekujący sygnałów do walki zbrojnej. Dlatego też napływ ochotników w punkcie werbunkowym był tak liczny, że wkrótce powstała druga kompania pod dowództwem sierż. Antoniego Kozłowicza. Tymczasem powróciła z Poznania zwycięska 1 kompania i z miejsca włączyła się do dalszych działań. Celem ich miało być opanowanie Krotoszyna, stanowiącego punkt węzłowy linii kolejowej Leszno–Ostrów–Gniezno–Krotoszyn (oraz lokalnej kolejki Pleszew–Krotoszyn). Stacjonował tu 47 pułk piechoty, który wraz z dobrze uzbrojoną ludnością niemiecką przedstawiał poważną siłę. Pomimo to pleszewiacy postanowili zdobyć miasto. Po drodze otrzymali posiłki w ludziach, a wspierać ich poczynania miał pociąg pancerny ze Szczypiorna. Umiejętnie przeprowadzone uderzenie z kierunku, który przeciwnik obsadził najslabiej, zaskoczyło go całkowicie. Powstańcy zdobyli dworzec, gdzie znajdowała się znaczna ilość karabinów. Natychmiast rozdano je mieszkańcom – Polakom, którzy przyłączyli się do walki. Wkrótce przybyła reszta sił z Pleszewa oraz oddział jarociński. Zajęto całe miasto z bogatymi składami broni, amunicji i umundurowania. Pozwoliło to obu kompaniom pleszewskim uzupełnić ekwipunek i uzbrojenie, szczególnie w ciężką broń – cztery kulomioty. Dzięki temu stały się one istotną siłą na froncie południowym walk powstańczych.

Wkrótce kompanie pleszewskie utworzyły batalion. Jego dowództwo objął ppor. Bociański, natomiast kompaniami dowodzili ppor. Banin i sierż. Antoni Kozłowicz. Dnia 6 stycznia 1919 r. jednolicie umundurowany, doskonale prezentujący się batalion wraz z orkiestrą złożył na rynku pleszewskim przysięgę żołnierską. Kazanie wygłosił znany w Pleszewie działacz niepodległościowy ks. Niesiołowski. Odbyło się też uroczyste wręczenie batalionowi sztandaru, ofiarowanego przez społeczeństwo Pleszewa i okolicy³⁹.

Niebawem po tych uroczystościach batalion pleszewski wyruszył w pole. Najpierw zabezpieczał zagrożoną przez nieprzyjaciela słabą placówkę powstańczą w Ostrowie, a następnie wziął udział w akcji na Ligotę (wieś koło Ostrzeszowa). Tutaj Polacy zostali zmuszeni do przejściowego opuszczenia wsi, którą jednak wkrótce odzyskali. O sukcesie pleszewiaków zadecydowało uderzenie na skrzydła z wejściem na tyły i odcięciem drogi odwrotu. Wzięto 35 jeńców, zdobyto 8 c.k.m. oraz wiele karabinów i amunicji (tej ostatniej nigdy nie było w oddziałach powstańczych za wiele). Z broni wyłącznie zdobyczej powstała wkrótce w batalionie kompania karabinów maszynowych. Początkowo składała się ona z dwóch plutonów. Dowodził nią sierż. Ryfa, plutonami – plut. Kaźmierczak i plut. Ślebioda. Już w maju, korzystając z krótkiej przerwy w walkach, przeszkolono część składu osobowego kompanii strzeleckich w strzelaniu i obsłudze broni maszynowej piechoty⁴⁰.

Tymczasem jednak toczyły się dalsze walki. 1 kompania pleszewska do połowy marca 1919 r. zajmowała odcinek ostrzeszowski, odpierając ataki niemieckie. 2 kompania otrzymała zadanie wzmocnienia sił powstańczych w rejonie Miejskiej Górki (na południowy zachód od Krotoszyzna). Niemcy w obawie odjęcia Leszna od Wrocławia skoncentrowali tam znaczne siły, zagrażając podjęciem działań zaczepnych. Do Sarnowej przetrzucili baon Grenzschtzu i pociąg pancerny. Aby uniemożliwić przeciwnikowi dalsze ściąganie posiłków, pleszewiacy niemal z marszu uderzyli na Sarnowę, gdzie wywiązały się krwawe walki niemal o każdy dom. Wkrótce przybyły tam z pomocą kompanie jarocińska oraz z Miejskiej Górki. Rozwijając natarcie, pleszewiacy próbowali w tym samym dniu (6 lutego) zająć Szymanowo (wieś koło Rawicza). Opanowali nawet północny kraniec wsi, zmuszeni jednak zostali do odwrotu. Z kolei przystąpili do natarcia Niemcy. Pociąg pancerny ostrzeliwał tyralierę pleszewiaków, a piechota wsparta bronią maszynową i artylerią przypuściła gwałtowny atak na Sarnowę. Ostatecznie po zaciętej walce nieprzyjaciel zdołał zająć Sarnowę, a powstańcy wycofali się do Miejskiej Górki.

2 kompania pleszewska powróciła do swego macierzystego miasta. W ostatnich walkach brała też udział kompania koźmińska, która organizowała się w sposób podobny jak oddziały pleszewskie, a w organizacji jej brali udział przyszli oficerowie 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej (sierż. Sowiński i sierż. Podlewski). Z kompanii koźmińskiej utworzono 3 kompanię baonu pleszewskiego. Z kompanii rekruckiej natomiast powstała 4 kompania. W ten sposób stworzony został pełny batalion przyszłego pułku.

Na froncie południowym, a w tym również na odcinku zajęтым przez baon pleszewski, trwały ciągłe walki, prowadzone przez obie strony ze zmiennym szczęściem i napięciem. W pierwszych dniach lutego Niemcy zaatakowali Zmysłoną Ligocką (wieś koło Ostrzeszowa), ale zostali zdecydowanie odparci. Z kolei w silnym wypadzie w kierunku na Rawidz wzięła udział 2 kompania. Walcząc w pierwszej linii ranny został d-ca kompanii sierż. Kozłowicz. W walkach o Sarnowę 2 kompania walczyła obok kompanii jarocińskiej i sobiańkowskiej, posuwając się na Rawicz. Pod Szymanowem natarcie załamało się. Wszędzie uwidoczniała się duża przewaga nieprzyjaciela, który posiadał lepsze wyposażenie w środki walki – silna broń maszynowa, artyleria, pociągi pancerne. Powstańcy przeciwstawić temu mogli przede wszystkim determinację, odwagę, poświęcenie i wolę oswobodzenia własnej ziemi. Przejściowo był zagrożony Krotoszyn. Niemcy zajęli Zduny. Na zagrożony odcinek śpiesznie podążyły dwie kompanie batalionu pleszewskiego. Aby odsunąć niebezpieczeństwo od Krotoszyzna, który był ważnym węzłem kolejowym, dowództwo powstańcze zorganizowało kombinowaną operację w większym stylu, przy współdziałaniu

kilku oddziałów. Celem akcji było odbicie Zdun (na linii Rawicz—Ostrzeszów). Kompanie pleszewskie nacierały w warunkach bardzo trudnych — teren płaski, widoczny, odkryty, o dobrym polu ostrzału dla przeciwnika. Natarcie też wkrótce zatrzymało się i trwała walka ogniowa. Kompania koźmińska natomiast, idąc niepostrzeżenie lasami, zaskoczyła nieprzyjaciela. odbiła Morowińce, gdzie zdobyto 3 karabiny maszynowe i kilka wozów naboju karabinowych (cenna zdobycz uratowała sytuację, gdyż nacierające oddziały powstańcze goniły już ostatkiem amunicji). W natarciu brali też udział dorywczo zorganizowani okoliczni mieszkańcy—gospodarze, uzbrojeni w dubeltówki i kosy, a wśród nich stary gospodarz — inwalida bez prawej stopy. Odżyły tym sposobem tradycje dawnych powstań narodowych⁴¹.

Dnia 2 marca 1919 r. cały batalion pleszewski w pełnym składzie skierowano na front krotoszyński, gdzie objął odcinek Rudy—Kochale. Wtedy do Dowództwo Frontu Południowego nadało mu nazwę: „Batalion 8 Pułku Strzelców Wielkopolskich”. Było to więc już oficjalne stwierdzenie organizacji pułku. Na taki stan rzeczy złożyły się dwie przyczyny: stały napływ ochotników i poborowych oraz zasłużona sława wojenna batalionu pleszewskiego i jego postawa na polu walki, poczynszy od pierwszych bojów kompanii pleszewskiej⁴². W batalionie było wielu ochotników z Bydgoszczy i okolic, którzy przekradali się przez linię frontu, aby dołączyć do walczących oddziałów.

W sposób podobny tworzył się drugi człon pułkowy — batalion średzki. Identycznie jak kompania pleszewska, już 27 grudnia 1918 r. 1 kompania średzka pod dowództwem ppor. Alfreda Milewskiego wzięła udział w walkach o oswobodzenie Poznania⁴³. Już w pierwszej dekadzie stycznia 1919 r. dwie kompanie zorganizowane w Środzie Wielkopolskiej udały się do Kcyni i uczestniczyły w ofensywie na Inowrocław. Wraz z oddziałami z Wrześni i Kcyni⁴⁴ walczyły w pamiętnej bitwie o Szubin. Dalsze walki na froncie północnym toczyły się na odcinku IV — kcyńskim, dowodzonym przez ppor. Konrada Gólniewicza. Odcinek ten uważany był za jeden z najbardziej zagrożonych ze względu na szczególną dysproporcję sił w ludziach i wyposażeniu w artylerię i ciężką broń maszynową.

W lutym 1919 r. na całym froncie północnym trwała ożywiona działalność patroli i przygotowywano się do decydujących działań. Po umiejętnym powstrzymaniu ofensywy niemieckiej, skierowanej równocześnie na Kcynię, Szubin i Rynarzewo, nastąpił udany manewr wojsk powstańczych z wyjściem na tyły nieprzyjaciela i zdecydowanym zwycięstwem pod Kcynią i Rynarzewem. Poniesiona klęska zmusiła Niemców do opuszczenia Szubina i Łochowa (wieś koło Bydgoszczy). Szczupła artyleria powstańcza powiększyła się o 6 zdobytych armat. Przez kilka następnych dni toczyły się walki o Rynarzewo, które powstańcy ostatecznie opanowali. Zdobyty został również Zamość (wieś koło Rynarzewa), a operujący z Bydgoszczy nieprzyjacielski pociąg pancerny po uprzednim wysadzeniu torów unieruchomiono i zdobyto. W zaciętych walkach pod Antoniewem (wieś koło Łabiszyna) kontratak powstańczy odrzucił Niemców, a pościg za nimi doszedł aż do Brzozy⁴⁵. Walki toczyły się coraz bliżej Bydgoszczy, skąd zorganizowano regularny przerzut ochotników w stronę Paterka (koło Nakła). Codziennie kilkunastu młodych ludzi zasilalo walczące oddziały. Wkrótce też, batalion średzki, szkoląc się przeważnie w boju, został całkowicie zorganizowany w pełnym składzie czterech kompanii. Dowództwo jego objął por. Ludwik Rządkowski, inicjator powstania w Środzie i nieustrudzony organizator średzkich oddziałów powstańczych.

Dnia 18 kwietnia 1919 r. baon średzki przeszedł na odcinek Budzyń, obsadzając front od jeziora Margonińskiego do Ostrówka i Stróżewa. Było to już właściwie po zawarciu rozejmu i na froncie powinien panować spokój. W rzeczywistości było jednak inaczej. Ciągłe prowokacje niemieckie na linii frontu, przegrupowania wojsk oraz oświadczenia polityczne wskazywały na to, że trzeba być w stałym pogotowiu. Był to dla oddziałów powstańczych okres aktywnej obrony dotychczas zdobytego terenu. Jednocześnie prowadziło się intensywną pracę szkoleniową i organizacyjną nad tworzeniem w składzie Wojsk Wielkopolskich większych jednostek taktycznych – pułków i dywizji. Niebawem też powstał III batalion, sformowany przez batalion zapasowy 12 Pułku Strzelców Wielkopolskich (z oddziałów jarocińskich i pleszewskich). Tak więc dnia 6 czerwca 1919 r. 8 Pułk Strzelców Wielkopolskich osiągnął już pełny skład, a jego pierwszym dowódcą został ppor. Ludwik Bociański, dotychczasowy dowódca I batalionu⁴⁶. Kiedy na podstawie rozkazu Dowództwa Głównego Wojsk Wielkopolskich z dnia 17 czerwca 1919 r. zlikwidowane zostały Dowództwa Grup Frontowych, utworzono na ich miejsce trzy czteropułkowe dywizje piechoty. 8 Pułk Piechoty Wielkopolskiej przydzielony początkowo do 3 dywizji, znalazł się wkrótce w składzie stojącej na froncie północnym 2 dywizji piechoty, dowodzonej przez płka Albina Jasińskiego⁴⁷.

Pułk zajął pozycje na północ od Czarnkowa, a następnie przeniósł się w okolice Paterka (koło Nakła), przygotowując się do przejmowania terenów przyznanych Polsce na mocy Traktatu Wersalskiego. W tym czasie w związku z unifikacją sił zbrojnych rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 17 stycznia 1920 r. pułki wielkopolskie otrzymały odpowiednie nazwy i numerację jednostek Wojska Polskiego. Zgodnie z tym rozkazem 8 Pułk Strzelców Wielkopolskich przemianowany został na 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej i już pod tą nową nazwą wyruszył obejmować w posiadanie Rzeczypospolitej ziemię pomorską, zajmowaną dotychczas przez zaborcę. Już 23 stycznia wkroczył do Nakła, zajął Szamocin, Łobżenicę, a nazajutrz, wśród nieopisanego entuzjazmu mieszkańców osiągnął Bydgoszcz. Cały marsz był jednym wzruszającym triumfalnym pochodem, a dla każdej wyzwolanej miejscowości były to jej wielkie, historyczne dni, na trwałe pozostające w pamięci żołnierzy i mieszkańców^{48, 49, 50}.

Bydgoszcz, która tak serdecznie witała wkraczający w jej mury 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej, stała się dla niego na cały okres międzywojenny siedzibą pokojowego garnizonu. Wtedy jednak przebywał w niej krótko, bo już w początkach marca 1920 r. wyruszył na front wschodni. Po zakończonej wojnie powrócił do swego miasta w listopadzie 1920 r.

Jeszcze przed wyruszeniem na front wschodni, dnia 5 lutego odbyła się w Bydgoszczy uroczystość wręczenia pułkowi sztandaru. Przybył na nią gen. Dowbor-Muśnicki, który dokonał aktu wręczenia. Rodzicami chrzestnymi byli Stefania Tuchołkowa i Franciszek Rochowiak. Nowy sztandar wzoru Wojsk Polskich, ufundowany ponownie przez społeczeństwo Bydgoszczy, noszący nazwy miejsc i daty głównych bojów oraz herby miast Bydgoszczy i Zambrowa, otrzymał pułk w okresie swej pracy pokojowej, 14 sierpnia 1924 r. Aktu wręczenia sztandaru dokonał w Bydgoszczy Pierwszy Obywatel Polski, Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej wyszedł z miasta nad Brdą w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. Wyruszył tym razem na zachód, na przedmieście bydgoskie, do walki z wrogiem, z którym się zetknął już od pierwszych dni swego istnienia.

x x x

W dziejach powstań narodowych Wielkopolska nigdy nie stała na uboczu. Uczestniczyła w nich orężnie bądź na własnym terenie, bądź też masowym udziałem swych ochotników ofiarne wspierała działania powstańcze poza własną dzielnicą. Tak było w Powstaniu Listopadowym i tym prowadzonym w warunkach tragicznej dysproporcji sił Powstaniu Styczniowym. O udziale tym świadczą jednoznacznie wielkopolskie rodowody pułków, oddziałów i partii powstańczych, a wśród nich nazwiska Dezydyrego Chłapowskiego, Augustyna Bieżańskiego, Macieja, Ignacego i Seweryna Mielżyńskich, Tytusa Działyńskiego, Jana Umińskiego, Kazimierza Mielęckiego, Rajmunda Gerczyńskiego i wielu innych organizatorów i dowódców różnych szczebli, którym narodowy instynkt samozachowawczy dyktował jakąś szczególną postać narodowego pokrewieństwa. Stąd też często szło się do powstania z patriotycznego obowiązku, choć niejednokrotnie bez wiary w jego sukces.

W 1918 r. Wielkopolanie znów chwycili za broń, tym razem wyłącznie na własnym terenie i w całkowicie odmiennych warunkach politycznych i wojskowych, niż ostatnio w latach 1863–1864. Aktualnie chodziło o otwarcie sobie drogi należenia do powstającego państwa polskiego, rodzącego się w wyniku klęski wszystkich trzech zaborców. Szanse na dyplomatyczne rozwiązanie sprawy ziem polskich w zaborze pruskim oddalały się z każdym dniem, ponieważ sprawa polska miała być przedmiotem obrad konferencji pokojowej, a już wtedy rysowały się sprzeczności w poglądach i interesach zwycięskich mocarstw alianckich. Niemcy, chociaż pokonane, posiadały jeszcze dość siły i woli na terenach zaborów, aby dążyć do spacyfikowania nastrojów niepodległościowych wśród ludności polskiej, Polacy natomiast liczyli się z koniecznością walki zbrojnej dla wywalczenia sobie praw do niepodległości. Nic też dziwnego, że pobyt Ignacego Paderewskiego w Poznaniu, stał się sygnałem do spontanicznego wybuchu walk, które wstrząsnęły miastem i ogarnęły całą Wielkopolskę. Powstanie stało się faktem, uwieńczonym pięknym sukcesem wojskowym, warunkującym osiągnięcie ważnych celów politycznych. Uwolniło starą dzielnicę piastowską w oparciu o własne siły i bez pomocy z zewnątrz. Oficjalnie wprowadzie zachodnie granice państwa polskiego wyznaczył Traktat Wersalski, ale przecież podstawą do ich wytyczenia były fakty dokonane, które stworzył nikt inny, jak tylko oręż powstańczy, zdobycze oddziałów powstańczych na polu walki. Stanowiły one ważki argument dla delegacji polskiej na konferencji pokojowej. Nikt też nie ośmielił się kwestionować przyznania Polsce tych ziem, które wyzwoliły ofiarne oddziały powstańcze. Nikt inny i nic innego, jak tylko zbrojny czyn Powstania Wielkopolskiego zadecydował o przyznaniu Wielkopolski powstałemu po latach niewoli państwu polskiemu.

Powstanie Wielkopolskie miało zasięg lokalny, regionalny. Ograniczyło się jedynie do wyzwolenia Poznańskiego. Nie oznacza to jednak, że nie zamierzano rozszerzyć działań powstańczych na inne dzielnice zaboru pruskiego, a szczególnie na Pomorze. W rozważaniach operacyjnych Dowództwa Głównego już od drugiej połowy stycznia 1919 r. poważnie brano pod uwagę próbę przeniesienia powstania na Pomorze, a w sprzyjających warunkach nawet i na Śląsk. Był też plan operacyjny wyzwolenia Pomorza, opracowany przez szefa sztabu Dowództwa Głównego, ppłk. s.g. Władysława Andersa⁵¹. Wyraźnie też wypowiedział się na ten temat w swych pamiętnikach sam gen. Dowbor-Muśnicki, wskazując, że przeniesienie działań na Pomorze miało realne szanse powodzenia⁵². Zresztą Pomorze

żyło Powstaniem Wielkopolskim, udzielało mu wydatnej pomocy, szczególnie Pomorze południowe frontowi północnemu. Stanowiło dla Niemców zaplecze frontu wrogie, podmianowane, czekające na sygnał do walki, wymagające stałej czujności, pogotowia i nasycenia terenu (szczególnie ważniejszych punktów) silnymi oddziałami wojskowymi. Dochodziło w wielu miejscowościach do zbrojnych starć i potyczek z oddziałami Grenzschtzu, m.in. w Czersku, Tucholi, Kościerzynie, głośne były wypadki w Chełmży⁵³. W Wojskach Wielkopolskich walczyło wielu ochotników z Pomorza. Przy 50 Pułku Strzelców Wielkopolskich powstał jeden z punktów zbórnych dla ochotników pomorskich. Z nich to przeważnie tworzył się 63 Toruński Pułk Piechoty, późniejszy macierzysty pułk ks. Józefa Wryczy⁵⁴. Wielu z nich przed zaciągnięciem się w szeregi Wojsk Wielkopolskich należało do konspiracyjnych organizacji Pomorza⁵⁵. Byli też w 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich oraz w szeregach polskiej piechoty okrzepłej w ogniu walk powstańczych – 61 i 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Mówiąc o powstańczych rodowodach tych sławnych pułków Wojsk Wielkopolskich, nie wolno o tym zapominać.

Było też chyba aktem sprawiedliwości dziejowej, że pułki te, a w ich szeregach ochotnicy pomorscy, brały udział w obejmowaniu Pomorza dla Polski, przy czym dla żołnierzy Wielkopolan było to wyzwalenie bratniej sąsiedniej dzielnicy, a dla Pomorzan – Ojczyzny w wymiarze stron rodzinnych. Było to wielkie żołnierskie szczęście, bo przecież zwycięstwo jest najlepszą nagrodą dla żołnierza za poniesione trudy i przelaną krew.

Trzy pułki powstańcze, reprezentujące dwa rodzaje broni – 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Generała Dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera, 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej i 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej, przez cały okres międzywojenny stały garnizonem w Bydgoszczy, świecąc przykładem ładu, porządku i wyszkolenia, zdobywając miłość i szacunek społeczeństwa, wchodząc na trwałe w życie i krajobraz miasta. Bydgoszcz, która stała się miastem rodzinnym tych pułków, była i jest z nich dumna. Słuszna to duma i uzasadniona. W 1939 r. wyszły z niej na front w obronie ziemi ojczystej i stron rodzinnych, wznosząc się często do granic bohaterstwa, a więc ponad granice normalnego obowiązku.

W historii naszych powstań narodowych nie często się zdarza, by wspomnienia powstańcze kojarzyły się w naszych myślach z radością zwycięstwa i sukcesu. Do tych szczęśliwych wyjątków należy przede wszystkim Powstanie Wielkopolskie, tak mocno związane z Pomorzem. Poza pułkami wyszczególnionymi w przedstawionym opracowaniu zbrojny zryw Wielkopolski zrodził jeszcze kilka innych pułków o znacznym udziale Pomorzan w ich składzie osobowym, związanych z wyzwaniem Pomorza w początkach 1920 r., osiadłych pokojowymi garnizonami w Bydgoszczy i innych miastach ziemi pomorskiej i walczących w jej obronie w 1939 r. Ich dzieje powstańcze, piękne żołnierskie rodowody, będą przedmiotem dalszych opracowań.

PRZYPISY

¹ Piotr Łossowski, Zerwane pęta, Warszawa 1986, s. 6.

² Tomasz Nałęcz, Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918, Wrocław 1984, s. 169–172.

³ Mieczysław Wojciechowski, U zarania odradzającej się państwowości polskiej na Pomorzu w latach 1918–1920, Pomorze i Wielkopolska po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, Gdańsk 1983, s. 7–12.

⁴Wojciech Świerczyk, Wspomnienia z lat 1914–1919, materiały w zbiorach autora.

⁵Czesław Dmochowski, XV-lecie 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich, Warszawa 1934, s. 15.

⁶Bardzo czynny w organizowaniu oddziałów powstańczych był również Stanisław hr. Kwilecki, współtwórca oddziału „Strzelców Konnych Straży Poznańskiej”, jeden z pierwszych oficerów tworzącego się w Biedrusku 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Absolwent pierwszego kursu Szkoły Podchorążych Jazdy w Starej Wsi koło Warszawy.

⁷Doszedł w służbie w pułku do stopnia st. wachmistrza. Od 1930 r. w stanie spoczynku. W 1939 r. zaciągnął się ochotniczo wraz z synem i służyli obaj w jednym ze szwadronów Krakusów (kawaleria dywizyjna).

⁸Wojciech Świerczyk, op.cit.

⁹Rocznik Oficerski 1923, 16 Pułk Ułanów, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Sztab Generalny – Oddział V, Warszawa 1923, s. 631.

¹⁰CAW, 2 Pułk Ułanów Wlkp., Rozkaz dzienny nr. 1, Biedrusko, dnia 16.6.1919 r., S.I/321.16.1.

¹¹Poprzednio uczestniczył w pracach Wydziału Wojskowego Naczelnej Rady Ludowej, a następnie służył krótko w organizującym się 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

¹²Stanisław Krasucki, Biały Sztandar – wznieście czyny, fragmenty wspomnień dotyczące 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich, Kujawsko Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1986.

¹³Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, Powstanie Wielkopolskie 1918–1919, Warszawa–Poznań 1983, s. 360, 361.

¹⁴Czesław Dmochowski, op.cit., s. 16.

¹⁵Data ta oznacza przeddzień powołania Szwadronu Jazdy Okręgu II.

¹⁶Józef Haller (de Hallenburg), działacz niepodległościowy z kręgów Narodowej Demokracji, komendant Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu pierwszy komendant 3 pp Legionów Polskich w Karpatach, następnie komendant II Brygady Legionów Polskich, przez front przeszedł do II Korpusu Polskiego na Wschodzie, po klęsce pod Kaniowem we Francji – dca Armii Polskiej, z którą wrócił do Polski, po weryfikacji gen. broni na odpowiedzialnych stanowiskach do 1926 r. Później w stanie spoczynku.

¹⁷Antoni Biskupski, Historia 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej (7 Pułku Strzelców Wlkp.), Tom I, Walki powstańcze na froncie zachodnim i północnym Wielkopolski. Organizacja pułku, Nakładem autora, Bydgoszcz 1925, s. 20.

¹⁸Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, op.cit.. s. 228, 229.

¹⁹W działaniach obronnych 1939 r. w stopniu pułkownika dowodził Poznańską Brygadą Obrony Narodowej w składzie Armii „Poznań”.

²⁰Marek Chamot, Gen. Stanisław Taczak, Dowódca Naczelny Powstania Wielkopolskiego, Bydgoszcz 1987, s. 8, 9.

²¹Antoni Biskupski, op.cit., s. 43–45.

²²Od 6 marca 1919 r. dowódca 2 kompanii 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich.

²³Antoni Biskupski, op.cit., s. 70, 71.

²⁴Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, op.cit., s. 228, 229.

²⁵Edmund Klemczak, podporucznik, organizator drużyn powstańczych, od dnia 5 kwietnia 1919 r. dowódca 5 kompanii 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich.

²⁶Nikodem Wojtkowiak, organizator oddziałów powstańczych, dowódca grupy powstańczej z Obry, w latach późniejszych kapitan Wojska Polskiego w 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

²⁷Chor. Józef Kudliński i st.sierż. Izidor Napierała w dalszych latach w zawodowej kadrze 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

²⁸Franciszek Lisewski w dalszych latach kpt. W.P., oficer służby stałej 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

²⁹Antoni Biskupski, op.cit., s. 84, 85.

³⁰Wkrótce dowódca 12 kompanii 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich. W czerwcu 1919 r. mianowany podporucznikiem.

³¹Antoni Biskupski, op.cit., s. 91.

³²Ppor. Franciszek Lisewski, ochotnik i organizator oddziałów powstańczych, oficer 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

³³Antoni Biskupski, op.cit., s. 108, 109.

³⁴Rajmund Kuczma, 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919–1939, I koleżeński zjazd żołnierzy 61 PP Wlkp. 1 września 1984, Bydgoszcz 1984, s. 3.

³⁵Rajmund Kuczma, tamże.

³⁶Stanisław Rutkowski, Stefan Jellenta, Zdzisław Kowalewski, Marek Różycki, Metryki Chwały Pułków Piechoty, Księga Chwały Piechoty, praca zbiorowa, Warszawa 1937–1939, s.

³⁷Jan Demkow, Krótki zarys historii Bydgoskiego (62) Pułku Piechoty, Wydawnictwo Dziennika Bydgoskiego, s. 16.

³⁸Pierwszy dowódca 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, w latach późniejszych komendant Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, dowódca piechoty dywizyjnej 20 DP, ostatnio wojewoda poznański.

³⁹W boju i szkoleniu młodych żołnierzy wyróżnił się między innymi Władysław Kowalski, weteran walk spod Verdun i Sommy, a w powstaniu od początku ochotnik kompanii pleszewskiej. Wziął udział w walkach w Poznaniu, Krotoszynie i pod Ligotą, gdzie wysłany z patrolem zdobył dwa karabiny maszynowe wraz z obsługą. Zgodnie ze swym kawaleryjskim zamiłowaniem wstąpił w czerwcu 1919 r. do formującego się 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Z czasem stał się znanym jeźdźcem, niezrównanym instruktorem jazdy konnej, ujeżdżaczem, znawcą koni.

⁴⁰Jan Demkow, op.cit., s. 32.

⁴¹Ibidem, s. 36.

⁴²Tomasz Kędzierski (st. sierż. 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, w latach okupacji oficer Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej, twórca Izby Pamięci pułku), wspomnienia z Powstania Wielkopolskiego, materiały w zbiorach autora.

⁴³Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, op.cit., s. 180.

⁴⁴ Oddziałem z Kcyni dowodził ppor. Jan Sławiński, w okresie międzywojennym oficer służby stałej W.P.; w walkach wrzesniowych 1939 r. jako mjr w stanie spoczynku dowodził 82 Bydgoskim Baonem Wartowniczym.

⁴⁵ Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, op.cit., s. 325.

⁴⁶ Stanisław Rutkowski, Stefan Jellenta..., op.cit., 62 Pułk Piechoty.

⁴⁷ Rajmund Kuczma, 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919–1939, I zjazd żołnierzy 62 pp 10 września 1983 r., Bydgoszcz – wrzesień 1983, s. 1.

⁴⁸ Roman Wankiewicz, wspomnienie rodzinne z dni wyzwolenia Bydgoszczy, materiały w zbiorach autora.

⁴⁹ Tomasz Kędzierski, op.cit.

⁵⁰ Piotr Luck, Tak stałem się na długie lata żołnierzem, wspomnienia z Powstania Wielkopolskiego, materiały w zbiorach autora (Piotr Luck do powstania poszedł wprost z ławy szkolnej gimnazjum humanistycznego w Rogoźnie. Po zakończeniu działań pozostał w służbie wojskowej. Oficer 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, w 1939 r. dca kompanii Nakielskiego Batalionu Obrony Narodowej).

⁵¹ Władysław Anders, gen. broni. W I wojnie światowej oficer kawalerii w armii rosyjskiej. W Wojsku Polskim od 1918 r. W powstaniu szef sztabu Wojsk Wielkopolskich, dca 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich, w okresie międzywojennym dca brygad kawalerii Wołyńskiej i Nowogródzkiej. W walkach 1939 r. dca Nowogródzkiej BK. Internowany w ZSSR. Dca Armii Polskiej w ZSSR, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. Dowodzi 2 Korpusem Polskim we Włoszech w operacjach na tamtym terenie – pod Monte Cassino. P.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

⁵² Józef Dowbor-Muśnicki, Moje wspomnienia, Warszawa 1935, s. 303. Wypowiada się optymistycznie, z dużą wiarą w powodzenie działań powstańczych na Pomorzu, wyrażając jednocześnie wątpliwości i niewiarę w skuteczność zabiegów dyplomatycznych. Píše dosłownie „... Z wiadomości otrzymywanych z Paryża w styczniu 1919 r. wynikało, że jakoś ciężko idzie z kwestią przyznania nam ujścia Wisły. A gdyby tak „pomóc” w rozstrzygnięciu i przez zajęcie Gdańska stworzyć fakt dokonany? Na takie przedsięwzięcie wystarczyłaby wtedy dywizja, bo w akcji tej pomogłaby ludność Pomorza; z niej można było zorganizować nawet armię...”. Tak więc gen. Dowbor-Muśnicki opowiadał się za rozwinięciem powodzenia na Pomorze i zdobyciem Gdańska, sądząc, że ułatwi to wiele spraw zaopatrzeniowych i stworzy jako fakt dokonany dostęp Polski do morza. Wydaje się, że szanse powodzenia realizacji tego planu istniały jedynie w pierwszym okresie powstania, kiedy Niemcy były w niestęchanie trudnej sytuacji wewnętrznej, przeżywały załamanie i poważny kryzys polityczny i wojskowy. Później, kiedy zdołali stłumić rewolucję i wprowadzić ład w armii, szanse zmalały.

⁵³ Najazd Rossbacha na Chełmżę w r. 1919. Jego własne wyznania. Rabowanie kas miejskich. Przechwałki awanturnika, Słowo Pomorskie, R. 8, 1928, nr 160, s. 7.

⁵⁴ Dzieje 63 pułku piechoty, Słowo Pomorskie, R. 9, 1929, nr 106, s. 4.

⁵⁵ Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza, wydana staraniem Pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy, Toruń 1930, Z dziejów Organizacji Wojskowej Pomorza, s. 29–34.

PRZED PIERWSZYMI WYBORAMI W NIEPODLEGŁEJ BYDGOSZCZY (1920-1921)

1. Rada Niemiecka (styczeń–sierpień 1920 r.)

Gdy 20 stycznia 1920 r. po 148 latach niewoli Bydgoszcz powróciła do Macierzy, sytuacja gospodarcza miasta była niezwykle skomplikowana. W wyniku dotychczasowej polityki okupanta i działań wojennych, przemysł znajdował się w stanie katastrofalnym. Niemal całkowicie sparaliżowano, najbardziej do tej pory rozwinięty, przemysł drzewny. Niemcy przed opuszczeniem miasta ogołocili miejscowe tartaki z maszyn i urządzeń. Brakowało surowca, gdyż okoliczne lasy nie pokrywały potrzeb, a dowóz drewna z dalszych odległości był niemożliwy – brakowało transportu. Niedostatek węgla sprawił, iż przestały pracować wszystkie bydgoskie zakłady przemysłu ceramicznego. Pozostałe w znacznym stopniu ograniczyły produkcję. Rosło bezrobocie. Z fabryk, pozostających cały czas w większości w rękach niemieckich, jako pierwszych zwalniano Polaków. To czy i jak szybko nastąpi poprawa zależało w dużo mniejszym stopniu od władz centralnych, w większym zaś od rozumnej polityki gospodarzy miasta – Rady Miejskiej i Prezydenta.

Zanim w Bydgoszczy doszło do pierwszych, demokratycznych wyborów samorządowych, blisko dwa lata o życiu miasta i jego mieszkańców decydowały: Rada niemiecka, a po niej – Tymczasowa Rada Miejska. W pierwszym półroczu 1920 r., tak jak przez całe dziesięciolecie, Rada Miejska składała się wyłącznie z Niemców i Żydów. W całym okresie zaborów władze pruskie nie widziały potrzeby reprezentacji polskiej w Radzie miasta Bydgoszczy. Uznawały, że interesy Polaków są należycie zabezpieczane przez radnych narodowości niemieckiej. Do końca na przekór statystyce i faktom uważano, że Bydgoszcz jest miastem pruskim. Po odzyskaniu Bydgoszczy przez Polskę w Radzie Miejskiej zasiadali więc sami Niemcy. Minister byłej Dzielnicy Pruskiej przystępując do prac nad organizacją państwowości polskiej na ziemiach Polsce przywróconych, oprócz wszelkich innych czynności, stanął przed koniecznością utworzenia organów samorządu terytorialnego. Ich zadaniem było zabezpieczenie interesów Państwa Polskiego i jego mieszkańców, zaś skład miał odzwierciedlać rzeczywisty układ narodowościowy na tych ziemiach. Minister chwilowo nie skorzystał z przysługującego mu prawa i dotychczasowej Rady Miejskiej w Bydgoszczy nie rozwiązał, pozostawiając ją w niezmienionym składzie. Stanął bowiem przed następującym dylematem: pozostawić „starą” Radę, wierząc w to, iż radni niemieccy odrzucą uprzedzenia narodowościowe i będą służyć miastu, lub też Radę rozwiązać narażając się samemu na zarzut nacjonalizmu. W pierwszym przypadku istniało niebezpieczeństwo, iż radni torpedując przedstawiane im pod obrady projekty uchwał, sparaliżują pracę magistratu. Skoro bowiem minister zdecydowałby się na czasowe pozostawienie

Rady w niezmienionym składzie, magistrat zobowiązany byłby, w myśl istniejących przepisów realizować jej decyzje. Mimo tego minister Rady nie rozwiązał. Na jego postanowieniu zaważyła z pewnością świadomość konieczności kontynuacji władzy samorządowej i administracyjnej w mieście. Odsuwając swą decyzję na okres późniejszy, rozpoczął pracę nad nowym składem Rady. Jak miała pokazać najbliższa przyszłość minister nie popełnił błędu nie rozwiązując Rady. Niemieccy radni okazali się bowiem ludźmi godnymi pokładanego w nich zaufania, przedkładającymi dobro miasta nad własne partykularne interesy. Dziś trudno dociec, co było tego przyczyną. Czy wrodzona lojalność, czy też świadomość, że każda godząca w polskie interesy inicjatywa Rady może stać się powodem jej natychmiastowego rozwiązania? (Tak stało się właśnie rok wcześniej w Poznaniu, gdy tamtejsi radni niemieccy zebrali się, by podjąć prowokacyjną uchwałę, na mocy której część miejskich kredytów komunalnych miała być przeznaczona na pomoc dla Niemców wysiedlonych z Alzacji i Lotaryngii).

Pierwsze obrady Rady, po przejściu miasta odbyły się 12 lutego 1920 r. Obok polskiego prezydenta Jana Maciaszka i przedstawiciela magistratu Antoniego Czarneckiego brali w nich udział wyłącznie Niemcy¹. Na tym inauguracyjnym posiedzeniu zabrakło kilku radnych, którzy wraz z innymi Niemcami opuścili tereny Rzeczypospolitej. Również w trakcie następnych posiedzeń zdarzały się przypadki odraczania obrad z powodu zbyt małej liczby radnych, nie pozwalającej na podejmowanie uchwał. Rada Miejska w Bydgoszczy w czasie swej działalności w pierwszej połowie 1920 r. podjęła jedynie kilka uchwał natury gospodarczej. Świadomi swej tymczasowości radni, nie wnosili pod obrady żadnych własnych projektów aktów prawnych, ograniczając się jedynie do prac nad projektami uchwał skierowanych pod obrady przez magistrat, czym w znacznym stopniu ułatwili mu pracę². W dniu 11 marca 1920 r. podczas posiedzenia Rady jednogłośnie wybrano Jana Maciaszka na prezydenta miasta Bydgoszczy³. Akt ten umożliwił rozpoczęcie procesu, który po spełnieniu wymogów formalnych, doprowadzić miał do zmiany statusu prezydenta. Dotychczasowego komisarycznego zastąpić miał prezydent z wyboru. Maciaszek nominację przyjął i w związku z tym, zgodnie z obowiązującymi przepisami Rada Miejska zwróciła się do Wojewody Poznańskiego z wnioskiem o akceptację. Ten odmówił. Swój sprzeciw oficjalnie uzasadnił brakiem decyzji w sprawie wynagrodzenia prezydenta. Wydaje się, jednak, iż rzeczywisty powód był inny, dziś niestety nie sposób dociec jaki. Gdy bowiem Rada Miejska kwestię pensji Maciaszka uregulowała i powiadomiła o tym wojewodę, nie doczekała się z Poznania żadnej reakcji. Do końca swej kadencji pozostał więc Maciaszek prezydentem komisarycznym⁴.

Przez cały 1920 r. trwał paniczny exodus ludności niemieckiej. Miasto opuszczało również wielu radnych. Specjalne pociągi odwoziły setki urzędników wraz z rodzinami i dobytkiem. W trakcie kolejnych obrad rady zwykle pierwszym punktem każdego posiedzenia było pożegnanie radnych i urzędników miejskich, którzy zgłaszali chęć wyjazdu do Niemiec⁵. Głównym punktem kolejnych posiedzeń stawały się dyskusje nad sposobami ograniczenia inflacji i walką z rosnącą w zastraszającym tempie spekulacją. Radni zgodnie zatwierdzali przedkładane im przez magistrat propozycje cen na podstawowe produkty żywnościowe. Uchwalano projekty interwencyjnych zakupów żywności w okolicznych wsiach, na potrzeby Bydgoszczy. Podwyższano urzędowe ceny skupu tych artykułów, których brakowało na rynku, by w ten sposób zachęcić chłopów do zintensyfikowania produkcji. Baczono, by zarobki urzędników miejskich rosły w miarę proporcjonalnie do galopującej inflacji, by wystarczały na zaspokojenie podstawowych potrzeb

urzędników i ich rodzin. Każdy dzień przynosił nowe problemy, z którymi przyszło się borykać Radzie w tym trudnym dla miasta okresie. Pomimo dość dużej powściągliwości, radni niemieccy nie ustrzegli się w swej działalności akcentów nacjonalistycznych, które z pewnością nie przyniosły im chwały, a które stawały się powodem napięć pomiędzy obiema narodowościami zamieszkującymi Bydgoszcz. W dniu 16 kwietnia na posiedzeniu Rady odczytano protest, skierowany do radnych przez przedstawicieli kilku organizacji niemieckich, działających na terenie miasta. Autorzy protestu, przy aprobacie radnych, domagali się od władz polskich położenia kresu procesowi usuwania nauczycieli niemieckich i zastępowania ich polskimi. Uczestniczący w obradach członkowie magistratu, Polak, przedstawiając politykę władz rozwiązał jakiegokolwiek wątpliwości, stwierdzając, że proces wymiany dopiero się rozpoczął i w miarę możliwości (ograniczonych na razie małą ilością wykształconych polskich nauczycieli) doprowadzi do tego, iż polskie dzieci będą uczone wyłącznie przez polską kadrę pedagogiczną⁶. Inne zdarzenie o podobnym podłożu miało miejsce w dniu 13 sierpnia 1920 r. Powodowany rzekomą troską o fundusze miejskie, radny Jacobi zaprotestował przeciwko zdejmowaniu tablic z niemieckimi nazwami ulic i placów. Spotkał się jednak z natychmiastową repliką Jana Teski – pełniącego wówczas funkcję radcy magistratu. Teska odpowiadając na tę interpelację stwierdził, że to dopiero początek, a tylko szczupłe fundusze miejskie nie pozwalają na wymianę wszystkich tablic, co jednak nastąpi w możliwie krótkim czasie. Zmiany te podyktowane są wielokrotnie oficjalnie deklarowanymi potrzebami Polaków, którzy kierowani patriotyzmem, nie godzą się na dłuższe tolerowanie takiego stanu⁷. Przez cały okres działania Rady Niemcy mieli świadomość jej tymczasowości. Dowodem na to jest wystąpienie Aronshona, w czasie posiedzenia w dniu 18 maja 1920 r. Na złożoną przez prezydenta Maciaszka propozycję uzupełnienia składu magistratu o nowych członków, Aronshon wyraził wątpliwości co do sensu wyborów, skoro Rada w najbliższym czasie ma ulec rozwiązaniu. Maciaszek w odpowiedzi stwierdził, iż terminu rozwiązania jeszcze nie ustalono. Statutowym obowiązkiem Rady jest tworzenie deputacji i komisji miejskich, a w miarę potrzeby uzupełnienie ich składów. Skoro taka potrzeba właśnie zaistniała, należy tego dokonać. Rada ma funkcjonować nie po to, by paraliżować życie miasta, lecz dbać o jego rozwój. Taka jest jej statutowa powinność. Tę powinność muszą radni wypełniać do końca⁸.

Pierwsze półrocze 1920 r., to okres konsultacji mających na celu wyłonienie nowej Rady Miejskiej w Bydgoszczy. Minister byłej Dzielnicy Pruskiej postanowił, do czego miał prawo na mocy obowiązujących przepisów, iż będzie to rada złożona z osób naznaczonych przez niego⁹. (Na pierwsze wybory przyszło więc czekać bydgoszczanom do grudnia 1921 r.). Prawo stanowiło, iż Rada w mieście wielkości Bydgoszczy winna się składać z 42 osób. Minister zdecydował, iż w jej skład wejdzie 28 Polaków i 14 Niemców. Powiadomił o tym 16 sierpnia 1920 r.¹⁰. Po raz pierwszy stworzył możliwość uczestniczenia w sprawowaniu władzy polskim mieszkańcom Bydgoszczy, lecz nie pozbawił takiego prawa również obywateli narodowości niemieckiej. Wydaje się, iż tylko o podziale narodowościowym można mówić analizując skład pierwszej, komisarycznej jeszcze, ale powołanej w wolnej Polsce Rady. Przez następne miesiące jej funkcjonowania dały się zauważyć podziały polityczne. Jednak w chwili tworzenia o takich podziałach nie było mowy. Polskimi radnymi zostali członkowie byłej Rady Ludowej na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia, lub osoby przez nie rekomendowane. Jest to całkowicie zrozumiałe. Rada Ludowa była jedynym polskim czynnikiem skupiającym elitę intelektualną

ówczesnej Bydgoszczy. W jej skład wchodziłi przecież wszyscy wykształceni Polacy, zajmujący te stanowiska, na piastowanie których pozwalały zarówno pruskie przepisy jak i gorliwość kontrolujących je urzędników. Pamiętać również trzeba o braku polskiej kadry urzędniczej i pedagogicznej. Stąd niewielka grupa inteligencji, jaką zdołała polska społeczność wykształcić, stała się motorem stworzenia Rady Ludowej, ale również stanowiła trzon pierwszej Rady Miejskiej. O ile bowiem w swoim czasie przedstawiciele Rady odgrywali decydującą rolę w formowaniu świadomości narodowej społeczeństwa bydgoskiego, o tyle i po odzyskaniu niepodległości ich społeczna rola pozostawała nadal niezmiernie ważna. Zarówno z powodu ich wykształcenia i doświadczenia społecznikowskiego, jak i zalet charakteru, ludzie ci mieć będą decydujący wpływ na bieg życia w polskiej Bydgoszczy przez całe dwudziestolecie. Podział mandatów w nowej Radzie Miejskiej odzwierciedla w zasadzie układ narodowościowy w mieście. Większą niż wynikałoby to ze statystyk obecność Niemców tłumaczyć chyba należy troską ministra o ciągłość funkcjonowania Rady, a przez to miasta i jego organów. W skład Rady powołano bowiem osoby (Niemców), które w przeszłości funkcje radnych piastowały¹¹.

2. Tymczasowa Rada Miejska (sierpień 1920 r. - grudzień 1921 r.)

Uroczyste zaprzysiężenie komisarycznej Tymczasowej Rady Miejskiej nastąpiło 24 sierpnia 1920 r. W krótkim przemówieniu prezydent Maciaszek zapoznał zgromadzonych z decyzją Ministra Byłej Dzielnicy Pruskiej, na mocy której rozwiązano dotychczasową Radę. Następnie przedstawił skład nowej. Poinformował również o powołaniu nowego magistratu. Pozostali w nim dotychczasowi radcy etatowi: Plasse, Metzger, Bissert i Hippe. Nominacje na honorowych radców magistratu odebrali Polacy: Weynerowski, Szubert, Stawiński, Filipiak, Relbiewski, Biechowiak i Łukowski oraz Niemiec Friedlaender i Żyd Paul Eckert. Ustępującym radnym Maciaszek podziękował za właściwe wykonywanie obowiązków. Przedstawiając nowych, wyraził pogląd, iż wszyscy bez względu na różnice narodowościowe i polityczne, nie będą szczędzili swych sił dla dobra Bydgoszczy i jej mieszkańców. Dokonano zaprzysiężenia tych członków magistratu, którzy zostali dokooptowani do jego składu¹².

Powołanie nowej Rady Miejskiej spotkało się ze sponatnicznym poparciem ludności polskiej. Wydarzenie to uznano za doniosły akt przywracający Polakom pełnię praw do decydowania o życiu miasta, czego im broniono przez całe dziesięciolecie. Z nową Radą wiązano nadzieję na uzdrowienie fatalnej sytuacji gospodarczej i społecznej w mieście¹³. Zupełnie odmienne stanowisko zajęła mniejszość niemiecka. Powołanie nowej Rady Miejskiej wychodząca w Bydgoszczy „Deutsche Rundschau” nazwała hecą, którą uprawiają niektóre żywioły w mieście przeciw Niemcom¹⁴. Również w późniejszych latach na łamach niemieckich gazet, wychodzących w Bydgoszczy, wielokrotnie oburzano się na decyzje polskich władz, choć w żadnym stopniu nie dyskryminowały one obywateli narodowości niemieckiej, traktując ich w ten sam sposób co Polaków, od czego się Niemcy bydgoszczanie skutecznie odzwyczaili przez okres zaborów.

Na inauguracyjnym posiedzeniu nowej Rady wybrano Zarząd i komisję wyborczą. Pierwszym polskim prezesem Rady Miejskiej w Bydgoszczy został wybitny patriota, długoletni redaktor „Dziennika Bydgoskiego” – Jan Teska¹⁵. Jego zastępcą wybrano dr. Jana Biziela, drugim z—cą został Niemiec Korth, sekretarzem Znaniecki, a z—cą sekretarza

Narcyz Weyman. W skład komisji wyborczej weszło 8 Polaków i Niemiec¹⁶. Dość ciekawie przedstawiają się dane dotyczące składu socjalnego Rady. Wśród polskich radnych dominowali robotnicy, było kilku pracowników umysłowych i jeden duchowny. Natomiast wśród radnych narodowości niemieckiej nie było żadnego robotnika. Byli właściciele fabryk, banków, był prawnik, a więc osoby, które dziś określilibyśmy mianem pracowników umysłowych¹⁷.

Pierwsze posiedzenie Rady poświęcono w całości sprawom organizacyjnym. Tworzono nowe struktury, wyłaniano członków komisji i deputacji. Opracowano koncepcję pracy Rady. Przy powoływaniu ciał utrwalił się zwyczaj włączania w skład każdego z nich radnych narodowości niemieckiej. W pierwszym rządzie po to, by nie ograniczać im wpływu na pracę tego czy innego organu, a tym samym ich odpowiedzialności. Po drugie zaś, by bardzo przecież liczna społeczność niemiecka, miała świadomość swej reprezentacji we wszystkich strukturach Rady. By czuła, iż decyduje o życiu miasta w nie mniejszym stopniu niż Polacy i jest w takim samym stopniu za rozwój Bydgoszczy odpowiedzialna. W trakcie pierwszych posiedzeń okazało się, iż dużym problemem dla radnych narodowości niemieckiej jest nieznanostwo języka polskiego i konieczność jego nauki. Język ten, na mocy postanowienia władz, stał się jedynym obowiązującym w czasie posiedzeń. Początkowo obrady odbywały się w obu językach, a uchwały Rady i magistratu tłumaczono również na niemiecki. Stopniowe rugowanie niemieckiego wymagało nauki języka polskiego. Niektórzy z Niemców nie potrafili przystosować się do nowej sytuacji, niektórzy nie chcieli. Stąd dość częste były zmiany w składzie Rady i organów miejskich¹⁸. Charakterystyczne jest to, że radni i urzędnicy niemieccy decyzję o rezygnacji nie zawsze podejmowali samodzielnie. Bardzo często stawali się bowiem celem ataków rodzimych nacjonalistów. Atmosferę wrogości potęgował zwyczaj ogłaszania na łamach „Deutsche Rundschau” wykazu osób, które złożyły urząd, bo nie chciały uczyć się języka polskiego, lub odmówiły złożenia przysięgi na wierność władzom polskim, czego wymagały ówczesne przepisy. Na niektórych osobach wręcz wymuszano rezygnację z urzędu. Często zdarzało się, że informowano, iż dana osoba złożyła urząd, kiedy w rzeczywistości nadal go piastowała. Na łamach „Deutsche Rundschau” w latach 1920–1921 wielokrotnie zamieszczano sprostowania przesyłane przez zainteresowanych. W latach późniejszych zjawisko to nie stanowiło już problemu. Niemcy świadomi faktu, iż nieznanostwo języka polskiego stać się może przyczyną wyeliminowania ich z grona bydgoszczan mogących mieć wpływ na rozwój miasta, nie bez oporów, ale jednak poznawali ten język. Dotyczyło to szczególnie elity intelektualnej i gospodarczej, a więc środowiska, z którego wywodziła się większość radnych.

Nowa Rada stanęła przed koniecznością rozwiązania szeregu problemów natury gospodarczej i społecznej. Zarówno miejskie przedsiębiorstwa komunalne jak i większość pozostałych były w znacznym stopniu wyeksploatowane. Nie spełniały swoich zadań. W mieście nadal brakowało żywności i produktów niezbędnych do zaspokojenia podstawowych potrzeb mieszkańców. Przez pierwszą połowę 1920 r. nie zdołano ograniczyć bezrobocia. Do Bydgoszczy wciąż przybywali reemigranci z Niemiec, którzy powiększali grupę ludzi pozostających bez pracy, a często i mieszkań. W 1920 r. swe prawdziwe oblicze zaczęły pokazywać istniejące w mieście, wrogie Polsce organizacje i stowarzyszenia niemieckie. Coraz częściej dochodziło do ekscesów antypolskich w urzędach i sklepach. Na łamach „Deutsche Rundschau” wielokrotnie zamieszczano prowokacyjne artykuły wywołujące w polskim społeczeństwie uzasadnione wzburzenie. Nagromadzenie tych wszystkich

niekorzystnych zjawisk stało się przyczyną ogromnego napięcia jakie panowało w Bydgoszczy na przełomie 1920 i 1921 r. Wybuchły liczne strajki o podłożu ekonomicznym. Domagano się zapewnienia pracy bezrobotnym¹⁹. Gorszące demonstracje, o szczególnie gwałtownym przebiegu miały miejsce w Bydgoszczy w dniach 16 i 17 czerwca 1921 r. Dochodzące ze Śląska i Niemiec informacje o prześladowaniu ludności polskiej, spowodowały fale rewanżyzmu ze strony bydgoskich Polaków. Pomimo uspokajających apeli prezydenta miasta i przedstawicieli władz, doszło do szeregu godnych pożałowania ekscesów chuligańskich. Atakowano Niemców, wybijano szyby w ich mieszkaniach i sklepach. Zniszczono pomieszczenia zniechęconej „Deutsche Rundschau”. Najbardziej burzliwy przebieg miała demonstracja w dniu 21 czerwca. Z papierni na ul. Siedleckiej przeszedł do centrum miasta pochód robotników. Wieczorem tłum zebrany na Starym Rynku liczył już kilkanaście tysięcy. Postulowano usunięcie Niemców z bydgoskich urzędów i wydalenia ich z Polski. Domagano się również pozbawienia władzy prezydenta miasta Jana Maciaszka. Według uczestników demonstracji jego zbyt ugodowa wobec Niemców polityka, stała się przyczyną ich rozpanoszenia w Bydgoszczy. Z tłumy wyłoniono delegację, którą wysłano do magistratu. Gdy ta nie wracała, demonstranci wdarli się do gmachu. Niszczono urządzenia i sprzęty, wybijano szyby, palono meble. Wyprowadzonego na ulicę prezydenta pobito. Żądano jego aresztowania i pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. Dopiero po pewnym czasie udało się oddziałowi policji uwolnić Maciaszka. Demonstranci ponownie usiłowali go odbić. Taki dramatyczny przebieg wypadków zmusił władze do wezwania na pomoc wojska. Padły strzały. Jedną osobę zabito, było wielu rannych²¹. Incydent ten stał się powodem złożenia przez prezydenta rezygnacji z zajmowanego stanowiska²². Tak jak w styczniu 1920 r. spontaniczne wybuchy patriotyzmu Polaków towarzyszyły Maciaszkowi obejmującemu obowiązki pierwszego w wolnej Polsce prezydenta Bydgoszczy, tak w rok później niezdrowy nacjonalizm stał się przyczyną jego spiesznej dymisji. Rezygnację przyjęto. Zaburzenia w mieście spowodowały przyjazd do Bydgoszczy wojewody poznańskiego. Kierując się troską o losy miasta i jego mieszkańców dr Celiowski, już w czasie sesji w nocy z 21 na 22 czerwca, zaproponował jako kandydatów na urząd prezydenta Jana Bizuela i Wincentego Łukowskiego. Obaj jednak odmówili. Na tej samej sesji wprowadzono w mieście godzinę policyjną i liczne przepisy, które miały zapobiegać dalszym rozruchom i ochronić ludność niemiecką przed agresją ze strony Polaków (m.in. zakazano zgromadzeń oraz propagandy antyniemieckiej)²³.

Jednoznacznie krytyczną ocenę wystąpień bydgoskich Polaków trzeba uzupełnić o stwierdzenie, iż obok silnie zakorzenionego w społeczeństwie bydgoskim nacjonalizmu, ich przyczyną stała się także prowokacyjna postawa Niemców. Bydgoska prasa informowała codziennie o niewłaściwym traktowaniu Polaków w urzędach, sklepach i zakładach pracy. Nie bez wpływu na te wydarzenia pozostawały z pewnością informacje o represjach jakie spotykały ludność polską w Niemczech i na terenach plebiscytowych. To wszystko w połączeniu z ogromnym wzrostem kosztów utrzymania i ciągle dużym bezrobociem, spowodowało niezadowolone, które znalazło swe niegodne ujście w ekscesach i gwałtach na terenie miasta²⁴.

Nowego prezydenta Bydgoszczy przedstawił wojewoda poznański na sesji Rady Miejskiej w dniu 5 września 1921 r. Został nim Wincenty Łukowski, który jak sam powiedział dziękując za wybór, przyjął urząd z dużymi oporami, przedkładając jednak dobro miasta nad interes osobisty²⁵.

PRZYPISY

- ¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej cyt. AmB) nr-427.
- ² Ibidem.
- ³ Pozostał nim do 21 czerwca 1921 r.
- ⁴ APB AmB nr 1244.
- ⁵ Dane statystyczne przedstawiane w miesięczniku (roczniku) statystycznym m. Bydgoszczy. Zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy nr Pby 15.
- ⁶ APB AmB nr 427.
- ⁷ Ibidem.
- ⁸ APB AmB nr 588.
- ⁹ Ibidem.
- ¹⁰ APB AmB, nr 1244.
- ¹¹ Skład Rady niemieckiej i wszystkich Rad Miejskich w Bydgoszczy na podstawie akt znajdujących się w zbiorach APB. Zob aneks.
- ¹² APB AmB nr 427.
- ¹³ Dziennik Bydgoski z 25 sierpnia 1920 r.
- ¹⁴ „Deutsche Rundschau” z dnia 25 sierpnia 1920 r.
- ¹⁵ Jan Teska był przewodniczącym Rady do końca 1920 r. Od 1 stycznia 1921 r. został nim Jan Biziel.
- ¹⁶ APB AmB nr 427.
- ¹⁷ Zobacz aneks 1.
- ¹⁸ Od dnia 2 września 1920 r. protokoły posiedzeń RM sporządzane były w języku polskim. Zob. APB AmB nr 427.
- ¹⁹ Prasa bydgoska z tego okresu przynosiła liczne relacje z wieców i strajków.
- ²⁰ W maju utworzono w Bydgoszczy komitet obrony Śląska, na którego czele stanął dr Jan Biziel.
- ²¹ Dziennik Bydgoski z dnia 22 czerwca 1921 r.
- ²² APB AmB nr 427.
- ²³ Ibidem.
- ²⁴ Wg danych ZUS ogłoszonych na początku września 1921 r. Bydgoszcz była najdroższym (po Warszawie) miastem w Polsce. Inflacja sięgała 258,1 %.
- ²⁵ APB AmB nr 427.

Aneks nr 1.

SKŁAD TYMCZASOWEJ RADY MIEJSKIEJ W BYDGOSZCZY

POLACY:

1. Melchior Wierzbicki – radca sprawiedliwości^x
2. Jan Biziel – lekarz^x
3. Władysław Kużaj – aptekarz^x
4. Józef Milchert – kupiec^x
5. Znaniecki – inżynier
6. Sentkowski – kupiec
7. Narcyz Weymann – dyrektor szkoły
8. Ludwik Sosnowski – mistrz blacharski^x
9. Jan Janicki – krawiec^x
10. Michał Niedbalski – szewc^x
11. Andrzej Grabiszewski – krawiec
12. Jan Błaszak – rzeźnik
13. Jan Cywiński – kowal^x
14. Stanisław Jabłoński – sekr. Zjednoczenia Zawodowego
15. Teodor Wolny – robotnik^x
16. Michał Wojciechowski – robotnik
17. Franciszek Hoffmann – kolejarz
18. Franciszek Kowalski – robotnik
19. Franciszek Doberstein – robotnik^x
20. Tomasz Graczyk – robotnik^x
21. Oziębło – inżynier
22. Narcyz Putz – duchowny
23. Jungblut – nauczyciel
24. Michał Celewicz – dyrektor sądu
25. Lipiński – sędzia
26. Jan Teska – redaktor^x
27. Waszak Ignacy – kowal
28. Siuchniński

^x/Radny był członkiem Rady Ludowej na m. Bydgoszcz i Przedmieścia

NIEMCY:

1. Appel – sekr. robotniczy
2. Aron – fabrykant
3. Baerwald – właściciel młyna
4. Diethelm – kupiec
5. Fricke – budowniczy
6. Koeppan – radca sprawiedliwości
7. Korth – fabrykant
8. Kretschmer – kotlarz
9. Bachiński – kupiec
10. Rosenfeld – skarbnik
11. Schaliński – dyr. seminarium nauczycielskiego
12. Szamatowski – bankier
13. Weiss – budowniczy
14. Wolff – sekr. Związku Zawodowego

(Dziennik Bydgoski z dnia 24 sierpnia 1924 r. APB AmB nr 869)

SPOŁECZEŃSTWO BYDGOSZCZY W LATACH 1920-1939

CZEŚĆ III

Bydgoszcz międzywojenna nie była, jak już wykazano to w dwóch poprzednich częściach pracy, harmonijną wspólnotą ludzi. Społeczeństwo bydgoskie, podobnie jak społeczeństwo II Rzeczypospolitej, było głęboko podzielone. Bydgoszczanie dzielili się według wysokości dochodu (bogaci i biedni), według charakteru pracy (pracownicy fizyczni i umysłowi), według pracodawcy (pracownicy państwowi i prywatni), według wykształcenia i poziomu kulturalnego. Osobno wymienić należy podział narodowy, przebiegający niejako w poprzek innych, w tym również klasowych podziałów. Na tle takiego zróżnicowania społecznego funkcjonował podział społeczeństwa na grupy uważane za społecznie wyższe bądź niższe. Naturalnie podział ten nie był sztywny i jednoznaczny, ponieważ wysokość dochodu, charakter pracy, wykształcenie i pozycja społeczna (prestż) zależały najogólniej mówiąc, od przynależności jednostki do klasy i warstwy społecznej. Podział klasowo-warstwowy prowadził również, siłą rzeczy, do zróżnicowania kulturowego mieszkańców grodu nad Brdą. Można więc mówić o kulturze inteligenckiej, drobnomieszkańskiej i kulturze robotniczej¹.

Wiemy jednak dobrze, że społeczeństwo danego kraju, regionu czy miasta jest całością i funkcjonuje jako całość. Tak więc obok zachodzących podziałów występowały w nim elementy scalające, spajające duże grupy społeczne w jeden organizm. Niewątpliwie taką funkcję integrującą pełniła kultura narodowa. I właśnie w ostatniej części pracy pragniemy skupić uwagę na kulturowych aspektach struktury społecznej międzywojennej Bydgoszczy. Chcemy zbadać: czy i w jakim stopniu różnice kulturowe wśród bydgoszczan związane były z podziałem na klasy i warstwy społeczne, w jakim stopniu kultura narodowa pełniła rolę integracyjną, zawierając elementy wspólne różnym dużym grupom społecznym.

Opis odrębności kulturowych w społeczeństwie bydgoskim stanowi ważne, by nie powiedzieć niezbędne uzupełnienie a zarazem istotną część składową opisu struktury społecznej Bydgoszczy w latach 1920–1939. Lecz bardzo ograniczona baza źródłowa i niezadowolający stan badań nad interesującym nas problemem, wreszcie ograniczone ramy artykułu pozwalają zaledwie na szkicowe omówienie kulturowych aspektów struktury społecznej Bydgoszczy.

I

Opis kulturowych aspektów struktury społecznej międzywojennej Bydgoszczy warto poprzedzić uwagami na temat roli Bydgoszczy jako ośrodka kultury. Oczywiście na polu kultury miasto to nie mogło rywalizować z Warszawą, Krakowem, Lwowem czy dzielnicową metropolią – Poznaniem. Jednak postęp na tym polu był w Bydgoszczy widoczny. Miasto zepchnięte w dobie zaboru pruskiego do roli ośrodka prowincjonalnego, pozbawione polskich instytucji kulturalnych, stało się w II Rzeczypospolitej ważnym ośrodkiem kultury, promieniującym na północną część Wielkopolski i Pomorze.

Już w połowie lat dwudziestych Bydgoszcz miała „swą kolonię intelektualną pierwszorzędną sił”, która powiększyła się znacznie w latach trzydziestych. W Bydgoszczy osiedli znakomici pisarze: A. Grzymała-Siedlecki i J. Weysenhoff. Tu tworzyli artyści malarze B. Bartel i Z. Dołżycki, rzeźbiarz Giecwicz, graficy B. Lewański, A. Precajłowicz, Taljański, K. Mondrał, architekt Ulatowski^{1a}.

Spośród instytucji naukowych na czoło wysuwał się Państwowy Naukowy Instytut Rolniczy (od 1927 r.) Oddział Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego), którym w latach 1923–26 kierował znakomity botanik, twórca polskiej mikrobiologii, prof. Uniwersytetu Warszawskiego K. Bassalik. Z jego inicjatywy w 1923 r. powstał Bydgoski Oddział Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika. Był to pierwszy w II Rzeczypospolitej oddział TPT w mieście nieuniwersyteckim, skupiający 58 miejscowych członków². W bydgoskim Instytucie Rolniczym przez wiele lat pracowali również prof. K. Panek lekarz weterynarii, bakteriolog i dr W. Kulmatycki, zoolog i ichtiolog, który zorganizował w Bydgoszczy pierwszą w Polsce placówkę naukowo-rybacką³.

Funkcjonowały instytucje typu wielkomiejskiego: Biblioteka Miejska, Teatr Miejski i Muzeum Miejskie. Biblioteka Miejska (założona w 1898 r. jako prestiżowy ośrodek kultury niemieckiej), prowadzona od 1920 r. przez przybyłego z lwowskiego Ossolineum W. Bełzę, systematycznie gromadziła wartościową i różnorodną kolekcję dzieł polskich. W 1939 r. księgozbiór liczył już ok. 136 tys. tomów. Ponadto biblioteka zgromadziła cenne autografy i rękopisy, m.in. K. Przerwy-Tetmajera, G. Zapolskiej, J. Weysenhoffa, M. Konopnickiej, H. Sienkiewicza, W. Reymonta, A. Grzymały-Siedleckiego, K.H. Rostworowskiego. W 1937 r. K. Kierski подарował bibliotece niezwykle cenny zbiór prawie 2.700 najrozmaitszych dokumentów, w tym 13 dokumentów pergaminowych i 523 listy i dokumenty królewskie. W 1938 r. w Bibliotece Miejskiej zgromadzono prawie 5 tys. rękopisów i autografów. Zbiory biblioteki eksponowały liczne wystawy autografów, rękopisów, unikatowych lub artystycznych edycji. W 1936 r. otwarto stałą ekspozycję „Cela bernardyńska” prezentującą zbiory słynnej biblioteki klasztoru Bernardynów w Bydgoszczy⁴.

Oddziałem Biblioteki Miejskiej była Biblioteka Ludowa zawierająca w 1928 r. ponad 21 tys. tomów, zaś u schyłku lat trzydziestych ok. 30 tys. tomów⁵.

Społeczny zasięg bibliotek odzwierciedla frekwencja czytelników. W 1925 r. Biblioteka Miejska i Ludowa wypożyczyły ogółem ponad 29 tys. tomów. W latach następnym rosła frekwencja czytelników i liczba wypożyczeń. W dziesięcioleciu 1920–1930 frekwencja czytelników Biblioteki Miejskiej wynosiła 120 tys. osób, które wypożyczyły 190 tys. tomów. Największą popularnością cieszyła się literatura piękna i dzieła z zakresu

językoznawstwa i treści ogólnej (80 % wypożyczonych książek), a dalej: historia i geografia (5 %) prawo, administracja, ekonomia (4 %), filozofia i pedagogika (niecałe 4 %), sztuka i kultura (2 %). Wśród czytelników, co rozumiało, przeważali pracownicy umysłowi. W końcu 1930 r. w Bibliotece Miejskiej zapisanych było 880 czytelników (w ciągu tego roku zarejestrowało się 4.023, ubyło 3.143 czytelników), w tym 560 za poręczeniem, a tylko 320 za kaucją⁶.

Recesja gospodarcza w Polsce w latach 1929–1935 odbiła się niekorzystnie na frekwencji czytelników w Bibliotece Miejskiej. Od 1932 r. wyraźnie spadała ilość czytelników i liczba wypożyczeń. Rosła natomiast frekwencja czytelników w Bibliotece Ludowej, bardziej dostępnej dla przeciętnego czytelnika.

Wśród czytelników obu bydgoskich bibliotek, podobnie jak w latach dwudziestych, dominowali pracownicy umysłowi różnych kategorii oraz uczniowie i studenci. W połowie lat trzydziestych pracownicy umysłowi stanowili 50,1 % czytelników Biblioteki Miejskiej i 48,3 % czytelników Biblioteki Ludowej, a studenci i uczniowie odpowiednio: 31,8 % i 29,7 %. Robotników sięgających po książkę tylko w Bibliotece Ludowej było zaledwie 740 (trzykrotnie mniej niż w 1931 i 1932), tj. 3,9 % (tab. 1, s. 124).

W Bibliotece Miejskiej odbywały się liczne zebrania naukowe i artystyczne, m.in. Towarzystwa Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Ludowego i Koła dla Badań Nad Historią Powstania Wielkopolskiego⁷.

Własne księgozbiory gromadziły szkoły średnie, stowarzyszenia społeczne, związki zawodowe (np. związki zawodowe drukarzy otrzymywały dary z Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”)⁸.

Ważną placówką kulturalną było Muzeum Miejskie, otwarte w 1923 r. Finansowane przez władze miejskie i wspierane przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, a także dzięki darom zgromadziło dzieła wybitnych malarzy polskich, w tym zwłaszcza dzieła malarskie bydgoszczanina M.A. Piotrowskiego (sala Piotrowskiego)⁹.

Przełomowym momentem w dziejach bydgoskiego Muzeum było przekazanie przez żonę wielkiego malarza i grafika L. Wyczółkowskiego całej pozostałej po nim spuścizny artystycznej (kilkaset pozycji). Ten bezcenny dar sprawił, że w końcu lat trzydziestych Bydgoszcz weszła „do nielicznej w Polsce rodziny tych miast, które stoją na czele naszej kultury plastycznej”¹⁰.

Do wybuchu II wojny światowej muzeum zorganizowało 135 wystaw czasowych. Od 1936 r. organizowano doroczne „Salony Bydgoskie”¹¹. O społecznym oddziaływaniu tej instytucji najlepiej świadczy liczba zwiedzających muzeum i wystawy. W końcu lat dwudziestych Muzeum zwiedziło ok. 6 tys. osób. W drugiej połowie lat trzydziestych liczba ta podwoiła się. Muzeum i wystawy zwiedzały przede wszystkim zbiorowe wycieczki młodzieży szkolnej. Lecz bydgoskie muzeum było nie tylko dużym zbiorem dzieł sztuki, ale zarazem pomostem między artystami a publicznością. Odbywały się tu zebrania Rady Artystyczno-Kulturalnej (utworzonej w 1934 r.), Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (utworzone w 1931 r.), Towarzystwa Numizmatycznego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz plastyków zrzeszonych w Związku Plastyków Pomorskich i Grupie Plastyków Pomorskich¹².

Stały teatr z 543 miejscami posiadała Bydgoszcz od 1920 r. Kolejni dyrektorzy tej instytucji: W. Siemaszkowa (1920–1922), J. Karbowski (1922–1925), L. Dybizbański (1926–1927), W. Stoma (1927–1938), A. Rodziewicz (1938–1939) wykazywali wiele

Tabela 1

Frekwencja i zawód czytelników Biblioteki Miejskiej i Biblioteki Ludowej w Bydgoszczy w latach 1931–1932 i 1935–1936

Lata	Czytelnicy ogółem	Uczniowie	Studenti	Urzędnicy państwowi i komunalni	Pracownicy biurów i handlowi	Nauczyciele	Wolne zawody	Rzemieślnicy	Robotnicy	Przemysłowcy i kupcy	Inne zawody	Wypożyczone tomy
Biblioteka Miejska												
1931	23.133	7.855	145	7.553	1.982	1.251	1.024	603	—	2.314	207	38.730
1932	15.386	2.850	100	3.770	2.440	1.900	1.010	46	—	1.580	1.690	31.925
1935	13.350	3.320	925	2.150	1.895	1.120	1.520	575	—	1.215	630	29.604
1936	9.416	4.467	140	2.006	1.320	165	349	87	—	602	290	22.165
Biblioteka Ludowa												
1931	16.113	2.186	943	1.500	1.454	818	1.489	1.839	2.227	1.835	1.882	37.989
1932	16.817	2.293	554	1.595	1.490	815	1.560	2.330	2.350	1.910	1.920	51.219
1935	18.921	5.589	38	2.242	2.091	2.681	2.130	1.493	740	1.571	346	34.307
1936	26.532	10.059	26	3.603	2.367	2.335	2.150	1.881	1.346	2.115	650	38.835

Źródło: Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za lata 1931–1936

inwencji w przybliżeniu teatru do miejscowej społeczności. Jednak złożony spłot przyczyn (recesja powojenna, publiczność nie przygotowana do odbioru ambitnego repertuaru, niewystarczająca subwencja władz miejskich) sprawił, że do połowy lat dwudziestych Teatr Miejski w Bydgoszczy świecił pustkami. Tak np. w sezonie 1926/27 sprzedano zaledwie ok. 69 tys. biletów, mimo stosowania różnych form obniżek cen biletów (konkurencję stanowiło kilka kin) dla przyciągnięcia widzów. Dopiero w latach trzydziestych, za dyrektury W. Stomy frekwencja widzów podniosła się prawie dwukrotnie, a u schyłku tych lat aż trzykrotnie. Organizowano wtedy turnee po miejscowościach Wielkopolski i Pomorza. Od 1938 r. ustaliły się niedzielne, przedpołudniowe przedstawienia dla wsi. Dla „edukacji publiczności” wprowadzono prelekcje przed spektaklami. Występowali przeważnie miejscowi prelegenci (W. Bełza, K. Fiedler, A. Grzymała-Siedlecki), lecz gościli również m.in. S. Papee z Poznania oraz T. Boy-Żeleński¹³.

Tabela 2

Frekwencja w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy

Lata	Zwiedzający muzeum i wystawy	
	ogółem	wycieczki zbiorowe
1929	6.503	4.869
1930	4.132	1.619
1931	7.881	4.869
1932	5.532	3.205
1935	12.450	9.215
1936	12.380	10.057

Źródło: Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za lata 1929–1936

Z Teatrem Miejskim z powodzeniem rywalizował w latach dwudziestych dobrze prosperujący teatr niemiecki (*Deutsche Bühne*). W jego przedstawieniach uczestniczyli nie tylko bydgoscy Niemcy, lecz i niektórzy Polacy¹⁴.

Nad wymienionymi instytucjami pieczę i kontrolę sprawowały Magistrat i Rada Miejska. W Magistracie działały decernaty: biblioteczny, teatralny i oświatowy. W końcu 1932 r. zniesiono je i na wzór miast wojewódzkich utworzono Wydział Oświaty i Kultury. Miasto finansowało również wydawnictwa miejscowych twórców, niektóre czasopisma (m.in. „Przegląd Bydgoski”), działalność Rady Artystyczno-Kulturalnej. Dopiero w 1939 r. ufundowano nagrodę literacką¹⁵.

„Najsłabszą pozycją artystycznej Bydgoszczy – pisał „Kurier Poznański” w 1936 r. – jest literatura”¹⁶. Istotnie tylko dwóch zawodowych literatów związało się z miastem. Byli to wspomniani już A. Grzymała-Siedlecki i J. Weyssenhoff. Ten ostatni z Bydgoszczą związał się przejściowo (1924–1928). Natomiast Grzymała-Siedlecki oddziaływał dość

intensywnie na potoczne opinie o literaturze, występując wielokrotnie jako prelegent i publikując w endeckiej „Gazecie Bydgoskiej”. Jego sztuki często wystawiał Teatr Miejski.

Na zorganizowanym w 1933 r. wieczorze „Młodej literatury wielkopolskiej” Bydgoszcz reprezentował tylko M. Turwid¹⁷. Ponadto bydgoskie środowisko literackie tworzyli: S. Brandowski – redaktor „Dziennika Bydgoskiego”, autor powieści drukowanych w macierzystym piśmie oraz dwóch sztuk teatralnych, nie cieszących się jednak powodzeniem wśród miejscowej publiczności, S. Tuchałkova, autorka popularnych powieści obyczajowych i L. Kronenberg, urzędnik i poeta. W połowie lat trzydziestych debiutowali bardziej utalentowani twórcy: W. Dunarowski, A. Kowalkowski, W. Sławiński. Jedynie kilku autorów publikowało w miejscowej prasie¹⁸.

Wśród wielu tytułów prasowych ukazujących się w Bydgoszczy stabilizację zdobyły dwa dzienniki – chadecki „Dziennik Bydgoski” i endecka „Gazeta Bydgoska” (od 1933 r. „Kurier Bydgoski”). Ten pierwszy, ukazujący się regularnie od 1908 r., w dwudziestoleciu międzywojennym należał do dziesiątki największych gazet w Polsce, miał wielu czytelników nie tylko w Bydgoszczy i regionach wielkopolskim i pomorskim, lecz i w kraju (osiągał nakład do 40 tys. egzemplarzy)¹⁹. Krótko wychodziły pisma kulturalne: m.in. tygodnik „Nowe Tory” (1920–1925), miesięcznik „Przegląd Teatralny i Kinematograficzny”, redagowany przez W. Bełzę (1924–1925), „Scena Bydgoska” pod redakcją W. Stomy. Najdłużej ukazywał się „Przegląd Bydgoski – Kwartalnik naukowo-literacki” (1933–1939). W „Przeglądzie” publikowali głównie miejscowi autorzy – W. Bełza, H. Kuminek, Z. Malewski, J. Piechocki, M. Turwid, lecz także tacy uczeni jak: R. Galon (geograf), J. Kostrzewski (archeolog), ks. S. Kozierowski (językoznawca), S. Kobuszewski (historik literatury).

Bydgoszcz była silnym ośrodkiem poligraficznym (ok. 10 drukarni). Największe uznanie i sławę zdobyły Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, największe i najnowocześniejsze na ziemiach zachodnich, specjalizujące się w drukach artystycznych i kolorowych²⁰.

Znaczną aktywność przejawiały liczne organizacje i stowarzyszenia. Już w 1923 r. było ich ponad 100 w tym 29 naukowo-oświatowych i 3 artystyczno-kulturalne²¹. Liczba różnego rodzaju stowarzyszeń u schyłku międzywojnia wzrosła w Bydgoszczy do prawie 400, w tym kulturalno-społecznych było 68, a kulturalno-artystycznych 35²².

Bydgoszcz była ważnym ośrodkiem oświatowym. W połowie lat dwudziestych we wszystkich typach szkół, nazywanych wtedy „zakładami naukowymi”, nauczało 656 nauczycieli (w tym 180 w szkołach średnich) i uczyło się 16,8 tys. młodzieży (15,9 % ludności miasta)²³.

U schyłku lat trzydziestych w 33 szkołach powszechnych uczyło 344 nauczycieli, w szkołach wydziałowych – 4, średnich 135, zawodowych – 135, konserwatoriach – 33. Liczna była zbiorowość uczniowska szkół średnich – w 1936 r. ok. 2,4 tys. w szkołach ogólnokształcących i ok. 3 tys. w zawodowych. Tak liczna zbiorowość odbiorców kultury w niemałym stopniu decydowała również o randze kulturalnej Bydgoszczy²⁴.

Potencjał demograficzny, środowisko intelektualne, instytucje kulturalne typu wielkomiejskiego nadawały Bydgoszczy, jak trafnie podkreśla B. Wysocka, status drugiej po Poznaniu dzielnicowej metropolii²⁵.

Funkcje kulturalne Bydgoszczy wobec szerszego obszaru wyznaczyło położenie tego miasta na pograniczu wielkopolsko-pomorskim. Więzi świadomościowe i liczne powiązania

instytucjonalno-organizacyjne łączyły Bydgoszcz z Pomorzem. Bydgoszczan identyfikowano jako Pomorzan zarówno w prasie wielkopolskiej, jak i warszawskiej²⁶. Do Bydgoszczy ciążyły środowiska artystyczne Pomorza. Tu miały swe siedziby oddział Związku Artystów Sceny Polskiej dla aktorów miejscowych oraz Torunia i Grudziądz, Związek Plastyków Pomorskich (od 1935 r. Związek Zawodowy Plastyków Wielkopolsko-Pomorskich Bydgoszcz–Toruń), Syndykat Dziennikarzy Pomorskich, a także wszystkie związki i organizacje sportowe i liczne związki urzędnicze i robotnicze²⁷. W styczniu 1937 r. otwarto bydgoskie studio Rozgłośni Pomorskiej w Toruniu²⁸.

Jak już powiedziano, w latach 1919–1923 nastąpił proces „odniemczania” Bydgoszczy. Jednak ludność niemiecka, która pozostała w mieście reprezentowała nadal znaczny potencjał demograficzny, ekonomiczny i kulturalny. Społeczność niemiecka bardzo szybko otrząsnęła się z niekorzystnego dla niej biegu spraw (klęska wojenna, włączenie Bydgoszczy do Polski, utrata pozycji panów) i tym silniej się skonsolidowała. Wkrótce Bydgoszcz stała się jednym z głównych ośrodków życia politycznego i kulturalno-oświatowego mniejszości niemieckiej w Polsce. Tu znalazły swe siedziby zarządy wielu organizacji niemieckich o zasięgu ogólnopolskim, m.in. Związek dla Ochrony Praw Mniejszości Niemieckiej w Polsce (Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen), Niemieckie Zjednoczenie w Sejmie i Senacie (Deutsche Vereinigung im Sej und Senat), Związek Niemieckich Nauczycieli i Nauczycielek w Polsce (Landesverband Deutscher Lehrer und Lehrerinnen in Polen).

Deutschtumsbund (rozwiązany przez władze polskie w 1923 r.) a potem Deutsche Vereinigung (w 1937 r. skupiało 2.178 członków), kierowały wszystkimi dziedzinami życia mniejszości niemieckiej. Podlegały im szkolnictwo i oświata pozaszkolna, prasa, stowarzyszenia kulturalne, zawodowe, sportowe, charytatywne. Obficie wspierane przez Rzeszę prowadziły szeroko zakrojoną działalność, wykraczającą często daleko poza granice wyznaczone mniejszości narodowej²⁹.

Bodajże najpoważniejszą rolę w życiu kulturalnym zbiorowości niemieckiej w Bydgoszczy odegrał Teatr Niemiecki (Deutsche Bühne Bromberg), przekształcony w 1922 r. w Towarzystwo Sceny Niemieckiej (Verein Deutsche Bühne). Towarzystwo to skupiało przedstawicieli niemal wszystkich grup społecznych, przede wszystkim inteligencji niemieckiej i liczne niemieckiego drobnomieszczanstwa (w 1937 – 180 członków). Organizowało odczyty, koncerty, wieczory literackie, projekcje filmowe dla młodzieży szkolnej. Na dorobek Teatru Niemieckiego w okresie międzywojennym złożyło się 286 inscenizacji i ponad 1,5 tys. przedstawień, cieszących się znaczną frekwencją. Tak np. w sezonie teatralnym 1926/27 oglądało je ponad 24 tys. widzów, a w latach trzydziestych około 20 tys. osób w sezonie³⁰.

Niemcy bydgoscy liczący w latach trzydziestych ok. 10 tys. osób, posiadali w 1937 r. 2 szkoły powszechne (w tym 1 prywatna) i 1 szkołę średnią, do której uczęszczało 230 uczniów³¹.

Znaczną rolę w życiu kulturalnym społeczności niemieckiej w Bydgoszczy odgrywały również niemieckie towarzystwa kulturalne, zwłaszcza Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Nauki (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft) – w 1937 r. 100 członków i Konserwatorium Muzyczne (Konserwatorium für Musik). W 1937 r. bydgoscy Niemcy należeli do ok. 30 organizacji i stowarzyszeń³².

Prawdziwą potęgą była prasa niemiecka. W 1920 r. na 11 wychodzących w mieście czasopism, 6 było niemieckich³³. Gazeta „Ostdeutsche Rundschau” (od 1920 r. „Deutsche

Rundschau in Polen) była największym dziennikiem mniejszości niemieckiej w Polsce. Naczelnym celem wszystkich działających w Bydgoszczy niemieckich instytucji i towarzystw kulturalnych było pielęgnowanie kultury narodowej i obyczajów, integracja zbiorowości, odizolowanie Niemców bydgoskich od społeczności polskiej (próby włączenia się w polskie życie kulturalne były doprawdy nieliczne)³⁴.

Izolacja kulturalna Niemców bydgoskich wyraźnie pogłębiła się po zwycięstwie A. Hitlera w Niemczech w 1933 r. i utworzeniu III Rzeszy. Działające w Bydgoszczy instytucje i towarzystwa kulturalno-oświatowe poddały się działaniu ideologii narodowo-socjalistycznej³⁵.

Społeczność żydowska w Bydgoszczy (1 %–1,5 % ogółu mieszkańców), mimo wewnętrznego zróżnicowania, była dobrze zorganizowana i zintegrowana. W 1937 r. Żydzi bydgoscy należeli do 17 organizacji i stowarzyszeń. Najliczniejsze było stowarzyszenie kulturalno-oświatowe „Tarbud”, skupiające 230 członków³⁶.

Żydzi wierni zasadom religii mojżeszowej, żyli w głębokiej izolacji kulturalnej, dystansując się od wrogiej im zbiorowości polskiej. Natomiast bliskie więzi łączyły ich z większymi ośrodkami żydowskimi w Polsce³⁷.

II

Spójrzmy teraz na uwarstwienie kulturowe społeczeństwa bydgoskiego w związku z jego strukturą klasowo-warstwową.

Można w nim wyróżnić trzy kręgi kulturowe: inteligencki, drobnomieszczański i robotniczy. Trudno mówić o kulturze burżuazyjnej. Pod względem kulturalnym nieliczna grupa bydgoskiej burżuazji zostanie zaliczona do kręgu kultury inteligenckiej³⁸.

Świat „pracy umysłowej” w Bydgoszczy, liczący – jak już wykazano w części II opracowania – 6 tys. w 1921 r. i prawie 9 tys. w 1931 r. był bardzo zróżnicowany. Tworzyła go nieliczna grupa właściwej inteligencji najczęściej pochodzącej z b. Galicji i Królestwa Polskiego i osiadłej w Bydgoszczy po 1920 r., legitymująca się wysokim stopniem wykształcenia oraz kilkutyśięczna zbiorowość pracowników umysłowych, niejednokrotnie, zwłaszcza w latach dwudziestych, o niskim stopniu wykształcenia i kwalifikacji. Oczywiście znaczącą rolę kulturową grali intelektualiści: uczeni, artyści, literaci, dziennikarze, profesoria gimnazjalni i podobne kategorie, którzy w latach trzydziestych stali się wcale liczną i zwartą grupą. Tworzyli oni dość ekskluzywne środowiska, dbające o styl i sposób życia właściwy „człowiekowi dobrze wychowanemu”. To właśnie ta grupa w decydującym stopniu stanowiła o randze kulturowej miasta.

Wielostronną działalność kulturalną i oświatową prowadzili nauczyciele zwłaszcza szkół średnich. Zrzeszeni w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych byli statutowo zobligowani do popularyzowania osiągnięć naukowych wśród „szerokich warstw społeczeństwa”³⁹. Czynni byli również w różnego rodzaju organizacjach i stowarzyszeniach.

W kręgu inteligencji sensu stricto podejmowano próby rozpoznania potrzeb kulturalnych Bydgoszczy. Próbowano określić charakter środowiska i znaleźć odpowiednią dla niego linię upowszechniania kultury. Problemy te rozpatrywano m.in. w powołanej do życia w 1934 r. Radzie Artystyczno-Kulturalnej⁴⁰.

Znaczna część bydgoskich pracowników umysłowych, zwłaszcza w latach dwudziestych, nie mogła się wykazać wymaganym wykształceniem i kwalifikacjami. Byli to często ludzie wywodzący się z miejscowego drobnomieszczaństwa i miejscowych robotników, a nawet spośród ludności wiejskiej, która w latach 1920–1923 licznie napłynęła do Bydgoszczy z Wielkopolski i Pomorza. Wielu tym ludziom odrodzenie państwa polskiego i włączenie Bydgoszczy do Polski otworzyło drogę do stanowisk w administracji państwowej, samorządowej, gospodarczej.

Pracownicy umysłowi w swej masie byli, co zrozumiałe, odbiorcami kultury, choćby z racji zajętej pozycji społecznej. Pozycja ta predestynowała ich niejako do większej aktywności kulturalnej. To właśnie urzędnicy państwowi i komunalni, pracownicy biurowi i handlowi stanowili w Bydgoszczy znaczny procent czytelników książek i prasy, widowni Teatru Miejskiego oraz osób zwiedzających Muzeum Miejskie. Spośród tej warstwy społecznej rekrutowało się również sporo uczniów i absolwentów bydgoskich szkół średnich.

Wzorem dla warstwy pracowników umysłowych był sposób i styl życia inteligencji właściwej. Jednak dla wielu tych pracowników, był to wzór niedościgniony choćby ze względu na kilkakrotnie niższe dochody, a już prawdziwa przepaść dzieliła elitę inteligencji od drobnych pracowników biurowych. Stąd też zasięg kultury inteligenckiej był znacznie węższy niż zasięg warstwy pracowników umysłowych. Znaczna część tych pracowników, zwłaszcza o niższym poziomie wykształcenia, należała raczej do drobnomieszczańskiego kręgu kulturowego. W życiu niejednego pracownika umysłowego wywodzącego się ze środowiska wiejskiego, nie małą rolę grała jeszcze kultura ludowa.

Burżuazja, jak wspomniano, nie wykazywała wyraźnej odrębności kulturowej. Jednak wysoki standard życiowy wpływał na odrębności stylu życia tej grupy społecznej, której dostępne były pewne dobra (luksusowe mieszkania, podróże, samochody, niekiedy realizacja zamiłowań kolekcjonerskich itp.) pozostające poza zasięgiem możliwości przeciętnego inteligenta⁴⁴.

Mimo istniejącego w warstwie inteligencji i pracowników umysłowych zróżnicowania kulturowego wspólne im było przekonanie o wyższości społecznej wobec warstw „niższych” utrzymujących się z pracy fizycznej.

Drobnomieszczaństwo było warstwą jak już wykazano w II części pracy, bodajże najbardziej zróżnicowaną ze wszystkich grup społecznych w Bydgoszczy. Tworzyli ją kupcy i rzemieślnicy, właściciele renomowanych pracowni czy zakładów, dobrze prosperujących sklepów, lecz również osoby zajmujące się pracą chałupniczą bądź handlem obwoźnym.

Była to typowa warstwa pośrednia między burżuazją a proletariatem. Wokół drobnomieszczaństwa wielkopolskiego, a i bydgoskiego, narosło wiele negatywnych opinii. Ciężył na niej stereotyp, ukształtowany jeszcze w II poł. XIX w., iż drobnomieszczaństwo wielkopolskie było „w ogóle dość ciemne i mało pojmujące swoje potrzeby i swoje położenie”⁴². Podkreślano słabą orientację tej zbiorowości w rodzimej kulturze, jej niskie aspiracje kulturalne, skażony język w miastach⁴³.

W dwudziestolecium międzywojennym w opinii publicznej, za reprezentatywny dla znacznych kręgów społeczeństwa wielkopolskiego uznawano etos drobnomieszczański z takimi cechami, jak ograniczenie postawy poznawczej, „ubóstwo intelektualne i duchowe”, konserwatyzm społeczny, utylitaryzm celów życiowych⁴⁴. Na podstawie materiałów źródłowych trudno obecnie weryfikować ten pejoratywny osąd. Pragniemy tylko zauważyć

iż liczni przedstawiciele tej warstwy czynnie uczestniczyli w życiu społecznym i kulturalnym Wielkopolski i Pomorza, zdobywając znaczny prestiż. Po włączeniu Bydgoszczy do Polski w 1920 r. właśnie przedstawiciele drobnomieszczaństwa, zamożniejsi kupcy i rzemieślnicy, stanowili większość w Radzie Miejskiej. Oni również, zwłaszcza w latach dwudziestych, zajmowali szereg stanowisk honorowych radców miejskich, odpowiedzialnych za funkcjonowanie poszczególnych działów administracji i gospodarki miejskiej. Z tej warstwy wywodzili się również posłowie do Sejmu RP W. Fiołka i A.B. Lewandowski.

Z wielkopolskich rodzin rzemieślniczych (szewców, krawców, kowali), niekonięcznie najzamożniejszych, wywodzili się prezydenci międzywojennej Bydgoszczy: prawnicy J. Maciaszek i dr B. Śliwiński i L. Barciszewski⁴⁵. Pierwszym obywatelem honorowym w międzywojennej Bydgoszczy został lekarz W. Piórek, syn mistrza szewskiego⁴⁶.

Inteligencja bydgoska, która swą drogę życiową rozpoczynała jeszcze w dobie zaboru pruskiego, miała najczęściej drobnomieszczański rodowód.

Oczywiście, to co dotąd powiedziano, odnosi się raczej do „górnjej” warstwy miejscowego drobnomieszczaństwa. To właśnie ta jego część odgrywała dość znaczną rolę w życiu społecznym i kulturalnym m. Bydgoszczy. Wcale nie miała część bydgoskich konsumentów kultury (czytelnicy książek i prasy, widzowie teatralni) to rzemieślnicy i kupcy. Starali się oni również umożliwić dzieciom wykształcenie na poziomie średnim czy nawet wyższym, by uplasować je wśród lepiej płatnych pracowników umysłowych lub w wolnych zawodach. W bydgoskich szkołach średnich 1/4, niekiedy 1/3 uczniów pochodziła z rodzin kupieckich i rzemieślniczych.

Trudno mówić o szerszym udziale w konsumpcji kulturalnej „niższych” warstw drobnomieszczaństwa, których sposób i styl życia nie bardzo odbiegał od stylu życia części robotników.

Drobnomieszczaństwo bydgoskie, podobnie jak drobnomieszczaństwo polskie nie było samodzielne kulturowo. Wzory czerpało od inteligencji i pracowników umysłowych a także burżuazji. Z kolei drobnomieszczaństwo w niemałym stopniu wpływało na kształtowanie się wzorów zwłaszcza kultury materialnej (mieszkanie, odzież, żywność) wśród robotników⁴⁷.

W obrazie struktury klasowo-warstwowej społeczeństwa Bydgoszczy robotnicy stanowili najbardziej wyodrębnioną całość. Oczywiście i ta grupa społeczna była wewnętrznie bardzo zróżnicowana. W jej skład wchodziłi wysoko wykwalifikowani robotnicy – „rzemieślnicy”, pracujący w dużych zakładach przemysłowych, robotnicy zatrudnieni w służbie publicznej, lecz również nisko opłacani pracownicy fizyczni bez kwalifikacji.

Zróżnicowanie warstwowe robotników wyznaczało możliwości zaspokajania potrzeb kulturalnych. Dużo zależało również od poziomu wykształcenia, nie tyle formalnego (w latach dwudziestych większość posiadała wykształcenie elementarne w zakresie 4-klasowej szkoły powszechnej), ile faktycznego. Znacznym wyrobieniem społecznym i kulturowym odznaczałi się zwłaszcza robotnicy – reemigranci z Westfalii, Nadrenii i Berlina.

Robotnicy wykwalifikowani, „dziedziczący” zawód, lepiej wynagradzani, zajmujący lepsze mieszkania (m.in. domki bliźniacze w dzielnicy Ludwikowo i Biedaszkowo, kolonie kolejarskie) prezentowali wyższy poziom umysłowy i posiadali na ogół wyższe potrzeby kulturalne. To spośród nich zapewne rekrutowała się większość czytelników robotników Biblioteki Ludowej. Głównie w ich środowisku rozwijały się różne formy działalności oświatowo-kulturalnej inicjowanej przez partie polityczne, związki zawodowe i inne organizacje.

Szczególnie ożywioną działalność kulturalno-oświatową wśród robotników prowadziła Chrześcijańska Demokracja, najsilniejsza w Bydgoszczy partia polityczna i ściśle z nią związane Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Popularyzowano myśl społeczną Kościoła i krzewiono idee solidaryzmu i negacji walki klasowej. W tym duchu działał w Bydgoszczy od 1933 r. Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, który na specjalnych kursach przygotowywał społecznych działaczy robotniczych⁴⁸. W środowisku młodych robotników od 1932 r. ożywioną pracę kulturalno-oświatową prowadził Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie”. Do podstawowych zadań związku należały: „odrodzenie moralne młodego pokolenia”, wychowanie młodzieży w duchu katolickich zasad narodowych oraz „braterski związek” młodzieży pracującej umysłowo z młodzieżą robotniczą⁴⁹.

W latach 1926–1927 szerszą działalność kulturalną i oświatową rozwinęła Narodowa Partia Robotnicza. Prowadziły ją ufiliiowane przy NPR organizacje młodzieżowe, towarzystwa kobiece i powołany w 1927 r. Narodowy Uniwersytet Robotniczy. Zebrania tego ostatniego, na których wygłaszano referaty m.in. z historii, geografii, chemii, krajoznawstwa cieszyły się sporą popularnością⁵⁰.

Kulturę i oświatę wśród swoich członków starały się upowszechnić również organizacje pozostające pod wpływami klasowego ruchu robotniczego (Polska Partia Socjalistyczna) oraz po 1926 r. — organizacje i stowarzyszenia sanacyjne. Jednak ani ruch klasowy ani organizacje sanacyjne nie zdobyły na gruncie bydgoskim mocniejszej pozycji.

W zróżnicowanej zbiorowości bydgoskich robotników krzyżowały się wpływy różnych kultur: drobnomieszczańskiej, inteligencji i chłopskiej. Płaszczyzną kontaktów społeczno-kulturowych dla robotników świeżo przybyłych ze wsi (liczni w latach dwudziestych) była kultura i obyczajowość ludowa. Robotnicy zatrudnieni w warsztatach rzemieślniczych podpatrywali sposób i styl życia drobnomieszczaństwa.

Do bydgoskich robotników można z pewnością odnieść ocenę Z. Mysłakowskiego i F. Grossa — badaczy kultury robotniczej w Polsce międzywojennej, iż w łonie tego środowiska występował szereg warstw kulturowych i towarzyskich „od zupełnego prymitywu człowieka, żyjącego na marginesie społeczeństwa — do inteligenta, żywiącego ambicje intelektualne”⁵¹.

III

Dotąd skupiano uwagę na różnicach i odrębnościach tkwiących w społeczeństwie Bydgoszczy. Lecz, jak już powiedziano, funkcjonowało ono jako całość. Pora więc zatrzymać się przynajmniej na niektórych zjawiskach i procesach scalających bydgoszczan.

Otóż miasto nad Brdą jest znamiennym przykładem międzyzaborowej integracji kulturowej. Do Bydgoszczy napłynęło bowiem, przede wszystkim w latach 1920–1923, wielu Polaków z b. Królestwa Polskiego i b. Galicji. Wśród imigrantów była duża grupa inteligencji. Prowadziło to siłą rzeczy do antagonizmów i konfliktów na tle dzielnicowym. „Obie strony, i miejscowi, i przybysze zza Wisły — wspomina Z. Raszewski — spoglądały na siebie z poczuciem wyższości. Jedni jako gospodarze. Drudzy — jako lepsi Polacy (nie zatruć w każdym razie przez żadne niemieckie jady)”⁵². Przybysze, zwłaszcza Królewiaczy, jawili się rodowitym bydgoszczanom jako ludzie obcy kulturowo z powodu wpływów rosyjskich. Znajdowało to wyraz w takich stereotypach, jak „Antki” (dla Królewaków) i „hadziaje” (dla osób z Kresów Wschodnich). Z biegiem lat, po bliższym wzajemnym

poznaniu się, antagonizmy między miejscowymi i przybyszami wyraźnie osłabły. Normalne wędrówki służbowe urzędników czy nauczycieli, jednolity system szkolny wraz z jednolitym kanonem językowo-literackim, prasa, radio, film – wszystko to sprawiało, że elementy świadomości różnych terytorialnie części narodu zbliżyły się do siebie⁵³. Integracja ta najbardziej była widoczna w środowisku inteligencji bydgoskiej, ale objęła ona i pozostałe warstwy ludności.

Równoległe z międzyzaborową integracją kulturową postępował w Bydgoszczy, podobnie jak w Polsce, proces demokratyzacji kultury narodowej, proces wytwarzania wzorów, postaw, tradycji wspólnych wszystkim Polakom. W procesie tym poważną rolę odgrywała demokratyzacja stosunków politycznych, powszechne prawo wyborcze, działalność partii politycznych, w tym robotniczych i ludowych. Podkreślić trzeba oddziaływanie szkoły, mimo że system szkolny daleki był jeszcze od ideału demokratycznej szkoły.

Najlepszym sprawdzianem integracji bydgoszczan była ich postawa w latach poprzedzających najazd Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. „Zupełnie spektakularny był wzrost nastrojów patriotycznych w latach 1937–1939, – wspominał Z. Raszewski – graniczący pod koniec z histerią. Psychoza obejmowała wszystkich, bez względu na stan i pochodzenie. Na wezwanie władz masowo oddawano złoto, nawet ślubne obrączki. (Moi rodzice oddali.) Przekonanie o własnej sile, umiejętnie podsycane przez sanację, było doświadczenie powszechne. Stąd i spontaniczna pomoc udzielana wojsku w pierwszych dniach września”⁵⁴.

x x x

Problem poruszony w tym szkicu daleki jest od wyczerpania. Wymaga dalszych żmudnych poszukiwań w archiwaliach i innych źródłach, a także interdyscyplinarnych badań. A skoro już mowa o społeczeństwie bydgoskim, to w dalszym ciągu otwarte pozostają kwestie: religijność, poziom moralny, kultura współżycia i życie codzienne bydgoszczan w II Rzeczypospolitej. Bez dogłębnego przyjrzenia się tym wszystkim zagadnieniom (a i innym tu nie wymienionym) problem międzywojennego społeczeństwa nad Brdą daleki będzie od wyczerpującego ujęcia.

PRZYPISY

¹J. Żernicki, Bydgoszcz (w:) W. Weber, Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925, Bydgoszcz brw., s. XII.

^{1a}Pojęcie kultury ma znaczenie wielorakie. W naszych rozważaniach posłużymy się pojęciem kultury w ujęciu A. Kłoskowskiej: „Kultura jest to względnie zintegrowana całość obejmująca zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku interakcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań”. (Kultura masowa, Warszawa 1980, s. 40).

²W. Kulmatycki, Sprawozdanie Bydgoskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika z działalności w latach 1923–1933, „Prz.Bydg.”, R. I, z. IV, Bydgoszcz 1933, s. 39–40.

³ AP-Bydg., Kartoteka mieszkańców; Słownik biologów polskich, Warszawa 1987, s. 313–314, 410–411.

⁴ Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1920–1930, red. W. Bełza i T. Brandowski, Bydgoszcz 1931, s. 8–64; Muzeum Miejskie – Bydgoszcz, Katalog Darów, VII–IX 1937, s. 45–47 i n.; J. Podgóreczny, Biblioteka Miejska (w:) Bydgoszcz. Historia – Kultura. Życie Gospodarcze, Gdynia 1959, s. 271–282.

⁵ Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za lata 1926–1936.

⁶ Na dziesięciolecie Biblioteki, s. 37–38.

⁷ Tamże, s. 41.

⁸ 15 lat Zw.Zaw.Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce, Oddział Bydgoszcz 1920–1935, Bydgoszcz 1935.

⁹ Por. K. Borucki, Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego (w:) Bydgoszcz, s. 295–305.

¹⁰ Muzeum Miejskie – Bydgoszcz, Katalog, s. 4–5.

¹¹ K. Borucki, Muzeum, s. 300.

¹² Tab. 2; K. Borucki, Muzeum, s. 301.

¹³ Szerzej zob. J. Formanowicz, Historia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy w latach 1920–1939. Warszawa–Poznań–Toruń 1978.

¹⁴ Szerzej zob. W. Kotowski, Teatry Deutsche Bühne w Wielkopolsce i na Pomorzu 1919–1939, Warszawa–Poznań 1985.

¹⁵ B. Wysocka, Kultura literacka Wielkopolski w latach 1919–1939, Poznań 1990, s. 44.

¹⁶ „Kurier Poznański”, nr. 485 z 18 X 1936.

¹⁷ B. Wysocka, Kultura literacka, s. 145.

¹⁸ Tamże, s. 145–146.

¹⁹ A. Notkowski, Prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939), Warszawa–Łódź 1982, s. 350; W. Pepliński, Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939, Gdańsk 1986, s. 56–57.

²⁰ B. Wysocka, Kultura literacka, s. 47.

²¹ Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1923, Bydgoszcz b.r.w., Por. J. Żernicki, Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów, Bydgoszcz 1926, s. 81.

²² Księga adresowa miasta Bydgoszczy. Opr. W. Weber, R. 1936/37.

²³ J. Żernicki, Wielka Bydgoszcz, s. 81.

²⁴ Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za rok 1936, s. 20–21.

²⁵ B. Wysocka, Kultura literacka, s. 43.

²⁶ W „Kurjerze Poznańskim” informacje „Z Bydgoszczy” zamieszczano w rubryce „Z Pomorza”.

²⁷ Pomorze czy Toruń? O siedzibie władz wojewódzkich rozstrzygnąć musi interes całego Pomorza, Bydgoszcz b.r.w., s. 37.

- ²⁸Zob. E. Górska, *Rozgłośnia Polskiego Radia (w:) Bydgoszcz*, s. 389.
- ²⁹AP–Bydg., *Urząd Wojewódzki Pomorski (Uw Pom.), Powiatowa księga narodowościowa*, sygn. 30062, K. 353–354, 371.
- ³⁰AP–Bydg. UW Pom., *Powiatowa księga narodowościowa*, K.372; *Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za lata 1927–1937*. Szerzej zob. W. Kotowski, *Teatry Deutsche Buhne*, s. 37–41.
- ³¹*Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy za rok 1937*.
- ³²AP–Bydg.; UW Pom., *Powiatowa księga narodowościowa*, K. 371. Por. W. Kotowski, *W latach Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939 (w:) R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 204.
- ³³J. Żernicki, *Wielka Bydgoszcz*, s. 94.
- ³⁴B. Wysocka, *Życie literackie*, s. 16–17.
- ³⁵AP–Bydg., UW Pom., *Powiatowa Księga narodowościowa*. Por. J. Suski, *W służbie publicznej na dwóch kontynentach*, Toronto 1982, s. 123–126.
- ³⁶AP–Bydg., UW Pom., *Powiatowa Księga narodowościowa* k. 387–294.
- ³⁷Tamże, k. 382.
- ³⁸Por. J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1919*, Warszawa 1973, rozdz. XII.
- ³⁹B. Wysocka, *Kultura literacka*, s. 22–23.
- ⁴⁰Tamże, s. 46–47.
- ⁴¹Por. J. Żarnowski, *Społeczeństwo*, s. 354.
- ⁴²B. Wysocka, *Kultura literacka*, s. 24.
- ⁴³Tamże, s. 24.
- ⁴⁴Obraz stylu i sposobu życia środowiska drobnomieszczańskiego na ziemiach zachodnich zawierają *Stenogramy Anny Jambor*, Warszawa 1958, a drobnomieszczaństwa bydgoskiego – J. Sulimy-Kamińskiego, *Most Królowej Jadwigi*, t. I, Bydgoszcz 1982. Interesujące spostrzeżenia o mieszczaństwie bydgoskim zawiera również T. Nowakowskiego „*Obóz Wszystkich Świętych*” (Warszawa 1990). Zob. też S. Kowal, *Struktura społeczna Wielkopolski w międzywojennym dwudziestoleciu 1919–1939*, Poznań 1974, s. 85–86.
- ⁴⁵Por. J. Kutta, *Prezydenci miasta Bydgoszczy 1920–1939*, Bydgoszcz, 1991.
- ⁴⁶J. Kutta, *Obywatele Honorowi miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1992.
- ⁴⁷J. Żarnowski, *Społeczeństwo*, s. 256–262, 368–369.
- ⁴⁸„*Dziennik Bydgoski*”, nr 238 z 17 X 1934.
- ⁴⁹Tamże, nr 39 z 18 II, nr 99 z 1 V, nr 237 z 16 X 1934, nr 432 z 1 II 1935, nr 58 z 10 III 1936.
- ⁵⁰Tamże nr 147 z 28 VI 1929. Zob. też Cz. Demel, J. Krawulski, K. Rzepa, *Działalność Narodowego Stronnictwa Robotników i Narodowej Partii Robotniczej w Wielkopolsce w latach 1917–1937*, Warszawa–Poznań 1930, s. 224–225.
- ⁵¹Z. Mysłakowski, F. Gross, *Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników*, Kraków 1938, s. 25.

⁵²Z. Raszewski, Pamiętnik gapia, „Kujawy i Pomorze”, nr 12 z 24 III 1993, s. 4.

⁵³Por. Miasto B., Raszewski, Pamiętnik gapia, „Karta”, nr 2, II 1991, s. 62. „Ludzie w B. mówili, że z tego „tygla” wyrosnie nowy typ Polaka, łączącego w sobie najlepsze cechy wszystkich tych grup”. (Cyt. za „Magia miasta”, „Karta”, nr 2, II 1991, s. 58).

⁵⁴Z. Raszewski, Pamiętnik gapia, „Kujawy i Pomorze”, nr 12 z 24 III 1993, s. 7.

WYZNANIA PROTESTANCKIE W BYDGOSZCZY W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (1920-1939)

Problemy wyznaniowe stanowiły istotny element życia społecznego i politycznego Bydgoszczy okresu międzywojennego. Duże zróżnicowanie struktury wyznaniowej miasta było pochodną skomplikowanych stosunków narodowościowych. Mniejszości wyznaniowe stanowiły w 1921 r. jedną trzecią ogółu ludności Bydgoszczy, natomiast do końca lat 30 ich udział liczbowy w społeczności bydgoskiej zmniejszył się do kilkunastu procent. Wśród wyznawców religii nierzymskokatolickich dominowali protestanci.

Przedstawienie pełnej charakterystyki bydgoskiego protestantyzmu dwudziestolecia międzywojennego jest trudne ze względu na stan bazy źródłowej. Podstawę niniejszej rozprawy stanowią materiały archiwalne zgromadzone w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz Archiwach Państwowych w Bydgoszczy i Poznaniu. Materiały te zawierają przede wszystkim dane statystyczne oraz korespondencję urzędową dotyczącą poszczególnych związków wyznaniowych; rzadziej już korespondencję Kościołów z urzędami państwowymi. Na ogół nie zachowały się dokumenty wyprodukowane bezpośrednio przez związki wyznaniowe – z jednym wyjątkiem – Kościoła Ewangelicko-Unijnego, w przypadku którego dysponujemy aktami Konsystorza Poznańskiego. Dużą natomiast grupę stanowią akta policyjne, charakteryzujące się najczęściej tendencyjnością, a ponadto nieznaną kwestią zasadniczych – niejednokrotnie błędnie określane są tu nazwy i charakter doktrynalny związków wyznaniowych.

Cechami najogólniej określającymi charakter protestantyzmu w Bydgoszczy międzywojennej były: 1) znaczna ilość zróżnicowanych doktrynalnie i organizacyjnie związków wyznaniowych, 2) silna dynamika zmian liczebnych, 3) mieszany charakter narodowościowy. Liczba osób należących do Kościołów protestanckich wynosiła w 1921 r. około 27 tysięcy, co stanowiło około 30 % społeczności Bydgoszczy. Do końca lat 30 udział procentowy protestantów zmniejszył się do 7–8 % (ok. 9,5–10 tys. osób)¹. Niekompletność źródeł nie pozwala na bardziej precyzyjne określenie liczby osób wyznania protestanckiego. Dane zawarte w materiałach archiwalnych niejednokrotnie na wzajem się wykluczają, natomiast niedoskonałość statystyk drukowanych polega w tym wypadku na niezbyt precyzyjnym określaniu charakteru doktrynalnego związków wyznaniowych. O ile bowiem nie sprawiało kłopotów zaklasyfikowanie takich wyznań, jak ewangelicko-augsburskie, ewangelicko-reformowane, czy ewangelicko-unijne, to członków drobnych związków protestanckich doszukujemy się zarówno w rubrykach: „wyznanie ewangelickie”, jak i „inne chrześcijańskie”, czy „bez bliższego określenia”. Stąd precyzyjniejsze określenie liczebności poszczególnych wyznań nastąpi w dalszej części niniejszej rozprawy – w trakcie prezentowania kolejnych Kościołów.

Znaczny spadek liczby protestantów w Bydgoszczy spowodowany był w głównej mierze przez odpływ ludności niemieckiej z miasta. Protestanci pozostawali mimo to do końca dwudziestolecia międzywojennego zdecydowanie najsilniejszą mniejszością wyznaniową Bydgoszczy. Dla pewnego zobrazowania struktury wyznaniowej miasta drugiej połowy lat 30 przypomnijmy, iż obok Kościołów protestanckich działały tu następujące nierzymskokatolickie związki wyznaniowe: Kościół Prawosławny (ok. 350 wyznawców), Polski Narodowy Kościół Katolicki (4–5 tys. członków i sympatyków) i Żydowska Gmina Wyznaniowa (ok. 2.000 członków)².

Silne rozczłonkowanie protestantyzmu w Bydgoszczy miało swe źródło przede wszystkim w strukturze organizacyjnej ewangelicyzmu II Rzeczypospolitej. W Polsce międzywojennej działało bowiem siedem odrębnych Kościołów ewangelickich, co z jednej strony stanowiło dziedzictwo zaborów, z drugiej – pochodną skomplikowanych stosunków narodowościowych i politycznych w łonie ewangelicyzmu. Dla Wielkopolski i Pomorza bezpośrednim następstwem takiej sytuacji było wyodrębnienie się ewangelickich parafii polskich (zarówno augsburskich, jak i reformowanych) i składowanie przez nie akcesu do Kościołów działających na terenie byłej Kongresówki. W Bydgoszczy ta linia podziału narodowościowego wewnątrz ewangelicyzmu była wyraźna – znaczna większość Niemców wyznania augsburskiego i reformowanego należała do Kościoła Ewangelicko-Unijnego, gdy tymczasem luteranie narodowości polskiej tworzyli parafię Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Konsystorzem w Warszawie, a polscy kalwini należeli do filiału Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z Konsystorzem w Warszawie.

Podkreślić należy, iż ta specyficzna, w zestawieniu z Polską centralną³, struktura organizacyjna dotyczyła wyłącznie wyznania ewangelickiego; w innych Kościołach protestanckich współistniał ze sobą element niemiecki i polski.

Na złożoność mapy wyznaniowej Bydgoszczy miał wpływ ponadto fakt istnienia szeregu słabych liczebnie związków religijnych, o zamierającej z biegiem lat działalności. Związki te, np. albrechtanie, irwingianie, neoirwingianie, powstawały w okresie zaboru pruskiego, a ich członkowie rekrutowali się prawie wyłącznie z ludności narodowości niemieckiej. Do końca I wojny światowej przejawiały one dość dużą aktywność, która zaczęła następnie zmniejszać się, wraz z ubytkiem wyznawców. Formalnie Kościoły te egzystowały do końca dwudziestolecia międzywojennego, przeważnie posiadały nawet własne kaplice, lecz liczba ich członków wahała się od kilkunastu do kilkudziesięciu.

Jak już wcześniej zaznaczono, protestantyzm bydgoski nie stanowił bynajmniej w okresie lat 1920–1939 zjawiska statycznego. Dynamika przemian wyrażała się najogólniej w dwóch tendencjach: powolnym upadku protestantyzmu niemieckiego oraz w rosnącej aktywności wyznawców narodowości polskiej. Tendencje te widoczne były nie tylko w przemianach liczebnych. Kościoły niemieckie coraz wyraźniej traciły wpływy wśród swoich wiernych. Szczególnie Kościół Ewangelicko-Unijny, który w latach 20 stanowił czynnik kierowniczy w życiu mniejszości niemieckiej, począwszy od 1933 r. zaczął tracić swój autorytet na rzecz przywódców świeckich. Przemianom tym towarzyszyła, niekiedy wręcz dramatyczna walka pastorów niemieckich o zachowanie wpływów – szczególnie wśród młodzieży.

Jeśli chodzi natomiast o protestantów narodowości polskiej, to rozwój liczebny dotyczył tu głównie parafii ewangelicko-augsburskiej oraz adwentystów i Badaczy Pisma Św. Mimo systematycznego wzrostu liczebności Polacy stanowili wśród ogółu protestantów

społeczność niewielką (około 8 % w końcu lat 30). Było to jednakże środowisko bardzo aktywne i prężne organizacyjnie, przejawiające wiele cennych inicjatyw na polu pracy kościelnej i narodowej.

Po tych kilku uwagach wstępnych przejdźmy do przedstawienia poszczególnych Kościołów oraz próby określenia ich miejsca na mapie wyznaniowej Bydgoszczy.

Kościół Ewangelicko-Unijny

Kościół Ewangelicki Unii Staropruskiej został utworzony w 1617 r. na zasadzie zjednoczenia dwóch wyznań protestanckich: luterńskiego i reformowanego. W Bydgoszczy stanowił do końca omawianego tu okresu największy nierymskokatolicki związek wyznaniowy. Kościół Ewangelicko-Unijny rozciągał swe wpływy na znaczną większość społeczności niemieckiej w Bydgoszczy. W 1920 r. liczba jego członków wynosiła około 28 tysięcy, w 1921 r. spadła do 22 tysięcy i do około 8 tysięcy w końcu lat 20. W latach 30 liczba ewangelików unijnych ustabilizowała się w Bydgoszczy wokół liczby 6,5–9 tysięcy⁴.

Na terenie miasta istniało siedem parafii ewangelicko-unijnych: Ewangelicka Gmina Zjednoczenia, Małe Bartodzieje, Czyżkówko, Okole, Szretery, Szwederowo i Wilczak⁵. W ich posiadaniu znajdowało się ogółem osiem kościołów⁶. Stan ten do września 1939 r. nie uległ zmianie mimo znacznego zmniejszenia się liczby parafian. Kościół Ewangelicko-Unijny dążył do zachowania nietkniętych struktur parafialnych i domów modlitwy – choć wiązało się to niejednokrotnie z poważnymi trudnościami finansowymi.

Bydgoszcz stanowiła największą placówkę Kościoła Ewangelicko-Unijnego w Polsce, a obok Poznania jeden z najbardziej dynamicznych ośrodków działalności niemieckich ewangelików. Stanowisko superintendenta Bydgoszczy piastował w okresie międzywojennym Julius Assmann. Najbardziej znani z bydgoskich pastorów to: Martin Hesekeel i Kurt Eichstädt (obydwaj z Gminy Zjednoczonej), Berthold Harhausen (Okole), Johannes Staffehl (Okole, Wilczak), Gustav Lassahn (Szwederowo)⁷.

Szeroko rozgałęziona była w Bydgoszczy sieć stowarzyszeń ewangelickich. Szczególnie dynamicznie działały tu organizacje młodzieżowe: Landesverband der Evangelischen Jungmännervereinen (Krajowy Związek Ewangelickich Kół Młodzieży) oraz Der Evangelische Landesverband für weibliche Jugend in Polen (Ewangelicki Krajowy Związek Młodzieży Żeńskiej w Polsce)⁸. Rozbudowana była działalność charytatywna – Kościół kierował pracą następujących instytucji dobroczynnych: Ochronki Ewangelickiej, Zakładu Sarana (dom starców), przytułku dla starych kobiet na Szwederowie i Zakładu dla Upadłych Dziewcząt na Czyżkówku. Organizacjom charytatywnym przewodzili pastory J. Assmann i K. Eichstadt⁹.

Duchowni ewangelicko-unijni uważali za jedno ze swych głównych zadań kultywowanie niemieckości, stąd notowano częste wykorzystywanie działalności duszpasterskiej do akcji politycznych. Niekiedy obchody świąt kościelnych przekształcały się wręcz w manifestacje rewizjonistyczne. Ze szczególnie wrogiego stosunku do polskości słynął superintendent Assmann. Nic jednak nie wskazuje na to, by dochodziło do poważniejszych zatargów Kościoła z władzami Bydgoszczy¹⁰.

Kościół Staroluterski

Powstał on na terenie Niemiec jako reakcja przeciw Kościołowi państwowemu, tzw. „Unii” z 1617 r. W Bydgoszczy gmina staroluterańska została utworzona w 1834 r., a w 1846 r. zbudowała sobie kościół na ul. Poznańskiej 13¹¹. Kościół ten znajdował się w rękach staroluteran przez cały okres międzywojenny.

Parafia bydgoska obejmowała swym zasięgiem następujące miejscowości: Dworzysko, Jeziorki, Mieczkowo i liczyła ok. 500 wyznawców¹². Pastorem był Klemens Paulig¹³. Bydgoszcz, podobnie jak inne parafie na terenie Polski, podlegała do 1935 r. superintendentowi R. Büttnerowi urzędującemu w Rogoźnie, a następnie superintendentowi T. Braunerowi – proboszczowi gminy toruńskiej¹⁴.

Staroluteran cechowała lojalność do państwa polskiego i z reguły przyjazne nastawienie wobec Polaków. Dobre stosunki łączyły ich z polską parafią augsburską, której udostępniali swoją świątynię przy ul. Poznańskiej.

Kościół Ewangelicko-Augsburski

Polska parafia ewangelicko-augsburska powstała w Bydgoszczy z inicjatywy ludności przybyłej tu po pierwszej wojnie światowej z terenu byłej Kongresówki, Małopolski i Śląska Cieszyńskiego. Bydgoska parafia zaczęła funkcjonować w lutym 1922 r., natomiast dwa lata później nawiązała kontakt z Konsystorzem w Warszawie i została włączona do senioratu poznańsko-pomorskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP¹⁵. Posiadała wówczas jedynie około trzydziestu członków; do 1939 r. liczba ich podniosła się do około 500–600 osób¹⁶. Mimo dynamicznego rozwoju parafia, głównie ze względów finansowych, nie posiadała w okresie międzywojennym własnego domu modlitwy i zmuszona była, jak już wcześniej wspomniano, korzystać z gościnności staroluteran.

Funkcję administratorów zboru bydgoskiego pełnili kolejno: ks. Jan Schlafke, ks. Waldemar Galster, ks. Jerzy Kahane i senior diecezji poznańsko-pomorskiej ks. Gustaw Manitius¹⁷. W marcu 1932 r. opiekę nad parafią objął ks. Waldemar Preiss i sprawował ją do wybuchu II wojny światowej (początkowo jako administrator, a od 1937 r. jako pełnoprawny proboszcz)¹⁸.

Dzięki intensywnej pracy ks. Preissa oraz prężności polskiego środowiska ewangelickiego zbor bydgoski mógł pełnić w latach 30 funkcję terenowego ośrodka pracy religijno-społecznej, oddziaływującego na pozostałe parafie Wielkopolski i Pomorza. Ks. Preiss był organizatorem, odbywających się od 1934 r., przeważnie w Bydgoszczy, „Dni Młodzieży” – uczestniczyli w nich parafianie z Torunia, Grudziądza i Poznania. W 1934 r. Waldemar Preiss rozpoczął wydawanie dwutygodnika „Przegląd Ewangelicki” (przekształconego w lipcu 1937 r. w tygodnik). Na łamach tego pisma, przeznaczonego głównie dla ewangelików Wielkopolski i Pomorza, przeciwstawiano się zdecydowanie wpływom niemieckim w łonie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego¹⁹.

Kościół Ewangelicko-Reformowany

Począwszy od 1925 r. istniał w Bydgoszczy filiał Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (kalwińskiego) z Konsystorzem w Warszawie. Filiał bydgoski należał do parafii w Żychlinie, którą administrował ks. Kazimierz Ostachiewicz (równocześnie administrator filiałów w Poznaniu i Krakowie). Nabożeństwa kalwińskie odprawiane były w Bydgoszczy rzadko – raz lub dwa razy w roku²⁰.

Według danych z 1933 r. członków Kościoła Ewangelicko-Reformowanego było w Bydgoszczy dwudziestu²¹. Byli to przeważnie Polacy i na co dzień korzystali z posług duszpasterskich duchownych polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej. Wspomniany wyżej administrator zboru ewangelicko-augsburskiego ks. Jerzy Kahane udzielał dzieciom kalwinistów nauki religii w oparciu o Katechizm Heidelberski²².

Kościół Baptystów

Bydgoski zbor baptystów (Baptistengemeinde) został utworzony w 1874 r. W okresie międzywojennym wchodził w skład Zjednoczenia Poznańsko-Pomorskiego Unii Zborów Baptystów Języka Niemieckiego²³ (w II Rzeczypospolitej funkcjonował ponadto Związek Słowiańskich Zborów Baptystów w Polsce – skupiający głównie wyznawców narodowości polskiej).

W czasie pierwszej wojny światowej gmina liczyła około trzystu wiernych. W latach 1919–1921 ilość wyznawców, w związku z emigracją Niemców, zmniejszyła się o jedną trzecią i tendencja spadkowa utrzymywała się co najmniej do końca lat 20. Statystyka zboru baptystów przedstawiała się następująco: 1921 r. – ok. 200 osób, 1922 r. – 170, 1923 r. – 167, 1924 r. – 152, 1925 r. – 134, 1926 r. – 129, 1927 r. – 124, 1928 r. – 120, 1929 r. – 120 osób²⁴. Z powodu braku danych nie udało się określić liczebności gminy w latach 30. Pod względem narodowościowym zbor pozostawał do końca omawianego okresu niemiecki.

Kaznodzieją bydgoskich baptystów był Erwin Becker. Posiadali oni własny dom modlitwy przy ul. Pomorskiej 26²⁵.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

Zbor adwentystyczny powstał w Bydgoszczy w 1901 r., a jego pierwsi wyznawcy byli w większości konwertytami z luteranizmu. Działalność misyjną wśród ludności polskiej rozpoczął skierowany do Bydgoszczy w 1919 r. pastor szwajcarski Paweł Bridde²⁶. W latach 1920–1939 następowała stopniowa przebudowa struktury narodowościowej zboru na korzyść żywiołu polskiego, związana z jednej strony z odpływem ludności niemieckiej, z drugiej natomiast z wysoką aktywnością misyjną wyznania. Na podstawie statystyk policyjnych²⁷ można określić liczebność zboru bydgoskiego następująco: 1921 r. – 120 członków, 1922 r. – 117, 1923 r. – 85, 1925 r. – 68, 1926 r. – 67, 1927 r. – 64, 1928 r. – 65, 1929 r. – 63 członków. Druga połowa lat 20 oznaczała zahamowanie tendencji spadkowej i powolny wzrost ilości adwentystów w Bydgoszczy. Proces ten załamał się jednakże w 1931 r. w związku z tzw. „ruchem kubowców” niosącym rozłam w zborze

adwentystycznym i powstanie nowego związku wyznaniowego (mowa będzie o nim w dalszej części artykułu). Zbór adwentystów powrócił do równowagi po tym wydarzeniu około 1935 r.

W latach 1920–1924 adwentyści posiadali w Bydgoszczy dwóch kaznodziejów: niemieckiego – Alfreda Lüttke i polskiego – Aleksandra Geislera. Od 1924 r. na czele zboru stał kaznodzieja: John Izaac, od 1931 r. – Florian Kosmowski, a od 1935 r. – E. Kulessa²⁸.

Bydgoski zbór do końca lat 20 nie miał własnego domu modlitwy – nabożeństwa odbywały się w mieszkaniach prywatnych. W 1930 r. wybudowano kaplicę przy ul. Lipowej 9.

Do 1931 r. Bydgoszcz posiadała rangę centralnego ośrodka adwentyzmu w Polsce. Tutaj (a dokładniej w sali Teatru Letniego „Elysium”) odbył się w październiku 1921 r. zjazd organizacyjny Kościoła Adwentystycznego. Przez jedenaście lat Bydgoszcz była siedzibą władz centralnych Kościoła – w 1931 r. przeniesiono je do Warszawy. W grodzie nad Brdą funkcjonowało również centralne wydawnictwo kościelne – „Poliglot”²⁹.

Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego

W 1931 r. został zainicjowany przez lekarza bydgoskiego, członka Rady Kościoła Adwentystycznego – Alfreda Kubego, ruch rozłamowy w bydgoskim zborze Adwentystów Dnia Siódmego. W styczniu 1932 r. ukonstytuował się tzw. Autonomiczny Zbór Adwentystów Dnia Siódmego, w skład którego weszła większa część wyznawców adwentyzmu w Bydgoszczy. Dwa lata później Alfred Kube wystąpił do władz o legalizację zorganizowanego przez siebie związku. Napisał m.in., że zbór przyjął nazwę „autonomiczny” dla podkreślenia „swej zasady samodzielności w wewnętrznych sprawach administracyjnych i dyscypliny zborowej. Przyjęcie tej zasady autonomii każdego miejscowego zboru na wzór pierwotnych zborów apostoelskich stało się przyczyną rozłamu i zerwania zborów autonomicznych Adwentystów Dnia Siódmego z Głównym Zarządem”³⁰.

Rozłam spowodowany był również pewnymi sporami w kwestiach doktrynalnych. Ruch zapoczątkowany w Bydgoszczy spowodował rozcięcie wielu zborów i w rezultacie utworzenie nowego związku wyznaniowego – Kościoła Chrześcijan Dnia Sobotniego³¹.

Kościół Metodystyczny

Bydgoski zbór metodystyczny powstał dopiero w połowie września 1935 r., ale już w latach 20 miasto było objęte filantropijną działalnością polskiej misji Południowego Kościoła Metodystycznego w USA. Przejawiała się ona m.in. w założeniu w 1922 r. tzw. „Kuchni Akademickiej”³².

Pierwsze nabożeństwo metodystyczne zostało w Bydgoszczy odprawione w 1935 r. Kierownictwo nowo powstałego zboru objął pastor Ludwik Żółkiewicz, w 1936 r. funkcję tę przejął pastor Roman Kobyliński, natomiast od 1937 r. na czele zboru stał Michał Kośmiderski.

Bydgoscy metodyści nie mieli własnej kaplicy – spotykali się początkowo w wynajętym mieszkaniu przy Wałach Jagiellońskich, a od 1937 r. w byłej sali tanecznej nad restauracją przy ul. Marcinkowskiego. Należy podkreślić aktywną działalność charytatywną

zboru, prowadzoną głównie wśród bezrobotnych. Natomiast działalność misyjna zaowocowała utworzeniem w 1938 r. placówki filialnej w Inowrocławiu³³.

Zielonoświątkowcy

Geneza ruchu zielonoświątkowego w Bydgoszczy wiąże się z osobą ks. J. Paula. Nawrócony przez niego bydgoski kupiec Otto Rossenkranz przejął przewodnictwo bydgoskiego Związku Stanowczych Chrześcijan (Gemeinde für antschiedenes Christentum)³⁴. Zbór liczył w 1922 r. siedemdziesięciu wiernych, prawie wyłącznie narodowości niemieckiej. Nabożeństwa odbywały się w wydzierżawionym od Społeczności Apostolskiej kościele przy ul. Miedza 2, a po 1924 r. w mieszkaniach prywatnych, głównie u O. Rossenkranza.

Z bydgoskimi „stanowczymi chrześcijanami” związany był amerykański misjonarz zielonoświątkowy – kaznodzieja Gustaw Herbert Schmidt, który od 1 października 1920 r. mieszkał w Bydgoszczy. Odbywał on wiele podróży ewangelizacyjnych, ponadto prowadził intensywną działalność charytatywną³⁵.

Obok zboru Związku Stanowczych Chrześcijan, w Bydgoszczy działali również zielonoświątkowcy związani z funkcjonującymi na Krajnie dwoma związkami wyznaniowymi tego typu – Pfingstbewegung oraz Społeczność Zielonoświątkowa (Pfingstengemeinschaft) z centralą w Mroczy. Społeczność ta zwana też była Społecznością Zielonoświątkową Kościoła Krajowego „Przebudzenie”³⁶.

Badacze Pisma Świętego

Nie posiadali w Bydgoszczy własnego domu modlitwy, a odczyty odbywali przy ul. Dolina 23. Badacze Pisma Św. zdobyli w Bydgoszczy zwolenników głównie w polskich sferach robotniczych. Liczebność ich przedstawiała się następująco: 1926 r. – 19 wyznawców, 1927 r. – 24, 1928 r. – 30, 1929 r. – 30 osób³⁷.

Świecki Ruch Misyjny „Epifania”

Był to związek wyznaniowy zbliżony doktrynalnie do Badaczy Pisma Św. Początkowo działał on na terenie Polski jako tzw. II grupa Stowarzyszenia Badaczy, jednakże w 1931 r. wyodrębnił się ostatecznie jako niezależny związek wyznaniowy. W Bydgoszczy liczba członków „Epifanii” oscylowała wokół trzydziestu osób (narodowości polskiej). Używali oni do organizowania odczytów sali w Hotelu Pomorskim. Propagatorem ruchu był Bronisław Leszczyński, zamieszkały w Bydgoszczy przy ul. Śląskiej 10, natomiast kaznodzieja przyjeżdżał z Poznania³⁸.

Społeczność Ewangelicka (Albrechtanie)

Doktryna Społeczności Ewangelickiej (Evangelische Gemeinschaft) stanowiła metodystyczną modyfikację luteranizmu. Gmina bydgoska powstała u schyłku XIX wieku w radykalnych kręgach Ewangelickiego Kościoła Unii Staropruskiej. W 1922 r. Bydgoszcz zamieszkiwało około pięćdziesięciu albrechtan. Pierwszym kaznodzieją był Fridrich Harriefeld, a zbór znajdował się przy ul. Libelta 8³⁹. Począwszy od 1932 r. Bydgoszcz pełniła funkcję centrum Misji Społeczności Ewangelickiej w Polsce⁴⁰.

Społeczność Chrześcijańska (Christliche Gemeinschaft Innerhalss der Landeskirche)

Był to związek zbliżony w doktrynie do albrechtan, jednakże działający jako autonomiczna organizacja w ramach Kościoła Ewangelicko-Unijnego. Społeczność Chrześcijańska posiadała w Bydgoszczy własny dom modlitwy przy ul. Marcinkowskiego 8b (w 1925 r. wydzierżawiła go Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu). Członków w 1921 r. miała około sześćdziesięciu, natomiast w latach 30 ich liczba spadła do trzydziestu⁴¹.

Zjednoczenie Apostolskie (Irwingianie)

Kościół ten został założony w 1825 r. w Wielkiej Brytanii i stanowił połączenie doktryny i praktyk katolicyzmu, prawosławia, protestantyzmu i chiliizmu. Gmina bydgoska powstała w drugiej połowie XIX wieku i w 1921 r. liczyła stu kilkudziesięciu wyznawców; do 1929 r. ich liczba spadła do 75 osób. Pod względem narodowościowym gmina była niemiecka – należało do niej jedynie kilku Polaków. Irwingianie mieli własny dom modlitwy przy ul. Śniadeckich 44⁴².

Kościół Nowoapostolski (Neoirwingianie)

Powołano go w Hamburgu w 1866 r. W Kościele Nowoapostolskim zmieniono irwingiański obrządek komunijny, uznano niektóre święta katolickie, a także dokonano pewnych modyfikacji organizacji kościelnej. Gmina neoirwingiańska miała w Bydgoszczy międzywojennej kilkudziesięciu wyznawców, wyłącznie narodowości niemieckiej⁴³.

Zakończenie

Niniejsza rozprawa jest pierwszą próbą ukazania problemów mało dotąd znanych, a – zdaniem autorki – interesujących i zasługujących na dalsze badania. Głównym zamierzeniem autorki było stworzenie pewnego całościowego obrazu protestantyzmu w Bydgoszczy międzywojennej – wskazanie na występujące prawidłowości, a ponadto wykazanie istniejącego w nim silnego zróżnicowania.

Lata 1920–1939 były w dziejach bydgoskiego protestantyzmu okresem posiadającym wiele cech specyficznych. Rok 1920 stanowił szczególnie dla Kościoła Ewangelicko-Unijnego datę przełomową, wiążącą się z całkowitą zmianą statusu. Natomiast dla innych związków wyznaniowych przejście Bydgoszczy w ręce polskie oznaczało utratę większości wyznawców narodowości niemieckiej. W różny sposób próbowały się Kościoły do tej nowej sytuacji przystosować.

Okres międzywojenny oznaczał dla bydgoskiego protestantyzmu z jednej strony silny ubytek wyznawców, z drugiej jednakże wzrost zróżnicowania. Pamiętajmy, iż w dwudziestolecie tym rozpoczęły w Bydgoszczy swoją działalność takie związki wyznaniowe, jak: polska parafia ewangelicko-augsburska, Kościół Metodystyczny, Badacze Pisma Św., czy Chrześcijanie Dnia Sobotniego.

PRZYPISY

¹Liczebność ustalono na podstawie danych zawartych w: Archiwum Akt Nowych (dalej cyt. AAN), zesp. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej cyt. MWRiOP); Archiwum Państwowym w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), zesp. Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej cyt. UWP), Akta Magistratu miasta Bydgoszczy (dalej cyt. AMB), Komenda Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz (dalej cyt. KPPB), Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu (dalej cyt. KOPPT); Archiwum Państwowym w Poznaniu (dalej cyt. APP), zesp. Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu (dalej cyt. KEP), Polski Zbór Ewangelicko-Augsburski w Poznaniu (dalej cyt. PZEP), Urząd Wojewódzki Poznański (dalej cyt. UW Pozn.) oraz na podstawie danych spisów powszechnych 1921 i 1931 r. (Statystyka Polski seria C z. 24 i 76).

²Por. E. Alabrudzińska, Cerkiew prawosławna w Bydgoszczy w latach 1920–1939, „Kronika Bydgoska” T. XIII:1993; tejsze, Żydowska Gmina Wyznaniowa w Bydgoszczy (1920–1939) (w:) Emancy-pacja – asymilacja – antysemityzm. Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku, Zbiór studiów pod red. Z.H. Nowaka, Toruń 1992.

³Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP oraz Ewangelicko-Reformowany w RP skupiały zarówno wyznawców narodowości polskiej, jak i niemieckiej z terenu b. Kongresówki.

⁴E. Alabrudzińska, Kościół Ewangelicko-Unijny w Bydgoszczy w latach 1920–1939; „Studia Historyczne” z. 3, Bydgoszcz 1993, s. 92–93.

⁵APP, UW Pozn., sygn. 216, Statystyka Kościoła Ewangelicko-Unijnego – Bydgoszcz miasto, b.d.

⁶APB, KPPB, sygn. 16, Wykaz kościołów i domów modlitwy w Bydgoszczy przesłany przez KPPB do Miejskiego Urzędu Policyjnego w Bydgoszczy w dn. 6.05.1925; sygn. 10, Kościół ewangelicki na Szwederowie – opinia z 27.12.1921; Księga adresowa miasta Bydgoszczy (dalej cyt. Ks. adr.) na r. 1936/1937, s. XXVIII.

⁷APP, UW Pozn., sygn. 215, Spis pastorów w Bydgoszczy z 1922 r.; Ks. adr. na r. 1922, s. 24; na r. 1928, s. XVII; na r. 1933, s. XX; na r. 1936/37, s. XXVIII; W. Hedke, Die evangelische Pfarrkirche, „Bromberg” 1972, s. 2; R. Rutzen, Pastorenfamilie Lassahn, „Bromberg” 1973, s. 15.

⁸Por. E. Alabrudzińska, Kościół Ewangelicko-Unijny..., s. 97.

⁹AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej cyt. MSW), sygn. 968, Komunikat dzienny Wydz. Narodowościowego MSW nr 248 z 9.11.1938; APB, UWP, sygn. 2863, Odpis sprawozdania rocznego 1935/36 z działalności Deutscher Wohlfartsbund; G. Meinhardt, Die Evangelische Kirche von 1920 bis 1939 (w:) Aus Brombergs Vergangenheit, Wilhelmshaven 1973, s. 319–321.

¹⁰AAN, MSW, sygn. 989, k. 1–2; APP, KEP, sygn. 792, Protokół synodu okręgowego superintendury Bydgoszcz II z 11.02.1920; APB, UWP, sygn. 2863, Pismo UW Pozn. do MSW z 28.02.1936; „Dziennik Bydgoski” (dalej cyt. Dz.B.) nr 149 z 12.07.1922.

¹¹G. Meinhardt, Die Evangelische Kirche bis zum Jahre 1920, w: Aus Brombergs Vergangenheit, Wilhelmshaven 1973, s. 201–202.

¹²S. Grelewski, Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej, Lublin 1937, s. 347; Ks. adr. na r. 1928, s. XVII.

¹³APB, UWP, sygn. 4463. Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach religijnych z 2.11.1923; T. Zieliński, Sekty i tajne stowarzyszenia religijne w Bydgoszczy, Dz.B. nr 227 z 12.10.1922.

¹⁴AAN, MWRiOP, sygn. 1408, Pismo MWRiOP do UW Pozn. z 15.11.1935, Pismo UWP do UW Pozn. z 5.02.1936; „Posener Evangelisches Kirchenblatt” nr 9 z 1935 r.

¹⁵„Przegląd Ewangelicki” 1934 nr 1; Dz.B. nr 56 z 17.03.1922, nr 59 z 21.03.1922; E. Kneifel, *Die evangelisch – augsburgischen Gemeinden in Polen 1555–1939*, München 1971, s. 243.

¹⁶Por. E. Alabrudzińska, *Kościół Ewangelicko-Augsburski w Bydgoszczy w latach 1920–1939*, „Kronika Bydgoska” T. XII:1992, s. 124–125.

¹⁷E. Kneifel, *Die Pastoren der Evangelisch–Augsburgischen Kirche in Polen. Ein biographisches Pfarrerbuch mit einem Angang*, Ansbach 1967, s. 90, 108, 160, 244; Dz.B. nr 95 z 25.04.1926.

¹⁸APP, PZEP, sygn. 14, Pisma Konsystorza do W. Preissa z 5.03.1932, 8.04.1932, 8.06.1932, Pisma Kosystorza do G. Manitiusa z 22.06.1932, 21.07.1932, Pismo J. Kahane do G. Manitiusa z 23.03.1932; E. Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 244.

¹⁹APP, PZEP, sygn. 15, Korespondencja W. Preissa z G. Manitusem z okresu 18.10.1933–12.03.1936.

²⁰S. Pastuszewski, *Karta czesko-braterska i kalwińska w dziejach Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski” R. XIX: 1986, s. 63.

²¹S. Grelewski, *op.cit.*, s. 251.

²²S. Pastuszewski, *op.cit.*, s. 63.

²³S. Grelewski, *op.cit.*, s. 529.

²⁴APB, KPPB, sygn. 16, *Statystyka sekt bydgoskich (b.d.)*, *Statystyka rozwoju kościołów, związków religijnych i sekciarstwa w latach 1921–1928*.

²⁵*Ibid.*, *Kwestionariusz w sprawie ruchu relig. sekt (b.d.)*; UWP, sygn. 4463, *Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach religijnych z 2.11.1923*; T. Zieliński, *op.cit.*, Dz.B. nr 210 z 22.09.1922.

²⁶S. Pastuszewski, *Karta adwentystyczna w dziejach Bydgoszczy. Początki bydgoskiego zboru*, „Kronika Bydgoska” T. X: 1990, s. 186–187, S. Grelewski, *op.cit.*, s. 631.

²⁷APB, KPPB, sygn. 16, *Statystyka adwentystów z 1921 r.*, *Zestawienie sekt w piśmie Naczelnika Urzędu Śledczego w Bydgoszczy do Miejskiego Urzędu Policyjnego w Bydgoszczy z 13.04.1927*, *Statystyka rozwoju kościołów, związków religijnych i sekciarstwa za lata 1921–1928*.

²⁸*Ibid.*, *Zestawienia sekt religijnych w Bydgoszczy z 1924 r. i z 13.04.1927*; UWP, sygn. 4463, *Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach religijnych z 2.11.1923*; sygn. 4464, *Pismo UW Pozn. do UWP z 26.09.1923*; Ks. adr. na r. 1923, s. 33; na r. 1933, s. XX; „Sługa Zboru” 1935 nr 112, 1939 nr 6; S. Pastuszewski, *Karta adwentystyczna...*, s. 193.

²⁹APB, KPPB, sygn. 16, *Personalalia P. Brennwalda z 16.10.1926*. Notatka z 4.12.1926; KOPPT, sygn. 372, *Pismo Komendy Okręgu XII do Ekspozytury w Poznaniu z 11.02.1922*; Z. Łyko, *Sytuacja prawna Kościoła Adwentystycznego w Polsce międzywojennej 1918–1939*, Warszawa 1979, s. 41, 44, 46–47, 238–239.

³⁰Z. Łyko, *op.cit.*, s. 74–75.

³¹A. Tokarczyk, *Mniejszości wyznaniowe w PRL*, „Euhemer” R. XII: 1968, nr 3–4, s. 143.

³² APB, UWP, sygn. 4463, Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach religijnych z 2.11.1923; KOPPT, sygn. 80, Zestawienie sekt (b.d.); T. Zieliński, op.cit., Dz.B. nr 209 z 21.09.1922, Ks. adr. na r. 1923, s. 33.

³³ Zbór metodystyczny bydgoski wczoraj i dziś, „Pielgrzym Polski” 1971 nr 11, s. 116–120; J. Szach, T. Vogel, Bydgoskie świątynie, „Kalendarz Bydgoski”, R. XVI: 1983, s. 47–48.

³⁴ S. Pastuszewski, Początki pentekostalizmu w Bydgoszczy, „Chrześcijanin” 1987 nr 7–8, s. 27.

³⁵ APB, KPPB, sygn. 16, Raporty z 19.01.1924, 25.06.1924, 12.12.1924, Pismo Wojewody Pozn. do Starosty Bydg. z 15.02.1924; UWP, sygn. 4463, Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach relig. z 2.11.1923; T. Zieliński, op.cit., Dz.B. nr 229 z 14.10.1922, nr 230 z 15.10.1922.

³⁶ APB, KOPPT, sygn. 80, Zestawienie sekt w Bydgoszczy (b.d.); KPPB, sygn. 16, Pismo Wojewody Pozn. do Prezydenta m. Bydg. z 8.12.1923; S. Pastuszewski, Zielonoświątkowcy, „Świadectwo” 1988 nr 8, s. 7.

³⁷ APB, KPPB, sygn. 16, Statystyka rozwoju kościołów, związków relig. i sekciarstwa w l. 1921–1928, Kwestionariusz w sprawie ruchu religijnego sekt (b.d.), Raport z 25.11.1926.

³⁸ Ibid., Statystyka „Epifanii” z 1929 r., Kwestionariusz w sprawie ruchu relig. sekt (b.d.); Ks. adr. na r. 1933, s. XX.

³⁹ APB, UWP, sygn. 4467, Pismo Komisariatu Głównego Urzędu Likwidacyjnego na b. zabór pruski do UWP z 2.04.1925; T. Zieliński, op.cit., Dz.B. nr 223 z 7.10.1922.

⁴⁰ S. Pastuszewski, Społeczność Ewangelicka, „Świadectwo” 1988 nr 11, s. 18.

⁴¹ APB, UWP, sygn. 4466, Referat Komendanta P.P.Woj. Pomorskiego o sektach relig. na Pomorzu z 7.07.1925; KPPB, sygn. 16, Kwestionariusz w sprawie ruchu relig. sekt (b.d.); KOPPT, sygn. 80, Zestawienie sekt (b.d.).

⁴² APB, KPPB, sygn. 16, Statystyka Katholisch–apostolische Gemeinschaft, Statystyka rozwoju kościołów, związków relig. i sekciarstwa w l. 1921–1928; UWP, sygn. 4463, Dane o istniejących na Pomorzu i w Poznańskim sektach relig. z 2.11.1923; T. Zieliński, op.cit., Dz.B. nr 223 z 7.10.1922.

⁴³ APB, KPPB, sygn. 16, Statystyka Neue Apostolische Gemeinschaft w Bydg., Kwestionariusz w sprawie ruchu relig. sekt (b.d.).

Aneks 1

SPIS LUDNOŚCI BYDGOSZCZY Z DNIA 1.06.1921 r.

Nazwa miejscowości	Kato- licy	Ewange- licy	Wyzna- nie moj- żeszowe	Inne wyzna- nia	Bez poda- nia
Bydgoszcz miasto	37.761	15.078	963	668	37
w procentach	69,28	27,66	1,77	1,22	0,07
Przedmieście					
1. Szwederowo	5.937	1.575	2	107	10
2. Okole	5.232	1.958	11	21	5
3. Wilczak	4.176	1.615	3	21	—
4. Bielawki	1.809	558	3	13	—
5. Rupienica	1.299	743	—	—	1
6. Czyżkówko	1.177	793	—	39	—
7. Małe Bartodzieje	626	986	—	—	2
8. Jachcice	727	457	—	5	—
9. Szretery	628	536	7	2	1
10. Zimne Wody	200	765	—	15	—
11. Wielkie Bartodzieje	435	377	—	16	—
12. Miedzyń	319	432	—	10	—
13. Kapuściska	177	347	—	—	—
14. Bielice	333	163	—	6	—
15. Brdyujście	134	325	—	1	—
16. Ściera	67	391	—	—	—
17. Sierniczek	227	215	1	1	—
18. Biedaszkowo	79	48	—	1	—
OGÓLEM					
Bydgoszcz miasto	37.761	15.076	963	668	37
Przedmieście	23.582	11.784	29	258	19
RAZEM	61.343	26.862	990	926	56
w procentach	68,02	29,79	1,10	1,03	0,06

Źródło: „Dziennik Bydgoski” nr 183 z 12.08.1921

Aneks 2

STRUKTURA WYZNANIOWA LUDNOŚCI BYDGOSZCZY W LATACH 1921–1937

Lata	Ogólna	Katolicy	%	Ewangelicy	%	Żydzi	%	Inne wyznania	%
1921	90.177	61.343	68,0	26.862	29,8	990	1,1	982	1,1
1922	89.012	61.575	69,2	25.700	28,9	900	1,0	837	0,9
1929	115.964	102.329	88,2	11.634	10,0	1.557	1,3	444	0,4
1933	117.528	105.147	89,5	10.007	8,5	1.880	1,6	494	0,4
1936	129.377	117.234	90,6	9.577	7,4	2.076	1,6	490	0,4
1937	135.260	120.568	89,1	9.629	7,1	2.101	1,5	485	0,4

Źródło: „Dziennik Bydgoski” nr 174 z 1.08.1937

Aneks 3

STRUKTURA WYZNANIOWA BYDGOSZCZY W ROKU 1931

Wyznanie	Ilość osób
rzymskokatolickie	103.594
greckokatolickie	138
prawosławne	350
ewang.-augsburskie	1.290
ewang.-reformowane	616
ewang.-unijne	6.633
ewang. (bez bliższego określenia)	2.109
inne chrześcijańskie	627
mojżeszowe	1.692
inne niechrześcijańskie	2
nieokreślone i „bezwyznaniowcy”	105
nie podane	44
ogółem	117.200

Źródło: Drugi powszechny spis ludności z dn. 9.12.1931. Województwo Poznańskie, Główny Urząd Statystyczny RP – Statystyka Polski seria Cz. 76, Warszawa 1938

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNEJ ARCHITEKTURY PUBLICZNEJ I URBANISTYKI BYDGOSZCZY

Trzeba przyznać, że do niedawna żyliśmy w wielkiej socjalistycznej hossie inwestycyjnej, gdzie ważną rolę grało zróżnicowane funkcjonalnie budownictwo użyteczności publicznej, przemysłowe i mieszkaniowe, a stosunkowo niedawno sakralne. Były okresy, że inwestycje pochłaniały w Polsce ok. 30 % dochodu narodowego. Budowało się długo, drogo i często mało efektywnie, w swym zrębie zasadniczym przez przedsiębiorstwa państwowe. Projektowało się rozrzutnie kubaturowo, materiałowo i za szybko, nie zawsze kompleksowo. Tu zaczynało się zawyżanie kosztów inwestycji. Rozmach inwestycyjny wymagał stworzenia odpowiednich ram organizacyjnych w skali państwowej, regionalnej i lokalnej. Aparat taki powstał strasznie zbiurokratyzowany i permanentnie niestabilny częstymi reorganizacjami, czy zmianami zakresów działania i zasięgów terytorialnych poszczególnych jednostek. Stworzony został prawie od podstaw tzw. uspołeczniony pion inwestorski, projektowy i wykonawczy, na skalę wcześniej, za II Rzeczypospolitej nie spotykany. Potencjał i różnorodność państwowych biur projektowych zupełnie wystarczały dla potrzeb krajowych i na eksport. To, że nie zawsze obiekty projektowane i realizowane były najnowocześniejsze, wynikało ze stylu rządzenia najważniejszych władz politycznych, niedowładów władz gospodarczych oraz niedopłacania za pracę nawet dobrą jakościowo i wydajną. Stabilne planowanie, przeważnie niedopracowane, praktycznie nie istniało, a podjęcie realizacji przedsięwzięcia, czy obiektu inwestycyjnego, zależało najczęściej od jego wydźwięku propagandowego. Poza przemysłem ciężkim, głównie zbrojeniowym, szansę realizacji miały obiekty inwestycyjne o znaczeniu polityczno-propagandowym, tzw. baza kulturotwórcza jak np. drukarnie, teatry czy muzea. Ponieważ każda decyzja inwestycyjna i środki finansowe zależały od władz centralnych, więc tzw. „teren” lub inaczej „Polska powiatowa”, a ściślej władza lokalna, inicjowała „oddolny ruch roszczeniowy”, zasilany przeważnie przez etatowych pracowników zainteresowanej lokalnej instytucji. Życzenia „społeczne” nagłaśniano w środkach masowego przekazu, by dotarły do „ucha” władz warszawskich. Aby „zahaczyć się o plan”, jak się przez prawie pół wieku mawiało, należy rozpocząć inwestycję bez dokumentacji technicznej, środków finansowych, najlepiej w tzw. „czynnie społecznym”.

Pomnik społecznie, czyli w jakimś procencie bezpłatnie, wykonanych zamierzeń inwestycyjnych stoi dziś zaniedbany na skwerze „Czynu Społecznego” przy ul. Kopernika. Powstał z inicjatywy Aleksandra Schmidta, 20 lat czynnego aktywnie w województwie bydgoskim, w pierw wiceprzewodniczącego, potem przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pomnik „czynny” zaprojektował art. plast. Lejkowski z trzech słupów przyporowych, też w „czynnie społecznym”.

Mizéria stosowania prawa, a właściwie bezprawia budowlanego, miała także negatywny udział we wszystkich przedsięwzięciach. Prawo budowlane skodyfikowane już w 1928 r. było wybiórczo stosowane do 1960 r., kiedy zastąpiono je często zmienianymi niekompletnymi wycinkowymi ustawami. Największe zamieszanie wywoływały stałe zmiany władz centralnych i kompetencji terenowych władz budowlanych. Na polecenie Wł. Gomułki w 1968 r. zlikwidowano władze budowlane. Ich resztki połączono z Ministerstwem Budownictwa, koncernem wykonawczym, który powinny kontrolować. Aby sprostać w realizacji coraz większych zamierzeń inwestycyjnych, rozbudowano potencjał państwowych przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego, działających na zasadzie monopolu. Potencjał ich nie dorównywał apetytom inwestycyjnym, co powszechnie nazywało się „brakiem mocy przerobowej” lub inaczej „niemocą produkcyjną”. Przetargów służącym znalezieniu tańszego wykonawcy, socjalizm nie uznawał, zastępując je sztywnymi cennikami materiałów budowlanych, robocizny i tzw. narzutów procentowych dla pokrycia innych kosztów oraz marży zysku. Zarobki robotników zależały od efektów ilościowych pracy w akordzie, przy prawie tolerowanej złej jakości. Słabo kontrolowane rozliczenie materiałów pozwalało na kradzież i ich marnotrawstwo na budowie. O zasypywaniu skamieniałego cementu lub betonu ziemią przez spychacze pisała często prasa. „Przegrzanie” inwestycyjne gospodarki nadmiarem inwestycji „regulowano” periodycznymi redukcjami zatrudnienia, nie w rozbudowanej administracji lecz w bezpośredniej produkcji. Drugim sposobem było „zamrażanie” inwestycji rozpoczętych na pewien okres czasu. Dawało to dalsze zwiększenie permenentnych opóźnień realizacyjnych i kosztów.

O ile wykonawstwo budowlane, a wkrótce także i służba inwestycyjna zawsze były związane z mikro czy makro regionem, to projektowanie dokumentacji technicznej przez szereg lat rozbudowano do monstrualnych rozmiarów w Warszawie. Tamtejsze biura projektów obsługiwały z „doskoku” prawie całą Polskę. Potem warszawskie biura przejęły „produkcję” projektów typowych, które często nieudane, „zaśmiecały” pejzaż Polski. Musiały być realizowane pod rygorami administracyjnymi. Projektant zaś zwykłego budownictwa, o ile dostąpił „zaszczytu” utypowienia swego projektu, nie był nawet premiowany za powtarzalność. Ustawa o prawie autorskim tak była socjalistycznie spreparowana, że dysponentem dokumentacji projektowej było państwowe lub spółdzielcze biuro projektowe. Prywatne projektowanie prawie nie istniało. Projektant mógł dochodzić w sądzie, na własny rachunek, jedynie ochronę autorskich dóbr osobistych¹. Nie znane były w PRL wypadki, aby wprowadzone bez zgody autora zmiany w stosunku do projektu zostały z realizowanego obiektu usunięte, nawet w wypadku wygrania procesu sądowego. Ponieważ wygrana dawała autorowi jedynie satysfakcję moralną, bez możliwości egzekucji, więc procesów takich było bardzo mało, a nadużyć sporo. Projektant biur projektowych, jak robotnik, pracował na akord, często limitowany pewną górną sumą. Otrzymywał około 20 % wyceny wystawianej inwestorowi. Podstawą cennikową była raz kubatura obiektu, kiedy indziej jego wartość kosztorysowa. W obu wypadkach brak było motywacji do projektowania oszczędnego. Wprawdzie bywały okresy, że w biurach projektów zarabiano się więcej niż w pozostałych działach inwestycyjnych. Biura działające na zasadzie monopolu nie musiały starać się o zleceniodawców. Tych ostatnich obciążał koszt wykonania dokumentacji, gdy w okresach „zamrożeń” planów inwestycyjnych, a nawet rozpoczętych realizacji, utykała na stałe w archiwach lub w magazynach makulatury. W tej sytuacji biura projektów były mało zainteresowane udziałem w konkursach rozpisywanych

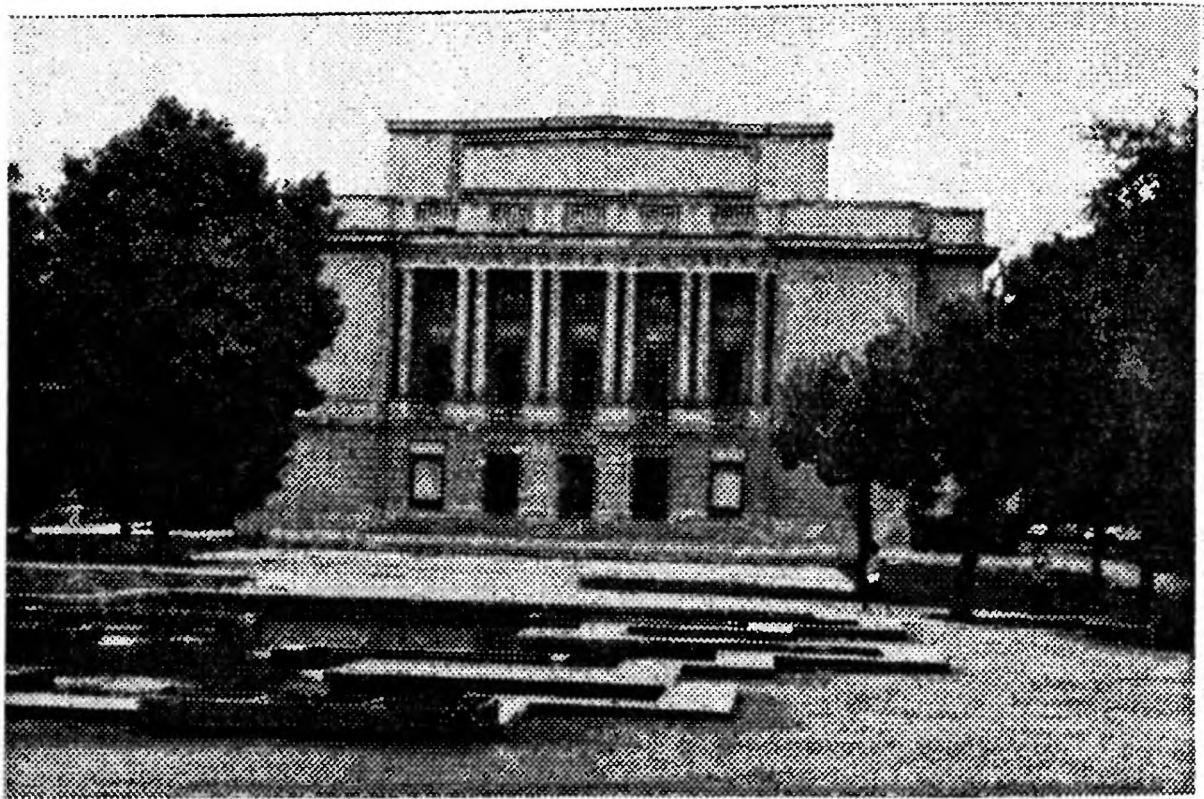
przez Stowarzyszenie Architektów Polskich. Zaś brak konkurencji nie powodował rywalizacji w jakości. Do dalszych ciepłarnianych warunków przyczyniał się zwyczajowy brak odpowiedzialności materialnej ze źle zaprojektowaną i wykonaną inwestycję.

Mimo zarysowanych ogólnie licznych „grzechów” powyższych socjalistycznych organów inwestycyjnych, państwowe biura projektów nabrały z latami doświadczeń i reprezentowały coraz wyższy poziom rozwiązań techniczno-technologicznych, a nieraz i architektonicznych, szczególnie tam, gdzie pracowali utalentowani architekci. Wypadki, kiedy takich ludzi brakowało i zastępowano ich innymi branżowcami lub technikami nie były odosobnione.

2. Budowle socjalistyczne

Niewątpliwie pomnikiem architektury soc–realistycznej jest gmach Filharmonii Pomorskiej, zrealizowany w latach 1954–1959 w stylu określanym: „narodowy w formie, a socjalistyczny w treści” w kujawskiej Bydgoszczy. „Narodowy w formie” polegał na kopiowaniu stylów historycznych, a jak one miały pomieścić treść socjalistyczną w architekturze tego nikt nie wiedział. W malarstwie lansowano „realizm fotograficzny”, najczęściej robotników na tle budów socjalistycznych. Mecenasem oczywiście była władza państwa socjalistycznego, robotniczo-chłopskiego. W takich warunkach „wzrastała” inwestycja gmachu filharmonii dla Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej organizowanej od 1946 r. Dyrekcję jej przejął w 1951 r. absolwent Konserwatorium Warszawskiego, prawnik Andrzej Szwalbe, gdy spokrewniony Stanisław Szwalbe był wicemarszałkiem sejmu. Ułatwiało to kontakty z władzami centralnymi. Od nich zależało uzyskanie finansowania orkiestry, jak również środków inwestycyjnych. Z inicjatywy dyrektora podjęta została „społeczna batalia” o budowę gmachu samej filharmonii, której w przeszłości Bydgoszcz nie posiadała². Tak zwana „batalia” odbywała się według sygnalizowanych powyżej socjalistycznych schematów „wciągania” obiektu nieprodukcyjno-mieszkaniowego do planów inwestycyjnych centralnych, czyli państwowych. Powołano więc najpierw tzw. komitet obywatelski składający się z wojewódzkich i miejskich władz partyjno-administracyjnych oraz etatowych pracowników związanych z muzą Terpsychorą czy Polihymnią. Przy nagłośnieniu prasowym zaproszono państwowe biura projektów do przedstawienia koncepcji architektonicznej gmachu. „Miastoprojekt” Bydgoszcz reprezentował zespół mgr inż. arch. Stefana Klajbora, zaś Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego zespół mgr inż. arch. Jana Kossowskiego. Ponadto startował także zespół jednego z warszawskich biur projektowych. Do realizacji wybrany został projekt „Miastoprojektu” z głównym projektantem wyżej wspomnianym oraz konstruktorem inż. Zdzisławem Piestrzyńskim. Wystrój wnętrza później projektowali: Józef Kotlarczyk, Zdzisław Kuligowski, Józef Kozłowski i Stefan Narębski. Zrealizowany gmach filharmonii posiada aż dwie sale: główna koncertowa i pod nią kameralna. Pierwsza dla 850, druga dla ok. 200 słuchaczy, przy braku sali prób. Estrada, bez pierwotnie projektowanego kompletu zapadni, może pomieścić 90 muzyków oraz 150 chórzystów. Sale i estrada są prostokątne, czyli już w swym kształcie stanowią utrudnienie dla optymalnej akustyki wnętrza. Brak elementów rozpraszających, a ograniczenie odbijających dźwięk lub głos zniekształca walory brzmieniowe (jasność i pełnia dźwięku), odbierane przez melomana jakby drewniane (taka wykładzina). Przesadne oświadczenia solistów, inicjowane przez dyr. A. Szwalbego, nagłaśniane w publikacjach, były słabym

miernikiem, skoro oni byli wykonawcami na estradzie, a nie słuchaczami na sali. Nikt nie podnosił sprawy, czy wystarczy „tekturowy”, na gwoździkach sufit sali głównej, skoro wykonawcy budowlani nie umieli zrobić trwałej wyprawy dla odbicia fal dźwiękowych ku słuchaczom. Projektantem uakustyczenia sal był mgr inż. Witold Straszewicz, przy udziale mgr inż. Maksymiliana Abramczyka z Zakładu Elektroakustyki Politechniki Warszawskiej³.



Filharmonia Pomorska im. I. Paderewskiego o architekturze socrealistycznej, widok na fronton wejściowy zachodni, w kujawskiej Bydgoszczy przy ul. Libelta 16

Budowa gmachu przez miejscowe przedsiębiorstwo trwała od 1954 r. do 15 listopada 1958 r. czyli przeszło cztery lata, podczas gdy większy i bogatszy plastycznie teatr krakowski im. J. Słowackiego wznoszony był tylko dwa, od 1891 r. do 1893 r.⁴ Prace zostały rozpoczęte „hasłowo” czynem społecznym, przez przygodnych ochotników wykopami łopata, bez dokumentacji technicznej. Zapoczątkowana realizacja, oprócz poparcia propagandowego miejscowej prasy i radia, nie miała nawet kompletnej budowlanej dokumentacji technicznej oraz środków finansowych, rosnących niewspółmiernie w trakcie budowy. Mistrzem w ich sukcesywnym uzyskiwaniu, przeważnie u władz centralnych, okazał się dyr. A. Szwalbe. Nikomu nie przeszkadzało to, że prawo budowlane nie pozwalało na rozpoczęcie budowy bez kompletnej, zatwierdzonej dokumentacji technicznej. Wkrótce przyjęła się, zresztą niby asekuracyjna, praktyka władz budowlanych wydawania pozwoleń na budowę według sukcesywnie dostarczanej przez biura projektów dokumentacji. Zaznaczano wtedy notką, że inwestor ponosi wszelką odpowiedzialność za wynikię stąd

komplikacje techniczne i wzrost kosztów. W takich warunkach powstał gmach filharmonii o ówczesnej architekturze typowej, o ile nie powtarzalnej: rzut prostokątny z narożnymi niby ryzalitami, wywodzącymi się z dawnych baszt alkierzowych, z kolumnadą między nimi na pierwszym piętrze. Zamierzone pierwotnie kolumny korynckie autor architektury zastąpił niby podciętymi (podkasanymi) według mody „modernizmu” lat czterdziestych, gdyż socrealizm skończył się przed ukończeniem gmachu. Elewacja wejściowa (zachodnia), a nawet bryła budynku, jest podobna do domu kultury z teatrem na Targówku w Warszawie i do odbudowywanej Filharmonii Warszawskiej. Ewidentne, w Bydgoszczy i na Targówku, są bliźniacze kolumny od zachodu, z nieuzasadnionym przejściem na pojedynczą przy ryzalitach bocznych. Osobnym zagadnieniem była powszechnie zła jakość prowadzonych robót. Wystarczy choć spojrzeć na rozeschnięte posadzki.

Mistrzem w reklamie wyolbrzymionych walorów gmachu filharmonii był dyr. A. Szwalbe. W archiwum znajduje się korespondencja ze Szwecją i Szwajcarią w sprawie przekazania odbitek dokumentacji architektury. Brak jednak śladu podziękowań i tym samym pewności czy zamożne kraje skorzystały z drogiego socrealistycznego wzorca. Umiejętność dyrektora w uzyskiwaniu u władz centralnych i lokalnych środków finansowych wzbogaciła wyposażenie wnętrza w kilimy, rzeźby, kopie obrazów, a w parku w szereg przeważnie dziwnie sztywnie klockowatych posągów⁵. Fascynacja gmachem była tak wielka, że wycięto niepotrzebnie od północnej strony kilka kasztanowców, które zachowały się po zlikwidowanej części ul. Słowackiego. Z dokumentacji archiwalnej wynika, że dyrektor w przedsięwzięciach mecenasa sztuki był bardzo samodzielny. Stąd poziom artystyczny dzieł plastycznych jest różny, ale szczegóły warto by przedstawić w osobnym eseju. Czekają jednak na zakończenie zagospodarowanie osi kompozycyjnej filharmonia – pałacyk radia (ul. Gdańska 50). Czas zrealizować tu pasaż spacerowy z kwietnikiem, zamiast dotychczasowego placu lastrkowego.

Uznając zasługi byłego dyrektora Andrzeja Szwalbego w zapoczątkowaniu i rozbudowie filharmonii oraz popieraniu budowy akademickiego ośrodka muzycznego, warto by pomyśleć także o upamiętnieniu dzieła jego życia tablicą pamiątkową. O popularności jego w środowisku może świadczyć złośliwy dowcip z okresu wznoszenia licznych pomników. Jeden z cokołów przed Filharmonią, pod figurą K. Szymanowskiego, dłuższy czas stał pusty. Gawiedź melomańska rozpuściła plotkę, że rezerwowany on jest dla A. Szwalbego. Innego rodzaju *vox populi* zanotował pobyt Artura Rubinsteina w Bydgoszczy. Pianista po koncercie zażądał wysokiego honorarium, przekraczającego wielokrotnie cennikowe stawki innych podobnej klasy wykonawców i możliwości Filharmonii Pomorskiej. Wtedy sam zainteresowany interweniował u ówczesnego przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy Aleksandra Schmidta, który z własnych środków polecił wypłacić żadaną sumę.

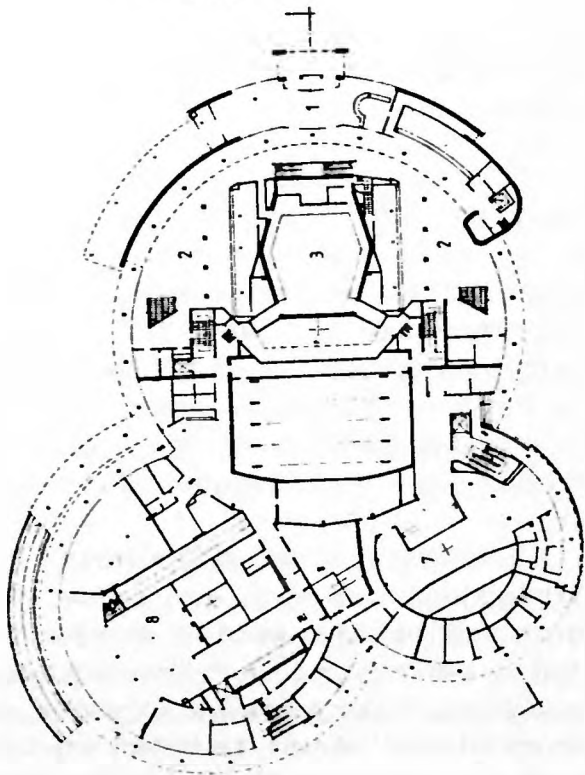
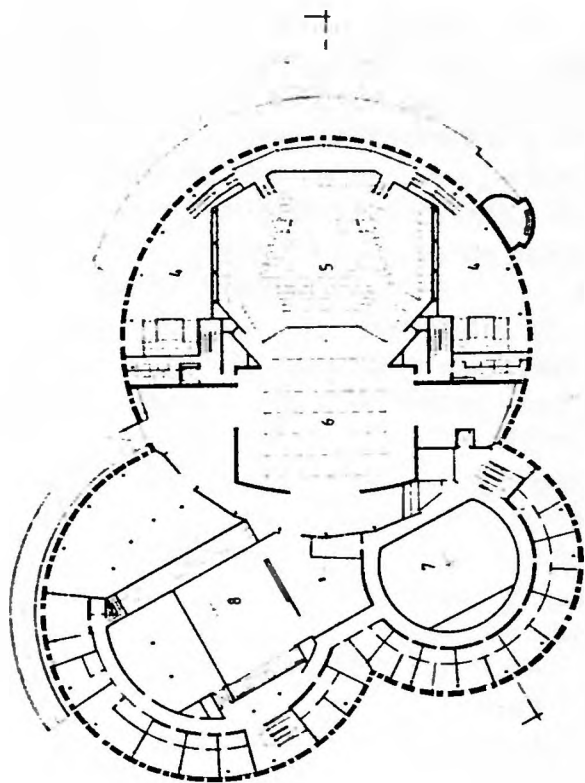
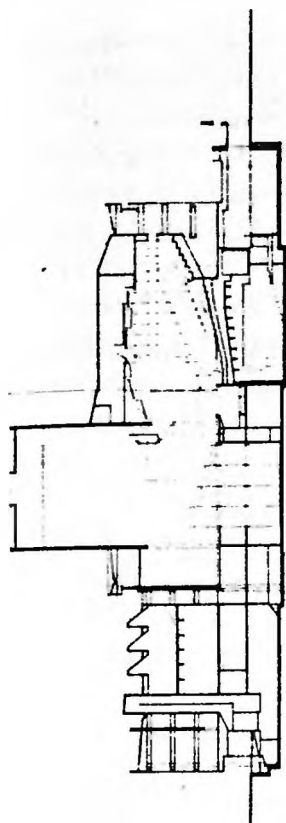
Opera Nova ma historię budowy sporo dłuższą, nawet dziś jeszcze stale „pisaną”. Dlatego jest jaskrawszym przykładem degrengolady inwestycyjnej. Występuje stała „karuzela” zmienności nazwy, a także programu. Konkurs otwarty na koncepcję, tym razem oparty o statut SARP, został rozpisany w 1961 r. Opinię lokalizacyjną Teatr Muzyczno-Dramatyczny w bloku między ul. ul. Karmelicką, Czerwonej Armii (przed wojną i dziś marszałka F. Focha) a Brdą uzyskał 17 listopada 1959 r. od mgra inż. arch. R. Czarlińskiego, ówczesnego kierownika Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Lokalizacja szczegółowa nr 81/62 wydana

została 21 września 1962 r., a przedłużona 25 września 1965 r. wobec nie uruchomienia inwestycji. Dopiero jednak 15 maja 1968 r. koncepcja, teraz pod nazwą Społecznego Ośrodka Krzewienia Kultury i Sztuki w Bydgoszczy uzyskała akceptację wspomnianego wyżej mgr inż. R. Czarlińskiego, wówczas Głównego Architekta Województwa.

Autorami architektury, wyłonionymi z konkursu, są architekci gdańscy Józef Chmiel i Andrzej Prusiewicz, pracownicy Politechniki Gdańskiej. Nie powiązanie zwycięzców konkursu z żadnym z wielobranżowych państwowych biur projektów, bo prywatne nie mogły istnieć, przyczyniło się, oprócz późniejszych zmian programowych, do spóźnień. Efekt był i jest taki, że opera w trakcie realizacji nie dysponowała kompletną, wielobranżową dokumentacją techniczną. Kłopoty rozpoczęły się z chwilą podjęcia opracowania jej przez autorów konkursowej koncepcji. W 1961 r. inwestor bezpośredni – Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy zlecił Politechnice Gdańskiej opracowanie nowej koncepcji w wersji konkursowej. W 1967 r. przerwano prace projektowe, ograniczając program rzeczowy, teraz pod nazwą „Ośrodek Krzewienia w Społeczeństwie Kultury Scenicznej”. Nowy, nieco uszczuplony, program, obejmował widownię na piętrze dla 1200 miejsc, ze sceną obrotowo-tarczową o średnicy 23,0 m (później w trakcie realizacji wyburzoną dla zapadni). W 1970 r. Wydział Kultury PWRN w Bydgoszczy wystąpił do Wojewódzkiej Komisji Planowania Przestrzennego o zatwierdzenie założeń techniczno-ekonomicznych „ośrodka, który jest koniecznym dla upowszechnienia sztuki w skali całego województwa”. Założenia zatwierdził Przewodniczący PWRN Aleksander Schmidt na sumę 95.804 mln.zł z realizacją w cyklu 65 miesięcy. Ale już w 1971 r. Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich zleciła Biuru Projektów Budownictwa Ogólnego w Warszawie opracowanie uzupełnień branżowych, nie wykonanych przez zespół Politechniki Gdańskiej. Nowy koszt wyniósł, nawet po wprowadzeniu różnych oszczędności – 129,59 mln.zł. też zatwierdzony przez Wydział Kultury. Wkrótce w 1973 r. jako przedstawiciel inwestora bezpośredniego i decydent zaczyna występować dyrektor Filharmonii Pomorskiej A. Szwalbe. Zamiast rozpoczęcia budowy w 1973 r. dyrektor zlecił anulowanie powyższych założeń techniczno-ekonomicznych i dokumentacji na palowanie pod fundamenty i zamówił w Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich opracowanie nowej dokumentacji dla rozszerzonego programu. W 1975 r. ukończona wycena inwestycji wyniosła 416,797 mln.zł wg cen z 1971 r., w cyklu realizacyjnym 102 miesiące, w tym 36 mln.zł na palowanie z planowanym zakończeniem całości w 1981 r.

W 1972 r. Główny Architekt Województwa mgr inż. arch. W. Czarnecki zatwierdził plan realizacyjny wraz z koncepcją architektury, by zmienić usytuowanie budynku w 1973 r. Wtedy też inż. Teresa Napiórkowska w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Bydgoszczy opracowała przebudowę ówczesnej ul. Armii Czerwonej z absurdalnymi wyburzeniami (m.in. bloku między ul. Mostową, Pocztową, Stary Port i Plac Teatralny – pod parking). Działka pod operę miała wynosić 2,665 ha. W 1974 r. władze wojewódzkie przychyliły się do wprowadzenia kosztownego podziemnego przejścia pod jezdniami dla głównej ewakuacji z gmachu, później anulowanego na rzecz podziemnej żelbetowej przegrody akustycznej od hałasu dynamicznego jezdni ulicznej.

Roboty budowlane, na podstawie częściowej dokumentacji, zostały rozpoczęte na wniosek dyr. A. Szwalbego, za zgodą wojewódzkich władz, we wrześniu 1973 r. na generalnego wykonawcę robót wytypowano o dziwo, bo chętnych nie było, Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Przemysłówka”, skąd kierownikiem budowy od



1. Hall wejściowy
2. Hall szatniowy
3. Sala kameralna
4. Foyer
5. Widownia
6. Scena
7. Sale prób i garderoby
8. Magazyny i warsztaty

Opera Nova, rzuty i przekrój zrealizowanego do 1992 r. gmachu na wyrost w stanie surowym zamkniętym między ul. marsz. F. Focha a romantycznym zakolem Brdy, z „Oferty Inwestycyjnej” U.W. w Bydgoszczy, 1991

1977 r. jest mgr inż. Edward Hynck. Żelbetowe pale Franki zabijało Państwowe Przedsiębiorstwo „Hydrobudowa – 9” od 1973 r. do 1976 r. Pod trzy kręgi rzutu budynku wykonano 1.079 pali o średnicy 0,40 m, a długości 10 m. W sumie poważny procent inwestycji znalazł się pod ziemią ze względu na złe warunki gruntowe. Dnia 23 lipca 1977 r. wszedł na plac budowy podwykonawca – Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, późniejszy „Budopol”. Wcześniej autorzy architektury wykonali zamienne założenia techniczno-ekonomiczne. Teraz powierzchnia zabudowy wynosi 4.950 m², użytkowa 14.437 m² kubatura 118.400 m³, wysokość bębnow 15,75 m, zaś gzymsu wieńczącego sznurowni 33,70 m. Ilość widzów dla poprawienia widoczności maleje do 846 w sali głównej i do 200 w kameralnej. Ślamazarną budowę, wobec braków środków finansowych, „wzbogaca” wątpliwy pomysł Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Wojewódzkiego (z dnia 4 stycznia 1991 r.) wprowadzenie dźwigu osobowego – jedynej drogi ewakuacyjnej z sali głównej dla widzów niepełnosprawnych na wózkach. Modlić się trzeba aby, gdy w przyszłości opera będzie oddana do użytku, nie wydarzyła się awaria z paniką publiczności. W tym czasie, nie dostosowanie projektu do aktualnych wymogów bezpieczeństwa pożarowego, powoduje kolejne zlecenie autorom architektury nowej wersji przeróbek. Projekt zamienny, już teraz dla „Opera Nova”, firmowany przez prywatne Przedsiębiorstwo Projektowo-Realizacyjne „Teatr” w Zalesiu Dolnym k. Warszawy z własnym zespołem sprawdzającym, nosi datę 15 kwietnia 1991 r. Autorzy konkursu uzasadniali zmiany nowymi przepisami o strefach pożarowych, o osobach niepełnosprawnych nieprzekonywująco, w świetle od dawna obowiązujących przepisów, a szczególnie zmian oszczędnościowych – tu w drobiazgach wykończeniowych. Pewne jest, że nowe przeróbki zwiększają koszty. Pociągnie je za sobą projekt zburzenia wysokiej, żelbetowej ściany, gdzie zaprojektowano główne wejście na osi sali kameralnej. W połowie 1992 r. stan zaawansowania robót wynosił ok. 50 % całości kosztów. O tym zaś, że program opery jest niewspółmiernie zawyżony, świadczy chociażby oferta inwestycyjna Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, bez podania warunków (sprzedaż czy dzierżawa) dla potrzeb pozateatralnych⁶. Oprócz wysokich kosztów inwestycyjnych, których sumy globalnej ani terminu zakończenia budowy nikt nie zna, nie tylko w związku z inflacją, są jeszcze inne straty związane z lokalizacją dużego gmachu w romantycznym zakolu Brdy. Bryła opery przytłacza romantyczne usytuowanie fary staromiejskiej, uniemożliwia, bez wyburzeń północnej pierzei ul. M. Focha, poprowadzenie dwupasmowej śródmiejskiej magistrali wschód–zachód, lub lepsze usytuowania mostów nad Brdą. Dlatego już teraz istnieje potrzeba rozwiązania tego komunikacyjnego „węzła gordyjskiego”, najlepiej w oparciu o rozpisany konkurs powszechny.

Jeszcze kilka refleksji o trudno wymiernej wartości architektonicznej gmachu. Został on zaprojektowany na rzucie, modnych w latach pięćdziesiątych, kręgów tu aż w ilości czterech sztuk. Jednakże wszystkie światowe koncentryczne rozwiązania wykorzystywały ich walory konstrukcyjne, szczególnie w projektowaniu dachów. Zupełnym zaś absurdem konstrukcyjnym i ekonomicznym, jak również architektonicznym są niby pilastry, między „termometrowymi” oknami, zawieszane wspornikowo na wspornikowo także wysuniętych bębnach piętra. Ciekawe, że ta moda nie odpowiadająca ani tradycyjnym zasadom Palladiańskim, ani wartościom współczesnym architektonicznym, przyjęła się wśród architektów bydgoskich.

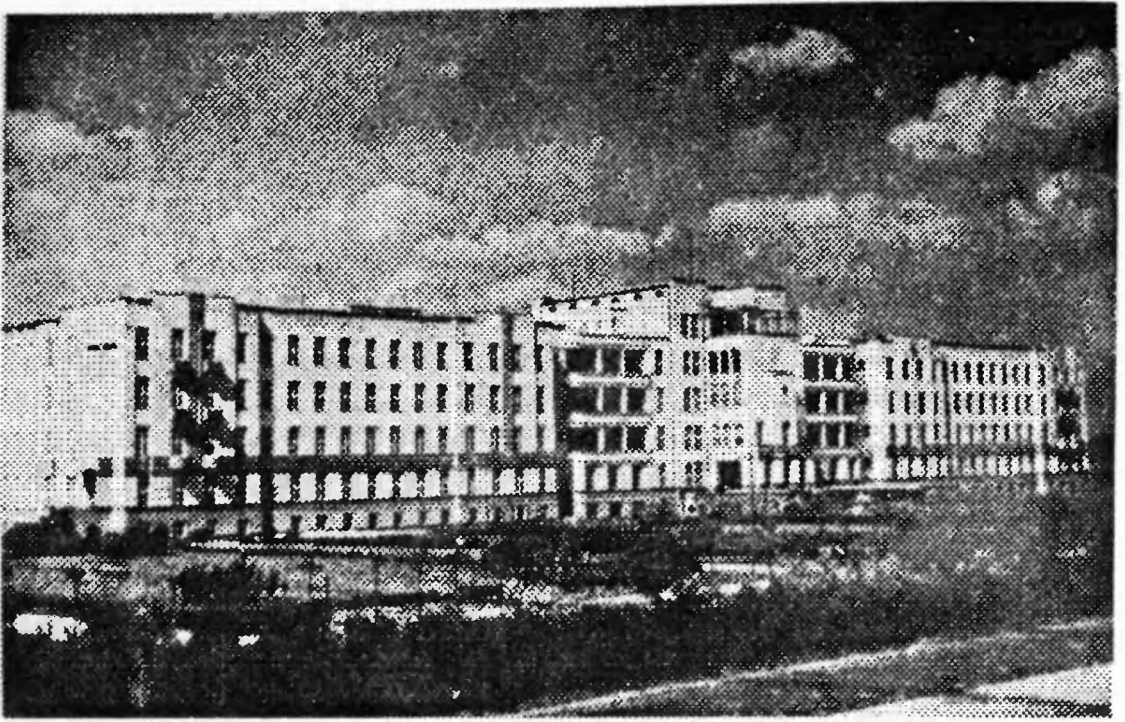
Niedługo minie 20–lecie budowy gmachu opery. O rozdmuchanym przestrzennie oraz kosztowo programie świadczy wspomniana wyżej oferta. Nie stać było województwa na

kosztowną rozbudowę zaplecza Akademii Muzycznej i opery jednocześnie przy konkurencyjnych ambitnych inwestycjach służby zdrowia, nie tylko w Bydgoszczy. Nadmierna ilość inwestycji była głównym powodem ich kosztownego przedłużania. Ponadto budynek wzniesiony został w konstrukcji kosztownej i archaicznej: żelbet na mokro, tak jak przed 100 laty i cegła jak w średniowieczu. Mimo wszystko bryła budynku wzbogaci pejzaż śródmieścia, szczególnie po właściwym zagospodarowaniu otoczenia ul. F. Focha z mostami przez Brdę, obecnie wąskiego gardła wlotu w ulicę Jagiellońską.

Państwowy Szpital Kliniczny im. A. Jurasza fundowany na bazie kiedyś miejskiej, potem wojewódzkiej lecznicy, posiada właściwie dwóch użytkowników: Wydział Zdrowia – inwestora i Akademię Medyczną – leczącego dydaktyka. Inwestycja z wszystkimi grzechami budowli socjalistycznej zaczęła się budową nowych pobliskich obiektów w 1973 r. Miejskowe ambicje przekształcenia Studium Doskonalenia Kadr Lekarskich (I i II stopień specjalizacji bez doktoratu) zbiegły się z przydzieleniem Polsce obowiązku kształcenia kadry lekarskiej dla Paktu Warszawskiego, jako rezerwy wojennej. Inicjatywa podchwyciona przez przewodniczącego Aleksandra Schmidta powiodła się. Akademia istnieje, ale bez pełnej bazy. Dokumentację techniczną dla modernizacji i rozbudowy Państwowego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej w Bydgoszczy o 670 łóżkach opracowywał od 1973 r. „Miastoprojekt – Bydgoszcz”, nie mający doświadczenia w tej specyfice projektowania. Powierzchnia docelowej rozbudowy aż na obszarze 14,7 ha nie zobowiązywała nikogo do oszczędzania cennych terenów położonych obok śródmieścia. Architektami generalnymi „Miastoprojektu” byli mgr inż. arch. Krystyna Jureko 1973–79 r., inż. arch. Tadeusz Czerniawski 1979–83 r., potem mgr inż. arch. Teresa Szalkiewicz, a ponadto funkcje projektantów pełnili: mgr inż. Juliusz Nowicki i mgr inż. Stanisław Smolarski. Technologię medyczną opracowywała Teresa Sikorska i cały zespół branżowców towarzyszących oraz plastyków wystroju wnętrz. W efekcie działalności powyższego zespołu oraz wykonawcy robót budowlano-montażowych rozbudowany został główny człon leczniczo-dydaktyczny, częściowo nie skończony, realizowany bardzo długo na podstawie dokumentacji dostarczonej znowu sukcesywnie, przy ograniczaniu środków inwestycyjnych. Stąd inwestycja znowu była za droga. Generalnym wykonawcą robót montażowo-budowlanych było i jest Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” Bydgoszcz.

Wprawdzie Miejski Szpital powstawał na pewno w warunkach ekonomicznie i technicznie trudniejszych, ale dzięki operatywności ówczesnych władz samorządowych i pierwszego dyrektora Edwarda Soboczyńskiego sprawniej. Przez dwa sezony budowlane 1928 i 1929 r. wśród pól uprawnych Bielawek powstawała bryła szpitala w stanie surowym. Pierwotnie był on przeznaczony dla 600 łóżek z kubaturą 80.000 m³. Koszt całości miał się zamykać kwotą 7,5 mln.zł. Po 4 letniej przerwie, z powodu kryzysu światowego, szpital częściowo został oddany do użytku w 1937 r. Projektantami tej wielkiej inwestycji byli inż. architekci B. Raczkowski i Kazimierz Skiciński. Z przykrością trzeba przyznać, że ciekawa architektura szpitala z 1937 r. została zniszczona późniejszymi przebudowaniami po 1945 r.

Ponieważ nie sposób, wobec ograniczeń druku, opisać wszystkie budynki czy elementy szpitalne, z natury rzeczy skrótowo będzie przedstawiona charakterystyka architektury obiektu. Najważniejsza architektonicznie jest elewacja szpitala od ul. C. Skłodowskiej, obecnie 5 kondygnacyjna, zepsuta ostatecznie podczas ostatniej przebudowy i nadbudowy. Autorami architektury w 1980 r. i 1981 r. tzw. pawilonu łóżkowego, 4 kondygnacyjnego



Miejski Szpital na 600 łózek w 1938 r. przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 9, o harmonijnej architekturze, z zasobów Dyrekcji



Państwowy Szpital Kliniczny im. dr A. Jurasza po przebudowie i rozbudowie w ostatnich latach dawnego Miejskiego, a po II wojnie Wojewódzkiego, o architekturze współczesnej nje skoordynowanej z dawną

prostopadłego do starej głównej bryły szpitala od południa oraz jej nadbudowy, byli architekci T. Czerniawski i T. Szalkiewicz z „Miastoprojektu”. Pawilon o kubaturze $23.717,0 \text{ m}^3$ mieści 162 łóżka. Wzniesiony został przez „Budopol” w technologii prefabrykowanej szkieletu żelbetowego, z dachem wklęsłym. Architektura jest obcym elementem, niczym nie nawiązującym do pozostawionej dawnej substancji. Zupełnie niezrozumiałe są wypukłe „plastry” pionowe na elewacjach w ciemnym brązie. Ten sam odcień murów fryzu okiennego nadbudowy starego gmachu głównego podkreśla fałszywie oddzielenie ryzalitu centralnego, nawet od jego bocznych skrzydeł. Ponadto pas w brązie w zwieńczeniu budynku, o tynku niżej prawie białym, świadczy o niezrozumieniu gradacji barw, uzależnionej od ich wysokości: czy to będzie Zigurat sumeryjski czy architektura renesansowa Włoch barwy ciemne lub faktury „ciężkie” od cokołu w górę przechodzą w odcienie coraz jaśniejsze lub „łżejsze”.

Przykładem nieracjonalnej rozrzutności jest m.in. hall główny w parterze autorstwa w/w architektów o pow. $444,7 \text{ m}^2$ i kubaturze 4.488 m^3 z 1980 r. (bez wewnętrznego łącznika) zrealizowany przed 1988 r.⁷. Zupełnym absurdem z punktu widzenia ekonomiki projektowania jest kosztowny mostowy podjazd żelbetowy wykonany na mokro nad specjalnymi wykopami do szpitalnej izby przyjęć (bud. 1B) autorstwa mgr inż. arch. J. Nowickiego z 1984 r.

Specjalistyczny Onkologiczny Zespół Opieki Zdrowotnej Bydgoszcz–Nowy Fordon jest jednym z licznych przykładów decyzji władz wojewódzkich o budowie nowej bazy leczniczej dla potrzeb miasta i regionu: woj. woj. bydgoskiego, pilskiego, toruńskiego i włocławskiego. Projekt został opracowany według koncepcji założeń techniczno-ekonomicznych z 1985 r. przez Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt–Bydgoszcz”, z głównym projektantem mgr inż. arch. Marianem Paryskim. Decyzję o zatwierdzenie planu realizacyjnego wydał Urząd Miejski Bydgoszcz, Wydział Urbanistyki Architektury i Nadzoru Budowlanego mocą decyzji Architekta Miejskiego mgra inż. arch. Marii Śloseckiej z dnia 16 stycznia 1986 r. (znak MUAN–UA–8380/138/85). Inwestorem zastępczym była Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, Oddział w Bydgoszczy. Generalnym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego Użyteczności Publicznej „Budopol” Bydgoszcz. SOZOSZ jest realizowany jako pierwszy w zespole innych przewidywanych szpitali. Na razie ta pierwsza realizacja jest prowadzona bez sprecyzowanego na wstępie programu, a potem na podstawie cząstkowej dokumentacji technicznej.

Według powyższego projektu zespół główny szpitala zajął obszar 5.863 ha, zaś razem z zapleczem i terenami ogólnodostępnymi 18.611 ha. Budynek 304 łóżkowy miał $37.765,0 \text{ m}^3$, zaś budynki na terenie zespołu głównego w sumie $171.554,0 \text{ m}^3$. Roboty kubaturowe rozpoczęte zostały w II kwartale 1986 r. W 1992 r. Zespół był jeszcze w budowie, użytkowany jedynie w części.

Inwestycja niewiele odbiegała od „norm” budów socjalistycznych, przedstawionych powyżej. Program poszczególnych obiektów był zmieniany, nawet pod koniec projektowania. Ewidentnym tego przykładem jest m.in. wprowadzenie niezmiernie kosztownego, komunikacyjnego tunelu, o długości 70 m między szpitalem onkologicznym, a budynkiem prosektury i histopatologii, w części warsztatowo-technicznej Zespołu. Moda na spiralne samochodowe rampy podjazdowe, właściwie na poziom I piętra, zapoczątkowana w Wojskowym Szpitalu Okręgowym w Bydgoszczy, a nie wymuszona rzeźbą terenu, też przyczyniła się do zwiększenia kosztów inwestycji. Rozrzutność w wykorzystaniu, jakby darmowego

terenu, dla różnych budynków, różnie „porozrzucanych” rzuca się w oczy nawet przy pobieżnym przeglądzie planu realizacyjnego. Pod względem kompozycyjnym dziwi zaprojektowanie zaplecza technicznego na osi głównego wejścia i wjazdu do Zespołu Szpitalnego. Niezrozumiałe jest usytuowanie hotelu pielęgniarek obok zaplecza technicznego, jak również wybudowanie aż trzech portierni. Pytań mogłoby być więcej⁸. Jednak obecnie należy życzyć Dyrekcji, aby zespół został jak najprędzej ukończony, gdyż choroby nowotworowe rosną proporcjonalnie do konsumpcji używek i zanieczyszczeń środowiska.

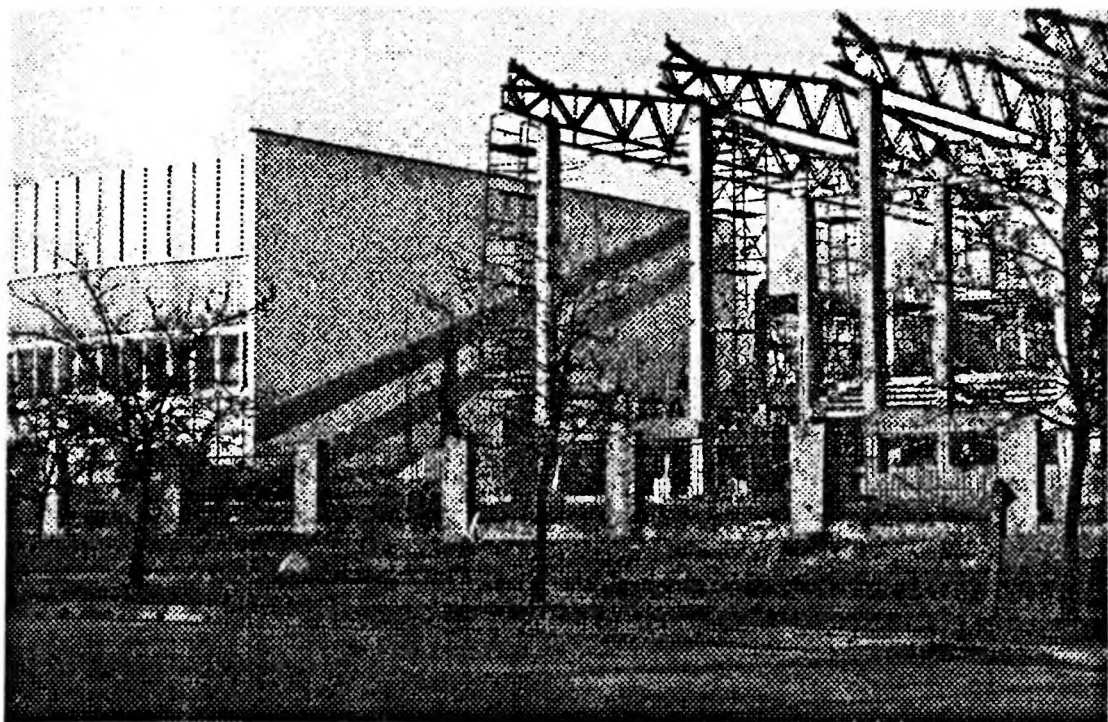
Zakłady Podstawowe – budynek „A” Akademii Medycznej przy ul. Oskara Kolberga jest godny uwagi ze względu na zdecydowane oddzielenie w elewacjach cokołu przyziemia od kondygnacji wyższych. Autorem architektury jest mgr inż. arch. Jerzy Tomaszewski z „Miastoprojektu–Bydgoszcz”. Inwestorem zastępczym była Rejonowa Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Bydgoszczy, a wykonawcą robót budowlano-montażowych inowrocławski „Budopol” – na podstawie dokumentacji technicznej projektowanej i dostarczanej sukcesywnie na plac budowy. Czterokondygnacyjny budynek o powierzchni użytkowej 3.813 m² i kubaturze 18.210 m³ rozpoczęty 24 listopada 1982 r., a skończony 17 listopada 1986 r., zrealizowany został w metodzie konstrukcyjnej uprzemysłowionej, ze ścianami murowanymi z cegły i gazobetonu. Ma być załącznikiem kompleksu dydaktycznego⁹.

Architektura budynku jest przykładem mizerii jakości cegły, w której licowana jest trafostacja z pasem cokołowym. Wyżej budzi wątpliwości bydgoska moda wysuwanych wspornikowo nad cokołem pilastrów, szerszych od pionów „termometrowych” wąskich pasów okien. Kolorystyka jeszcze zwiększa rażące optycznie proporcje: biała farba poszerza pilastry międzyokienne, ciemne brązy muru pionu okiennego, zwięzają go jeszcze.

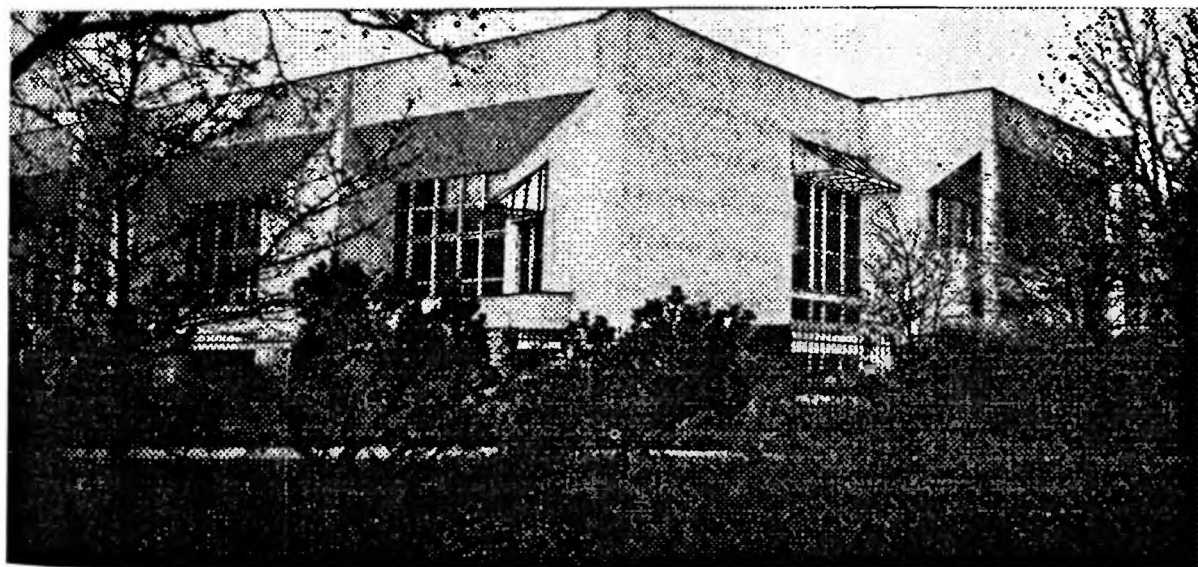
Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla dzieci głuchych (poprzednio w pałacu dużym w Ostromecku) przy ul. Akademickiej, w pobliżu Szpitala Onkologicznego jest wznoszony według projektu mgr inż. arch. Andrzeja Melocha i konstruktora inż. A. Czerwińskiej, wykonanego w 1987 r. i 1988 r. w „Miastoprojekt–Bydgoszcz”. Zlokalizowany został na bardzo dużej działce, bo aż 3,3134 ha, zatwierdzonej w planie realizacyjnym zagospodarowania przestrzennego przez Urząd Miejski Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Bydgoszczy dnia 23 czerwca 1988 r. Wykonawcą robót jest „Budopol” Bydgoszcz.

Projektant zaprojektował szkołę z internatem o pow. użytkowej 6.180 m², zabudowy 4.689 m² i kubaturze 28.059 m³ przeznaczoną dla 144 pensjonariuszy. Realizacja murów nastąpiła metodą tradycyjną z cegły i gazobetonu, użyto stropy i stropodach prefabrykowane. Architektura o przewadze zabudowy parterowej, nieekonomicznej z modnymi, wysuniętymi okapami dachowymi pod dachówką, które mogą zaciemniać okna dopełnia całości. Budzi wątpliwości ekonomika wykorzystania powierzchni użytkowej: klasy o pow. 33,2 m² obsługują tylko 8 dzieci. O ile klasy można zagęścić o tyle gorzej z internatem, gdzie przy pokojach 4 osobowych 24,40–26,50 m² zagęszczenie normatywne dopuszczalne byłoby możliwe o jedno miejsce. Jest nadzieja, że wykończona szkoła zdecydowanie poprawi dotychczas prymitywne warunki bytu i nauki dzieci głuchych. Jest w tym niemała zasługa wieloletnich starań Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy¹⁰.

Krytą pływalnię sportową przy ul. M. Skłodowskiej-Curie zaczęto realizować w kompleksie Gwardyjskiego Klubu Sportowego „Polonia”, podporządkowanego Wojewódzkiemu



Kryta pływalnia sportowa w kompleksie Gwardyjskiego Klubu Sportowego „Polonia”, widok fragmentu nowoczesnej, prefabrykowanej konstrukcji żelbetowo-stalowej w trakcie montażu po 1984 r., od strony ul. M. Skłodowskiej-Curie



Kryta pływalnia sportowa w stanie wykończonym w 1993 r., widok naroża połudn.-wsch. od ul. M. Skłodowskiej-Curie z dyskusyjnymi „kryształowymi cięciami” bryły i niepotrzebnymi słupami wolnostojącymi – czyżby postmodernizm?

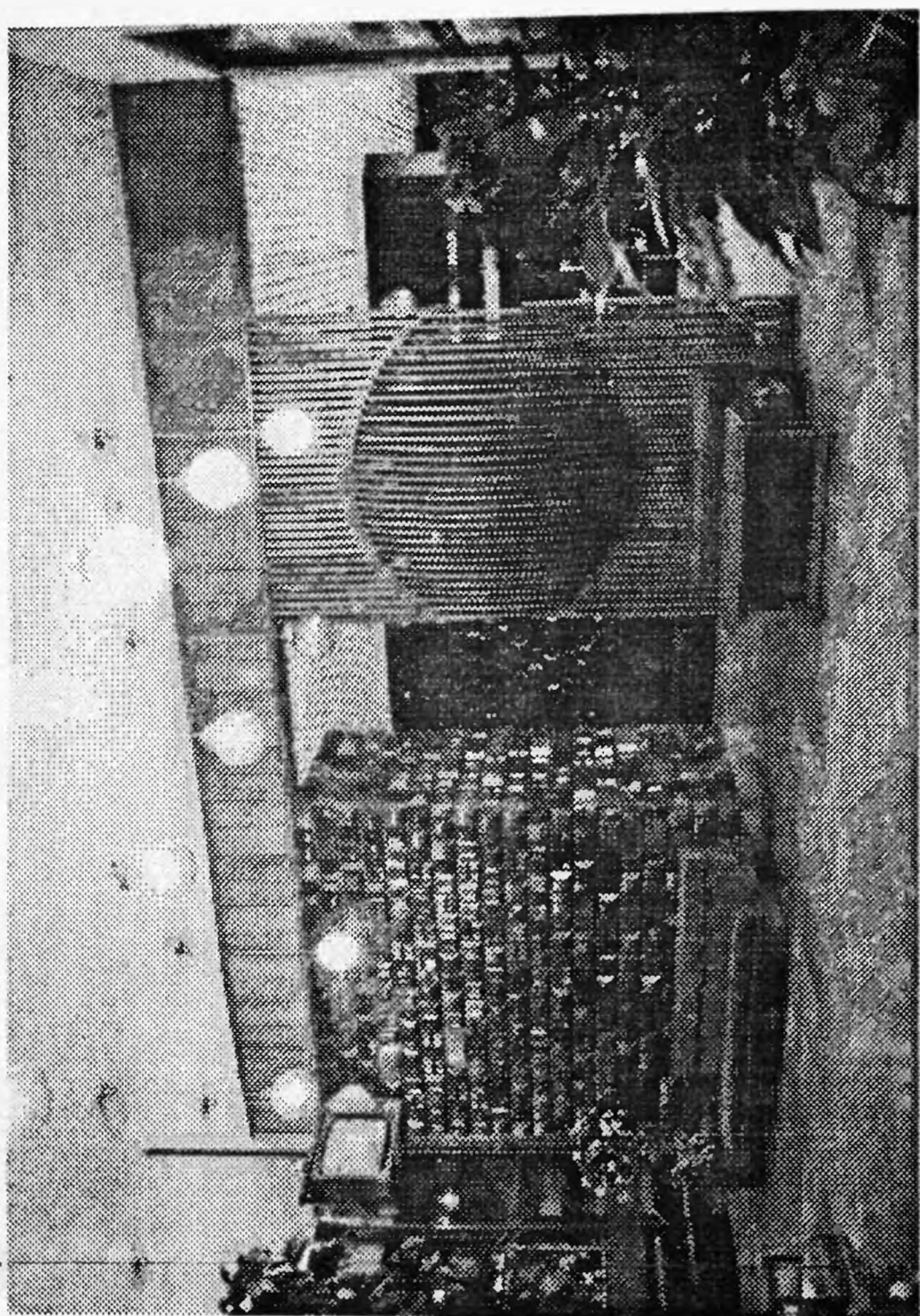
Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy. Dobudowano ją do wcześniejszej sali gimnastycznej. Projekt wstępnego planu zagospodarowania terenu i koncepcję budynku wykonali w IV kwartale 1984 r. mgr inż. arch. Henryk Gotz i mgr inż. Tadeusz Czarniak w Zespole Usług Technicznych NOT, Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy, na zlecenie Zarządu Klubu Sportowego. Zaprojektowano płytki a kosztowny basen 12,5 x 25,0 m na słupach (h obrzeża niecki = 1,70–2,5 m), uniemożliwiający zastosowanie skoczni, dla 120 kąpiących dorosłych, brodzik dla 60 dzieci na piętrze, widownię na 200 miejsc, szatnię, hall oraz bar na antresoli bez zaplecza. Przy programie basenu bez skoczni wysokość hali aż 9,7 m dała kubaturę całości 24.115,9 m³ dla powierzchni użytkowej 4.012,0 m², a powierzchni zabudowy 1.722,0 m². Projekt zatwierdził w imieniu Zespołu Sprawdzającego NOT kierownik mgr inż. arch. Stefan Klajbor. Wykonawcą robót budowlano-montażowych od początku 1984 r. było Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Bydgoszczy, ul. Glinki, a kierownikiem budowy mgr inż. Jerzy Pocztarek. Realizacja finansowa zaprojektowana była „wywoławczo” w czynie społecznym, który miał wynieść 30 % ze strony użytkownika i 70 % z dotacji wojewody na popieranie „czynów”. Powyższa koncepcja uzyskała akceptację władz wojewódzkich i politycznych, których przedstawiciele zasiadali w tzw. Społecznym Komitecie Organizacyjnym Czynu Społecznego Stadionu – Parku 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (14 lutego 1984 r. – powołanie). Przerwy w realizacji inwestycji do końca 1992 r. nie oddanej do użytku (basen sam 98 % zaawansowania), od maja 1989 r. do maja 1990 r. i od 1991 r. spowodowane były brakiem środków, które od początku 1991 r. wyniosły 1,060 mln.zł bez przeliczników inflacyjnych.

Budynek zrealizowany został w metodzie uprzemysłowionej prefabrykowanej i tradycyjnej, w żelbecie, cegle i stali konstrukcyjnej dachu o połaciach wklęsłych, co dało wysokość budynku 15,30 m. O ile konstrukcja budynku jest stosunkowo racjonalnie współczesna, o tyle architektura może wywoływać dyskusję. Najkorzystniejszy funkcjonalnie i ekonomicznie prostokątny rzut poziomy hali basenowej został niepotrzebnie zdeformowany jakimiś dużymi wnękami, wcięciami kryształowo w elewację dla wyolbrzymionych loggii ze skośnymi daszkami nad wyjściami balkonowymi. Nie wiadomo jaką funkcję spełniają zewnętrzne słupy wyrzucone poza lico elewacji, już dziś osiadające co jest widoczne w rysach nadmurza. Rezygnacja z nich oraz kilka drobnych oszczędności pozwoliłaby wykonać ich kosztem głębszy basen z trampoliną¹¹. Architektura swym udziwieniem, czyżby postmodernistycznym, kontrastuje z prostą i spokojną sąsiednią halą sportową. Kto tu ważniejszy: stare czy nowe oto pytanie? Jedno pozostaje życzyć Dyrekcji Klubu, aby basen ukończony służył społeczeństwu, które nań łożyło.

Hotel Komunalny „Brda”, ul. Dworcowa 94 wybudowany został na podstawie projektu z 1966 r. Autorami architektury byli mgr inż. arch. Zdzisław Kostrzewa przy współpracy mgr inż. arch. Jerzego Tomaszewskiego, a konstrukcji Jan Pietrak z „Miastoprojektu-Bydgoszcz”. Zaprojektowano wysokościowiec z dwu brył dziewięciokondygnacyjnych (nadziemnych), na zróżnicowanych poziomach, z dziesięciokondygnacyjnym pionem komunikacyjnym na osi głównego wejścia o wysokości 38,24 m. Na powierzchni zabudowy 1.340,0 m² stanęła kubatura 36.827,0 m³ z powierzchnią użytkową 10.290 m². W hotelu znalazła się kawiarnia na 80 miejsc, restauracja na 150 osób, przy 270 pokojach gościnnych z 346 łózkami. Budynek zrealizowało Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Bydgoszczy w technologii przeważnie tradycyjnej: szkielet żelbetowy monolityczny, wylewany, mury ceglane lub gazobetonowe, stropy Ackermana i prefabrykowane. Elewacje w tynku



Hotel Komunalny „Brda”, przy ul. Dworcowej 94 z niespotykanymi mijankami w pionie otworów okiennych i pasków międzyokiennej, fot. H. Nahorski



Główny hol hotelowy w przyziemiu, ciekawy wystrój ceramiczno-drewniany z wglądem na cocktail-bar
fot. H. Nahorski

gładkim, malowane. W 1981 r. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Brda” – użytkownik i inwestor podjął decyzję rozbudowy i przebudowy, głównie przyziemia i piwnic hotelu, zlecając opracowanie założeń techniczno-ekonomicznych Biuru Studiów i Projektów Handlu Wewnętrznego – Pracownia w Bydgoszczy. Część architektoniczno-urbanistyczną później opracował mgr inż. arch. Zdzisław Wichrzycki, a konstrukcyjną, wykonawczą inż. Tadeusz Łaskarzewski, co zostało zatwierdzone przez Zespół Sprawdzający Pracowni Urbanistyczno-Archetktonicznej Oddz. SARP w Bydgoszczy w 1987 r. Inwestor zapewniał, że sposób rozbudowy i jej zakres zostały uzgodnione z pierwotnym podmiotem projektowym, w myśl prawa autorskiego. Hotelowi przybyło 500,0 m² powierzchni zabudowy, 864,4 m² powierzchni użytkowej i 3.876,3 m³, a w pomieszczeniach parteru powiększono hall i recepcję oraz usytuowano coctail-bar, sklep „Pewexu”, kwiatarnię, telex i fryzjera. Autor architektury zamierzał nadać hotelowi rangę czterogwiazdkowego, do czego miał się również przyczynić nowy wystrój wnętrz opracowany przez B. Gostkowskiego w Biurze Projektów Meblarskiej Pracowni Projektowej w Gdańsku oraz J. Kochanowskiego z P.P. Pracowni Sztuk Plastycznych Oddział w Bydgoszczy. Głównym wykonawcą robót budowlanych było Przedsiębiorstwo „Arpex”¹².

Hotel „Brda” jest ważnym akcentem architektonicznym przy ciągu ul. Dworcowej, W hotelu dyskusyjne są: dwupoziomowe stropy właściwie w jednej bryle wysokościowej, nietypowe mijankowe spionowanie okien, podkreślone jeszcze kolorystycznie przemiennie „plastrami” niby pilastrów międzyokiennych. Mimo, że takie niezupełnie szachownicowe rozmieszczenie okien nie jest żadnym problemem konstrukcyjnym, wprowadza pewien raczej psychiczny niepokój niestateczności obiektu. Podobne wątpliwości po ostatniej rozbudowie budzi nałożenie rodzaju gzymsu obwodowego zadaszonego ganku głównego wejścia nad takim samym poniższym całego przyziemia. Błędem zaś jest przelepienie „plastra” z piaskowca brązowego na pilastrze z boku w piaskowcu jasnym, zamiast całkowitego w jednolitym jasnym lub ciemnym odcieniu, jak od prawieków. Te szczegóły nie przeszkadzają, że hotel „Brda” jest bardzo nowoczesnym, zrealizowanym bez zagranicznej pomocy kredytowej.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy usytuowana między Starym Rynkiem 22 a ul. Długą, jest poddawana remontowi kapitalnemu i modernizacji, także podziemnej rozbudowie od sierpnia 1987 r. Jest przykładem tzw. modernizacji za wszelką cenę, przy kosztach przekraczających budowę nowego obiektu, bez szczegółowego rozważania technicznego starej substancji budowlanej. Główny zrąb zabudowy wzniesiony został dla potrzeb sądu w latach 1808–1810, na starszych murach niższych kondygnacji, na zaprawie wapiennej, dziś poważnie zwietrzałej, o stropach drewnianych stosunkowo lekkich. Projekt modernizacji zaś był opracowywany w części architektonicznej przez głównych projektantów K. Kempę i M. Jodkiewicz, zaś konstrukcyjnej przez inż. R. Kopickiego i M. Jaranowską w Państwowym Przedsiębiorstwie Pracowni Konserwacji Zabytków w Toruniu od 1984 r. Wcześniej w 1982 r. Okręgowy Inspektor Pracy wyłączył bibliotekę z użytkowania, wobec przeciążenia stropów zmagazynowanymi książkami. Wówczas rozpoczęła się batalia o środki finansowe. Finałem jej była decyzja o finansowaniu tzw. remontu starego budynku podjęta 16 marca 1987 r. przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Andrzeja Dyakowskiego, po uprzednich ustaleniach wojewódzkich i miejskich władz polityczno-administracyjnych. Inwestycje kulturalne były dotąd blokowane finansowo budową opery oraz zakazami zaczynania nowych przedsięwzięć. Stąd

zrodziła się „chytra”, ale fatalna koncepcja tzw. „remontu” nie tylko kosztownego, ale ryzykownego dla starych budynków, pogłębionego jeszcze słabym wykonawstwem Przedsiębiorstwa Komunalnego nr 1 i złą technologią: ciężkie nowe elementy, podchwytywanie czyli pogłębianie istniejących fundamentów. Dało to w efekcie poważnie destrukcyjne zarysowanie zabytkowych murów i sklepień. Apel pisemny autora do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków właściwie skończył się fiaskiem. Szczególnie zagrożony jest budynek od Starego Rynku 22, który ma mieć wymieniany zdrowy strop drewniany nad pierwszym piętrem, pod starą, zostawianą więźbą dachową.

Po rozbudowie budynek planowany tylko dla 411.400 tomów będzie miał w sumie powierzchni użytkowej 4.031,0 m², w kubaturze 19.950 m³. W 1992 r. budynek był w trakcie realizacji pod nadzorem technicznym inspektora Przedsiębiorstwa Obsługi Inwestycji w Bydgoszczy inż. Ryszarda Sobierajskiego. Termin zakończenia budowy, planowany pierwotnie na 1991 r.¹³, w związku z ograniczeniem środków finansowych i podrożonych robót budowlanych, obecnie nie jest znany.

3. Osiedla socjalistyczne

W programie hasłowym władz socjalistycznych było każdemu pracę, mieszkanie (ale tu już trudniej z realizacją), i upolitycznioną, propagandową rozrywkę. Stanowisk pracy wybudowano wiele, bo wydajność pracownika była tak samo mała, jak niskie zarobki. Stąd dodatkiem musiało być państwowe mieszkanie, załatwiane przeważnie przez zakład pracy „aktywistom” przeważnie partyjnym lub niezbędnej sprowadzanej kadrze technicznej. Ziemia pod osiedla była bezpłatna – państwowa lub wyłączonego przymusowo za bezcen. Służby inwestycyjne i przedsiębiorstwa budowlane miały też państwowy charakter. Pierwsze osiedla realizowane były głównie w latach 50 przez Zakład Osiedli Robotniczych w Poznaniu, filię w Bydgoszczy, wkrótce przemianowanych na Dyрекcję Budowy Osiedli Robotniczych, Oddział w Bydgoszczy, z jednostką nadrzędną – Wojewódzką Dyрекcją Budowy Osiedli Robotniczych. Projekty urbanistyczne obu pierwszych osiedli **Leśnego** i **Kapuściska**, związanego z produkcją Zakładów Chemicznych dla potrzeb wojska, opracował państwowy „Miastoprojekt Poznań”. Planowane były dla kilkunastu tysięcy mieszkańców. Potem powstało osiedle **Błonie**, na 60 ha, dla ok. 20.000 mieszkańców, realizowane, na podstawie wygranego w 1959 r. konkursu przez zespół warszawski, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wtedy zaczęto też budowanie osiedla **Wyżyny** na podstawie projektu „Miastoprojekt Bydgoszcz” już w technologii przemysłowej i montażu z nieekologicznych płyt żelbetowych z tzw. fabryki domów Bydgoskiego Kombinatów Budowlanego „Wschód”. Przedsiębiorstwo to zostało głównie nastawione na budowę wschodniej dzielnicy mieszkaniowej Bydgoszczy, zwanej też **Nowym Fordonem**. W konkursie, rozpisany 15 sierpnia 1971 r. przez Stowarzyszenie Architektów Polskich, Oddział w Bydgoszczy, na zlecenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, pierwszą nagrodę uzyskała praca nr 23 zespołu Biura Projektów Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego „Inwestprojekt” w Katowicach. Dla przygotowania dokumentacji wielobranżowej dzielnicy został powołany w lipcu 1972 r. Zakład Studialno-Badawczy przy wyższym Kombinacie, włączony w 1975 r. do Biura Projektowo-Badawczego Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt Bydgoszcz”. Trzon kadry projektowej tworzyły zespoły pracy konkursowej, nagrodzonej i wyróżnionej pod kierunkiem generalnych projektantów:

mgr inż. arch. Grzegorza Chodkowskiego i mgr inż. arch. Jerzego Szaflarskiego. Miejscowy plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego dzielnicy został zatwierdzony zarządzeniem Prezydenta Miasta Bydgoszczy z dnia 6 lipca 1976 r. Docelowe zasiedlenie miało wynieść 160.000 mieszkańców na 3.670 ha, w tym terenów mieszkaniowych netto 270 ha, reszta to zainwestowanie komunalne, usługowe i produkcyjne. Inwestorem budownictwa osiedlowego był zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Bydgoszczy. Na koordynatora zaś i inwestora uzbrojenia terenu oraz niektórych osiedli powołał Wojewoda Bydgoski w 1976 r. zarządzeniem nr 1/76 Dyrekcja Budowy Dzielnicy Fordon. Wykonawcami jednostek mieszkaniowych były przedsiębiorstwa podległe Bydgoskiemu Zjednoczeniu Budownictwa, a urządzeń sieciowych Zjednoczeniu Budownictwa Komunalnego. O skali przedsięwzięcia inwestycyjnego może świadczyć zaangażowanie w latach 1977–1980 około 700 mln.zł w same urządzenia sieciowe, których koszt dla dolnego tarasu miał wynieść 4.244,1 mln.zł.

Bezpośrednimi inwestorami, a potem administratorami poszczególnych osiedli były, a częściowo jeszcze są w dużym stopniu duże spółdzielnie mieszkaniowe, a fragmentarycznie różne państwowe zakłady pracy. Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa inwestowała początkowo w jednostkach mieszkaniowych A–1 południe, B, D–1, A–2, D–2, D–4, C–4, ponadto podobną rolę spełniały Spółdzielnie Mieszkaniowe: Zrzeszeni, Dom, Telfa i Pomorska. Inwestorem zastępczym dla mieszkalnego budownictwa zakładowego jest po Dyrekcji Budowy Dzielnicy Fordon Przedsiębiorstwo Obsługi Inwestycyjnej kierowane od lat przez inż. Jerzego Mierzwę. Realizowało ono część osiedla Przylesie w 1980–1989 (A–1 północ), osiedle Kasztelanka (C–1) w latach 1986–1992, osiedle Nicponie (C–2) zaczęte w 1989 r. z planowanym zakończeniem w 1993 r.¹⁴. Nie wymieniono tu wszystkich osiedli.

Niewątpliwie przedstawiona powyżej budowa osiedli jako inwestycji wtórnych rozbudowy przemysłu, umożliwiała wchłonięcie tysięcy imigrantów, głównie ze wsi. Szybki wzrost stałych mieszkańców Bydgoszczy z 134.614 w 1946 r. do 221.513 w 1958 r., a 343.121 w 1981 r. i 386.519 w końcu 1991 r. (te cyfry należy podwyższyć o kilkanaście tysięcy mieszkańców czasowych), piętrzył trudności pełnego zagospodarowania komunalnego miasta (brak oczyszczalni ścieków, sprawnej komunikacji, wystarczającej ilości wody pod ciśnieniem itp.). Jednak każde osiedle ma jakiś mankament projektowy czy realizacyjny, lub obydwa jednocześnie. Już pierwszy rzut oka na projekt urbanistyczny dzielnicy przeraża rozrzutnością terenu pod trasy komunikacyjne. Aż 27,1 % przeznaczono na komunikację, czyli 995 ha terenu państwowego (po wyciętym lesie) lub wywłaszczonego. Podobnie jest z gęstością zaludnienia netto na hektar: 160.000 mieszkańców : 169 ha = 593 mieszkańców/ha przy normie od 625 do 810¹⁵. Wszędzie jednak zapomniano o placach publicznych, tworzących tradycyjnie z odpowiednio wysoką zabudową, do skali miasta czy osiedla, centrum usługowo-handlowe, jeszcze niedawno zwane rynkami. W Bydgoszczy przy pierwszej planowej rozbudowie w XIX w. zrealizowano Nowy Rynek, potem Plac Piastowski. W żadnym współczesnym osiedlu nie były planowane targowiska czy budynki kultu. Rozmieszczenie wysokościowców, tylko mieszkaniowych, jest czysto przypadkowe, jak również rzadko spostrzec można okiem przechodnia osiedlowe wnętrza mieszkalne. Architektura zaś osiedli w standardzie wielkiej płyty niewiele różni się, jest prawie typowa. Tym niemniej trzeba przyznać, że mimo dawnych braków w zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych mieszkańców Bydgoszczy, w najbliższych latach jeszcze się pogorszy. Nie da się zrealizować sloganu: tanie mieszkanie dla każdej rodziny. Może trzeba będzie wrócić

do mieszkań wielopokoleniowych. Mitem zaś jest wmawianie przez publicystów, że zabudową jednorodziną zaspokoi się powszechne potrzeby mieszkaniowe. Jest to niemożliwe ze względu na wyższe koszty niż zabudowa wielorodzinna i dodatkowe zwiększenie terenów osiedlowych oraz ciągów infrastruktury komunalnej. Warto o tym napisać przy innej sposobności.

4. „Szkłane domy z importu”

Ostatni najcenniejszy fiskalnie (wysoka renta gruntowa) państwowy teren w śródmieściu Bydgoszczy przy skrzyżowaniu ulic 3 Maja i Jagiellońskiej został prawie podarowany na niewielkie inwestycje, nie niezbędnego małego hotelu w spółce z Urzędem Wojewódzkim i niewielkiego banku. Kilkanaście lat wstecz miało tu powstać centrum handlowe z prawdziwego zdarzenia na podstawie rozpisanego konkursu Stowarzyszenia Architektów Polskich. W realizacji starczyło tylko na stopy fundamentowe pod halę handlową o wartości kilkunastu domków jednorodzinnych. Zapewne dość gigantyczne wtedy przedsięwzięcie, przy chronicznym braku zróżnicowanego i bogatego asortymentowo towaru, było jeszcze jednym przykładem wyhamowywania lokalnych ambicji inwestycyjnych tzw. „zamrażaniem inwestycji” przez władze centralne. Ta nigdy nie została „odmrożona”, a fundamenty wraz z placem budowy po 2 czy 3 letnim zastoju zostały zasypane, aby nie drażniły nieśmiałego publicznego oka. Powstał tam niezbyt wtedy potrzebny darmowy parking. Oczywiście zagraniczni przedsiębiorcy, przy naszej biedzie inwestycyjnej, rozebrali fundamenty i wzniesli domy tzw. niskie (hotel i bank) na tle wysokościowców mieszkalnych.

City Hotel przy ul. 3 Maja, reklamowany jako czterogwiazdkowy, oddany został do użytku 1 kwietnia 1992 r. Zapoczątkował inwestycje zagraniczne, jak również importowaną formę architektoniczną w Bydgoszczy. Dokumentację techniczną opracowali dyplomowani inż. architekci: Tadeusz Spychała i Leszek Lekawa pod kierownictwem dypl. inż. arch. E.M. Donau w A1010 Wien (Wiedeń), Opernrig 10, na zlecenie inwestora Industriebe-
teiligungsgesellschaft 1010 Wien, Renngasse 4, zaś obsługą inwestorską zajmowała się spółka austriacko-polska „Auspol” w Bydgoszczy, ul. Szajnochy 18/20. Adaptację austriackiej dokumentacji wykonał „Miastoprojekt–Bydgoszcz” w początkach 1991 r. Na jej podstawie Architekt Miejski mgr inż. arch. Janina Pacuła wydała 10 maja 1991 r. pozwolenie na budowę, mimo że plan realizacyjny zagospodarowania przestrzennego zatwierdzony został dopiero 27 listopada 1991 r., autoryzowany przez inż. Andrzeja Kudlińskiego z „Miastoprojektu”. Wcześniej, 26 listopada 1990 r. zostało wydane pozwolenie na budowę tylko fundamentów, piwnic i parteru. Pod działkę hotelową rozrzutnie przeznaczono aż 8.215,0 m² z czego pod budynek 1.756,0 m², komunikację pieszą i kołową 5.170,0 m², zieleń 1.267,0 m². Ponadto same parkingi zajęły ponad 2.500,0 m² dla 114 miejsc postojowych, co daje aż ponad 22,0 m² na jeden pojazd bez dojazdu. Zawyżona powierzchnia działki nie wymusiła projektowania parkingów podziemnych, koniecznych w śródmieściu.

Głównym wykonawcą robót budowlano-montażowych było Arge „Universale Bau–Porr International” 1030 Wien, Engelsbergasse 4, dla inwestycji w Polsce zwana „Auspol” sp. z o.o. Podwykonawcą stanu surowego w wylewanym żelbecie i w cegle sylikatowej, technologii technicznie i ekologicznie przestarzałej, był Budomont–Pomorze, spółka

z dawnego Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Pomorze”. Budowa trwała od końca 1990 r. do marca 1992 r. W kubaturze ponad 30.000,0 m³. Wg projektu znalazły się: przeważnie standardowe pokoje 2 lub jednoosobowe z łazienką o powierzchni 19,1 m² – razem 230 łózek, restauracja, niewielka kawiarnia i bary. Budynek posiada 5 kondygnacji naziemnych, a w części najwyższej 28,0 m. Właścicielem hotelu jest towarzystwo Vienna International S.A.¹⁶.

Architekturę w bryle skrzyni kubistycznej z niezrozumiałymi nadwieszeniami wspornikowymi, błyszczącą poza tynkiem, wykładziną z specjalnego szkła, nie można zaliczyć do postmodernizmu. Wymaga jednak podkreślenia wysoka jakość armatury i robót wykończeniowych wewnątrz i elewacji. Tym niemniej powstała architektura zimna, sztywna kubiście, a z pewnością obca, projektowana według nawyków architekta wiedeńskiego.

Bank Handlowy S.A. Oddział w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska, należy też do importów architektonicznych. Autorem dokumentacji technicznej i generalnym wykonawcą robót budowlanych było przedsiębiorstwo Stecker & Roggel Baugesellschaft mb. H. Ingenieurbüro für Planung, Stabile und Baukonstruktion, 4650 Gelsenkirchen, Westphalen. Projektowaniem architektury ukończonej 22 maja 1991 r. zajmował się dipl. ing. Kurt Rossling, 5900 Siegen. Plan realizacyjny zagospodarowania przestrzennego działki opracował inż. A. Kudliński w „Miastoprojekt Bydgoszcz”. Zatwierdził go Wydział Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego dnia 26 lipca 1991 r. Pozwolenie na budowę wydane zostało decyzją nr 60/91, a roboty budowlane zaczęły się 1 września 1991 r. z planowanym ukończeniem w ciągu 15 miesięcy. Działka pod bank przyznana została o powierzchni 4.253,0 m², w czym powierzchnia zabudowy 3.705,0 m², ponadto zieleni i komunikacja także poza granicą lokalizacji. W kubaturze 27.000,0 m³, w 4 kondygnacjach nadziemnych mieści się hall kasowy w parterze z galerią na I piętrze oraz biura na III i IV¹⁷.

Technologia podstawowego wykonawstwa budowlanego jest podobna do sąsiedniego „City Hotel”, a więc najtańsza – w żelbecie wylewanym i antytektoniczna (mury nieporowate). Wykończenie elewacji, też zdecydowanie kubistycznej, w klinkierze i szkłe w swym wyrazie estetycznym „zimne” jest ciekawsze od „City Hotel”. Ciekawostką może być praca wykończeniowa, wymagająca dokładności, które to zadanie realizowali robotnicy polscy, zatrudnieni na stałe w Niemczech, tutaj specjalnie sprowadzeni. Miejscowi jeszcze nie pozbyli się dawnych nawyków mimo, że pracują już inaczej. Ich efekty nie odpowiadają jeszcze wymogom wysokiej jakości w robotach wykończeniowych, powszechnie egzekwowanych w całym cywilizowanym świecie.

5. Światło nadziei w „tunelu” budowlano-inwestycyjnym

Powoli rynek wymusza większą dbałość o jakość robót budowlano-montażowych. **Biblioteka Wyższej Szkoły Pedagogicznej** jest jej spektakularnym wyrazem, na razie nielicznym. Umiejętności organizacyjne i dbałość o wysoką jakość materiałów oraz robót budowlanych wykazuje załoga kierowana przez mgr inż. Zbigniewa Zielińskiego, młodego absolwenta miejscowej Akademii Techniczno-Rolniczej, pracownika jeszcze Państwowego Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Bydgoszczy. Autorem dokumentacji technicznej było Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego, już spółka z o.o. Architekturę projektował tam mgr inż. arch. T. Gralik, wykorzystując część

podpiwniczenia i słupów sprzed 50 lat, rozpoczętej jeszcze przez Niemców budowy. Dwukondygnacyjny budynek z poddaszem użytkowym w dachu stromym, posiada 1.094,9 m² powierzchni zabudowy, 2.820,0 m² użytkowej, a 12.799 m³ kubatury. W piwnicach mieszczą się głównie magazyny książek, na parterze usytuowano hall szatniowy, czytelnie z katalogami, na I piętrze i II (poddasze) znajdują się magazyny książek. Budowa w zakresie przystosowania starych piwnic zaczęta została we wrześniu 1991 r. i po roku miały być skończona. Niestety stare grzechy inwestycji socjalistycznych, czyli dostarczanie dokumentacji cząstkowej, a kompletnej dopiero w styczniu 1992 r., stały się powodem przesunięcia zakończenia budowy. Plan realizacyjny zagospodarowania przestrzennego został zatwierdzony przez Biuro Projektów klauzulą nr 240/91 z dnia 16 grudnia 1991 r. Budynek wznoszony był w technologii tradycyjnej: cegła, żelbet przeważnie wylewany. Podkreślenia wymaga troska wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego o wysoką jakość robót budowlanych, a szczególnie o materiał budowlany. Ponieważ nawet cegła Fordońskich Zakładów Ceramiki Budowlanej odbiegała kolorystycznie oraz gabarytowo normom, wykonawca robót sprowadził klinkier do licowania elewacji z Rzeszowskiego. Zastosowano stropy międzykondygnacyjne typu „Filigran” z Przemysłówki Baumat, na licencji niemieckiej, jako dolne płyty prefabrykowane, pod wierzchnią warstwą betonu na mokro. Ten typ stosowano na budowie „Hotelu City”. Stolarka okienna jest plastikowa, już dziś coraz powszechniejsza. Dachówkę ceramiczną zakładkowo-falistą, układaną w dachu na sucho sprowadzono aż z Francji, typ Hugonet Tenal, Tuiles Briques, DIN 456 NF, PARCN S/Saulx-Marn. Dachówka ta z 5-letnią gwarancją, przewyższała nawet niemiecką, nie mówiąc o polskiej, oferowanej kierownictwu budowy. Rzucił się w oczy porządek na niewielkim placu budowy, nietypowy dawniej. Przeglądając projekt wątpliwości budzi niedoświetlenie czytelnia bibliograficznej, z kłopotliwym w eksploatacji świetlikiem dachowym Hall szatniowy (50,1 m²) z głównym wejściem do katalogów i wc może okazać się za mało przepustowy, jak i pojedyncze oczka ustępowe. Niezrozumiałe jest akcentowanie specjalnym łukiem ceglany okna poddaszowego na środkowej osi budynku, gdy naróżne wejście jest mało czytelne. Natomiast świetliki dachowe typu „wole oczy”, starych gumn dworskich, nie nawiązują do świetlików dawnych budynków szkoły, ale jeszcze zupełnie nie doświetlają magazynu książek na poddaszu, prawidłowiej oświetlonego na I piętrze¹⁸. Dziwną ciekawostką architektury budynku jest wielostykowość i indywidualność każdej elewacji. Front w parterze jest spadkiem po III Rzeszy Niemieckiej. W osi środkowej balkonik magazynowy jest zwieńczony łukowym świetlikiem dachowym pałacyku klasycyzującego. W dachu znalazły miejsca świetlików zwanych wole oczy dawnych gumn dworskich. Szczyty budynku jakby gotyzujące, zaś zaplecze cechuje postmodernizm różnych form ścian i dachów z mikroświetlikami z tarasem i pergolą w przestrzeni międzybudynkowej z podjazdem. Ta ostatnia elewacja niepotrzebnie bardzo kosztowna. (Opis ma zastąpić fotografię z braku miejsca). Największy żal jednak budzi to, że w parterze biblioteki nie znalazły się reprezentacyjne gabinety rektorów uczelni.

6. Podsumowanie

Przedstawiona architektura współczesna Bydgoszczy reprezentuje kilka wybranych obiektów charakterystycznych dla warunków okresów, w których powstawały. Urbanistyka osiedlowa zaś jest ujęta bardziej pobieżnie. Jedna i druga realizowana była w kilku okresach stylistycznych: począwszy od socrealizmu do 1956 r., poprzez reminiscencje konstruktywizmu, do mniej już czytelnego modernizmu lub postmodernizmu ostatnich lat. Ten ostatni, czasami jest „pojemnym workiem” wszystkich uduziwnionych absurdów formalnych, niezbędnych przeważnie w mniemaniu tych architektów, którzy hołdują inności za wszelką cenę. Inwestycje ostatniego prawie półwiecza, nie tylko w Bydgoszczy, nie byłyby możliwe bez poparcia społeczeństwa, jego wyrzeczeń przy przeważnie niskich zarobkach. Aby zrealizować te wszystkie przedsięwzięcia: mieszkaniowe, użyteczności publicznej, przemysłowe, rolnicze, komunalne i inżynierskie musiały powstać właściwe struktury organizacyjne: inwestorska, projektowa i wykonawcza budowlano-montażowa z przemysłem produkującym środki materiałowo-produkcyjne. Cechą ich była zbiurokratyzowana hierarchia, etatowo zbyt wielka oraz mało wydajna. Pod jej kierownictwem podrażano koszty inwestycji, nie dopłacano za myślenie koncepcyjno-nowatorskie w biurach projektów oraz zmonopolizowano produkcję, wskutek braku rynku konkurencyjnego wykonawcy robót budowlanych. Ponadto istniał w rzeczywistości stały bałagan planistyczno-gospodarczy, a gospodarka planowa funkcjonowała tylko w sloganach propagandowych. Tym niemniej szereg biur projektowych, jak i część specjalizacyjnych przedsiębiorstw wykonawczych, przy niedoborze materiałowym, dawało sobie często radę w realizacji obiektów poziomu europejskiego, niestety przeważnie za granicą. Dzisiaj istnieje obawa, szczególnie groźna wobec zaniku inwestycji państwowych i niedoboru prywatnych, że nabyte przez kadrę inżynierską doświadczenia zostaną zniweczone, szczególnie w instytucjach skazanych na upadłość. Grozi to większości bydgoskich biur projektowych oraz przedsiębiorstwom wykonawczym. Nie wszystkie uda się sprywatyzować. Stąd zupełnym nieporozumieniem jest importowanie zagranicznych przedsiębiorców, a na dłuższą metę także materiałów budowlanych. Wszystko, począwszy od kadry, surowców, poprzez przemysł mamy na miejscu. Nowe technologie budowlane sami umiemy projektować i realizować, przy jakimś wsparciu władz państwowych. Szkoda, aby dorobek budowlany lat minionych zmarnować. Ważne jednak stają się przedtem: lekceważony rachunek ekonomiczny i jakość materiałów oraz robót budowlano-montażowych. O tym, że poprawa już jest możliwa, świadczy powyżej przedstawiony przykład budowy Biblioteki WSP.

Jedna jeszcze końcowa uwaga. W archiwach biur projektów i w archiwach inwestorskich znajdują się egzemplarze dokumentacji technicznej, szczególnie architektonicznej, stanowiącej często świadectwo dorobku kulturowego projektantów. Może jej grozić przemiał w papierniach. Stąd apel aby złożyć ją w archiwum państwowym.

PRZYPISY

¹ Dz.U. nr 34, poz. 234, Ustawa z dnia 10 lipca 1952 r. o prawie autorskim, art. 52

² K. Kończewski, *Życie muzyczne*, (w:) Województwo bydgoskie, Poznań 1973 s. 434.

³ W.S., *Sala koncertowa Filharmonii w Bydgoszczy*, *Stolica* (tygodnik) nr 6, Warszawa 1958, s. 16; J. Sadowski, *Akustyka architektoniczna*, Warszawa—Poznań 1976, ss. 32–34, 128, 132, 188.

⁴K. Kończewski, op.cit., s. 434; J.Z. Łosiński, *Pomniki Sztuki w Polsce t. I, Małopolska*, s. 407.

⁵Przeгляд częściowo zachowanych archiwaliów w Filharmonii Pomorskiej otrzymanych dzięki uprzejmości Dyrekcji; Autopsja autora w latach pięćdziesiątych, pracownika „Miastoprojekt–Bydgoszcz”; Z.R., O projekcie gmachu filharmonii (warszawskiej – dop.), *Stolica* (tygodnik) nr 28, Warszawa 1953, s. 10; Z kamerą po Warszawie, fot. 4, *Stolica* (tygodnik) nr 28, Warszawa 1960, s. 13; Pracujemy w świątyni – Andrzej Szwalbe – Honorowy Obywatel Bydgoszczy, *Gazeta Regionalna, Bydgoszcz, Piła...* z dnia 19 czerwca 1993 r., nr 141, s. 3.

⁶Przeгляд archiwalnej dokumentacji technicznej Państwowej Opery w Bydgoszczy otrzymanej dzięki uprzejmości Dyrekcji Przedsiębiorstwa Obsługi Inwestycyjnej w Bydgoszczy, od 1992 r. spółki akcyjnej – kolejnego inwestora zastępczego; Informacja z dziennika budowy użyzona przez kierownika mgr inż. E. Hynka; S. Latour, A. Szymski, *Rozwój współczesnej myśli architektonicznej*, Warszawa 1985, ss. 427–429, 454–455, 477–478; C. Siegel, *Strukturformen der modernen Architektur München 1960*, w tłumaczeniu: *Formy strukturalne w Nowoczesnej architekturze*, Warszawa 1964, ss. 208, 215, 259; J. Lubiewski, *Opera Nova oferta inwestycyjna Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1991, bez numeracji stron, i autopsja stanu surowego budynku.

⁷Archiwalna dokumentacja techniczna udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości dyrektora szpitala Mieczysława Boguszyńskiego; A. Mierzejewski, *Sztuka starożytnego wschodu t. I*, Warszawa 1983, s. 122; *Sztuka świata, opracowanie zbiorowe, t. 4*, Warszawa 1990, ryciny: s. 106, s. 125; t. 5, Warszawa 1992, ryc.: s. 92, s. 102, s. 103, s. 111, s. 122.

⁸Archiwalna dokumentacja techniczna – ZTE udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości z-cy Dyr. Regionalnego Centrum Onkologii mgr inż. Piotra Muzyczuka i autopsja budowy.

⁹Archiwalna dokumentacja techniczna budynku „A” udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości Dyrekcji Akademii Medycznej.

¹⁰Archiwalna dokumentacja techniczna udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości Dyrekcji Przedsiębiorstwa Obsługi Inwestycyjnej w Bydgoszczy – inwestora zastępczego i autopsja budowy.

¹¹Archiwalna dokumentacja techniczna udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości Dyrekcji Klubu Sportowego „Polonia” w Bydgoszczy i autopsja budynku; E. Neufert, *Bauelementelehre, Frankfurt – Berlin West 1960, Sporthallenbad* s. 389.

¹²Archiwalna dokumentacja techniczna i aktualna fotograficzna udostępnione dzięki uprzejmości dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Brda” w Bydgoszczy.

¹³Archiwalna dokumentacja techniczna inwestycji udostępniona dzięki uprzejmości Dyrekcji Biblioteki i autopsja na budowie; A. Licznerski, *Urbanistyka (w:) Bydgoszcz, historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 30 oraz autopsja autora na budowie.

¹⁴Informacja szczegółowa z Dyrekcji Przedsiębiorstwa BP i SBO „Miastoprojekt Bydgoszcz” (26)81: Informacja o przygotowaniu i realizacji wschodniej dzielnicy mieszkaniowej w Bydgoszczy 1971–1981, Bydgoszcz kwiecień 1981, 13 stron i szkice urbanistyczne (zmniejszone w skali 1:1000); Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt Bydgoszcz”, Plansza zbiorcza inwestycji dzielnicy mieszkaniowej Fordon w Bydgoszczy, skala 1:2000, ark. 20, oprac. 30 czerwca 1982 r. główni projektanci: architektury i urbanistyki mgr inż. arch. A. Meloch, energetyki mgr inż. K. Strzelecki, generalny projektant uzbrojenia mgr inż. K. Strzelecki; Dzielnica objęta wg podziału administracyjnego z 1952 r. i nazw miejscowości dolnego tarasu: m. Fordon, Niecponie, Pałcz, Łaskoń, a tarasu górnego, jeszcze nie realizowanego wsie: Miedzyń, część Czarnówka i Mariampola, Planowane zasiedlenie dolnego

tarasu 87.200 mieszkańców, górnego 72.800 mieszkańców. Plan realizacyjny zagospodarowania przestrzennego pierwszego osiedla A1 był zatwierdzony 6 października 1977 r. znak VA/W/ZB/1038/77 decyzją Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Bydgoszczy. Pozostałe osiedla stopniowo w miarę realizacji; Zarządzenie nr 118 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Bud. z 15 czerwca 1964 r. w sprawie wskaźnika wykorzystania terenów zainwestowania miejskiego (Dz.Bud. nr 14 tabl. 21) – aktualne w trakcie projektowania.

¹⁵ Rocznik Statystyczny woj. bydgoskiego 1958–1959. Bydgoszcz 1959, s. 25, tabl. 5/13; Informacje z oddziału ewidencji ludności Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy.

¹⁶ Archiwalna dokumentacja techniczna udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości Architekta Miejskiego w Bydgoszczy i autopsja na budowie, nie w pełni zrealizowana wobec nie dotrzymania przez niemieckiego kierownika budowy Johana Plaiknera z Wiednia terminu spotkania, zaznaczonego w notatniku „nicht vergessen”, bo wyjechał. Stąd kubatura wyliczona orientacyjnie z braku jej w dokumentacji technicznej.

¹⁷ Archiwalna dokumentacja techniczna udostępniona do wglądu dzięki uprzejmości Architekta Miejskiego; Ekspresowe Pomorze, Gazeta Regionalna, Bydgoszcz, Piła... 25 stycznia 1992 r., nr 21, dodatek do Gazety Wyborczej.

¹⁸ Wykonawcza dokumentacja techniczna oraz szczegółowe wyjaśnienia dzięki uprzejmości kierownika budowy wraz z jej autopsją.

MATERIALY

35 LAT DZIAŁALNOŚCI KLUBU FILMOWEGO „MOZAIKA”

We wrześniu 1993 r. zainaugurowano już 36 sezon filmowy w bydgoskim Klubie Miłośników Filmu „Mozaika”. Tylko niewiele klubów w Polsce może szczycić się równie długim stażem oraz zasługami w upowszechnianiu szeroko pojmowanej kultury filmowej i wychowaniu kilku pokoleń kinomanów nie ograniczających się jedynie do zwyczajnego odbioru dzieł X Muzy. Klub trwale wpisał się w mapę kulturalną województwa i miasta Bydgoszczy, będąc obok DKF „Rondo” – wyrosłego z tych samych korzeni – najstarszym klubem filmowym w tej części Polski.

DKF „Mozaika”, prowadząc nieprzerwaną kiludziesięcioletnią działalność (zawiesił seanse klubowe jedynie na 5 miesięcy w okresie stanu wojennego 1981/82), przebył długą drogę w różnych okresach upowszechniania filmów w powojennej Polsce. Kilkakrotnie zmieniał ramy wewnątrzorganizacyjne i patronów. Prowadził statutową działalność, znacznie wykraczając poza schemat prelekcja – projekcja, stale wzbogacał swoją ofertę przy zachowaniu zadziwiającej na tle innych tego typu placówek konsekwencji w kontynuacji form sprawdzonych. Dotyczyło to zwłaszcza własnej działalności wydawniczej, propagowania tematycznych cykli filmowych obejmujących m.in. okres kina archiwalnego oraz utrzymywania stałych kontaktów, które pozwoliły na przybliżenie wielu znanych postaci świata filmu i kultury filmowej. Lista osób, które gościły w „Mozaice” jest bardzo długa i obejmuje także prawdziwe znakomitości.

Wysiłek grona entuzjastów – społeczników nadających ton działalności klubu docenili przede wszystkim miłośnicy filmu wypełniając sale projekcyjne i odnawiając systematycznie legitymacje członkowskie. Dopiero w 1990 r., po 32 latach istnienia, „Mozaika” została wyróżniona najwyższą nagrodą Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych im. prof. Antoniego Bohdziewicza. Długoletnia działalność tego bydgoskiego klubu zasługuje na zapoznanie z jego dorobkiem.

Narodziny i pierwsze lata DKF „Mozaika”

Początki ruchu dyskusyjnych klubów filmowych sięgają wczesnych lat dwudziestych. W tym czasie założone zostały stowarzyszenia filmowe we Francji, następnie w Szwecji, Niemczech i Holandii. Powstały też pierwsze federacje narodowe. W 1947 r. utworzono w Cannes Międzynarodową Federację Klubów Filmowych (Federation Internationale des Cine Clubs – FICC).

W latach międzywojennych w Polsce nie zdołał się wytworzyć masowy ruch wokół kin i filmów. Zawiązały się jedynie niewielkie, w gruncie rzeczy elitarne, zgrupowania

entuzjastów kina, jak „Start” w Warszawie i „Awangarda” we Lwowie. Dopiero w atmosferze przełomu polityczno-kulturalnego połowy lat pięćdziesiątych zaczęły powstawać pierwsze kluby dyskusyjne, a w krótkim czasie zjawisko to przerodziło się w dynamiczny, obejmujący dziesiątki tysięcy ludzi, ruch. Niewątpliwym impulsem sprzyjającym pojawieniu się DKF-ów był głód dobrych filmów, zarówno archiwalnych jak i najnowszej produkcji zachodniej. W 1955 r. zapoczątkowano w kilku miastach (m.in. w Bydgoszczy, Warszawie, Krakowie, Częstochowie i Gdańsku) projekcje filmów, którym towarzyszyły prelekcje i dyskusje.

Pierwszym formalnie założonym klubem był powstały 6 listopada 1955 r. DKF „Po prostu” w Warszawie. Jego organizatorami byli redaktorzy pisma – symbolu tego okresu –, które ukazywało się pod takim samym tytułem. W niespełna rok później, 27 maja 1956 r. odbył się Ogólnopolski Zjazd Konstytucyjny DKF, w którym obok przedstawicieli Centralnego Archiwum Filmowego i Rady Naczelnej ZSP uczestniczyli delegaci 26 istniejących wówczas klubów. Zjazd powołał Polską Federację Dyskusyjnych Klubów Filmowych jako wspólną reprezentację wszystkich klubów w Polsce¹.

Pierwszy dyskusyjny seans filmowy w Bydgoszczy odbył się 23 czerwca 1955 r. w sali nie istniejącego już kina „Gryf” przy ul. Śniadeckich. Zaprezentowany został przedpremierowy film francuski „Wróg publiczny nr 1” z Fernandem w roli głównej. Prelekcję przed filmem wygłosił krytyk warszawski Ludomir Rubach. Organizatorami imprezy, mającej w założeniu doprowadzić do powołania klubu, byli działacze Amatorskiego Klubu Filmowca „Jupiter”. Dopiero w następnym roku działacze „Jupitera”: Sebastian Małkowski, późniejszy prezes spółdzielni „Sanitas”, Stanisław Puls – późniejszy prezes Polskiej Federacji Amatorskich Klubów Filmowych oraz redaktor Jerzy Nowakowski założyli DKF przy Lekarsko-Dentystycznej Spółdzielni Pracy i zarejestrowali go w PF DKF. Wkrótce nawiązana została współpraca z Oficerskim Klubem przy POW, co umożliwiało funkcjonowanie klubu w niewielkiej sali kinowej przy ul. Dwernickiego (dzisiejszy „Kino-Teatr” był wówczas terenem ujeżdżalni koni). W takiej formie, będąc swoistym mariażem środowiska wojskowego i lekarskiego, klub istniał dwa lata. Pokazywano głównie filmy archiwalne z udziałem prelegentów, m.in. znanego krytyka warszawskiego Leona Bukowieckiego².

W 1958 r. nastąpiła reorganizacja dotychczasowej działalności, która w rezultacie doprowadziła do powstania dwóch odrębnych klubów: DKF „Mozaika” i DKF „Rodno”. Wspomniani działacze „Jupitera”, których pasją było raczej tworzenie filmów amatorskich, niż zajmowanie się rozpowszechnianiem filmów fabularnych, zaproponowali utworzenie nowego DKF pod patronatem Klubu Filmowca mieszczącego się przy ul. Marcinkowskiego, który był administrowany przez Wojewódzki Zarząd Kin. Do klubu miała przystąpić „lekarska” część dotychczas istniejącego DKF.

Dnia 7 września 1958 r. w sali kina „Wolność” nastąpiła inauguracja działalności nowego klubu. Sezon filmowy zapoczątkowała projekcja filmu „Wolne Miasto” reż. Stanisława Różewicza. Przeprowadzono wybory Rady Klubu, w której skład weszło 7 osób: Alojzy Graczyk, Kazimiera Kosińska, Jerzy Kowalski, Witold Ziółkowski, Jerzy Nowakowski, Jerzy Małachowski – prezes, utrzymujący kontakty z Centralą Wynajmu Filmów oraz Jerzy Orlicz, wówczas urzędnik bankowy i były sportowiec. Został on jedynym prelegentem – jak okazało się – na wiele lat. W tym składzie Rada pracowała zaledwie kilka miesięcy, gdyż już w grudniu 1958 r. wycofali się z niej K. Kosińska, J. Nowakowski i J. Kowalski,

zaś dokooptowano tylko jedną osobę – Leszka Lindnera. Nowo wybrany zarząd dokonał formalnego zgłoszenia klubu w Polskiej Federacji DKF. Został on zarejestrowany pod numerem 14/5, który zachowuje do dnia dzisiejszego³.

Pierwszy okres działalności trudno ocenić jako sukces. Chaotycznie zestawiany repertuar, na który składały się filmy premierowe, archiwalne oraz sporadycznie z tzw. puli specjalnej, zaskakujące widzów zmiany tytułów bezpośrednio przed projekcją spowodowały kryzys zaufania do kierownictwa klubu. Sytuację komplikował fakt, że był to czas przełomu w historii X Muzy. związany z rozpowszechnianiem się telewizji. Jej konkurencyjność wobec tradycyjnych sal kinowych stale rosła, zmuszając do walki o widza. Słaby poziom organizacyjny DKF spowodował w rezultacie gwałtowne zmniejszenie liczby osób wykupujących karnety klubowe. W końcu 1961 r. liczba członków spadła do 39, a deficyt wyniósł 25 tys.zł, co w tamtym czasie było niebagatelną kwotą. W tej sytuacji ówczesny patron – Rada Zakładowa WZK podjął decyzję o likwidacji DKF.

W beznadziejnej zdawałoby się sytuacji znalazła się grupka osób zainteresowanych w przedłużeniu istnienia klubu. Starania podjęli dwaj najbardziej aktywni członkowie Rady: J. Orlicz i A. Graczyk. W grudniu 1961 r. zwołali oni Nadzwyczajne Walne Zebranie członków DKF, podczas którego dokonano radykalnych zmian personalnych w składzie Rady. Dotychczasowy, nieudolny prezes J. Małachowski został pozbawiony funkcji, zaś nowym został J. Orlicz, który zresztą nieprzerwanie prezesuje „Mozaice” do chwili obecnej! Wkrótce, m.in. dzięki przychylności przewodniczącego Rady Zakładowej WZK Henryka Czabańskiego, wynegocjowano zawieszenie decyzji o likwidacji, spłatę deficytu i termin uzdrowienia sytuacji DKF. Następne miesiące dowiodły, że szansa została w pełni wykorzystana.

Jedną z pierwszych decyzji było przeniesienie projekcji z kina „Wolność” do kina „Bałtyk”, co pozwoliło obniżyć cenę miesięcznego karnetu. Utrzymano zwyczaj ścisłej ewidencji członków klubu i wydawania legitymacji po opłaceniu comiesięcznej składki członkowskiej. Tworzono w ten sposób więź łączącą klub z jego członkami, eliminując widzów przypadkowych. Utrzymanie powyższej zasady przez 35 lat działalności wyróżnia „Mozaikę” spośród innych klubów, w których na ogół sprzedawano karnety anonimowo.

W 1963 r. ogłoszony został konkurs wśród członków na nazwę klubu. Ostatecznie wybrano propozycję Elżbiety Kosowicz. Nazwa „Mozaika” utrzymała się do dnia dzisiejszego.

O stopniowym przełamywaniu impasu decydował jednak przede wszystkim repertuar, który był urozmaicony i – co ważne – ustalany ze znacznym wyprzedzeniem, uwzględniając różnorodne gusty i zainteresowania członków DKF. W rezultacie nastąpił gwałtowny wzrost frekwencji na pokazach klubowych. Fakt ten odnotowała prasa bydgoska: „Tradycyjne pokazy Dyskusyjnego Klubu Filmowego odbywające się w sali kina „Bałtyk” cieszą się już w Bydgoszczy ustaloną renomą. W każdym tygodniu widownia wypełniona jest do ostatniego miejsca”⁴. Nawet surowa zima 1963/64 nie przeszkodziła; projekcje DKF przy 20 stopniowym mrozie, mimo zawieszenia działalności kin, odbywały się zgodnie z wyznaczonym terminarzem. Ranga „Mozaiki” wzrosła jeszcze po przystąpieniu do niej w 1964 r. na zasadach członkostwa zbiorowego 45 aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Od 1962 r. klub był reprezentowany na Zjeździe Polskiej Federacji DKF.

Nowy etap działalności klub zainaugurował projekcją dobrze przyjętego przez widownię filmu Louisa Bunuela „Zbrodnicze życie Archibalda de la Cruz”. Film ten pokazano

w ramach specjalnej akcji światowej Federacji Klubów Filmowych polegającej na promowaniu wybitnych obrazów poszczególnych kinematografii narodowych. W Polsce wyznaczono 10 klubów dla realizacji tej idei, a wybór „Mozaiki” był niewątpliwym wyróżnieniem, a zarazem dowodem jej okrzepnięcia.

W sezonie filmowym 1963/64 zapoczątkowano wyświetlanie filmów w cyklach tematycznych. W ciągu 30 lat pokazano blisko 100 cykli, a w nich najbardziej reprezentatywne filmy. Wybór tytułów był podyktowany zarówno inwencją czołowych działaczy, jak możliwościami pozyskania kopii. Cykle filmowe stały się z czasem wizytówką klubu.

Na początek przedstawiono zestaw archiwalnych komedii z okresu burleski i klasyczne westerny. Spośród pokazanych cykli za szczególne wydarzenia należy uznać prezentacje wczesnego kina radzieckiego, niemieckiego ekspresjonizmu lat dwudziestych, arcydzieła kina brytyjskiego, drugą wojnę światową w filmie anglosaskim, 50 super gwiazd kina amerykańskiego, słodkie kino retro, serię filmów pod hasłem „od Griffitha do Polańskiego” i „Alfred Hitchcock przedstawia”, „Pro memoriam” – i wiele innych. W cyklach znajdowały się filmy w Polsce wręcz unikalne, trudno osiągalne, często pojedyncze i łatwopalne kopie.

W tym samym czasie, od projekcji filmu dokumentalnego „Chwila wspomnień”, zaczęto prezentację zestawów filmów krótkometrażowych, ułożonych tematycznie. Organizowane były pokazy dodatkowe, podczas których wyświetlano filmy sprowadzone z ambasad i zagranicznych placówek kulturalnych. W sierpniu 1967 r. nawiązano współpracę z ambasadą kanadyjską, następnie także szwedzką, amerykańską, francuską, rumuńską i Ośrodkiem Kultury CSRS. Umożliwiło to znaczne wzbogacenie oferty o nowe pozycje z oryginalnym dialogiem, które były pokazywane w tzw. kinie wąskiej taśmy przy ul. Marcinkowskiego. Z dużym zainteresowaniem spotkały się zwłaszcza zestawy tematyczne filmów kanadyjskich: „Kanada – kraj, ludzie i obyczaje”, „Samochód i ty”, „Piękno Kanady”, „Kanadyjskie różnice kulturalne”, a z jeszcze większym – w 1969 r. – zestaw filmów amerykańskich o problematyce kosmicznej, co korespondowało z lotem człowieka na Księżyc⁵.

Inną formą pracy klubu stały się spotkania z twórcami filmowymi. Pierwszym gościem „Mozaiki” był w 1965 r. bydgoski aktor Andrzej Jurczak, występujący w filmie Jerzego Zarzyckiego „Zagubione uczucia”. W kolejnych latach organizowano zwykle 1–2 spotkania z reżyserami, aktorami, krytykami filmowymi i innymi osobami blisko związanymi z produkcją i rozpowszechnianiem filmów. W latach sześćdziesiątych gośćmi „Mozaiki” byli: w 1966 r. – Mikołaj Iwanowicz Kijaszczenko, filozof i krytyk, który wygłosił prelekcję do filmu Michaiła Romma „Zwyczajny faszyzm”, w 1967 r. – Jana Chroustowa, reżyserka filmów dokumentalnych i Gabriel Lauba, czeski krytyk filmowy, a także znany aktor Andrzej Łapicki, w 1968 r. – po raz pierwszy Kzimir Karabasz, który zaprezentował swój najnowszy film „Rok Franka W.”, oraz aktor radziecki Bruno O’ya, w 1969 r. – znani reżyserzy: Jerzy Hoffman i Aleksander Ścibor-Rylski. Ten ostatni był twórcą filmu szczególnie bliskiego naszemu miastu pt. „Sąsiedzi”.

Na wyróżnienie zasługuje także uroczysta projekcja filmu Kona Ichikawy „Olimpiada w Tokio”, która stała się pretekstem do spotkania z bydgoskimi olimpijczykami, m.in. Zdzisławem Krzyszkowiakiem, Teresą i Olgierdem Ciepłymi, Janem Jaskólskim, Zenonem Begierem i innymi.

Niezwykłym wydarzeniem 1965 r. było nawiązanie kontaktów międzynarodowych z klubami z Czechosłowacji i NRD. Była to pierwsza współpraca międzynarodowa na

szczeblu klubów. O jej znaczeniu najlepiej świadczy odnotowanie tego faktu przez Mirosława Walasa, autora monografii ruchu dyskusyjnych klubów filmowych w Polsce⁶. Zapoczątkowanie kontaktów nastąpiło w wyniku zgłoszenia oferty współpracy przez prezesa J. Orlicza w odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w artykule Czesława Michalskiego na łamach „Ekranu”. W sierpniu klub Pratel Filmowego Umeni KaSS w Chebie przyjął propozycję i zaprosił delegację bydgoskiego DKF do Chebu. W listopadzie trzyosobowa delegacja „Mozaiki” w składzie: Seweryn Janowski – przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, Zenon Tomaszewski – kierownik klubu „Mozaika” oraz prezes J. Orlicz udała się do Chebu, gdzie – jak wspominał J. Orlicz – była uroczystie podejmowana, niemal z honorami należnymi oficjalnej delegacji państwowej. W spotkaniu w Chebie uczestniczyli przedstawiciele DEFY – Jugendfilmklub z NRD, co zapoczątkowało współpracę także z nieco nietypowym niemieckim klubem filmowym. W czasie wizyty, która była relacjonowana przez miejscowe pismo „Hradnicor”, a także prasę bydgoską i poczdamską spisano trójstronną umowę przewidującą szeroko zakrojoną wzajemną współpracę, obejmującą m.in. systematyczne spotkania delegacji klubowych, zaproszenia na seminaria filmowe oraz wymianę materiałów filmowych⁷.

W dniach 12–18 maja 1966 r. w Bydgoszczy przebywali goście z Chebu: Vaclav Hora, Jan Jira i Petar Hudlicky, a także z Poczdamu: Barbel Leuschner, Hans Joachim König i Manfred Beckmann, który pobyt nad Brdą obszernie zrelacjonował w dwutygodniku „DEFA – Blende”⁸. Wizyta spotkała się także z zainteresowaniem prasy bydgoskiej⁹. Przedstawiciele zaprzyjaźnionych z „Mozaiką” klubów uczestniczyli w kilku spotkaniach, m.in. na UMK w Toruniu, oraz zdołali obejrzeć kilkanaście filmów zachodnich, niemal nieobecnych w repertuarze kin Czechosłowacji i NRD. Delegacja z Chebu zaprezentowała podczas uroczystej projekcji w „Mozaice” najnowszy film Milosa Formana „Miłość blondynki”.

Efektem tej współpracy było zaproszenie jeszcze w 1966 r. dwóch członków „Mozaiki” Anny Puciato i Romana Radtke na ogólnoczeskie seminarium do Piska oraz kilka wyjazdów indywidualnych, jednak – wbrew oczekiwaniom wszystkich stron – kontynuacji kontaktów międzyklubowych przeszkodziły wydarzenia polityczne. Niewątpliwie nastąpił wówczas duży wzrost zainteresowania wśród członków DKF kinematografią czeską, która w latach poprzedzających praską wiosnę i nieco później przeżywała rozkwit, zaliczając się do wyróżniających w Europie. Pokazy takich filmów z tego okresu jak: „Pociągi pod specjalnym nadzorem”, „Stokrotki”, „Gwiazdozbiór panny”, „Dita Saxowa” czy „Markieta Lazarowa” były wydarzeniami artystycznymi w „Mozaice”. Część z tych filmów uzyskano bezpośrednio z Ośrodka Kultury CSRS w Warszawie, gdyż wstrzymano ich rozpowszechnianie.

Od września 1966 r. ukazywał się regularnie comiesięczny „Informator repertuarowy” DKF „Mozaika”. W okresie wcześniejszym wydano zaledwie 3 lub 4 numery, z których zachował się tylko jeden (z 1959 r.). W zamierzeniu jego redaktorów było przede wszystkim wszechstronne zaprezentowanie repertuaru klubowego oraz zamieszczanie informacji z życia klubu. Z czasem dopracowano się formuły biuletynu, który zawierał m.in. starannie opracowane sylwetki miesiąca z wykazem filmografii oraz giełdę ocen – wyniki plebiscytu widzów. Systematycznej poprawie ulegała też szata graficzna „Informatora repertuarowego”. Od początku redaktorami pisma wewnątrzklubowego byli J. Orlicz i M. Meller, sporadycznie wspomagani przez inne osoby wchodzące w skład Rady.

Od połowy lat siedemdziesiątych do redakcji dołączył Bogdan Racinowski, dokumentalista i znawca szczególnie kina archiwalnego. W latach 80 zespół redakcyjny ustabilizował się w składzie: J. Orlicz, B. Racinowski, Wojciech Sobociński, znany dziennikarz radiowy i Czesław Rygielski, zajmujący się sprawami technicznymi.

Nową, trwałą jakością w życiu klubu stały się dokonywane przez członków „Mozaiki” oceny zaprezentowanych filmów w skali od 1 (film zły) do 5 (film wybitny). W ogłoszonym po raz pierwszy w 1968 r. plebiscycie na najlepszy film roku, w którym wybierano spośród 10 tytułów – zwycięzców comiesięcznej giełdy ocen, miano filmu roku uzyskało „Powiększenie” w reż. Michelangelo Antonioniego, wyprzedzając minimalnie „Kobietę i mężczyznę” Claude Leloucha. Pełna lista filmów, które zwyciężyły w kolejnych edycjach plebiscytu „Mozaiki” przedstawia się następująco:¹⁰

1968 – Powiększenie	M. Antonioni	Anglia
1969 – Moja siostra moja miłość	V. Sjoeman	Szwecja
1970 – Persona	I. Bergman	Szwecja
1971 – Incydent	L. Peerce	USA
1972 – Czyż nie dobija się koni	S. Pollack	USA
1973 – Kabaret	B. Fosse	USA
1974 – Szczęśliwy człowiek	L. Anderson	Anglia
1975 – Ziemia obiecana	A. Wajda	Polska
1976 – Żądło	G.R. Hill	USA
1977 – Barwy ochronne	K. Zanussi	Polska
1978 – Bez znieczulenia	A. Wajda	Polska
1979 – Lot nad kukułczym gniazdem	M. Forman	USA
1980 – Kontrakt	K. Zanussi	Polska
1981 – Czas apokalipsy	F.F. Coppola	USA
1982 – Romeo i Julia	F. Zeffirelli	Anglia
1983 – Mefisto	I. Szabo	Węgry
1984 – Gandhi	R. Attenborough	Anglia
1985 – To cholerne życie	P. Basco	Węgry
1986 – Amadeusz	M. Forman	USA
1987 – Misja	R. Joffe	Anglia
1988 – Imię Róży	J.J. Annaud	RFN–Anglia
1989 – Ostatni cesarz	B. Bertolucci	Anglia
1990 – Rein Man	B. Levinson	USA
1991 – Tańczący z wilkami	K. Costner	USA
1992 – Milczenie owiec	J. Demme	USA

Działalność DKF „Mozaika” w drugiej połowie lat 60, które według J. Orlicza należy uznać za najlepszy okres w dziejach klubu – uzupełniły organizowane regularnie co miesiąc wieczory dyskusyjne w sali klubu przy ul. Marcinkowskiego. Toczono tam zażarte spory, doskonale wypełniając formułę dyskusyjnego klubu. W późniejszym okresie dyskusje odbywały się coraz rzadziej, z reguły po pokazach okazjonalnych z udziałem twórców filmu. Trzeba jednak podkreślić, że wymianie poglądów sprzyjał niezwykle interesujący repertuar, obejmujący zdecydowaną większość znaczących filmów tego okresu.

Nieustanne wzbogacanie działalności o nowe formy było możliwe dzięki zaangażowaniu Rady Klubu, której skład personalny ulegał dość częstym zmianom. Od 1961 r. Rada

pracowała w 4 osobowym składzie: J. Orlicz, A. Graczyk, Witold Ziółkowski i Leszek Lindner. W 1966 r. ponownie zostali wybrani J. Orlicz i L. Lindner, ponadto Wiesław Wyszowski, Mirosław Meller i Zenon Tomaszewski. W listopadzie 1967 r. z Rady odeszli L. Lindner i Z. Tomaszewski, zaś dokooptowano Barbarę Pisanko i Edgara Dietricha. W 1969 r. do Rady weszli: J. Orlicz, B. Pisanko, E. Dietrich, E. Bielicki, wkrótce zastąpiony przez Antoniego Barcikowskiego, i Janusz Cybulski.

DKF „Mozaika” i osoba jego prezesa była coraz częściej dostrzegana w Federacji. W 1965 r. J. Orlicz został po raz pierwszy wybrany w skład Rady Federacji, dwa lata później powierzono mu przewodnictwo obradom XI Zjazdu Polskiej Federacji DKF, zaś w 1970 r. znalazł się w 7 osobowym Prezydium Rady Federacji.

Lata stabilizacji

Po okresie zmian i nieustannych poszukiwań dekada lat siedemdziesiątych charakteryzowała się stabilizacją. W działalności „Mozaiki” kontynuowano już sprawdzone formy działalności. Na obraz funkcjonowania klubu, podobnie jak i dyskusyjnego ruchu filmowego w Polsce korzystny wpływ wywierało otwarcie na zachód, co umożliwiało zarówno wzrost kontaktów międzynarodowych, jak też kształtowanie urozmaiconego, reprezentatywnego geograficznie repertuaru filmowego. Zwłaszcza w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych dokonano wartościowych zakupów dla tzw. puli specjalnej. Mimo konkurencji ze strony kin studyjnych, których istnienie było zresztą przedmiotem licznych kontrowersji, stale zwiększało się zainteresowanie DKF. Rosła ich liczba od 314 w 1972 r. aż do 500 w 1980 r. W każdym roku filmowym co najmniej kilka tytułów premiowych zasługiwało na miano wydarzenia. Niezmiennym uznaniem klubowiczów cieszyły się także filmy archiwalne.

Dużą życzliwość DKF „Mozaice” okazywało wówczas kierownictwo Filмотeki Polskiej wypożyczając unikalne filmy, nieosiągalne dla innych klubów (np. „Most na rzece Kwai”). W specjalnym liście nadesłanym z okazji jubileuszu 15-lecia istnienia klubu dyrektor tej placówki podkreślił, iż „właśnie współpracę z DKF „Mozaika” uznajemy za wzorową i pragnieniem naszym jest, by wszystkie kluby w Polsce były tak kierowane i stały na takim poziomie jaki osiągnął klub w Bydgoszczy”¹¹.

W omawianym okresie nadal były organizowane dodatkowe projekcje filmu wąskiej taśmy 16 mm, a także aranżowane wieczory dyskusyjne nad wybranymi obrazami, tzw. spotkania „przy pół czarnej”. Efekty tej ostatniej akcji były jednak skromne, co spotykało się nawet z krytycznymi uwagami prasowymi. W odpowiedzi na taki artykuł B. Rudnickiej, zamieszczony w grudniowym numerze „Gazety Pomorskiej”, J. Orlicz podkreślił, że problem nie leży „w dyskusyjności”, a w wyselekcjonowanym repertuarze, służącym sprawie upowszechniania kultury filmowej”¹².

Nowymi propozycjami „Mozaiki” były otwarte seanse filmu archiwalnego, odbywane w kinie „Polonia” przy dużej frekwencji, lecz wkrótce zawieszono po incydencie podczas projekcji filmu „08/15 – Koszary”, oraz specjalne pokazy noworoczne pod hasłem „Mozaika dzieciom”. Na początek wyświetlono „Królową Śnieżkę” Walta Disneya, a tradycja tego seansu z 1975 r. przetrwała do dnia dzisiejszego.

Do osiągnięć klubu z tego okresu należy zaliczyć bezkonkurencyjne zwycięstwa reprezentacji „Mozaiki” w konkursach wiedzy o filmie, których organizatorem było Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne.

W latach siedemdziesiątych DKF „Mozaika” gościł znakomitych twórców filmowych: reż. Kazimierza Kutza (1971 r.), Antoniego Krauze, wspólnie z pisarzem Tadeuszem Zawieruchą – autorem scenariusza do filmu „Palec boży” (1973 r.), Pala Sandora, z którym przyjechali też operator Elmer Ragalyi i dyr. Instytutu Węgierskiego w Warszawie Pal Papp (1974 r.), reż. reż. Krzysztofa Wojciechowskiego, Mieczysława Waškowskiego i Grzegorza Królikiewicza (1975 r.), reż. litewskiego Vytautasa Žalakeviciusa (1979 r.). Przyjeżdżali także aktorzy, m.in. Małgorzata Braunek i Franciszek Trzeciak, a także krytycy – L. Bukowiecki i Janusz Gazda.

Wydarzeniem w dziejach DKF „Mozaika” był dwukrotny przyjazd na spotkania z jej członkami znanego reżysera polskiego Andrzeja Wajdy, któremu towarzyszyła małżonka Krystyna Zachwatowicz, aktorka i scenograf. Pretekstem dla tych wizyt był odbiór nagród za zwycięstwo filmów Wajdy w dorocznych plebiscytach klubu. Podczas pierwszego pobytu w 1977 r. reżyser otrzymał efektowny talerz fajansowy w stylu secesyjnym wykonany przez nieżyjącego już artystę plastyka Witolda Łożykowskiego. Spotkania zgromadziły nadkomplety publiczności, a późniejsze wypowiedzi A. Wajdy świadczyły o tym, że sprawiły mu satysfakcję. Warto przytoczyć fragment listu, jaki artysta nadesłał bezpośrednio po pierwszej wizycie w klubie: „Być może właśnie „Mozaika” będzie jedyną, która wynagrodzi mój film „Człowiek z marmuru” – ...to będzie dla mnie tak samo ważne jak Złota Palma w Cannes, a może bardziej wzruszające, bo połączone z naszą polską rzeczywistością”¹³.

W 1973 r. DKF „Mozaika” obchodził jubileusz XV-lecia działalności. Dwudniowe uroczystości, obejmujące też bankiet i zabawę taneczną w Klubie Nauczyciela, połączone z projekcją „Milczenia” I. Bergmana i specjalnego wydania PKF z okazji 600-lecia Bydgoszczy.

Nastąpiła kolejna zmiana patrona klubu. Po rezygnacji w 1971 r. Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki pieczę nad DKF przejęła ponownie Rada Zakładowa Wojewódzkiego Zarządu Kin.

Dalsze zmiany zaszły też w składzie Rady klubu. Obok prezesa J. Orlicza, który na XIV Zjeździe Federacji DKF ponownie został członkiem prezydium Rady, w skład kierownictwa „Mozaiki” wchodził: A. Barcikowski i J. Cybulski (obaj do 1973 r.), Barbara Sułkowska-Drzewiecka (1971–1980), Andrzej Dadek (1971–1977), Władysław Karolkiewicz (1973–1980), B. Racinowski (1973 r. do dziś). W 1978 r. do pracy w Radzie przystąpił – niestety na okres 2 lat – bardzo aktywny Kazimierz Rink, który następnie kierował działalnością DKF „Azyl” w Tucholi. Od 1979 r. w Radzie znaleźli się też Wiesław Naskręt i Czesław Rygielski, stając się wkrótce bliskimi współpracownikami prezesa i autorami nowych pomysłów.

Lata najnowsze

Po latach stabilizacji przechodzącej wręcz w stagnację kolejny okres cechowało dążenie do przystosowania się do zmieniających się warunków, których wyznacznikiem było ogromne zubożenie państwowej sieci kin przy jednoczesnej inwazji filmów rozpowszechnianych w technice wideo. Jest swoistym paradoksem, że w sytuacji głębokiego kryzysu gospodarczego i politycznego, rosnących trudności finansowych świata kultury, właśnie dyskusyjne klub filmowe przeżywały burzliwy, chociaż niestety krótkotrwały,

okres rozwoju. Wobec faktycznego krachu państwowego dystrybutora i wyczerpywania się zasobów filmu archiwalnego wzrastało społeczne zapotrzebowanie na nowe filmy, które z niemałym poświęceniem działacze DKF pozyskiwali z różnych źródeł, najczęściej z placówek zagranicznych w Polsce. Był czas, że w sytuacji istniejącego monopolu państwowego dystrybutora, ponad połowa filmów wyświetlanych w „klubach” pochodziła z takich źródeł, i były to filmy atrakcyjne, często łączyły im posmak sensacji oraz skandalu obyczajowego i politycznego.

Do istniejącej koniunktury doskonale zaadaptowali się działacze DKF „Mozaika”, którzy nie zrywając tradycyjnych kierunków pracy, jednocześnie zaczęli poszukiwać nowych form. Przede wszystkim zacieśniono współpracę z placówkami zagranicznymi, zwłaszcza Węgierskim Instytutem Kultury, ambasadami RFN, Francji i USA, innymi DKF—ami oraz pierwszymi, często jeszcze nieformalnymi prywatnymi dystrybutorami. Klub w tym czasie (1983 r.) podwoił liczbę członków, co było efektem przeniesienia projekcji filmowych do znacznie większego kina „Orzeł”, przy którym znajdowała się mniejsza sala klubu „Mozaika”, doskonale nadająca się do organizowania imprez kameralnych i specjalnych.

W rezultacie poprawie uległa też sytuacja finansowa klubu, co sprzyjało pozyskiwaniu filmów, zakupom sprzętu wideo, organizowaniu imprez o szerszym niż dotąd zasięgu, a także umożliwiało uczestnictwo przedstawicieli „Mozaiki” w rozmaitych przeglądach i seminariach filmowych w kraju i zagranicą.

W latach 80 DKF „Mozaika” słynął nie tylko z promocji cyklów filmowych, interesujących gawęd jej prezesa i niepowtarzalnego repertuaru, ale także z organizowania seansów specjalnych, podczas których pokazywano pozycje oficjalnie nieobecne na rynku, niejednokrotnie kwestionowane przez cenzurę ze względów politycznych i obyczajowych. Wiele tytułów nie wymieniono w „Informatorze repertuarowym”, zastępując je określeniem „niespodzianka”. W ten sposób jedynie w Bydgoszczy pokazano np. drastyczny film „Angelos” reż. Georges Katakouzinos, pochodzący z zestawu filmów greckich sprowadzonych przez DKF „Hybrydy” z Warszawy. Projekcje odbywały się przy kompletach na widowni, a nawet wywoływały tumult wśród widzów, dla których zabrakło kart wstępu¹⁴.

Szczególnie korzystnie układała się współpraca z Węgierskim Instytutem Kultury. Dzięki życzliwości zaprzyjaźnionego z „Mozaiką” dyrektora tej placówki Janosa Budaia pozyskiwano głośne, w Polsce nieznane filmy kina węgierskiego, które w tym czasie niewątpliwie przodowało w państwach bloku wschodniego. Z dużym uznaniem spotkały się „Narcyz i Psyche”, „Inne spojrzenie”, „To cholerne życie” filmy Mikłosa Janco i inne. Niektóre projekcje przeciągały się do godzin rannych — np. przy prezentacji cyklu skandalizujących filmów Waleriana Borowczyka.

Po dłuższej przerwie wznowiono w 1983 r. projekcje filmów na wąskiej taśmie. Z zainteresowaniem licznej widowni spotkały się filmy reżyserów zachodniemieckich (Fassbindera, Schlöndorffa, Herzoga), a także francuskich (A. Robbe-Grilleta, J. Luc-Goddarda) i hiszpańskich.

Od grudnia 1982 r. rozpoczęły się w „Mozaice” pokazy filmów w technice wideo. Początkowo przeważały pozycje mniej ambitne (jako pierwsze pokazano „Nocnego portiera” L. Cavani i wstrząsający dokument hiszpański „To jest Ameryka”), później przeważały filmy ambitniejsze będące uzupełnieniem repertuaru szerokoekranowego. Organizowane

też były specjalne pokazy dla młodzieży szkolnej. Pod koniec lat osiemdziesiątych „Mozaika” zawiesiła projekcje wideo na skutek spadku zainteresowania tego rodzaju działalnością.

Ambicją działaczy „Mozaiki” stało się pokazanie wszystkich tzw. półkowników, tzn. filmów zrealizowanych wcześniej lub bezpośrednio przed stanem wojennym, których rozpowszechnienie wstrzymano, często zresztą z bliżej nieznanymi powodów. Inną, ciekawą propozycją było włączenie do repertuaru cyklu filmów z okresu polskiego socrealizmu. Także dotąd na ogół nie prezentowanych. Spore emocje wywołał też pokaz filmu „Heimkehr” reż. Gustava Ucichy z 1940 r., będący klasycznym przykładem antypolskiej propagandy z okresu III Rzeszy.

Nadal organizowane były spotkania z twórcami filmowymi, chociaż w ostatnim czasie ich częstotliwość spadła ze względu na komercjalizację tego typu imprez. Po raz pierwszy w dziejach klubu nagrodę za najlepszy film odebrał osobiście zagraniczny reżyser. W 1987 r. przybył do „Mozaiki” Peter Bacso, którego film „To cholerne życie” zwyciężył w plebiscycie publiczności za 1985 r. Spotkanie, w którym uczestniczył także dyr. J. Budai, zakończyło się projekcją najnowszego obrazu węgierskiego „Walc na skórcie banana”.

Z wizytą w DKF „Mozaika” przebywali również: reż. Jan Kidawa Błoiński (1985 r.) i twórca „Sonaty marymonckiej” wg prozy M. Hłaski, Jerzy Ridan (1988 r.). Po 15 latach nieobecności swój najnowszy film zaprezentował w klubie K. Karabasz. Projekcję „Próby materii” jego autorstwa poprzedził pokaz 30 minutowego filmu Danuty Halladin pt. „Rynek bydgoski”. Należy podkreślić, że działacze „Mozaiki” starali się propagować wszelkie pozycje filmowe, tematycznie związane z Bydgoszczą i regionem. Organizowano promocyjne pokazy z udziałem twórców tych filmów. W tej sytuacji nie może dziwić też zaprezentowanie w grudniu 1989 r. filmu Zbigniewa Kierstajna „Pomorze – jesień 1939 r.”. Zarówno reżyser, jak i konsultant naukowy tego filmu prof. Włodzimierz Jastrzębski z bydgoskiej WSP podzielili się swoimi refleksjami z uczestnikami projekcji.

Kontynuowane były spotkania z wybitnymi aktorami. Do szczególnie udanych należała wizyta Laury Łącz (1984 r.), bohaterki „Kamiennych tablic” i Bogusława Lindy (1987 r.), najbardziej chyba znaczącej postaci w filmie polskim ostatnich lat.

Z inicjatywy prezesa DKF „Mozaika” zorganizowany został od stycznia do czerwca 1984 r. przegląd filmów sportowych, przypominających powojenne igrzyska olimpijskie pod hasłem „Przeżyjmy to jeszcze raz”. Wobec ogłoszonego bojkotu Olimpiady w Los Angeles, w czym uczestniczyła także Polska, przegląd miał znaczenie symboliczne. Udział w pokazach i dyskusji wzięli znani sportowcy: wioślarze Jan Świątkowski i Teodor Kocerka, bokserzy: Józef Kruża i Jerzy Adamski, kajakarka Daniela Walkowiak, lekkoatleci: Teresa Ciepły, Zdzisław Krzyszkowiak i Witold Baran, a także dziennikarze sportowi: Bohdan Tomaszewski, Stefan Rzeszot, Lesław Skinder i Maciej Pakulski.

W latach 80 obchodzono przypadające w 1983 r. i 1988 r. jubileusze. Imprezy filmowe, które towarzyszyły uroczystościom, stały się sporym wydarzeniem kulturalnym w regionie. Na jubileusz XXV-lecia przybyło wielu znakomitych gości z Zygmuntem Machwitem, sekretarzem generalnym Polskiej Federacji DKF i wiceprezydentem Bydgoszczy Zdzisławem Adamowskim na czele. Bogatą oprawę tego jubileuszu zapewniły komercyjne pokazy atrakcyjnych filmów.

Wieloletnia działalność DKF „Mozaika” doczekała się uznania dopiero na XIX Zjeździe Polskiej Federacji DKF, który odbył się zresztą w Bydgoszczy w dniach 1–2

grudnia 1990 r., a klub wspólnie z DKF „Rondo” był organizatorem imprezy towarzyszącej – seminarium filmowego „Stany świadomości”. Bydgoski klub otrzymał wówczas prestiżową nagrodę im. prof. Antoniego Bohdziewicza za najlepszy DKF w sezonie 1989/90. W uzasadnieniu podkreślono, że nagroda była wyrazem uznania za długoletnią, solidną pracę, a nie za spektakularne, na ogół jednorazowe akcje¹⁵.

W czasie Zjazdu indywidualną nagrodę otrzymał także prezes DKF „Mozaika” J. Orlicz. Po ponad trzydziestoletnim, nieprzerwanym prezesowaniu klubowi oraz wieloletnim uczestnictwie we władzach Federacji DKF stał się on jednym z najbardziej cenionych działaczy tego ruchu. Człowiek niezwykle aktywny, także w życiu zawodowym i osobistym, był autorem niezliczonych pomysłów, w tym i tak oryginalnych, jak w latach 70 imprezy filmowo-rozrywkowej „Saloon filmowy” z dyskoteką „Golden Country Hits”, konsumpcją „whisky and soda” w programie. Jest posiadaczem wartościowej kolekcji materiałów filmowych pochodzących z wymiany międzynarodowej. Jego wiedza i doświadczenie wpłynęły w 1991 r. na decyzję organizatorów o zaproszeniu go do Jury światowej renomy festiwalu filmu krótkometrażowego w Oberhausen (Niemcy). Za pracę społeczną w upowszechnianiu kultury filmowej otrzymał m.in. „Złoty Krzyż Zasługi”. Liczne wyróżnienia za działalność w DKF „Mozaika” otrzymali także jego najbliżsi współpracownicy z Rady Klubu: Cz. Rygielski, W. Naskręt, B. Racinowski, W. Ćwiach i J. Kosiorek. Oprócz wymienionych w Radzie „Mozaiki” w ostatnich latach pracowali: Marianna Malankowska (1981–1982), Ewa Malarska (1982–1983), Zdzisław Biegański (1983–1989) – pełniący następnie funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej, Witold Sobociński (1984 r. – do dziś), Hanna Nocoń (1984–1989), Władysław Zawadzki (1986–1989), Andrzej Szarzewski (1988–1992) oraz Teresa Czyżyk i Krzysztof Nowak – od 1989 r.

Wyróżnienie „Mozaiki” nastąpiło niemal w ostatnim momencie jej działalności w tradycyjnej formule organizacyjnej. Dokonujące się zmiany polityczne i nowe realia gospodarcze stawiały dyskusyjny ruch filmowy przed koniecznością podjęcia działań dostosowawczych. Praktycznie zakończył się w tym czasie mecenat państwowy, a większość patronów – w tym DKF „Mozaiki” – w związku z likwidacją przedsiębiorstw zajmujących się rozpowszechnianiem filmów – przestała istnieć. Dla klubów o słabych podstawach finansowych i organizacyjnych oznaczało to zredukowanie lub zaprzestanie działalności. Raptownie w tym czasie spadła ilość DKF, osiągając w połowie 1993 r. stan z początków istnienia ruchu w latach pięćdziesiątych, tzn. ok. 50.

Na początku 1990 r. Rada „Mozaiki” podjęła decyzję o przekształceniu DKF na Klub Miłośników Filmu „Mozaika”, który uzyskałby pełną samodzielność. We wrześniu dokonano rejestracji nowego stowarzyszenia w Wojewódzkim Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy pod nr 23/90. Przyjęty został nowy statut regulujący zakres działalności KMF „Mozaika”. Za główny cel uznano propagowanie sztuki filmowej i upowszechnianie wiedzy o filmie i kinematografii. W statucie uwzględniono zdecydowaną większość dotychczasowych form pracy klubu¹⁶.

W 1990 r. zmienił się także dysponent kina „Orzeł”, jednak przedstawicielom KMF udało się wynegocjować z „Estradą Bydgoską” satysfakcjonujące obie strony warunki korzystania z pomieszczeń kina. Kwestie finansowe – obok problemów repertuarowych wynikających z nowego systemu dystrybucji i zdecydowanej przewagi filmów komercyjnych – dominowały w bieżącej pracy Rady KMF. Coraz trudniej, bez drastycznego podniesienia składki członkowskiej – i tym samym ryzyka utraty części publiczności, prowadzić było statutową działalność. Jednym ze sposobów poprawy kondycji finansowej

było utworzenie w październiku 1992 r. filii KMF „Mozaika” w Toruniu. Jej publiczność to głównie studenci UMK, zaś w repertuarze przeważają filmy prezentowane w klubie bydgoskim.

Na zakończenie kilka uwag należy się publiczności DKF „Mozaika”. To ona decydowała o obliczu klubu i jego 35-letnim istnieniu. W świetle prowadzonych badań okazało się, że dominują wśród członków „Mozaiki” ludzie młodzi, zwykle pomiędzy 19 a 24 rokiem życia. Wielu z nich uczy się lub studiuje. Wśród pozostałych osób przeważają zawody inteligenckie. Rotacja członków była dość znaczna. W 25-letniej działalności przez DKF „Mozaikę” przewinęło się już kilka pokoleń inteligencji bydgoskiej. Nie brakowało nazwisk znanych, późniejszych posłów, prezydentów miasta czy wicewojewodów. Kilkadziesiąt osób było w „Mozaice” niemal od jej początków. Dla nich Rada Klubu przygotowała specjalne legitymacje „Honorowego Członka Klubu”, które są przyznawane po 25-letnim stażu oraz osobom o wyjątkowych zasługach dla klubu (otrzymali je m.in. A. Wajda, J. Budai i Andrzej Dyakowski). Do tej pory wydano 29 takich legitymacji.

W ramach niniejszej publikacji, powstałej z okazji XXXV lecia DKF „Mozaika”, nie sposób przedstawić pełną listę jej dokonań, porażek i sukcesów. Zbyt wiele wydarzeń złożyło się na historię tego klubu. Nie o wszystkim można napisać, jeśli pamiętać, że na tę historię składają się też przeżycia i uczucia ludzi, którzy w „Mozaice” działali, uczyli się, doznawali wzruszeń, a także odpoczywali. Wypada wyrazić nadzieję, że dzieje DKF (MKF) „Mozaika” będą w następnych latach wzbogacane o nowe wartości, a nagromadzone doświadczenia i okolicznościowe refleksje stale będą służyć realizacji idei, której treść zapisano już na 30-lecie istnienia klubu: „To przecież naszą rzeczą jest edukować filmowe pokolenia, przypominać w tematycznych cyklach dzieła i twórców, ukazywać w miarę możliwości to co we współczesnym kinie najciekawsze, wybitne, wartościowe”¹⁷.

PRZYPISY

¹ M. Walas, 30 lat działalności dyskusyjnych klubów filmowych, Kraków 1986, s. 8–9; J. Toeplitz, W służbie filmowej kultury, „Film na świecie” 1984, nr 307–308, s. 122–127.

² 25 lat Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Mozaika”, wyd. okolicznościowe, Bydgoszcz 1983, s. 3; Kronika dwudziestopięciolecia DKF „Mozaika”, s. 3–6 (rękopis autorstwa J. Orlicza – w posiadaniu autora). Zob. też A. Dyakowski, M. Ray-Ciemiega, J. Zaczyński, Wczoraj i dziś DKF „Rondo”, „Kultura i Oświata” 1986, nr 4, s. 95–96.

³ „Księga Pamiątkowa DKF „Mozaika” (strony nenumerowane). Do rekonstrukcji historii „Mozaiki” poza już wymienionymi wydawnictwami posłużyły ponadto roczniki „Informatora repertuarowego” (1966–1993) i relacje działaczy klubu: J. Orlicza, W. Cwiacha, W. Naskręta i Cz. Rygielskiego.

⁴ „Dziennik Wieczorny” 3 I 1963, nr 2.

⁵ „Księga Pamiątkowa DKF „Mozaika”. Odpowiedź Sekcji Filmowo-Informacyjnej Ambasady Kanadyjskiej w Warszawie z 31 sierpnia 1967 r.

⁶ M. Walas, 30 lat działalności..., wyd. cyt., s. 14; A. Horoszczak, Kino jako ruch społeczny, „Polityka” 19 czerwca 1971 r., nr 25.

⁷ Protokół umowy „Dohoda z jednani zastupcu” i inne materiały dotyczące współpracy klubów znajdują się w „Księdze Pamiątkowej” DKF „Mozaika”. Zob. też M. Bacciarelli, Dyskusyjne kluby filmowe w CSRS i NRD, „Spojrzenia” 4–5 czerwca 1966 r., nr 23.

⁸ M. Beckmann, *Polnisches Tagebuch* 1966, „DEFA – Blende” 5 czerwca 1966 r., nr 12.

⁹ M. Bacciarelli, *Dyskusyjne kluby...*, wyd.cyt.

¹⁰ „Informator repertuarowy” marzec 1933 r., s. 8.

¹¹ List okolicznościowy Filмотeki Polskiej z 23 października 1973 r., w: „Księga Pamiątkowa DKF „Mozaika”.

¹² D. Rudnicka, DKF – kryptokino czy coś więcej?, „Gazeta Pomorska” 12 listopada 1974 r., nr 263; J. Orlicz, W sprawie kryptokina, „Gazeta Pomorska” 28–29 grudnia 1974 r., nr 301.

¹³ „Księga Pamiątkowa DKF „Mozaika”. Sześć lat wcześniej, w 1971 r. w pięknej formie podziękował za wyróżnienie reż. Vilgot Sjöman. W tym czasie należał on do najbardziej znanych w świecie. W liście do „Mozaiki” twórca pisał: „Czuję się ogromnie zaszczycony z powodu listu i dyplomu, które przesłano mnie niedawno od „Mozaiki”. Tworzyć film to wysyłać w dal sygnały – i nagle złapać je z nieoczekiwanej strony, z niezwykłą siłą. Wysyłający czuje wtedy jakiś nagły i niespodziewany przypływ ciepła w sercu. Czuje silną potrzebę podziękowania tym, którzy odebrali sygnały!” – „Księga Pamiątkowa DKF „Mozaika”.

¹⁴ Do „zamieszek” doszło przed projekcją filmów jugosłowiańskich „Ukaszanie anioła” i „Aloak... święto” w 1988 r.

¹⁵ E. Czarnowska-Woźniak, Stowarzyszenie żywych DKF-owców, „Dziennik Wieczorny” 7 grudnia 1990 r., nr 229.

¹⁶ Statut Klubu Miłośników Filmu „Mozaika” – Stowarzyszenie Kulturalne, s. 1–11.

¹⁷ 30 lat DKF „Mozaika” – Program Jubileuszowy, wydawnictwo okolicznościowe, Bydgoszcz 1988.

HOSPICJUM - BYDGOSZCZ PRZY PARAFII ŚWIĘTYCH POLSKICH BRACI MĘCZENNIKÓW

Wprowadzenie

Wzrastająca liczba zachorowań i zgonów na nowotwory złośliwe w ostatnich dziesięcioleciach stawia coraz wyraźniej problem opieki nad chorymi, wobec których leczenie onkologiczne zakończyło się, a choroba rozwija się nadal nieuchronnie prowadząc do śmierci. Tę fazę choroby nowotworowej nazywa się fazą terminalną. W środowiskach medycznych wielu krajów występuje przekonanie, że systemy opieki zdrowotnej nastawione z zasady na wyleczenie, nie są przystosowane do opieki nad pacjentami w okresie terminalnym. Chory bowiem w tym okresie wymaga wszechstronnej pomocy, i potrzebne jest tzw. leczenie paliatywne – leczenie ukierunkowane na objawy (ból, wyniszczenie, duszność), konieczna jest wtedy staranna pielęgnacja, pomoc psychologiczna i duchowa w obliczu zbliżającej się śmierci. Tradycyjne instytucje służby zdrowia (szpitale) z reguły nie są w stanie poradzić sobie z tego rodzaju wielowymiarowymi potrzebami pacjentów umierających, ponadto opieka taka wykracza poza współczesny model medycyny, która stała się „sztuką leczenia narządów” w miejsce „sztuki opiekowania się chorymi”.

Nowe podejście do ludzi umierających na nowotwory upowszechnia się w świecie poprzez ruch hospicjów nawiązujący do średniowiecznej idei domów gościnnych dla pielgrzymów, chorych i bezdomnych, ale oparty na nowoczesnej medycynie terminalnej. Współczesna koncepcja opieki hospicyjnej stworzona została przez angielską lekarzkę i pielęgniarkę Cicely Saunders, która w roku 1967 założyła w Londynie specjalistyczny ośrodek opieki nad chorymi umierającymi na nowotwory – St. Christophers Hospice. Po tym pierwszym Hospicjum św. Krzysztofa w wielu krajach powstają podobne ośrodki, które rozwijają formy opieki hospicyjnej w szpitalach i domach. Opieka ta obejmuje leczenie objawowe, pielęgnację, pomoc psychiczną i duchową. Opieką tą objęty zostaje chory i jego rodzina.

W Polsce idea opieki hospicyjnej propagowana była początkowo przez powstałe w 1981 r. w Krakowie Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum”. W połowie lat osiemdziesiątych zainteresowanie ideą hospicyjną upowszechniło się w wielu miastach. Powstają nieformalne zespoły hospicyjne, lokujące się najczęściej przy kościołach parafialnych i podejmujące opiekę nad chorymi w domach. Wiodącymi ośrodkami ruchu hospicyjnego stają się Kraków, Gdańsk i Poznań. Kraków koncentruje się na budowie obszernego szpitala dla chorych nowotworowo w stanie terminalnym. Gdańsk prowadzi opiekę nad chorymi tylko w domach chorych, a Poznań tworzy Klinikę Opieki Paliatywnej, Anestezjologii i Intensywnej Terapii Onkologicznej.

Choć idea hospicyjna jest odpowiedzią serca na trzy prośby chorego: „Bądź przy mnie”!, „Pomóż mi!” i „Nie opuszczaj mnie!” realizowana jest w różnych ośrodkach na różne sposoby, zależnie od możliwości i sytuacji, w których jest realizowana.

Ruch hospicyjny w Bydgoszczy – początek

Już pod koniec lat osiemdziesiątych podejmowane były próby stworzenia w Bydgoszczy Hospicjum. Inicjatorami tej idei byli lekarze, najczęściej onkolodzy ze środowiska związanego ze Szpitalem im. XXX-lecia PRL dziś im. Dr. Biziela. Niestety, nie udało się idei tej urzeczywistnić tak, by mogła w zorganizowanej grupie być realizowana zgodnie z założeniami ruchu hospicyjnego. Opiekę nad chorymi prowadzono raczej przez indywidualne osoby, najczęściej przez lekarzy, którzy sprawowali ją w domach nad byłymi swoimi pacjentami z oddziału onkologii.

Nową próbę stworzenia nieformalnej grupy hospicyjnej podjęto w marcu 1990 r., tym razem w oparciu o parafię Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy na Wyżynach. W tej nowej grupie inicjatywnej znaleźli się lekarze onkolodzy już uprzednio podejmujący ideę Hospicjum w naszym mieście, grupa młodych lekarzy, którzy jako studenci w Gdańsku i Poznaniu zetknęli się z pracą hospicyjną w tamtejszych środowiskach, pielęgniarki, wolontariusze – ludzie różnych zawodów i proboszcz parafii. Choć Hospicjum rozpoczęło działalność jako grupa nieformalna, to jednak związenie jej z parafią nadało temu działaniu pewną stabilność i umożliwiło jego koordynację. Szybko jednak okazało się, że działające jako grupa nieformalna Hospicjum napotyka na trudności natury prawnej. Aby pokonać te trudności, wystąpiono w maju z prośbą do Ks. Kard. Józefa Glempa, ówczesnego Metropolity Gnieźnieńskiego o powołanie dekretem Prymasa Hospicjum przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. Dekret taki wydał Kardynał Józef Glemp w dniu 17 maja 1990 r. Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy Wydział Spraw Obywatelskich orzeczeniem z dnia 6 czerwca 1990 r. stwierdził zaś, że „Powołana Dekretem Prymasa Polski, Księdza Kardynała Józefa Glempa organizacja kościelna „Hospicjum” przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy zgodnie z art. 7 ust. z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej posiada osobowość prawną”.

Załatwienie formalności prawnych Hospicjum pozwoliło na stworzenie struktur organizacyjnych, otwarcie konta bankowego, szukanie sponsorów, oraz dysponowanie narkotykami, które w opiece paliatywnej często są niezbędne.

Rok 1990

Aby działanie Hospicjum było skuteczne, należało przede wszystkim zacząć od budowania wspólnoty tych, którzy chcieli nieść pomoc chorym. Bez ciągłego budowania wspólnoty członków Hospicjum zatracą swoją siłę w tak bardzo trudnej pracy, jakiej podejmują się jego członkowie. Praca w Hospicjum to bezinteresowna służba, która wymaga niejako utożsamiania się z tym, któremu służy. Aby praca była rzeczywiście służbą, budowanie wspólnoty wymagało od samego początku oparcia o rozwój życia duchowego i nowe odczytanie przykazania miłości bliźniego. Jest to niezmiernie ważne: zetknięcie się z chorym w stanie terminalnym wymaga ogromnej odporności psychicznej i mocy

ducha. Grozi też członkom Hospicjum tzw. „wypalenie” czyli zniechęcenie do dalszej pracy, gdy nie widać jej efektów, a chory umiera.

Aby to wewnętrzne budowanie mocy ducha członków Hospicjum było systematyczne, postanowiono, że każde robocze spotkanie rozpocznie się Mszą św. sprawowaną w intencji chorych i zmarłych, którzy byli pod opieką Hospicjum, oraz ze wszystkich pracujących i wspomagających jego działalność. Częścią tego modlitewnego spotkania jest homilia dotycząca spraw duchowości jego członków.

Ważnym elementem na początku pracy było szkolenie pielęgniariskie, szczególnie wolontariuszy, którzy jako ludzie różnych zawodów nie mieli okazji z nim się zapoznać.

Ta dbałość o rozwój duchowy i szkolenie fachowe, oraz budowanie wspólnoty członków Hospicjum jest stałym elementem pracy wewnętrznej wśród tych, którzy chcą służyć chorym.

Wiele pracy wymagało zorganizowanie tzw. zespołów, które udawały się do domów chorych. W skład zespołu zasadniczo wchodzi: lekarz, pielęgniarka, wolontariusz i kapłan.

Chętnych do pracy w Hospicjum w pierwszym etapie było ok. 60 osób, ale po zapoznaniu się z charakterem obowiązków ok. 20 osób zrezygnowało; pozostało ok. 40 osób. Od marca do końca 1990 r. opieką domową objęto 21 chorych. Działalność Hospicjum, aczkolwiek wszyscy jego członkowie pracują bezinteresownie, wymagała i ciągle wymaga zgromadzenia niezbędnych funduszy, których zebranie, niestety, nie przychodzi łatwo.

W 1990 r. fundusze te wynosiły 15.368.862 zł, a wydatkowane zostały szczególnie na środki opatrunkowe, którymi trzeba wspierać chorych, a chorzy ci potrzebują ich bardzo dużo.

Rok 1991

Hospicjum ma już pewne doświadczenie w pracy, nie tylko na swoim terenie, ale korzysta z doświadczeń innych ośrodków. Wchodzi w poczet członków Ogólnopolskiego Forum Ruchu Hospicyjnego z siedzibą w Gdańsku, oraz nawiązuje współpracę z Kliniką Opieki Paliatywnej, Anestezjologii i Intensywnej Terapii Onkologicznej w Poznaniu, prowadzonej przez Prof. Jacka Łuczaka, gdzie odbywają szkolenie lekarze i pielęgniarki naszego Hospicjum. Dzięki tej współpracy delegaci naszego Hospicjum mogli uczestniczyć w zjazdach Ruchu Hospicyjnego w kraju i poza jego granicami. Zebrane doświadczenia pierwszego roku pracy wskazały na potrzebę stworzenia oddziału stacjonarnego Hospicjum, który służyłby jako miejsce dziennego pobytu chorych, a w szczególnych przypadkach jako miejsce stałego pobytu chorego. Zamierzenie to stało się realne, kiedy dzięki uprzejmości Dyrekcji Szpitala im. Dr. Emila Warmińskiego w Bydgoszczy na Kapuściskach udało się przejąć na zasadzie umowy dzierżawnej część pawilonu na terenie tego szpitala. Pawilon ten nie był wykorzystany przez szpital, wymagał jednak generalnego remontu i przystosowania go do potrzeb oddziału hospicyjnego. Trzeba więc było zdobyć fundusze na realizację tego zadania. Znaczącym sponsorem został Urząd Miejski w Bydgoszczy, który przekazał 80 mln.zł oraz kościół, instytucje i osoby indywidualne. Wszystkie prace projektowe zostały wykonane bezinteresownie przez architektów Biura Projektów w Bydgoszczy, a wykonawcą została Spółka „Porta”, która zadanie to zrealizowała zadowolająco w 1992 r.; sama zresztą będąca sponsorem tej pracy poprzez zniżkę należności za wykonane prace o 40 %. Pomimo przygotowywania oddziału stacjonarnego, trwała normalna

praca Hospicjum nad chorymi w domach. Opieką tą objęto 29 osób, nie licząc wielu zabiegów i doraźnej pomocy. U niektórych chorych Hospicjum zapewniało całodobową opiekę, co było dużym wysiłkiem ze strony organizacyjnej, bowiem wielu członków Hospicjum pracuje zawodowo.

Rok 1992

Przez całą zimą i wiosną trwają prace remontowe i adaptacyjne oddziału stacjonarnego, które ukończone zostały w maju. Uroczystość poświęcenia i przekazania wyremontowanych pomieszczeń Hospicjum Stacjonarnego odbyła się 27 maja. W uroczystości udział wzięli: Wojewoda i Prezydent Bydgoszczy, przedstawiciele dyrekcji szpitali bydgoskich, przedstawiciele zaprzyjaźnionego Hospicjum w Poznaniu i bardzo licznie członkowie naszego Hospicjum – Bydgoszcz.

Choć Oddział stacjonarny został wyodrębniony, to jednak do końca roku trwało jego wyposażanie w odpowiedni sprzęt. Wydatki były duże; zamknęły się one na koniec 1992 r. sumą 458.469.900 zł.

Najwięksi sponsorzy to:

Urząd Miejski w Bydgoszczy – 50.000.000 zł

Akademia Medyczna w Poznaniu – 250.000.000 zł

Kościół – 95.582.700 zł

„Stal-Form-Piast” Dzieńkowski – 15.000.000 zł

Osoby indywidualne – 13.720.000 zł.

Zebrano też ofiary rzeczowe: – Salon Meblowy „Hejs” – wyposażenie za 25.869.400 złotych, Szpital Kliniczny – 4.060.000 zł, Liceum Plastyczne w Bydgoszczy przekazało obrazy. Łączna suma ofiar rzeczowych to 44.329.400 zł.

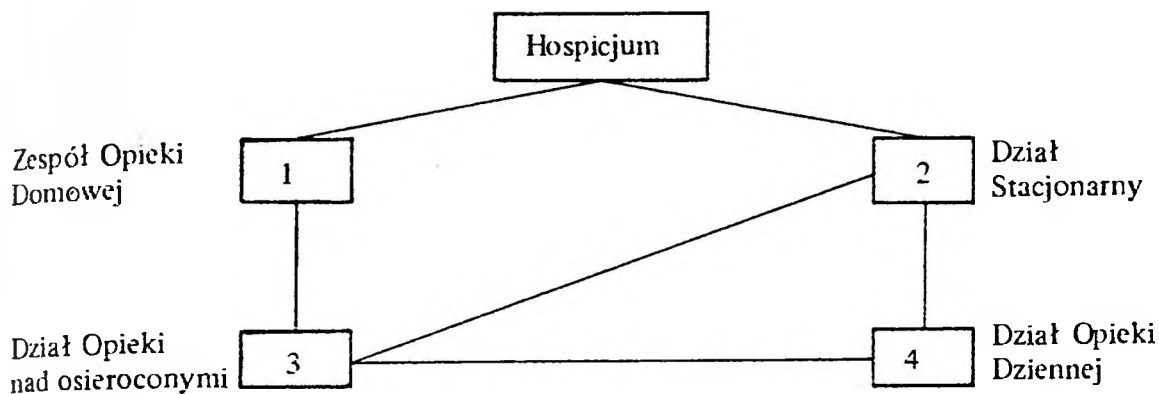
Pomimo ogromnego zaangażowania członków Hospicjum w organizację oddziału trwa intensywna praca w domach chorych, która dla Hospicjum jest zawsze najważniejsza przed wszystkimi innymi sprawami.

W 1992 r. opieką objęto 42 chorych niosąc im pomoc często przez okres kilku tygodni. Hospicjum jednocześnie wspiera rodziny chorych duchowo i w sprawach materialnych, gdy idzie o leki i opatrunki.

Rok 1993 – stan aktualny

Od lutego zaczyna działać Oddział Stacjonarny Hospicjum, który decyzją z dnia 13 lipca 1993 r. został wpisany do rejestru zakładów opieki zdrowotnej prowadzonego przez Wojewodę jako niepubliczny zakład opieki zdrowotnej.

Obecna struktura Hospicjum przedstawia się następująco:



1. Opieka domowa

Podstawową formą działalności Hospicjum jest opieka domowa. Dotyczy ona opieki nad pacjentem w domu i wspomaganie jego rodziny. W roku bieżącym ilość pacjentów pozostających pod tą opieką znacznie wzrosła, szczególnie po rozpropagowaniu pracy Hospicjum przez informacje skierowane do kierowników poradni rejonowych, klinik i oddziałów szpitalnych, oraz informacje prasowe w gazetach lokalnych i codzienne informacje w *Ilustrowanym Kurierze Polskim* o czasie przyjmowania pacjentów. Do czerwca tego roku Hospicjum opiekowało się już ok. 60 chorymi. W opiece domowej pracuje 10 lekarzy i ok. 40 wolontariuszy i 10 pielęgniarek. Rosnące stale potrzeby wskazują na to, że do końca bieżącego roku Hospicjum obejmie opieką w domach ok. 150 chorych.

2. Oddział Stacjonarny

Ta forma opieki prowadzona jest od lutego. Oddział ten znajduje się na terenie Szpitala im. Dr. Emila Warmińskiego. Do opieki stacjonarnej kwalifikowani są pacjenci, którym z różnych powodów nie można zapewnić właściwej opieki w domu. Oddział ten dysponuje czterema łózkami, bardzo dobrym zapleczem ambulatoryjnym i socjalnym. Przez pierwsze miesiące działalności przyjął ok. 40 chorych, a wszystko wskazuje, że do końca roku udzielili gościny ok. 80 chorym. Oddział zapewnia całodobową opiekę choremu. Jest oddziałem samodzielnym w stosunku do szpitala, na którego terenie się znajduje, korzysta z własnych środków finansowych płacąc szpitalowi za ewentualne usługi. Część personelu otrzymuje raczej symboliczne wynagrodzenie za prace zlecone. Utrzymanie miesięczne oddziału wynosi przeszło 50.000.000 zł. Fundusze, z jakich utrzymuje się w tym roku, to dotacje:

Urzędu Miejskiego	— 200 mln.zł
Kościół	— 100 mln.zł
Ofiarodawcy indyw.	— 30 mln.zł.

Służbę w oddziale pełnią lekarze, pielęgniarki, salowe, wolontariusze i księża kapelani.

3. Dział Opieki nad osieroconymi

W wielu przypadkach członkowie Hospicjum opiekując się wspólnie z rodziną chorym zaprzyjaźniają się, bowiem łączy ich wspólna troska o ciężko chorego i ulgę w jego

cierpieniu. Podobnie jest w oddziale stacjonarnym, który ma tę specyfikę różniącą go od oddziału szpitalnego, że jest jakby przedłużeniem domu chorego i panuje w nim nastrój domowy przepojony ogromną życzliwością wszystkich do wszystkich. Sprawia to, że rodziny korzystające z pomocy Hospicjum po śmierci chorego nadal utrzymują kontakt z Hospicjum. Często w pierwszych dniach po śmierci chorego rodziny potrzebują wsparcia duchowego, a nieraz pomocy w załatwianiu spraw socjalnych. Te właśnie kontakty koordynuje Dział Opieki nad osieroconymi.

4. Opieka dzienna

Jest to forma opieki pośrednia między opieką domową a stacjonarną. Pacjenci po podaniu leków czy wykonaniu najczęściej zabiegów opatrunkowych lub zapewnieniu im opieki w porze, kiedy nie może tego zapewnić rodzina, wracają na noc do domu.

5. Działalność dydaktyczna

Lekarze Hospicjum, będący jednocześnie pracownikami Akademii Medycznej w Bydgoszcy, prowadzą ze studentami VI roku Wydziału Lekarskiego zajęcia z zakresu opieki paliatywnej. Odbyli również spotkanie na ten temat z klerykami Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Bliski kontakt utrzymuje Hospicjum z Liceum Medycznym w Bydgoszcy. Planowane jest powołanie przy Katedrze i Zakładzie Lekarza Rodzinnego Akademii Medycznej Zakładu Opieki Paliatywnej, który w spełnianiu swych zadań korzystałby ze współpracy z Hospicjum.

Trzy lata działalności Hospicjum w naszym mieście to również ciągłe budzenie świadomości jego mieszkańców o wartości życia każdego człowieka do końca i wyzwalenie świadomości społecznej do potrzeby niesienia przez wszystkich ludzi dobrej woli pomocy ludziom chorym, to praktyczne realizowanie przykazania miłości i ewangelicznego wezwania „brzemiona jedni drugich noście”.

Informacje

1. Pełna nazwa Hospicjum:

Hospicjum – Bydgoszcz przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 3.

Nr konta I/O PKO Bydgoszcz 9511-13505-136

Telef. 61-15-72.

2. Oddział Stacjonarny znajduje się na terenie Szpitala im. Emila Warmińskiego w Bydgoszcy ul. Szpitalna 19, tel. 61-11-45.

3. Spotkania wszystkich członków i tych, którzy chcieliby pomagać chorym w naszym Hospicjum, odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca: godz. 18.00 – Msza św. w Kaplicy Męczeństwa. Kościół Św. Polskich Braci Męczenników na Wyżynach. Godz. 18.45 – spotkanie robocze w klubie parafialnym „Emaus” tejeże parafii.

BYDGOSKIE SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH

Problematyka opieki nad osobami samotnymi i bezdomnymi była zawsze jednym z trudniejszych problemów społecznych. Nie omija ona i współczesnych społeczeństw, w których obok dobrobytu i bogactwa spotyka się często biedę, samotność, bezdomność.

Ukazanie aktualnego wymiaru tego zagadnienia wymaga zapoznania z rysem historycznym zjawiska bezdomności i pomocy w jego eliminacji.

Pierwsze sygnały z zakresu opieki nad bezdomnymi pochodzą z VIII wieku z Mediolanu. Organizowano tam zakłady dla podrzutek¹. W Polsce początki opieki nad bezdomnymi związane są z działalnością zakonów i stowarzyszeń religijnych. Prowadziły one szpitale, które zapewniały schronienie, nocleg, wyżywienie, odzież i opiekę dla bezdomnych, podrzutek, kobiet ciężarnych, kalek, dzieci. Były to tzw. „domy gościnne”, które dysponowały ciasnymi pomieszczeniami dla wszystkich przyjmowanych bez żadnej selekcji².

W Polsce w wieku XV można zaobserwować zainteresowanie pracą opiekuńczą osób świeckich. Jedną z jego form była opieka nad bezdomnymi realizowana przez *Komisję Boni Ordinis*. Była ona założona w 1768 r. przez marszałka wielkiego koronnego – Franciszka Sielińskiego. Komisja sprawowała między innymi nadzór nad zakładami opiekuńczymi stosując specyficzne formy pracy. Polegały one na umieszczaniu włóczęgów i żebraków, ładacznic i bezdomnych dzieci w domach przymusowej pracy. Tam skierowane osoby otrzymywały legowisko i posiłek za obowiązkową pracę chałupniczą czy manufakturę³. Warto także zauważyć istnienie Rady Głównej Opiekuńczej i Towarzystw Dobroczyńnych, które prowadziły działalność opiekuńczą, charytatywną i zapobiegawczą w Królestwie Polskim⁴.

Oprócz licznych instytucji i osób, które wywarły istotny wpływ na pomoc potrzebną był między innymi – lekarz Karol Marcinkowski – założyciel Towarzystwa ku wspieraniu ubogich i biednych miasta Poznania.

W okresie zaborów opiekę nad bezdomnymi osobami potrzebującymi pomocy sprawowały gminy. Dzieci bez opieki lub narażone na demoralizację umieszczano w zakładach opiekuńczych, często prowadzonych przez stowarzyszenia dobroczynne i fundacje. Zajmowały się one pomocą prawną i materialną dla osób potrzebujących, głównie więźniów politycznych i ich rodzin⁵.

W początkowym okresie pierwszej wojny światowej dużą pomoc dla bezdomnych głównie dzieci i młodzieży odegrał Centralny Komitet Obywatelski. W okresie swojej działalności (IX 1914 r. do VII.1915 r.) zorganizował on 108 schronisk dla ludzi, którzy nie mogli samodzielnie żyć⁶.

Po pierwszej wojnie światowej pomoc i opieka społeczna zostały określone w ustawie o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 r. Ustawa określała opiekę społeczną jako „zaspokajanie ze środków publicznych niezbędnych potrzeb życiowych tych osób trwale lub chwilowo własnymi środkami materialnymi lub własną pracą uczynić tego nie mogą”⁷. Objęto nią wiele grup osobowych a wśród nich także bezdomnych. To właśnie między innymi osobom pozbawionym schronienia opieka społeczna zobowiązana była do dostarczenia niezbędnych środków żywności, odzieży, bielizny, obuwia, odpowiedniego pomieszczenia ze światłem i opałem oraz do udzielania pomocy w nabywaniu niezbędnych narzędzi do wykonywania pracy zawodowej. Ze wszystkich form trwałej opieki społecznej mogły korzystać osoby posiadające obywatelstwo polskie i zamieszkujące w danej gminie przez okres co najmniej jednego roku.

Specyficzną formę opieki nad bezdomnymi zaproponował w 1927 r. duński pedagog i działacz społeczny Hans Christian Kofoed⁸. Założył on w Kopenhadze ośrodek dla młodych ludzi, którzy przybyli ze wsi do miasta w poszukiwaniu pracy i chleba. Ośrodek Kofoede’a odcinał się całkowicie od filantropii i jałmużny. W opinii twórcy ośrodka przynosiła ona tylko doraźną ulgę w trudnościach materialnych i stawała się czynnikiem deprawacji i poniżenia człowieka. Zdaniem Kofoede’a aby pomóc człowiekowi należy wzbudzić jego aktywność w trudnych sytuacjach życiowych a także rozwijać poradnictwo i przygotowanie do pracy zawodowej. W oparciu o tę zasadę działał jego ośrodek. Każdy zainteresowany mógł otrzymać w ośrodku w ramach pomocy bezpośredniej – ubranie, posiłki, nocleg. Po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb otrzymywał „kartę pracy” i zobowiązany był wykonać określone czynności. Podjęta praca przełamywała bierność i umożliwiała przejście do drugiego etapu zapewniającego powrót do normalnego życia poprzez pomoc fachowych pracowników społecznych ośrodka. Obejmowała ona głównie przygotowanie zawodowe w zakresie hodowli, rolnictwa i agrotechniki. Pobyt w ośrodku zaspokajał pilne potrzeby oraz wyzwalał aktywność, samodzielność i inicjatywę. Zbliżony pogląd na pomoc miała Helena Radlińska. Uważała ona, że celem pomocy jest wzmocnienie sił w chwilach trudnych, usuwanie przeszkód zbyt wielkich do pokonania przez jednostkę i doprowadzenie do stanu, w którym osoba będzie mogła sama rozwiązać swoje problemy.

Okres drugiej wojny światowej był sprawdzianem dla instytucji zajmujących się pomocą społeczną nielegalnie. Starły się one zakładać schroniska dla uchodźców, punkty opiekuńcze oraz zapewniać pomoc żywnościową i zdrowotną. Oficjalnie pomocy udzielały wydziały opieki społecznej w magistratach, władze samorządowe, Polski Czerwony Krzyż i Rada Główna Opiekuńcza.

Aktualnie w Polsce obowiązuje ustawa o pomocy społecznej z 29 listopada 1990 r. Określa ona pomoc społeczną jako „instytucję polityki społecznej państwa, której celem jest umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężania trudności sytuacji życiowych, które nie są one w stanie pokonać, wykorzystując własne środki, możliwości i uprawnienia”. Zakres zadań pomocy społecznej obejmuje także pomoc z powodu bezdomności. Pomoc w tym względzie należy do tzw. zadań własnych gminy⁹. Ona to właśnie jest zobowiązana do udzielania schronienia, posiłku i ubrania niezbędnego osobie tego pozbawionej. Wspomniane schronienia udziela się w noclegowniach, domach dla bezdomnych i innych miejscach.

Schroniska stanowią istotny element walki z bezdomnością. Jest ich w Polsce ponad 100 (dane z 1993 r.). Dają schronienie osobom, które koczują na dworcach, klatkach

schodowych, piwnicach. W grupie bezdomnych są często osoby wracające z zakładów karnych. Są też kobiety i dzieci, szukające bezpiecznego i spokojnego kąta, gdzie nikt ich nie skrzywdzi. Trudno jest podać ich liczbę, gdyż bezdomni nie są rejestrowani. W grupie osób bezdomnych są ludzie zróżnicowani nie tylko pod względem płci, ale także wieku, sprawności fizycznej i przyczyny bezdomności.

A. Duracz-Walczak, A. Furman-Konicka i M. Józefowicz proponują podział bezdomnych według pewnych kryteriów¹⁰. Jednym z nich jest stan psychofizyczny, który różnicuje bezdomnych na zdolnych do samodzielności życiowej i niezdolnych. Tę drugą grupę stanowią osoby w podeszłym wieku, kalecy, przewlekle chorzy. Innym kryterium podziału jest postawa wobec własnej bezdomności. I tu można wyróżnić bezdomnych „przymusowych”, którzy chcą zmienić swoją sytuację życiową oraz „dobrowolnych”, którym odpowiada aktualny tryb życia i nie oczekują zmian.

Bez względu na umowne kryteria podziału bezdomnych pomoc udzielana jest wszystkim, którzy jej potrzebują. Tę pomoc zapewnia się w stacjonarnych (schroniska, noclegownie) i pozastacjonarnych (np. łaźnie, jadłodajnie) placówkach pomocy bezdomnym. Obiekty te są prowadzone w sposób zróżnicowany. Zależy to od tego czyją własnością jest schronisko.

Idea powstania Schroniska Dla Bezdomnych w Bydgoszczy pochodzi z 1989 r. Już wówczas zauważono potrzebę rozwiązania problemu bezdomności. Z inicjatywą utworzenia sypialni dla bezdomnych wystąpiło Stronnictwo Pracy, Prymasowski Komitet Pomocy Charytatywnej oraz Stowarzyszenie „Prawda i Sprawiedliwość”. Poparły ją Komitet Obywatelski „Solidarność”, przedstawiciele Wydziałów Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miejskiego, władze miasta. Kwestię tę poruszono 29 grudnia 1989 r. na spotkaniu w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miejskiego. Obecni byli przedstawiciele związków zawodowych, organizacji politycznych i społecznych, PCK, RSUW, władz miasta. Gospodarze miasta zadeklarowali pomoc organizacyjną i finansową w realizacji inicjatywy utworzenia w Bydgoszczy noclegowni dla bezdomnych.

Na spotkaniu powołano Społeczny Zespół, który będzie zajmował się wykorzystaniem istniejących możliwości uruchomienia noclegowni na okres przejściowy i docelowy. Postanowiono także rozważyć możliwość wykorzystania istniejącego zaplecza budowlanego w mieście. W tym celu zasygnalizowano problem w prasie lokalnej, aby włączyć społeczeństwo do szukania potrzebnego obiektu.

Na kolejnym spotkaniu Społecznej Rady Opiekuńczej – 2 lutego 1990 r. rozważono możliwość wykorzystania pomieszczeń opuszczonych przez Zakład Karny w Fordonie. Obiekt ten był własnością Bydgoskich Zakładów Ceramiki Budowlanej. Kierownictwo Urzędu Miejskiego zdecydowało pokryć koszt dzierżawy w wysokości 4,5 mln. zł miesięcznie z budżetu miasta. W organizacji bydgoskiego Schroniska dla Bezdomnych istotną rolę odegrały władze Miasta, Zespół Opieki Zdrowotnej Nr 2 i bezdomni. Dzięki ich pomocy dom wyremontowano i wyposażono.

W marcu 1990 r. Schronisko dla Bezdomnych w Bydgoszczy zaczęło funkcjonować. Mieści się ono przy ulicy Fordońskiej nr 422 i zajmuje barak murowany o powierzchni 400 m². Jednorazowo może w nim przebywać 70 osób w pokojach 8 i 10-osobowych. Zapewnia się mieszkańcom możliwość korzystania z kuchni, świetlicy i urządzeń sanitarnych. Do terenu Schroniska należą także: pobliski park, ogród i drewniany barak spełniający funkcję magazynu. Początkowo w Schronisku znajdowali nocleg kobiety i mężczyźni.

Dzięki pracownikom Schroniska, działaczom Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, władzom Miasta, które wygospodarowały na potrzeby Schroniska były hotel pracowni- czy na Osowej Górze – 4 czerwca 1991 r. powstała filia Schroniska – Schronisko dla Matki z Dzieckiem. Obiekt ten jest zlokalizowany przy ulicy Podmiejskiej nr 2. Schroni- sko dla Matki z Dzieckiem mieści się w baraku drewnianym o powierzchni 700 m². Obiekt ten dysponuje 60 miejscami. Przebywające w nim kobiety i dzieci zajmują pokoje 4-osobo- we wyposażone w umywalki. Istnieją też: kuchnia, łazienka, świetlica. Z inicjatywy kie- rownictwa Schroniska postawiono w terenie tunele foliowe na warzywa oraz urządzono plac zabaw dla dzieci.

Patronat nad Schroniskiem objęła w grudniu 1990 r. Akademia Medyczna w Byd- goszczy. Organizacyjnie Schronisko dla Bezdomnych podlega Miejskiemu Ośrodkowi Po- mocy Społecznej a organem opiniująco-doradczym jest Społeczna Rada Opiekuńcza. Została ona utworzona z grona społeczników z Rady Miejskiej, Prymasowskiego Komit- etu Charytatywno-Społecznego i z Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i innych życzliwych osób. Społeczna Rada Opiekuńcza od samego początku była „dobrym du- chem” powstającego „przysłiska”. To jej członkowie przekonywali mieszkańców okoli- cznych bloków, którzy nie wyrażali zgody na powstanie „przysłiska”, do zrozumienia inicjatywy i jej akceptacji. Członkowie Rady i pracownicy prosili także o pomoc finanso- wą z konta SOS i pozyskiwali środki z innych źródeł. Spotkania Społecznej Rady Opie- kuńczej odbywają się raz w miesiącu. Są na nich podejmowane sprawy istotne dla Schro- niska i jego podopiecznych. Omawia się także nowe inicjatywy, wydatki, potrzeby. Na spotkaniach Rady Opiekuńczej kierownictwo Schroniska przedstawia sprawozdanie z funk- cjonowania obiektu, pracy podopiecznych i stanu finansów.

Warto zauważyć, że z inicjatywy Społecznej Rady Opiekuńczej i w porozumieniu z Zarządem Miasta Bydgoszczy powstał fundusz interwencyjny Schroniska. Jest on tworzo- ny głównie ze środków uzyskanych ze sprzedaży materiałów budowlanych (pochodzących z rozbiórek starych domów na terenie Bydgoszczy), symbolicznych opłat pochodzących od pensjonariuszy Schroniska oraz darów pieniężnych od osób prywatnych. Na wspom- niany fundusz gromadzone są również pieniądze z prowadzonej działalności gospodar- czej. Uzyskane w ten sposób środki wzmacniają fundusz interwencyjny i mogą być prze- znaczone na pomoc finansową dla pensjonariuszy. Przekazuje się ją w formie: zaliczek, za- pomóg, nagród, wynagrodzeń za pracę na podstawie umowy–zlecenia.

Schronisko Dla Bezdomnych posiada konto depozytowe. Gromadzone na nim środ- ki pochodzą z dobrowolnych wpłat zakładów i instytucji, refundacji z Urzędów Gmin za pobyt w Schronisku osób spoza gminy Bydgoszcz, opłaty za usługi oraz prace wykonywa- ne przez Schronisko na rzecz różnych instytucji.

Schronisko Dla Bezdomnych w Bydgoszczy zapewnia podopiecznym:

- nocleg,
- środki czystości i higieny osobistej,
- odzież,
- artykuły żywnościowe,
- uzyskanie zapomóg finansowych,
- pomoc w załatwianiu dokumentów, pracy, zasiłków, badań lekarskich w tym komisji wnioskujących o umieszczenie w Domu Pomocy Społecznej,
- pomoc w leczeniu odwykowym,

- poradę w rozwiązywaniu spraw osobistych, mieszkaniowych,
- udział w działalności kulturalno-oświatowej.

Schronisko (Dla Bezdomnych w Bydgoszczy) przyjmuje wszystkich bezdomnych w miarę posiadanych wolnych miejsc. Osoby spoza województwa są informowane o istnieniu podobnych obiektów w rejonach ich zamieszkania. Schronisko Dla Matki z Dzieckiem w pierwszej kolejności zapewnia opiekę matkom z dziećmi.

Warto nadmienić, że Schronisko nie spełnia funkcji stałego miejsca zamieszkania. Pobyt w nim maksymalnie może trwać sześć miesięcy. Jest on w zasadzie bezpłatny. Osoby posiadające dochód mogą na zasadzie dobrowolności uiścić odpłatność w wysokości do 25 % za pobyt oraz za wyżywienie – jeśli jest ono przekazywane w wysokości do 30 %. Aktualnie (kwiecień 1993 r.) koszt pobytu jednej osoby wynosi 42,0 tys. zł na dobę. Koszt utrzymania Schroniska wyniósł w 1992 r. 1.800.000.000,– zł (wraz z pensjami dla pracowników).

Schronisko jest utrzymywane z budżetu miejskiego. Samo również pozyskuje środki finansowe na swoje utrzymanie. Istotną rolę w tym zakresie odgrywa utworzona w październiku 1991 r. z inicjatywy kierownika Schroniska – brygada remontowo-budowlana. Pracują w niej na umowę – zlecenie pensjonariusze. Wykonują różne prace usługowe w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i na terenie miasta. Brygada realizuje m.in. rozbiórki, remonty budynków, usługi transportowe, eksmisje. Ponadto członkowie brygady wykonują prace malarskie, stolarskie, szklarskie, szewskie, elektryczne, tapicerskie i inne na potrzeby Schroniska i podopiecznych Opieki Społecznej. Niezbędny sprzęt do prowadzenia powyższych prac został pozyskany drogą darowizn od różnych instytucji, bądź zakupiony.

Należy zaznaczyć, że prowadzona działalność gospodarcza jest zgodna z przepisami podatkowymi. Schronisko odprowadza zatem podatek od wynagrodzeń podopiecznych do Urzędu Skarbowego. Natomiast dochód brygady uzyskany z działalności gospodarczej i przeznaczony na cele statutowe jednostki w roku podatkowym lub roku po nim następującym jest wolny od podatku dochodowego. Usługi brygady wolne są od podatku obrotowego.

W utrzymaniu Schroniska istotną rolę odgrywają także dary pieniężne i rzeczowe otrzymane od bydgoskich instytucji, zakładów, hurtowni. Szczególnie istotna była pomoc uzyskana od: zakładów pracy (sprzęt, materiały budowlane), parafii Św. Krzyża (odzież, koce, bielizna), Organizacji Okręgowej Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy (książki), „Domu Książki”. Ponadto wiele darów w postaci żywności, sprzętu, środków czystości i środków finansowych Schronisko otrzymało od „Elity”, „Polfrostu”, Giełdy Bydgoskiej, Banku Komunalnego, Policji, Zakładu Opieki Zdrowotnej Nr 2, „Polleny”, PKPS, „Maji”, „Ravexu”. Dzięki ich życzliwości Schronisko może funkcjonować i pomagać osobom bezdomnym.

Warty odnotowania w działalności Schroniska jest także fakt nawiązania jesienią 1991 r. przez Kierownika kontaktu z Wydziałem Gospodarki Lokalami Urzędu Miejskiego w celu pomocy w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych podopiecznych. Dzięki tej inicjatywie do końca 1992 r. Schronisko otrzymało sześć zdewastowanych mieszkań wymagających kapitalnego remontu. Wykonała go brygada remontowo-budowlana Schroniska ze środków własnych. Mieszkania otrzymały matki z dziećmi, znajdujące się w krytycznej sytuacji życiowej. Należy nadmienić, że pracownicy Schroniska zaopatrzyli mieszkanie w niezbędne meble, artykuły gospodarstwa domowego. Pomogli także w przeprowadzce i opłacili czynsz za pierwsze miesiące.

Kierownictwo i pracownicy socjalni Schroniska mobilizują podopiecznych do pracy. W Fordonie działa wspomniana brygada remontowo-budowlana. Natomiast w Schronisku Matki z Dzieckiem zorganizowano szwalnię, w której szyto komplety pościelowe. Ponadto wykonuje się tam usługi dla zakładów pracy i na potrzeby Schroniska. Organizowane są także dla podopiecznych prace porządkowe i ogrodnicze. Pensjonariusze biorą także udział w likwidowaniu skutków klęsk żywiołowych.

Dla efektywnej pracy i pomocy Schronisko utrzymuje stały kontakt z pedagogiem szkolnym, kuratorami sądowymi, Policijną Izbą Dziecka i Pogotowiem Opiekuńczym. Organizowane są również regularne spotkania i pogadanki z psychologiem, socjologiem, przedstawicielami Bydgoskiego Koła AA. Jest to niezwykle potrzebne, gdyż w ostatnim czasie odnotowano wzrost liczby podopiecznych uzależnionych od alkoholu i jego substytutów. W tym zakresie planuje się nawiązanie współpracy z Dziennym Oddziałem Leczenia Uzależnień. Połączone działania tych instytucji dawałyby szansę powrotu do normalnego życia.

Warto zauważyć, że w Schronisku organizuje się wiele imprez okazjonalnych takich jak: Wielkanoc, Wigilia i Święta Bożego Narodzenia, Dzień Dziecka, Święto Niepodległości. W okresie letnim dzieci w wieku szkolnym mają możliwość wyjazdu na kolonie. Zorganizowano także kilka wycieczek dla podopiecznych między innymi do Częstochowy. Dla dzieci urządzono ogniska, na które zaproszono również młodzież z Pogotowia Opiekuńczego.

Dotychczasowe spostrzeżenia wskazują, że pracownicy Schroniska nie wyręczają podopiecznych z ich powinności, lecz starają się mobilizować ich do podejmowania stosownych działań mających na celu powrót i przystosowanie się do życia w społeczeństwie. Należy zauważyć, że oprócz pomocy świadczonej na rzecz pensjonariuszy udzielana jest również pomoc osobom kierowanym przez pracowników socjalnych z przychodni rejonowych. Osobom potrzebującym wydawana jest odzież, obuwie, żywność, czasami meble, kołdry, koce, pościel czy też opał. Niestety potrzeby w tym zakresie są znacznie większe niż możliwości. Warto zauważyć, że możliwość uzyskania schronienia może uzyskać tylko pewna część osób zainteresowanych. Pomimo, iż nazwa wskazuje, że jest to Schronisko Dla Bezdomnych – znaczną część osób przyjętych stanowią ludzie posiadający stałe miejsce zameldowania.

Jakie są powody decyzji zamieszkania w Schronisku?

Na podstawie danych z kwestionariuszy podopiecznych najczęstszą przyczyną pobytu kobiet w Schronisku jest alkoholizm męża lub członków rodziny oraz nadmierne zagęszczenie w posiadanych lokalach. Inną przyczyną skłaniającą kobiety do szukania pomocy w Schronisku jest brak wystarczających środków utrzymania. W roku 1992 odnotowano 398 przyjętych do Schroniska dla Matki z Dzieckiem (w tym 112 kobiet).

Natomiast w Schronisku w Fordonie zamieszkiwało 1.385 mężczyzn. Wśród nich były osoby, które opuściły zakłady karne (78 osób), eksmitowani za brak opłaty czynszu, „usunięci” z domów rodzinnych za nadużywanie alkoholu lub z innych powodów.

Powyższe refleksje o funkcjonowaniu Schroniska świadczą, iż wspomniane obiekty realizują zadania wynikające z ustawy o pomocy społecznej. Ich praca i przedsięwzięcia mają określony cel: pomóc i zmobilizować podopiecznych do radzenia sobie samemu. Jest to możliwe dzięki władzom Miasta, Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej, Społecznej Radzie Opiekuńczej, Kierownictwu i pracownikom Schroniska, osobom które chcą i potrafią pomóc ludziom w trudnych sytuacjach życiowych. Ich zaangażowanie, pomysłowość,

umiejętność nawiązywania kontaktów z różnymi placówkami i instytucjami zwiększa istotnie możliwość udzielenia pomocy ich podopiecznym. Z drugiej strony – życzliwość odbiorców próśb i apeli wyrażana w formie darowizn i pomocy sprawia, że bezdomni – nie mają wprawdzie domów ale nie są opuszczeni.

PRZYPISY

¹J. Raczkowska, Początki rozwoju zakładów opieki całkowitej w Polsce i uwarunkowania ich działalności, „Problemy opiekuńczo-wychowawcze” 1978, nr 2.

²J. Indulski (red.), Organizacja ochrony zdrowia, PZWL, 1984, s. 20–22; W.A. Góra, Tradycje opieki i pomocy społecznej w Polsce, „Praca socjalna” 1989, nr 2, s. 22.

³Cyt. za W.A. Góra, Tradycje..., op.cit., s. 24.

⁴Szerzej na ten temat pisze H. Bunsch-Konopka, Historia opieki społecznej w Polsce, op.cit., s. 19 i nast.

⁵Por. działalność organizacji Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (1814 r.), „Patronat Opieki nad Więźniami” (1863 r.), „Ministerstwo Polskiej Biedy”, „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci” (1880 r.), Towarzystwo Opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi (1884 r.), Towarzystwo Opieki nad Dziećmi (1906 r.) i inne.

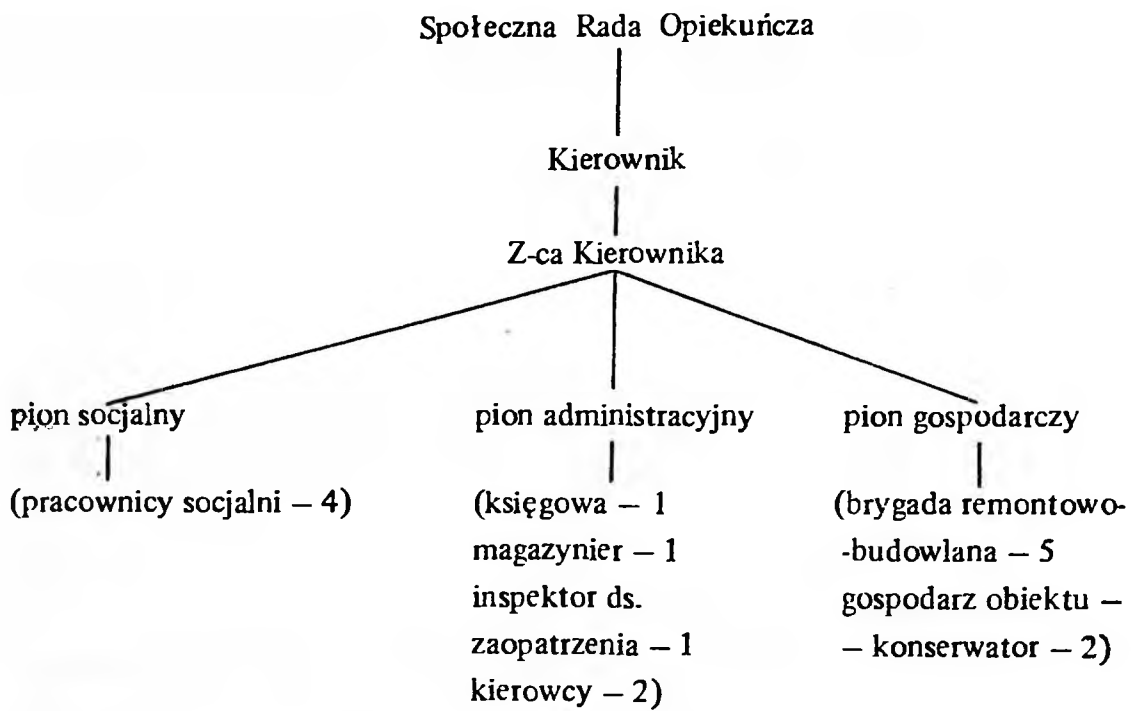
⁶Cyt. za H. Bunsch-Konopka..., s. 26.

⁷Ustawa o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 r., art. 2, Dz.U. nr 92, poz. 726.

⁸Por. R. Wroczyński, Od filantropii do pedagogiki opiekuńczej, „Studia z nauk społecznych” 1964, tom XII.

⁹Ustawa o pomocy społecznej z 29 listopada 1990 r. Dz.U. Nr 87, poz. 506, art. 10, pkt 2, art. 13 i 14.

¹⁰A. Duracz-Walczak, A. Furman-Konicka, M. Józefowicz, Zarys zasad polityki społecznej wobec bezdomnych w świetle ustawy z 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej, Stowarzyszenie Pomocy Bezdomnym, Warszawa 1992 r.

**STRUKTURA ORGANIZACYJNA SCHRONISKA DLA BEZDOMNYCH
W BYDGOSZCZY**

WARTOŚĆ BADAWCZA AKT DO DZIEJÓW KULTURY I OŚWIATY Z LAT 1945-1950 PRZECHOWYWANYCH W ARCHIWUM PAŃSTWOWYM W BYDGOSZCZY

I. Twórcy i organizatorzy kultury i oświaty a stan zachowania ich akt w zasobie AP w Bydgoszczy

Lata 1945–1950 to okres kształtowania się i krystalizacji nowej państwowości polskiej. Problemem podstawowym, wymagającym rychłego rozwiązania stała się likwidacja skutków zakończonej dopiero wojny. Zniszczenia wojenne oraz konsekwencje okupacji hitlerowskiej zaznaczyły się zarówno w sferze gospodarki narodowej, jak i oświacie oraz kulturze. Szczególnie dotkliwe były straty zanotowane w dziedzinie kultury i oświaty, wyznaczone przez ruinę świadomości narodowej i społecznej. Recepcji wymagały także nowe warunki ustrojowe państwa. Zadania te poruczone zostały urzędowi administracji państwowej i organom władzy reaktywowanym po wyzwoleniu miasta (21 stycznia 1945 r.). Spełniały one funkcje zarządzająco-kontrolne i koordynujące, pełniąc zarazem rolę mecenatu państwowego. Zagadnienia dot. kultury stały się przede wszystkim troską Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy oraz odnośnych referatów w starostwach powiatów wchodzących w skład województwa pomorskiego. Problematyka kulturalno-oświatowa była przedmiotem zainteresowania kolegialnych organów władzy – Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy i rad narodowych niższego szczebla, działających poprzez stałe komisje kulturalno-oświatowe i powoływane komitety (np. Komitet do walki z analfabetyzmem, Komitet Biblioteczny). Dzieło odbudowy i rozwoju, a także krzewienia oświaty i kultury podjęły również organa samorządu terytorialnego – wydziały powiatowe oraz zarządy miejskie i gminne. Główny ciężar w zakresie odbudowy i rozwoju systemu oświatowego spoczął jednak na organach administracji specjalnej – szkolnej: inspektoratach szkolnych działających w poszczególnych powiatach z reaktywowanym 8 lutego 1945 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu na czele. Zadania swe realizowały poprzez sieć placówek szkolnych stopnia podstawowego, zawodowego i średniego. Oświatą rolniczą zajęły się Wydziały i Inspektoraty Wojewódzkiego i powiatowych urzędów ziemskich.

Organizacją życia kulturalnego na terenie woj. pomorskiego zajęły się reaktywowane i nowopowstające instytucje, organizacje, towarzystwa i stowarzyszenia, których charakter obliłgował do podjęcia szeroko rozumianej kultury i sztuki. Były to instytucje i organizacje o naukowym profilu działania, związane z ruchem literackim, teatrem, plastyką, muzyką, prasą, radiem i upowszechnianiem kultury. Wiodące w zakresie działalności naukowej woj. pomorskiego były: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Towarzystwo

Naukowe Toruńskie. Działały także: Oddział Pomorski Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego oraz bydgoski oddział Naczelnej Organizacji Technicznej. Ruch literacki opierał się głównie na pomorskim Oddziale Związku Literatów Polskich, a bazował na ośrodku myśli humanistycznej, jakim był UMK, Klub Literacko-Artystyczny oraz rozgłośnia Polskiego Radia w Bydgoszczy. Ludzie środowisk literackich publikowali na łamach „Arkony”, czasopisma poświęconego kulturze i sztuce, mającego największe zasługi w popularyzacji zagadnień kulturalno-oświatowych. Działalność inscenyjną prowadziły placówki teatralne Bydgoszczy i Torunia. Zaplecze aktorskie stanowili absolwenci Szkoły Dramatycznej i Studium Teatralnego, działających przy teatrze bydgoskim. Najwyższą działalność w dziedzinie plastyki w okresie 1945–1950 przejawiały: Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu oraz Szkoła Sztuk Plastycznych (następnie Państwowe Liceum Technik Plastycznych) w Bydgoszczy. Placówki te z racji swego charakteru wносиły wyjątkowy wkład w budowę powojennego środowiska plastycznego regionu. Interesów profesjonalnych twórców broniły, założone w 1945 r. oddziały Związku Polskich Artystów Plastyków w Toruniu i Bydgoszczy, skupione następnie w Zarządzie Okręgu ZPAP z siedzibą w Bydgoszczy. Prace pomorskich plastyków eksponowały instytucje wystawowe: Pomorski Dom Sztuki w Bydgoszczy i Dom Plastyka w Toruniu, a także muzea Bydgoszczy, Torunia, Grudziądz i Inowrocławia. Odzyskanie niepodległości zaktywizowało także pomorskie środowiska muzyczne. Działalność przerwana wybuchem wojny podjęły chóry Pomorskiego Związku Śpiewaczego. Powstały w ramach Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy, zespół muzyczny w 1946 r. przekształcił się w Pomorską Orkiestrę Symfoniczną, na bazie której zorganizowano nieco później Filharmonię Pomorską. Obok kształcenia, działalność artystyczną, podjęły działające w województwie placówki szkolnictwa muzycznego (Bydgoszcz, Toruń, Inowrocław). Lata 1945–1950 były również okresem organizacji prasy pomorskiej. W lutym 1945 r. powstała pomorska placówka Polpressu (później Polskiej Agencji Prasowej PAP). Równocześnie dzieło wydawnicze podjęła ekipa prasowa Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. Bydgoska placówka „Czytelnika” zajęła się uruchomieniem drukarni, wydawaniem prasy i książek, ich kolportażem, bądź przygotowaniem akcji kulturalno-oświatowych. Ona to rozpoczęła wydawanie pierwszego pomorskiego stałego dziennika „Ziemi Pomorskiej” oraz miesięcznika poświęconego kulturze i sztuce „Arkona”. Wychodziły także dzienniki partyjne.

1 lipca 1945 r. otwarto w Bydgoszczy, przeniesioną z Torunia, Rozgłośnię Polskiego Radia. Organizację rozgłośni wspomagał Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju. Działalność radiowa zaowocowała audycjami o problematyce kulturalno-oświatowej. Obok wymienionych władz, instytucji i organizacji, działalność w zakresie upowszechniania oświaty i kultury prowadziły liczne biblioteki, świetlice oraz różnego rodzaju organizacje społeczne i zawodowe.

Przedstawiona wyżej prezentacja twórców i animatorów oświaty i kultury województwa pomorskiego w latach 1945–1950 pozwala stwierdzić, iż szereg urzędów, instytucji i organizacji zaangażowanych było we wspomnianym działaniu.

Analiza materiałów aktowych, jakie wytworzyły one w trakcie swojej działalności pozwoliłaby na prześledzenie wysiłków w zakresie organizacji powojennego życia kulturalno-oświatowego. Niestety, akta niektórych tylko instytucji i urzędów znalazły miejsce

w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy w formie zespołów archiwalnych tworzących jego zasób.

Materiały źródłowe do dziejów kultury i oświaty na terenie woj. pomorskiego w latach 1945–1950 przechowywane w zasobie AP w Bydgoszczy, to materiał zróżnicowany zarówno pod względem proveniencji, jak i wartości badawczej akt. Złożyły się nań przede wszystkim akta: 1) urzędów administracji państwowej ogólnej i specjalnej; 2) akta samorządu terytorialnego; 3) akta rad narodowych, a także stosunkowo nieliczna grupa akt instytucji kulturalnych i oświatowych. W zasobie AP brak akt tak istotnych dla rozwoju życia kulturalnego instytucji, jak: Teatr Polski, Pomorska Orkiestra Symfoniczna, Pomorski Dom Sztuki. Fakt ten niewątpliwie określił specyfikę przechowywanych archiwaliów, wpływając w sposób oczywisty na ich wartość badawczą.

II. Materiały do dziejów kultury i oświaty na terenie województwa pomorskiego w latach 1945–1950 w zasobie AP w Bydgoszczy – prezentacja zespołów i ich zawartości, ocena wartości badawczej akt

1. Akta urzędów administracji państwowej ogólnej

a) Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy Wydział Kultury i Sztuki (412 j.inw.)

Akta wspomnianego Wydziału to materiał dobrze zachowany, lecz specyficzny, wytworzony wskutek sprawowanych funkcji nadzorczych w dziedzinie organizacji teatrów, życia literackiego, muzycznego, plastycznego, zabezpieczenia zabytków kultury i sztuki, nadzorowania i koordynacji amatorskiego ruchu artystycznego. Podlegało mu również szkolnictwo artystyczne. Poczynaniom Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu sekundowały działające przy nim: Pomorska Wojewódzka Rada Kultury Artystycznej i Sztuki oraz Ośrodek Krzewienia Kultury Artystycznej i Sztuki, powstałe dla popierania przejawów twórczości amatorskiej. Akta Wydziału Kultury i Sztuki wyodrębniają się w kilka grup tematycznych związanych z różnorodnością jego działalności. Stanowią je:

- 1) materiały o charakterze sprawozdawczym, organizacyjnym i ogólnoinformacyjnym dot. samego Wydziału Kultury i Sztuki UWP, sprawozdania z jego działalności oraz z działalności referatów kultury i sztuki w starostwach i zarządach miejskich, wykazy placówek kulturalno-oświatowych;
- 2) akta dot. organizacji i działalności Wojewódzkiej Rady Kultury Artystycznej i Sztuki;
- 3) dokumentacja współpracy z organizacjami kulturalno-oświatowymi i związkami zawodowymi (np. Związkiem Zawodowym Literatów Polskich – Oddział Pomorski, Klubem Literacko-Artystycznym w Bydgoszczy, Towarzystwem Przyjaciół Literatury i Sztuki w Inowrocławiu, ZAIKS-em, Związkiem Zawodowym Muzyków Okręgu Pomorskiego, ZPAP, Związkiem Zawodowym Artystów Scen Polskich), na którą złożyły się statuty, protokoły zebrań, sprawozdania z działalności;
- 4) akta dot. subwencjonowania instytucji kulturalno-oświatowych;
- 5) materiały związane z tzw. upowszechnianiem kultury zawierające rejestry i wykazy placówek kulturalno-oświatowych, sprawozdania z organizowanych imprez, koncertów, konkursów, obchodów (np. Roku Mickiewiczowskiego, Chopinowskiego), sprawozdania z działalności amatorskich zespołów artystycznych, świetlic, domów kultury.

- 6) sprawozdania z działalności szkół muzycznych w województwie;
- 7) materiały informacyjne związane z opieką nad zabytkami.

Akta związane z działalnością kulturalno-oświatową zgromadzone zostały także w archiwaliach innych Wydziałów UWP (Społeczno-Politycznym, Ogólnym, Samorządowym, Administracyjnym). Są to materiały ilustrujące realizację szeroko rozumianej polityki kulturalno-oświatowej. Znalazły w nich miejsce sprawozdania i plany pracy, gospodarczo-finansowe, sprawozdania kuratora ze stanu oświaty, szkolnictwa rolniczego, sprawozdania z działalności przedsiębiorstw widowiskowych, dokumentacje udzielanych zezwoleń na prowadzenie działalności artystycznej i materiały dot. radiofonizacji woj. pomorskiego. Akta UWP, zwłaszcza Wydziału Kultury i Sztuki, ze względu na swą różnorodność i bogactwo tematyczne, stanowią bez wątpienia najcenniejszy materiał źródłowy do dziejów kultury, a także i oświaty w omawianym okresie, przechowywany w Archiwum Bydgoskim.

b) Starostwa powiatowe (Referaty Kultury i Sztuki)

Podobne w charakterze są akta Referatów Kultury i Sztuki Starostw Powiatowych. W Archiwum Bydgoskim Akta Referatu Kultury i Sztuki zachowały się jedynie w Starostwie Powiatowym w Świeciu (8 j.inw.). Są to materiały dotyczące uruchomienia szkół, świetlic, a także akta związane z organizowaniem życia kulturalno-oświatowego, gromadzące informacje o pracy plastyków ludowych w powiecie, organizowaniu imprez estradowych i ochronie zabytków. Akta omawianej grupy stanowią więc zaledwie materiał uzupełniający dla akt UWP w Bydgoszczy.

2. Akta administracji państwowej – specjalnej

a) Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu

Podstawowym i najpełniejszym materiałem źródłowym do dziejów oświaty na terenie woj. pomorskiego w latach 1945–1950 są akta Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu. Kuratorium było organem administracji specjalnej w dziedzinie wychowania publicznego, sprawującym nadzór nad wszelkimi zakładami wychowawczo-naukowymi (bez szkolnictwa wyższego). Sprawowane przez nie funkcje nadzorczo-kontrolne zadecydowały o różnorodności tematycznej akt w zespole. Niemniej jednak akta KOSzP zawierają podstawowy materiał do dziejów szkolnictwa podstawowego i średniego oraz wychowania przedszkolnego. Stan zachowania zespołu ok. 10 % obniżająco wpływa na ich wartość badawczą. Zachowane materiały stanowią jednak ilustrację do takich problemów badawczych, jak: trudności związane z odbudową sieci szkolnej w województwie, nastroje polityczne wśród kadry nauczycielskiej i młodzieży uczącej się. Zachowane sprawozdania kuratora wojewódzkiego oraz poszczególnych wydziałów merytorycznych KOSzP obrazują rozwój szkolnictwa na terenie województwa, dokształcanie dorosłych, dotyczą także spraw organizacyjnych i działalności poszczególnych placówek oświatowych.

b) Inspektoraty szkolne

. Funkcję urzędów administracji szkolnej ograniczoną do terenu powiatu sprawowały, podległe Kuratorium – Inspektoraty szkolne. Akta Inspektoratów szkolnych woj. pomorskiego przechowywane w zasobie AP w Bydgoszczy to materiał szątkowy. Zachowały się jedynie akta Inspektoratów: w Świeciu (20 j.inw.) i Wyrzysku (1 j.inw.). Dotyczą one ruchu służbowego nauczycieli oraz kwestii organizacyjnych Inspektoratów. Gromadzą jednak również sprawozdania dot. kursów dla analfabetów, dorosłych, materiały związane z organizacją placówek bibliotecznych. Część z nich dotyczy problematyki wychowania przedszkolnego ilustrowanej w sprawozdaniach z wizytacji przedszkoli, protokołach z konferencji wychowawczyń. Sporadycznie związane są ze sprawami opieki nad dziećmi poprzez organizację letnich kolonii. W części dotyczą budownictwa szkolnego, zawierając wykazy nieruchomości i projekty planowanych inwestycji. Akta administracji szkolnej choć w poważnym stopniu zdekompletowane, są jednak istotnym materiałem źródłowym do dziejów oświaty woj. pomorskiego.

c) Wojewódzki Urząd Ziemi Pomorski w Bydgoszczy i Powiatowe Urzędy Ziemi

Działalność w dziedzinie oświatowej prowadziły także urzędy administracji specjalnej – rolne (Wojewódzki Urząd Ziemi Pomorski w Bydgoszczy razem z powiatowymi urzędami ziemskimi). Zadanie te realizowały: Wydział Oświaty Rolniczej w WUZ w Bydgoszczy i Inspektoraty Oświaty Rolniczej w PUZ. Akta dot. oświaty rolniczej występują jedynie w szątkowo zachowanych aktach PUZ w Świeciu i Żnieniu. Wśród nich dominuje korespondencja poświęcona organizowaniu szkół rolniczych, doksztalcaniu rolniczemu, świetlicom szkolnym, a także protokoły z konferencji kierowników szkół, wykazy czasopism i książek dla szkół, dokumentacja dotacji. Materiały te stanowią jedynie wycinkowe uzupełnienie problematyki dziejów oświaty 1945–1950.

3. Urzędy Administracji samorządowej

a) Wydziały Powiatowe

Działalność w zakresie kultury i oświaty znajduje także odzwierciedlenie w aktach Wydziałów Powiatowych a zwłaszcza istniejących w ich ramach Referatów Kulturalno-Oświatowych. W przechowywanych w zasobie archiwum aktach Wydziałów Powiatowych (w Bydgoszczy, Świeciu i Wyrzysku) brak akt wspomnianych referatów. Materiały pośrednio związane z problematyką kulturalno-oświatową znaleźć można jednak w aktach innych referatów (ogólny, samorządowy). Wspomniane archiwalia z reguły dotyczą działalności bibliotek, domów opieki, opieki nad dziećmi, niekiedy zaś budowy pomników.

b) Zarządy miejskie i gminne

Materiały dotyczące oświaty i kultury gromadzą także zespoły zarządów miejskich i gminnych. Wśród tych zespołów uwagę zwracają akta Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy. Wspomniana problematyka była przedmiotem działalności Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu Bydgoskiego. Materiały te zawierają stosunkowo cenną dokumentację statystyczną,

uwzględniającą, organizowane przez literatów, artystów oraz placówki kulturalno-oświatowe, imprezy, występy i wystawy artystyczne. W zespole znajdują się również sprawozdania z działalności Miejskiej Biblioteki, Muzeum, Teatru Polskiego. Część materiałów dotyczy stypendiów dla twórców oraz przyznania obiektów poszczególnym placówkom kulturalno-oświatowym. Niektóre z archiwaliów obrazują działalność powoływanych doraźnie komitetów, np. Komitetu Obywatelskiego Budowy Pomnika Wdzięczności, Budowy Teatru Miejskiego, Obchodów 600–lecia miasta. Akta pozostałych zarządów miejskich i gminnych to dokumentacja działalności Komisji Oświaty i Kultury oraz powoływanych przez nie okazjonalnie komitetów, obfitująca w informacje dotyczące walki z analfabetyzmem, radiofonizacji, powszechnego nauczania, rozwoju czytelnictwa. Część archiwaliów dotyczy organizowania konkretnych placówek kulturalno-oświatowych, obchodów świąt i innych uroczystości. W omawianej grupie urzędów administracji samorządowej szczególnym bogactwem i wartością odznaczają się akta Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy. Pozostałe archiwalia posiadają znacznie mniejszą wartość, bądź przez szczątkowe zachowanie, bądź pośredni związek z działalnością kulturalno-oświatową.

4. Organy władzy – rady narodowe

Problematyka kulturalno-oświatowa znalazła miejsce w aktach rad narodowych działających w okresie 1945–1950 na terenie województwa pomorskiego. Akta rad narodowych przechowywane w AP w Bydgoszczy to 46 zespołów liczących 1503 j.a.

a) Pomorska Wojewódzka Rada Narodowa

Kompletność materiałów oraz ich różnorodność tematyczna przesądziła o wyróżniającej się wartości badawczej akt Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Działalność w omawianej dziedzinie prowadziła ona poprzez istniejące przy niej stałe komisje (Wojewódzka Komisja Oświaty, Komisja Kultury i Sztuki), a także tymczasowo powoływane komitety (np. Wojewódzki Komitet Biblioteczny). Działalność kulturalno-oświatowa PWRN znajduje odbicie zwłaszcza w aktach Referatu Komisji (49 j.inw.) a także Referatu Ogólnego (346 j.inw.). Stanowią je głównie protokoły z posiedzeń, protokoły z posiedzeń plenarnych Prezydium. Uzupełniają zaś instrukcje i zarządzenia. Szczególnie ciekawy materiał to protokoły z posiedzeń i sprawozdania z działalności Komisji Oświatowej, a także Kultury i Sztuki. Interesujące wydają się również akta związane z organizacją Komisji Doradczo-Społecznej, Komisji Współpracy Oświatowej. Część materiałów dotyczy akcji stypendialnej dla studentów.

b) Powiatowe i miejskie rady narodowe

Stosunkowo pełna jest dokumentacja działalności w dziedzinie kultury i oświaty rad narodowych niższych szczebli – miejskich i powiatowych. Rady te, podobnie jak PWRN, działały poprzez wyspecjalizowane Komisje i Komitety: Biblioteczne, Oświaty i Kultury, a także komisje do Walki z Analfabetyzmem. Przedmiotem ich pracy są zachowane protokoły z posiedzeń prezydium rad, poświęcone z reguły obchodom świąt i organizowaniu imprez kulturalnych (np. Tydzień Oświaty), jak również sprawozdania wymienionych Komisji i Komitetów, ilustrujące wysiłki mające na celu: likwidację analfabetyzmu,

organizację bibliotek, rozwoju czytelnictwa. Wiele miejsca zajmują materiały dotyczące Społecznych Komitetów Odbudowy Warszawy, Radiofonizacji oraz Budowy Domów Kultury. Akta rad narodowych przechowywane w AP w Bydgoszczy są zatem stosunkowo ciekawym materiałem, którego wykorzystanie wydaje się być niezbędne przy podejmowaniu omawianej problematyki badawczej.

5. Szkoły i placówki naukowe

a) Akta szkół

Materiały do dziejów oświaty to także akta szkół, jakie przechowywane są w zasobie AP w Bydgoszczy. Składają się nań akta szkół podstawowych, szkół zawodowych, ogólnokształcących, pedagogicznych. W ich liczbie AP przechowuje dokumentację kilku publicznych szkół zawodowych, Gimnazjum Przemysłu Elektrycznego, Gimnazjum Przemysłowego Fabryki Artykułów Elektrotechnicznych w Bydgoszczy oraz Gimnazjum Przemysłowo-Energetycznego i Zasadniczej Szkoły Energetycznej w Smukale. Są to zespoły niewielkie, liczące zaledwie kilka jednostek archiwalnych. Szkolnictwo podstawowe i ogólnokształcące reprezentują: Szkoła Podstawowa Nr 9 oraz Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących Nr 122 w Bydgoszczy. Uzupełniają je akta Liceum Pedagogicznego oraz Państwowej Szkoły Pracy Społecznej w Bydgoszczy. Specyfika tematyczna wyróżnia akta, przechowywanego w AP Państwowego Zakładu Szkolenia Inwalidów w Toruniu. Akta omawianych zespołów to z reguły protokoły posiedzeń Rad Pedagogicznych i zarządzenia wewnętrzne, wzbogacone niekiedy kroniką szkoły. W przypadku Liceum Pedagogicznego nie zachowały się akta o wartości historycznej z omawianego okresu. Zespół ten zawiera jedynie akta kategorii B-50, z których na uwagę zasługują książki matur, dyplomy nauczycieli szkół podstawowych, protokoły egzaminów dojrzałości, kopie świadectw, a także protokoły kursów pedagogicznych.

b) Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego – Oddział Pomorski w Bydgoszczy

Wyjątkowy charakter posiadają akta Oddziału Pomorskiego PJNGW. Jest to jedyna dokumentacja aktowa instytucji tego typu przechowywana w AP w Bydgoszczy. Są to materiały informacyjne związane z działalnością Wydziału Badawczego Uprawy Buraka, które stanowią wyniki przeprowadzonych doświadczeń, programy prac badawczych, sprawozdania z udziału w wystawach rolniczych.

Archiwalia omawianej grupy dotyczące okresu 1945–1950 zachowane są niekompletne, stanowią jednak uzupełnienie obrazu oświaty, aktualne w sytuacji zdekompletowania akt KOSzP i Inspektoratów szkolnych.

6. Instytucje, organizacje i towarzystwa kulturalno-oświatowe

Komitet ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”. Rozgłośnia w Bydgoszczy

Akta Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy to jedyny zespół aktowy instytucji o charakterze kulturalnym przechowywany w AP w Bydgoszczy. Ten stosunkowo obszerny, bo liczący 678 jednostek archiwalnych materiałów to w zdecydowanej większości scenariusze programów wygłaszanych na antenie. Szereg z nich poświęcona była omówieniu zagadnień kulturalnych oraz upowszechnianiu kultury poprzez emisję teatrów, słuchowisk, koncertów. Mniejszą część zespołu stanowią akta dotyczące organizacji Rozgłośni, sprawozdania z działalności, korespondencja ze słuchaczami. Szeroko reprezentowana w audycjach problematyka kulturalno-oświatowa regionu czyni akta Rozgłośni jednym z ważniejszych źródeł do dziejów kultury w województwie pomorskim w latach 1945–1950.

Materiał źródłowy do dziejów oświaty i kultury stanowią także akta organizacji i towarzystw kulturalno-oświatowych. Wśród nich wyróżnić można Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju Okręg Bydgoszcz (79 j.inw.). Zgromadzony materiał to statuty, spisy członków, sprawozdania z działalności, zawierające informacje dotyczące radiofonizacji szkół i świetlic. Na uwagę zasługują także akta Związku Polskich Artystów Plastyków Zarząd Okręgowy w Bydgoszczy (58 j.inw.) oraz Związku Zawodowego Pracowników Kultury Zarządu Okręgu w Bydgoszczy (123 j.inw.). Archiwalia wspomnianych zespołów obfitują w materiały statystyczne dotyczące członków, różnego typu sprawozdań z działalności obrazujących pracę kulturalno-oświatową, działalność bibliotek w zakładach pracy, a także (ZPAP) działalność pomorskiego środowiska plastycznego owocującą w urządzanych wystawach i wernisażach malarstwa, grafiki i rzeźby.

Działalność oświatową w regionie w pewnym stopniu ilustrują także akta Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R.P. – Zarząd Wojewódzki w Bydgoszczy (9 j.inw.), a także Towarzystwa Burs i stypendiów – Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy i oddziały powiatowe (79 j.inw.). Akta Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych to materiał dotyczący głównie likwidacji organizacji. Zaledwie 4 jednostki gromadzą sprawozdania z działalności i protokoły z posiedzeń. Pewnym uzupełnieniem są akta Uniwersytetów Ludowych w Mławcu i Lubaszczu (3–6 j.inw.). Akta Towarzystwa Burs i Stypendiów to dokumentacja dotycząca pomocy materialnej dla młodzieży uczącej się. Zasadnicza część akt pochodzi z Oddziału Wojewódzkiego. Są to materiały o charakterze organizacyjnym oraz protokoły z posiedzeń Komisji i Kół. Interesujący jest również niewielki, 7 jednostkowy zespół Miejskiego Komitetu Opieki nad Szkołami w Bydgoszczy. Komitet ten powołany został do roztaczania opieki materialnej nad szkołami, młodzieżą i pedagogami. Zachowane akta dotyczą z reguły spraw organizacyjnych. Stanowią je także sprawozdania, ilustrujące z jednej strony działalność Komitetu, a z drugiej zaś stan szkół bydgoskich w zakresie zaopatrzenia w pomoce naukowe, sytuacji materialnej bydgoskich nauczycieli i uczniów. W zasobie AP znajdują się także akta Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, sprawującego kontrolę nad działalnością domów kultury, świetlic, klubów i bibliotek. Brak akt dotyczących merytorycznej działalności Urzędu decyduje o niezłej wartości badawczej zespołu.

Akta organizacji, towarzystw o charakterze kulturalno-oświatowym to materiał zasługujący na uwzględnienie w kwerendzie przeprowadzonym pod kątem problematyki

kulturalno-oświatowej woj. pomorskiego. Stosunkowo mała ilość zespołów archiwalnych, z reguły niewielkich rozmiarami, niekiedy pozbawionych akt merytorycznych powoduje, iż zaopatrzenie zasobu Archiwum w materiały dot. działalności instytucji kulturalno-oświatowych województwa uznać należy za jedynie częściowe.

7. Instytucje i organizacje gromadzące działalność kulturalno-oświatową

Obok instytucji i organizacji, których działalność w dziedzinie kultury i oświaty wynikała z zasadniczych ustaleń statutowych, działalność w tym zakresie jako poboczną prowadziły i inne instytucje, organizacje i związki. Materiały będące dokumentacją tej działalności są zatem materiałem źródłowym do dziejów oświaty i kultury. Z racji charakteru jest to jednak materiał o wartości drugorzędnej. Jedną ze wspomnianych organizacji był Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy (226 j.inw.). Na materiały dotyczące problematyki kulturalno-oświatowej złożyły się sprawozdania z działalności Zarządu, współpracy z Urzędem Informacji i Propagandy. Szereg akt dotyczy organizowanych wystaw, odczytów, konkursów, obchodów świąt i uroczystości, upowszechniania polskiej książki, pomocy dla szkolnictwa i młodzieży z terenu Ziemi Odzyskanych. Działalność oświatowo-kulturalna znalazła odbicie także w aktach Oddziału Wojewódzkiego Zrzeszenia Katolików „Caritas” w Bydgoszczy (591 j.inw.). Materiały dot. okresu 1945–1950, związane z działalnością oświatową to przede wszystkim sprawozdania z wizytacji administrowanych przez Zrzeszenie przedszkoli oraz domów dziecka. Działania w sferze kulturalno-oświatowej prowadził także Zarząd Okręgu Bydgoskiego Ligi Lotniczej (23 j.inw.). Jej dokumentacją są protokoły z organizowanych akademii, wystaw, obchodów świąt lotnictwa, protokoły z narad i przeprowadzonych szkoleń. Odzwierciedlenie znalazła również popularyzacja sportu lotniczego i szybownictwa. Problematyka kulturalno-oświatowa stanowi również treść części akt Komendy Wojewódzkiej Powszechniej Organizacji „Służba Polsce” w Bydgoszczy. Zajmowała się ona szerzeniem systemu wychowania narodowego poprzez przedłużanie obowiązku kształcenia się młodzieży, zdobywanie kwalifikacji zawodowych, rozwój kultury fizycznej. Zachowane materiały to: sprawozdania z działalności, wykazy statystyczne młodzieży zorganizowanej w brygadach „SP”, dane dot. szkolnictwa zawodowego oraz udziału młodzieży w walce z analfabetyzmem, w pracach na rzecz rozwoju czytelnictwa, młodzieżowego ruchu artystycznego i sportowo-wojskowego.

Dokumentację prowadzonej działalności oświatowej Okręgowego Związku Cechów (Cech Rzemiosł Metalowych, Budowlanych, Włókienniczych) stanowią materiały dot. organizacji kursów szkoleniowych, sprawy komisji egzaminacyjnych, statystyka uczniów w warsztatach rzemieślniczych. Akta dot. działalności oświatowej Izby Przemysłowo-Handlowej (516 j.inw.) w Bydgoszczy to materiał wytworzony wskutek działania Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Izby. Złożyły się nań archiwalia dot. organizowanych kursów i wykazy statystyczne uczestników. Część materiałów to akta Prywatnego Gimnazjum i Liceum w Grudziądzu oraz Prywatnego Koedukacyjnego Gimnazjum Handlowego Izby Przemysłowo-Handlowej w Chełmnie. Działalność kulturalno-oświatową prowadziła także Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Bydgoszczy (1207 j.inw.). Zajmował się nią Wydział Kulturalno-Oświatowy Rady, którego akta stanowią dokumentację dokonań w tej dziedzinie. Na uwagę zasługują akta dot. walki z analfabetyzmem, zawierające

protokoły narad kół zakładowych, protokoły kontroli kursów dla analfabetów. Wykorzystania wymagają także archiwalia związane z działalnością szkolnictwa zawodowego.

W omawianej grupie przeważają zespoły o stosunkowo dużej ogólnej liczbie jednostek, jednak tylko nieznaczny procent akt dotyczy działalności kulturalno-oświatowej wspomnianych organizacji. W tych z kolei niewielka część odnosi się do lat 1945–1950. Sytuacja taka archiwalia te stawia w rzędzie mniej reprezentatywnych dla omawianej problematyki.

III. Podsumowanie – ocena ogólna wartości badawczej

Przedstawiona prezentacja i analiza zespołów archiwalnych zawierających materiały do dziejów kultury i oświaty, przechowywanych w zasobie AP w Bydgoszczy, w konfrontacji ze scharakteryzowanymi w sposób ogólny jednostkami zajmującymi się działalnością kulturalno-oświatową w województwie pomorskim w latach 1945–1950 skłania do wniosku, że akta niektórych tylko urzędów, instytucji i organizacji znalazły się w Archiwum Bydgoskim. Wśród przechowywanych materiałów dotyczących wspomnianej problematyki priorytet ze względu na wartość badawczą zyskało kilka zespołów archiwalnych. Do najcenniejszych należą akta Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego zwłaszcza Wydziału Kultury i Sztuki, a także Ogólnego, Społeczno-Politycznego, Administracyjnego, Samorządowego. Istotne w tym względzie wydają się również akta Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Archiwalia zgromadzone w wymienionych zespołach, mimo sygnalizowanej specyfiki podyktowanej charakterem obu aktotwórców, to jednak materiał stosunkowo bogaty, różnorodny, pozwalający na syntetyczne spojrzenie badawcze na dzieje kultury i oświaty województwa pomorskiego tamtych lat. Uwagę zwracają także akta zgromadzone w zespole Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy. Archiwalia związane i dotyczące działalności kulturalnej i oświatowej Zarządu obrazują w sposób ogólny jego przedsięwzięcia w tej mierze. Wymienione zespoły mogą być także przydatne przy badaniu dziejów niektórych instytucji kulturalnych, tj. teatr, muzeum.

Zespołem cennym, mimo znacznego zdekompletowania, są akta Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu. Pozwalają one aczkolwiek w sposób ograniczony, ocenić działalność placówek szkolnictwa podstawowego i średniego oraz odnotować zasadnicze kierunki polityki oświatowej państwa.

Różnorodność i bogactwo treściowe programów audycji radiowych, zgromadzonych licznie w aktach Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy zdecydowało o wysokiej atrakcyjności badawczej zespołu.

Stosunkowo dobrze przedstawia się baza źródłowa do dziejów środowiska plastycznego w regionie, a zwłaszcza spraw organizacyjnych. Przydatne w tej mierze wydają się być akta Związku Polskich Artystów Plastyków ZO w Bydgoszczy, a także Związku Zawodowego Pracowników Kultury.

Pozostałe z zespołów archiwalnych zaprezentowanych w części pracy poświęconej przedstawieniu i analizie zasobu AP w Bydgoszczy, to oczywiście archiwalia zasługujące na zapoznanie się w związku z ewentualnie podejmowaną badawczą problematyką kulturalno-oświatową. Jednakże jest to materiał fragmentaryczny, mający charakter źródeł uzupełniających. Uwagę zwraca fakt nielicznej jednak grupy zespołów będących wytworem działalności instytucji i organizacji o profilu kulturalno-oświatowym.

Posiadanie akt wymienionych wyżej jednostek w istotny sposób wpłynęłoby zapewne na atrakcyjność badawczą materiałów źródłowych dotyczących kultury zgromadzonych w zasobie AP w Bydgoszczy.

Ogólnie stwierdzić można, że materiały do dziejów kultury i oświaty w województwie pomorskim w latach 1945–1950, przechowywane w zasobie AP w Bydgoszczy, mimo niekwestionowanej wartości badawczej, to archiwalia umożliwiające tylko częściowe prześledzenie omawianej problematyki. W sytuacji takiej koniecznym wydaje się poznanie zasobu archiwaliów zakładowych instytucji kulturalno-oświatowych. Możliwość analizy tych archiwaliów w poważny zapewne sposób wpłynęłaby na poszerzenie bazy źródłowej. Archiwami zakładowymi dysponują tak istotne dla działalności kulturalnej instytucje, jak: Teatr Polski, Muzeum Okręgowe, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy oraz Filharmonia Pomorska¹. Ich akta stanowią bez wątpienia uzupełnienie materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowych w Bydgoszczy.

PRZYPISY

¹I. Wandzińska, I. Borkowska, Archiwa zakładowe organizacji społeczno-politycznych i instytucji kulturalno-oświatowych woj. bydgoskiego.

BIBLIOGRAFIA

- Bydgoskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej, Warszawa, 1970
 Województwo Bydgoskie. Krajobraz – dzieje – kultura – gospodarka, Poznań, 1973
 Bydgoskie w dwudziestolecu 1945–1965, Gdynia, 1967

WYWIADOWCY „LOMBARDU” W BYDGOSZCZY, TORUNIU I GRUDZIĄDZU

Po dekonspiracji organizacji wywiadu dalekosiężnego o kryptonimie „Stragan”, co miało miejsce w sierpniu 1943 r., w Warszawie, utworzona została centrala „Lombard”, która przejęła funkcję „Straganu”. Trzeba też stwierdzić, że niektóre komórki „Straganu”, które nie uległy dekonspiracji, jak na przykład komórki prowadzące obserwację portów bałtyckich, zostały przejęte przez „Lombard”.

Struktura organizacyjna „Lombardu” została opracowana przez gdańskich historyków B. Chrzanowskiego i A. Gąsiorowskiego i opublikowana w 7 zeszycie Muzeum Stutthof w 1987 r., natomiast ciągle nieznani są wywiadowcy „Lombardu”, którzy wyjeżdżali w podróż z Warszawy na teren okupowanego Pomorza i po powrocie składali dokładne, pisemne relacje, szyfrując je kryptonimami „Kurt”, „Referent”, czy „Janek”.

Ponieważ organizacją „Lombardu” zajmowali się przedwojenni oficerowie II Oddziału Sztabu Generalnego, a częściowo również zrzućeni z Wielkiej Brytanii, dobrze przeszkoleni „cichociemni”, dokumentacja „Lombardu” nosi charakter dobrze prowadzonego biura, w którym każdy wysłannik w teren ma swoją teczkę oznaczoną kryptonimem L.104, lub L.119 i w której znajduje się jego życiorys, oraz podpisane pseudonimem zobowiązanie do współpracy i jednocześnie zobowiązanie do zachowania w tajemnicy spraw, o których dowiedział się w czasie pracy w agencji wywiadowczej.

W szczególności tajemnicą były objęte lokale służbowe i mieszkania prywatne współtowarzyszy pracy, nazwiska prawdziwe, policyjne i pseudonimy osób z którymi wywiawca współpracował oraz wiadomości uzyskane z opracowywanych akt z sieci agencyjnej. Zobowiązanie agenta zawierało również zastrzeżenie, że gdyby został aresztowany na skutek własnej nieostrożności, to nie może oczekiwać pomocy ze strony swoich przełożonych w postaci próby wykupienia go z rąk hitlerowskiej policji, albo odbicia.

Teczki wywiawców „Lombardu”, działających na terenie Pomorza, znajdujące się dziś w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, są ciekawe jeszcze z jednego względu. Wywiawcy wyjeżdżali „w teren” wyposażeni w sfałszowane dokumenty osobiste i również fałszywe dokumenty podróży spreparowane przez Biuro Legalizacji Oddziału II KG AK, kierowane przez słynnego dziś „Agatona”, to też w składanych sprawozdaniach wywiawcy dokładnie opisywali przebytą trasę, łącznie ze stacjami na których dokonywali przesiadek, napotykanne kontrole dokumentów, sposób dokonywania kontroli i zauważenia kontrolujących.

Podają też gdzie nocowali, jak się żywili, jakimi środkami komunikacji poruszali się, ile wydali pieniędzy i ile i za co płacili. Są to więc dziś unikalne dokumenty informujące o życiu Pomorzan pod okupacją hitlerowską, dokładnie ilustrujące to życie „od podszewki”,

przy czym robił to człowiek z zewnątrz, który będąc stale zagrożony dekonspiracją musiał dokładnie obserwować wszystkie otaczające go zjawiska.

Wywiadowca „Lombardu” o pseudonimie „Kurt” podał, że urodził się 4 maja 1900 r. w powiecie wolsztyńskim, z ojca Karola i matki Eufrozyny. W 1918 r. został powołany do armii niemieckiej i służbę odbył w Berlinie. Następnie przeniósł się do Poznania, gdzie ukończył seminarium nauczycielskie i pracował jako nauczyciel w powiecie wolsztyńskim i międzychodzkiem. W 1927 r. odbył czterotygodniowe ćwiczenia wojskowe w Poznaniu, a w 1928 r. ukończył wyższy kurs nauczycielski i przeszedł do pracy w szkole wydziałowej w Poznaniu. Od 1930 r. do 1939 r. pracował jako nauczyciel w Bydgoszczy, z tym, że w 1932 r. odbył skróconą podchorążówkę w Jarocinie i został mianowany podporucznikiem rezerwy. Ćwiczenia wojskowe odbywał w latach: 1933, 1935, 1937 i 1939 w 61 pp w Bydgoszczy i 19 marca 1939 r. został awansowany na porucznika rezerwy. W 1939 r. ukończył studia muzyczne i zdał egzamin przed komisją kwalifikacyjną w Bydgoszczy. Brał udział w kampanii wrześniowej i 18 września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, po zwolnieniu z której natychmiast nawiązał kontakt z organizacją konspiracyjną. Jest żonaty, małżeństwo zawarł w lipcu 1932 r.

Trzeba przyznać, że jest to życiorys bardzo szczegółowy, pozwalający ocenić przygotowanie fachowe i możliwości merytoryczne wywiadowcy. Natomiast z tak przedstawionego życiorysu nie można ustalić aktualnych, okupacyjnych, powiązań wywiadowcy, środowiska w którym się porusza i innych danych pozwalających ustalić jego tożsamość. Ale o to przecież chodziło.

Z podróży do Bydgoszczy, odbytej w czasie od 12 do 25 maja 1944 r., „Kurt” złożył meldunek, w którym donosił, że został tu aresztowany ksiądz Żurawski wraz z grupą 20 ludzi, pozostających z nim w bezpośrednim kontakcie. Przyczyną aresztowania była nieostrożność księdza Żurawskiego, który dał znajomemu, jadącemu do Warszawy, list, w którym była zawarta chęć nawiązania kontaktu z kimś z konspiracji. W czasie kontroli, przeprowadzanej przez policję na stacji Kutno, dokonano rewizji osobistej, list został znaleziony, przewoźcy go aresztowany, a jego zeznania doprowadziły do aresztowań w Bydgoszczy. Wypadek miał miejsce między 16 a 18 maja 1944 r.

W dniach od 3 do 6 lipca 1944 r. „Kurt” przebywał w Toruniu gdzie spotkał się ze współpracownikiem „Referenta”, „Kazimierzem”. „Kazimierz” pracował w biurze jako kuśnier. Wywiadowcy przekazał informację, że w dawnym Muzeum Ziemi Pomorskiej, okupacyjny adres Kerstenstr., znajduje się obecnie szkoła inżynierów lotnictwa. Ponadto od Wacława, 17-letniego byłego harcerza, pracującego na lotnisku w Toruniu otrzymał „Kurt” informację o funkcjonujących szkołach lotniczych na tym lotnisku. Zlecił Wacławowi zadanie postarania się o regulaminy szkolenia lotniczego.

Po spotkaniu się z „Kazimierzem” na dworcu głównym w Toruniu „Kurt” otrzymał od niego list do „Referenta” z częściowo wykonanym zadaniem. Przekazał „Kazimierzowi” 40 RM na pokrycie kosztów, poniesionych przy wykonywaniu zleconych zadań.

Interesujące, że na złożonym przez „Kurta” sprawozdaniu znajduje się dekretacja kierownika sieci o pseudonimie „Miron”, stwierdzająca, że zwrócono uwagę na konieczność przesłuchiwania agenta w ustalony sposób. Rzeczywiście meldunek „Kurta” jest dość lakoniczny i nie podaje szczegółów odnośnie sposobu odbycia podróży i napotkanych trudności.

Od pewnego czasu w agencji wywiadowczej zatrudniono stenografa, który dokładnie stenografował rozmowy uzupełniające meldunki. Owe wywiady był obowiązany przeprowadzać prowadzący agenta oficer.

Inny wywiadowca o pseudonimie „Referent” – L.156, podał swój życiorys następująco. Urodzony 5 marca 1913 r. w Lumen – Niemcy, jako syn emigranta polskiego poszukującego pracy w Niemczech. W 1920 r. rodzina powróciła do Polski. L.156 ukończył państwowe gimnazjum w Rawiczu w 1931 r. i został powołany do odbycia służby wojskowej w Szkole Podchorążych Piechoty w Biedrusku. Na praktykę wojskową został skierowany do 55 pp. W 1932 r. jako sierżanta podchorążego przeniesiono go do rezerwy. Krótce studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim, a następnie powrócił do wojska i po otrzymaniu w styczniu 1934 r. awansu na podporucznika pełnił zawodową służbę w 55 pp, 59 pp i 66 pp. W 1939 r. przeszedł do służby w łączności. Kampanię wrześniową odbył w obronie Warszawy jako dowódca kompanii w batalionie 360 pp Obrońców Warszawy. Po kampanii wrześniowej wrócił do Torunia, gdzie przebywał jakiś czas przed wojną. W Toruniu został aresztowany i 4 miesiące spędził w więzieniu. W końcu 1940 r. wyjechał z Torunia do GG i ulokował się w rejonie Opatowa. Do konspiracji wszedł w 1942 r. w Opatowie, a od maja 1943 r. został przeniesiony do Warszawy jako oficer informacji (wywiad ofensywny). Dzielnicy III. W styczniu 1944 r. zwolniono go na własną prośbę i przeniesiono do „Lombardu”. W dzielnicy III występował jako „Referent”, a pseudonim ewidencyjny określono jako „Brzechwa”. Jak widać z danych „Referent” był zawodowym oficerem przeszkolony w wywiadzie i łączności, natomiast miał mniej, niż np. „Kurt” możliwości dotarcia do środowisk cywilnych i potrzebował pomocy ze strony prowadzącego go kierownika sieci wywiadowczej.

Sprawozdanie „Referenta” z odbytej w dniach od 14 do 21 czerwca 1944 r. podróży do Bydgoszczy i Torunia zostało złożone w postaci stenografowanej rozmowy, w której uwidoczniło wszystkie szczegóły odnośnie trasy, środków lokomocji i napotykanym trudności. „Referent” podał, że wyjechał pociągiem wraz z „Kurtem”, który jechał z nim do Bydgoszczy i pomagał mu w drodze. „Referent” podał w dalszym ciągu, że korzystał też z kontaktów „Kurta”. W szczególności w Bydgoszczy spotkał się z „Panią Zosią”, która dostarczyła mu informacji z bydgoskich zakładów przemysłowych takich jak: Brahnau, czyli Dynamit Aktions Gesellschaft (DAG), Eberhardta i Lehnerta, oraz Munitionsanstalt Osowa Góra.

Z Bydgoszczy „Referent” pojechał już samodzielnie do Torunia, gdzie spotkał się z „Karolem”, zatrudnionym w firmie Born u. Schütze. Firma ta produkowała pociski artyleryjskie, a raczej ich korpusy, które napełniano materiałem wybuchowym w Osowej Górze. Obserwacja transportów dawała możliwość dokładnego wyliczenia produkcji miesięcznej. W firmie pracowali Polacy na stanowiskach konstruktorów i laborantów, a to inż. Krzemiński (w rzeczywistości Krzemieniecki TJ) i inż. Giełdzik, co stwarzało dalsze możliwości wywiadowcze.

„Referent” spotkał się też z „Kazimierzem” z Chełmży, który go poinformował o przeniesieniu do Chełmży Szkoły Nawigacji Marynarki z Gdyni, po jej zbombardowaniu, w październiku 1943 r.

Jeśli chodzi o Toruń, to „Referent” ustalił, że w tym mieście znajdują się: oficerska szkoła piechoty i oficerska szkoła artylerii, na przedmieściu Mokre. Jedną z dalszych informacji „Referenta” budzi poważne wątpliwości. Podał on mianowicie, że w Toruniu

funkcjonariuszem Gestapo jest b. polski podpułkownik o nazwisku Schmidt. Czyżby taki oddźwięk w raportach polskiego wywiadu wywołała osoba Edwarda Słowikowskiego, który w środowisku polskiej konspiracji występował jako „major Rudzki”, a ostatecznie został zdekonspirowany jako agent Gestapo?

W każdym razie interesująca jest droga jaką różnego typu informacje trafiały do centrali polskiego wywiadu w Warszawie, a potem w Londynie. Widać też wyraźnie kierunki zainteresowań tego wywiadu. Są to zakłady przemysłowe z produkcją zbrojeniową oraz jednostki Wehrmachtu, ich organizacja i profil szkolenia. Polityka okupanta i akcje przeciwko polskiemu społeczeństwu występowały w mniejszym zakresie.

Z meldunku „Referenta” wynikają informacje na temat wykorzystywania dokumentów podróży przygotowanych przez Biuro Legalizacji II Oddziału Komendy Głównej AK na trasie Warszawa–Kutno–Bydgoszcz–Toruń i z powrotem, oraz o sposobie kontroli dokumentów przeprowadzanych przez komórki Gestapo i policji kryminalnej. Dane te zostały przekazane w dniu 29 czerwca 1944 r. na ręce „Agatona” w specjalnym meldunku podpisanym przez „Mirona”.

Jeszcze jednateczka wywiadowcy „Lombardu” określanego jako L.104 o pseudonimie „Janek” i „Żołnierz” zasługuje na uwagę. W swoim życiorysie „Janek” podaje, że urodził się 26 czerwca 1902 r. na Pomorzu, a do szkoły ludowej i wydziałowej uczęszczał na terenie Niemiec. Po szkole wydziałowej ukończył kursy handlowe. Od 18 listopada 1922 r. służył jako ochotnik w Wojsku Polskim i doszedł w 1939 r. do stopnia wachmistrza zawodowego. W ruchu podziemnym został awansowany do stopnia podporucznika. Do konspiracji wszedł natychmiast po powrocie z niewoli. W trakcie służby wojskowej został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia i Medalem za długoletnią służbę.

Zadanie jakie otrzymał w agencji wywiadowczej dotyczyło rozpoznania obiektów, w Bydgoszczy: firmy Blumwe u. Ventzki, Dynamit AG., fabryka odlewów żelaznych Lehnera, firma Schmidt i Eberhardt (dawniej Ciszewski) i Luftmunitionsanstalt Osowa Góra, a w Grudziądzu: Graudenz Flugzeugwerke odnośnie ilości produkowanych samolotów, Junkers u. Ruh w zakresie rodzaju produkowanej amunicji. W Toruniu przedmiotem zainteresowania „Janka” były zakłady Born u. Schütze, a w szczególności kaliber produkowanego przez te zakłady 4 lufowego karabinu maszynowego.

Jak wynika z dokumentacji „Lombardu”, „Janek” pełnił funkcję kierownika sieci, gdyż raporty wywiadowców były przez niego parafowane, a odwrotnie on sam otrzymywał od kierownictwa uwagi na temat pracy wywiadowców i stawianych im nowych zadań. Odbywał on jednak również podróże w teren, ale były to, jak wynika ze składanych sprawozdań, wyjazdy kontrolujące pracę wywiadowców. Podczas nich „Janek” zbierał również dane o możliwościach wywiadowczych bezpośrednich informatorów, pracujących w różnych zakładach pracy Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza. Wydaje się więc, że do tego terenu ograniczały się uprawnienia kontrolne „Janka”, a sprawdzeniu przez niego podlegały raporty „Kurta” i „Referenta”.

Wydaje się to potwierdzać sprawozdanie wywiadowcy o kryptonimie L.137 i pseudonimie „Deza”, którego raporty z terenu były przesyłane do kierownictwa „Lombardu” przez innego kierownika sieci, „Mirka”. „Deza” składając swoje sprawozdanie z podróży do Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza, Elbląga, Gdańska i Gdyni w dniach od 13 do 20 lipca 1944 r. podał, że jechał z Warszawy pociągiem przez Łódź, Poznań, Bydgoszcz do

Torunia na dokumenty firmowe i że poza kontrolą patroli Wehrmachtu na inne się nie natknął. Ze sprawozdania wynika, że „Deza” jest, czy też był, mieszkańcem Torunia, gdyż w Toruniu nocował we własnym mieszkaniu i spotkał się z żoną, która zresztą też jest informatorem „Lombardu”. W Toruniu miał ponadto kontakty ze „Śpiewakiem” i „Panią Gryf”, a więc z innymi informatorami niż poprzednio „Kurt” i „Referent”. Według niego „Śpiewak” nawiązał współpracę z pracownikiem firmy „Union” w Toruniu, która przejęła dawną halę balonową i produkowała tam podwozia do samolotów. Zapewniał, iż będzie mógł otrzymywać z tej firmy wywiadowcze meldunki o ilości produkcji.

Dnia 16 lipca 1944 r. „Deza” wyjechał pociągiem o godz. 5.25 z Torunia do Grudziądza, gdzie spotkał się z nowym informatorem „Panią Kott”, pracującą jako konduktorka kolejowa. Wyżej wymieniona poinformowała go o tym, że na grudziądzkim poligonie znajduje się Obergruppe für Scharfschützenlehrgang (wyższe dowództwo dla kursów szkoleniowych strzelców wyborowych). Po skończeniu kursu wyszkoleni strzelcy są kierowani do Feldherrnhalle w Gdańsku i Grenadierpanzerausbildung w Elblągu. Po powrocie do Torunia w dniu 17 lipca 1944 r. wywiadowca nawiązał kontakt z robotnikiem pracującym w dowództwie portu lotniczego (dawnie lotnisko 4 p. lot) i nadał mu pseudonim „Stary”.

Z innych spraw „Deza” meldował, że na dawnym poligonie toruńskim działa specjalna szkoła marynarki wojennej, prawdopodobnie przygotowująca ochotników do jednoosobowych łodzi podwodnych, natomiast do Chełmna przybyło ostatnio 4 tysiące żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Kolejna informacja dotyczyła tego, iż między miejscowościami Mniszek a Grudziądzem rozbudowywano zakłady przemysłu tytoniowego, pracujące dla potrzeb Wehrmachtu.

Po przybyciu do Gdyni „Deza” spotkał się z „Dzwonem”, który przekazał informację o przebudowaniu krążownika „Prinz Eugen”. Okrętowi dobudowano nową rufę o długości 14 m. Komendantem krążownika miał być kapitan zur See, Reinicke. Okręt zacumował przy dawnej Ryżowni w porcie gdyńskim. „Dzwon” zobowiązał się dostarczyć danych o artylerii „Prinz Eugen” i położeniu jego komór amunicyjnych. Na razie przekazał plan Gdyni z zaznaczonymi obiektami wojskowymi.

Następnego dnia „Deza” wraz z „Dzwonem” pojechali do Gdańska, do Schichau Lager II. Nawiązali kontakt z dawnym znajomym „Dezy” z Torunia, który mieszkał od 1942 r. w Gdańsku. Był z zawodu kupcem i obiecał, że będzie się stale kontaktował z „Dzwonem” i przekazywał wiadomości.

W sobotę „Deza” wraz z „Dzwonem” pojechali do Bydgoszczy, przy czym „Dzwon” udał się dalej przez Inowrocław do Torunia, na niedzielny urlop. Na trasie z Gdańska do Bydgoszczy odbyła się kontrola Gestapo. Wymagano pokazania Sonderauseisu (dowód specjalny), Dienstaueisu (dowodu służbowego), zaświadczenia o zdeponowaniu książeczki wojskowej i Kennkarty. Wszystkie dokumenty posiadane przez „Dezę” zostały uznane za prawidłowe.

W Bydgoszczy wywiadowca spotkał się z „Panią Zosią”, łączniczką do kolegi „Brdy”. „Pani Zosia” była kuzynką kolegi z Warszawy, oficera rezerwy, który dał do niej list polecający. „Pani Zosia” jak i „Brda” należeli do AK i mieli po kilku łączników w poszczególnych zakładach pracy. W mieszkaniu „Pani Zosi” „Deza” poznał matkę „Pana Gdyńskiego”.

Według informacji „Brdy” firma Millner w Bydgoszczy, przy ul. Memelstr. 29, produkowała części rowerowe i zapalniki do granatów. Zatrudniała 20 Niemców w biurze i 240

robotników, w tym 108 Niemców. Inna firma o nazwie „Leo” produkowała pasy transmisyjne, pochwy, teczki, troki i uprząż dla koni. Wszystko to przeznaczone było dla Wehrmachtu. Pracowało w niej 88 osób w biurze, a w produkcji 546 Niemców, 426 Polaków i 151 dzieci z Potulic w wieku poniżej 14 lat. Firma „Jahr”, Ludendorfst. 89 zajmowała się konstruowaniem rowerów. W magazynach tej firmy przechowywano 50 fuzji i amunicję. W tych samych magazynach firma „Fema” miała swój depozyt w postaci materiału wybuchowego. Firma „Ostlandwerke” ul. Toruńska 155 A produkowała motory spalino-we, a oddział „B” tej firmy wentyle i inne wyroby gumowe dla łodzi podwodnych. Firma Blumbeg wyrabiała kotły okrętowe dla Stoczni Gdańskiej (Schichau) i 1/5 kg granaty. W Hohenwichen (Osowa Góra) przygotowywano amunicję lotniczą i bomby. „Brda” dostarczył plan sytuacyjny Bydgoszczy z opisem i wskazaniem usytuowania w/w firm.

W nocy z 22/23 lipca 1944 r. „Deza” udał się ponownie do Torunia i spotkał się ze swoją żoną. Został zaskoczony jakąś akcją podoficerów Wehrmachtu poszukujących w jego mieszkaniu „urlopowicza”, który nie powrócił do jednostki. Widział się tylko ze „Śpiewakiem” i polecił poinformować „Panią Gryf”, że czuje się zagrożony i o godz. 22.30 wyjechał z Torunia do Bydgoszczy. Z Bydgoszczy pojechał następnie przez Tczew do Elbląga i spotkał się z kierownikiem sieci, „Moniuszką”. Otrzymał plan stoczni w Elblągu i sprawozdanie wywiadowcze. Z Elbląga udał się do Gdańska, gdzie ponownie spotkał „Śpiewaka”. „Śpiewak” przekazał mu nowy kontakt w Toruniu do majstra w firmie „Born u. Schutze”, który miał być wysokiej klasy specjalistą i ukończył dr. Ley-Schule. Firma „Born u. Schutze” produkowała specjalne łodzie pościgowe dla policji, długości 27 m, rozwijające szybkość 60 km/godz., uzbrojone w 2 czterolufowe działa przeciwlotnicze. Między Gdańskiem, a Bydgoszczą, a ściślej między Preust (Pruszcz), a Hohenstein miały znajdować się dwa duże lotniska ze stacjonującymi tam jednostkami pancernymi.

„Deza” w swoim raporcie stwierdzał, że może dać list polecający do Franciszka Milarskiego, który pełnił służbę w Wehrmachcie na terenie Danii, FP (poczta polowa) Nr 20941 C. Był on Polakiem i wielkim patriotą. Nie przywiózł materiałów od „Śpiewaka” i „Pani Gryf” z Torunia, gdyż około jego mieszkania w Toruniu kręcili się podejrzani ludzie i wolał tam już nie wracać. „Deza” składał swój raport w Warszawie w dniu 27 lipca 1944 r.

„Prezesowi” przedstawił ten raport „Mirka” w dniu 31 lipca 1944 r. Według B. Chrzastowskiego i A. Gąsiorowskiego, „Prezes” lub „Dyrektor” były to pseudonimy E. Jettera, szefa „Lombardu”. Centrala wywiadowcza „Lombard” była jednostką organizacyjną wywiadu o ustalonych kompetencjach i zadaniach. Należały do niej: Biuro Studiów, Wydział Ogólny, Wydział Materiałów Wywiadowczych, Agencja Wywiadowcza, Oddział Bezpieczeństwa, Komórka Opieki nad Więźniami i Biuro Szefa Lombardu.

Na podstawie dokumentów, znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie można stwierdzić, że Biuro Studiów Wywiadowczych stawiało też zadania, np. 20 grudnia 1943 r. zażądano dalszych danych o odbudowie zbombardowanych „Heeres Versuch Anstalt” w Peenemunde i bliższych danych o firmie „Born u. Schutze” w Toruniu.

Wydział Ogólny zamawiał dokumenty podróży dla wywiadowców na określoną trasę i w określonym czasie, przy czym nazwisko i inne dane personalne, jak wiek i miejsce zamieszkania, podawano szyfrem. Następnie sama Agencja Wywiadowcza wysyłała wywiadowcę, dawała mu punkty kontaktowe i sprawdzała jego informacje. Rezultaty podróży w postaci meldunków przesyłano do Biura Studiów, a informacje o przebiegu podróży i przeprowadzanych kontrolach do Wydziału Ogólnego.

W wypadku aresztowania wywiadowcy sprawę przejmowała Komórka Opieki nad Więźniami, oraz Oddział Bezpieczeństwa. Taki przypadek miał miejsce w kwietniu 1944 r. gdy w Warszawie, w drugi dzień Świąt Wielkanocy został aresztowany inż. Aleksander Jędryczka, używający też nazwiska „Tyszka”, a w „Lombardzie” L.119 i „Pomorski” „Nordyk”, czyli por. Stefan Ignaszak, inspektor sieci wywiadowczej „Lombardu” na kierunku morskim, meldował „Ignacemu”, czyli szefowi Agencji Wywiadowczej, Stefanowi Łapickiemu, przedwojnemu pracownikowi Ekspozytury II Oddziału w Bydgoszczy, że przyczyną aresztowania „inż. Pomorskiego” było prawdopodobnie jego spotkanie w Bydgoszczy z nowym informatorem, którym był b. oficer rosyjski, obecnie służący jako podoficer w Wehrmachcie. Wykonywał on tu zadanie transportowania czołgów z Francji na front wschodni. Żona „inż. Pomorskiego” mieszkająca stale w Bydgoszczy, przyjechała na święta do męża do Warszawy i również została aresztowana. Zagrożeni byli ponadto „Witold”, czyli ppor. Norbert Gołtuński, inspektor sieci wywiadu morskiego, który ostatnio rozmawiał z L.119 oraz sieć wywiadu w Szczecinie, z którą L.119 był w kontakcie. Widmo aresztowania zawisło również nad rodziną, u której „Witold” był ostatnio w Milanówku, a którą również znał L.119. Według informacji, jaką przekazał Wydziałowi Ogólnemu L.104, inaczej „Kolski”, czyli Edmund Czarnecki z Bydgoszczy, aresztowano też dwóch ludzi z byłej sieci 119 pod zarzutem dopomożenia L.119 w ucieczce z Bydgoszczy do Warszawy i jego żonie w wyjeździe nielegalnym do męża. Pracujący dotychczas w Bydgoszczy inż. Jędryczka został powołany do Organizacji Todt, z której zdezerterował i ukrył się w Warszawie, przyjmując funkcję wywiadowcy w „Lombardzie”, jako L.119. „Nordyk”, czyli por. Stefan Ignaszak przekazał jeszcze do Wydziału Ogólnego dane personalne inż. Jędryczki i jego żony Gertrudy z prośbą o udzielenie pomocy od „Norberta Wojewódzkiego”. Kłopot tylko polegał na tym, że nie było wiadomo pod jakim nazwiskiem małżeństwo Jędryczków zostało aresztowane. Starania w kierunku ich uwolnienia nie przyniosły zresztą efektu.

Jeszcze jeden meldunek z akt „Lombardu” jest ważny dla historii wywiadu AK na Pomorzu. W listopadzie 1943 r. „Nordyk”, czyli por. Stefan Ignaszak, zameldował „Ignacemu”, czyli szefowi Agencji Wywiadowczej, Stefanowi Łapickiemu, że od końca października 1943 r. rozpoczęła pracę komórka wywiadowcza „Bałtyk”, obejmująca swoim zasięgiem Pomorze i Poznańskie, oraz całe wybrzeże Bałtyku. Kierownikiem komórki „Bałtyk” został mianowany „Wrzos” (Bernard Kaczmarek), którego „Nordyk” charakteryzuje następująco. Lat 39, urodzony w Bydgoszczy, ukończył tutaj gimnazjum. Do 1939 r. prowadził własne przedsiębiorstwo handlowe branży porcelanowej. Wysiedlony w 1940 r. do Warszawy trudnił się nadal handlem porcelaną. Mieszkał w Warszawie. Do wiosny 1943 r. należał do „Miecza” i „Pługa”, oraz był współorganizatorem „Gryfa” na Pomorzu. W sierpniu 1943 r. wystąpił z „Miecza i Pługa”.

Zastępcą „Wrzosa” był „Konrad” lat 21, urodzony i zamieszkały w Wilnie, gdzie też ukończył gimnazjum. W latach 1938–1939 uczęszczał do Szkoły Morskiej w Gdyni, w kampanii wrześniowej brał udział w obronie Helu. W latach 1939–1940 ponownie mieszkał w Wilnie, skąd jako Litwin wyjechał w 1941 r. do Rzeszy i do 1942 r. pracował we Frankfurcie nad Menem w Firmie Voigt u. Hoeffner. W lipcu 1942 r. uciekł z Niemiec do Warszawy, gdzie wstąpił do „Miecza i Pługa” i tam spotkał się z „Wrzosem”. Obecnie mieszka na stałe w Warszawie.

Kierownikiem sieci „Bałtyku” na Poznańskie został „Grzymała”, lat 35, urodzony w Wielkopolsce, absolwent szkoły średniej w Poznaniu. Do wojny zatrudniony był na tym terenie jako kupiec. Hitlerowcy wysiedlili go do Warszawy. Obecnie był przedstawicielem bydgoskiej firmy i wyjeżdżał na legalne dokumenty firmy. Został zaangażowany przez „Wrzosa”.

Kierownikiem sieci na Pomorze został „Mikuła” lat 39, urodzony w Hamburgu, od 1919 r. zamieszkały w Bydgoszczy jako reemigrant. Do 1939 r. prowadził własne przedsiębiorstwo handlowe, które pracowało pod nadzorem niemieckim. Przyjął Volklistę w 1942 r. i nadal przebywał w Bydgoszczy. Miał możliwości legalnego wyjazdu do Warszawy.

Kierownikiem sieci w Gdańsku i Gdyni został „inż. Pomorski”, lat 40, pochodził z Pomorza. Jako inżynier drogowy prowadził różne prace na terenie Bydgoszczy, Gdyni i Gdańska. W okresie okupacji pracował nadal na terenie Pomorza. W 1941 r. przyjął Volklistę, został zmobilizowany i wysłany na front wschodni. W 1942 r. zdezerterował i przebywał w GG, gdzie prowadził prace ziemne dla różnych firm. Zwerbowany został przez „Wrzosa” do „Bałtyku” we wrześniu 1943 r. Miał możliwości wyjazdu do Gdyni i Gdańska.

Te informacje personalne „Nordyka”, czyli por. Stefana Ignaszaka, można tylko zaostrzyć uwagą, że „inżynier Pomorski”, to przecież L.119 z „Lombardu”, którego za pół roku będzie „Nordyk” poszukiwał na Pawiaku jako inżyniera Jędryczkę, lub Tyszkę. Czyżby sieci „Lombardu” i „Bałtyku” tak się ze sobą krzyżowały? Czy też w ewidencji „Lombardu” występowały jednak nieścisłości?

W każdym razie, mimo wpadek i popełnianych błędów „Lombard” i jego wywiadowcy dobrze sobie radzili w trudnym terenie Pomorza i dostarczali Centrali Wywiadu AK bardzo ważne wiadomości.

ŻYCIE KULTURALNE BYDGOSKICH PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH W OKRESIE II RZECZYPOSPOLITEJ

Określenia kultura, historia kultury czy życie kulturalne są różnorodnie pojmowane. W najszerszym rozumieniu historia kultury może stanowić wszechstronny obraz dziejów, w węższym ograniczyć się tylko do kultury duchowej. Może także stanowić opowieść o życiu codziennym lub o tym, jak kształtowała się świadomość społeczna¹. Jedną z form świadomości społecznej jest świadomość narodowa.

W Polsce proces kształtowania się świadomości narodowej rozpoczął się już w XIV w., wzmógł się w drugiej połowie XVIII w., a szczególnie w wieku XIX. Ziemia podzielona między zaborców integrowana była głównie dzięki świadomości narodowej.

Powstanie niepodległego państwa znacznie pogłębiło poczucie świadomości wśród Polaków i przyspieszyło proces konsolidacji. W okresie II Rzeczypospolitej proces ten postępował nadal, co znalazło między innymi wyraz w świadomej walce narodu w okresie wojny. W kształtowaniu świadomości narodowej okresu międzywojennego szczególną rolę odegrały szkoły. Świadomość ta przejawiała się w wielorakich procesach i zdarzeniach, w działalności instytucji i organizacji, twórczości umysłowej i artystycznej.

W artykule niniejszym chciałabym pokazać, jak w Publicznych Szkołach Powszechnych Bydgoszczy wyglądało codzienne życie kulturalne uczniów i jaki wpływ miało ono na kształtowanie świadomości narodowej, postawy patriotycznej. Mowa tu będzie nie o treściach lekcyjnych, gdyż te wymagają oddzielnego opracowania, ale o działalności poza-lekcyjnej nauczyciela wśród uczniów.

Szkoła powszechna okresu międzywojennego zarówno przed, jak i po reformie „jędrzejowiczowskiej” była 7-klasowa. Przed reformą zapoczątkowaną w 1932 r., istniało 8-klasowe gimnazjum, do którego można było przejść po IV klasie szkoły powszechnej. Wyjątek stanowiło Miejskie Katolickie Gimnazjum Żeńskie, w którym zorganizowano trzy klasy wstępne uprawniające do dalszej nauki w gimnazjum. Po wprowadzeniu reformy, po ukończeniu klasy VI można było zdawać egzamin do 4-letniego gimnazjum kończącego się tzw. „małą maturą”, a następnie kontynuować naukę w dwuletnim liceum. Ukończenie liceum uprawniało dopiero do zdawania właściwej matury i otrzymania świadectwa dojrzałości. Klasa siódma szkoły powszechnej była zatem przeznaczona głównie dla tych, którzy kończyli w niej swoją edukację.

W czasie II Rzeczypospolitej zbudowano w Bydgoszczy szkoły na Bielawkach, w Jachlicach i Miedzyniu, rozbudowano w Czyżkówku i w Zimnych Wodach².

Według stanu na 1939 r. liczba szkół powszechnych w Bydgoszczy wynosiła 36. W tej liczbie było 29 publicznych szkół powszechnych – w tym jedna szkoła specjalna i jedna ćwiczeniowa przy Seminarium Nauczycielskim. Ponadto były w Bydgoszczy 3

szkoły prywatne: Prywatna Szkoła Powszechna Rodziny Wojskowej, Prywatna Szkoła Powszechna Rodziny Policji Państwowej i Powszechna Szkoła Koedukacyjna Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, które w ostatnich dwóch latach przedwojennych zmieniło swą nazwę na Towarzystwo Szkoły Jednolitej (TSJ)³. Ta ostatnia szkoła była 6-klasowa, gdyż przygotowywała do gimnazjum. Tyleż samo lat trwała nauka w szkołach powszechnych zorganizowanych przy Miejskim Gimnazjum Męskim im. M. Kopernika i Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim. W obu tych szkołach po ukończeniu szóstej klasy automatycznie przechodziło się do I klasy gimnazjum. Mówiąc o tych dwóch szkołach miejskich warto również zaznaczyć, że z wysokich opłat za czesne były zwolnione dzieci urzędników magistrackich i wszelkich instytucji podległych Magistratowi m. Bydgoszczy, a także dzieci woźnych (zwanych wtedy pedłami), którzy pracowali i mieszkali na terenie tych szkół. Zwolnienie to dotyczyło zarówno szkoły powszechnej, jak i gimnazjum i liceum⁴.

Liczbę szkół powszechnych w Bydgoszczy uzupełniają dwie szkoły z niemieckim językiem wykładowym. Ze względu na charakter tego artykułu, o czym mowa była wyżej, życie kulturalne tych dwóch placówek edukacji nie będzie w nim uwzględnione.

Do uczestnictwa w życiu kulturalnym szkoły przygotowywały ucznia czytelnictwo i udział w pracach świetlicy szkolnej. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego poleciło wszystkim szkołom powszechnym na terenie Bydgoszczy założenie bibliotek⁵. O zorganizowanie bibliotek szkolnych na właściwym poziomie upominał się też Inspektorat Szkolny w Bydgoszczy. Do szkół przesyłano spisy książek polecanych dla tego rodzaju bibliotek, wystosowano także apel do instytucji bydgoskich w sprawie darów książek. W latach trzydziestych w większości szkół bydgoskich były już zarówno biblioteki ogólno-szkolne, jak i klasowe, a w największych zaczęto nawet zatrudniać bibliotekarzy. Biblioteki klasowe zgromadziły niewielki księgozbiór, w skład którego wchodziła obowiązkowa lektura na daną klasę i dzieła beletrystyczne. Wypożyczaniem książek zajmował się na ogół dwa razy tygodniowo wychowawca klasy. Dzieci, które przeczytały najwięcej książek były nagradzane lepszym stopniem z języka polskiego lub historii. W ogólnoszkolnych bibliotekach, posiadających niejednokrotnie po kilka tysięcy książek obok wypożyczania, stosowano pracę zespołową z młodymi czytelnikami. Polegała ona na nauce żywego słowa. Uczono więc prawidłowego głośnego czytania, opowiadania treści książek, recytacji, urządzano wieczory baśni i konkursy czytelnicze⁶.

Te formy pracy znacznie jeszcze poszerzono w ramach działalności świetlic szkolnych. Ówczesne świetlice szkolne w przeciwieństwie do dzisiejszych otwarte były w godzinach popołudniowych, na ogół od 15.00 do 18.00. Pomagały one uczniom w wypełnieniu czasu wolnego i były całkowicie dobrowolne. Mimo to uczestnictwo uczniów było w nich wysokie. W miesiącach letnich wynosiło ono przeciętnie 50 dzieci dziennie, a w zimowych – 90. Zajęcia w świetlicy były bardzo urozmaicone. Dzielono je na kameralne, widowiskowe i na tzw. ogniska wewnętrzne – często z udziałem gości. Do kameralnych można było zaliczyć kącik czytelniczy, w którym poznawano książki o różnej tematyce oraz propagowano czytanie wśród dzieci czasopism, jak „Płomyczek”, „Płomyk”, „Moje pisemko”, „Iskry”, „Od naszego morza”, „Lot” i „Młody Polak”. W związku z czytelnictwem organizowano liczne konkursy, wieczory dyskusyjne i pogadanki o książkach i autorach. Inną formą spędzania czasu w świetlicy były rozrywki umysłowe i gry towarzyskie. Ich efektem było często oddawanie fantów, a także otrzymywanie nagród. Świetlice

dbały też o rozwój fizyczny dziecka. Opiekujący się dziećmi nauczyciele organizowali gry i zawody sportowe. Do zajęć kameralnych zaliczano także gry stolikowe. Przeważały w nich warcaby, szachy, domino i „Wesoła tabliczka mnożenia”. Prowadzono także zajęcia muzyczne: śpiewy i tańce. W piosenkach i tańcach nawiązywano do polskich tradycji ludowych. Do imprez widowiskowych zaliczano różnego rodzaju wystawy, np. prac plastycznych dzieci, ozdób choinkowych, robótek ręcznych. Odbywały się również popisy, na które zapraszano rodziców. Były to konkursy czytelnicze, recytatorskie i muzyczne. Obok tego w świetlicach obchodzono również uroczystości tradycyjne, jak dzień 3 maja, 11 listopada, czy Dzień Wojska Polskiego. Ogniska zaś cechowała nastrojowa atmosfera, podczas której przedstawiano gawędy, dowcipy i piosenki. W świetlicach zajmowano się również uczniami, których rodziny znajdowały się w trudnej sytuacji materialnej. Za fundusze uzyskane z Wydziału Opieki Społecznej lub od zakładów pracy dzieci te otrzymywały śniadania lub obiady⁸.

W szkołach powszechnych istniały liczne organizacje, a najważniejszy był samorząd uczniowski. Samorząd działał w każdej klasie, ale jego praca uzależniona była od wieku dzieci. W klasach I–III spełniał tylko zadania nakładane przez wychowawcę, od IV–VII zakres prac samorządu był stopniowo rozszerzany⁹. Kierownik szkoły i nauczyciele pozostawiali celowo samorządom dużo swobody i samodzielności, dzięki czemu dzieci wykazywały dużo inicjatywy i zapału w pracy dla swojej klasy i całej szkoły. Każdy samorząd odbywał co najmniej jedno zebranie miesięcznie. Brał w nim udział wychowawca, z którym omawiano sprawy klasowe i ogólnoszkolne, np. dekorację sali, higienę uczniów, dożywianie, oszczędzanie i przygotowywanie uroczystości szkolnych. Samorząd utrzymywał łączność ze wszystkimi organizacjami w szkole, delegując swych przedstawicieli na zebrania tamtych organizacji. Szczególnie dobrze była zorganizowana praca samorządu w Publicznej Szkole Powszechnej nr 7 im. Piramowicza. W 1932 r. klasa VIIa zdecydowała się pomagać dzieciom klas I i II, które miały trudności w nauce¹⁰. Sekcja wykładowa samorządu wygłaszała popularne pogadanki na temat obrony powszechnej, w niższych klasach, gdzie istniały Koła Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej. Samorządy klas siódmych przygotowywały uroczystości szkolne, a samorząd klasy VIb z okazji Święta Matki wystawił „Wiesława” z tańcami i pieśniami regionalnymi. W porze zimowej samorządy klasowe opiekowały się ptakami budując dla nich karmniki.

Bardzo szeroką działalność prowadziło harcerstwo. Głównym celem Związku Harcerstwa Polskiego było wpojenie i umocnienie w młodzieży miłości do Boga i Ojczyzny. Przynależność do Harcerstwa miała wyrabiać samodzielność, odwagę życiową i umiejętność wykonywania różnych prac. W wychowaniu harcerskim zwracano główną uwagę na poczucie odpowiedzialności, obowiązkowość i karność¹¹. Od harcerza wymagano też, by „świecił” przykładem pilności i sumiennosci.

W latach 1930–1933 w przeszło połowie liczby szkół powszechnych na terenie Bydgoszczy zorganizowane były drużyny harcerskie¹². W okresie późniejszym liczba ich stopniowo się zwiększała. Dzieci klas V–VII mogły należeć do harcerstwa, a z klas II–IV do drużyn zuchowych. Formy pracy drużyn harcerskich i zuchowych były różne. Organizowano zbiórki, wycieczki, ogniska i wieczorki, a podczas wakacji letnich – obozy. Harcerze wyróżniali się swoim zachowaniem. Byli zdyscyplinowani, chętnie przychodzili z pomocą swym kolegom. Harcerki i harcerze opiekowali się dziećmi biednymi, szczególnie z rodzin, które dotknęło bezrobocie. Organizowali bezpłatne posiłki i niejednokrotnie

sami je przygotowywali. Co roku odbywały się uroczystości wręczania krzyży harcerskich. Krzyże wręczał harcerzom komendant hufca w obecności nauczycieli i rodziców. Po części oficjalnej na ogół odbywała się tzw. „herbatka harcerska”, którą urządzano przy pomocy i z funduszy zebranych przez rodziców. Jeżeli udało się ufundować dla danej drużyny chorągiew, Dzień Poświęcenia Chorągwi należał do najbardziej uroczystych.

W miesiącach letnich odbywały się ogólnopolskie Złoty Harcerskie, w których udział brały prawie wszystkie drużyny. Był to bowiem przegląd dotychczasowych wysiłków, pokaz zasobów zdrowia i tężyzny, a także możliwość zapoznania się z przedstawicielami harcerstwa innych narodów. W ramach zlotów organizowano „Tydzień Harcerza”, w czasie którego odbywały się liczne odczyty, przedstawienia, koncerty, popisy i zabawy. Bydgoski „Tydzień Harcerza” w 1924 r. był również pokazem sprawności i własnych prac harcerzy. Na placu Kochanowskiego odbywał się jarmark wyrobów własnych poszczególnych drużyn. Przez miasto kilkakrotnie przechodziły pochody harcerskie, odbywały się również wzniosłe wiece¹³.

Bardzo rozpowszechnioną w szkołach średnich organizacją był w tym okresie Polski Biały Krzyż. Kółka szkolne Polskiego Białego Krzyża zakładano jednak również w niektórych szkołach powszechnych, szczególnie w starszych klasach. Głównym zadaniem organizacji było krzewienie oświaty wśród żołnierzy. Młodzież starsza ze szkół średnich wносиła swój wkład własną pracą i ofiarami pieniężnymi. W szkołach powszechnych kółka PBK miały za zadanie współpracę z wojskiem¹⁴. Organizacja miała wśród młodzieży krzewić miłość do żołnierza polskiego. W kółkach zaznajamiano więc dzieci z historią wojska, z życiorysem marszałka Rydza-Śmigłego, z historią pułków bydgoskich. Szkoły nawiązywały kontakty z formacjami wojskowymi, zajmowały się grobami poległych, czytały książki o tematyce wojskowej. Członkowie PBK urządzali raz w roku tzw. Tydzień Żołnierza Polskiego, na ogół w okresie od 3–11 listopada. W tych dniach odbywały się liczne pochody pod hasłem „Gryf w służbie Białego Orła”, w których maszerowały poprzebierane dzieci niosące książki, czasopisma i transparenty z napisami dotyczącymi oświaty wojskowej. Zadaniem dzieci było również przekazywanie zebranych książek i czasopism do świetlic wojskowych, wykonywanie ozdób na choinki żołnierskie, przekazywanie życzeń świątecznych. Podczas zwiedzania koszar, dzieci częstowane były obiadem żołnierskim. Wszystkie formy współpracy miały za zadanie zacieśnienie więzów młodzieży z wojskiem.

Z obronnością kraju związana była też działalność innej organizacji Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). Pracę w szkolnych kołach LOPP realizowano poprzez pogadanki, referaty i zaznajamianie się z lotnictwem polskim. Na zebraniach zapoznawano się z budową balonów, szybowców i samolotów bojowych. Opracowywano zagadnienia związane z obronnością kraju w razie wojny, z zagrożeniem gazowym. Na spotkaniach czytano artykuły z czasopisma „Lot”, w ramach spotkań zwiedzano wystawę sprzętu przeciwgazowego zorganizowaną przez obwód miejski LOPP, oraz schron przeciwgazowy mieszczący się w ratuszu. Dla młodszych dzieci wygłaszano pogadanki dostosowane do wieku, np. o udziale zwierząt w wojnie gazowej¹⁵. Zapoznawano dzieci z maskami przeciwgazowymi i uczono je nakładać.

Duże znaczenie miały w szkołach koła Polskiego Czerwonego Krzyża. Należały do nich dzieci począwszy od klas IV. Koła PCK dbały o higienę osobistą wszystkich uczniów, rozwijały życie towarzyskie i nawiązywały kontakty z kołami za granicą¹⁶. Zarząd Koła składał się z przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i higienistek dla poszczególnych

klas. Zadaniem higienistek było codzienne sprawdzanie przed lekcjami czystości dzieci. Często urządzano konkursy czystości poszczególnych klas, organizowano też „Tygodnie czystości”. Dzięki kontaktom z dziećmi innych krajów zapoznawano się z obyczajami Japonii, Jugosławii itd. Folklor innych krajów zachęcał do lepszego poznania własnych strojów i tańców ludowych. Koła PCK organizowały więc liczne występy śpiewów i tańców ludowych. W ramach kół PCK działały 4 sekcje: higieniczna, pracy społecznej, korespondencyjna i robót ręcznych. Wszyscy członkowie szkolnych kół PCK starali się w życiu szkolnym i rodzinnym wprowadzać w czyn hasło „Miłuj bliźniego”. W związku z tym na terenie szkoły pomagali słabszym i biedniejszym. Organizowali dożywianie oraz zbiórki garderoby i pieniędzy dla najbardziej potrzebujących.

Bardzo różnorodną działalność prowadziły w bydgoskich szkołach powszechnych Koła Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Interesowały się one przede wszystkim własnym miastem i regionem. Członkowie kół odbywali wycieczki, podczas których zwiedzali ciekawe zakłady pracy, jak np. Kabel Polski względnie miejsca związane z historią Polski – Biskupin lub Kraków. Najbardziej zainteresowani byli jednak własnym miastem, zbierając literaturę i różne pamiątki, które pomagały im następnie do opracowywania historii Bydgoszczy.

Szkolne Koła Sportowe działały w ramach sekcji i przygotowywały młodzież do zawodów międzyklasowych i międzyszkolnych. W okresie zimowym uprawiano powszechnie jazdę na łyżwach, zaś w letnim – pływanie. Koła Sportowe prowadziły często swoje kroniki¹⁷.

W każdej szkole zorganizowane były Szkolne Kasy Oszczędności. Najniższą kwotą, jaką można było wpłacać na książeczkę SKO było 5 groszy. Po zgromadzeniu 5 zł dziecko otrzymywało prawdziwą książeczkę SKO. Szkoła przyzwyczajając dzieci do systematycznego oszczędzania mogła o wiele łatwiej zorganizować np. kilkudniową wycieczkę. Oszczędzanie dzieci miało również duże znaczenie społeczne, a niekiedy nawet wymowę patriotyczną. W ostatnich miesiącach przed wojną większość dzieci wycofała swoje skromne oszczędności i wpłaciła je na fundusz Obrony Narodowej¹⁸.

Ze szkołami powszechnymi nawiązała współpracę Spółdzielnia Spożywców „Spółem”. Dzięki niej uruchamiano na terenie szkół sklepiki z najbardziej niezbędnymi przybarami szkolnymi, ciastkami i cukierkami. Członkowie spółdzielni wybierali Zarząd i Komisję Rewizyjną. Co miesiąc inna uczennica pełniła funkcję sklepowej. Prenumerowano pismo „Młody Spółdzielca”, które pomagało w prowadzeniu sklepu. Sklepiki szkolne prowadzone przez uczniów przynosiły niejednokrotnie dość duże dochody.

W powyższym zestawieniu nie może zabraknąć zespołów muzycznych i chórów. W szkołach powszechnych zakładano kółka muzyczne, a nawet orkiestrowe. W niektórych szkołach, jak np. im. Staszica istniał zespół smyczkowy, o dość wyrównanym poziomie. W każdej natomiast placówce szkolnej działał chór jednogłosowy, a w mniej więcej połowie szkół powszechnych były chóry wielogłosowe. Co pewien czas odbywała się na terenie miasta impreza pod nazwą „Święto pieśni”. W „Święcie pieśni” w 1925 r. brały udział wszystkie szkoły, ale do konkursu przystąpiły tylko chóry wielogłosowe. Było ich wtedy 13. W repertuarze chórów przeważały pieśni o treści patriotycznej. Niektóre z nich wykonały pieśni ambitne, np. Szkoła im. Dąbrowskiego – „Złamane berło” Nowowiejskiego, a szkoła im. ks. K. Marcinkowskiego – „Nad kołyską” Brahmsa¹⁹. Chóry, które najlepiej wykonały swe pieśni były nagradzane przez magistrat m. Bydgoszczy i otrzymywały ponadto piękne dyplomy pamiątkowe.

W okresie II Rzeczypospolitej szkoły zwracały dużą uwagę na wychowanie moralno-religijne. W ciągu roku szkolnego młodzież obowiązkowo musiała uczęszczać na niedzielną Mszę świętą. W niektórych szkołach powszechnych dzieci zbierały się razem z nauczycielami przed nabożeństwem na boisku szkolnym, ażeby wspólnie wyruszyć do kościoła. Miejskie Katolickie Gimnazjum Żeńskie wraz z istniejącą przy nim Szkołą Powszechną posiadały w auli swej szkoły przy ul. Staszica 4, kaplicę. W tej kaplicy odbywała się także I Komunia, do której przystępowały uczennice 3 klasy tej szkoły. Prawie każda uroczystość szkolna zaczynała się nabożeństwem. W szkołach nie zanotowano żadnych aktów nietolerancji, mimo że w każdej z nich była grupa uczniów innych wyznań: protestanckiego, prawosławnego, mojżeszowego. Uczniowie innych od rzymskokatolickiego wyznań chodzili do swoich świątyń i tam też uczyli się religii. W Szkole Powszechnej przy Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim uczyły się również Żydówki, Niemki i Rosjanki. Nawet nazwa szkoły nie stwarzała więc żadnych ograniczeń w sprawach religijnych. Uroczystościami o charakterze religijnym było poświęcenie szkół lub sztandarów²⁰. Dni, w które urządzano te uroczystości, były wolne od lekcji.

Wspaniała atmosfera panowała w szkołach w rocznice państwowe. Do nich należały głównie Święto Niepodległości w dniu 11 listopada i Święto 3 Maja. Dzieci uczestniczyły w specjalnych na te dni akademiach, na które składały się przemówienia, pogadanki, deklamacje i śpiewy. Młodszy uczniowie obchodzili te Święta w gronie klasowym²¹. Liczne były w szkołach powszechnych uroczystości okolicznościowe. Do nich można zaliczyć dzień imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który uchodził za wielkiego przyjaciela i protektora młodzieży. Piłsudski otrzymywał wiele listów od szkół zaadresowanych „Do ojca wszystkich dzieci”²¹. Po śmierci Piłsudskiego urządzano w szkołach co roku poranki żałobne, na których śpiewano „Pierwszą Brygadę” i wspomniano postać marszałka²³. Bardzo wzniosłe obchodzono w szkołach 60 rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki. W dniach 4 i 5 czerwca 1932 r. odbyły się liczne akademie, podczas których wykonywano utwory tego kompozytora.

Szkoła okresu międzywojennego, kładła duży nacisk na umiłowanie języka i literatury ojczystej. Odgrywały one znaczną rolę w wychowaniu patriotycznym²⁴. Częste były więc imprezy związane np. z rocznicą śmierci Henryka Sienkiewicza, z przywiezieniem do Polski zwłok Juliusza Słowackiego czy w rocznicę śmierci Adama Asnyka. Obchodzono też rocznice powstań narodowych lub np. 300 rocznicę zwycięstwa floty polskiej pod Oliwą. Za Dzień Święta i Radości uważano „Dzień Matki”. Impreza ta była często połączona z wiecem rodzicielskim. Komitet Rodzicielski za to bardzo aktywnie uczestniczył w zorganizowaniu „Tygodnia Dziecka”, w gwiazdkach klasowych i ogólnoszkolnych, a także w zabawach karnawałowych. „Tydzień Dziecka” nie był tylko okresem zabaw dziecięcych. W tym czasie rozmawiano z dziećmi na temat ich stosunku do rodziny i do szkoły, a dla matek organizowano pogadanki o wychowaniu dziecka. W czasie obchodów gwiazdkowych nie zapomniano o dzieciach biednych obdarowując je odzieżą i słodyczami zakupionymi z funduszy Komitetu Rodzicielskiego. W Szkole Powszechnej przy Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim na imprezy gwiazdkowe w klasach zapraszano dzieci z sierocińca. Poza udziałem w imprezie były one obdarowywane.

Niektóre szkoły organizowały imprezy przeznaczone dla szerszego kręgu uczniów. Harcerstwo Szkoły Powszechnej przy Miejskim Gimnazjum Męskim im. Kopernika przygotowało w auli swojej szkoły „Szopkę Betlejemską”, na tle której odbywały się przedstawienia.

Wstęp na tę imprezę wynosił 10 groszy²⁵. Ta sama szkoła organizowała dla pierwszych klas zabawy karnawałowe, na które zapraszała dziewczynki z sąsiedniej szkoły przy ul. Staszica. Do utartych zwyczajów należało też przeprowadzane raz do roku uroczyste sadzenie drzewek.

W 1937 r. szkoły miały okazję do zademonstrowania swojego przywiązania do wojska. Bardzo uroczystie witały powracającą po manewrach międzydywizyjnych armię polską. Na uroczystość powitania przybył sam marszałek Edward Śmigły-Rydz. Wojska różnej broni przez 5 godzin defilowały przed wodzem naczelnym, a dzieci podawały żołnierzom pieczorowicie przygotowane bukietki kwiatów²⁶.

Bydgoskie szkoły powszechne były związane ze środowiskiem m. Bydgoszczy. W wielu imprezach uczestniczyły nie tylko rodziny uczniów, ale i osoby obce. Szkoły oddziaływały kulturalnie szczególnie na ludność przedmieść takich, jak Czyżkówko, Miedzyń, Wilczak czy Okole.

Na uwagę zasługuje współpraca placówek oświaty z teatrem i z muzeum²⁷. Na jednej z konferencji nauczycielskich omówiono metodykę korzystania z teatru uznając to za pomoc w nauczaniu języka polskiego, a szczególnie w poznawaniu literatury. Delegacja nauczycieli udała się do dyrekcji Teatru Miejskiego i wspólnie opracowano plan współpracy. Odtąd teatr bydgoski wystawiał 8–10 sztuk rocznie dla szkół. Sztuki dostosowane były do programu szkolnego.

Bardzo dobrze rozwinęła się również współpraca szkół z Muzeum Miejskim. Placówka ta stała się często miejscem odbywania lekcji języka polskiego i historii. Muzeum wyszło na przeciw potrzebom szkół i zgodziło się na bezpłatne zwiedzanie wystaw przez uczniów klas VI i VII. Zorganizowało także wystawy związane z programem nauczania.

Dzieci starszych klas szkoły powszechnej opiekowały się w swojej dzielnicy przedszkolami. Wykonywały pomoce i zabawki na lekcjach z zajęć praktycznych. Często urządzały imprezy w przedszkolu, względnie pomagały w ozdobieniu choinki. Dziewczynki często służyły pomocą w opiece nad dziećmi przedszkolnymi.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że nauczyciele organizowali imprezy i opiekowali się organizacjami szkolnymi w ramach pracy społecznej. Fakt ten oddziaływał pozytywnie na uczniów i zachęcał do podobnych poczynań.

Jak wynika z powyższego omówienia, praca kulturalno-oświatowa na terenie szkół była urozmaicona i prowadzona na dość wysokim poziomie. Osobnego omówienia wymaga praca kulturalno-oświatowa pozaszkolna nauczycieli bydgoskich, która rozwijała się w wielu kierunkach. Nie można też pominąć życia kulturalnego szkół średnich, które wydawały drukiem kilka gazetek i wykonywały wiele prac społecznie użytecznych. Wszystko to świadczyło o dużym zaangażowaniu nauczycieli, rodziców i uczniów, a także o właściwym pojmowaniu słów: regionalizm i patriotyzm.

PRZYPISY

¹B. Suchodolski, Dzieje kultury polskiej, Warszawa 1980, s. 5.

²Polska Bydgoszcz 1920–1929, Bydgoszcz 1939, s. 73.

³R. Kulwiec, *Moje gimnazjum*, „Kalendarz Bydgoski” 1980, s. 146–147; R. Kabaciński, Z. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz – Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 183 – wykaz szkół tutaj zamieszczony jest niekompletny i wymagał uzupełnienia.

⁴Urzednicy miejscy pełniący funkcje kierownicze korzystali nie tylko ze zniżki kolejowej, ale otrzymywali również darmowe bilety do kin i teatrów bydgoskich, a nawet do cyrku.

⁵Czytelnictwo w szkołach, „Nasz Głos” 1934, s. 147; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta Inspektoratu Szkolnego w Bydgoszczy (dalej ISB), sygn. 297 – O bibliotekach uczniowskich.

⁶E. Paluch, *Działalność kulturalna bydgoskich szkół powszechnych w latach 1920–1939*, praca w maszynopisie, s. 22

⁷APB, ISB, sygn. 441.

⁸L. Bandura, *Szkoła uspołeczniona*, Bydgoszcz 1947, s. 95–96.

⁹Ibidem, s. 70–71.

¹⁰APB, ISB, sygn. 257 – Samorząd szkolny w latach 1931–1933.

¹¹Ibidem, sygn. 483 – Jednodniówka z okazji Tygodnia Harcerskiego w Bydgoszczy w 1924 r.

¹²APB, ISB, sygn. 265 – Drużyny harcerskie przy szkołach 1930–1933.

¹³APB, ISB, sygn. 486 – Sprawozdanie Okręgu Pomorskiego ZHP na r. 1924–1927 i 1938.

¹⁴APB, ISB, sygn. nr 267 – organizacje uczniowskie w latach 1934–1939.

¹⁵Ibidem.

¹⁶L. Bandura, *op.cit.*, s. 78–81.

¹⁷APB, ISB, sygn. 267.

¹⁸L. Bandura, *op.cit.*, s. 81–83.

¹⁹APB, ISB, sygn. 292, Święto pieśni w 1924 r.

²⁰Muzeum Pamiątek Nauczycielskich, *Kronika VII-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza z lat 1898–1939*.

²¹APB, ISB, sygn. 294 – Uroczystości 3 Maja 1930.

²²„Płomyczek” t. III nr 28, z 18 marca 1935 r.

²³APB, ISB, sygn. 441; W ostatnie lata przed wojną obchodzono również imieniny prezydenta Mościckiego.

²⁴Wychowanie patriotyczne, „Nasz Głos”, nr 5/1932, s. 31.

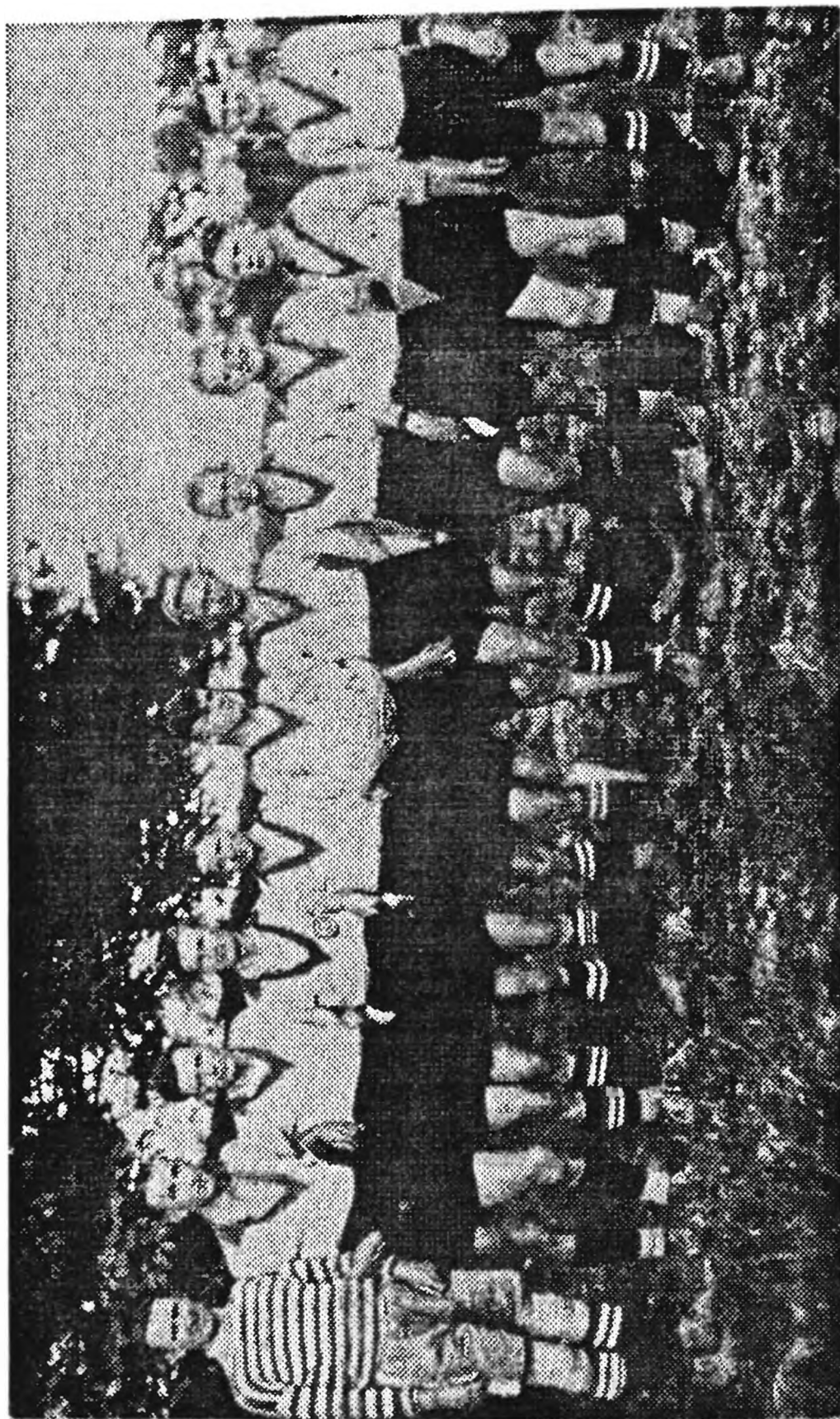
²⁵APB, ISB, sygn. nr 292 – Uroczystości szkolne w latach 1931–1939.

²⁶Muzeum Pamiątek Nauczycielskich, *Kronika...*

²⁷L. Bandura, *op.cit.*, s. 102–103.

OSIĄGNIĘCIA BYDGOSKIEGO SPORTU W CZASACH II RZECZYPOSPOLITEJ

Piłka nożna była w Bydgoszczy w latach 1920–1922 grą powszechną. Wszystkie stowarzyszenia, drużyny szkolne i wojskowe rozgrywały towarzyskie spotkania na dostępnych boiskach, a nawet na wolnych placach i terenach. Ważne było samo granie w piłkę, jednak z tej masy grających zaczęły wyłaniać się zespoły klubowe, których ambicją było grać coraz lepiej i porównać siły w kontaktach z innymi. Rychło też zgłoszono drużyny do okręgowego związku piłki nożnej początkowo w Poznaniu a następnie od 1925 r. w Toruniu. Jako pierwsze zgłoszone zostały drużyny BKS Polonia, KS Szkoły Oficerskiej, szkolna drużyna KS Cresovia i KS 61 pp. W 1924 r. zgłoszono 18 drużyn bydgoskich, a w 1925 r. czynnych było 767 piłkarzy. Drużyna BKS Polonia grała w klasie A i zdobyła mistrzostwo w 1927 r., była też wielokrotnie mistrzem i wicemistrzem Pomorza. Po przeniesieniu okręgu w 1927 r. do Bydgoszczy nastąpiły korzystne zmiany. W 1931 r. zrzeszonych było 31, a w 1939 r. 51 drużyn. W 1930 r. w Pom. Okręgowym Związku Piłki Nożnej były zgłoszone następujące kluby: KS Astoria, KS Gwiazda, KS Kabel Polski, KS Brda, KS Iron, KS Legia Jachcice, KS Ruch, SMP Naprzód, BKS Polonia, Sokół I, Sokół V i KS Sparta. W 1932 r. grało w okręgowym związku 2 tysiące piłkarzy. Mistrzem klasy A zostało KS Polonia, klasy B KS Kabel Polski, a klasy C Sokół V. W 1933 r. przybył do Bydgoszczy Władysław Przybysz z KS Warta Poznań, znany reprezentant Polski, i objął w kwietniu funkcję trenera w BKS Polonia, którą pełnił przez 1 rok. Mimo braku boisk i kadr trenerskich, bydgoskie kluby osiągały dobre wyniki. W 1937 r. było w Bydgoszczy 30 drużyn piłkarskich i około 900 piłkarzy. W latach 1937–1939 BKS Polonia brał udział w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, ale bez powodzenia. W 1937 r. mistrzostwo Pomorza uzyskała drużyna BKS Polonia, natomiast w 1938 r. KS Gwiazda. W kwietniu 1938 r. drużyna KS Ciszewski zremisowała z drużyną Brandenburger SC Berlin w dwóch meczach po 2:2. W 1939 r. w klasie A grały bydgoskie drużyny RKS Amator, KS Ciszewski i BKS Polonia, w klasie B – KS Astoria, KS Gwiazda, KS Brda, w klasie C – KS Leo. W Pom. OZPN było 65 klubów i ponad 3 tysiące zawodników. Od 1927 r. do wybuchu II wojny światowej funkcję prezesa związku piastował Zygmunt Kochański. Kierownikiem szkolenia był Antoni Świątkowski. W okręgu czynnych było 2 instruktorów, 34 przodowników piłki nożnej i 50 sędziów. 20 sierpnia 1939 r. nastąpiło otwarcie sezonu piłkarskiego 1939/1940 we wszystkich klasach oraz wśród juniorów. Spotkanie drużyn KS Ciszewski – RKS Amator zakończyło się wynikiem 3 : 2.



KS Polonia po zwycięstwie nad drużyną kabell Polski 12:0.
Ostatni na prawym skrzydle – bracia Świętkowscy (Edmund i Aleks)

Wioślarstwo

Tor regatowy w „porcie drzewnym” oraz 4 szafasy wioślarskie stanowiły względnie dogodną bazę do startu wioślarzy bydgoskich już w 1920 r. Tor regatowy w Łęgnowie idealnie nadawał się do organizowania zawodów wioślarskich. Jego mankamentem była długość 1.700 m. Gdyby nie to, nie byłoby wówczas lepszego w Europie. Tu już w pierwszym roku działalności wioślarze Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego zorganizowali ogólnopolskie regaty wioślarskie, których organizatorami pozostali do końca 1937 r. W ostatnich dwóch latach regaty o mistrzostwo Polski odbyły się na jeziorze witobelskim pod Poznaniem. BTW powstało 16 marca 1920 r., a pierwszym prezesem był Antoni Wittig. Dzięki przychylności dyr. Józefa Mazurkiewicza, który pozwolił na używanie łodzi Gimnazjum Humanistycznego, można było rozpocząć treningi pod kierunkiem doświadczonych wioślarzy Jana Witeckiego i braci Leona i Pawła Twardowskich. Wiosną 1921 r. Zarząd Miejski przydzielił klubowi szafas położony przy moście Bernardyńskim, który później rozbudowano i przystosowano do potrzeb stale rozwijającego się klubu. Otwarcie w maju 1921 r. szafasu, a zarazem sezonu wioślarskiego było pokazem skromnego dorobku w postaci 2 łodzi klepkowych z miejscowych warsztatów oraz 2 nowych. W tym roku przyszło również pierwsze zwycięstwo w czwórce ze sternikiem na regatach o mistrzostwo Polski. W 1922 r. rozpoczęły pracę Gimnazjalne Towarzystwo Wioślarskie Wiśła i Gimnazjalny Klub Wioślarski Brda. Na przeciwnym brzegu Brdy niemiecki klub wioślarski Frithjof posiadał murowaną przystań z basenem zimowym. Kluby liczyły 428 członków, a tabor 38 łodzi.

Na V wszechpolskie regaty w 1924 r. wybudowano na skarpie toru regatowego trybuny mogące pomieścić 2,5 tysiąca widzów. Obecny na regatach był Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. W 1923 r. BTW zaangażowało trenera z Wiednia Reisingera. W 1925 r. było czynnych 332 wioślarzy, a tabor liczył 56 łodzi. Regaty o mistrzostwo Polski w 1926 r. przyniosły BTW znaczne sukcesy i paszport dla zwycięskiej czwórki na mistrzostwa Europy w Lucernie, gdzie uzyskano brązowy medal. W 1925 r. powstał Klub Wioślarski Gryf. W maju 1929 r. otwarto zbudowaną przystań z wejściem od ul. Karmelickiej. W kwietniu 1926 r. powołano w Bydgoszczy Zrzeszenie Gimnazjalnych Towarzystw Wioślarskich Wielkopolski i Pomorza, które objęło 11 klubów i 403 wioślarzy. Trzecim bydgoskim klubem szkolnym był GKW Kopernik, który przez 10 lat nie posiadał własnej przystani i gościł kątem w przystani BTW a kolejnym KW Gryf wraz z sekcją wioślarską Państwowego Seminarium Nauczycielskiego. GKW Kopernik otrzymał w 1936 r. piękny szafas. W 1931 r. powstała okręgowa sekcja wodna Poczтового Przysposobienia Wojskowego i rozpoczęto pracę przy budowie przystani, której otwarcie nastąpiło w maju 1934 r. W 1935 r. postanowiono na terenie b. tartaku po prawej stronie Brdy dokonać budowy ośrodka wioślarskiego. Obok przystani GKW Kopernik i PPW miały powstać dalsze – Bydgoskiego Klubu Wioślarek, Sokoła III, KS Strzelec. W styczniu 1927 r. powstał Bydgoski Klub Wioślarek, który przystosował wydzierżawiony domek na tymczasową przystań. W 1936 r. BKW był pierwszym w tabeli klubów kobiecych w Polsce. W czerwcu 1937 r. klub otrzymał godną swych osiągnięć przystań. W latach 1932, 1936, 1938 i 1939 BKW zdobywał mistrzostwo Polski kobiet w czwórkach ze sternikiem. W 1933 r. powstała obok młynów przy ul. Mennica 4 przystań Policyjnego Klubu Wioślarskiego a w 1937 r. zakończono budowę przystani Wojskowego Klubu Sportowego przy ul. Tamka (Mennica). W kwietniu 1929 r. powstał Kolejowy Klub Wioślarski przy KPW, który otworzył w tym samym roku własną przystań na górnej bRdzie opodal mostów

kolejowych. W 1937 r. było w Bydgoszczy 12 klubów wioślarskich i 1.116 wioślarzy, a tabor powiększył się do 112 łodzi.

Droga BTW do sukcesów miała lata wspaniałych zwycięstw i okresy spadku formy. Rok 1925 to okres wznoszenia – osiągnięcia w mistrzostwach Polski, zwycięstwa w mistrzostwach Europy i w igrzyskach olimpijskich. Następnie zjawił się rywal w postaci ośrodka poznańskiego. Renesans nadszedł w 1933 r., a szczyt w 1937 r. w postaci ósemki, która zdobywała 5-krotnie mistrzostwo Polski, zabierając po drodze na własność Puchar Prezydenta Rzeczypospolitej. Klub był najlepszym w kraju w 1927 r. i powtórzył sukces w 1937 r. W latach 1938 i 1939 pierwszeństwo przejął KKW.

W regatach o Mistrzostwo Polski 3 lipca 1921 r. czwórka ze sternikiem zdobyła mistrzostwo Polski (skład: Leon Twardowski, Jan Witecki, Bernard Golc, Paweł Twardowski, st. Stefan Siemiątkowski). W 1922 r., 15 sierpnia czwórka powtórzyła sukces (Leon Twardowski, Władysław Płażalski, Bernard Golc, Paweł Twardowski, st. Stefan Siemiątkowski). 8 sierpnia 1926 r. mistrzostwo Polski zdobyła ponownie czwórka ze sternikiem (Franciszek Bronikowski, Leon Birkholc, Mieczysław Figurski, Franciszek Janik, st. Franciszek Brzeziński), a w Wioślarskich Mistrzostwach Europy w Lucernie 5 września 1926 r. uzyskała brązowy medal (w tym samym składzie). W regatach o mistrzostwo Polski w dniach 30–31 lipca 1927 r. I miejsce uzyskała czwórka bez sternika (Bolesław Drewek, Jan Napierała, Jan Młodyszewski, Edmund Jankowski). W regatach kwalifikacyjnych do IX Igrzysk Olimpijskich odbytych w Brdyujściu 22 lipca 1928 r. czwórka BTW uzyskała I miejsce i zakwalifikowała się do udziału w Igrzyskach w Amsterdamie. W dniach 2–10 sierpnia 1928 r. zdobyła tam brązowy medal (Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Leon Birkholc, Bernard Ormanowski, st. Bolesław Drewek). W regatach o Mistrzostwo Polski 4 sierpnia 1929 r. czwórka bez sternika uzyskała tytuł mistrza (Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Leon Birkholc, Jerzy Braun). Czwórka bez sternika w tym samym składzie uzyskała III miejsce w Wioślarskich Mistrzostwach Europy w Brdyujściu 18 sierpnia 1929 r. Na X Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles w dnia 9–13 sierpnia 1932 r. członek BTW Jerzy Braun startujący w składzie WTW Warszawa uzyskał srebrny medal w dwójce ze sternikiem oraz brązowy w czwórce ze sternikiem. Na regatach o Mistrzostwo Polski w dniach 14–15 sierpnia 1932 r. I miejsce uzyskała czwórka bez sternika (Bernard Ormanowski, Feliks Krause, Józef Laskiewicz, Edmund Ciesielski). Regaty o Mistrzostwo Polski w dniach 5–6 sierpnia 1933 r. – I miejsce w biegu ósemek zajęło BTW w składzie: Marcin Ciechanowski, Feliks Krause, Bernard Ormanowski, Tadeusz Szrajda, Edmund Treichel, Leonard Zieliński, Leon Birkholc, Edmund Ciesielski, st. Hieronim Cegielski. Na Wioślarskich Mistrzostwach Europy w Budapeszcie w dniach 25–27 sierpnia 1933 r. – ósemka w wymienionym wyżej składzie odpadła w biegu finałowym.

Kronika sukcesów BTW w latach 1934–1938 wyglądała następująco:

- Regaty Związkowe o Mistrzostwo Polski w dniach 21–22 lipca 1934 r.
- bieg czwórek ze sternikiem (elim.) w składzie: Jerzy Braun, Tadeusz Szrajda, Marcin Ciechanowski, Leonard Zieliński, st. Hieronim Cegielski,
- bieg ósemek I miejsce w składzie: Jerzy Braun, Tadeusz Szrajda, Marcin Ciechanowski, Feliks Krause, Maurycy Pasikowski, Edmund Treichel, Bernard Ormanowski, Leonard Zieliński, st. Hieronim Cegielski,
- Wioślarskie Mistrzostwa Europy w Lucernie w dniach 10–12 sierpnia 1934 r. – bieg czwórek ze sternikiem VI miejsce, w składzie jak wyżej,

- Regaty Związkowe o Mistrzostwo Polski w dniach 3–4 sierpnia 1935 r. – bieg czwórek ze sternikiem I miejsce w składzie: Jerzy Braun, Maurycy Pasikowski, Marcin Ciechanowski, Tadeusz Szrajda, st. Hieronim Cegielski; – bieg ósemek I miejsce w składzie: Jerzy Braun, Tadeusz Szrajda, Marcin Ciechanowski, Maurycy Pasikowski, Leon Birkholc, Eugeniusz Broniec, Bernard Ormanowski, Feliks Krause, st. Hieronim Cegielski,
- Regaty Związkowe o Mistrzostwo Polski w dniach 25–26 lipca 1936 r. – bieg ósemek I miejsce w składzie: Bogdan Dondajewski, Tadeusz Szrajda, Marian Kokot, Adam Janowski, Edmund Treuchel, Antoni Dominiak, Maksymilian Lorenc, Marian Parzysz, st. Hieronim Cegielski.
- Regaty Związkowe o Mistrzostwo Polski w dniach 31 lipca i 1 sierpnia 1937 r. – bieg ósemek I miejsce w składzie: Bogdan Dondajewski, Marian Kokot, Antoni Dominiak, Adam Janowski, Edmund Treuchel, Marian Parzysz, Maksymilian Lorenc, Stefan Grobelny, st. Hieronim Cegielski.
- Regaty Związkowe o Mistrzostwo Polski na Jeziorze Witobelskim pod Poznaniem w dniu 15 sierpnia 1938 r. – bieg ósemek Kolejowego Klubu Wioślarskiego I miejsce w składzie: Bogdan Dondajewski, Marian Parzysz, Franciszek Czarkowski, Jerzy Chodziński, Wilczarski, Aleksander Krauce, Paweł Makowski, Brunon Myga, st. Edmund Jankowski; – bieg czwórek ze sternikiem I miejsce w składzie: Bogdan Dondajewski, Marian Parzysz, Franciszek Czarkowski, Jerzy Chodziński, st. Edmund Jankowski.

Bydgoski Klub Wioślarek uzyskał w latach: 1932, 1936, 1938 i 1939 mistrzostwo Polski kobiet w czwórkach ze sternikiem. W 1932 r. w składzie: M. Swietlikówna, C. Zarembianka, Z. Zarembianka-Kocon, L. Kaczmarkówna, st. I. Molska-Schillakowa; w 1938 r. i w 1939 r. w składzie: Klara Bukowska-Musiał, Irena Gordon, Zofia Zarembianka-Kocon, Krystyna Treuchel, st. Irmína Molska-Schillakowa.

W Bydgoskim Komitecie Towarzystw Wioślarskich pod koniec lat międzywojennych zorganizowane były następujące kluby: Gimnazjalny Klub Wioślarski „Brda” przy Państwowym Gimnazjum im. Marszałka E. Rydza-Śmigłego, Gimnazjalny Klub Wioślarski „Wisła” przy Państwowym Gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Wioślarski „Gryf”, Bydgoski Klub Wioślarek, Gimnazjalny Klub Wioślarski „Kopernik”, Kolejowy Klub Wioślarski, Okręgowa Sekcja Wodna Poczтового Przysposobienia Wojskowego, Policyjny Klub Sportowy – Sekcja Wioślarska, Wojskowy Klub Sportowy – Sekcja Wioślarska oraz niemieckie kluby RC Frithjof i Stowarzyszenie Wioślarek Niemieckich².



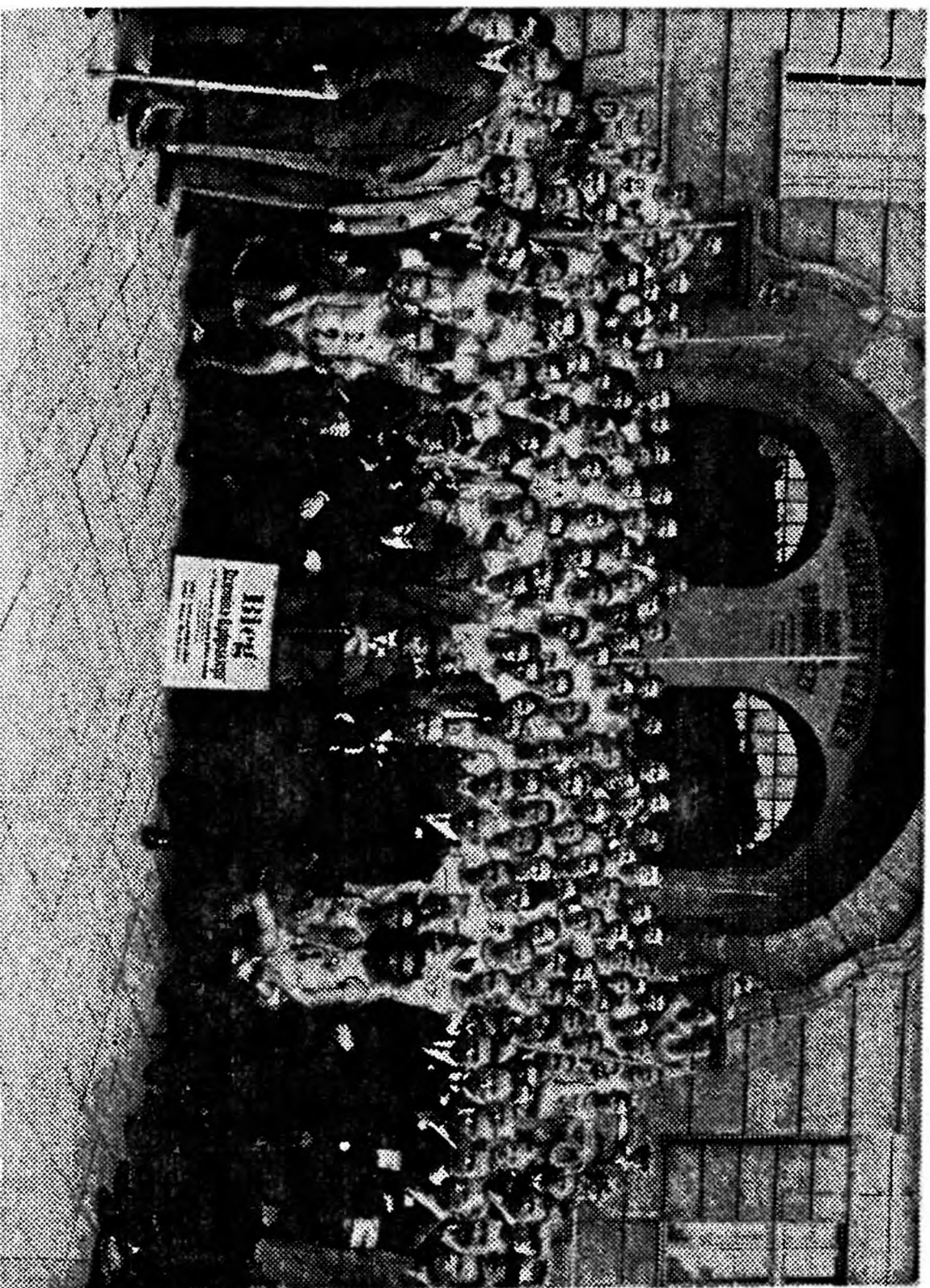
Mistrzostwo Polski Kobiet. W czwórkach ze sternikiem (rok 1939), w składzie: Klara Bukowska-Musiał, Irena Gordon, Zofia Zarembianka-Kocon, Krystyna Trenchll, Irena Molska-Schilakowa (ster.)

Lekkoatletyka

Polski Związek Lekkiej Atletyki uchwałą z 13 grudnia 1924 r. ustalił Bydgoszcz jako siedzibę okręgu i upoważnił komisję organizacyjną wybraną na zebraniu działaczy w dniu 18 listopada 1924 r. do zwołania zebrania organizacyjnego. Zebranie odbyło się 5 kwietnia 1925 r. przy licznych udziałem delegatów klubów pomorskich. Wybrano zarząd z prezesem Wojciechem Albrychtem na czele. W pierwszym 5-leciu lekkoatletyka była w Bydgoszczy w pełni zorganizowana i osiągała coraz lepsze wyniki. O prężności powołanego związku świadczył fakt, że już w czerwcu 1925 r. zorganizował pierwsze mistrzostwa okręgu i zanotował pierwsze rekordy. Bydgoszczy powierzono w 1925 r. zorganizowanie mistrzostw Polski w maratonie. Zwycięzcą zawodów został bydgoszczanin Maksymilian Orczykowski z Sokoła V. W mieście organizowano liczne imprezy lekkoatletyczne. Pojawiło się wielu utalentowanych zawodników, w tym uczniów szkół średnich. Stefan Majtkowski, wszechstronny sportowiec uzyskał wkrótce na mistrzostwach Polski w Krakowie III miejsce w skoku o tyczce z wynikiem 3,27 m, a w następnym roku już 3,40 m. W skoku wzwyż osiągnął 1,70 m. Był wielokrotnym reprezentantem barw Polski na imprezach międzynarodowych.

Bieg o puchar Dziennika Bydgoskiego ulicami Bydgoszczy odbywał się w latach 1924–1939. Do 1928 r. włącznie były to zmagania sztafet, zaś potem przybrał charakter konkurencji indywidualnej. Startowało od 200 do 600 osób.

Na koniec 1928 r. Pomorski Okręgowy Związek Sportowy wykazał zgłoszonych i zarejestrowanych 281 zawodników w 32 klubach. Startowało 347 zawodników, pobito 54 rekordy Pomorza. Okręg posiadał 51 sędziów sportowych. Najsilniejszymi klubami były Sokół I i BKS Polonia. Mistrzostwa okręgu w Toruniu w czerwcu 1929 r. wykazały prymat Bydgoszczy przed Grudziądzem, Toruniem i Gdańskiem. Czołowymi zawodnikami okręgu byli bydgoszczanie: Brunon Bzdawski, Klemens Biniakowski, Guhl, Sobik, Albin Góralewski, Stefan Majtkowski, Szukalski, Roman Majtkowski, Pawlewski, bracia Franciszek, Władysław i Albin Mikrutowie, Alojzy Więckowski. Seria talentów kobiet to: Łucja Baumgartówna, Zofia Żółkiewiczówna i Donajówna. Na mistrzostwach Okręgu w Grudziądzu w 1931 r. w 10 boju zwyciężył Stefan Majtkowski, a w 5 boju kobiet Zofia Żółkiewiczówna. Najlepsze wyniki w kraju mieli w tym czasie Stefan Majtkowski w skoku o tyczce (3,55 m), Franciszek Mikrut w rzucie oszczepem (62,60 m) i Władysław Mikrut (60,70 m), w rzucie młotem Alojzy Kiełpikowski (34,07 m) i Alojzy Więckowski (33,38 m). Na ogólną ilość 37 rekordów okręgu, zawodnicy stowarzyszeń bydgoskich posiadali w 1932 r. 24 rekordy. Dominującą siłą był Sokół, którego zawodnicy zdobyli 75 % rekordów Pomorza. Padły również rekordy Polski. Alojzy Więckowski rzucił młotem 38,61 m a Władysław Mikrut uzyskał w rzucie oszczepem 63,20 m. W 1934 r. zawodniczki Sokoła Barbara Książkiewiczówna, Łucja Baumgartówna i Kiernikowska stanowiły podwaliny zespołu. W 1936 r. na liście najlepszych zawodników w kraju znaleźli się lekkoatleci bydgoscy: Stanisław Szymański, Jerzy Kulecki, Polcyn, Stanisław Zakrzewski, Witold Bociek, Franciszek Mikrut, Alojzy Kiełpikowski, Alojzy Więckowski, Żołądkowski, Kapsza. W 1935 r. na liście najlepszych w kraju kobiet były w konkurencji biegu przez płotki Franciszka Romanowska i Zakrzewska. Na mistrzostwach Polski kobiet w Grudziądzu w 1938 r. F. Romanowska w biegu przez płotki zajęła II miejsce. W latach 1935–1936 w barwach Pomorza na zawodach międzyokręgowych startowali: Stefan Majtkowski i Stanisław Zakrzewski



Bieg Dzienneńka Bydgoskiego – 17. V. 1928 r. start – Szkoła Oficerska, meta – Plac Wolności

– 6–krotnie, Alojzy Więckowski i Alojzy Kiełpikowski 5–krotnie, Franciszek i Władysław Mikrutowie i Zygmunt Kuligowski 3–krotnie. W 1938 r. reprezentacja Pomorza była silnym zespołem, wygrywając m.in. z reprezentacją Warszawy, Śląska i Poznania. Klemens Biniakowski z BKS Polonia brał w 1928 r. udział w igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie.

W czerwcu 1936 r. odbyły się w Bydgoszczy mistrzostwa okręgowe. W punktacji kobiet zwyciężył Sokół Żeński Grudziądz (115 pkt.) przed KPW Pomorzanie Toruń (56 pkt.), Sokół Żeński Bydgoszcz (42 pkt.) i KS Polonia (34 pkt.). W konkurencji mężczyzn I miejsce uzyskał WKS Grudziądz (95 pkt.) a za nim Sokół I Bydgoszcz (64 pkt.) i KS Polonia (62 pkt.). Odtąd zaznaczyła się supremacja kobiet ośrodka grudziądzkiego, którego sokolice sięgały po tytuły mistrza Polski.

Według danych sprawozdawczych POZLA z 1938 r. Bydgoszcz posiadała najwięcej rekordów – 47, w tym 12 rekordów kobiet. Na drugim miejscu był Grudziądz – 20, w tym 10 kobiet oraz na trzecim Toruń – 18, w tym 7 rekordów kobiet. W układzie klubów sportowych najwięcej rekordów posiadał Sokół I (15 rekordów). Na 51 zgłoszonych do związku klubów, 10 były to kluby bydgoskie: TG Sokół I, TG Sokół V, Sokół Żeński, Policyjny KS, WKS Bydgoszcz, BKS Polonia, KS Związek Strzelecki, KSM Okręg, RKS Amator, KS Ciszewski.

Mistrzostwo Polski zdobywali: Maksymilian Orczykowski w maratonie (1925 r.), Klemens Biniakowski w biegu na 400 m (1928 r.), Alojzy Więckowski w rzucie młotem (1929 r., 1933 r., 1934 r., 1935 r.), Jerzy Kordas (1939 r.), Franciszek Mikrut w rzucie oszczepem (1931 r., 1939 r.), Władysław Mikrut (1930 r.), A. Lis w chodzie na 2,5 i 10 km oraz w chodzie godzinnym (1935 r.).

Na zawodach głuchoniemych w Warszawie w czerwcu 1931 r. członek KS Głuchych w Bydgoszczy Mańkowski ustanowił mistrzostwo świata głuchych w rzucie oszczepem (41,08 m) oraz rekord Polski w rzucie dyskiem (28,49 m).

W 1939 r. w tabeli 10 najlepszych wyników w Polsce znajdowali się bydgoszczanie: na VIII miejscu w biegu na 1.500 m Kozłowski, na V miejscu w skoku wwyż Siemiątkowski, na VIII miejscu w trójskoku Przybylski, na VIII miejscu w skoku o tyczce Gierszewski oraz na V miejscu w rzucie młotem Jerzy Kordas, na VI miejscu Bogdan Masłowski, na VII miejscu Alojzy Kiełpikowski i na VIII miejscu Alojzy Więckowski.

Polski Związek Lekkiej Atletyki kierował wielokrotnie na teren Bydgoszczy trenerów krajowych i zagranicznych. W 1925 r. prowadził treningi wszechstronny zawodnik, rekordzista świata w 10 boju, trener estoński Aleksander Klumberg. Wiosną 1927 r. i 1928 r. przybył na Pomorze Szwed Thorwald Norling. W marcu 1931 r. trener Antoni Cejzik prowadził treningi w hali krytej. Wiosną 1938 r. i 1939 r. przebywał w Bydgoszczy trener Stanisław Petkiewicz. W tychże latach ćwiczył sportowców w Bydgoszczy trener estoński Skotte Jacobson. Z treningów korzystały wszystkie sekcje lekkoatletyczne bydgoskich stowarzyszeń wf i sportu, jak również kluby Grudziądz, Torunia i Gdańska. Od 1935 r. trenerem okręgowym był Stanisław Zakrzewski z-ca kierownika Ośrodka WF. Bydgoszcz posiadała wielu zasłużonych dla lekkiej atletyki działaczy. W 1938 r. Franciszek Gołębiowski i chor. Franciszek Karliński otrzymali honorowe członkostwo Polskiego Związku Lekkiej Atletyki³.

Sport pływacki

Sport pływacki miał do 1926 r. do dyspozycji kąpielisko Wójcika (Petersona) na Okolu oraz pływalnię garnizonową. Stopniowo warunki uległy poprawie w związku z przeprowadzeniem ich remontu i przystosowaniem do potrzeb sekcji pływackich. Także kąpieliska w Brzozie i Chmielnikach przystosowane zostały do potrzeb pływania sportowego. Na letnisku w Brzozie powstała z inicjatywy znakomitego pływaka Gustawa Zawadzkiego „szkoła pływacka”. Organizowano imprezy, pokazy i szkolenia. 14 lipca 1926 r. przeprowadzono zawody pływackie, a Zawadzki wykonał podstawowe skoki do wody na zbudowanej wieży i trampolinie. Właściciel restauracji w Chmielnikach postawił 10 metrową wieżę do skoków i przygotował 6 torową pływalnię do zawodów pływackich. Również właściciel ogrodu nad Brdą Jutrzenka – Trzebiatowski przystosował teren wodny do potrzeb pływactwa. Właściciele kąpielisk fundowali również nagrody na zawody pływackie. Notowano powszechny pęd do nauki pływania, zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Z inicjatywy Komitetu WF i PW powołano komisję, która miała zbadać warunki do budowy pływalni. Jedną z propozycji rozważanych w Urzędzie Budowli Naziemnych w Zarządzie Miejskim przy udziale fachowców powołanych przez Magistrat, był teren przy szosie nakielskiej (VI śluza) o obszarze 44 ha. Inż. Raczkowski wykonał plan kąpieliska, którego kosztorys opiewał na 225.900 zł. Zakładano budowę betonowego basenu 100 x 25 m, z trybunami, 2 małych basenów dla dzieci, prysznic, korty tenisowe i place do ćwiczeń. Myślano również o możliwości budowy pływalni krytej nad Brdą na ul. Królowej Jadwigi przy wykorzystaniu ciepłej wody z elektrowni na Jachcicach. Tymczasem w sierpniu 1926 r. odbyły się w Brzozie z udziałem 34 pływaków mistrzostwa miasta. W pływalni wojskowej organizowano 2 razy w tygodniu pływania dla uczniów szkół średnich zakończone zawodami.

Zaistniała konieczność powołania Okręgowego Związku Pływackiego, co stało się 13 lutego 1927 r. z inicjatywy prof. Wojciecha Albrychta. Jego też wybrano prezesem a w—ce prezesami zostali – Zygmunt Malicki oraz Paweł Bączyński z Grudziądza – wybitni działacze sportów wodnych. Sekretarzem wybrano Bernarda Golca, skarbnikiem chor. Franciszka Karlińskiego, członkami zarządu: K. Błocha z Torunia, Antoniego Felskiego z Gdyni, Wołyńskiego i Gryża z Torunia oraz dr. Stefana Siemiątkowskiego. Związek objął od razu 27 sekcji pływackich, co stanowiło 1/3 stanu klubów w kraju zgłoszonych do Związku. 19 czerwca 1927 r. odbyły się już pierwsze zawody okręgowe z udziałem 67 zawodników. Sukces odnieśli pływacy bydgoscy. Zanotowano 870 zawodników w Bydgoszczy zorganizowanych w 18 sekcjach. Prowadzono naukę pływania, a od 1929 r. tradycyjny „dzień propagandy pływactwa i ratowników”. Treningi odbywano pod okiem instruktorów wojskowych. Organizowano liczne zawody pływackie, a 17 lipca 1927 r. odbyły się w Brdyjściu mistrzostwa Polski na 3.000 m. W organizacji ruchu pływackiego wyróżniły się szczególnie: Sokół I, BKS Polonia, BTW, KA Siła, Gimnazjum Kopernika, Humanistyczne i Klasyczne. 13 marca 1927 r. po likwidacji sekcji pływackiej Towarzystwa Młodzieży Monsalyat powstał Bydgoski Klub Pływacki. Klub organizował co-rocennie imprezę pływacką „Wpław przez Bydgoszcz”.

W 1929 r. pływalnia garnizonowa została otwarta dla klubów zrzeszonych w Pom. OZPływ. Zawody pływackie zorganizowane w sierpniu 1929 r. dały pogląd na stan pływactwa w mieście. I miejsce uzyskał Bydgoski Klub Pływacki, II miejsce Sokół III, III miejsce

KW Brda. W pływactwie kobiet I miejsce uzyskał BKW. PZP skierował do Bydgoszczy trenera niemieckiego Willega Keck'a, a następnie trenera węgierskiego Mezę Mikłosa.

W 1930 r. przybył na okres I miesiąca trener Wielński. Instruktor pływania Konobiewski otworzył w Łęgnowie „szkołę pływania”.

W 1930 r. na czoło klubów pływackich Pomorza wysunął się Sokół III. W następnym roku zawodnicy Sokoła III pobili 4 rekordy Pomorza, odnieśli zwycięstwo nad zespołem pływackim Sokoła I z Grudziądza oraz wygrali mecz w piłkę wodną z Bydgoskim Klubem Pływackim. W 1933 r. tradycyjny wyścig „Wpław przez Bydgoszcz” uzyskał swoisty rekord 175 startujących pływaków. W mistrzostwach Pomorza w 1933 r. Sokół III zdobył I miejsce. W zorganizowanej przez PZPływ. imprezie „Wpław do Bałtyku” uczestniczyło ponad 200 zawodników Pomorza. W mistrzostwach pływackich Pomorza w 1934 r. Bydgoszcz straciła prymat w pływactwie na rzecz Grudziądza. Sokół III pozostał jednak jako klub najsilniejszym w okręgu. W 1938 r. sport pływacki Pomorza został sklasyfikowany na III miejscu.

W miejscu dawnego kąpieliska Petersona oddano 5 czerwca 1938 r. do użytku społeczeństwa „zakłady kąpielowe Riviera”. Był to obiekt w miarę luksusowy. Basen długości ponad 200 m i szerokości około 30 m, głębokości od 1–7 m posiadał wodę czystą o dwu połączeniach z Brdą. Tuż przy basenie były plaża z werandą słoneczną, leżaki, kabiny, szatnia, bufet. Dla amatorów sportu pływackiego wybudowano wieżę i trampolinę do skoków. Organizowano zawody pływackie. Na miejscu był instruktor pływacki. W niedziele odbywały się koncerty, a w środy zabawy dla dzieci. Starsi korzystali z gier w bilard, szachy i brydża. W 1936 r. KS Kabel Polski wybudował w ramach rozbudowy kompleksu urządzeń sportowych pływalnię o rozmiarach 33,5 x 10 m.

Od kilku lat w planach Komitetu WF i PW była budowa pływalni miejskiej i hali sportowej – obiektów na miarę potrzeb stale rozwijającego się sportu bydgoskiego. Kiedy Bydgoszcz znalazła się w 1938 r. w granicach Pomorza, miała się wydarzyć realna szansa ich budowy. W związku z inwestycjami związanymi z organizowaniem w 1941 r. ogólnopomorskiej wystawy w Bydgoszczy, plany przewidywały m.in. budowę reprezentacyjnej pływalni i 2 kąpielisk na terenie między ul. Królowej Jadwigi a wiaduktem kolejowym. Hala wystawowa po zakończeniu wystawy miała być oddana do użytku jako hala sportowa. Niektóre elementy planu weszły już w fazę realizacji, jak niwelacja terenu i przystąpienie do budowy 2 basenów kąpielowych przy wiadukcie kolejowym. Nadzieje bydgoskich działaczy i sportowców zniweczył jednak wybuch II wojny światowej.

Boks

Boks pojawił się w Bydgoszczy dzięki nielicznym początkowo działaczom obeznanym z jego techniką i przepisami. Do nich należał twórca „szkółki bokserskiej”, nauczyciel boksu emigrant z Niemiec Hasse. Prowadził on naukę boks w restauracji przy ul. Toruńskiej. Pierwszym jego uczniem był Bolesław Rutkowski, członek Sokoła. Krąg uczniów stopniowo poszerzał się. Doszli następnie Stanisław Żółkiewicz, który poznał tajniki boks w Stanach Zjednoczonych i reemigrant z Niemiec Józef Pietryga. Żółkiewicz jako wszechstronny sportowiec i dobry pięściarz był konsultantem Hassego. Grono amatorów boks stało się stale rosło. W latach 1925–1926 doszłusowali tacy bokserzy, jak: Nowak, Janicki, Wawrzon, Jerzy Adamski, Wyżga, Plaskiewicz i Antoni Opiński. Rodzina Żółkiewiczów

zaangażowana w pracy sportowej niosła rodzącemu się boksowi opiekę i pomoc materialną. Z grona „szkółki” wyszli potem zawodnicy i działacze. Powstała propozycja powołania klubu bokserskiego. Tak powstał 21 listopada 1923 r. Klub Bokserski Heros. Pierwszym prezesem został Hasse, a po jego ustąpieniu Antoni Opiński, sekretarzem Bolesław Rutkowski, skarbnikiem Tadeusz Żółkiewicz. Klubowi pomagał Wojciech Albrycht, oddając na treningi salę szkolną. Później przeniesiono treningi na salę przy ul. Kordeckiego, gdzie ćwiczyli również ciężarowcy i zapaśnicy Klubu Atletycznego Siła. Z jego inicjatywy wyszedł projekt połączenia klubów, gdyż w KB Heros uprawiano również zapasy. Do połączenia klubów jednak nie doszło. W 1925 r. było 45 pięściarzy, w tym KB Heros posiadał już 25 pięściarzy. Odbył się w tym roku pierwszy mecz bokserski w sali Resursy Kupieckiej z udziałem zawodników KB Heros, KS Amator, KA Siła i 61 pp. Tymczasem boks rozwinął się w Grudziądzu głównie w TS Olimpia, gdzie działali Henryk Sadłowski i Franciszek Koprowski z Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Powołano Pomorski Okręgowy Związek Bokserski z siedzibą w Grudziądzu. Zebranie organizacyjne odbyło się w połowie czerwca 1926 r. przy udziale przedstawicieli 4 klubów grudziądzkich i 2 toruńskich.

Po wyjeździe Tadeusza Żółkiewicza w początkach maja 1926 r. do USA, KB Heros podupadł i w listopadzie rozwiązał się. Większość zawodników odeszła do innych sekcji – Sokoła I, RKS Amator i KS Polonia. KS Polonia stał się zespołem dominującym. Prowadził spotkania z reprezentacjami Gniezna i Inowrocławia, gdzie opiekował się sekcją kpt. Jerzy Baran. W 1929 r. sekcja poszła w rozsypkę. Po resztki sięgnął KS Astoria za przyczyną Kazimierza Joachimowicza, który tworzył silny zespół przy pomocy trenera Brunona Kugacza. Tak przez 2 lata skompletowano sekcję. W międzyczasie powstała odmłodzona sekcja KS Polonia, do której wrócili zawodnicy, którzy się wycofali. W marcu 1933 r. do Pom. OZB wstąpił KS Gopłania Inowrocław. Pomorski i bydgoski boks urastał do siły liczącej się w kraju. W grudniu 1934 r. reprezentacja Pomorza pokonała reprezentację Prus Wschodnich w stosunku 9 : 7, a bokserzy KS Astoria zremisowali z KS Warta Poznań. Rok 1934 był przełomowym i gdyby nie 5 lat trwającego przegrupowania, zamiast systematycznej pracy treningowej, boks bydgoski stałby na poziomie krajowym. Takie były m.in. opinie prasy sportowej. Sekcje bokserskie posiadały w tym czasie: KS Astoria, BKS Polonia, KS Leo, Szkoła Pilotów i KPW. W rozgrywkach o mistrzostwo Polski mistrz Pomorza KS Astoria został w grudniu 1935 r. wyeliminowany z dalszych rozgrywek przez drużynę mistrza Śląska. W grudniu 1936 r. bokserzy KS Kabel Polski wygrali z reprezentacją KS Stella z Gniezna a KS Astoria pokonał zespół KPW. W 1937 r. reprezentacja Bydgoszczy zwyciężyła reprezentację Grudziądza 11 : 5 oraz Gniezna 13 : 3. Na liście mistrzów Pomorza byli tacy zawodnicy, jak: Janicki, Edward Rinke, Dorsz, Borożyński, Józef Borowicz, Urbaniak. W styczniu 1939 r. KS Astoria zorganizował w Bydgoszczy mecz Amsterdam – Bydgoszcz zakończony wynikiem remisowym 8 : 8. W ostatnich latach mistrzem drużynowym Pomorza był KS Astoria⁴.

Atletyka – zapasy i podnoszenie ciężarów

Atletyka – zapasy i podnoszenie ciężarów była w Bydgoszczy popularna i uzyskała znaczne sukcesy. Istniały 3 kluby atletyczne: Robotniczy Klub Sportowy Amator, KA Siła i KA Ursus występujący niekiedy jako „Szkoła Zapaśnicza”. Sekcja atletyczna RKS Amator powstała po 1921 r., a jej kierownikiem był Franciszek Nowak. W 1932 r. klub liczył około 100 członków. W 1932 r. prezesem klubu został działacz sportu robotniczego

Stanisław Lehmann, wspomagany przez Leona Baganza, Jana Nowaka, P. Nowaka, B. Łobodę, Edwarda Zielińskiego i Stanisława Sokołowskiego. KA Siła powstał 1 października 1921 r., założony przez Jana Tykwińskiego, F. Kopczyńskiego, Jackowskiego, Kaczmarka, J. Kopczyńskiego, Pisarskiego, Sierockiego i Kurkowskiego. Początkowo występował jako KA Samson.

5 marca 1922 r. powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Atletyczne. Po kilku miesiącach 22 października odbył się w Poznaniu zjazd przedstawicieli towarzystw atletycznych Wielkopolski i Pomorza, które postanowiły wstąpić do warszawskiej centrali. 6 grudnia 1925 r. obradował w Katowicach zjazd delegatów klubów atletycznych. Przyjęto statut PZA z siedzibą w Katowicach. Powołano 5 okręgów, wśród nich Poznańsko-Pomorski. W składzie zarządu PZA znalazł się Władysław Rakocki przedstawiciel Bydgoszczy. On też w zorganizowanych w tym dniu I Mistrzostwach Polski uzyskał w 5 boju w kat. średniej w podnoszeniu ciężarów tytuł mistrza Polski (405 kg). Tytuł wicemistrza w zapasach i podnoszeniu ciężarów zdobył Franciszek Gęstwiński, obaj z KA Siła.

Walne zebranie delegatów okręgu Poznańsko-Pomorskiego odbyło się 10 stycznia 1926 r. w Inowrocławiu pod przewodnictwem Juliana Świtka. Przyjęto projekt statutu i wybrano zarząd okręgu z prezesem Julianem Świtkiem z KA Zbyszko z Inowrocławia. II wiceprezesem został Władysław Rakocki z KA Siła. Siedzibą okręgu stał się Inowrocław. Pierwsze mistrzostwa okręgu odbyły się w Inowrocławiu 18 lipca z udziałem 100 zawodników. W 1926 r. odszedł z KA Siła Władysław Rakocki a Franciszek Gęstwiński wyjechał do Grudziądza i startował w KS PePeGe. Bydgoskie kluby organizowały często zawody. KA Siła był niepokonany w podnoszeniu ciężarów, natomiast RKS Amator był mistrzem w zapasach. W 1929 r. Wesołowski z KA Siła pobił w wadze koguciej rekord Polski, Sokołowski z RKS Amator zdobył mistrzostwo okręgu Poznańsko-Pomorskiego w wadze muszej w zapasach i podnoszeniu ciężarów, był 10-krotnym mistrzem Pomorza w walkach francuskich, 2-krotnie wicemistrzem Polski. W Bydgoszczy utworzono 9 lutego 1930 r. własny Pomorski Okręgowy Związek Atletyczny. Prezesem został Jan Świątek, wiceprezesem Klemens Felchnerowski z Torunia, sekretarzem Leon Bagranz, skarbnikiem Jan Nowak, kapitanem sportowym Franciszek Gęstwiński z Grudziądza. Zorganizowane 22 marca 1930 r. zawody okręgowe potwierdziły najwyższą klasę w podnoszeniu ciężarów KA Siła, natomiast w zapasach RKS Amator – jednego z najsilniejszych klubów w kraju. W podnoszeniu ciężarów dobre wyniki osiągnęli Wesołowski i Urbański (KA Ursus) i Tykwiński (KA Siła), w zapasach Perski, Lewandowski, Wł. Grzonek i Chipke z RKS Amator.

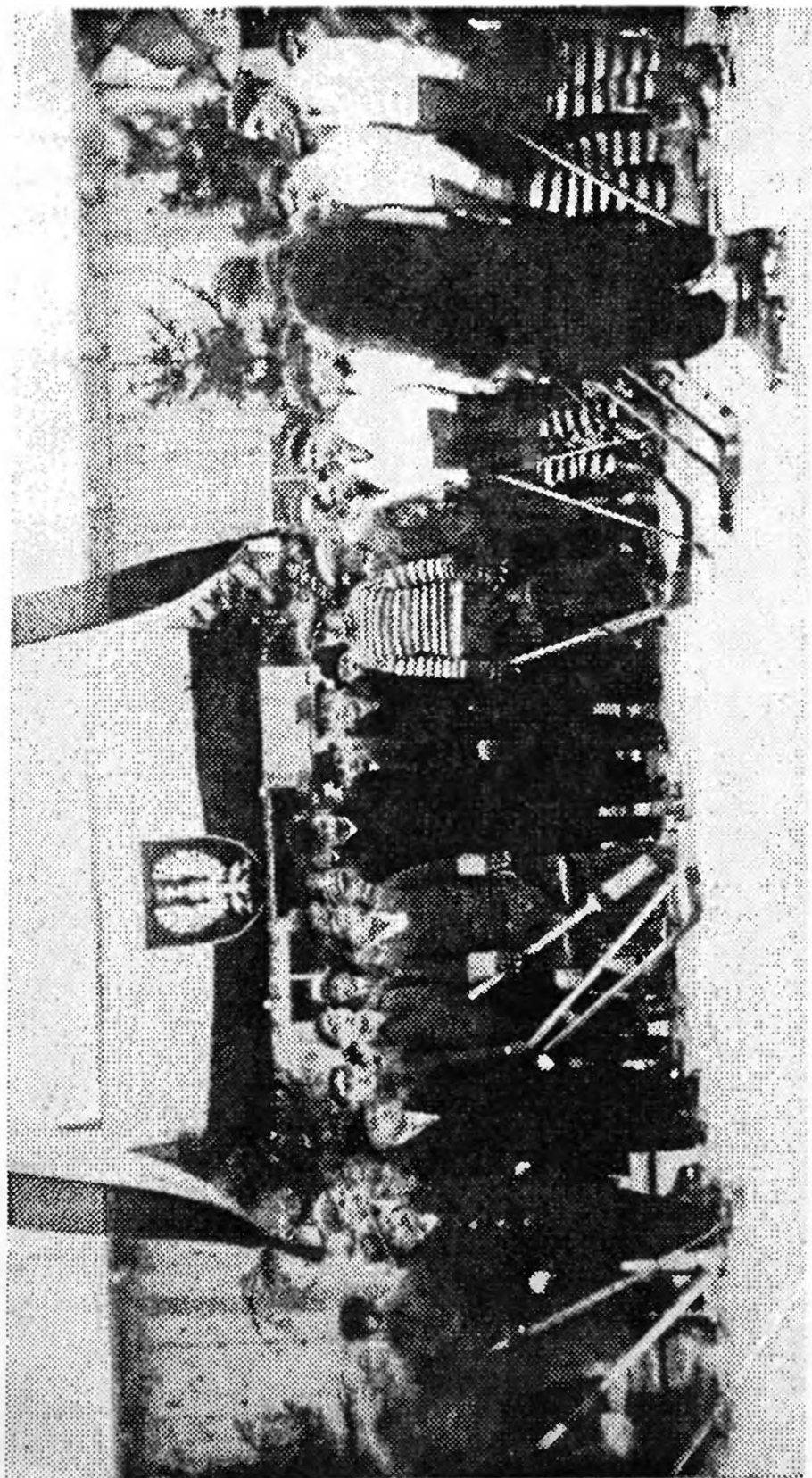
Hokej na lodzie

Toruński ośrodek posiadał rozwinięty w TKS hokej na lodzie, lecz działał samotnie, szukając partnerów. Znalazł ich szybko w Bydgoszczy. Pierwszą sekcję zorganizowało BTW w grudniu 1926 r. Rok 1927 przyniósł rozgrywki nowo powstałych sekcji BTW, BKS i KS Ostromecko. W następnym roku dołączyły drużyny Gimnazjalnego Gimnazjum Kopernika, Gimnazjum Humanistycznego, Szkoły Handlowo-Przemysłowej i KKS Polonia. BTW i BKS Polonia uczestniczyły w rozgrywkach Pom. OZHnL powstałego w 1927 r. w Toruniu. Liczne były kontakty z TKS i drużynami Poznania. Początkowo zorganizowano ślizgawkę na kanale przy III i IV śluzie, jednak brak oświetlenia i małe rozmiary lodowiska

nie pozwoliły na organizację spotkań. W sezonie 1927/28 przeniesiono całą działalność na lodowisko BKS przy pl. Kochanowskiego (ul. Staszica). Ślizgawka o pow. 4 tys.m² cieszyła się dużą frekwencją amatorów łyżwiarstwa, była dobrze utrzymana i oświetlona. Urządzono ogrzewany pokój i bufet. W środy i soboty odbywały się koncerty orkiestry. Na sezon zimowy 1928/29 BTW przygotowało w ogrodzie Kocerki (Patzera) własną ślizgawkę, osobną do gry w hokeja, na terenie liczącym 8 tys.m². Prace trwały 3 tygodnie. Niwelację wykonał pluton pionierów i Inspektorat Dróg Wodnych, inne prace związane z doprowadzeniem wody i światła zrealizowali działacze. T. Wróblewski – oprócz własnej pracy ofiarował materiał budowlany wartości 400 zł, budowniczy Szatkowski nie szczędził wkładu pracy i pieniędzy. Do dyspozycji była szatnia, ogrzewany pokój i ciepły bufet. Ślizgawka była czynna od 9.00 do 20.00, a później odbywały się treningi hokejowe. Koncertowała orkiestra, organizowano bale kostiumowe oraz iluminacje. W 1932 r. ślizgawka uległa likwidacji ze względu na duże koszty eksploatacji. 10 grudnia 1933 r. nastąpiło otwarcie lodowiska BKS Polonia przy ul. Hetmańskiej. Pobudowano pomieszczenia na bufet i szatnię. Przygotowano oświetlenie i megafony. Otwarcia lodowiska dokonał prezydent Leon Barciszewski w towarzystwie prezesa klubu dyr. Stanisława Wody.

Pomorski Okręgowy Związek Hokeja na Lodzie powstał w Toruniu 10 grudnia 1927 r. W skład zarządu weszli jako prezes gen. Leon Berbecki, I w-ce prezes inż. Wyrobisz (TKS), II w-ce 'prezes Edmund Jankowski (BTW), skarbnik prof. Witkowski, kapitan sportowy Józef Stogowski (TKS). Według drugiej wersji prasowej PZHnL na zebraniu w Krynicy w styczniu 1929 r. postanowił powołać Pom. OZHnL w Toruniu. Prace przygotowawcze powierzono Romanowi Goncerzewiczowi z TKS, który zwołał zebranie na 20 stycznia 1929 r. Powołano zarząd w składzie: prezes Roman Szczerbowski, w-ce prezes E. Jankowski, sekretarz Piotrowski (TKS), skarbnik R. Goncerzewicz (TKS), członkowie zarządu Antoni Felski, kapitan sportowy Józef Stogowski.

Po 1930 r. lodowisko BKS Polonia przeznaczono na rozgrywki w hokeja, natomiast lodowisko BKS służyło łyżwiarstwu. Rósł stale poziom hokeja. W sezonie 1933/34 sekcję hokejową powołał Sokół I. W turnieju o Puchar Dziennika Bydgoskiego 3-krotnie zwyciężył TKS i otrzymał puchar na własność. W Toruniu rozpoczęto rozgrywki o Puchar Wojewody Pomorskiego. Okręgowy Urząd WF i PW w Toruniu organizował akcje na rzecz sportów zimowych. Również w Bydgoszczy prowadzono przeszkolenia i propagandowe „dni sportów zimowych”.

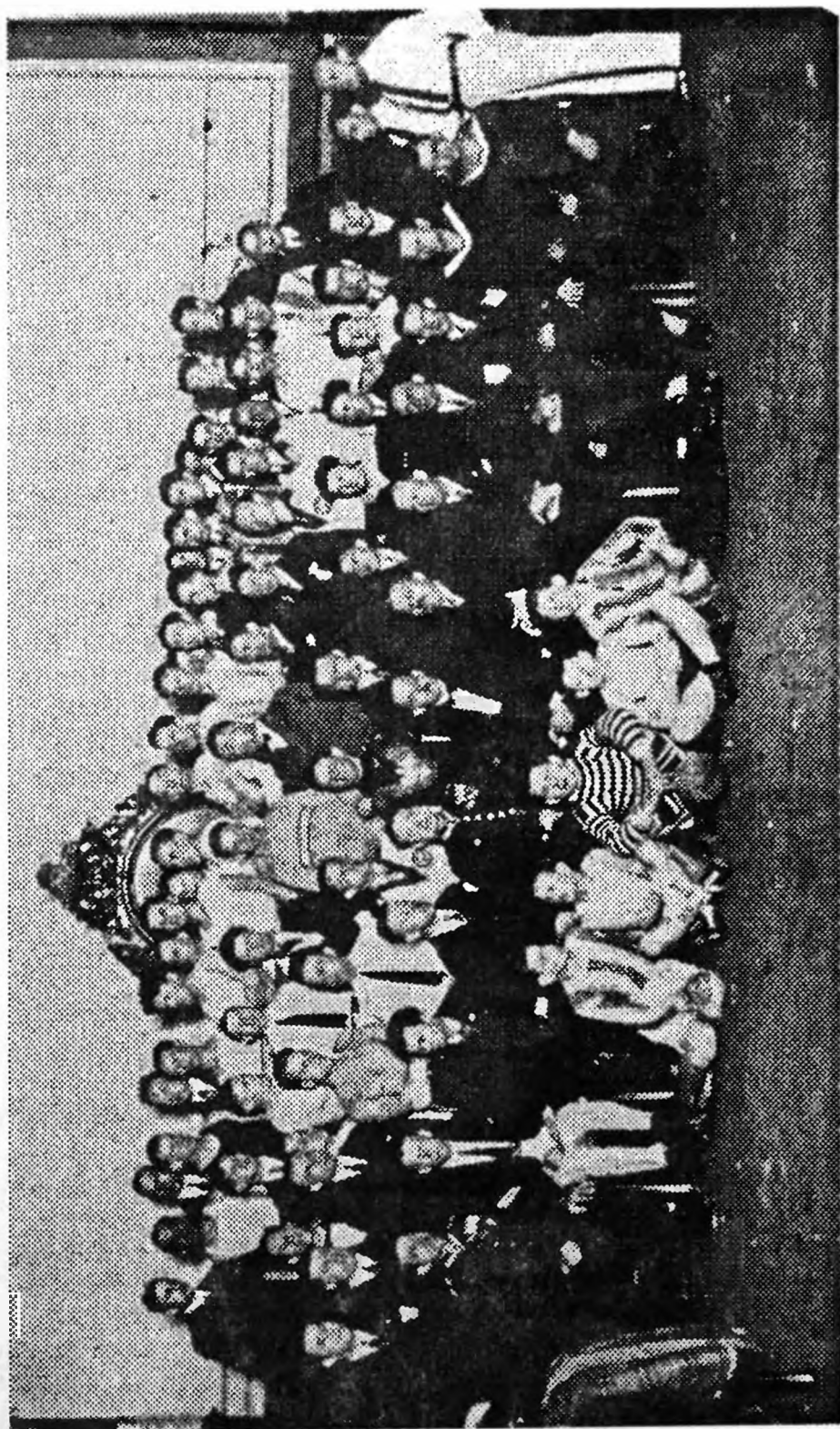


Otwarcie lodowiska BKS Polonia przy ul. Hetmańskiej 10. 12. 1939 r. (w środku prezydent miasta Leon Barciszewski, przemawia dyrektor Woda - prezes BKS)

Kolarstwo

Kolarstwo zapoczątkował Sokół V zorganizowany 19 marca 1922 r. Sekcja kolarska powstała z inicjatywy Leona Popławskiego, który wykorzystał nabór kandydatów do zorganizowania Bydgoskiego Towarzystwa Cyklistów. Zebranie organizacyjne BTC odbyło się 1 września 1922 r. W pierwszych latach zasłużyli się szczególnie Teofil Matuszewski i Roman Rybka. Sokół V powołał w początkach czerwca 1924 r. sekcję kolarską z inicjatywy działaczy z prezesem Józwiakiem na czele. W 1925 r. zorganizowano imprezę kolarską Sokoła V, BTC i Bydgoskiego Klubu Kolarskiego powstałego wiosną tego roku. Kolarze posiadali własne rowery różnego typu. Później organizowano zawody kolarskie z udziałem drużyn zamiejscowych. 29 września BKK rozwiązał się i przeszedł na prawach sekcji do BKS Polonia. 26 października 1928 r. powstała na Szwederowie sekcja kolarska przy Tow. Powstańców i Wojaków, która jednak nie odegrała większej roli i realizowała zadania kolarskiego przysposobienia wojskowego. I kolarski wyścig na przełaj na 25 km zorganizowany został w październiku 1928 r. z inicjatywy gen. Wiktora Thommee. Zwyciężył Feliks Więcek z BKS Polonia. F. Więcek przybył do Bydgoszczy w 1927 r. po odbyciu czynnej służby wojskowej i otrzymał pracę u właściciela fabryki rowerów Jahra, który zaopatrzył dobrze zapowiadającego się kolarza w odpowiedni rower marki „Orginial Rekord”, na którym triumfował on w I Wyścigu Dookoła Polski. Więcek odniósł szereg zwycięstw: w 1930 r. w wyścigu Warszawa—Gdynia—Warszawa, w Bydgoszczy na 220 km, w 1932 r. w wyścigach w Krakowie na trasie Kraków—Katowice—Kraków. W II Wyścigu Dookoła Polski był na IV miejscu. W 1932 r. przeszedł do poznańskiego klubu HCP (Cegielski). W tym czasie w Bydgoszczy startowali bracia Henryk i Franciszek Heinrichowie z Sokoła V (przybyli z Pakości). Henryk Heinrich zwyciężył w wyścigu o mistrzostwo Bydgoszczy na 100 km, Franciszek Heinrich wygrał wyścig na 120 km w Gnieźnie przed Więckiem (KS HCP Poznań), a III miejsce uzyskał Janowski z KPW Bydgoszcz. Na wyścigach na 165 km o nagrodę Sokoła I w Grudziądzu zwyciężył Fr. Heinrich, a III miejsce uzyskał Więcek (w barwach KPW Bydgoszcz). W 1933 r. Więcek powrócił do BKS Polonia, by w 1934 r. przejść do KS Resursa w Łodzi. W lipcu 1936 r. na wyścigu na 100 km na trasie Bydgoszcz—Świecie—Bydgoszcz z udziałem reprezentacji narodowej IV miejsce zajął Marian Ritter z BTC i został zaliczony do „narodowej kadry szosowej”. W tym jeszcze roku na zawodach eliminacyjnych na 200 km do Wyścigu Berlin—Warszawa zwycięstwo odniósł M. Ritter i zakwalifikował się obok 10 kadrowiczów do wyścigu. M. Ritter odnosił potem dalsze zwycięstwa. Kolarze byli zrzeszeni w Polskim Związku Kolarskim, dopiero 26 maja 1935 r. powołano w Bydgoszczy Pom. Okręgowy Związek Kolarski. Prezesem wybrano Marcina Matuszewskiego, a członkami byli: Malicki i Zygmant (BTC), Teofil Matuszewski (KPW) i Leszczyński (TS Olimpia). Związek objął 11 klubów.

Po 1925 r. kluby kolarskie i motocyklowe rozpoczęły starania o budowę toru kolarskiego. Przygotowany tor był jednak za niski i wymagał znacznego podniesienia, co nastąpiło dopiero w 1931 r. Pod koniec lat dwudziestych powstało w Bydgoszczy kilka fabryk rowerów, produkujących również akcesoria rowerowe. Były to: Fabryka Rowerów i Motocykli „Tornado”, Pomorska Fabryka Rowerów Willi Jahr, Fabryka Wyrobów Masowych Wacław Millner i Fabryka Wyrobów Metalowych SA „Fema”. W 1938 r. wyprodukowano w Bydgoszczy ponad 130 tysięcy rowerów, co stanowiło 60 % całej ówczesnej produkcji krajowej. Miało to korzystny wpływ na rozwój sportu i turystyki kolarskiej⁵.



Uroczystość zorganizowania z okazji zwycięstwa kolarza Feliksa Więcka w Wyścigu Dookoła Polski

Tenis

Pracę zapoczątkowano zaproszeniem wszystkich miłośników tenisa na spotkanie celem omówienia planowanego na 23–26 czerwca 1921 r. turnieju na kortach przy V służbie. Miał on dać rozeznanie stanu i szans. Wiosną 1924 r. powstał Bydgoski Klub Sportowy, którego założycielem był por. Marcin Matuszewski. Klub przejął 5 kortów przy VI służbie i rozwinął tenis. Przy dużym zainteresowaniu społeczeństwa 25 kwietnia 1925 r. nastąpiło otwarcie sezonu. Flagę klubową podniósł prezes dr Idzi Światała. Rozegrano towarzyskie spotkania. Na plenarnym zebraniu 12 listopada w—ce prezes dyr. Karol Bauer w swym sprawozdaniu przedstawił stan klubu. Liczył on ponad 100 członków, w tym 40 w sekcji tenisa. W porze zimowej jej członkowie uprawiali na dużą skalę łyżwiarstwo. 14 marca 1926 r. został założony przez Boleśława Tomczyka klub pod nazwą KS Sport – Tenis. Prezesem klubu został Feliks Widyński. Po uzyskaniu kortu zorganizowano 11 kwietnia otwarcie sezonu. Początkowo klub posiadał 16 członków, przeważnie młodych przygotowujących się do gry. BKS tymczasem nawiązał kontakty z klubami zamiejscowymi, jak np. KS Stella Gniezno. Dwa spotkania wygrali bydgoszczanie w składzie: Sokołowski, Kauc, Kamiński, Odrzywolski, Bauer, Rudowski, Lisiewicz, Rudowska, Starzyńska. Pokonano również tenisistów KS Grudziądz oraz w meczu towarzyskim niemiecki KS Palace z Bydgoszczy. W 1926 r. HKS powołał sekcję tenisa, która ćwiczyła na kortach Szkoły Oficerskiej.

W pierwszej połowie 1927 r. BKS zbudował 5 kortów na Placu Kochanowskiego. W turnieju o mistrzostwo miasta I miejsce uzyskał Sierzpowski, II miejsce Kamiński, III miejsce Bauer i Sokołowski, w grze pań I miejsce Rudowska, w grze podwójnej panów I miejsce Sokołowski–Kamiński.

Pod koniec 1929 r. było w Bydgoszczy 28 kortów tenisowych. BKS posiadał przy Placu Kochanowskiego 5 kortów, a szósty był w budowie. Teren ogrodzono siatką, wybudowano domek klubowy. 1 kort znajdował się przy Gazowni Miejskiej, 2 przy Szkole Oficerskiej, 2 na terenie koszar 61 pp., 10 przy ul. Nakielskiej (w posiadaniu Bydg. Klubu Tenisowego). Były też 2 korty kryte w hali sportowej i drugi w tenisowej hali krytej KS Wielkopolskiej Papierni. Halę wybudował zakład przy wsparciu Zarządu Miejskiego. W 1936 r. w czasie rozbudowy kompleksu urządzeń w Kablu Polskim wybudowano również 1 kort. Otwarcie hali krytej Wielkopolskiej Papierni odbyło się 2 lutego 1929 r. Dyrektor Sioda powitał przedstawicieli miasta i Komitetu WF i PW. Zorganizowano spotkanie najlepszych tenisistów.

Z okazji 15–lecia istnienia niemiecki KS Sportbrüder zorganizował w dniach 22 i 23 czerwca 1929 r. międzynarodowy turniej tenisowy na kortach DTC z udziałem tenisistów z Olsztyna. Prawdziwą rewelacją był młody wielce obiecujący zawodnik KS Papiernia Ignacy Tłoczyński. Przewyższał on resztę zawodników o klasę i łatwo wyeliminował bydgoskich finalistów. W grze z Bohdanem Tomaszewskim wygrał z wynikiem 6 : 3, 6 : 0, 6 : 4. W 1931 r. I. Tłoczyński grał w Bydgoszczy w barwach AZS Poznań a następnie wyjechał do Warszawy. W 1930 r. nastąpiło obniżenie poziomu gry w tenisa. Wyróżniała się Rudowska, która pokonała Czarnowską z Sopotu oraz Cieśla. W maju 1932 r. BKS zorganizował turniej klasyfikacyjny graczy. Do klasy A zakwalifikowali się Rudowska, Cieśla, Petel, Weynerowski, Bram i Sioda. W pierwszych latach trzydziestych prezesem klubu był dr Czesław Nieduszyński. BKS organizował liczne imprezy z udziałem tenisistów krajowych

i zagranicznych. Obok BKS działał na kortach na Wilczaku Bydgoski Klub Tenisowy. W Bydgoszczy startowali tacy tenisiści, jak: Jadwiga Jędrzejowska, Popławski, Stolarow, Bratek oraz zagraniczni z Wiednia, Brna, Sopotu i Królewca. Organizowano szkolne turnieje, w których wybijała się Zofia Siodówna, która w 1935 r. zdobyła tytuł mistrza Polski juniorów, a tytuł mistrza seniorów uzyskał Leon Sioda. W lipcu 1935 r. w spotkaniu strefy poznańsko-pomorskiej BKS pokonał toruński KL—T, jednak 15 września na własnych kortach przegrał mecz z Katowickim Klubem Tenisowym (przeegrany półfinał o mistrzostwo Polski). BKS posiadał w 1937 r. mistrzów Polski — Siodównę, Głowacką i Siodę. W 1937 r. były w Bydgoszczy 32 korty tenisowe.

Sport kajakowy

Sport kajakowy rozwinął się intensywnie w latach trzydziestych. 21 czerwca 1931 r. odbyło się na przystani KW Gryf oddanie do użytku młodzieży szkolnej 20 kajaków. Młodzież wykonała je w ramach robót ręcznych pod okiem nauczycieli, a do ukończenia pozostało dalszych 25. Na uroczystość przybyły władze szkolne z wizytatorem Walerianem Sikorskim z Poznania. Do uprawiania sportu kajakowego zachęcała względna taniość sprzętu, przyjemność turystyki wodnej i względy zdrowotne. W latach 1931 i 1932 rozwój kajakarstwa spowodował poszukiwanie wytwórców oraz możliwości korzystania z hangarów względnie innych miejsc przechowywania kajaków. Na wezwanie prasowe zgłaszali się wytwórcy i posiadacze różnych obiektów nad Brdą. Kajaki 1-osobowe produkowano w cenie 35 zł, 2-osobowe 50 zł, 3-osobowe 75 zł. 17 lipca 1932 r. odbyły się w Brdujściu I regaty kajakowe i żeglarskie o mistrzostwo Pomorza zorganizowane przez 16 Harcerską Drużynę Żeglarską. Udział wzięły sekcje KKW, Sokoła VI, Harcerstwa, Inspektoratu Dróg Wodnych i wiele osób niestowarzyszonych. Miała to być pierwsza próba przed mistrzostwami Polski, które planowano odbyć na Jeziorze Garczyńskim z okazji międzynarodowego zlotu skautów wodnych.

W Bydgoszczy powstał 15 grudnia 1935 r. Pom. Okręgowy Związek Kajakowy. Prezesem został kpt. Witkowski. W połowie listopada na zjeździe w Toruniu prezesem wybrano red. Stanisława Strąbskiego. Zorganizowany w 1935 r. Bydgoski Klub Sportowy Wodnik otrzymał hangar kajakowy przy ul. Śpichlernej. Klub ten organizował corocznie zawody kajakowe o mistrzostwo Brdy na trasie Koronowo—Bydgoszcz. W 1937 r. stanęły do współzawodnictwa 84 załogi z całego kraju. W 1933 r. sekcję kajakową zorganizował Sokół II. Kierownictwo objął Wojciech Albrycht, zastępcą był Władysław Woźniak. We wrześniu zorganizowano regaty kajakowe o mistrzostwo miasta. Okręg organizował doroczne regaty na trasie Bydgoszcz—Łęgowo. W czerwcu 1937 r. na regatach o mistrzostwo Pomorza w wyścigach dwójek seniorów na 10 tys.m załoga bydgoska Pucia—Donaszewski zajęła I miejsce, a w kajakach żaglowych zwyciężyła załoga PPW Matuszak—Pawłowski. Większość zwycięstw odniosły załogi Torunia. W połowie sezonu 1937 r. BKS Wodnik zbudował przystań na terenie przyległym do KS Poczтового PW. Bydgoszcz stała się największym ośrodkiem kajakowym w kraju. Kajakarze korzystali z 33 % ulg kolejowych. Zastosowano również ulgi przy przewozach kajaków.

Żeglarstwo

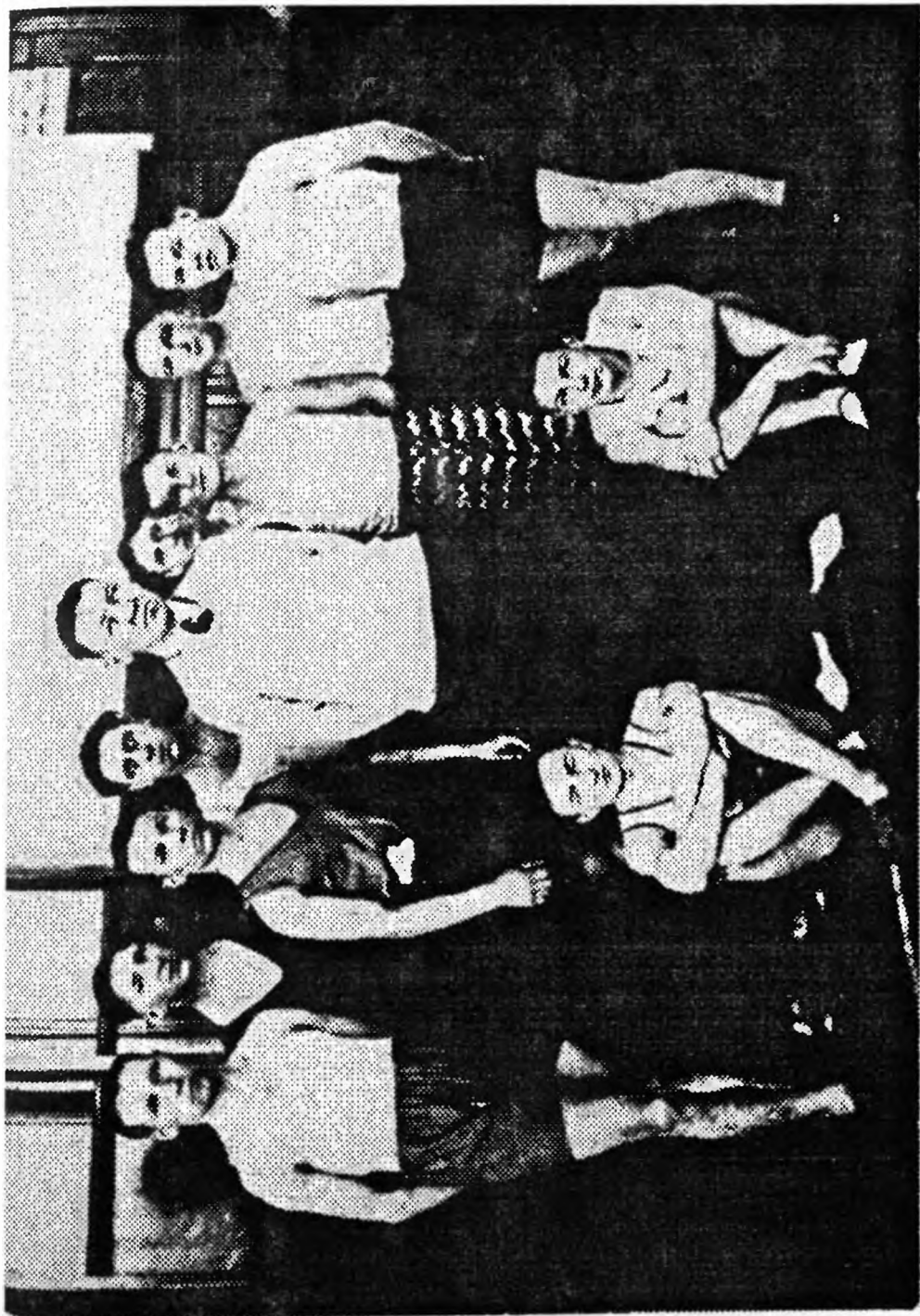
W marcu 1921 r. dobrze rozwijające się harcerstwo utworzyło jedną drużynę „Marynarki Harcerskiej” dla młodzieży z ukończonym 16 rokiem życia. Otrzymała ona kolejny nr 7—a. Patronem wybrano króla Zygmunta Augusta. W 1922 r. nastąpiła zmiana na Jana Karola Chodkiewicza. Drużynowym został Kazimierz Papiński. W styczniu 1930 r. kierownictwo drużyny objął Eugeniusz Szulc. W Bydgoszczy powstała XVI Drużyna Żeglarska. Harcerska Drużyna Morska spuściła na wodę pierwszą własną łódź żaglową. Obecny na uroczystości był gen. Mariusz Zaruski. 22 marca 1929 r. powstała „Drużyna Wilków Morskich” Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Inicjatorem i kapitanem drużyny był Józef Schrödel. W 1935 r. XVI Drużyna Żeglarska im. gen. Mariusza Zaruskiego zrzeszała 81 członków, zaś tabor liczył 10 jachtów, 1 motorówkę, 26 kajaków żaglowych, turystycznych i wyścigowych. Zorganizowano 10 wypraw wodnych. Sekcja Poczтового PW brała m.in. udział w żeglarstwie lodowym w Charzykowych. Inne jednostki, to Jacht Klub Polski i Wojskowy Jacht Klub. Na torze w Łęgnowie i na Wiśle organizowano regaty żeglarskie z udziałem klubów zamiejscowych. W październiku 1938 r. XVI Drużyna Żeglarska otrzymała nową harcówkę w 2 piętrowym budynku przy ul. Mennica 1, w bezpośrednim sąsiedztwie Brdy i Wenecji. Nowa siedziba obejmowała świetlicę, izbę zbiórek, warsztaty, schrony i magazyny. Wykończenie wnętrza uzyskano dzięki pomocy inż. Ciszewskiego.

W ostatnich latach sport żeglarski, mający podobne warunki jak wioślarstwo, zyskał wielu zwolenników. Ośrodek bydgoski reprezentowały następujące kluby: Wojskowy Jacht Klub, Bydgoski Jacht Klub, sekcja żeglarska Ligi Morskiej, sekcja sportu wodnego Oddziału Ligi Morskiej przy Państw. Zarządzie Dróg Wodnych oraz Żeglarskie Drużyny Harcerskie. Każdy z tych klubów miał własną przystań względnie szalęs.

Gry sportowe

Grę w koszykówkę wprowadził do szkół prof. W. Albrycht, podobnie jak kroskieta a następnie piłkę siatkową. Zaczęło się od towarzyskich spotkań drużyn szkolnych w palanta, piłkę nożną, piłkę siatkową, kroskieta oraz koszykówkę. Koszykówka wprowadzona do szkół zaczęła interesować, dzięki Tadeuszowi Żółkiewiczowi, stowarzyszenia wf i sportu. Toczyły się rozgrywki drużyn szkolnych z drużynami Sokoła I, BKS Polonia i Sokoła III. W 1929 r. w turnieju o mistrzostwo miasta grało już 11 drużyn. Turnieje organizował Sokół III oraz Hufiec harcerzy. Harcerze grywali z zespołami Szkoły Oficerskiej w rugby, co wzbudziło duże zainteresowanie nieznaną dotąd grą. W Gimnazjum Kopernika wprowadzono rozgrywki międzyklasowe w rugby.

8 grudnia 1929 r. powstał w Toruniu Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych obejmujący wówczas piłkę siatkową, piłkę ręczną, koszykówkę, piłkę palantową i hazenę. Prezesem został dr Siesławski, I w—ce prezesem por. Laurentowski, sekretarzem Karol Błoch, skarbnikiem Antoni Sobecki. W organizowanym przez Sokoła III turnieju w koszykówkę w 1932 r. mistrzostwo miasta zdobył KS SMP Naprzód. W 1933 r. wyłoniono najlepsze drużyny w mieście: w piłce siatkowej CWT Lotnictwa, w szczypiorniaku WKS Szkoły Oficerskiej, w piłce palantowej VII Drużyna Harcerska, w piłce siatkowej i koszykówce kobiet BKS Polonia. 20 lutego 1936 r. zorganizowano w Bydgoszczy Podokręg Pom. OZGS. Prezesem został kpt. Mówka, w—ce prezesami St. Zakrzewski i J. Potasznik,



prof. Wojciech Albrycht – nauczyciel wf w gimnazjum Kopernika wraz z wychowankami z KS Kopernik - paźdz. 1932 r.

sekretarzem Franciszka Romanowska, skarbnikiem Bukowski, kapit. drużyn męskich chor. Franciszek Karliński oraz żeńskich Izabela Zakrzewska, członkami zarządu Wiktor Ksycki i Drzewiecki.

Gimnastyka

Gimnastyka sportowa była domeną Sokolstwa, które miało w tej dziedzinie uprawienia związku sportowego. W bydgoskiej gimnastyce dominował Sokół I, chociaż w stopniu niższym ćwiczenia prowadziły wszystkie gniazda. Ćwiczenia w układach zlotowych i pokazowe organizowane na różne okazje, przygotowywały wszystkie gniazda, Szczepan Pyszka, a po ukończeniu służby wojskowej w 1922 r. w Poznaniu, Stefan Majtkowski kierowali działalnością gimnastyczną i sportową w Sokole I. Wszechstronny sportowiec i gimnastyk, S. Majtkowski zdobył w 1922 r. na mistrzostwach Polski we Lwowie I miejsce w wieloboju składającym się wówczas z ćwiczeń gimnastycznych na przyrządach oraz konkurencji lekkoatletycznych. Zwycięstwo nad czołówką polskich gimnastyków dowodziło dużej wszechstronności, którą zresztą utrzymał przez długie lata do wybuchu II wojny światowej. Liczne imprezy oraz pokazy gimnastyczne pozwalały porównać siły i kształtować formę zawodniczą. Ze środków władz szkolnych i Komitetu WF i PW uzupełniano zwłaszcza w latach 1926–1929 sprzęt gimnastyczny w szkołach, wykonano potrzebne remonty a zwłaszcza wymianę instalacji oświetleniowych. W 1929 r. było 10 sal: w 62 pp (hala sportowa), w Szkole Oficerskiej, w szkole Św. Trójcy, Seminarium Nauczycielskim, Szkole Wydziałowej, Gimnazjum Klasycznym i Humanistycznym, Gimnazjum Kopernika, Szkole Rolniczej i Gimnazjum Żeńskim. Dodać trzeba kilka sal zastępczych, jak sala KPW, w Rzeźni Miejskiej, Strzelnicy, Domu Polskim i w obiektach Patzera. Wśród bydgoskich gimnastyków wybijali się szczególnie Tadeusz Bettyna, Marian Grudziński, F. Ciepłuch, Alfons Domżański, Stefan Majtkowski, J. Piskorski, Michał Żółkiewicz, W. Bachuta, Henryk Agaciński, Jan Rogoziński, Maksymilian Świątkowski, Alojzy Więckowski. Rósł stale talent Tadeusza Bettyny, który na mistrzostwa Polski uzyskiwał coraz to lepsze wyniki, był m.in. uczestnikiem obozu przedolimpijskiego w Kozłowie w 1935 r. Na kursach centralnych w Kozłowie i obozach Dzielnicy Pomorskiej Sokoła w Białobłotach k. Tucholi szkolili się liczni kandydaci na instruktorów i przewodników gimnastyki. W większych ośrodkach, w tym w Bydgoszczy, odbywały się liczne krótkotrwałe przeszkolenia zawodników przy udziale kadry szkolącej i mistrzów Polski w gimnastyce⁶.

Strzelectwo sportowe

Strzelectwo jako sport masowy było domeną Bractwa Kurkowego, które prowadziło w Bydgoszczy ożywioną działalność. Na walnym zebraniu 28 listopada 1921 r. zatwierdzono nowy statut. Towarzystwo liczyło ponad 200 członków. Przewodniczącym został dr Chmielarski. W listopadzie 1928 r. utworzono Oddział Zjednoczonego Bractwa Strzeleckiego. Prezesem został Leon May, a sekretarzem Józef Sporny. W 1929 r. Magistrat oddał Bractwu za 100 tys.zł strzelnicę. Organizowano wiele strzelań, w tym tradycyjne strzelańia o godność „Króla Kurkowego” według ustalonego ceremoniału. Początki strzelectwa sportowego związane były z wynikami chor. Feliksa Faferka, późniejszego mistrza Polski i reprezentanta barw Polski, jak również Józefa Pietrykowskiego. W Bydgoszczy odbywał się początkowo strzelania o mistrzostwo miasta. Pierwsze w 1925 r. odbyło się przy udziale

189 zawodników. W 2 grupach – przedpoborowych i po odbyciu czynnej służby wojskowej. Kobiety brały udział w strzelaniu w Rodzinie Wojskowej i w Związku Strzeleckim. 20 lutego 1930 r. powstało Koło Lokalnej Organizacji Przynależności Kobiet do Obrony Kraju. Komendantką PW Kobiet była Janina Ziółkowska.

W listopadzie 1929 r. rozpoczęto prace przy budowie strzelnicy małokalibrowej na terenie 62 pp. Została ona urządzona według najnowszych wymagań technicznych z krytymi stanowiskami, odpowiednio zabezpieczonymi. Mankamentem było istnienie tylko 2 stanowisk, co ograniczało dostęp. Popularne w Bydgoszczy strzelectwo sportowe posiadało szereg strzelnic – na terenie KPW, Gazowni Miejskiej, Stadionu Miejskiego, wojskową na Jachcicach i na terenie 62 pp (ogólnie dostępna). Bractwa Kurkowego oraz Tow. Powstańców i Wojaków na Ludwikowie. W czasie zawodów strzeleckich w Warszawie w połowie czerwca 1930 r. Maria Woźniakowa z KS Rodzina Wojskowa uzyskała I nagrodę w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m oraz jedną II nagrodę za dobry strzał z pistoletu. W marcu 1931 r. na IV Centralnych Kobięcych Zawodach Strzeleckich w Warszawie, Rodzina Wojskowa z Bydgoszczy zajęła II miejsce w strzelaniu o nagrodę Marszałka Piłsudskiego, II miejsce w konkurencji o nagrodę Prezydentowej, III miejsce w konkurencji o mistrzostwo Warszawy. W konkurencji o nagrodę „Przyszłości” I miejsce zajęła M. Woźniakowa, a w konkurencji „O zwycięstwo wspólnymi siłami” I miejsce zdobyła Rodzina Wojskowa z Bydgoszczy. W październiku 1933 r. pracownicy Gazowni Miejskiej zorganizowali sekcję strzelecką, do której zapisało się 40 osób. Wiosną 1934 r. zbudowano strzelnicę małokalibrową o 2 stanowiskach. Organizowano zawody strzeleckie i zdobywano Odznakę Strzelecką. Na Stadionie Miejskim wybudowano w 1934 r. strzelnicę małokalibrową z 6 stanowiskami. Otwarcie odbyło się 13 października.

Na walnym zebraniu Bractwa Strzeleckiego w styczniu 1939 r. postanowiono w związku z przypadającym w 1946 r. 600-leciem istnienia Bractwa w Bydgoszczy, zorganizować ogólnopolskie strzelanie.

Łucznictwo

Łucznictwo rozwinęło się w Poczтовым Klubie Sportowym w połowie 1933 r. Kierownikiem sekcji był Leon Boryczko. W zawodach konkursowych Dziennika Bydgoskiego w listopadzie 1934 r. zawodnik PKS Feliks Majewski uzyskał I miejsce. W lipcu 1934 r. na zawodach łuczniczych w Warszawie przy udziale zawodników PKS, łuczniczka PKS Malinowska uzyskała VI lokatę, co było znacznym sukcesem. Pomorski Okręgowy Związek Łuczniczy posiadał w 1935 r. 40 zarejestrowanych członków, a w następnym roku już 340. Bydgoszcz posiadała jedyny na Pomorzu nowocześnie urządzony tor łuczniczy na Stadionie Miejskim. Kapitan sportowy okręgu K. Dorosiewicz organizował dla zgłoszonych organizacji kursy teoretyczne i praktyczne. Na zawodach łuczniczych o mistrzostwo Warszawy w październiku 1937 r. Feliks Majewski uzyskał tytuł mistrza Warszawy w strzelaniu na krótkie i długie odległości, a jego kolega klubowy Władysław Włodarski II miejsce. Mistrzem zespołowym Warszawy została trójka klubowa F. Majewski, Wł. Włodarski i Dobrowolski. W sierpniu 1937 r. PZŁ zorganizował w Warszawie obóz łuczniczy przed VII mistrzostwami świata w łucznictwie w Paryżu w dniach 9–16 sierpnia 1937 r. W obozie uczestniczyli F. Majewski i Wł. Włodarski z PKS. Wyznaczony do reprezentacji F. Majewski ustanowił rekord Polski w trójboju krótkodystansowym oraz na 50 m.

W ogólnej punktacji uzyskał I miejsce oraz miejsce w reprezentacji. W mistrzostwach świata wzięty udział reprezentacje 10 państw, a wśród nich 5-osobowy zespół polski. Biorący po raz pierwszy udział w tak poważnej imprezie F. Majewski zdobył mistrzostwo świata na długie odległości oraz mistrzostwo świata w zestawieniu łącznym na krótkie i długie odległości. Reprezentacja Polski uzyskała również drużynowe mistrzostwo świata na odległości długie oraz mistrzostwo świata na odległości łączne – krótkie i długie. Prymat w łucznictwie światowym objęła Polska, a w kraju Poczty KS z Bydgoszczy. 3 lipca 1938 r. odbyły się na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy XI Mistrzostwa Polski w Łucznictwie oraz III centralne zawody łucznicze o mistrzostwo PPW (29 czerwca do 3 lipca). Zespół Bydgoszcz I w składzie F. Majewski, Borowiak, Gumiński, Wł. Włodarski uzyskał I miejsce i tytuł Mistrza Polski. W strzelaniu na długie i krótkie dystanse mistrzostwo uzyskał F. Majewski, aktualny mistrz świata. F. Majewski zdobył również indywidualnie tytuł mistrza PPW na rok 1938/39. Na mistrzostwach świata w Londynie w sierpniu 1938 r. w strzelaniu indywidualnym na długie dystanse F. Majewski zajął II miejsce, a zespołowo I miejsce Polska.

Szybownictwo

Zarząd Kolejowego Koła LOPP zorganizował w kwietniu 1933 r. sekcję szybowcową. Prezesem Koła był mjr inż. K. Stabrowski. Sekcja otrzymała pomoc z Komitetu Kolejowego Dyrekcji Kolei Pomorskich. W maju 1934 r. zbudowano dalszych 5 szybowców. Dotąd traktowano tę działalność jako sportową, odtąd jako przysposobienie wojskowe. W 1934 r. w Kole było 9 sekcji i 500 członków, zorganizowano 6 kursów z udziałem 300 członków. Znalaziono odpowiedni teren na szybowisko w majątku Miedzyń pod Fordonem. Uzyskano zakwalifikowanie szybowiska do kat. A i B. Rozpoczęła działalność Szkoła Szybowcowa. W maju 1934 r. była już gotowa eskadra szybowców. Na 11 szybowcach Koło planowało przeszkolić około 300 pilotów w kat. A i B. Szkoła bydgoska uznana była za jedną z najlepszych w Polsce do nauki latania w tych kategoriach. Otwarcie szybowiska z nowym hangarem nastąpiło 8 października 1934 r. Zorganizowano zawody szybowcowe i loty pokazowe. Na szybowisku szkoły fordońskiej odbyły się w 1934 r. I ogólnopolskie zawody szybowcowe. Zwycięzcą został Kazimierz Mindak – długoletni prezes Aeroklubu Bydgoskiego. Instruktor Bydgoskiego Koła Szybowcowego Oficerski pobił rekord Polski na szybowcu „Lwów” przelatując 210 km w linii prostej. W 1934 r. została założona przez mjr. Antoniego Chudziewicza sekcja szybowcowa przy Szkole Podchorążych. Klub szybowcowy Związku Strzeleckiego posiadał sekcje terenowe w Grudziądzu, Tczewie, Starogardzie, Świeciu, Aleksandrowie Kuj., Inowrocławiu, Wągrowcu i Szubinie. Sekcja w Bydgoszczy zbudowała 4 szybowce typu „Wrona-bis”. We wrześniu 1938 r. odbyły się w Fordonie zorganizowane przez okręg pomorski LOPP, ogólnopolskie zawody modeli szybowcowych z udziałem 60 zawodników. I miejsce zdobył okręg poznański.

Tenis stołowy

Tenis stołowy, popularny ping-pong, był w Bydgoszczy grą masowo uprawianą wśród młodzieży szkolnej, w harcerstwie, organizacjach młodzieżowych i stowarzyszeniach wf i pw. Organizowano wewnętrzne zawody, a w miarę postępu – turnieje i mistrzostwa miasta. Komitet WF i PW już w lutym 1931 r. zorganizował turniej o mistrzostwo

miasta w sali Strzelnicy. Finalistą indywidualnym został Fryderyk Fischer z SMP Naprzód. W turnieju okręgowym SMP, zorganizowanym w lutym 1931 r. w Domu Katolickim przy Farze wzięły udział bydgoskie koła Wolność, Orzeł, Gwiazda, Orłeta, Brzask, Naprzód. W następnym turnieju w marcu 1931 r. zorganizowanym w Domu Czeladzi, mistrzostwo okręgu zdobyło koło SMP Orzeł Czyżkówko, II miejsce Brzask i III miejsce Gwiazda. W 1933 r. na czoło wybiło się SMP Naprzód, natomiast w indywidualnych mistrzostwach miasta wzięło udział 100 zawodników. Mistrzem został Fischer, a kolejne miejsca zajęli: Malchrowicz, Domeracki, Tyszka i Raciniewski.

W marcu 1932 r. odbyło się w Toruniu przy udziale 14 delegatów kontytucyjne zebranie Pomorskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego. Prezesem został kpt. Laurentowski. Indywidualne mistrzostwa Pomorza zorganizowane w lutym 1933 r. w sali Dyrekcji Kolejowej przez SMP Naprzód, wykazały wyższość zawodników bydgoskich. W spotkaniu mężczyzn I miejsce uzyskał Wilski a II miejsce Zdzisław Mielnik – obaj z BKS Polonia. W grach kobiet I miejsce zdobyła Irena Molska z BKW, II miejsce Suszczanka z Liceum Handlowego, III miejsce Nella Czarnecka z BKW. W zawodach udział wzięli tenisiści Torunia, Gdańska i Bydgoszczy. W 1933 r. odbył się w Toruniu, z okazji 700-lecia miasta, międzynarodowy turniej, w którym reprezentacja Bydgoszczy w składzie Fischer, Z. Mielnik, W. Raciniewski zajęła II miejsce za reprezentacją Warszawy. W 1935 r. reprezentacja Bydgoszczy w składzie Mentlikowski, Domeracki, Czenszak, Nowak, Szumiński i Raciniewski uzyskała V miejsce w mistrzostwach Polski. Po 1935 r. zainteresowanie tenisem stołowym nieco osłabło.

Sport motocyklowy

Klub Motocyklistów w Bydgoszczy został zorganizowany 20 kwietnia 1925 r. Wybrano zarząd w składzie: prezes Ksawery Borowski, w-ce prezes Bronisław Bukowski, sekretarz Lambert Bukowski, z-ca Konstanty Rzanny, skarbnik Franciszek Marchlewski, przew. komisji sportowej Stadie. Do klubu zapisało się 25 członków. W pierwszej wycieczce do Ostromecka i Unisławia uczestniczyło 16 osób. Pod koniec 1925 r. Klub liczył 50 członków. Zorganizowano wyścigi w Osowej Górze przy udziale 21 maszyn. W wyścigach motocyklowych w Poznaniu we wrześniu 1925 r. uczestniczyli bydgoscy zawodnicy – H. Bunn, Janowicz, Raczkowski i Hubert Beitsch. W lipcu następnego roku w zawodach zorganizowanych przez KS Unia Poznań wzięło udział 4 bydgoszczan. W klasie juniorów zwyciężyli Konstanty Rzanny i H. Beitsch, w klasie seniorów Buda prowadząc w wyścigu, miał defekt motoru w ostatniej fazie wyścigu. Również w lipcu na zawodach o mistrzostwo Pomorza w Grudziądzu na trasie 180 km szosami wokół Grudziądza, startowali obok zawodników Grudziądza, Gdańska, Gdyni i Poznania – zawodnicy bydgoscy: H. Bunn, Dyduś, K. Rzanny, H. Beitsch, Janowicz i Lewicki. W kat. I maszyn do 250 cm II miejsce zdobył Dyduś, w kat. II – H. Bunn uzyskał najlepszy czas dnia i I miejsce zaś w kat. IV do 1.000 cm – pierwszy był H. Beitsch.

Na rocznym walnym zebraniu w kwietniu 1929 r. dokonano oceny pracy klubu. Klub liczył 48 członków, którzy brali udział w różnych imprezach. Mistrzem klubu na rok 1928/29 był Alvensleben. Prezesem wybrano po raz szósty K. Borowskiego. W-ce prezesem został Roman Goncerzewicz, sekretarzem A. Karowski, z-cą F. Bork, skarbnikiem St. Petrykowski, gospodarzem Bronisław Passuth, kapitanem sportowym Paweł

Sikorski, z-cą H. Bunn. W 1930 r. przypadło 5-lecie klubu. Jego staraniem i znacznym wkładem pracy członków zbudowano na Stadionie Miejskim tor żużlowy. Dalsze starania wspólnie z klubami kolarskimi, dla których tor wymagał podwyższenia i wykończenia, doprowadziły w 1937 r. do poszerzenia toru żużlowego. W związku z mającymi się odbyć w Bydgoszczy 14–15 sierpnia międzynarodowymi mistrzostwami motocyklowymi Polski, prezydent miasta L. Barciszewski podjął decyzję o dokonaniu rozbudowy żużlowego toru motocyklowego. Do prac zaangażowano wielu bezrobotnych. Dużo wysiłku włożył komitet międzyklubowy, zabiegając o materiały i fachową pomoc. Klub posiadał doskonałych zawodników, jak H. Bunn, H. Beitsch, Buda, Morawski, Alvensleben. Brali oni udział w zawodach krajowych i zagranicznych, osiągając znaczne sukcesy. Alvensleben uzyskał w mistrzostwach Europy w Barcelonie w ogólnej klasyfikacji IV miejsce bijąc m.in. motocyklistów angielskich i niemieckich. W październiku 1930 r. Klub zorganizował zjazd plakietowy z udziałem 140 zamiejscowych motocyklistów oraz 4 imprezy żużłowe dla motocyklistów Wielkopolski i Pomorza. Elitę zawodników klubu stanowili: Ziółkowski, Buda, Alvensleben, Sikorski i Beitsch. Brali oni udział w imprezach motocyklowych w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu i w Katowicach oraz w mistrzostwach szosowych Polski. Na mistrzostwach żużlowych Poznańskiego i Pomorza na stadionie Miejskim w Bydgoszczy – 5 października 1930 r. z udziałem zawodników Bydgoszczy, Poznania, Gdańska i Grudziądza w konkurencji o mistrzostwo na 20 okrążeń toru – 8.000 m, startowało 5 zwycięzców poszczególnych biegów. Zwyciężył Buda uzyskując rekord toru, II miejsce Stańczyk, III miejsce Czerniak (Poznań). W czerwcu 1932 r. na zawodach TS Unia w Poznaniu, bieg główny na trasie 21 km z udziałem 25 zawodników z całego kraju i 5 z zagranicy, wygrał Alvensleben. W biegu głównym o „Złoty Kask” zwycięstwo odniósł Klub Motocyklowy Bydgoszcz (Alvensleben, Zakrzewski).

Rok 1935 był rokiem 10-lecia klubu, a prezes klubu K. Borowski obchodził swą dziesiątą prezesurę. Klub mógł się pochwalić posiadaniem najlepszego toru żużlowego w kraju. Zorganizowano 37 imprez, w tym 16 żużlowych oraz zjazd gwiazdzisty – plakietowy. 12 maja odbyły się wyścigi jubileuszowe.

Automobilizm

Automobilizm rozwinął się w dwóch klubach – Automobilklubie Wielkopolskim filia w Bydgoszczy powstałym latem 1924 r. i Automobilklubie Pomorskim założonym w 1928 r. Prezesem klubu filialnego był Władysław Maciejewski, I w-ce prezesem Jan Piotrowski, II w-ce prezesem A.O. Jende, sekretarzem Józef Szymczak, skarbnikiem Karol Bauer, przew. komisji sportowej inż. Januszkiewicz. Klub liczył 120 członków. W 1925 r. członkowie klubu odbyli podróż po Polsce i zorganizowali wycieczkę do Lwowa w czasie Targów Wschodnich. Tam wzięli udział w ogólnopolskich zawodach samochodowych. Klub zorganizował m.in. w październiku 1925 r. samochodowe i motocyklowe zawody na trasie Wojnowo–Nakło i z powrotem.

22 października 1928 r. powstał Automobilklub Pomorski. Zgłosiło się 70 członków. W 1929 r. Dowództwo Okręgu Korpusu VIII zezwoliło oficerom służby czynnej i rezerwistom należeć do klubu, co zintensyfikowało jego rozwój. Klub odbywał wycieczki, zjazdy plakietowe i zawody. W sierpniu 1929 r. zorganizowano „jazdę plakietową” klubów samochodowych do Bydgoszczy. Udział wzięły Automobilklub Polski z Warszawy, Automobilklub Wielkopolski i Łódzki. Wieczorem w Kasynie Cywilnym odbył

się wieczorek, a o godz. 24.00 rozdanie plaketek. Rano nastąpił wyjazd na regaty do Brdu-ujścia. Organizowano również Zjazdy Plakietowe nad Polskie Morze do Gdyni. Niemałą zasługę w powołaniu klubu miał bydgoski inżynier Stanisław Rolbieski, długoletni jego przewodniczący. W 1931 r. prezesem był inż. S. Rolbieski, wiceprezesem Leon Jackowski, II wiceprezesem Marcin Śpikowski, sekretarzem Józef Szymczak, skarbnikiem Leopold Stenzel. W 1938 r. klub liczył 146 członków a na początku 1939 r. 269. W 1938 r. obchodzono 10-lecie. Zorganizowano Jubileuszową Jazdę Konkursową – sprawdzian samochodów i kierowców. Do Bydgoszczy zjechało 30 samochodów z całego kraju. Po południu odbył się bankiet w Hotelu Pod Orłem, na którym byli również prezydent L. Barciszewski, gen. W. Thommee i wicestarosta bydgoski Nowakowski. Członkowie klubu prowadzili również żywą działalność towarzyską, organizując „czwartki klubowe”, obchody gwiazdkowe i wieczorki. Ostatnie zebranie sprawozdawczo-wyborcze klubu odbyło się 22 stycznia 1939 r. Prezesem został wybrany inż. Stanisław Zawadzki.

Hippika

Jeździectwo było dziedziną sportu, której uprawianie rozpoczęli żołnierze stacjonujących w Bydgoszczy jednostek wojskowych, jak 16 Pułk Ułanów, 15 Pułk Artylerii Lekkiej, 11 Dywizjon Artylerii Konnej a także innych. Zwłaszcza Szkoła Podchorążych Piechoty posiadała niezłą grupę jeźdźców. Dysponowała też własną ujeżdżalnią przy ul. Dwernickiego.

Klub Jazdy Konnej 16 Pułku Ułanów organizował już od 1921 r. zawody i konkursy hippiczne na własnym torze oraz konkursy i pokazy władania białą bronią na placu przy ul. Królowej Jadwigi. Klub wystąpił w końcu 1928 r. z inicjatywą powołania przysposobienia wojskowego konnego. W styczniu 1929 r. zorganizowano 2 oddziały – szwadron męski (6 drużyn poszczególnych szkół), składający się z 80 uczniów szkół średnich po ukończeniu II stopnia pw oraz pluton żeński (3 drużyny szkół żeńskich). Pułk prowadził naukę jazdy dla młodzieży szkolnej już od 1926 r.

Na torze wyścigowym na Kapuściskach Małych organizowano wyścigi konne z udziałem jeźdźców z Grudziądza, Torunia i Starogardu. Tu również w okresie letnim organizowało wyścigi – Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych, dbające o rozwój hodowli koni. Organizatorem imprez konnych było również Pomorskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni, którego prezesem był gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki. Zrzeszonych było 496 członków, w tym 40 cywilnych. Bydgoszcz była na ogół zasobna w urządzenia jeździeckie. 16 Pułk Ułanów dysponował krytą ujeżdżalnią w koszarach i torami do wyścigów konnych przy szosie szubińskiej. Przy ul. Toruńskiej odbyło się 4 listopada 1928 r. otwarcie krytej ujeżdżalni wybudowanej przy pomocy wojska i środków Komitetu WF i PW. Ćwiczyły tam ekipy jeździeckie wojska, Sokoła Konnego, klubów jazdy konnej i oddział konnej policji. Kolejne obiekty to: ujeżdżalnia przy ul. Dwernickiego i tor wyścigowy na Kapuściskach Małych. Przy ul. Pohulanka pułkownik w stanie spoczynku Rajmund Brzozowski prowadził publiczną ujeżdżalnię dla chętnych spośród osób cywilnych. W zimie udostępniał krytą ujeżdżalnię o pow. 35 x 20 m. Plac przy ul. Królowej Jadwigi służył również organizacji konkursów hippicznych. W październiku 1938 r. odbyły się w Bydgoszczy ogólnopolskie mistrzostwa typu „Military”, podczas których rozegrano wszystkie konkurencje dzisiejszego Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego (WKKW)

oraz widowiskowe „rąbanie” szablą ustawionych pionowo łóz. Mistrzostwa Polski w jeździectwie odbyły się w Bydgoszcy również w lipcu 1939 r. W skali krajowej znane były osiągnięcia rotmistrzów 16 Pułku Ułanów Kazimierza Paszotty-Panicńskiego i Jana Pieczyńskiego. Jeźdźcy 16 Pułku Ułanów brali udział w mistrzostwach Wojska Polskiego na polach siekierkowskich w 1926 r. W klasyfikacji zespołowej uzyskali II miejsce, a w klasyfikacji indywidualnej por. Jan Pieczyński był III.

Szermierka

Szermierka, mimo propagandy i wielu akcji zachęcających i pokazów, nie wyszła poza mury koszar i szkół. Na początku listopada 1926 r. zorganizowano w auli Gimnazjum Humanistycznego „akademię szermierczą” z referatem dr. Kazimierza Panka i pokazami – turniejem szermierzy szkół średnich w szabli i florecie. W szkołach szermierkę propagował: W. Albrycht, natomiast st. sierżant Koncewicz robił to w BTW i w Sokole III. W 1930 r. kursy szermiercze w KPW prowadził oficer rez. Korzeniewski. Szermierką zajmowali się poza tym por. M. Matuszewski, inż. Odrzywolski, podchor. Matuszek i Dąbrowski. Imprezy organizowały szkoły – Gimnazjum Kopernika i Gimnazjum Humanistyczne których zespoły uczniów dobrze opanowały władanie szablą i floretem.

Regionalny Komitet Olimpijski

W 1928 r. bydgoszczanie witali powracających wioślarzy – olimpijczyków z Amsterdamu, czwórki Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. We wrześniu 1932 r. sportowa Bydgoszcz przyjęła przejeżdżających pociągiem z Gdyni do Warszawy olimpijczyków powracających z Los Angeles. Peron wypełnili sportowcy, młodzież szkolna i tłumy sympatyków. Wioślarze pochwycili w ramiona swego kolegę Jerzego Brauna, lekkoatleci pobiegli z kwiatami do Janusza Kusocińskiego, a obdarowana kwiatami Jadwiga Wajsówna zapewniła uradowane koleżanki, że zawsze chętnie przybędzie do Bydgoszczy.

W czerwcu 1935 r. władze polskiego Komitetu Olimpijskiego zwróciły się do gen. W. Thommee w sprawie utworzenia Regionalnego Komitetu Olimpijskiego na Pomorzu. Pomorski Komitet Olimpijski zorganizowano w Bydgoszcy w oparciu o miejski Ośrodek Wychowania Fizycznego z przewodniczącym gen. Thommee na czele. Zastępcą został dyr. M. Matuszewski, sekretarzem Stanisław Zakrzewski, zastępcą Wacław Kocon, skarbnikiem dyr. Bolesław Gulcz, a jego zastępcą dyr. Kasperski. O protektorat nad Komitetem zwrócono się do Inspektora Armii gen. dyw. Norwid-Neugebauera i wojewody pomorskiego. Zadaniem Komitetu było m.in. propagowanie idei olimpijskiej, zbieranie środków na fundusz olimpijski oraz opieka nad członkami drużyn olimpijskich.

W niedzielę 23 czerwca 1935 r. odbyło się na Stadionie Miejskim ślubowanie olimpijczyków z Pomorza. W loży trybuny zasiedli: Dowódca OK VIII gen. W. Thommee, starosta dr Stefanicki, prezydent L. Barciszewski, dowódcy pułków, członkowie Pomorskiego Komitetu Olimpijskiego i przedstawiciele organizacji wf i sportu. Na płycie Stadionu ustawiły się organizacje wf i sportu a następnie olimpijczycy z J. Kusocińskim niosącym flagę narodową na czele. Obecni byli: jeźdźcy – rtm. Kulesza, kpt. Ruciński, kpt. Biliński i por. Michnas, wioślarze – Jerzy Braun, Eugeniusz Broniec, Maurycy Pasikowski, Tadeusz Szrajda, Bernard Ormanowski, Marcin Gechanowski i bokser Bronisław Krzemiński

z GKS Grudziądz. Do olimpijczyków przemówił dyr. M. Matuszewski, po czym gen. W. Thommee wszedł na podwyższenie, gdzie stał J. Kusociński z flagą i odebrał od niego przysięgę olimpijską. Orkiestra odegrała hymn państwowy. Nastąpiła defilada, którą prowadził por. Władysław Lindner. Była to pierwsza w Polsce przysięga olimpijska. Dla olimpijczyków pomorskich nastał czas przygotowań do igrzysk olimpijskich w Berlinie w roku 1936.

PRZYPISY

¹Bydgoski Okręgowy Związek Piłki Nożnej. 50 lat pomorskiego piłkarstwa, Bydgoszcz 1972.

²1920–1945 – Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie w 25–lecie istnienia. Księga Pamiątkowa, opr. Józef Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1946; K. Mrozik, Bydgoskie wioślarstwo lat międzywojennych, Kalendarz Bydgoski 1987.

³60 lat Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki w Bydgoszczy (1925–1985), Bydgoszcz 1985.

⁴1926–1976 – 50 lat pięściarstwa pomorskiego. Historia boks na Pomorzu, Bydgoszcz 1976.

⁵Od „Tornado” do „Pony”. 50 lat bydgoskich rowerów. Jednodniówka z okazji „Dni Bydgoszczy” i 60–lecia Zakładów Rowerowych „Romet”, Bydgoszcz 1984.

⁶„Sokół na Pomorzu”. Organ Dzielnic Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych w Polsce (1936–1939).

NIEMCY - PATRONI ULIC MIĘDZYWOJENNEJ BYDGOSZCZY

Podstawowym elementem orientacji przestrzennej w mieście są nazwy ulic. Źródło swoje biorą najczęściej z wielowiekowej historii miasta. Analiza historyczna nazewnictwa miejskiego jest przedmiotem badań toponimicznych. Z pewnością w nazwach ulic utrwalił się proces rozwoju przestrzennego miasta, jaki dokonał się w trakcie wielu stuleci. Badania w zakresie rozwoju urbanistycznego i nazewnictwa miejskiego podejmowano także w odniesieniu do Bydgoszczy. Wspomnianej problematyki dotyczy kilka prac o charakterze przyczynkarskim¹.

Współczesne badania w zakresie nazewnictwa miejskiego przyjmują z reguły klasyfikację nazw ulic według ich typów semantycznych. Wśród znaczeniowych rodzajów nazw ulic wyróżnia się zwykle ich nazwy pochodzące od: miejscowości, osób, topografii, przyrody, kultury².

Szczególne miejsce wśród nich zajmują nazwy ulic powstałe od nazw osobowych. Nazwy takie nosi na ogół około 20 % ulic w mieście. Pochodzą one najczęściej od nazwisk osób ważnych w historii państwa i miasta. Na ogół są to nazwiska władców, przedstawicieli możnych rodów, artystów, pisarzy, uczonych, pedagogów, imiona świętych lub postaci literackich. Znaczną grupę wśród nich stanowią także osoby, które w szczególny sposób zaznaczyły swą obecność w mieście, jego najznamienitsi obywatele. Zwyczaj nazywania ulic imieniem osób stanowił dowód uznania i honoru ze względu na położone zasługi i rolę, jaką odegrali w historii miasta. Był to nadzwyczajny wyraz ich wyróżnienia. Praktykę w tym zakresie datuje się zwykle na II połowę XIX wieku. W Bydgoszczy zjawisko to wystąpiło już nieco wcześniej i związane było ze zmianą nazw ulic po upadku Księstwa Warszawskiego i powrotem Bydgoszczy pod berło Fryderyka II.

Zmiany w nazewnictwie ulic wprowadzono przy okazji ich spisu i podziału na obwoły policyjne w 1881 r. Wówczas to ulica Długa (Langestr.) otrzymała nazwę Friedrichstrasse, a Stary Rynek (Marktplatz) przemianowano na Friedrichplatz³. Nazwy osobowe nadawano później nowo powstałym ulicom np. Gamma (Gammstr.), lecz zwyczaj ten rozpowszechnił się dopiero w II połowie XIX wieku⁴. W rezultacie, nazwy osobowe otrzymało wiele spośród ulic miasta. Wśród patronów bydgoskich ulic znaleźli się burmistrzowie. Ernst Emil Peterson, Heinrich Heyne, Hugo Braesicke, Ernst von Foller, Reinhold Foller, Julius Bachmann oraz znamienici obywatele miasta: Heinrich Gamm, Heinrich Dietz, Hermann Franke, Adolf Kolwitz, Wilhem Blumwe i inni⁵.

Momentem przełomowym w dziejach miasta był powrót Bydgoszczy do Macierzy w 1920 r. Dokonał się wówczas proces repolonizacji miasta. Jednym z jego aspektów była zmiana nazewnictwa bydgoskich ulic i dotychczasowe nazwy niemieckie zastąpiono

polskimi. Nazwy ulic najstarszych zrepolonizowano, powracając do ich nazw przedrozbiorowych. Tak było w przypadku ulic z rejonu Starego Miasta np. Pfarrstrasse przywrócono nazwę Farna, a Brückenstrasse – Mostowa. Dynamiczny rozwój miasta w XIX wieku spowodował, iż wiele ulic posiadało nazwę jedynie niemiecką. Uległy one polonizacji. Różnorodny był sposób postępowania przy nadawaniu im nazw polskich. Części z nich nadano jedynie polskie brzmienie, pozostawiając bez zmiany samą treść nazwy. Przykładowo, dotychczasową Lindenstrasse nazwano Lipowa, zaś Blumenstrasse otrzymała nazwę Kwiatowa. Zrozumiała była intencja przy zmianach nazw osobowych ulic. Oczywiście uległy one polonizacji. Trudno było przecież oczekiwać pozostawienia nazw ulic, których patronami byli miejscowi Niemcy, nawet jeśli w rozbiorowych dziejach miasta znaczyli wiele. Byli oni bowiem oceniani w kategoriach przedstawicieli narodu, którego udziałem stał się zabór ziem polskich i ich germanizacja. Przy zmianach nazw osobowych ulic stosowano często, choć nie wyłącznie, zasadę zastępowania dotychczasowych patronów niemieckich polskimi postaciami historycznymi. Niekiedy odpowiadały one sobie charakterem historycznym. Tak na przykład Blücherstrasse otrzymała nazwę Czarneckiego, Clausewitz ustąpił miejsca Władysławowi IV, zaś Gneisenau Dwernickiemu, Bachmann Libeltowi, a Braesicke Staszicowi itp.⁶

W sytuacji zdecydowanej repolonizacji miasta fenomenem było zachowanie nazw kilku ulic, bądź ich części, których patronami byli bydgoscy Niemcy. Wśród zachowanych niemieckich patronów ulic międzywojennej Bydgoszczy znaleźli się: C. Blumwe, H. Dietz, H. Franke, J.F. Gamm, A. Kolwitz i Petersonowie⁷.

Nazwę ul. Blumwego (dawn. Blumwestr.) utrzymano dla ulicy będącej przedłużeniem ul. Stawowej, na odcinku od ul. Wysokiej do ul. Nakielskiej. Pozostawiono także ul. Henryka Dietza (dawn. Heinrich Dietz–Str.), która stanowiła przedłużenie ul. Nowodworskiej. Nie zmieniona pozostała również ul. Hermana Frankego (dawn. Hermann Franke–str.), którą nazwano bulwar na lewym brzegu Brdy między mostami Staromiejskim i Bernardyńskim. Zachowano także nazwę ul. Petersona (dawn. Petersonstr.) dla ulicy łączącej ulicę dr E. Warmińskiego i Marcinkowskiego oraz pl. Petersona (dawn. Peterson–Platz) dla placu między ulicami Czarna Droga i Chełmińska. Inni, dawni patroni bydgoskich ulic musieli zadowolić się zachowaniem poprzedniej nazwy dla części tych ulic, niegdyś nazwanych w całości ich imieniem. Ulica Adolfa Kolwitza (dawn. Adolf Kolwitz–Str.) łączyła ulicę Curie-Skłodowskiej (poprzed. Nowomiejska) i Bronisława Pierackiego (poprzed. Senatorska) przecinając Al. Powstańców Wlkp. Północny jej odcinek od ul. Bronisława Pierackiego do linii kolejowej do Torunia otrzymał nazwę ul. Lelewela. Dawną nazwę ul. Gamma (dawn. Gammstr.) pozostawiono dla jej odcinka między ulicami Dworcową i Zduny. Inna jej część od ul. Marszałka Focha do ul. Dworcowej otrzymała nazwę ul. dr E. Warmińskiego⁸.

Wśród patronów bydgoskich ulic znaleźli się początkowo także Wolfgang Goethe, Friedrich Schiller i Wilhelm Biese, dyrektor szkoły na Szwedzerowie. Ulica Goethego (dawn. Goethe–Str.) przecinając Al. Mickiewicza (dawn. Bülowstr.) łączyła ul. Chodkiewicza (dawn. Bleichfelderstr.) z ul. Słowackiego (dawn. Bismarckstr.). W 1921 r. otrzymała ona nazwę ul. 20 Stycznia 1920 r. Ulica Schillera (dawn. Schillerstr.) równoległa do ul. Gotehego łączyła ul. Chodkiewicza z ul. Staszica (dawn. Braesickestr.). W 1921 r. nazwę jej zmieniono na ul. Paderewskiego. W 1922 r. zmieniono również nazwę ul. Riesego (dawn. Riesestr.) na ul. Dąbrowskiego. Łączyła ona ul. Orlą (dawn. Adlerstr.) z ul. Filarecką (dawn. Wissmannstr.).

Fakt utrzymania w międzywojennej Bydgoszczy nazw ulic, których patronami byli Niemcy, zwłaszcza w nieprzyjaznej niemieckiej atmosferze, jaka panowała w mieście w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, skłania do bliższego poznania tych postaci. Zarysowanie ich sylwetek, sądzić można, pomocne będzie w zrozumieniu motywów, jakie towarzyszyły władzom miasta przy podejmowaniu decyzji w tym zakresie. Wydaje się, że przesądziła obiektywna ocena ich dokonań i roli jaką odegrali w dziejach miasta.

Rodzina Blumwe osiadła w Bydgoszczy w latach 50 XIX stulecia. Przybyły z Erfurtu Carl Blumwe znalazł tu zatrudnienie w miejscowych warsztatach kolejowych. W 1865 r. założył on własny warsztat mechaniczny pod szyldem C. Blumwe. W 1869 r. fabryka została rozbudowana, a jej specjalnością stała się produkcja osi wagonowych i maszyn do obróbki drewna. Wkrótce też C. Blumwe nabył położoną opodal odlewnię J. Schmidta. Swoją fabrykę wyposażył w najnowocześniejsze wówczas urządzenia i maszyny. W 1878 r. współwłaścicielem firmy stał się syn Carla Blumwego, Wilhelm. Szybko rozwijająca się firma zyskała uznanie odbiorców swoich wyrobów wychodząc na rynek ogólnoniemiecki, a produkty jej były wielokrotnie nagradzane na wystawach przemysłowych. W 1887 r. zmarł C. Blumwe i jednoosobowe kierownictwo zakładu spoczęło w ręku Wilhelma Blumwego. Zmodernizował on fabrykę wprowadzając elektryczny napęd maszyn i oświetlenie. W 1879 r. przekształcił on firmę w spółkę akcyjną zatrzymując funkcję dyrektora fabryki. Nastąpił wówczas okres jej intensywnego rozwoju. Wspecjalizowała się ona w produkcji traków i innych maszyn do obróbki drewna. Uznaniem dla działalności gospodarczej W. Blumwego było nadanie mu tytułu radcy komercyjnego. Zmarł on jednak przedwcześnie 26 września 1903 r.⁹.

Inną dziedziną aktywności W. Blumwego była działalność społeczna o charakterze charytatywnym. Utworzył on dom opieki nad dziećmi rodziców pracujących zawodowo. Do dyspozycji zakładu oddał obszerną willę na Wilczaku przy ul. Nakielskiej. Dom ten był rodzajem całodziennego przedszkola prowadzonego przez nauczycielki – zakonnice. Z ich opieki korzystało około 100 dzieci. W 1902 r. z jego inicjatywy utworzony został również zakład kształcenia zakonnicek-nauczycielek (Ausbildungsanstalt für Kleinkinderschulchwestern), który w 1904 r. otrzymał do swego użytku osobną willę. Po śmierci Blumwego obie instytucje przeszły na własność gminy Wilczak, a środki na utrzymanie czerpały z odsetek kapitału 50 tys. marek¹⁰.

Wyrazem uznania dla działalności Blumwego było nadanie odcinkowi ul. Stawowej (dawn. Teichstr.), między ulicami Nakielską i Wysoką, nazwy Blumwego (Blumwestr.). Ulica ta nazwę swą zachowała przez cały okres międzywojenny, a w niemieckim brzmieniu także podczas II wojny światowej (Blumwestr.)¹¹.

Po wyzwoleniu w 1945 r. na krótko przywrócono jej nazwę Blumwego. Wkrótce została ona połączona z ulicą Stawową i przyjęła jej nazwę¹².

Henryk Dietz urodził się w Bydgoszczy 13 marca 1840 r. Był synem mistrza ślusarskiego Augusta Friedricha i Marii z d. Gesche¹³. Przez blisko 25 lat prowadził odziedziczoną po ojcu firmę handlową, która zajmowała się obrotem artykułami żelaznymi. Był także założycielem i członkiem rady nadzorczej Schleppschiffahrt A.G. (później Lloyd Bydgoski)¹⁴. Przez wiele lat czynny był także we władzach miasta. Od 1874 r. pełnił funkcję członka Rady Miejskiej w Bydgoszczy. W 1881 r. wybrany został niepłatnym radcą miejskim, członkiem Magistratu i urząd ten pełnił do śmierci 11 sierpnia 1901 r. We władzach miejskich sprawował funkcję kuratora Komunalnej Kasy Oszczędności, szefa depozytarium

miejskiego oraz przewodniczącego deputacji teatralnej¹⁵. Był również posłem do Sejmu Pruskiego (od 1879 r.) i Sejmu Prowincjonalnego Prowincji Poznańskiej, a także członkiem Wydziału Prowincjonalnego¹⁶. Ostatnią wolą zmarłego było ustanowienie fundacji (Heinrich Dietz – Stiftung). Do dyspozycji władz miejskich pozostawił on niebagatelną sumę 438.369 marek, którą zdecydował się przeznaczyć na budowę domu sierot. Dom ten pobudowano w latach 1904–1905 przy ulicy będącej wówczas przedłużeniem ul. Nowodworskiej (Dietzsche Waisenhaus)¹⁷.

Wyrazem uznania dla działalności Dietza była inicjatywa nazwania jego imieniem jednej z ulic miasta. Z wnioskiem w tej sprawie wystąpił Magistrat w 1906 r. Jego imieniem planowano nazwać ulicę łączącą Wełniany Rynek z Nowym Rynkiem, przy którym zresztą zamieszkiwał. Podjęto nawet stosowną uchwałę. Odstąpiono jednak od tego zamiaru w związku z protestem żony Dietza, Marii z d. Beleites. Ostatecznie, w 1908 r. imieniem Dietza nazwano ulicę, przy której stanął ufundowany przez niego dom sierot – ul. Henryka Dietza (Heinrich Dietz–Strasse)¹⁸. Nazwę swą zachowała ona w okresie międzywojennym 20–lecia i w niemieckim brzmieniu w czasie okupacji hitlerowskiej¹⁹. Na krótko przywrócono ją także po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. Uchwałą Rady Miejskiej z 17 marca 1945 r. otrzymała ona obecną nazwę ul. Traugutta²⁰.

Hermann Franke był reprezentantem rodziny obecnej w mieście od kilku pokoleń. Jego ojciec, Carl August przybył do Bydgoszczy w 1827 r. Założył tu znaną później firmę C.A. Franke²¹. Początkowo była to mała destylarnia spirytusu. W 1853 r. jej prowadzenie przejął Hermann Franke. Przez wiele lat rozwijał interes odziedziczony po ojcu. Ostatecznie w 1893 r. wybudował on wielką jak na owe czasy i nowoczesną rafinerię spirytusu zlokalizowaną przy ul. ks. Adama Czartoryskiego (dawn. Mautzstr.). Jego własnością był także znany w mieście zakład kąpielowy tzw. łaźnie Frankego. W 1901 r. już wspólnie z synem Konradem założył tartak parowy i handel drewnem użytkowym²².

Niezależnie od działalności gospodarczej pełnił także wiele funkcji we władzach miasta. W latach 1858–1875 był członkiem Rady Miejskiej w Bydgoszczy. Od 1875 r. do 1905 r. pełnił funkcję niepłatnego radcy miejskiego. Powszechny szacunek i uznanie zjednała mu działalność na rzecz ubogich. Jeszcze w trakcie pracy w Magistracie przekazał 30 tys. marek na budowę domu starców i przytuliska dla nieuleczalnie chorych. W testamencie kwotę tę podwyższył o kolejne 30 tys. marek, 15 tys. marek przekazał na budowę fontanny przed Teatrem Miejskim. Franke przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Izby Handlowej w Bydgoszczy. Był członkiem – założycielem i długoletnim skarbnikiem Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego. Pasjonował się zbieraniem pamiątek archeologicznych i historycznych. Zbiór ten stał się załącznikiem Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy²³. Dnia 12 grudnia 1900 r. obdarzony został tytułem honorowego obywatela Bydgoszczy. W 1909 r. w 80 rocznicę urodzin ulica Koszarowa (Kasernenstr.) otrzymała nazwę Hermanna Frankego (Hermann Franke Str.)²⁴. Niezmienioną nazwę ulicy pozostawiły przedwojenne i okupacyjne władze miasta. Po wojnie na krótko przywrócono jej polskie brzmienie²⁵. Wspomnianą już uchwałą Rady Miejskiej z 17 marca 1945 r. nadano jej nazwę ul. Wyzwolenia. W 1956 r. zmieniono ją na ul. Marchlewskiego. Od 1990 r. nosi ona nazwę ul. Stary Port²⁶.

Rodziną osiadłą w Bydgoszczy od kilku pokoleń byli także Gammowie. Johann Friedrich Gamm przybył do Bydgoszczy w 1780 r. W 1788 r. założył mały wówczas zakład

produkcji świec i warzelnię mydła. Była ona usytuowana za bramą gdańską w okolicy późniejszej ulicy Gamma (dziś dr E. Warmińskiego). Firma produkty swe zbywała w sklepie urządzonym w jednym z pomieszczeń starego ratusza na Starym Rynku. Przeniósł go w 1791 r. do jednej z kamienic w rynku, nabytej od Friedricha Dogge. W 1829 r. prowadzenie firmy przejął syn założyciela Heinrich Julius Gamm. Rozwinął on odziedziczoną po ojcu firmę przestawiając produkcję z wyrobu świec łojowych wypieranych przez stearynowe na wyrób mydła, zwłaszcza lepszych gatunków. W 1868 r. przeniósł on firmę do nowych pomieszczeń na Starym Rynku, w posiadanej już kamienicy i nowo zakupionej, sąsiedniej²⁷. Przedtem jednak ulicy przy której dotąd mieścił się zakład nadano nazwę ul. Gamma (Gammstr.). Trudno ustalić z pewnością datę nadania ulicy tej nazwy. Nastąpiło to w latach 40 XIX stulecia, gdyż występuje ona w spisie ulic z 1848 r.²⁸. Problematyczne jest także łączenie nazwy ulicy z konkretnym przedstawicielem rodziny. Willi Finger skłonny jest nazwę ulicy wiązać z Heinrichem Julusem Gammem, późniejszym honorowym obywatelem miasta (1888 r.)²⁹. Wydaje się to jednak nietrafne. W 1848 r. Heinrich Julius Gamm był człowiekiem stosunkowo młodym (urodził się w 1807 r.). Sądzić zatem można, iż niewiele miał okazji by zasłużyć się miastu w sposób uzasadniający nazwanie ulicy jego imieniem. Niewiele wiadomo także o działalności pozagospodarczej jego ojca Johanna Friedricha Gamma. Wydaje się, że dla nazwania ulicy wykorzystano nazwisko jednego z pierwszych jej mieszkańców, który w tym właśnie rejonie, wówczas jeszcze nie zabudowanym i nie zamieszkałym, zdecydował się założyć firmę, która szybko wpisała się w pejzaż miasta. Inni członkowie rodziny także zaznaczyli swą obecność w dziejach miasta. Syn Heinricha Juliusa Gamma, Friedrich Emil Gamm pełnił funkcję członka Rady Miejskiej i radcy Magistratu. Zgodnie z zapisem testamentowym wolą jego było utworzenie fundacji (Emil Gamm—Stiftung). Korzystano z niej udzielając wsparcia najuboższym mieszkańcom miasta bez względu na wyznanie³⁰. W 1920 r. dotychczasową ul. Gamma (Gammstr.) podzielono na dwie osobne ulice. Jednej z jej części między ul. Marszałka Focha i Dworcową nadano nazwę ul. dr E. Warmińskiego. Odcinek między ulicami Dworcową i Zduny zachował nazwę ul. Gamma³¹. W okresie hitlerowskiej okupacji obie ulice z powrotem połączono nadając nazwę ul. Gamma (Gammstr.)³². W 1945 r. na krótko odtworzono układ i nazewnictwo przedwojenne, by ostatecznie całej ulicy nadać nazwę dr. E. Warmińskiego³³.

Początki pobytu rodziny Kolwitz w Bydgoszczy wiążą się z osiedleniem w mieście Ludwika Kolwitza. W 1855 r. założył on sklep z artykułami metalowymi przy ul. Szpitalnej (dawn. Kornmarktstr., później Długa). Obok działalności gospodarczej uczestniczył czynnie w pracach władz miejskich. Przez ponad 30 lat pełnił funkcję członka Rady Miejskiej, a wiele lat przewodniczył jej działalności. Z biegiem lat niewielką firmę handlową przekształcił on w dużą hurtownię artykułów metalowych usytuowaną przy ul. Chodkiewicza (dawn. Bleichfelderstrasse). Zajmowała ona obszar 8 mórg, na którym stanęły budynek biurowy, 3 duże magazyny, a pozostałą część stanowiły place składowe. Hurtownia oferowała blisko 18 tys. asortymentów różnorodnych artykułów żelaznych wartości około 1,5 mln. marek i należała do największych firm tego typu na wschodzie ówczesnych Niemiec³⁴.

W 1906 r. jednej z wytyczanych wówczas, nowo powstających na Bielawkach ulic, nadano nazwę ul. Adolfa Kolwitza (Adolf Kolwitz—Str.)³⁵. Niejasne jest, dlaczego patronem ulicy został akurat Adolf Kolwitz, najmłodszy syn wspomnianego już Ludwika Kolwitza

wieloletniego przewodniczącego Rady Miejskiej, człowieka w mieście z pewnością znanego i obdarzonego zaufaniem społeczności bydgoskiej, co wydaje się potwierdzać wielokrotny wybór do samorządu miejskiego. Wiadomo także, że Adolf Kolwitz był przez dłuższy czas nieobecny w związku ze swoją podróżą do Azji Wschodniej. Później wraz z braćmi Emilem, właścicielem hurtowni oraz Otto ustanowili oni fundację im. Ludwika Kolwitza (Ludwig Kolwitz—Stiftung), z której pokrywano koszty leczenia jednej osoby w Zakładzie Diakonisek³⁶. Wydaje się, iż bardziej predestynowany do takiego wyróżnienia był właśnie Ludwik Kolwitz. Motywy decyzji by patronem ulicy został Adolf Kolwitz nie są znane. W 1920 r. część ulicy od ul. Senatorskiej, na północ w kierunku ówczesnej linii kolejowej do Torunia otrzymała nazwę ul. Lelewela. Pozostały odcinek od ul. Senatorskiej do ul. Nowomiejskiej (później Curie-Skłodowskiej) zachował nazwę ul. Adolfa Kolwitza³⁸. W latach 1939–1945 obie ulice połączono nadając im nazwę Adolfa Kolwitza (Adolf Kolwitz—Str.). Po zakończeniu wojny i okupacji na krótko powrócono do stanu przedwojennego, by całej ulicy nadać nazwę ul. Lelewela. W 1963 r. odcinek ul. Lelewela między ul. Powstańców Wlkp. i Curie-Skłodowskiej otrzymał nazwę ul. dr A. Jurasza³⁹.

Petersonowie to z pewnością jedna z najstarszych rodzin niemieckich osiadłych w Bydgoszczy. W latach 80 osiemnastego stulecia przybył do miasta mistrz murarski Johann Gottfried Peterson z Kołobrzegu⁴⁰. W dziejach Bydgoszczy trwałe miejsce znalazł już jego syn Ernst Konrad Peterson, jeden z budowniczych Kanału Bydgoskiego i jego inspektor w okresie Księstwa Warszawskiego⁴¹. W 1792 r. wszedł on w posiadanie państwowej początkowo cegielni uruchomionej w pobliżu śluzy miejskiej. Produkowała ona cegły wykorzystywane przy budowie nowych ceglanych śluz Kanału Bydgoskiego. Później własnością Petersonów były dwie inne cegielnie, z których jedna mieściła się przy ul. Toruńskiej, a druga na Okolu. W 1907 r. została ona poważnie rozbudowana, a glinę czerpano z majątku Czyżkówko. Słynęła później z produkcji świetnych cegieł i rur melioracyjnych⁴². Syn Ernsta Konrada Petersona, Ernst Emil pełnił funkcję burmistrza Bydgoszczy w latach 1840–1844. Poparcie Polaków w związku z petycją do króla o zachowanie swobód narodowych przypłacił dymisją. Nieco później kolejny z przedstawicieli rodziny Julius Peterson pełnił funkcję II burmistrza Bydgoszczy w latach 1881–1889⁴³.

W 1883 r. nie nazwaną dotąd ulicę łączącą ul. dr E. Warmińskiego (dawn. Gamma i ul. Marcinkowskiego (dawn. Fischerstr.), przy której zamieszkiwali Petersonowie nazwano ul. Petersona (Petersonstr.)⁴⁴. W 1913 r. także plac położony na Okolu między ulicami Czarna Droga i Chełmińską otrzymał nazwę plac Petersona (Peterson-Platz)⁴⁵. W uzasadnieniu nazw wskazywano na wieloletnie zamieszkanie rodziny w Bydgoszczy i bezsprzeczne zasługi, jakie oddała ona miastu. Ulica Petersona zachowała swą nazwę w międzywojennej Bydgoszczy. W czasie okupacji nadano jej oczywiście niemieckie brzmienie. Zmieniono natomiast nazwę pl. Petersona. Jego patronem został feldmarszałek von der Goltz⁴⁶. Po wyzwoleniu miasta na krótko reaktywowano ich przedwojenne nazwy. Cytowaną już uchwałą Rady Miejskiej z 17 marca 1945 r. plac Petersona otrzymał nazwę pl. Chełmiński, a ul. Petersona, ul. Trzeciego Września. W 1965 r. jej nazwę zmieniono na ul. Obrońców Bydgoszczy⁴⁷.

Zaprezentowane sylwetki Niemców — patronów ulic międzywojennej Bydgoszczy zarysowane zostały jedynie bardzo ogólnie. Z pewnością można by je wypełnić wieloma jeszcze faktami z ich biografii. Przedstawione szkice wydają się jednak być wystarczające

dla podjętej problematyki. Sądzić można, iż w dostatecznym zakresie wskazują na zasadność decyzji władz międzywojennej Bydgoszczy o pozostawieniu wśród patronów ulic miasta kilku spośród jej obywateli niemieckiej narodowości. Bez trudu dostrzec można, że ich motywem była pozytywna ocena dokonań tych ludzi. Różnorodne firmy, które prowadzili na stałe wpisały się w pejzaż gospodarczy miasta, sprzyjając przecież jego rozwojowi ekonomicznemu. Ugruntowana pozycja finansowa pozwoliła im na aktywną działalność w organach samorządu miejskiego – Radzie Miejskiej i Magistracie. Najczęściej poświęcili jej znaczną część życia. Wielu z nich z miastem związał swoisty sentyment wyrosły na gruncie kilkupokoleniowego zamieszkania, tradycji rodzinnej i zwyczaju angażowania się w życie społeczności Bydgoszczy. Wielu z nich swój związek uczuciowy z miastem zaakcentowało ustanowieniem rozmaitych fundacji czy legatów oddanych do dyspozycji jego władz. Czerpano z nich również w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Wydaje się, że zasadniczym kryterium oceny tych ludzi w kontekście utrzymania nazw ulic, których byli patronami było uniwersalne znaczenie ich działalności dla dobra całej społeczności miasta, bez względu na narodowość niemiecką czy polską.

PRZYPISY

¹Z. Małewski, *Objaśnienia nazw ulic i placów miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz, 1933; J. Kołodziejczyk, *Ulice Bydgoszczy, Rozważania o charakterze i nazwach ulic*, (w:) *Dziennik Bydgoski*, 1938, nr 278, s. 15; J. Podgóreczny, *Czy znasz ulice Bydgoszczy*, Bydgoszcz, 1967; A. Licznerski: *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, (w:) *Kronika Bydgoska*, t. II, 1971, s. 7–17.

²Fr. Nowak, *Semantyczne i słowotwórcze typy nazw ulic Bydgoszczy*, (w:) *Nazewnictwo miejskie*, Warszawa–Poznań, 1989, s. 139–149; tenże, *Nazwy ulic Bydgoszczy*, (w:) *Kronika Bydgoska*, t. XII, 1991, s. 46–50.

³AP–Bydg., *Akta miasta Bydgoszczy (Akta m. Bydg.)*, sygn. 923.

⁴AP–Bydg., *Akta m. Bydg.*, sygn. 1049.

⁵Zob. *Księgi adresowe miasta Bydgoszczy z lat 1855–1917*; *Stadt–Anzeiger für Bydgoszcz*, 1920, nr 29, 12 kwietnia 1920.

⁶*Adresy miasta Bydgoszczy na 1922 i 1923 rok*; Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, (w:) *Kujawy i Pomorze*, nr 16, 21 IV 1933, s. 4–6.

⁷*Orędownik Miejski dla Bydgoszczy*, nr 29, 12 IV 1920.

⁸AP–Bydg., *Plany miasta Bydgoszczy*, sygn. 82–88.

⁹AP–Bydg., *Rejestry Sądu Powiatowego w Bydgoszczy*, sygn. 276–277, 662–664, 851; B. Boehm, *Industrie und Gewerbe in Bromberg*, Bydgoszcz, 1907, s. 129–131; *Dzieje Bydgoszczy*, *Calendarium*, Bydgoszcz, 1968, s. 78.

¹⁰B. Boehm, *op.cit.*, s. 96–97, 371–373.

¹¹*Bromberg. Unsere Strassennamen* (wyd. *Deutsche Rundschau*), s. 2, 13.

¹²AP–Bydg. *Zarząd Miejski w Bydgoszczy ZM w Bydg.*, sygn. 35, 37; *Polski Związek Zachodni Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy (PZZ – Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy)*, sygn. 22/9.

- ¹³ AP-Bydg., Ewangelicka Gmina Wyznaniowa w Bydgoszczy – akta metrykalne, sygn. 59, nr 153.
- ¹⁴ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 178.
- ¹⁵ Ibidem.
- ¹⁶ Biographisches Jahrbuch und Deutscher Nekrolog. 1901, Berlin, 1904, T. IV, Totenliste, s. 22–23.
- ¹⁷ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 871–872; Akta m. Bydg., sygn. 603; W. Samel, Bromberger Stiftungen und Schenkungen, w: Bromberg, 98/1992, s. 12–13.
- ¹⁸ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 1035.
- ¹⁹ Adresy miasta Bydgoszczy na 1922 r., Bromberg Unsere Strassennamen, s. 4, 15.
- ²⁰ AP-Bydg., ZM w Bydgoszczy, sygn. 35, 37.
- ²¹ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 2004; Aus der Chronik einer Bromberger Familie (Franke), (w:) Bromberg, 11/1963, s. 8.
- ²² AP-Bydg., Rejestry Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 16, 865, 945–946; B. Boehm, op.cit., s. 217, 243, 321.
- ²³ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 190; Regencja w Bydgoszczy, sygn. I/1664; W. Samel, op.cit., s. 13.
- ²⁴ G. Ohlhoff, Bromberger Ehrenbürger, w: Bromberg, 27/1968, s. 6; tenże, Brombergs Ehrenbürger, w: Aus Brombergs Vergangenheit, Wilhelmshaven, 1973, s. 91; Jubiläum der Firma C.A. Franke (in Bromberg), (w:) Heimatbund-Nachrichten, 7/1927, s. 5.
- ²⁵ Bromberg. Unsere Strassennamen, s. 5, 15.
- ²⁶ AP-Bydg., ZM w Bydgoszczy, sygn. 35, 39, PZZ – Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 229.
- ²⁷ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 196, 2004, 2662; B. Boehm, op.cit., s. 175.
- ²⁸ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 1049.
- ²⁹ W. Finger, Bromberger Strassennamen und ihr Ursprung, (w:) Deutsche Rundschau nr 153, 1 VII 1943; nr 154, 2 VII 1943.
- ³⁰ AP-Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 756–757; W. Samel, op.cit., s. 13.
- ³¹ Adresy miasta Bydgoszczy na 1922 i 1923 rok, Bydgoszcz, 1922 i 1923.
- ³² Bromberg. Unsere Strassennamen, s. 4, 15.
- ³³ AP-Bydg., ZM w Bydgoszczy, sygn. 35, 37.
- ³⁴ B. Boehm, op.cit., s. 148–149.
- ³⁵ Ludwig Kolwitz gest (orben), (w:) Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg. Nekrologe, Bydgoszcz 1897, s. 47.
- ³⁶ W. Samel, op.cit., s. 13.
- ³⁷ Adresy miasta Bydgoszczy na 1922 i 1923 rok, Bydgoszcz 1922, 1923.
- ³⁸ Bromberg. Unsere Strassennamen, s. 1, 13.

³⁹AP-Bydg., Z[arząd] M[iejski] w Bydg.[oszczy], sygn. 35, 37.

⁴⁰AP-Bydg., Akta Ernsta Konrada Petersona, sygn. 1-2; Akta m. Bydg., sygn. 2004.

⁴¹W. Winid, Kanał Bydgoski, Warszawa, 1928, s. 49-52; Dzieje Bydgoszczy. Calendarium Bydgoszcz, 1968, s. 57.

⁴²B. Boehm, op.cit., s. 94, 102, 232.

⁴³AP-Bydg., Regencja w Bydgoszczy, sygn. I/2445; Bydgoszcz. Zarys dziejów, Bydgoszcz, 1980, s. 75, 101.

⁴⁴Zob. M. Romaniuk, Burmistrzowie miasta Bydgoszczy 1815-1919, (w:) Kronika Bydgoska t. XI, Bydgoszcz, 1991, s. 179-290.

⁴⁵Ks. adres., 1913.

⁴⁶Bromberg. Unsere Strassennamen, s. 8, 11, 20; W. Finger, op.cit., (w:) Deutsche Runschau, Nr 153, 1 VII 1943.

⁴⁷AP-Bydg., ZM w Bydg., sygn. 35, 37.

DEKRET

KS. KARDYNAŁA EDMUNDA DALBORA Z 1924 R. O PODZIALE PARAFII RZYMSKOKATOLICKICH W BYDGOSZCZY

W 1920 r. Bydgoszcz posiadała tylko jedną parafię rzymskokatolicką (i jeden kościół parafialny – Farę), która obejmowała mieszkańców całego ówczesnego miasta, a także wkrótce przyłączonych doń aż 18 przedmieść. Tak było aż do 1924 r. Na początku maja tegoż roku w „Gazecie Bydgoskiej” opublikowany został dekret Ks. Kardynała Edmunda Dalbora o podziale parafii bydgoskiej. Ciekawy i ważny to dokument i zasługuje na to, aby jego tekst podać w brzmieniu oryginalnym.

„Edmund św. Rzymskiego Kościoła Tytułu św. Jana przez Bramę Łacińską Kardynał Dalbor ze zmiłowania Bożego i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas Polski, Legat Urodzony itd. itd.

Rozrost miasta Bydgoszczy, tworzącego wraz z sąsiednimi gminami i miejscowościami jedną parafię św. Marcina i Mikołaja, wymaga podzielenia obszaru tejże parafii na kilka samodzielnych parafii.

Tym końcem tworzymy, wysłuchawszy zdania Kapituły Metropolitalnej Gnieźnieńskiej, Magistratu Miasta Bydgoszczy oraz innych czynników interesowanych w myśl G.I.C. can. 1428 § 1, krom parafji św. Marcina i Mikołaja następujących pięć parafii samodzielnych. I to:

parafię Świętej Trójcy

parafię Serca Jezus

parafię św. Wincentego a Paulo

parafię Nieustającej Pomocy Najświętszej Marii Panny w Brzozie – Przyłęczę.

Parafia świętego Marcina i Mikołaja

1. Granice

Granica parafii bieży od wschodu, gdzie się styka z rzeką Wisłą i parafią Solec, środkiem drogi ku Kobylebłotom przez też miejscowość ku żwirówce (szosie) Inowrocławskiej, środkiem tejże żwirówki, dalej ulicy Sieradzkiej (wzgl. jej przedłużeniu ku południowi), Konopnickiej, Lenartowicza, Nowodworskiej, Podgórznej, Wełnianego Rynku, ulicy Przyrzecze aż do mostu, środkiem południowo-zachodnim koryta rzeki Brdy, aż do ulicy Jagiellońskiej, środkiem tejże ulicy ku wschodowi, ul. dr. E. Warmińskiego, ul. Dworcowej, ul. Gdańskiej, ul. Słowackiego, ul. Reya, ul. Staszycy, przedłużenie ulicy Krasieńskiego do placu Ossolińskich, środkiem ulicy Ossolińskich, Jagiellońskiej, Promenady i żwirówki do Fordonu, aż do granicy diecezji Chełmińskiej.

2. Kościół

Parafia posiada kościół własny pod wezwaniem św. Marcina i Mikołaja, tzw. farę. Poza tem należy do parafii odbudowany w r. 1923 dawniejszy kościół PP. Klarysek pod wezwaniem Najświętszej Panny Wniebowziętej. Jako kościół sukursalny służy kościół pojezuicki pod wezwaniem św. Ignacego.

3. Patron miasta (*patronus laci sen civitatis*)

Patronem parafii jako i innych powstałych na obszarze pierwotnej parafii św. Marcina i Mikołaja pozostaje św. Marcin, Biskup i Wyznawca, obchodzony jako *festum primae classis cum octava* we wszystkich sześciu parafiach.

4. Budynki kościelne

Przy kościele farnym znajduje się stara plebania nie nadająca się na mieszkanie dla proboszcza, służąca na biura parafialne, dawniejsza wikaryjka, zajęta przez personel kościelny oraz dom dla księży wikarych.

5. Cmentarze

Parafia farna posiada dwa cmentarze, jeden stary przy ulicy Grunwaldzkiej, obecnie zapełniony, wraz z domem mieszkalnym dla grabarza, oraz cmentarz nowy z kaplicą i mieszkaniem dozorczy cmentarnego. Cmentarz ten ma służyć także nowo powstałym parafiom – i to na pięć lat od chwili erekcji – za opłatą kosztów kopania grobów i pokładnego do kasy kościoła farnego, o ile nowe parafie już własnych nie posiadają cmentarzy.

6. Uposażenie

Parafia farna posiada gospodarstwo wraz z budynkami na Łysej Górze w obszarze 18, 13, 24 ha z zapisu fundacyjnego ks. prob. Choraszewskiego dla użytku proboszcza. Jako dotacja służą odsetki od kapitałów beneficjalnych, poniżej wyszczególnionych, akcydens, pobierany za czynności duchowne od parafian oraz inne źródła stawiane do dyspozycji lub które później się otworzą.

7. Obsadzenie

Patronem z prawem prezentowania kandydata na probostwo przy kościele farnym oraz z obowiązkiem ponoszenia ciężarów w 1/3 części jest Magistrat Miasta Bydgoszczy.

8. Cęzary...

9. Pieczęć urzędowa...

II. Parafia św. Trójcy

1. Granice

Parafię św. Trójcy tworzy się z zachodniej części dotychczasowej parafii bydgoskiej. Granicę jej tworzy od północy począwszy, gdzie graniczy z diecezją Chełmińską, środek rzeki Brdy aż do pierwszej śluzy, ulicy Nad Portem aż do ulicy Jagiellońskiej, dalej ku zachodowi środek ulicy Jagiellońskiej, zachodniego koryta rzeki Brdy, środek ulicy Przyrzeczce, Wełnianego Rynku, Podgórznej, ulicy łączącej ul. Podgórną z ul. Mazurską przez Wzgórze Dąbrowskiego, ul. Mazurskiej ku północy i środek ulicy Szubińskiej aż do granicy z sąsiednią parafią. Z miejscowości Smukała przypada ta część, która leży na zachód od Brdy i przynależy do archidiecezji Chełmińskiej.

2. Kościół

Parafia posiada zbudowany w r. 1913 kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy. Ponadto istnieje erygowana na dzień 19 lutego 1924 r. kaplica publiczna na przedmieściu Czyżkówku.

3. Cmentarze

Parafia nie posiada własnego cmentarza.

III. Parafia Serca Jezusa

1. Granice

Parafia Serca Jezusa graniczy z północno-zachodniej strony z diecezją Chełmińską. Granica parafii bieży od północnego wschodu począwszy środkiem żwirówki Gdańsk-Bydgoszcz, ulicy Gdańskiej, Cmentarnej, Kościuszki, Świętojańskiej, Gdańskiej, Dworcowej, dr. E. Warmińskiego, Jagiellońskiej (ku zachodowi), ulicy Nad Portem aż do pierwszej śluzy, środkiem rzeki Brdy ku północnemu zachodowi, aż do miejscowości Smukała, która o tyle przypada parafii Serca Jezusa, o ile leży na wschód od rzeki Brdy i w obrębie archidiecezji Gnieźnieńskiej. Do terytorium parafii należy ponadto miejscowość Rynkowo.

2. Kościół i budynki kościelne

Parafia ma oddany do dyspozycji wybudowany w r. 1913 z funduszków państwowych kościół pod wezwaniem Serca Jezusa, któremu tym samym nadajemy wszelkie prawa i przywileje kościoła parafialnego.

3. Cmentarze

Parafia nie posiada własnego cmentarza.

IV. Parafia św. Wincentego á Paulo

Parafię tę oddajemy w zarząd Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Bydgoszczy.

1. Granice

Parafia św. Wincentego á Paulo graniczy z północno-wschodniej strony z diecezją Chełmińską, tworzy klin zwrócony ostrzem ku zachodowi, pomiędzy parafią farną a Serca Jezus. Granica jej bieży od północnego wschodu środkiem żwirówki Gdańsk–Bydgoszcz, ulicy Gdańskiej, Cmentarnej (ku zachodowi), Kościelnej, Świętojańskiej (ku wschodowi), Gdańskiej (ku południowi), Słowackiego, Reya, Staszica, przedłużenie (ku wschodowi) ulicy Ossolińskich, Jagiellońskiej, Promenady i żwirówki do Fordonu (do granicy diecezji Chełmińskiej).

2. Kościół i budynki kościelne

Kościół oraz budynków kościelnych parafia nie posiada.

3. Cmentarze

Parafia nie posiada własnego cmentarza.

V. Parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (na Szwederowie)

1. Granice

Terytorium parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy tworzy klin południowo-zachodni i graniczy od strony północno-zachodniej z parafią św. Trójcy, wschodniej z parafią farną a południowej z parafią w Brzozie–Przyłęce. Granica parafii bieży od zachodu począwszy środkiem żwirówki Szubińskiej, ulicy Mazurskiej ku południowi, ulicy łączącej Mazurską z Podgórną przez Wzgórze Dąbrowskiego, ulicy Podgórnej ku południowi, ulicy Nowodworskiej, Lenartowicza, Konopnickiej, Sieradzkiej (względnie jej przedłużenie ku południowi), żwirówki Inowrocławskiej aż do granicy parafii Brzoza–Przyłęka.

2. Kościół i budynki kościelne

Aż do wybudowania nowego kościoła służyć będzie parafii kaplica publiczna przy ul. Ks. Skorupki.

3. Cmentarze

Parafia posiada obszar sześciomorgowy, podarowany przez miasto, przeznaczony na urządzenie cmentarza grzebalnego.

VI. Parafia Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Brzozie—Przyłęce

Parafia leży na południe od parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i farnej. Składa się z miejscowości następujących, ongi do parafii bydgoskiej należących: 1. Brzoza wraz z osadą Jezuickie Jezioro, 2. Ciele, 3. Emilianowo, 4. Łążyn, 5. Piecki, 6. Prądki, 7. Przyłęka, 8. Stryszek, 9. Zielonka, oraz miejscowości dotychczas do parafii łabiszyńskiej należące, które niniejszym z tejże parafii wyłączamy, 10. Czynowiec, 11. Kobyłarnia, 12. Olpin, 13. Panoniewo, 14. Smolno Nowe, 15. Smolno Stare, 16. Wałownica.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 maja R.P. 1924.

Poznań, dnia 10 kwietnia 1924 r.

Edmund

Kardynał — Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

L.dz. 1984/23. 0.”

x x x

Każdy uważny czytelnik nie może nie spostrzec, że do zacytowanego tekstu zakradł się jeden, ale istotny błąd. Oto w akapicie piątym od góry napisano wyraźnie:

„Tym końcem tworzymy... krom parafii św. Marcina i Mikołaja następujących pięć parafii samodzielnych. I to:

parafię Świętej Trójcy

parafię Serca Jezusa

parafię św. Wincentego á Paulo

parafię Nieustającej Pomocy Najświętszej Marii Panny w Brzozie—Przyłęce.

Jest więc tych parafii razem 4, a nie 5, a gdzie ta piąta? Ze szczegółowego opisu wszystkich parafii wynika, że nowych parafii było pięć, a wraz z parafią pod wezw. św. Marcina i Mikołaja — sześć:

parafia św. Marcina i Mikołaja

parafia św. Trójcy

parafia Serca Jezusa

parafia św. Wincentego á Paulo

parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (na Szwederowie)

parafia Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Brzozie—Przyłękach.

(„Gazeta Bydgoska” nr nr 103, 105, 106 i 107 z dnia 2, 5, 7 i 8 maja 1924 r.).

ŚRODKOWA EPOKA KAMIENNA W KOTLINIE BYDGOSZCZY

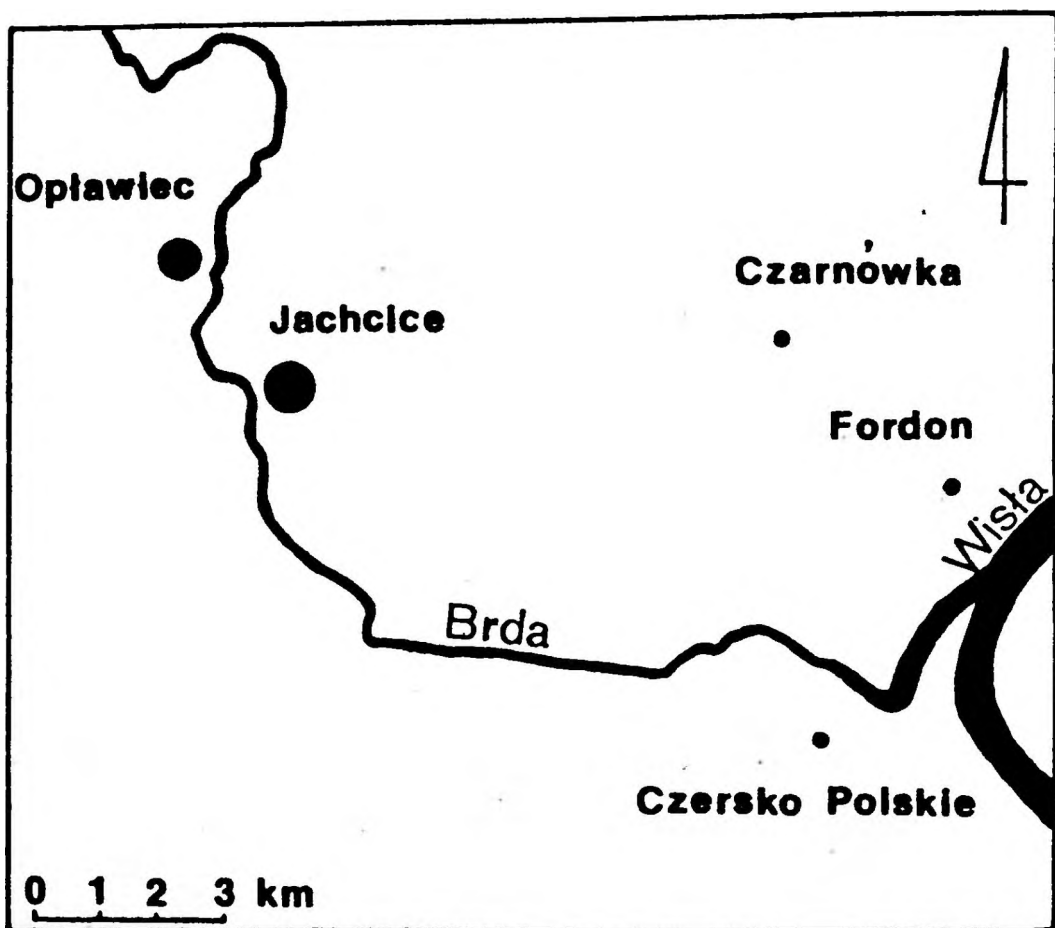
W szkicu naszym ukażemy tradycje osadnicze kotliny Bydgoszczy pomiędzy epoką postlodowcową a wczesnymi kulturami rolniczymi. Historia badań społeczeństw myśliwsko-rybackich tego okresu liczy już ponad sto lat. Pierwszymi znaleziskami o metryce sięgającej środkowej epoki kamienia (8000–4500 lat p.n.e.), były wyroby kościane i rogowe. W 1880 r. wydobyto z Brdy, podczas budowy przystani w Czersku Polskim, oprawę sierki z rogu łosia. Od 1883 r. do 1890 r. trwała hossa odkryć torfowych w Osowej Górze. Natrafiono tam przypadkowo na kilka ostrzy i harpunów kościanych o pochodzeniu północnoeuropejskim. Wszystkie te zabytki wywieziono w 1919 r. do Berlina, skąd niestety nad Brdę już nie powróciły¹.

Dalsze poznanie „przedrolniczego” etapu dziejów Bydgoszczy kształtowały odkrycia inwentarzy krzemienych z Czerska Polskiego (K. Kothe w latach 1905–1914) oraz Fordonu (J. Kostrzewski w 1938 r.). Przez długi okres nie prowadzono analogicznych prac terenowych. Dopiero w 1962 r. rozpoczęła je na Jachcicach ekspedycja kierowana przez M. Kobusiewicza i Cz. Potemskiego. Intensyfikacja zainteresowań ową problematyką datowała się od połowy lat siedemdziesiątych. Badania powierzchniowe wokół Bydgoszczy prowadził wówczas W. Stoczkowski, odkrywając nowe stanowiska ze środkowej epoki kamienia na wydmach Jachcic oraz w wąwozie Czarnówka. Podobny zakres terytorialny objął swymi penetracjami autor, wzbogacając bazę źródłową o zabytki z Opławca, a także kolejne inwentarze Jachcic.

Pomimo wiekowej tradycji badań, niedostateczny był dotąd stopień upowszechnienia ich rezultatów. Przedstawiano je zwykle w obrębie szerszych monografii, omawiających dzieje b. powiatu bydgoskiego lub dalszych okolic naszego miasta. Obecnie zaś, dzięki publikacji wyników badawczych Z. Bagniewskiego z górnego biegu Brdy², ukazać można tradycje osadnictwa „przedrolniczego” w kotlinie Bydgoszczy.

Okres zasiedlania owego mikroregionu, nazwany przez archeologów środkową epoką kamienia bądź mezolitem, rozpoczął się ok. 8000–7500 lat p.n.e. Wędrownie grupy schyłkowego paleolitu odeszły wówczas ku północno-wschodnim regionom Polski. Wypierało je, postępujące od południa Niżu ocieplenie, oraz towarzysząca mu ekspansja zwartego drzewostanu. Warunki ekologiczne sprzyjały wzrostowi flory i fauny leśnej, kładąc równocześnie kres eksploatacji stad reniferów przez łowców kultury świderskiej. Miejsce ich zajęły plemiona myśliwsko-rybackie, wykorzystujące naturalne zasoby puszczy, rzek i jezior. Gospodarka tego typu funkcjonowała do czasu pojawienia się pierwszych społeczności rolniczych, około 4500 lat p.n.e.

Zespoły wyrobów krzemiennych kultury świderskiej znane są na terenie Bydgoszczy jedynie z dwóch stanowisk (Czersko Polskie, Jachcice st. 15)³. Źródła mezolityczne, prócz przypadkowych odkryć z Osowej Góry, obejmują natomiast 14 zlokalizowanych punktów osadniczych. Koncentrują się one na Jachcicach (Bydgoszcz–Jachcice st.: 1, 6, 8, 9, II, III, IV, V), w Opławcu (Bydgoszcz–Opławiec st.: 3, 4, 5), występując również pojedynczo w innych rejonach miasta (Bydgoszcz–Fordon „szkoła szybowcowa”, Bydgoszcz–Czarnówka st. 1, Bydgoszcz–Czersko Polskie st. K. Kothege)⁴. Kompleks opławiecki, stanowisko nr V i część obozowiska nr III z Jachcic, wzmiankowane są w tym miejscu po raz pierwszy.



Określenie mezolitycznego wieku zabytków wynika z dwóch przesłanek. Wszystkie pozostałości obróbki krzemienia odznaczały się wówczas miniaturyzacją rozmiarów, nie spotykaną wcześniej ani też w kolejnych epokach pradziejów. Długość wiórków rzadko przekraczała w obrębie zwartych zespołów 2,0–3,0 cm przy szerokości 0,5 cm. Półsurowiec ten, zwany mikrolitycznym, służył do produkcji geometryzowanych zbrojników strzał: „trójkątów”, „trapezów”, „prostokątów” etc.

Zestawienie cech metrycznych i typologicznych wskazuje przynależność kulturową znalezisk z Bydgoszczy. Teoretycznie obszar ten znajdował się na styku trzech tradycji: wschodniej (kultura janisławicka), południowej (kultura komornicka) oraz północnej (kultura chojnicko-pieńkowska)⁵. W praktyce jednak, najbogatsze i najpewniej datowane

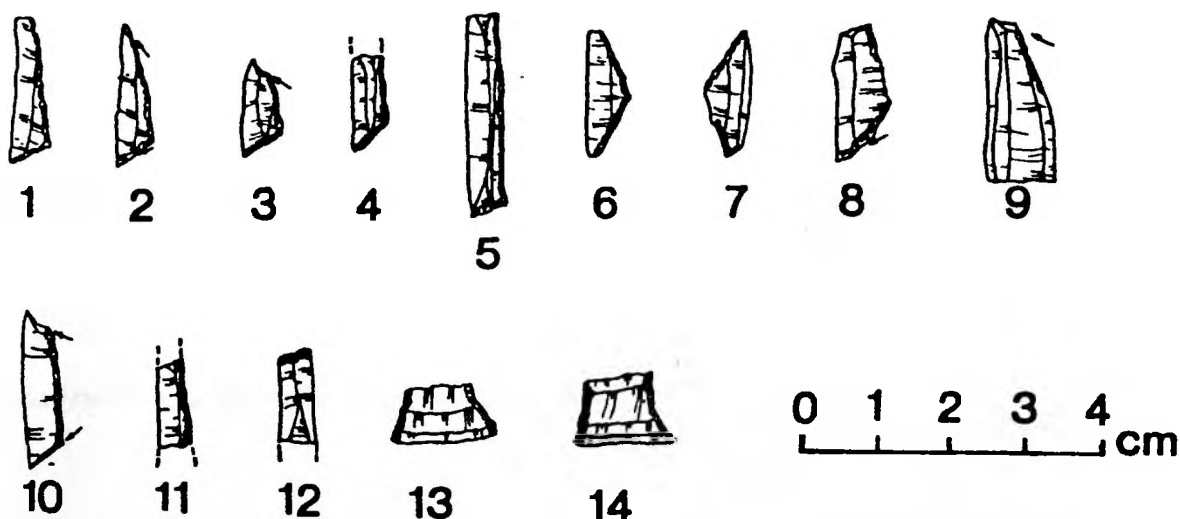
zespoły zabytków krzemiennych zaliczyć można do ostatniego z wymienionych kompleksów (Bydgoszcz—Jachcice st. : 1. III, IV; Bydgoszcz—Fordon). Pozostałe, uboższe inwentarze, nawiązują parametrami wyrobów również do tradycji chojnicko-pieńkowskiej, zaś jedynym śladem pobytu społeczności janisławickich jest stanowisko z Czarnówka⁶. Brak natomiast w kotlinie Bydgoszczy zwartych zespołów kultury komornickiej.

Wzorcowym obozowiskiem mezolitycznym dla omawianego mikroregionu jest st. nr III z Jachcic. Dzięki swemu położeniu, zestawowi narzędzi, rozmiarom półsurowca a wreszcie analogiom zewnętrznym, stanowi modelowe odzwierciedlenie sposobu egzystencji ludności kultury chojnicko-pieńkowskiej nad dolną Brdą. Rozpoznano je dogłębnie wskutek kilkukrotnych penetracji terenowych W. Stoczkowskiego oraz autora, w latach 1977–1984.

Stanowisko obejmuje powierzchnię 100 m² piaszczystej, VI terasy pradoliny Brdy. Różnica wysokości pomiędzy poziomem rzeki a obozowiskiem wynosi około 15 metrów. Podobny schemat usytuowania charakteryzuje pozostałe skupiska mezolityczne, rozlokowane wokół ujściowego odcinka rzeki.

Pośród 236 zabytków krzemiennych ze stanowiska nr III, wyodrębnić można liczne grupy rdzeni (16 egz.), narzędzi (45 egz.) oraz odpadów produkcyjnych. Decydujące znaczenie dla rozpoznania ich charakteru kulturowego posiada zestaw kilkunastu zbrojników. Smukłe, trójkątne grociki (ryc. 1: 1–7) oraz retuszowane wiórki (ryc. 1: 10–12) stanowią typowe wyposażenie zespołów kultury chojnicko-pieńkowskiej. Dwa trapezy uściślają natomiast wiek inwentarza (ryc. 1: 13–14)⁷. Zdaniem badaczy mezolitu, forma ta pojawiła się dopiero z nastaniem ciepłej, atlantyckiej fazy klimatycznej (od 6000 lat p.n.e.).

Rys. 1



Każda z wymienionych wcześniej tradycji kulturowych, prócz wyróżniającej ją typologii narzędzi, preferowała także odmienne cechy techniczne półsurowca. Wióry krzemienne z Jachcic potwierdzają ową prawidłowość. Ich średnie długości wynoszą 18,0 mm, szerokości 7,0 mm zaś grubości 2,0 mm. Tak niewielkimi parametrami charakteryzowały się w okresie mezolitu szczególnie inwentarze chojnicko-pieńkowskie⁸.

Dotychczasowe, lokalne opracowania środkowej epoki kamienia, poszukiwały dla naszego regionu analogii w centralnej i zachodniej Wielkopolsce⁹. Zakończono w ostatnich latach badania na Pojezierzu Kaszubskim, sugerują jednak odmienny zakres wpływów. Ze społowi nr III z Jachcic bliskie są, pod względem typologicznym i metrycznym, stanowiska nr 7a i 7b z Męcikału nad górną Brdą, jak również grupa inwentarzy ze Swornegaci nad jez. Karsińskim. Ogniwem spajającym ów szlak kontaktów jest nowoodkryte obozowisko kultury chojnicko-pieńkowskiej w Koronowie¹⁰.

Rozwój populacji ludzkich wokół ujścia Brdy przebiegał zatem w środkowej epoce kamienia pod znakiem tradycji pomorskich. Modyfikacji uległ schyłkowo-paleolityczny kierunek wędrówek z południa Niżu. Tym razem, poprzez sieć rzeczną Pomorza, docierały również w stronę dzisiejszych terenów Bydgoszczy wpływy północne. Ich źródła leżały w odległej Danii i Meklemburgii, objętych zasięgiem maglemoskiego kręgu kulturowego¹¹.

PRZYPISY

¹ Stoczkowski W., Schyłkowopaleolityczne i mezolityczne materiały krzemienne z okolic Bydgoszczy, (w:) Komunikaty archeologiczne, Bydgoszcz 1982, s. 8–9.

² Bagniewski Z., Mezolityczne społeczności myśliwsko-rybackie południowej części Pojezierza Kaszubskiego, Wrocław 1987.

³ Woźny J., Najstarsze osadnictwo ludzkie z terenu Bydgoszczy, Kronika bydgoska, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 201–204.

⁴ Woźny J., Mezolit na sandrze Brdy, maszynopis pracy magisterskiej, UMK Toruń 1987, s. 114–120.

⁵ Kozłowski J.K., Kozłowski S.K., Pradzieje Europy od XL do IV tysiąclecia p.n.e., Warszawa, 1975, mapa 15, 16.

⁶ Stoczkowski W., op.cit., s. 71–72.

⁷ Woźny J., op.cit., 1987, s. 115–116.

⁸ Boguszewski A., Mezolityczne materiały chojnicko-pieńkowskie ze stanowiska w Swornigaciach woj. bydgoskie, Wiadomości Archeologiczne, t. XLVI 1981, z. 1, s. 70.

⁹ Stoczkowski W., op.cit., s. 66–73.

¹⁰ Woźny J., Mezolit..., op.cit., s. 120.

¹¹ Bagniewski Z., op.cit., s. 110–111.

**SYLWETKI, BIOGRAFIE
I WSPOMNIENIA**

FRANCISZEK I TEODOR GAJEWSKY

Dwaj bydgoszczanie, dwaj artyści, bracia Gajewscy, Franciszek malarz i Teodor rzeźbiarz, urodzeni w Bydgoszczy na przełomie XIX i XX wieku, całe swoje życie związali z tym miastem. Pochowani zostali w jednej mogile na cmentarzu parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bydgoszczy na Szwederowie, które też było miejscem ich urodzenia. W latach 1920–1923 obaj uczyli się w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, w szkole która po wielu latach zaboru i braku jakiegokolwiek uczelni artystycznej, miała ogromne znaczenie dla wolnej już Bydgoszczy. Uczelnia ta, już w momencie jej organizowania w 1920 r. skupiła wybitnych pedagogów i artystów. Franciszek pobierał nauki w pracowni tak znakomitych malarzy jak: Bronisław Bartel, Leon Dołżycki, Karol Mondral i Antoni Procajłowicz, zaś Teodor u cenionego rzeźbiarza i medaliera Jana Wysockiego i Feliksa Giecewicza.

Franciszek Gajewski urodzony 30 stycznia 1897 r. przez przeszło 70 lat swego życia wierny pozostał swemu miastu. Tutaj też zmarł 17 maja 1969 r. Po powrocie z I wojny światowej, gdzie walczył w szeregach Armii Polskiej we Francji, mimo odniesionej poważnej rany głowy oddał się swoim zainteresowaniom artystycznym, najpierw, pobierając nauki we wspomnianej już Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego, a w latach późniejszych jako twórca idący konsekwentnie raz obraną drogą artystyczną. Droga życiowa którą Franciszek Gajewski wybrał nie należała do łatwych. Trudny czas tworzenia się nowej państwowości polskiej, odniesione rany, niełatwe warunki rodzinne i materialne wymagały od artysty wiele hartu. Pracował intensywnie i rozwijał swój warsztat artystyczny. Był doskonałym rysownikiem, zaś w malarstwie całą uwagę skupiał na plamie barwnej. Obrazy jego są pełne dynamicznego napięcia, które wypływa nie tylko z jego impulsywnego charakteru i niepokoju w sprawach osobistych, ale i również z gry barwnej, pełnych nasyconych kolorów, wielokrotnie kładzionych kontrastowo obok siebie szerokimi pociągnięciami pędzla. Jako kolorysta interesował się nie tylko zagadnieniem barwy w obrazie, ale i światłem, które w zależności od pory roku czy pory dnia nadawało obrazom dodatkowych walorów. Prześledzić to można w szczególności w jego „Wenecjach bydgoskich” malowanych w różnym natężeniu barwnym.

Tematem prac Gajewskiego był pejzaż architektoniczny. Specjalnie swojemu miastu rodzinnemu poświęcił największą uwagę. Wszystkie najpiękniejsze fragmenty Bydgoszczy, a szczególnie Wenecja bydgoska zostały utrwalone w jego dziełach. Obecnie prace te, nie tylko mają wartość artystyczną, ale i dokumentacyjną np. nie istniejące już fragmenty Wenecji bydgoskiej.



WENECJA BYDGOSKA - (jesień) 1934 - Franciszek Gajewski



STARA BYDGOSZCZ – 1932 – Franciszek Gajewski

Gajewski był również malarzem portretów i aktów kobiecych. Cechował je zawsze, w przeciwieństwie do pejzaży, ogromny spokój i umiar kolorystyczny. Spuścizna artystyczna po tym znakomitym malarzu jest niestety niewielka. Gwałtowny temperament i ciągle niezadowolone z dokonań artystycznych czynią spustoszenie. Artysta wiele prac zniszczył, uważając je za niedoskonałe, niegodne zachowania, uparcie jednak tworząc wciąż nowe. Szczególnie uległo zniszczeniu wiele rysunków, które są tak nieodzowne przy analizie twórczej artysty. Prace swoje sygnował skróconym nazwiskiem Gaje.

Franciszek Gajewski związany był silnie z Muzeum bydgoskim, gdzie w latach międzywojennych miał na poddaszu swoją pracownię, stąd też miał niezbyt daleko do swojej ukochanej Wenecji bydgoskiej. Z okna pracowni roztaczał się widok na Stary Rynek. Z obserwacji tych powstało jego najświetniejsze dzieło „Targ na Starym Rynku”, niewielkich formatów obraz olejny, utrzymany w konwencji francuskiego impresjonizmu. Wspaniały kolorystycznie, barwny tłum przekupek targowych i kupujących był spowity lekko szaroniebieską mgłą. Artysta cenił tę pracę ogromnie i ofiarował ją swemu jak mawiał „jedynemu, najuczciwшему i najwierniejszemu przyjacielowi, mojej lepszej połowie” Kazimierzowi Boruckiemu, co nie oznaczało, że wydał ów obraz z pracowni, gdyż był on dla niego inspiracją twórczą. W Muzeum znalazł Gajewski aż do ostatnich chwil swojego życia najlepszych i najwierniejszych przyjaciół. Nic też dziwnego, że wiele prac artysty przeszło do zbiorów Muzeum już za jego życia, pozostałe zaś znalazły się w zbiorach zapisem testamentowym.

Gajewski od początku swojej drogi twórczej włączył się w ruch artystyczny Bydgoszczy. Należał do Związku Plastyków Pomorskich i bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej. Od 1926 r. uczestniczył w wystawach plastyki bydgoskiej, w prestiżowych „Salonach Bydgoskich” organizowanych w Muzeum Miejskim. W 1937 r. i 1938 r. otrzymał I nagrodę plastyczną miasta. W 1933 r. spotkało Gajewskiego największe dla niego uhonorowanie, został Kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, za udział w I wojnie światowej na polach Szampanii. Również po II wojnie światowej artysta czynnie współpracował przy organizowaniu życia artystycznego Bydgoszczy. Należał do Związku Zawodowego Plastyków Pomorskich nr legitymacji 19/45, przekształconego w Związek Polskich Artystów Plastyków, uczestniczył w licznych wystawach. W 1950 r. otrzymał I nagrodę miasta Bydgoszczy za prace w konkursie „Piękno Bydgoszczy w obrazie i grafice”, a w 1958 r. został laureatem nagrody artystycznej miasta za całokształt twórczości plastycznej, w szczególności za prace oparte na motywach bydgoskich. Uzyskał również odznakę „Zasłużonego Obywatela miasta Bydgoszczy”. Muzeum bydgoskie wspólnie z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy przygotowało artyście w 1959 r. wystawę indywidualną, zaś Muzeum w 1969 r. wystawę pamiątkową, na której pokazano dzieła ze zbiorów oraz uzyskane od rodziny artysty i wielu prywatnych osób. Zdołano wówczas zebrać 70 prac Franciszka Gajewskiego.



STUDIUM GŁOWY - 1928 - Franciszek Gajewski

Teodor Gajewski o 5 lat młodszy od Franciszka, urodził się 30 maja 1902 r. Umarł bardzo młodo w 46 roku życia, 7 października 1948 r. Życie artystyczne potoczyło się nieco innym torem jak jego brata. Już w Szkole Przemysłu Artystycznego zdecydował się na zawód rzeźbiarza, co niewątpliwie poza predyspozycjami artystycznymi wymagało wielu sił fizycznych. U Gajewskiego wiążą się one z twórczością monumentalną, pomnikową. Jako rzeźbiarz form monumentalnych zyskał duże uznanie. Podejmował się wielu realizacji pomnikowych w miejscowościach naszego regionu, szczególnie pomników o treści religijnej. Również Bydgoszcz zawdzięcza jemu pomnik Chrystusa Ukrzyżowanego na Szwederowie, czy pomnik Serca Jezusowego na Placu Poznańskim, który wykonał wspólnie z rzeźbiarzem Piotrem Trieblerem. Niestety większość z nich uległa zniszczeniu w latach okupacji hitlerowskiej. Pomniki jak i rzeźby kameralne posiadały ogromną zwięzłość i powagę w ujęciu tematu. Ich cechą było również podkreślenie rytmu linii, co jest typowe dla sztuki lat 30. Drugim nurtem zainteresowań artysty było projektowanie w drewnie. Był twórcą wyposażenia kościołów w stalle, ołtarze, konfesjonały m.in. dla kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bydgoszczy. Te dzieła snycerskie były diametralnie inne od prostej pomnikowej twórczości. Cechuje je bogactwo form ornamentalnych, roślinnych i zwierzęcych, z bogactwem złocień. Kojarzą się one z formą barokową. W chwilach wolnych od realizacji zamówień koncentrował się na rzeźbie kameralnej. Są to portrety małych formatów i plakiety wykonane w drewnie. Tematem ich jest również portret. Te pełne wdzięku i urody płaskorzeźby – plakietki były szczerą ręką darowane przyjaciołom, część z nich znajduje się również w zbiorach Muzeum bydgoskiego.

W 1931 r. artysta uczestniczył w konkursie na projekt pomnika bohaterstwa polskiego na polach Szampanii – Francja, uzyskując zaszczytną I nagrodę. Jedyna zbiorowa wystawa prac Teodora Gajewskiego odbyła się w Muzeum w 1969 r. kiedy to na wystawie pamiątkowej Franciszka Gajewskiego eksponowano również prace rzeźbiarskie Teodora.



JUDASZ – 1935 – Teodor Gajewski



GŁOWA KOBIECA – 1930 – Teodor Gajewski

BYDGOSKI OKRES (1923-1927) W ŻYCIU BŁOGOSŁAWIONEGO MICHAŁA KOZALA

WSTĘP

Pobył błogosławionego Michała Kozala w Bydgoszczy w latach 1923–1927 odegrał niezwykle ważną rolę w jego życiu, a tym samym w jego drodze do świętości. Dzięki otwórzaniu przed nim wielu możliwości formacyjnych i intelektualnych, a także zaistnieniu szeregu mobilizacyjnych zadań wy dobył z kapłana tkwiące w nim dyspozycje oraz rozwinął i udoskonalił jego umiejętności duszpasterskie, pedagogiczne, tudzież kaznodziejskie i publicystyczne. W zetknięciu się ze zróżnicowanym i wymagającym środowiskiem inteligencji oraz drobnomieszczaństwa, jakby na nowo formującej się społeczności miasta, w szczególności zaś poprzez kontakt z młodzieżą, ujawniła się niepospolita charyzma duszpastersko-formacyjna i niezwykle talent pedagogiczny. Gorąca atmosfera miasta leżącego na styku kultur i narodów, charakteryzująca się m.in. wielością różnych wyznań, najczęściej niezyczliwych Kościołowi rzymskokatolickiemu oraz atakami na religię dokonywanymi przez różnej maści ateistów, komunistów, liberałów i masonów spowodowała, że ks. M. Kozal dał się poznać jako bezgranicznie oddany, lojalny sługa Kościoła i żarliwy jego obrońca. Graniczne położenie miasta i namacalne niemal zagrożenie ze strony państwa niemieckiego stymulowały patriotyzm.

Bydgoskie „wyjście na świat” ks. M. Kozala przyczyniło się do jego późniejszej „karier” kościelnej, jako że udana, a po pewnym czasie nawet rozgłośnia, praca w tym siódmym co do wielkości mieście Rzeczypospolitej Polskiej miała bez wątpienia wartość promocyjną.

Nie bez znaczenia dla roli jaką odegrał błogosławiony w przeformowywaniu „tego lokalnego świata” był fakt, że obok trzech dotychczasowych wikariatów – praca w charakterze prefekta gimnazjum była najdalszym zagłębieniem się „w świecie”. Prefekt nie tylko kształtował charaktery młodzieży i wpływał na jej rodziców, nauczycieli oraz innych mieszkańców miasta ale i trudnił się pracą dziennikarską, a jego żarliwa publicystyka religijna na łamach „Dziennika Bydgoskiego” docierała do wielu miejscowości II Rzeczypospolitej, jako że pismo to należało do jednego z najpoczytniejszych dzienników krajowych. Prefekt bez wątpienia umocnił odradzający się po 140 latach niewoli Kościół Bydgoski, ewangelizując szerokie kręgi niestabilizowanej jeszcze społeczności miejskiej; nie bez kozery nadano mu po latach tytuł Apostoła Bydgoszczy.

Okres bydgoski w dotychczasowych biografiach bł. M. Kozala należy do najsłabiej opracowanych. W analizach tego okresu pełno jest błędów, niedociągnięć, niedomówień,

znaków zapytania. Wynika to przede wszystkim z faktu niedoceniań tego okresu w życiu błogosławionego, co spowodowało brak inicjatywy w pozyskaniu nowych źródeł, gdyż dotychczasowe źródła jakby same przez się dane przez urzędy kościelne, są niewystarczające do sensownej analizy tego odcinka biografii, najbardziej przecież „wysuniętego” na zewnątrz z instytucjonalnego życia Kościoła.

Fakt niedoceniań tego okresu spowodował bezpowrotną stratę potencjalnego materiału źródłowego, jaki mógł być zawarty w zeznaniach, wspomnieniach i świadectwach współpracowników, znajomych i uczennic ks. M. Kozala, z którymi stykał się on w Bydgoszczy, a którzy nieubłagane rok po roku przenikali za granicę ziemskiego życia. Ich osobiste archiwa nie zawsze zostały docenione przez spadkobierców i w większości przypadków przestały istnieć. Na niepełne opisy okresu bydgoskiego w biografii błogosławionego wpłynął również fakt, że większość biografii posiadała charakter celowościowy, to znaczy miała przyczynić się do lepszego przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego, a więc siłą rzeczy skupiła się na jego męczeństwie i śmierci.

Autor niniejszej pracy, mając świadomość wysokiej rangi pobytu w Bydgoszczy w życiu bł. M. Kozala, starał się zadośćuczynić temu niedociągnięciu, przede wszystkim poprzez uzupełnienie materiału źródłowego o wypowiedzi wspomnieniowe żyjących jeszcze osób, które stykały się w Bydgoszczy ze świątobliwym prefektem oraz o posiadane przez nich dokumenty. Dokonał też gruntownej analizy dotychczasowych źródeł, szukając odpowiedzi na pytanie: Czym była praca duszpastersko-pedagogiczna dla ks. M. Kozala?

Aby lepiej rozpoznać sylwetkę błogosławionego jako wychowawcy, zainspirował mgr Irenę Choroszkę do studium wypowiedzi prefekta na ten temat, a następnie włączył wyniki tej analizy do swojej pracy. Osobiście też dokonał studium publicystyki ks. M. Kozala z jego okresu bydgoskiego.

Autor dziękuje wszystkim, którzy mu ofiarnie i bezinteresownie pomogli w doprowadzeniu jego zamysłu do końca, w szczególności zaś ks. dr Wojciechowi Frątczakowi, ks. mgr Antoniemu Ponińskiemu oraz uczennicom błogosławionego, które udzieliły wywiadów, przede wszystkim zaś Irenie Szwedzie, Reginie Iwickiej oraz Janinie Pileckiej. Gorliwie zachęcały one swoje koleżanki do dania świadectwa prawdzie. Należy też podziękować mgr Aleksandrze Kalińskiej za przygotowanie do druku trudnych w czytaniu rękopisów ks. M. Kozala.

1. Pierwszy pobyt

Po I wojnie światowej Bydgoszcz była dużym, blisko 100-tysięcznym miastem, przeżywającym dynamiczny rozwój jako poważny ośrodek administracyjno-gospodarczy i oświatowo-kulturalny na zapleczu polskich kresów zachodnich. Będąc nowoczesnym, jak na tamtą epokę, organizmem urbanistycznym przyciągała ludzi z całej Polski, tym bardziej, że do 1925 r. następował 60 % odpływ ludności niemieckiej, pozostawiającej bardzo wygodne, dobrze wyposażone mieszkania, obsługiwane przez świetną, jak na tamte czasy infrastrukturę komunalną. W formowaniu się nowej społeczności grodu nad Brdą znaczny udział miały związki wyznaniowe z kościołem rzymskokatolickim na czele. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że z uwagi na specyficzną strukturę społeczną (szeroka piramida stratyfikacyjna) życie religijne stanowiło główny nurt życia duchowego społeczności miasta. Nic też dziwnego, że właśnie tu odbywały się liczne przedsięwzięcia społeczno-religijne o zasięgu regionalnym i ponadregionalnym.

Jednym z pierwszych był, zorganizowany w dniach 13–15 sierpnia 1921 r. Zjazd Katolicki. Właśnie w nim, od 14 sierpnia, uczestniczył ks. Michał Kozal wraz z grupą wiernych z parafii pw. św. Mikołaja w Krostkowie na Krajnie, którą to parafią administrował od 1 czerwca 1920 r.

Jest to pierwszy udokumentowany pobyt błogosławionego w grodzie nad Brdą. W krostkowskiej parafii zachowało się bowiem następujące ogłoszenie z 7 sierpnia 1921 r. pisane niezbyt wyraźnie, bo taki miał charakter pisma – ręką ks. M. Kozala: „W dniach od 13 do 15 sierpnia odbywać się będzie w Bydgoszczy Zjazd Katolicki. Zachęcam wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy mają krewnych lub znajomych w Bydgoszczy, aby w Zjeździe Katolickim udział wzięli. Po legitymacje należy się do mnie zgłosić.”¹

W dniu 14 sierpnia krostkowski administrator przekazał wiernym następującą informację: „We wtorek wyjeżdżam rannym pociągiem na Zjazd Katolicki do Bydgoszczy, msza święta już o 3.45”². Trudno określić jak liczna grupa udała się z księdzem administratorem na Zjazd, w każdym razie był to jeszcze okres intensywnych prac w polu, a Krostkowo było przecież wsią rolniczą. Epizod ten wskazuje na fakt, że zainteresowanie sprawami społecznymi było u krajeńskiego kapłana znaczne, co zresztą bez wątplenia wynikało z jego formacji dokonywanej w pozytywistycznej Wielkopolsce.

2. Praca edukacyjno-formacyjna

Dnia 28 września 1922 r. do ks. Michała Kozala, będącego administratorem in spiritalibus w Krostkowie, w cztery miesiące po odbytej w dniu 20 maja 1922 r. wizytacji kard. Edmunda Dalbora wysłano z kancelarii arcybiskupiej powiadomienie, że został on wyznaczony na stanowisko prefekta, tj. nauczyciela religii w Liceum Żeńskim, późniejszym – Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy. „Być może, był to skutek osobistego spotkania Dalbora z młodym dobrze się zapowiadającym kapłanem”³. „Prawdopodobnie egzaminy wikariuszowskie, które składał z wynikami bardzo dobrymi, gorliwa praca duszpasterska (...) złożyły się na podjęcie przez Kurię tej decyzji”⁴. Tekst tej nominacji, podpisanej w imieniu arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego – Edmunda Kardynała Dalbora przez wikariusza generalnego – biskupa Stanisława Łukomskiego brzmiał następująco: „Imci Ks. Administratora przeznaczyłem na stanowisko katechety do miejskiego liceum żeńskiego w Bydgoszczy i to od 1 stycznia 1923 r. Imć Ks. Administrator zechce się porozumieć o bliższe szczegóły z Magistratem Bydgoskim. Mam nadzieję, że Imć Ks. Administrator wespół z obecnym Katechetą Ks. Pałkowskim z całą gorliwością i roztropnością kapłańską poświęci się pracy wychowawczej nad młodzieżą – pracy tak ważnej i doniosłej”⁵.

W tym czasie, Liceum Żeńskie, które ostatecznie, po intensywnych poszukiwaniach własnego lokalu, zostało ulokowane w stosunkowo nowym, gdyż wybudowanym w 1911 r. gmachu dotychczasowej niemieckiej średniej szkoły dla chłopców (Knabennittelschule) przy ul. Staszica 8 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Staszica 4) dopiero rozpoczynało swoją działalność. Wprawdzie było drugą w kolejności polską szkołą ogólnokształcącą, którą utworzono w niepodległej Bydgoszczy, a miało to miejsce już w 1920 r. to jednak placówka ta nie dopracowała się jeszcze sztywnych zasad pracy, nie mówiąc już o tradycji. Wszystko było nowe, świeże, pełne entuzjazmu, w znacznym stopniu wzmaganego przez wyjątkową osobowość dyrektor Wandy Rolbieskiej. Było więc w niej miejsce na twórczą działalność, na co zapowiadało się, młodego (30 lat) kapłana.

Początki szkoły wiążą się z inicjatywą Wandy Rolbieskiej utworzenia Liceum Żeńskiego. Powstało ono 2 marca 1920 r. (miasto formalnie uzyskało niepodległość 20 stycznia) w gmachu, utworzonej w lutym, Polskiej Szkoły Wydziałowej dla Dziewcząt przy ul. Konarskiego 1 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Konarskiego 5). Zgłosiło się doń 190 uczennic. W 1921 r. Liceum Żeńskie otrzymało do użytkowania gmach szkolny przy ul. Staszica 8, poświęcony 4 marca 1922 r. Rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 5 lutego 1923 r. szkoła uzyskała pełne prawa gimnazjum państwowego.

Posiadała ona trzy klasy wstępne i osiem klas gimnazjalnych. Przełożoną była poprzednia dyrektorka liceum – Wanda Rolbieska. W 1924 r. odbyła się pierwsza matura, którą zdało siedem uczennic.

Podpisana przez kard. Edmunda Dalbora nominacja ks. M. Kozala na stanowisko prefekta w bydgoskim liceum obowiązywała od 1 stycznia 1923 r. jednak ze względu na chorobę, 71-letnią matkę, którą ksiądz się opiekował, nie można było urządzić przeprowadzki z Krostkowa w okresie zimowym. Kuria zgodziła się więc na przesunięcie terminu do 1 kwietnia, ale z uwagi na Wielki Tydzień też nie można było w tym czasie przenieść się, tak że dopiero 4 kwietnia ks. M. Kozal przybył do Bydgoszczy, zamieszkując z matką Marianną i przyrodnią siostrą Agnieszką w wynajętym dlań przez Magistrat Miasta Bydgoszczy lokalu w domu będącym własnością Karola Lorentza przy ul. Cieszkowskiego 8a (po zmianie numeracji w 1932 r., ul. Cieszkowskiego 18). Ta typowa XIX-wieczna kamienica stoi po dzień ten, estetycznie w ostatnich latach odnowiona. Nawet secesyjnych gzymsów, sztukaterii i innych ozdób nie zniszczono, co współcześni renowatorzy zwykli dość czynić często.

Nominacja władz duchownych została usankcjonowana przez Magistrat miasta Bydgoszczy, będący formalnym patronem Liceum. Władze miejskie wystosowały więc do Krostkowa 5 stycznia 1923 r., a więc po uwzględnieniu zmiany terminu przeprowadzki, pismo następującej treści: „Magistrat miasta Bydgoszczy powołuje niniejszym Wielebnego Księdza na stanowisko stałego katechety do liceum żeńskiego w Bydgoszczy od dnia 1 kwietnia 1923 r. Magistratowi przysługuje prawo przydzielić Wielebnego Księdza w interesie służby do innej miejskiej lub przez miasto subwencjonowanej szkoły średniej, w tym samym charakterze i z równymi poborami służbowymi. Do obowiązków Wielebnego Księdza należeć będzie udzielanie przepisowej ilości godzin w przykazanych Mu klasach, jak również i tych lekcji, które Mu w zastępstwie przydzielone zostaną. Równocześnie obowiązany Ksiądz będzie wykonywać wszelkie czynności – wynikające z natury piastowanego urzędu. Pobory służbowe reguluje się podług norm państwowych i ewent. dodatki miejskie. Ze stanowiskiem powyższym złączony jest obowiązek mieszkania w obrębie miasta Bydgoszczy. Bez zezwolenia Magistratu nie wolno udzielać lekcji w uczelniach nie stojących pod naszym patronatem”⁶.

Ks. M. Kozal podpisał – nie bez wahań – tekst powołania. Skromny, być może nawet obarczony kompleksem prowincjusza, administrator z Krostkowa, miał bowiem „znaczne wątpliwości co do umiejętności jako katechety”⁷.

Stanowisko prefekta w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym miasta Bydgoszczy było bardzo wymagające, co najmniej z trzech względów. Po pierwsze poziom nauczania w maturalnych szkołach żeńskich okresu międzywojennego był relatywnie bardzo wysoki, w tym także nauczania religii, pełnoprawnie włączonej w program edukacji. Po drugie gimnazjum świadomie utrzymywało kierunek wychowania katolickiego,

Magistrat miasta Bydgoszczy

Oddział szkolny

Nr. szk. 94/23.-

Bydgoszcz, dnia

5. stycznia



Do

Miełobnego Księdza Mlehała K. o z a l a

u k r o s t k o w i e

Magistrat miasta Bydgoszczy powołuje niniejszym Miełobnego Księdza na stanowisko stałego katechety do Liceum teńskiego w Bydgoszczy od dnia 1. kwietnia 1923 r.-

Magistratowi przysługuje prawo przydzielenia Miełobnego Księdza w interesie służby do innej miejskiej lub przez miasto subwencjonowanej szkoły średniej, w tym samym charakterze i z równymi poborami służbowymi.

Do obowiązków Miełobnego Księdza należeć będzie udzielanie przepisowej ilości godzin w przykazanych mu klasach, jak również i tych lekcji, które mu w zastępstwo przydzielone zostaną. Równocześnie obowiązany Ksiądz będzie wykonywać wszelkie czynności, wynikające z natury piastowanego urzędu.

Pobory służbowe reguluje się według norm państwowych i ewent. dodatki miejskie.

Za stanowiskiem powołanym złożony jest obowiązek mieszkania w obrębie miasta Bydgoszczy.

Bez zezwolenia Magistratu nie wolno udzielać lekcji w uczelniach, nie stojących pod naszym patronatem.

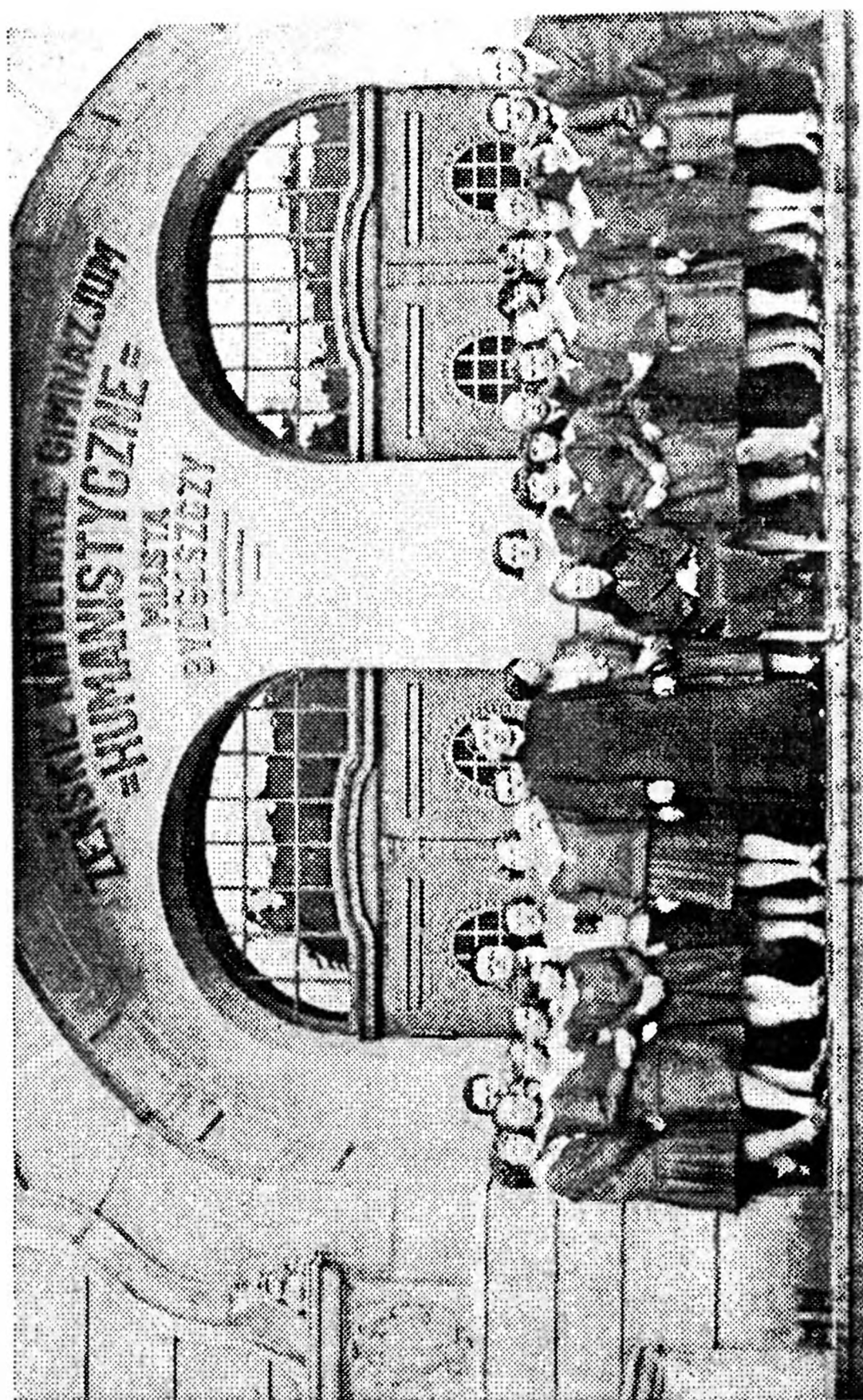
*W zastępstwie Prezydenta
Herompe
Rad. miejsk.*



X. K. p. i. a. s.

Zgadza się na tekst powyższego powołania-

M. W. R. p. i. a. s.





Maturzystki z kl. VII w 1927 roku

Żeńskie Katolickie Gimnazjum Humanistyczne miasta Bydgoszczy

pełne prawa gimn. państw. przewidyw. w § 1 lit. a rozporz. z dn. 7/10 24 Nr. 12619 Pam. II 124

Świadectwo

Anna Girska

urodzona dnia 17 lipca roku 1907

z Bydgoszczy poro. rel. z. kat.

uczelnia klasy siódmej typu humanistycznego otrzymuje

za czas od 1 września do końca października 1925

następujące świadectwo:

Sprawnienie się: bardzo dobre

Uroaga: / przeważnie

Wartość:

Postępy w przedmiotach nauki:

(Skala oceny: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.)

- W nauce religii: dobry
- języku polskim: dostateczny
- łacińskim: dobry
- greckim: /
- francuskim: dobry
- angielskim: dobry
- niemieckim: /
- hebrajskim: /
- historji: dobry
- geografji: /
- matematyce: bardzo dobry
- geometrii wykresalnej: /
- fizyce: /
- chemji: bardzo dobry
- naukach przyrodniczych: /
- piśmie: /
- rysunkach: dostateczny
- robotach ręcznych: /
- W gimnastyce: dobry
- śpiewie: dobry

Skala oceny sprawności: bardzo dobra, dobra, odpowiednia, niedostateczna. Skala oceny uwagi i pilności: wybitnie, zadawalnie, niedostatecznie, mało.

Opuściła / godz.: ro lem nieusprawiedliwionych / godz. Spóźniła się / razy

Uroagi:

Bydgoszcz, 21 grudnia 1925

Rektor: Polbiczka

Gospodarz klasy: M. W. Kozak

Gospodyni: Józef Girska

Podpis oca lub opiekuna.



a więc prefekt musiał być nie tylko nauczycielem, ale także kimś w rodzaju opiekuna duchowego, moderatora całości procesów wychowawczych. Nauczał on nie tylko religii, ale też propedeutyki filozofii, czyli przedmiotu decydującego o światopoglądzie. Stąd jego pozycja w hierarchii pedagogów była bardzo wysoka, zaraz po dyrektorce. Wreszcie, formujące się dopiero od 1920 r. gimnazjum, było w trakcie zdobywania swej tożsamości, a więc nie było możliwości oparcia się o gotowe wzorce i odwołania się do tradycji. Praca formacyjno-pedagogiczna Ks. M. Kozala prowadzona wspólnie z Ks. C. Pałkowskim była więc po części pionierska, czyli twórcza, w całym tego słowa znaczeniu.

Na nienajlepszy klimat wokół nowych zajęć wpłynął też spór o podział dochodów z ziemi beneficjalnej w Krostkowie, prowadzony z nowym administratorem tamtejszej parafii ks. Stanisławem Glatzelem. Ks. M. Kozal, mając na utrzymaniu dwie osoby, dbał o właściwą uprawę tej ziemi i przeprowadzając się do Bydgoszczy przed zbiorami czuł się upoważniony do skorzystania ze znacznej ich części, na co nowy administrator nie chciał przystać. „Spór jaki toczył się z ks. Glatzelem o podział dochodów z ziemi beneficjalnej, był jedną z przyczyn dla której Kozal chciał odejść z Bydgoszczy i to po roku pracy; prosił o przeniesienie go do duszpasterstwa wiejskiego. Anonimowy Glatzela (wysyłane do Gimnazjum – przyp. S.P.) podrywały mu autorytet w szkole”⁸. Kolejną przyczyną starań o opuszczenie grodu nad Brdą była ciasnota i nienajlepsze warunki bytowe w mieszkaniu przy ul. Cieszkowskiego 8a, a także dość duża odległość z domu do szkoły.

Wszystkie te trzy argumenty zbił jednak wikariusz generalny ordynariusza diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, a zarazem wiceprezes Ordynariatu – biskup Stanisław Łukomski. W piśmie z 7 czerwca 1924 r. stwierdził: „Ponieważ Magistrat miasta Bydgoszczy zrobił mi nadzieję, iż postara się dla Imci Ks. Prefeka o dogodniejsze mieszkanie, uważam jego podanie o zwolnienie z obowiązków katechety za załatwione. Co się tyczy kwalifikacji na to stanowisko, nie mam wątpliwości, iż, Imć Ks. Prefekt je posiada. Wobec braku duchowieństwa jest rzeczą potrzebną, aby każdy ksiądz wytrwał na stanowisku, na jakie go władza duchowna uważa za odpowiedniego. A zwłaszcza w szkolnictwie pragnę mieć księży pojmujących wychowanie młodzieży poważnie i spełniających obowiązki swoje sumiennie. Do takich księży zaliczam Imć Ks. Prefekta”⁹. Natomiast skrupuły prefekta, co do swoich kwalifikacji katechetycznych w znacznym stopniu ostatecznie chyba rozproszył egzamin pedagogiczny złożony 16 grudnia 1924 r. i oceniony przez Komisję Arcybiskupią w Poznaniu na bardzo dobrze¹⁰.

Spór z ks. S. Glatzelem zakończył się w kwietniu 1924 r. w wyniku dobrowolnej rezygnacji ks. Kozala z przysługującej mu, a określonej przez krostkowski Dozór Kościelny jako połowa, części zbiorów. „Przy ówczesnej drożyznie i ogromnej dewaluacji marki polskiej miało to swoje znaczenie. Stąd też rezygnacja Kozala z przysługującej mu należności musi być uznana za gest dobrej woli”¹¹.

„W sprawie mieszkania zwrócono się do bydgoskiego magistratu, który obiecał nie tylko przydzielić je w pobliżu szkoły, ale także zwrócić koszt przeprowadzki. Tak też faktycznie się stało i wkrótce Kozal przeniósł się do nowego mieszkania przy ul. Krakowskiej 12a”¹². Nastąpiło to w lecie 1924 r. Wynajęty przez Magistrat miasta Bydgoszczy lokal na parterze jednorodzinnego domu kupca Tomasza Kajuta przy ul. Krakowskiej 12a/m 2 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Krakowska 11/2) stanowił 2 pokoje z kuchnią.

Praca prefekta gimnazjalnego, w którą ks. M. Kozal wbrew swojej woli, a tylko ze względu na zdecydowaną wolę zwierzchników wrastał, polegała na nauczaniu religii w wymiarze dwóch godzin tygodniowo w każdej klasie. Obowiązek ten dzielił z drugim prefektem – ks. Czesławem Pałkowskim (12 maja 1888 r. – 2 listopada 1954 r.). Klasy wstępne ks. M. Kozal przygotowywał do przyjęcia I Komunii Świętej. W klasach maturalnych nauczał propedeutyki, filozofii i religii (3 godz. tygodniowo). W roku szkolnym 1924/1925 był wychowawcą (gospodarzem) klasy VII. Ponadto należało świadczyć posługę duszpasterską dla uczennic, w skład której wchodziło odprawianie Mszy świętych w miejscowej auli na zmianę z drugim prefektem we wtorek i piątek o godz. 7.30, a w niedzielę o 9.00, głoszenie kazań, słuchanie spowiedzi, prowadzenie rekolekcji wielkopostnych.

W grę wchodziło też okazjonalne przewodnictwo duchowe w formie indywidualnych rozmów, pogadank, rozwiązywania moralnych problemów, odpowiadania na pytania światopoglądowe, filozoficzne i etyczne. Z uwagi na specyfikę duszpasterstwa młodzieżowego wymagającego pełnej atrakcyjności, którą stwarza m.in. zmiana kaznodziej, ks. M. Kozal włączony został w ogólnomiejski system duszpasterski, którego centrum był kościół szkolny pw. Wniebowzięcia NMP przy ul. Gdańskiej 168 (po zmianie numeracji ul. Gdańska 2). Ks. M. Kozal wywiązywał się z tych obowiązków znakomicie. „Na lekcjach i w egzortach kościelnych wychowywał w duchu Bożym, patriotycznym i obywatelskim. Wskutek tego pozyskał sobie uznanie nauczycielstwa, młodzieży i jej rodziców”¹³. „Nie sposób było nie dostrzec takich przymiotów ks. Michała jak: pokora, dobroć, łagodność, opanowanie, wyjątkowa cierpliwość w pracy połączona z dużym poczuciem odpowiedzialności i pogoda ducha widoczna na jego twarzy. Zrozumiały jest więc szacunek jakim go darzył zespół nauczycielski w gimnazjum. Mimo młodego wieku uważano go za niezawodnego przewodnika w różnych sprawach ludzkich. Wywierał on także wpływ na decyzje dyrekcji szkoły”¹⁴. „Robił wrażenie kogoś bardzo poważnego i skromnego, ale to nie odpychało od niego ani młodzieży, ani starszych, gdyż z drugiej strony jego dobroć i pokora oraz tajemniczy wewnętrzny spokój sprawiały, że przed tym człowiekiem kontemplacji bez obawy otwierano tajniki duszy”¹⁵. „Uczennice do dziś wspominają, że patrząc na Kozala odczuwało się pewną inność”¹⁶. Niemniej w pełni włączał się w nurt życia szkolnego – nie odmawiał udziału w zabawach, wpisywał się do uczniowskich pamiętników (zazwyczaj z listu Apostoła Pawła – Rz 12.21), pozował do pamiątkowych fotografii. Z uwagi na dość jednolity status społeczny uczennic, pochodzących głównie ze sfer urzędniczych i inteligenckich dbających o moralność, interwencji pedagogicznych raczej nie było wiele.

Prefekt był bardzo pracowity. Stosunkowo dużo czasu poświęcał przygotowaniu się do zajęć, dowodem czego są relacje uczennic o solidnym prowadzeniu lekcji. Zawsze był punktualny i wymagający. Był jednym z tych nielicznych katechetów, u których niedostateczna lub dostateczna ocena nie była zjawiskiem wyjątkowym. Każda lekcja rozpoczynała się modlitwą, po której następowało kilka minut skupienia, a następnie odpytywanie z treści podanych na poprzednich lekcjach oraz zadanych do przygotowania do domu. Potem następował wykład, którego skrót zapisywany był do zeszytów, a następnie prefekt, pytając uczennice, powtarzał treść wykładu. Lekcję kończyła modlitwa. Prefekt dopuszczał do zadawania różnych pytań problemowych, niekoniecznie związanych z omawianym tematem. Do tego celu służyły również skrzynki pytań wywieszane na szkolnych korytarzach. Mimo niewątpliwej surowości i wysokich wymagań, ks. Michał był ceniony



i szanowany przez młodzież jako dobry kapłan. Świadectwem takiego stosunku młodych ludzi był fakt, że podczas okresowych spowiedzi do jego konfesjonału ustawiały się dłuższe kolejki, niż do innych. Spowiedź wielkanocna odbywała się w okresie Wielkiego Postu w kościele farnym dla każdej szkoły średniej w inny dzień.

Oprócz pracy na stanowisku prefekta gimnazjalnego ks. M. Kozal piastował funkcję kapelana Schroniska dla Niewidomych prowadzonego przez powstałe w 1889 r. Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi przy ul. Kołłątaja 13 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Kołłątaja 9). O znaczeniu sprawowanej tam posługi wśród 50 dorosłych pensjonariuszy świadczy list gratulacyjny przesłany 13 czerwca 1939 r. po nominacji na Biskupa w imieniu niewidomych, sióstr posługujących w schronisku i kierownictwa placówki (kierownikiem był zasłużony pedagog Bronisław Kormiński): „Składamy z okazji zaszczytnej nominacji z głębi duszy płynące życzenia. Modlić się będziemy o błogosławieństwo Boże na nowym stanowisku, pomnąc dziś jeszcze słowa nauki, które w kapliczce Schroniska tak często spływały do serc naszych”¹⁷. Prefekt blisko współpracował z siostrami elżbietankami, które stanowiły personel opiekuńczy schroniska¹⁸.

3. Działalność kaznodziejska i publicystyczna

Równoległe ze sławą ks. Michała Kozala jako doskonałego katechety rosła w Bydgoszczy jego sława kaznodziejska. Głosił, głównie w kościele szkolnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kazania dla młodzieży i nauczycieli. Kilka homilii opublikowano w czasopiśmie pozostającym w kręgu narodowej demokracji o wyraźnym zabarwieniu chrześcijańskim – „Dzienniku Bydgoskim”. Utrzymane w charakterze wykładu, miały formę monotematycznych rozważań o rozbudowanej warstwie informacyjnej¹⁹. Ponadto publikował artykuły o treści religijnej, w tym polemiczne z polsko-katolikami i adwentystami, których ogólnopolska centrala w tym czasie mieściła się w grodzie nad Brdą²⁰.

W Bydgoszczy ks. M. Kozal rozpoczął na dobre pracę publicystyczną, która była potem jedną z jego pasji, a także została pozytywnie oceniona przez zwierzchników, dowodem czego była przedstawiona przez przełożonych propozycja pracy w redakcji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu. Rozwinięta w Bydgoszczy działalność publicystyczna ks. M. Kozala jest po części efektem jego skłonności do pracy naukowej. Mimo, że został przez zwierzchników skierowany na magisterskie studia teologiczne od jesieni 1918 r. nie podjął ich ze względu na trudną sytuację rodzinną. Zatem „oczytuje się i studiuje prywatnie potrzebne mu dziedziny teologii. O zdobytej wiedzy mogą świadczyć egzaminy wikariuszowskie składane w latach 1919–1922 przeważnie z wynikiem bardzo dobrym oraz egzamin proboszczowski złożony w 1923 r. z werdyktem: *optime instructus et idoneus ad anno beneficium*”²¹.

Do publicznego przedstawienia swoich doświadczeń, ale też i przemyśleń, po raz pierwszy skłoniły ks. Michała Kozala sukcesy oraz problemy w pracy duszpasterskiej na pierwszej jego, prawie całkowicie samodzielnej, placówce w Krostkowie. W „Wiadomościach dla Duchowieństwa” pomieścił w 1921 r. problemowo-ideowy artykuł pt. „Misja parafialna a miejscowy duszpasterz”²². Jednak dopiero praca pedagogiczna i duszpasterska w Bydgoszczy, funkcjonowanie w kręgu miejscowej inteligencji, zaowocowały szeregiem interesujących publikacji, głównie na łamach „Dziennika Bydgoskiego”.

Można je podzielić na trzy nurty: apologetyczny, społeczny oraz informacyjno-polemiczny, choć podział ten nie do końca jest zasadny. Nurt polemiczny bowiem w publicystyce ks. M. Kozala, choć odrębny treściowo i formalnie, w zasadzie podległy jest nurtowi apologetycznemu, podobnie jest z nurtem społecznym, który w części ma zabarwienia patriotyczno-narodowe. Pisarstwo bydgoskiego prefekta ma ostatecznie tylko jeden cel – służbę wielkości Kościoła rzymskokatolickiego. Tak pojmowana jedność tego pisarstwa unaucznia się po latach pracy publicystycznej w referacie wygłoszonym podczas I Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu 28 czerwca 1930 r. „Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w służbie wielkości Kościoła”²³ jednoznacznie określa samą postawę ks. M. Kozala – ofiarna, zdecydowana, aktywna służba Bogu i Kościołowi, wymagająca jedności i solidarności wszystkich sług.

W świetle swojej publicystyki bydgoski prefekt, a później ojciec duchowny seminarium i jego rektor, jawi się jako kapłan bezwzględnie oddany interesom eklezjalnym. Był przede wszystkim człowiekiem Kościoła, który afirmuje, popularyzuje jego doktrynę i naukę, ale też broni przed różnymi atakami. Uznawał formułę Kościoła triumfującego i wojującego. Za skuteczne narzędzie misji kapłańskiej w tym zakresie ks. M. Kozal uważał, obok kaznodziejstwa i pracy formacyjno-wychowawczej, właśnie publicystykę. Dzięki

popularnej formie ma ona bowiem znaczną nośność i duży zasięg. Po części artykuły publicystyczne są adaptacjami wcześniej przygotowanych homilii.

Owocna współpraca z „Dziennikiem Bydgoskim” zachęciła prefekta do wypróbowania swego pióra na łamach innych czasopism. Jako współpracownik „Sodalicii Mariańskiej”, a także kapłan o zmyśle społecznikowskim, umiejętnie łączący teorię z praktyką, zebrał swoje refleksje i przemyślenia o pracy społecznej i wychowaniu w pewien system teoretyczny.

Ujawniona w Pobiedziskach i Krostkowie pasja społecznikowska ks. M. Kozala, ujęta w ramy społecznego nauczania Kościoła, wówczas bardziej zdecydowanie niż obecnie przeciwstawiającego się ideologii komunizmu i komunizującego socjalizmu, objawiła się w referacie pt. „Sodalis Marianus a praca społeczna” wygłoszonym w 1925 r. w Bydgoszczy na zebraniu Sodalicii Mariańskiej Mężczyzn, a publikowanym w miesięczniku „Sodalis Marianus”²⁴. Redakcja uznała ten tekst jako „ujmujący sprawę trafnie i głęboko”²⁵. Autor przeciwstawia się przekonaniu, że „praca społeczna nie powinna opierać się o zasady religijne, lecz kroczyć ma własnymi drogami”²⁶.

Dyskutując z ideologiami socjalistycznymi twierdzi, że „niechrześcijańscy społecznicy (...) pragną pomóc bliźniemu, dać mu możliwość korzystania z dóbr i dobrodziejstw kultury, ale do czego to wszystko doprowadzić powinno, powiedzieć nie umieją (...) koniecznie trzeba społecznie pracować, kulturę szerzyć, ale planu głębszej idei nie ma; ot „robi się” po prostu i dlatego dochodzi się do takich absurdów”²⁷.

Światopogląd religijny chroni – wg M. Kozala – pracę społeczną przed brakiem wielkiej idei, nadrzędnego celu, przed pracą dla pracy, działaniem tylko dla „odczuwania ruchu”. „Wspomagając bliźniego sodalis nie tylko to czynić będzie, aby mu chwilową ulgę przynieść, ale żeby w życie społeczne wprowadzić wielkie idee miłości i sprawiedliwości i przez nie ludzkość z Bogiem powiązać. Taka praca społeczna, konsekwentnie przeprowadzona musi ludzkość odrodzić”²⁸. Autor stawia tezę o odradzaniu ludzkości poprzez doskonalenie własne, bowiem źródło zła społecznego tkwi w duszy ludzkiej. Tu sodalis „nie więcej czynić nie potrzebuje, jak tylko regulować stosunek swój do bliźnich według zasad Chrystusowych. Praca ta z pewnością nikomu w oczy rzucać się nie będzie, mimo to przyniesie obfite owoce”²⁹.

Chcąc innych ulepszać, trzeba w pierw samego siebie poprawić, oczyścić z niedoskonałości, uwolnić od panowania ślepych żądz i namiętności³⁰.

Niemniej potrzebna jest także praca na szerszą skalę. Poprzez wyciskanie „piętna sodalicyjnego”³¹ na pracę różnych organizacji, a także i inne, bardziej autonomiczne działania. „Konkretnych postulatów nie wypowiadam – pisze ks. M. Kozal, raz dlatego, że praca społeczna szablonu nie znosi i każdy z indywidualnych swoich zdolności, wyprowadzić musi linię swego postępowania, a po wtóre, że chodzi mi tylko o zasadnicze ujęcie kwestii”³². Niemniej autor postuluje, aby wobec panującego zamieszania w sferze ideologii których przedstawiciele demagogicznie oddziałują na lud „sodalis” dla dobra społecznego zasłużyłby się niesłuchanie, gdyby raz po raz wszedł między lud i zasadniczymi wykładami z dziedziny moralności społecznej sprostował fałszywe poglądy. Znalazłby kontakt z szerokimi warstwami, mógłby spokojnymi wywodami dużo dobrego zrobić w obecnych czasach ogólnego wzburzenia i ze swej strony przyczyniłby się, by w życie wszedł ideał jego pracy społecznej tak krótko, a trafnie ujęty w dewozie Ojca św. Piusa XI: *Pax Christi – in regno Christi*³³.

Przedstawiony przez ks. M. Kozala model aktywnego, ale stopniowalnego udziału chrześcijan w pracy społecznej – doskonalenie wewnętrzne, oddziaływanie na najbliższe środowisko, wyciskanie chrześcijańskiego piętna na pracy różnych organizacji i grup społecznych, wreszcie jednoznaczne propagowanie ideałów chrześcijańskich i przeciwstawianie się błędom i fałszom jest tak uniwersalny, że rację miała redakcja czasopisma „Sodalis Marianus”, która stwierdziła, że referat bydgoskiego prefekta „ujmuje sprawę bardzo trafnie i głęboko”.

Równie uniwersalne są rozważania bł. Michała o wychowaniu dla rodziny i przez rodzinę. Zapewne z bydgoskich przemyśleń i doświadczeń pedagogicznych wynikało kazanie pt. „Polskę uratuje małżeństwo katolickie” zamieszczone w 1928 r. w zbiorze „Akcji Katolickiej”³⁴. Kazanie to pisane jest na zamówienie Augusta Kardynała Hlonda jakoby w formie referatu, który zaopatrzone jest w przypisy oraz krótką bibliografię. Ks. M. Kozal przedstawiony jest w zbiorze jako „spirytuał Seminarium Duchownego w Gnieźnie”³⁵, a jego kazanie zawarte jest w III dziale zatytułowanym „Państwo chrześcijańskie”³⁶. Pedagogiczna pasja prefekta gimnazjalnego widoczna jest w III części kazania, poświęcona wychowawczym funkcjom rodziny; „A już największe przysługi oddaje małżeństwo katolickie naszej ojczyźnie przez wychowanie młodego pokolenia (...) Przykład rodziców w ogóle, ich miłość wzajemna, poświęcenie się dla jego dobra są dziecku najlepszym drogowskazem. Z tego więcej się uczy niż z najgłębszego pouczenia, bo długa jest droga nauki, a krótka i skuteczna droga przykładu (...) Tak więc trudny problem wychowawczy naprawdę nigdzie szczęśliwiej się nie rozwiązuje aniżeli w katolickim małżeństwie, a ponieważ „takie będą rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” (Staszic), przeto to małżeństwo katolickie jest istotnie kamieniem węgielnym szczęśliwego rozwoju ojczyzny naszej”³⁷. Typowa dla epoki frazeologia religijno-patriotyczna odpowiada skądinąd rozwijającej się wówczas teologii narodu.

Zarówno tematycznie jak i treściowo z kazania o małżeństwie wynika zbiór nauk rekolekcyjnych dla matek z 1929 r. Oto tytuły tych kazań: „Nauka wstępna”, „O celu człowieka”, „O obowiązkach kobiety jako żony”, „O wychowaniu dzieci”, „O grzechu”, „O spowiedzi”, „O komunii św.”³⁸.

Bydgoskie doświadczenia pedagogiczne ks. M. Kozala znalazły odbicie w pogłębionym studium pt. „Zadania chrześcijańskiej nauki o wychowaniu”, opublikowanym w „Wiadomościach dla Duchowieństwa” w 1931 r.³⁹

Ks. M. Kozal uważa, iż dusze młodzieży dorastającej są najszlachetniejsze z ludzkości i są jej drogocennym skarbem. Młodzież zagrożona jest przez skrajny subiektywizm zapoczątkowany przez M. Lutra. Subiektywizm ten wnika w dziedzinę wychowania i psuje młodzież. Obowiązkiem wszystkich jest w pełni wykorzystać walory chrystusowej nauki wychowawczej i tak posługiwać się tą nauką, tak urabiać młode dusze, aby epoka upadku zmieniła się w epokę prawdziwego renesansu. Trzeba tylko dobrze dobrać środki i szczęśliwie je dostosować, bo czas ku temu jest odpowiedni. Zastanawia się ks. Kozal – jakie zadanie ma chrześcijańska nauka o wychowaniu wobec współczesnej mu pedagogiki świeckiej. Stwierdza, iż nie wolno lekceważyć zdobyczy świeckiej pedagogiki, przeciwnie trzeba docenić wyniki jej pracy, wniknąć w jej intencje i zamiary. „Chcąc bowiem wroga pokonać, trzeba poznać jego słabe strony i wiedzieć w czym błądzi, aby poznawszy jego błędy, móc odpowiednią prawdę chrystusową przedstawić i jako lekarstwo zastosować”⁴⁰. Pedagogika chrześcijańska winna więc trzymać rękę na pulsie pedagogiki świeckiej i umiejętnie

ją leczyć. Bardzo rozmaite są kierunki, którymi pedagogika niechrześcijańska pragnie oddziaływać na wychowujące się pokolenie. Bardzo liczne są też poglądy na temat wychowania. Głównie „wychowanie hołduje wybujałemu indywidualizmowi i opiera się na powiedzeniu Rousseau'a, że wszystko co w naturze jest, jest dobre, a pod ręką człowieka wszystko się psuje”⁴¹.

Wynika stąd redukcja do minimum pracy wychowawczej i autorytetu wychowawczego. Główna zasada wychowania sprowadza się do tego, by wychowankowi zapewnić całkowity rozwój wszystkich jego uzdolnień, wszystkich potrzeb i pragnień, by pozwolić mu dojrzeć w pełnym człowieczeństwie, zapewnić optymalny rozwój jego osobowości. Z tą naczelną zasadą łączą się środki wychowawczego oddziaływania: duża swoboda i wolność, minimalne stosowanie kar, wykluczanie wszelkiego przymusu, a całość wychowania opiera się na poczuciu osobistej godności wychowanka. „To poczucie godności osobistej ma wychowanka chronić od upadków i załamania, uodpornienie zaś przeciwko złemu winno nastąpić drogą doświadczenia”⁴².

Aby wychowanek oswajał się z trudnościami i niebezpieczeństwami i utrwał w sobie zalety osobiste i społeczne, daje się mu dużo ku temu okazji. Tak pięknie przybrana w słowa pedagogika świecka olśniewa, i tu Michał Kozal zauważa zagrożenie dla prawdziwego wychowania. Już Ellen Key wygłaszała hymny na cześć takiego wychowania, nazwała bieżącą epokę „stuleciem dziecka”. Takie wychowanie doprowadziło do kultu dziecka, którego następstwa są jednak zgubne. Wobec tego obowiązkiem chrześcijańskiego wychowania jest przeciwstawienie się tym prądom. Nie należy jednak jednostronnie potępiać zasad, „bo mimo wszystko coś dobrego jest w nich bezsprzecznie, jednakże stanowczo trzeba odebrać im jaskrawe, jednostronne ujęcie i przepoić je duchem innym. Te pogańskie zasady ochrzcić trzeba, że się tak wyrażę, duchem Chrystusowym”⁴³.

Wykształcenie pełnego człowieka odgrywa ogromną rolę, ale tylko wtedy jeśli ta pełnia człowieczeństwa ujęta jest w znaczeniu duchowym, dokładniej w znaczeniu chrześcijańskim. Pedagogika świecka ujmuje zaś pełnię człowieczeństwa w znaczeniu biologicznym. Wypielęgnowanie w sobie wszystkich swoich wrodzonych dążeń zmierza do powstania najgorszych zbrodni i występków. Pełnia człowieczeństwa polega na podporządkowaniu całej swojej istoty woli Bożej. Ojciec św. Pius XI w swej encyklice: „Jest to więc rzeczą najwyższej doniosłości nie błędzić w wychowaniu, równie jak nie błędzić w dążeniu do ostatecznego celu, z którym całe dzieło wychowania ściśle i bezwzględnie jest związane. Rzeczywiście, ponieważ sztuka wychowania polega na urobieniu człowieka – jakim być powinien, jak powinien postępować w tem ziemskim życiu, żeby osiągnąć ów wzniosły cel, dla którego został stworzony, jest jaskrawym, że jak nie może być prawdziwego wychowania, które by nie było całe skierowane do ostatecznego celu, tak też w obecnym porządku Opatrzności, to jest po objawieniu się nam Boga w Jednorodzonym Swoim Synu, który sam tylko jest „drogą, prawdą i życiem”, nie może być pełnego i doskonałego wychowania, jak tylko chrześcijańskie”⁴⁴.

Różnica między chrześcijańskim a pogańskim wychowaniem tkwi więc w określeniu celu. Chrześcijańskie wychowanie jest zdecydowanie nakierowane na Boga, a światowe, nie znając tego kierunku, „błąka się po bezdrożach”. Dlatego cel wychowania musi być jasno ujęty i należy do niego świadomie dążyć, w przeciwnym przypadku wyrastać będą egoiści, którzy niczego poza sobą nie będą zauważać. „Przed duszą wychowanego stać musi chrześcijański ideał religijny, bo bez niego niczego się nie osiągnie”⁴⁵.

Ks. Michał Kozal przytacza przypowieść niekatolickiego pedagoga Friedricha Foerstera (1869–1966) o cnotach. Posprzeczały się one, gdyż zabrakło im mądrości najwyższej, dzięki której istnieją. Tak też jest z wszelkim działaniem etycznym, które pragnie kształcić charaktery bez Boga i bez uniwersalności wewnętrznego życia chrystusowego, objawiającego się w Chrystusie. Cnoty mogą nawet działać niszczycielsko, skoro się usamodzielnia w duszy i nie znajdują służebnego stosunku wobec uniwersalnej prawdy; „Wśród życia śmierć nas otacza” – prawda ta oznacza, że nawet najlepsze i najgłębsze popędy mogą uzyskać nad nami jednostronną moc i doprowadzić do śmiałości duszy, gdyż zabraknie im korektury przez inne siły duszy. Wielu ludziom zaszkodziły ich dobre przymioty poprzez świadomość własnych zalet. Taka świadomość odebrała im wszelką czujność i samokrytykę, które mogły obronić ich przed niebezpieczeństwem „cnót” i „zalet”.

Jak u Homera bogowie walczą ze sobą, naśmiewają się z siebie i w pogańskiej duszy walczą ze sobą cnoty. „Dopiero w Starym i Nowym Testamencie greckie usposobienie otrzymało równowagę jaka sprostała niebezpieczeństwu estetyzmu, klasycznego wykształcenia i bardzo ruchliwego intelektualizmu”⁴⁶.

Augustyn twierdzi: „Powołałeś mnie do jedności, ponieważ w mnogości rozproszyłem się.” Można bowiem wypiełgnować doskonałości w człowieku, ale nigdy nie doskonałego człowieka. Ład w wychowanie wchodzi dopiero z chwilą, gdy jest ono podporządkowane naczelnemu hasłu: „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest Wasz Ojciec w niebiosach”. „Wtedy nie dojdzie nigdy do ubóstwienia człowieka, ale przeciwnie, żywa będzie świadomość niedoskonałości ludzkiej, żywe poczucie skutków grzechu pierworodnego, a stąd zrodzi się gorące pragnienie, by tę niedoskonałość ludzką zrzucić z siebie a iść ku wyżynom ducha i osiągnąć ideał pełnego, bo chrześcijańskiego człowieczeństwa. Więc powtarzam: „chrześcijańska nauka o wychowaniu pedagogicznym – pedagogice świeckiej koniecznie swój cel wychowania narzucić powinna”⁴⁷.

Z zaangażowania w sprawy społeczne, przede wszystkim zaś z wierności Kościołowi rzymskokatolickiemu wyrósł nurt publicystyki informacyjno-polemicznej. Był to równocześnie efekt zapotrzebowania czasu i miejsca, bowiem w tamtym okresie gród nad Brdą był miastem wielu wyznań, nierzadko toczących z Kościołem rzymskokatolickim jednoznaczny spór. Ks. M. Kozal działając w myśl ówczesnej teorii i zdecydowanego ataku na przeciwnika doktrynalnego i eklezjalnego, nie oszczędzał słów, a także i chwytów polemicznych. Publicystyka polemiczna zrodziła się z potrzeby chwili. 18 marca 1925 r. oficjalnie zainaugurowano w Bydgoszczy pracę Kościoła Narodowego. 20 marca do ataku ruszył nie przebierający w środkach krytyk innowierstwa – ks. Tadeusz Zieliński z artykułem o znamienym tytule „Nowa sekta w Bydgoszczy”⁴⁸. Tekst ten nie był zbyt pogłębiony, więcej w nim było epitetów niż argumentów, więc redakcja gazety, bądź władze kościelne poprosiły ks. M. Kozala, bądź on sam wystąpił z tą propozycją o gruntowniejszą polemikę. Prefekt wybrał główny rys nowego związku wyznaniowego – korelację religii z narodowością, co ujął w tytule swej obszernej analizy z 28 marca 1928 r., która z jednej strony jest polemiczna, a z drugiej popularyzuje doktrynę Kościoła rzymskokatolickiego.

Zaczął od sporu z poglądem, że aby nie było walki między ideałami narodowymi i religijnymi trzeba oderwać kościoły lokalne od Watykanu. „Wszak nawet u nas w Polsce tworzy się Kościół narodowy, a nasze miasto otrzymało w ostatnich dniach filię takiego Kościoła. Ponieważ zwolennicy kościoła narodowego apelowaniem do uczuć patriotycznych

starają się o pozyskanie członków, jest rzeczą konieczną rozpatrzyć zasadniczy stosunek Kościoła Katolickiego do narodowości”.

„Kościół Chrystusowy nie jest związany z żadnym narodem, żadną rasą, panowanie jego nie zamyka się w granicach terytorialnych któregośkolwiek państwa, ale obejmuje on wszystkie narody, rozszerza się po całej kuli „Kath’holen gen gen”, stąd też katolickim czyli powszechnym, nie naszym. Ale czy z powszechności tej wynikać by miało, że musi on przeciwstawić się narodowości, starając się wytępić ją, aby na jej miejsce zaszczerpić kosmopolityzm czyli międzynarodowość? Tak chcą zwolennicy kościoła narodowego oskarżając katolicyzm o wrogie wprost usposobienie do narodowości. A co odpowiada im na to Kościół katolicki? Krótko i zwięźle mówi, że nie może zwalczać tego, co sam Bóg w sercu ludzkim posiał, nie może tępić miłości do narodu, jeśli sam Bóg tę miłość nakazuje”⁴⁹.

„Prawdą jest, że Rzym hamował pychę narodową, ślepy fanatyzm i szowinizm, ale nigdy nie zwalczał zdrowej idei narodowej (...) Próżności narodowej Kościół katolicki nigdy nie tolerował i w przyszłości też nigdy tolerować nie będzie, przypominając, że nie wolno z ojczyzny czynić bożyszczą, któremu by się w ofierze złożyć miało miłość bliźniego i przekonanie o zasadniczej równości wszystkich wobec Boga”⁵⁰.

Mimo zasadniczej jedności Kościół rzymskokatolicki dostosowuje się do odrębnych właściwości każdego narodu, dowodem czego może być specyfika polskiego katolicyzmu.

Ks. M. Kozal polemizując z ideą kościołów narodowych wskazuje na słabość tego typu kościołów wschodnich i protestanckich, wynikłą z braku uniwersalnego autorytetu teologicznego i moralnego, wszak (...) fakty historyczne potwierdzają prawdy, że narodowe kościoły mimo pozornej korzyści mieszczą w sobie zarodek rozkładu i upadku państwa⁵¹.

„Kościół powinien mieć wprawdzie wyrozumienie głębokie dla uczuć i dążeń narodowych, ale to wyrozumienie nigdy tak daleko iść nie może, żeby dla narodowców musiał poświęcić powszechność swoją (...), bo Pan Jezus chce wprawdzie mieć owieczki ze wszystkich narodów, ale wszystkie związane być powinny w jednej owczarni pod jednym pastorem”⁵².

W artykule pt. „Polski Narodowy Katolicki Kościół Hodura” ks. M. Kozal nie tylko ograniczył się do krótkiego przeglądu historycznego „na tę cudaczną herezję (...), zarazem cudaczną naukę na podstawie pism samych tylko narodowców”. Już sam incipit tego tekstu świadczy o negatywnym podejściu do przedmiotu analizy. !Agitatorzy Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła – tak brzmi jego ciężka nazwa polska – na zebraniach swoich w naszym mieście występują z twierdzeniem, jakoby byli członkami prawdziwego Kościoła Chrystusowego i niczego więcej nie pragnęli, jak Bożej nauce, skażonej rzekomo w naszym kościele, przywrócić czystość pierwotną i to od razu w polskiej. „Polemista posłużył się również argumentem ad personam w stosunku do dość popularnego kujawsko-pomorskiego kapłana polskokatolickiego – ks. Stanisława Zawadzkiego: „Zawadzki znany w naszym mieście, że kościół jaki on zakłada, jest prawdziwym Kościołem, stojącym na straży czystej nauki ewangelicznej. Zawadzki jest zwolennikiem Hodura, uczy więc to samo, co Hodur i Bończak. Ale jak może nazywać Hodura Kościół – Kościołem Chrystusowym, jeśli Hodur dzisiaj w Bóstwo Chrystusa Pana już w ogóle nie wierzy? (...) Naprawdę żal biednego ludu, co wpada w sidła tej głupiej, a podstępnej herezji, która nie wiadomo jakie cele w zanadru nosi, żal i tych nieszczęśliwych, co np. jak Zawadzki, dla braku odpowiedniego wykształcenia w ręku Hodura i Bończaka są narzędziem tej niecnej roboty, a przecież kiedyś przed oczyma chyba wznioślejsze mieli ideały”⁵³.

Rzetelność, a zarazem żywość intelektualna ks. M. Kozala zainspirowała po tym artykule polemicznym artykuł apologetyczny pt. „Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem Chrystusowym”⁵⁴. Rozpoczyna się on od stwierdzenia: „Wykazaliśmy „narodowcom” spod znaku Hodura, że kościół ich nie ma nic wspólnego z Kościołem Chrystusowym (...) Uczciwość polemiki wymaga jednak, abyśmy nie tylko innym błędy wykazywali, ale też dowód przeprowadzili czy w ogóle Kościół Chrystusowy istnieje, a jeśli istnieje, to gdzie go szukać mamy”⁵⁵. Przeprowadzając ów dowód autor opiera się na tezie o ciągłości nauki i urzędu Kościoła rzymskokatolickiego, nawiązując przy tym polemicznie do teologów protestanckich, w tym Adolfa Harnacka (1851–1930)⁵⁶.

Bardzo ostrą polemikę toczył ks. Michał Kozal z adwentystami dnia siódmego w artykule pt. „Znaki czasu”⁵⁷. Tekst ten zainspirowany został lekturą numeru 7 z 1925 r. wychodzącego w Bydgoszczy półtoramiesięcznika „Znaki Czasu”. Autor stwierdza, że już raz przestrzegaliśmy przed tym czasopiśmie na łamach „Dziennika Bydgoskiego”; „Dałem wtedy wyraz swemu oburzeniu, że ludzie chcący uchodzić za chrześcijan nadużywają Pisma św., żeby zniszczyć wiarę Chrystusową w szerokich masach prostego ludu. Artykuł mój wywołał wtedy gniew u sekciarzy, którzy nawet list anonimowy do mnie wystosowali, „radząc mi po przyjacielsku, bym nie bałamucił ludu, lecz lepiej czytał Pismo św.”. Tymczasem nr 7 czasopisma z tego roku dowodzi, że uwagami swymi najmniejszej krzywdy im nie wyrządziłem. Raczej za mało powiedziałem i trzeba było przewrotność ich jeszcze więcej napiętnować (...) Okazuje się bowiem, że sekciarze ci przekonani religijnych wcale nie mają i pracują niezawodnie dla innych celów. Wobec tego naukę swoją z największą łatwością zmieniają stosownie do potrzeby”⁵⁸.

Zgodnie z podtytułem artykułu „Sprawa nieśmiertelności duszy – niedziela czy sobota?” ks. M. Kozal krytykuje adwentystyczną doktrynę o uśpieniu człowieka po śmierci oraz o sobocie jako o chrześcijańskim dniu świętym. Konkluduje: „W każdym razie pewnym jest, że „Znakom Czasu” nie chodzi o pouczanie religijne, przeciwnie im zależy na tym, aby stworzyć zamęt w sprawach wiary. I dlatego, jak to na wstępie wykazałem, uczą dziś tak, a jutro inaczej. W takim razie jednak pamiętać trzeba, że dla tego rodzaju pisma jest piec najodpowiedniejszym miejscem”⁵⁹.

W publicystyce należącej do nurtu apologetycznego na pierwsze miejsce też wysuwają się kwestie eklezjalne, co świadczy o wyraźnej osobowości kapłana jako sługi Kościoła. Np. w artykule pt. „Nadprzyrodzony charakter kościoła katolickiego w świetle uroczystości Zielonych Świąt” wszelkie rozważania oparł o stwierdzenie: „Zielone Świąta to narodziny Kościoła rzymskokatolickiego. Z chwilą zesłania Ducha św. rozpoczynają bowiem apostołowie publiczną swoją działalność i przyjmują pierwszych swoich wyznawców na wiarę Chrystusową”⁶⁰. Równocześnie nurt apologetyczny splata się z nurtem społecznym Kozalowej publicystyki. Widać to szczególnie w artykule pt. „Boże Narodzenie – świętem radości”. Po teologicznym, dość typowym rozważaniu na temat znaczenia tego święta następuje interesujący wywód o społecznym wymiarze Bożego Narodzenia; „Jednakże nie tylko dziedzinę religijną uzdrowił Pan Jezus narodzeniem swoim, ale równocześnie i stosunki społeczne. Dla odkupienia świata mógł być z nieba zstąpić jako człowiek dojrzały, w sile wieku. Jeśli jednak narodzi się jako dziecko maleńkie z ubogiej niewiasty, a w dodatku na świat przyszedł w opuszczonej stajence i w żłobku na sianie złożyć się pozwolił, to te wszystkie okoliczności zmieniały cel głęboki (...) Tym sposobem zmienił bowiem od razu: położenie dziecka, przywrócił kobiecie godność i stanowisko pierwotne, a wszystkich

ludzi bez względu na pochodzenie i majątek ze sobą zrównał (...) O tej prawdzie pamiętać winni wszyscy, a na pierwszym miejscu społecznicy. Wszak oni radość i szczęście zapewnić pragną cierpiącej ludzkości (...) Więc jasną jest rzeczą, że walory zawarte w prawdzie Bożego Narodzenia z konieczności stać się muszą ośrodkiem i ostoją pracy społecznej, a jeżeli się to stanie, to radość tego świata będzie jeszcze większa i pełniejsza”⁶¹.

Chrześcijańska teza o równości wszystkich ludzi wzywająca do skłonności i pokory, co tak odpowiadało osobowości ks. M. Kozala znajduje swoje podkreślenie w artykule pt. „Czemu jest święta Teresa od Dzieciątka Jezus świętą”. Autor w I części artykułu przedstawia życiorys świętej, w II – fragmenty „Dziejów duszy”, zaś w III uzasadnia decyzję Kościoła o kanonizacji; „Św. Teresa poszła za wskazówką Bożego Mistrza, pozostała przez całe swoje życie dzieckiem”⁶² Idzie tu o wywód z Mt. 28,2 o Królestwie Bożym przeznaczonym dla maluczkich. „Teresa od Dzieciątka Jezus nazywała siebie ziarnkiem piasku, a oto Bóg chciał, aby cały świat jako świętą ją uznawał i czcił. Spełniło się na niej słowo Chrystusa; „Ktokolwiek tedy się niży jak to dziecko, ten jest większy w Królestwie niebieskim (Mt. XVIII, 4). Tak przedstawia się wielkość św. Teresy. Zdaniem moim nie bez powodu wysunął Bóg tę świętą postać w czasach naszych i zażądał dla niej uznania powszechnego. Wszak ludzie dzisiejsi wielkimi być pragną i może nawet w oczach własnych takimi się wydają, a jednak nimi nie są o słowach św. Augustyna: *Magnuse se vis, a minimo incipe* (chcesz być wielkim, to od najmniejszego rozpoczynaj)”⁶³.

Bydgoski okres był bardzo owocny w twórczości publicystycznej ks. M. Kozala. Prefekt publikował także w innych czasopismach.

O funkcji Prymasa Polski w Kościele rzymskokatolickim pisał na łamach rocznika „Cześć Maryi”⁶⁴, w którym opublikował również rozważanie o święcie Matki Boskiej Gromnicznej, będące najprawdopodobniej przerobionym kazaniem okolicznościowym⁶⁵. Ks. M. Kozal cechy publicystyczne nadawał niektórym swoim kazaniom – o zabarwieniu patriotyczno-narodowym.

W ogóle obowiązki kaznodziejskie, podsuwające bogatą gamę tematów, skłaniały refleksyjny umysł prefekta do pogłębiania poruszanych z ambony problemów. Solidne przygotowanie się do pracy kaznodziejskiej, owocujące szczegółowym konspektem kazania, umożliwiało kierowanie go in extenso do druku, bądź przerabianie tego tematu w formie publicystycznej.

Wszystko to dowodzi o skłonnościach do pracy naukowej ks. Michała Kozala i po części uzasadnia jego nominację na stanowisko rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, mimo nie posiadania przezeń tytułu naukowego.

Wydaje się, że głównie działalność kaznodziejska i publicystyczna objawiająca niezwykłą moc ducha i niekłamane oddanie się ideałom chystianizmu przyczyniły się później do nadania błogosławionemu Michałowi Kozalowi miana „Apostoła Bydgoszczy”. „Mimo, że jego kazania miały charakter wykładu, był chętnie słuchany ze względu na jasność podawanych treści i prostotę wyrażania się, co, jak wydaje się, płynęło z dokładnego przygotowania”⁶⁶. Kaznodziejstwo bydgoskiego prefekta, prawdopodobnie zdecydowało też o jego awansie na jedno z bardzo ważnych stanowisk w diecezji – ojca duchownego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, Arcybiskup August Hlond słuchał jego kazania podczas Dekanalnego Kongresu Eucharystycznego w Krotoszynie 22 maja 1927 r. Ks. M. Kozal występował tam jako kapłan pochodzący z tamtejszej parafii pw. św. Jana Chrzciciela.

Erudycja ks. Michała Kozala, szczególnie zaś w zakresie apologetyki szybko została doceniona przez konfratrów i przełożonych. Dowodem tego jest fakt, że został zaproszony do wygłoszenia referatu podczas kongregacji dekanalnej w Bydgoszczy w dniu 6 października 1925 r. Tytuł tego referatu brzmiał: „Polski Narodowy Katolicki Kościół i jego nauka”. Bydgoszcz była wówczas jednym z najliczniejszych w kraju ośrodków polsko-katolicyzmu i miejscowe duchowieństwo rzymskokatolickie musiało w jakiś sposób ustosunkować się do tego faktu. W wychodzących w Poznaniu „Wiadomościach dla Duchowieństwa”⁶⁷, referat ten został opublikowany, a także posłużył jako kanwa artykułu publicystycznego w „Dzienniku Bydgoskim”⁶⁸.

4. Poza kościołem i szkołą

Niepospolita osobowość ks. M. Kozala objawiała się m.in. wszechstronnością jego zainteresowań. Znać było niezwykłą dążność do wnikliwego rozpoznania rzeczywistości przy równoczesnym zharmonizowaniu wszelkich sfer osobowości, typowym dla ludzi, których wewnątrz jest jednoznacznie uformowane. Ten rys charakteru bydgoskiego prefekta świetnie uchwycił mieszkający w grodzie nad Brdą w latach 1922–1933 pisarz i dramaturg Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967); „(...) w roku bodaj 1925 któregoś dnia zgłosił się do mnie młody ksiądz, przedstawił mi się Kozal – zaznaczył, że jest prefektem w tutejszym gimnazjum. Miał jakieś nie ostatecznie rozwikłane zagadnienie dotyczące „Improwizacji” z „Dziadów” i przyszedł, by je ze mną przedyskutować. Rozmowa przeciągnęła się do późna w noc. Zdumiewał mnie swoim odczytaniem, a nie zabrakło mu i zmysłu filozoficznego; promieniowała z niego prawość, uderzała i ujmowała nieśmiałość natur dogłębnie szlachetnych. Później został regensem seminarium duchownego w Gnieźnie. Gdym go tam odwiedził, dostrzegłem w nim jeszcze głębszą powagę duszy i wyraźny już pochód wewnętrzny ku doskonałości. Zapamiętałem sobie z tej wizyty jedno powiedzenie. Gdy zauważyłem, że obecnie dla kleru nastały gorsze warunki bytu materialnego, on odrzekł: „boję się, że jeszcze zanadto dobre”. Bał się, że jeszcze za dużo bywa kandydatów do stanu duchownego nie z powołania, lecz dla chleba”⁶⁹.

Bydgoski ośrodek kulturalny w pewnej mierze sprzyjał rozwojowi intelektualnemu młodego, wciąż doksztalającego się prefekta. Do instytucji, z usług których często korzystał należało Muzeum Miejskie. Bez wątpienia do kontaktów z muzeum zachęcił go fakt, że gimnazjum blisko współpracowało z tą placówką naukowo-oświatową. Poza tym w latach 1923–1925 dyrektorem muzeum był ks. Jan Klein (1885–1940), co dla ks. M. Kozala, bardzo uczulonego na solidarność kapłańską stanowiło bodziec pozytywny, a także gwarantowało prawomyślność ekspozycji muzealnych. Być może młody prefekt kontaktował się z muzeum za namową swego konfratry – ks. J. Kleina.

Kustosz Kazimierz Borucki tak wspominał sylwetkę prefekta: „Był to człowiek wielkiej prostoty i głębokiej wrodzonej kultury. Kochał wszystko co piękne”⁷⁰. Jego zainteresowania estetyczne dokładniej opisał następująco: „Nie było wystawy, której by ks. Michał Kozal nie zwiedził. Interesował się głęboko nowymi prądami w sztuce, specjalnie jednak pasjonowało go malarstwo stare. Żałowałem niezmiernie jego wyjazdu z Bydgoszczy, a potem z Gniezna, skąd często odwiedzał nasze muzeum. Żywiłem nadzieję, że nasze kontakty nie zerwą się mimo jego wyniesienia. Potwierdzały to listy księdza biskupa. W dniu 27 sierpnia na cztery dni przed wybuchem wojny, przysłał mi z Włocławka

obraz nieznanego twórcy przedstawiający Chrystusa Ukrzyżowanego. Zależało mu bardzo, aby w naszej pracowni obraz został poddany zabiegom renowacji. Niestety nie zdążyliśmy wykonać zamówienia. Dzisiaj wydaje mi się znamienne, że pracę swoją we Włocławku rozpoczął ksiądz biskup właśnie od myśli odświeżenia obrazu, na którym Chrystus uniera na krzyżu"⁷¹. O znawstwie bp. M. Kozala świadczy zawarta w liście do K. Boruckiego uwaga: „Obraz ten ofiarował mi ks. infułat Krzeszkiewicz, a ponadto kazał go nieco odrestaurować. Odnoszę wrażenie, że ta restauracja nie bardzo się udała. Dlatego proszę Pana uprzejmie, aby Pan zobaczył, co się z tym obrazem da zrobić”⁷².

Ks. M. Kozal gromadził dzieła sztuki, lubując się głównie w grafikach. W gmachu Sufraganii Włocławskiej zabezpieczono wiele oryginalnych dzieł tego typu. Dowodem jego upodobania grafik jest fakt, że jako prezent od gnieźnieńskiego seminarium dla bp Antoniego Laubitza z okazji jego siedemdziesiątych urodzin w 1931 r. zamówił u Karola Mondrała kilka sztychów. Pisał: „Na motywy wybrałem te gmachy, nad którymi ks. Biskup w Gnieźnie pracował. Praca jest prawie wykończona i nieźle wypadła”⁷³.

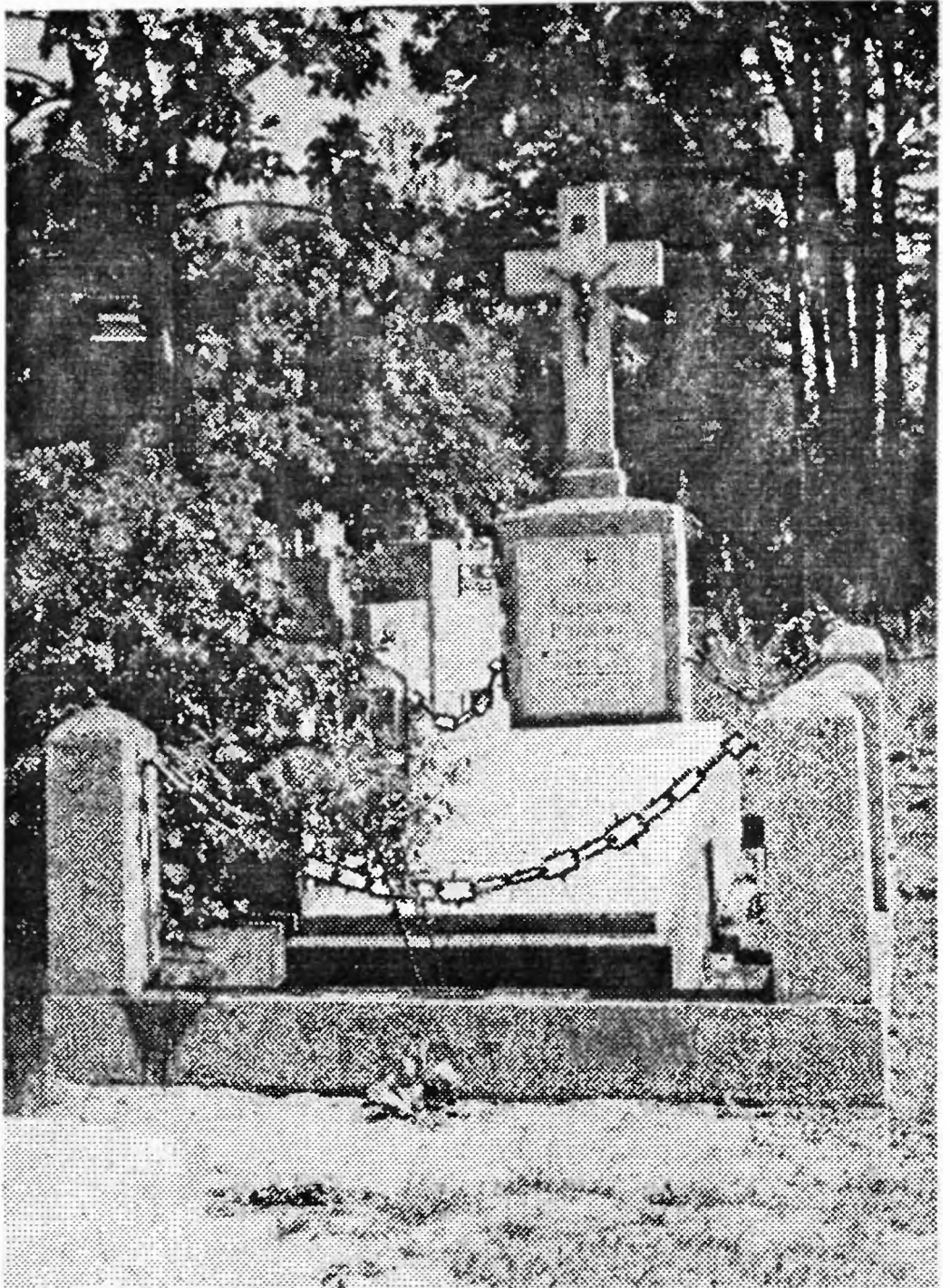
Nade wszystko jednak na bydgoszczan oddziaływała niezwykła duchowość ks. M. Kozala, którą właśnie przykładem swojego życia apostołował. Syn znanego przedwojennego stomatologa Teodora Iwickiego (1881–1973), prowadzącego swój gabinet przy ul. Marszałka Focha 41/3 – Stefan Iwicki zachował w swej pamięci znamienne wydarzenie: „Ojciec mój, jak każdy szanujący się adept Hipokratesa, nie mówił nic o pacjentach. Pewnego dnia zwrócił się do mnie, jako ucznia gimnazjum męskiego, a więc w jakiś tam sposób zainteresowanego stanem bydgoskiego nauczycielstwa, bardzo poruszony:” – Wiesz, był u mnie prefekt Kozal. On jest tak uduchowiony, że kiedyś wysoko zajdzie.”

Sylwetka ks. M. Kozala, która wryła się w pamięć bydgoszczan, to postać szczupłego kapłana skromnie odzianego w surdut z koloratką i wysokie oficerskie buty. Tak w zasadzie chodzili po ulicy wszyscy księża katolicy i protestancy, gdyż była to swego rodzaju pozostałość po zaborach, kiedy duchowni nie chcieli zbyt zwracać uwagę odrębnym strojem. Sutanny nosiło się tedy zazwyczaj w obrębie kościoła.

5. Śmierć matki

Na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej 10 znajduje się grób matki księdza – Marianny Kozal, urodzonej 26 sierpnia 1851 r. w Suśnie, a zmarłej 10 lutego 1927 r. w Bydgoszczy. W pogrzebie jej uczestniczyły liczne rzesze dziewcząt w niebieskich mundurkach, a także mieszkańców grodu nad Brdą.

Grobowiec (aleja GH nr 1256), mimo upływu lat zachowany jest w dobrym stanie. Od czasu do czasu pojawiają się na nim świeże kwiaty, co dowodzi pamięci bydgoszczan, którzy oddają hołd matce błogosławionego. W ostatnim roku II wojny światowej Niemcy odcięli łańcuchy łączące słupki flankujące grobowiec. Okupanci demolując w ten sposób cmentarze, poszukiwali surowca do przemysłu zbrojeniowego. W maju–wrześniu 1987 r. grobowiec odnowili rekonstruując łańcuchy, członkowie Archikonfraterni Literackiej, umieszczając na kamiennym obramowaniu flankującym płytę miedzianą tabliczkę z napisem: „Grób matki błogosławionego Michała Kozala 1893–1943 – Apostoła Bydgoszczy.” Renowacja, a także deklaracja stałej opieki nad pomnikiem stała się treścią daru ofiarnego złożonego podczas uroczystości ku czci bł. M. Kozala na Starym Rynku w dniu 6 września 1987 r. Szczególne zasługi w społecznej renowacji grobowca położył Zbigniew Kucewicz.



Matka odegrała w życiu bł. Michała Kozala znaczną rolę. Ta prosta wiejska kobieta, która dała życie siedmiorgu dzieciom, towarzyszyła swemu synowi kapłanowi przez wiele lat. Po śmierci ojca w lipcu 1918 r. matka wraz z opiekującą się nią Agnieszką Kozal – przyrodną siostrą Michała, została bez środków do życia. Własności ziemskiej nie posiadały, ubezpieczenia także nie, a przede wszystkim nie posiadały własnego mieszkania. Toteż na ks. Michała spadł obowiązek ich utrzymania⁷⁴. Panujące w tamtych latach zasady nakładały właśnie na księdza obowiązek opieki nad owdowiałą matką bądź samotną siostrą, tym bardziej, że mogły one pełnić rolę gosposi. Obydwie niewiasty towarzyszyły księdzu podczas jego pracy na wikariacie w Pobiedziskach, administraturze w Krostkowie i prefekturze w Bydgoszczy. W zasadzie z powodu konieczności utrzymania ich zrezygnował ze studiów magisterskich, na które został przecież oddelegowany.

Ks. M. Kozal nigdy nie wstydził się swej rodziny. Jak zeznała w procesie beatyfikacyjnym bratanica biskupa – Jadwiga Chmielarz, podczas domowej uroczystości prymicyjnej 25 lutego 1918 r. „matka prymicjanta chciała posadzić w jednym pokoju księży a rodzinę w drugim. Michał sprzeciwił się temu stanowczo, twierdząc, że nie musi się wstydzić swojej rodziny. Toteż zasiedli do stołów wszyscy razem”⁷⁵.

„Kiedy zmarła jego matka – twierdziła J. Chmielarz, nie pozwolił ubrać jej do trumny po miejsku. Na jego polecenie odziano ją w sutą kolorową spódnicę, kubrak – to się nazywało „jaczka” – czarną chustkę wykończoną długimi frędzlami. Zawsze powtarzał, że się nie wstydzi prostej rodziny”⁷⁶. Nie krępował się stroju matki na co dzień, gdy trzymając ją pod rękę, oprowadzał ulicami Bydgoszczy. Nigdy jednak nie odważył się na taki gest w stosunku do siostry Agnieszki, „bo jak ludzie nie wiedzą z kim idzie, mogliby co złego pomyśleć”⁷⁷. Ten rys szlachetności docenili bydgoszczanie, którzy licznie przybyli na pogrzeb matki szanowanego prefekta. Typowe dla środowiska miejskiego kpiny ze stroju, to jedna strona medalu, lecz uznanie dla przywiązania do tradycji oraz szacunek dla matki ze strony syna – to całkiem inna rzecz.

Marianna Kozal zmarła w czwartek 10 lutego 1927 r. o godzinie 20.30 w wieku 76 lat. 12 lutego ukazał się na łamach „Dziennika Bydgoskiego” nekrolog podpisany w imieniu rodziny przez ks. M. Kozala⁷⁸. Eksportacja zwłok do Kościoła farnego pw. św. Marcina i Mikołaja odbyła się z domu żałoby przy ul. Krakowskiej 12, a w niedzielę 13 lutego o godz. 16.00. W poniedziałek o godz. 8.30 odbyło się nabożeństwo żałobne, a następnie kondukt ruszył przez całe miasto na Cmentarz Nowofarny. W gimnazjum odwołano zajęcia. Uczennice chciały nieść trumnę, lecz ze względów oczywistych wyperswadowano im to.

„Kiedy zmarła matka ks. Kozala, uczennice pragnąc okazać mu swoje przywiązanie i współczucie, zwróciły się do mnie z prośbą, abym pozwoliła im nieść trumnę. Wytłumaczyłam, że nie jest to praktykowane, pozwoliłam jednak podczas pogrzebu nieść wstążki, którymi trumna była ozdobiona. Zresztą wszyscy nauczyciele, mnóstwo mieszkańców Bydgoszczy, każdy starał się okazać tak szanowanemu i ogromnie lubianemu księdzu swoją sympatię. Cieszył się pośród nas wielką miłością i zaufaniem”. – pisała w liście związanym z procesem beatyfikacyjnym przełożona gimnazjum żeńskiego – Wanda Rolbieska.

O tym jak uczennice przeżyły śmierć matki prefekta świadczą zapisy w kalendarzyku uczennicy kl. VII – Anny Górskiej (1907–1987), informujące o śmierci, eksporcie zwłok i pogrzebie. Zgodnie z obyczajem wynikającym z nie najlepszej sytuacji gospodarczej kraju, uroczystości pogrzebowe były raczej skromne. Grono profesorskie Miejskiego

Gimnazjum Żeńskiego złożyło zamiast wieńca na grób *sp.* Marianny Kozalowej 70 zł na schronisko dla Niewidomych przy ul. Kołłątaja 13–14⁷⁹. Uczennice niosły wieńce uwięte własnymi rękoma z gałązek świerkowych nazbieranych w lesie.

6. Awans

Wprawdzie nie ma ludzi podobnych do siebie, jednak wielu osiąga podobny poziom rozwoju, kwalifikujący do zajęcia bardziej znaczących stanowisk i pełnienia bardziej odpowiedzialnych ról. O dalszej drodze życiowej decyduje bez wątpienia Opatrzność, co na co dzień, w ludzkim wymiarze objawia się poprzez przypadek, wyjątkowe zdarzenia, nieoczekiwany splot okoliczności. Ludzie wybitni żyją między nami, lecz ci, którzy mogą zdecydować o ich awansie nie zawsze są w stanie ich wykryć, tym bardziej w tak rozbudowanej i rozprzestrzenionej instytucji jaką jest Kościół. Wtedy to właśnie owe „przypadki” zaczynają odgrywać decydującą rolę.

Takim, decydującym o dalszych losach zdarzeniem w życiu ks. Kozala był fakt wygłoszenia przezeń kazania w bydgoskim kościele pw. św. św. Marcina i Mikołaja w niedzielę 6 marca 1927 r. podczas uroczystej Mszy Świętej celebrowanej przez ordynariusza diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej Prymasa Polski – abp Augusta Hlonda (1881–1948), który w dniach 5–7 marca 1927 r. przeprowadzał wizytację duszpasterską parafii Dekanatu Bydgoskiego.

Reporter „Dziennika Bydgoskiego” – chadeckiego czasopisma, którego wziętym publicystą był ks. M. Kozal, tak relacjonuje przebieg rozpoczętej o 10.15 kulminacyjnej uroczystości wizytacji arcybiskupiej. „Przy biciu dzwonów wprowadzono pod baldachimem ks. Prymasa do kościoła i zaraz rozpoczęła się uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. Arcybiskupa, Archidiaconem był ks. prałat Malczewski, concelebrant stanowili ks. proboszcz Skonieczny i ks. radca Stępczyński, ad mitrem był ks. prof. Zieliński, ceremoniarzem zaś ks. Niesiołkiewicz. Pienia kościelne wykonał *cum maxima laude* chór kościelny przy fardze. Kazanie wygłosił ks. prof. Kozal, który przedstawił dzieje i znaczenie Kościoła w Polsce od zamierzchłych czasów, aż po dzień dzisiejszy. Po uroczystym nabożeństwie ks. Prymas udzielił zebrany błogosławieństwa duszpasterskiego”⁸⁰.

Fakt, że prefekt gimnazjum żeńskiego został wyznaczony do wygłoszenia kazania podczas głównej uroczystości pierwszej wizytacji w grodzie nad Brdą ordynariusza diecezji (od 1926 r.) jest nie do przecenienia. Biorąc pod uwagę ówczesne zasady wizytacji kanonicznych, podczas których lokalny Kościół pokazywał się od jak najlepszej strony i które były wielkimi świętami społeczności wyznaniowej należy stwierdzić, że wyznaczenie tak eksponowanej roli ks. M. Kozalowi było wyrazem uznania dla jego duchowości, zdolności, zasług jak i możliwości kaznodziejskich oraz dorobku homiletycznego. Można zaryzykować stwierdzenie, że w tym czasie godniejszego kaznodziei od księdza Michała w grodzie nad Brdą nie było.

Bydgoszcz przygotowywała się do wizytacji od początku roku, tym bardziej, że pierwszy jej termin wyznaczono na 31 stycznia–2 lutego. Bramy triumfalne, szpalery organizacji i towarzystw, orkiestry, sztandary, parady wojskowe, procesje, uroczyste koncerty – wszystko to można jedynie rozumieć, wczuwając się w ducha tamtych czasów – euforii polskości na Kujawach, wyzwolonych po bez mała 150-letniej okupacji niemieckiej, w znacznym stopniu na tym terenie utożsamiającej się z poczynaniami antykatolickimi. Fakt

ten zauważył abp A. Hlond, twierdząc, że „gościnność” Bydgoszczy przekraczała ramy zwykłych przyjęć, jakie zgotowano biskupom. Uroczystości powitalne Bydgoszczy przypominają dawną świetność Prymasów Polski”⁸¹.

Manifestacja polskości była tu rozumiana jako manifestacja katolicyzmu, zaś przyjęcie zgotowane dostojnikom kościelnym miało udokumentować ścisłą więź z Kościołem, będącym przecież ważnym czynnikiem konsolidującym, rozdarty przez pozaborowe pozostałości, kraj. Dające już o sobie znać niemieckie żądania rewizji – właśnie na tym terenie – traktatu wersalskiego jeszcze bardziej wzmagaly te nastroje. Tak więc, jak nie był dziełem przypadku wybór kaznodziei, tak też świadomie wybrano temat jego wystąpienia – „Kościół rzymskokatolicki jako siła spójności narodu i państwa polskiego”.

Zadanie, które stanęło przed prefektem było niezwykle trudne. Raz, że musiał sensownie, z uwagi na rangę słuchaczy, połączyć nadprzyrodzoną rolę Kościoła z jego rolą społeczną i polityczną w konkretnej rzeczywistości, ale też i oczekiwaniem narodu, dwa, że musiał brać pod uwagę, utożsamiając się z Kościołem, rację stanu odrodzonego państwa polskiego. A wszystko to w obecności posiadającego tytuł doktorski zwierzchnika, na oczach miejscowych notabli, jak zwykle wymagających konfratrów oraz pilnie śledzącej polskie i katolickie poczynania – znaczącej w tutejszym życiu – mniejszości niemieckiej, nie mówiąc już o czekających na najmniejszy błąd przedstawicielach innych wyznań. Ciężar odpowiedzialności, która ściśle związała się z honorem Kościoła bydgoskiego, powiększony był o ciężar żałoby, bowiem prefekt 14 lutego pochował swoją matkę.

Ks. Michał Kozal wywiązał się z nałożonego nań zadania znakomicie. Świadczy o tym tekst kazania przedrukowanego in extenso w „Dzienniku Bydgoskim” z 10 marca 1927 r. Kaznodzieja, wiążąc pobyt Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego w najstarszej z zachowanych świątyni miasta z dniem dzisiejszym grodu zapowiedział, że „rozważać będziemy czem dla Ojczyzny naszej był kościół katolicki w przeszłości, równocześnie jednak uświadomimy sobie także, czem i w przyszłości być powinien.” Kreśląc, pełnym hiperbolicznych metafor językiem, dzieje Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, zwrócił uwagę na trzy jego kardynalne zasługi: Udział w tworzeniu państwa, rozwój kultury i ochrona Polski przed ostatecznym rozpadem w okresie rozbicia dzielnicowego, uratowanie polskości w okresie zaboru; „Z Krzyża Chrystusowego wytrysnęły potoki światła, a pod promieniami tego światła ustąpiły mroki pogańskie i z ciemnej nocy pogańskiej wyszli Polanie czyli Polacy na jasną drogę świetnej przyszłości, organizując się w państwo jednolite. Z Rzymu otrzymali oni nieomylnie prawdy wiary, a z nimi jednocześnie skarb kultury i cywilizacji zachodniej. Pełnemi garściami z tego skarbu czerpali i to zdecydowało o całej przyszłości naszej, sprawiło, że Polska stanęła w jednym rzędzie z cywilizowanymi narodami Zachodu (...). Gdyby w czasach od Bolesława Krzywoustego do Władysława Łokietka nie było kościoła katolickiego na ziemiach polskich, to by państwo było się rozpadło na drobne ksiąstewka i stało się pastwą zachłannych sąsiadów. Kościół potrafił jednak zwalczając się dzielnice ze sobą pogodzić i złączyć w organizm państwowy (...). Nie wyparł się narodu polskiego, gdy go wszyscy opuścili, a brutalni zaborcy jego ziemie poćwiartowali. Nie tylko, że nie wyparł się Polski, choć była odarta ze swej królewskiej dostojności i cała w łachmanach, ale w tych chwilach upodlenia jak najczulej ją kochał, jak kocha matka prawdziwa swoje nieszczęśliwe dziecko. Chronił ją od rozpacz i budził nadzieję w lepszą przyszłość, a taką moc wlewał w serca, że wobec tej mocy w bezsilnej złości rzucał się żelazny Niemiec i brutalny Moskal.”

Ks. Michał Kozal podkreślając fakt zrośnięcia się katolicyzmu „z duszą narodu polskiego w jedną wspaniałą całość harmonijną” stwierdza, że nie powinno być żadnej wątpliwości co do dalszego przenikania się idei katolickiej i narodowej. A jednak są tacy co celowo różne wątpliwości podnoszą! „Im nic nie znaczy świadectwo wieków, nic świadectwo historii jako nauczycielki życia, oślepieni swoją doktryną chcą koniecznie wyrwać z duszy narodu wszystkie pierwiastki katolickie, skrępować kościół Chrystusowy i pozbawić go wszelkiego wpływu na sprawy publiczne (...). Dziś ze Wschodu i Zachodu płyną fale czerwonego pogarństwa, a na tych falach zarazki, co osłabiać poczynają tężyznę duszy polskiej.” Wobec tych zagrożeń potrzeba znów wysiłku Kościoła Katolickiego. Biorąc pod uwagę prorocze słowa św. Stanisława Biskupa, że „Polska albo będzie katolicka albo jej nie będzie”, należy zrobić wszystko, aby nadal łączyć ideę katolicką z ideą narodową. Kaznodzieja uzasadnia związek ów z biblijnym wskazaniem miłości ojczyzny z Psalmu 135. „Nie podobna (...), żebyśmy nie zdawali sobie sprawy z obowiązku swego, że wszystkimi siłami ku temu dążyć powinniśmy, by Polska była katolicką.” Kościół zaś ze swej strony uczyni wszystko, aby zachować zdrową moralność narodu: „Tu potrzeba (...), by przystąpił do zaślepionych jednostek, wytrącił im z ręki puchar, z którego piją zatrute wino niemoralności, a do ust przycisnął im kielich z Krwią Chrystusową. Krew Boskiego Zbawiciela ugasi bowiem płomienie żądz cielesnych, łaska Najwyższego usunie choroby ducha i uzdrowi człowieka, a państwo otrzyma wiernego, karnego i pożytecznego obywatela.”⁸²

To mocne, „kwalifikacyjne” wręcz kazanie bez wątpienia zwróciło uwagę abp. A. Hłonda, który rozmawiał z młodym kaznodzieją podczas „herbatki” wydanej przez ks. Tadeusza Skarbek-Malczewskiego (1872–1929) zaraz po nabożeństwie⁸³.

Prymasowi na pewno odpowiadała potrzebna w tamtych czasach wizja Kościoła triumfującego, ściśle utożsamiającego się z pragnieniami i interesami narodu, a także połączenie religijności z patriotyzmem. Ks. M. Kozal interesująco rozwijając temat, w niczym jednak nie wykroczył poza obowiązujący kanon ideowy i być może właśnie tą – zawsze cenioną w Kościele – zgodnością swych myśli z aktualną wykładnią Magisterium zaskarbił dobrą opinię u zwierzchnika. Jednocześnie wykazał swe „kwalifikacje” na wyższe stanowiska Urzędu, preferującego obok uduchowienia, zdolność, pracowitość, a także lojalność, której najwyższym wyrazem było autentyczne – jak u ks. M. Kozala – utożsamianie się z Kościołem.

Wystąpienie ks. M. Kozala było dla niego wielką szansą, choć należy wątpić czy tak on je właśnie traktował. Istotny rys jego osobowości – postawa służebności wobec Kościoła, służebności, aż do zatracenia siebie i niestety czasem niedostrzegania interesów innych osób, pozwala przypuszczać, że wejście na kazalnicę w dniu 6 marca 1927 r. w celu dokonania kolejnego wizytacyjnego „popisu” Kościoła bydgoskiego nie było przezeń traktowane jako szansa, lecz jako kolejne zadanie, których tyle już nieoczekiwanie – głównie w bydgoskim okresie życia – spadało na jego barki. To, że „egzamin” który m.in. dzięki wysiłkom kaznodziei zdał Kościół bydgoski stał się równocześnie „egzaminem kwalifikacyjnym” prefekta – to już ów przedziwny splot okoliczności, przez wierzących traktowany jako zrządzenie Opatrzności. Za tym, że ks. M. Kozal nie upatrywał w swym wystąpieniu szansy na zrobienie kariery przemawia fakt, że 21 kwietnia po uprzedniej konsultacji poprosił sufragana gnieźnieńskiego – bp. A. Laubitza o przeniesienie do innej pracy, przede wszystkim zaś w zakresie duszpasterstwa wiejskiego. Ta znamienna prośba brzmi następująco: „Zgodnie z życzeniem Waszej Ekscelencji proszę o zwolnienie mnie z obowiązków prefekta w Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym miasta Bydgoszczy

z dniem 1 września br. i przeniesienie mnie do pracy parafialnej na wsi”⁸⁴. W ogóle w całym swym życiu błogosławiony tylko raz starał się o coś, co można od biedy wiązać z pojęciem „kariery” – o podjęcie studiów uniwersyteckich. Wszystkie pozostałe jego poczynania, z tym wiążące się z jego awansem, miały charakter stawianych przed nim zadań. Inna rzecz, że raczej przyjmował je ochoczo i chwalebnie z nich się wywiązywał. Znakomity wynik „egzaminu kwalifikacyjnego” na wyższe stanowisko kościelne ks. M. Kozal potwierdził, głosząc 22 maja 1927 r. również w obecności abp A. Hlonda, kazanie podczas Dekanalnego Kongresu Eucharystycznego w Krotoszynie.

O tym, że bydgoskie kazanie wygłoszone w obecności abp A. Hlonda zadecydowało o awansie ks. M. Kozala przekonany jest ks. Alojzy Sławski⁸⁵ oraz ks. Seweryn Rosik, którzy z kolei powołują się na relację Agnieszki Kozal⁸⁶. Obydwaj autorzy podają jednak błędnie okoliczności wygłoszenia owego kazania.

Biskup A. Laubitz, ceniąc bydgoskiego prefekta zaproponował mu pracę w redakcji „Przewodnika Katolickiego” na stanowisku zastępcy, a w przyszłości następcy ks. Józefa Kłosa. Kozal po rozmowie z Kłosem i zapoznaniu się z warunkami pracy redakcyjnej propozycję przyjął, lecz zgodził się objąć posadę dopiero po zakończeniu roku szkolnego. Zwłoka ta stała się przyczyną, że miejsce to zajął inny kapłan. Na wiadomość o tym Kozal powtórnie poprosił (13 sierpnia 1927 r.) o skierowanie go do duszpasterstwa i to wiejskiego. Odpowiedzią na to ostatnie podanie była nominacja podpisana przez samego arcybiskupa Augusta Hlonda, mianująca go ojcem duchownym w seminarium gnieźnieńskim⁸⁷. Pisemną zapowiedzią tej nominacji jest adnotacja bp A. Laubitza na powtórnej prośbie ks. M. Kozala o translokację z 13 sierpnia. Pod datą 30 sierpnia 1927 r. widnieje zapisek: „Ks. M. Kozal powołany będzie do seminarium duchownego”⁸⁸. Fakt ten wynikał z przejścia na emeryturę dotychczasowego ojca duchownego – ks. infułata Stanisława Krzeszkiewicza.

Przejście ks. M. Kozala do pracy w seminarium wynikało bez wątpienia z jego sukcesów w pracy z młodzieżą, a także z jego szerokiej działalności duszpasterskiej i publicystycznej. Abp A. Hlond zaznaczył w nominacji, że „dotychczasowa zbożna praca w szkolnictwie oraz duszpasterstwie wzbudza uprawnione nadzieje, że jako ojciec duchowny przy pomocy Bożej wypełni w zupełności nowe swoje zadanie i wychowa całe szeregi znacznych, wyrobionych i prawdziwie kościelnych duchem przejętych kapłanów, którzy z całym poświęceniem siebie pracować będą dla idei Bożej na ziemi.” Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż niechciane stanowisko prefekta w bydgoskim gimnazjum na skutek obowiązkowości i wybitnych zdolności ks. M. Kozala stało się ważnym etapem na jego drodze po drabinie kościelnej hierarchii. W grodzie nad Brdą ujawniły się, gdyż tego właśnie wymagała sytuacja, niezwykle umiejętności formacyjno-pedagogiczne kapłana. W dużym, wymagającym, choć nieco nawet zaniedbanym, jeśli idzie o posługę duchową wysokiej klasy, środowisku dużego miasta osobowość wiernego Bogu i Ojczyźnie księdza katolickiego zahartowała się i rozwinęła. Właśnie tu ks. Michał Kozal otarł się o „świat”, wobec którego Kościół winien zająć postawę krytycznej solidarności, który winien przetwarzać na wzór wizji Królestwa Bożego. Tu też wystąpiły szczególne możliwości rozwoju, choćby wspomnieć możliwości publikacyjne w znacznie rozbudowanym miejscowym systemie prasowym.

Spółceństwo Bydgoszczy z zalem, ale też z dumą z jego awansu pożegnało szanownego prefekta. Świadczy o tym treść podziękowania, jakie otrzymał od władz miejskich 10 listopada 1927 r.: „Magistrat miasta Bydgoszczy składa niniejszym Wielbnemu Księdzu

Profesorowi najserdeczniejsze podziękowania za Jego gorliwą pracę w gimnazjum żeńskim, pełną poświęcenia i oddania się tak wybitnie dobru i rozwojowi tejże szkoły”⁸⁹.

W 1938 r. w „Duszpasterzu” został opublikowany artykuł ks. M. Kozala zatytułowany „O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych”, będący odzwierciedleniem jego doświadczeń w tej dziedzinie. „Mimo rozlicznych zajęć, sam bowiem wielokrotnie prowadził wizytacje, kierował grupą wizytatorów dekanalnych, a czasem był rozjemcą w zatargu między dyrektorami szkół a katechetami”⁹⁰.

Ks. M. Kozal we wspomnianym artykule stwierdził, iż prawo kanoniczne podkreśla prawo i obowiązek Kościoła roztoczenia ścisłej opieki nad nauczaniem i wychowaniem religijnym w szkołach. Zadania księży wizytatorów polegają na sprawdzeniu jak to wygląda w praktyce. Wypełniają te zadania poprzez wizytacje. Sama osoba wizytatora wywiera decydujący wpływ na dobre przeprowadzenie wizytacji. Wizytatorowi potrzebna jest znajomość przedmiotu, a także wiadomości dydaktyczne i metodyczne. W przeciwnym bowiem przypadku brak tych wiadomości może być dostrzeżony przez nauczyciela lub kierownika, zwłaszcza w szkołach wyżej zorganizowanych. Konieczna jest także znajomość programu, aby wizytator sam mógł zadawać pytania, a dzieci powinny umieć odpowiedzieć.

Ks. M. Kozal podaje praktyczne wskazówki dla wizytatorów. „Nowy program nauki religii rzymskokatolickiej ułożono dla szkół powszechnych trzeciego stopnia, jest on do nabycia w księgarniach. Poza nim obowiązuje program z 1931 r., a instrukcja programów nauki w publicznych szkołach powszechnych w roku szkolnym 1937/38 ogłoszona jest w Dzienniku Urzędowym Min. WRIOP nr 11 z dnia 10 września 1937 r.”⁹¹. Wizytator winien mówić „nad materiałem i formą” aby móc swobodnie śledzić przebieg lekcji pod każdym względem. Na pytanie: czy przeprowadzać wizytacje niespodzianie czy po uprzednim zawiadomieniu, autor opowiada się za możliwością drugą. Píše, iż zwolennicy pierwszego sposobu uważają, że nauczyciel może wyćwiczyć to, czym chciałby popisać się przed wizytatorem i przez to osiągnie odpowiedni pogląd na swoją pracę. W ten sposób „nauczyciele – specjaliści”, zaniedbując swoje obowiązki wychodzą korzystnie z wizytacji. Mają bowiem tzw. repertuar wizytacyjny, który stosują przed wizytatorem. Zapowiedzenie zaś wizytacji wyraża niejako, że wizytator pragnie przybyć jako życzliwy doradca i obserwator. Trudniej tu wyrobić sobie pogląd o stałej, normalnej pracy nauczyciela, jednak gdy wizytacje są częste, a wizytujący również zadaje pytania, na ogół potrafi zorientować się bez wielkiego trudu w przedmiocie wizytacji. Po pewnym doświadczeniu stwierdza, co jest wyuczone na popis, a co uczniowie wiedzą na stałe. To, który sposób wizytowania zostanie zastosowany zależy od warunków samej szkoły i indywidualnych okoliczności. Do planowanej wizytacji potrzebny jest rozkład lekcji religii. W myśl okólnika Kuratorium nr 60, nr I 8358/35, inspektorowie obowiązani byli przedkładać wizytatorom wykazy godzin nauki religii w każdej szkole. Możliwość przystosowania rozkładu godzin do planu wizytacyjnego zniesiona została okólnikiem z 2 marca 1927 r. Na interwencje Kurii Arcybiskupiej władze oświatowe zezwoliły na przesuwanie godzin religii w tym samym dniu. Zostało to ogłoszone okólnikiem w „Miesięczniku Kościelnym” nr 11, z listopada 1937 r. Stan prawny odnoszący się do nadzoru nad nauką religii unormowany został rozporządzeniem z 9 grudnia 1926 r. (Dz.U. R.P. 1927, nr § 5); „Biskup diecezjalny wykonywa przysługujące mu prawo wizytacji i nadzoru osobiście lub przez wyznaczonych przez siebie odpowiednich kapłanów (wizytatorów religii) których nazwiska bywają podane do wiadomości władz wyższych”⁹². § 6 stanowił, że „wizytatorowie, inspektorzy szkolni oraz kierownicy szkół o poziomie

średnim mają prawo wizytowania nauki religii katolickiej, nie mogą jednak egzaminować uczniów. Winni ograniczyć się do uwag pedagogiczno-dydaktycznych. Duchownego nauczyciela religii katolickiej w szkołach powszechnych może wizytować tylko inspektor szkolny lub wyższa władza szkolna. Natomiast kierownicy szkół powszechnych mogą tylko być obecni na nauce religii, prowadzonej przez duchownych bez prawa czynienia jakichkolwiek uwag⁹³.

W myśl okólnika MWRiOP z dnia 17 kwietnia 1923 r. wszystkie wyżej wymienione osoby tracą prawo wizytowania względnie hospitowania, jeśli nie są wyznania katolickiego.

Ks. M. Kozal stwierdzał, że uprzejmość nakazuje powiadomienie kierownika o przysługującym mu prawie obecności na wizytowanej lekcji. Nie należy go jednak zapraszać specjalnie, gdyż to utrudnia bezpośrednio zetknięcie się wizytatora z nauczycielem i odkrycie bolączek szkoły, choć taka wizytacja z inspektorem nabiera w oczach nauczyciela osobnego znaczenia. Wizytatorzy powinni uważać, aby czynniki świeckie nie zasugerowały mu subiektywnej opinii. Wizytacja odbywać się powinna w życzliwym nastroju. Wizytujący powinien usiąść z tyłu za wszystkimi uczniami, by ich nie rozpraszać, by uczniowie zapomnieli, iż ktoś obcy przysłuchuje się lekcji, a tym samym lekcja uzyskała jak najbardziej naturalny przebieg. Nauczyciel winien zachowywać się tak, jak gdyby wizytatora nie było. Wizytator może też usiąść albo na katedrze, albo obok niej. Przebieg lekcji winien być normalny, a więc: przepytanie zadanego materiału oraz nowa lekcja metodycznie przeprowadzona. Parę minut przed dzwonkiem wizytator powinien wykorzystać sam, aby zadać dzieciom kilka pytań. Nie powinien przerywać wykładu nauczyciela, ani go korygować. Może to zrobić tylko w wyjątkowych wypadkach i tylko doświadczeni wizytatorzy mogą to zrobić. Wypadek taki może mieć miejsce tylko wówczas, gdy wizytator będzie mieć pewność, że potrafi to zrobić bez uszczerbku dla nauczyciela. Po zakończeniu lekcji przez nauczyciela wizytator zabiera głos, aby przekonać się jeszcze uzupełniająco o poziomie wiedzy religijnej u młodzieży. W tym celu może zadawać pytania w oparciu o przerobiony materiał, aby stwierdzić, jakie są ogólne wiadomości, zbadać też, jak wiedza religijna przejawia się w życiu. Następnie z ciepłymi słowami serdecznej zachęty rozstaje się z młodzieżą. Kolejną czynnością wizytatora jest omówienie lekcji pod względem dydaktycznym i metodycznym jeśli był w towarzystwie kierownika czy inspektora, zalet i wad⁹⁴. Następuje konferencja z nauczycielem; nauczyciel wypowiada się o swojej pracy. Wizytator przedstawić powinien nauczycielowi swoje spostrzeżenia jednak pozwolić mu do wszystkiego wypowiedzieć swoje osobiste zdanie. Konferencja taka powinna się odbyć po wszystkich lekcjach, na których wizytator był obecny. Powinno dojść do stwierdzenia czy lekcje odpowiadają normalnej pracy na co dzień, czy też odbiegają od zwykłego nauczania, na czym te odchylenia polegają i czym się tłumaczą. Wizytator powinien pytać o życzenia i postulaty. „Słowem omówić całokształt tego wszystkiego, co przyczynić się może do lepszego i owocniejszego nauczania i wychowania”⁹⁵.

Podczas konferencji powinno nastąpić zbadanie misji kanonicznej nauczyciela religii oraz uzyskanie informacji o bolączkach szkoły. Na końcowym etapie wizytacji musi nastąpić jej podsumowanie i poddanie ogólnej oceny. Oceny tej nie może wizytator zapisać do „arkuszy spostrzeżeń nauczyciela”, (Okólnik Min. WRiOP z 16 sierpnia 1937 r.). W rozmowie końcowej wizytator powinien poruszyć sprawy dotyczące życia religijnego, a więc nabożeństw szkolnych, rekolekcji, przystępowania do sakramentów świętych, udziału

dzieci w kołach szkolnych Krucjaty Eucharystycznej (Okólnik Min. WRiOP z dnia 8 lipca 1937 r.).

Ostatnią fazą wizytacji jest konferencja z właściwym księdzem proboszczem, jeśli szkoła nie leży na terenie parafii księdza wizytatora – konferencja taka winna odbyć się przed wizytacją. Najpierw proboszcz powinien poinformować obiektywnie wizytatora o stosunkach w danej szkole i zapoznać go z dodatnimi i ujemnymi objawami na terenie szkoły. Tak poinformowany wizytator lepiej i skuteczniej może się zorientować podczas wizytacji. Po wizytacji wizytator powinien zakomunikować proboszczowi swoje spostrzeżenia i podać do wiadomości zarządzenia jakie wydał. Obowiązkiem jest przesłanie sprawozdania wizytacyjnego Władzy Duchownej, winno być dokonane na osobnym formularzu sprawozdań, uzupełnione krótkim treściwym referatem, obejmującym cały okręg wizytacyjny. Dzięki temu Władza Duchowna będzie mogła zorientować się jaki jest poziom nauczania i wychowania religijnego w szkołach i w związku z tym wydać konieczne zarządzenia⁹⁶.

Zarówno praca pedagogiczna w Bydgoszczy i Gnieźnie, jak i funkcje wizytatora pozwoliły ks. Michałowi Kozalowi nie tylko snuć pogłębione refleksje o procesie wychowania, ale także o stanie nauczycielskim. Jeszcze raz zarysowała się istotna cecha umysłowości księdza – skłonność do teoretycznej syntezy. Rozważania na temat służby nauczycielskiej zawarte są w kazaniach rekolekcyjnych dla nauczycieli, konspekty do których zgromadzone są w aktach Osobistych ks. M. Kozala⁹⁷. Oto tytuły tych kazań: „Religia potrzebą natury ludzkiej”, „Rozum a wiara”, „Znaczenie katolickich przekonań nauczyciela w jego pracy nauczycielskiej i wychowawczej”.

Przejście ks. M. Kozala do pracy w seminarium wynikało bez wątpienia z jego sukcesów w pracy z młodzieżą, a także z jego szerokiej działalności duszpasterskiej i publicystycznej. Abp A. Hlond zaznaczył w nominacji, że „dotychczasowa zbożna praca w szkolnictwie oraz duszpasterstwie wzbudza uprawnione nadzieje, że jako ojciec duchowny przy pomocy Bożej wypełni w zupełności nowe swoje zadanie i wychowa całe szeregi zacnych, wyrobionych i prawdziwie kościelnym duchem przejętych kapłanów, którzy z całym poświęceniem siebie pracować będą dla idei Bożej na ziemi.” Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż niechciane stanowisko prefekta w bydgoskim gimnazjum na skutek obowiązkowości i wybitnych zdolności ks. M. Kozala stało się ważnym etapem na jego drodze po drabinie kościelnej hierarchii. W grodzie nad Brdą ujawniły się, gdyż tego właśnie wymagała sytuacja, niezwykle umiejętności formacyjno-pedagogiczne kapłana. W dużym, wymagającym, choć nieco nawet zaniedbanym jeśli idzie o posługę duchową wysokiej klasy, środowisku dużego miasta osobowość wiernego Bogu i Ojczyźnie księdza katolickiego zahartowała się i rozwinęła. Właśnie tu ks. Michał Kozal otarł się o „świat”, wobec którego Kościół winien zająć postawę krytycznej solidarności, który winien przetwarzać na wzór wizji Królestwa Bożego. Tu też wystąpiły szczególne możliwości rozwoju, choćby wspomnieć możliwości publikacyjne w znacznie rozbudowanym miejscowym systemie prasowym.

Spółczerństwo Bydgoszczy z żalem, ale też z dumą z jego awansu pożegnało szanowanego prefekta. Świadczy o tym treść podziękowania, jakie otrzymał od władz miejskich 10 listopada 1927 r.: „Magistrat miasta Bydgoszczy składa niniejszym Wielebnemu Księdzu Profesorowi najserdeczniejsze podziękowania za Jego gorliwą pracę w gimnazjum żeńskim, pełną poświęcenia i oddania się tak wybitnie dobru i rozwojowi tejże szkoły”⁹⁸.

Ks. M. Kozal nie opuścił Bydgoszczy definitywnie. Na podstawie nominacji z 11 lipca 1929 r. objął od 1 września 1929 r. stanowisko wizytatora nauki religii w gimnazjach i liceach archidiecezji gnieźnieńskiej.

Nominacja o treści „Mianuję Imci Ks. Profesora z dniem 1.6.br. wizytatorem diecezjalnym nauki religii w gimnazjach i liceach archidiecezji gnieźnieńskiej. Pan Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego został o nominacji Imci Ks. Prof. przeze mnie uwiadomiony”⁹⁹, została podpisana przez Augusta Kardynała Hlonda.

Wiosną 1930 r. jako wizytator przybył do bydgoskiego gimnazjum, w którym niedawno jeszcze nauczał. Z dniem 1 lutego 1932 r. na podstawie nominacji wystawionej 12 stycznia 1932 r. ks. M. Kozal już jako Rektor Seminarium został referentem katechetycznym Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie oraz wizytatorem nauki religii we wszystkich szkołach na terenie diecezji. W piśmie nominacyjnym, podpisanym przez kard. A. Hlonda jest adnotacja następującej treści: „Oba urzędy będzie Przewielebny Ks. Rektor spełniał w zależności od mojego Wikariusza Generalnego w Gnieźnie, który będzie podpisywał pisma referatu szkolnego”¹⁰⁰.

Zakres obowiązków ks. M. Kozala poszerzył się. Początkowo, gdy był tylko wizytatorem do jego obowiązków należała jedynie wizytacja katechetyczna, jednakże z chwilą, gdy został referentem w Kurii Arcybiskupiej Gnieźnieńskiej nie tylko nadal jeździł na wizytacje do wybranych przez siebie szkół, ale także wyznaczał wizytatorów na poszczególne dekanaty¹⁰¹. Sam z własnej woli w latach 1936–1939 był wizytatorem dekanatu bydgoskiego, co w pewien sposób świadczy o chęci utrzymywania kontaktu z tym miastem. Np. w dniach 13–15 października 1937 r. zwizytował w Bydgoszczy 9 różnego rodzaju szkół średnich; Miejskie Gimnazjum Kupieckie przy ul. Jagiellońskiej 11, Miejskie Katolickie Żeńskie Gimnazjum Humanistyczne przy ul. Staszica 4, Państwowe Gimnazjum Humanistyczne przy ul. Grodzkiej 18, Miejskie Gimnazjum Męskie im. M. Kopernika przy ul. Kopernika 1, Państwowe Gimnazjum im. J. Piłsudskiego przy Placu Wolności 9, Liceum Humanistyczne Państwową Szkołę Przemysłową przy ul. Świętej Trójcy 3 oraz Prywatne Gimnazjum Humanistyczne i Matematyczno-Przyrodnicze (niemieckie) przy ul. Warmińskiego 13.

W spuściznie pisarskiej bł. Michała Kozala znajdują się dwa artykuły będące swego rodzaju podsumowaniem doświadczeń i refleksji katechety i wychowawcy, ojca duchownego i rektora seminarium, a także wizytatora nauki religii. W znacznym stopniu są one oparte o doświadczenia wyniesione z Bydgoszczy. Już w 1931 r. „Wiadomości dla Duchowieństwa” opublikowały rozprawę rektora (od 25 września 1929 r.) Arcybiskupiego Seminarium w Gnieźnie pt. „Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu”¹⁰². Refleksje wizytatora, ale też referenta katechetycznego, ujęte zostały w rozprawie pt. „O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych”¹⁰³. Do swoich doświadczeń nauczycielskich ks. M. Kozal nawiązał też w referacie wygłoszonym na zebraniu sekcji kapłańskiej I Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu 28 czerwca 1930 r. Stwierdził tam m.in.: „Pozwolę sobie tylko przypomnieć bezwzględną potrzebę łączności i szerszej współpracy między kapłanami, aby potem lekko zaszkwicować, jak ta współpraca w dziedzinie życia wewnętrznego, następnie w duszpasterstwie a wreszcie w sprawach towarzyskich i naukowych przejawiać się powinna (...) Ks. ks. prefekci jako duszpasterze młodzieży szkolnej w sprawach zasadniczych koniecznie ustalać powinni jednolite, mądre postępowanie, bo rozbicie poglądów na terenie szkoły może za sobą najfatalniejsze skutki pociągnąć. Słowem: jednolitość akcji musi być osiągnięta a tu jednolitość udaremni marnowanie

wysiłków a zarazem pracę twórczej możliwości”¹⁰⁴. Postulat ten znalazł odbicie w rezolucji sekcji kapłańskiej I Krajowego Kongresu Eucharystycznego¹⁰⁵.

Problemem, który przewijał się w refleksji pedagogicznej ks. M. Kozala, był związek praktyki wychowawczej ze światopoglądem chrześcijańskim, a także etyką i filozofią. Pewnym ukoronowaniem tej refleksji był referat pt. „Znaczenie katolickich przekonań nauczyciela w jego pracy nauczycielskiej i wychowawczej”, który wygłosił jesienią 1938 r. podczas regionalnego zjazdu nauczycielstwa katolickiego w Bydgoszczy, organizowanego przez Sodalicję Mariańską Nauczycielek¹⁰⁶.

8. Pamięć o mieście

Przez cztery lata pobytu w Bydgoszczy ks. M. Kozal zżył się z tym miastem, które też nigdy go nie zapomniało. Gdy 12 czerwca 1939 r. publicznie ogłoszono go biskupem lappeńskim i sufraganiem włocławskim, już w trzy dni później grono nauczycieli z Miejskiego Katolickiego Żeńskiego Gimnazjum Humanistycznego wysłało doń 15 czerwca list gratulacyjny następującej treści: „Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi, dostojnemu byłemu Członkowi naszego grona profesorskiego, przesyłamy uradowani zaszczytną dla Niego nominacją, najszczerze życzenia obfitego Błogostawieństwa Bożego.” Napłynęły również listy gratulacyjne od osób pojedynczych.

O przywiązaniu biskupa do Bydgoszczy świadczy fakt, że w swym mieszkaniu we włocławskiej sufraganii wśród grafik, w których się lubował, posiadał dwie akwarele z widokami grodu nad Brdą. Jedną opatrzoną dedykacją „Wielebnemu księdzu Rektorowi Duch. Seminarium w Gnieźnie M. Kozalowi – Autor. Poznań 25.XII.1931 r.”, była świątecznym podarunkiem od Karola Mondrała. Wykonana w 1925 r. przedstawiała kościół pw. Wniebowzięcia NMP. Druga autorstwa Heinricha Schulza przedstawiała zakole Brdy z widokiem na kościół pw. św. św. Marcina i Mikołaja i kościół pw. św. Ignacego Loyoli. Prawdopodobnie pochodziła z bydgoskiego okresu w życiu błogostawionego, gdyż oprawę obrazu wykonała Wytwórnia Obrazów i Luster Szlifiernia Szkła „Wawel” należąca do Feliksa Balcerkiewicza przy ul. Dworcowej 5 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Dworcowa 11). Obecnie obydwie obrazy wyeksponowane są w Muzeum Bł. Michała Kozala we Włocławku przy ul. Gdańskiej 8.

O tym, że nawet po wyjeździe do Gniezna nie chciał zerwać związków z Bydgoszczą świadczy fakt, iż przyjął zaproszenie prezydenta, Sodalicji Mariańskiej Nauczycielek – Marii Bibro do wygłoszenia referatu na regionalnym zjeździe nauczycielstwa katolickiego.”

Ks. M. Kozal utrzymywał korespondencyjne kontakty ze swymi dotychczasowymi współpracownikami, w szczególności z nauczycielką gimnazjum żeńskiego – Eugenią Czarlińską. Składał jej życzenia imieninowe¹⁰⁷ na jej ręce jako prezydenta Sodalicji Mariańskiej Kobiet wysłał w 1932 r. życzenia z okazji dziesięciolecia organizacji¹⁰⁸. W liście imieninowym z 4 czerwca 1931 r. zawarł bardzo osobistą impresję: „Przypomina mi się w tej chwili, jak to swego czasu wracając z wielkiej procesji farnej w Boże Ciało, wstąpiliśmy z Ks. Kają do Pani i złożyli swoje życzenia imieninowe. Mimo woli o tem myślę, przygotowuję się bowiem do naszej uroczystej procesji katedralnej i zaraz druga myśl się nasuwa, że imieniny Pani na wyjątkowy okres roku kościelnego przypadają. Niechże więc Pan Jezus Eucharystyczny będzie dla Pani szczególnie łaskawy. On najlepiej wie, czego Pani potrzeba, a ja modlić się obiecuję, żeby w dobroci Swjej te potrzeby w największej mierze zaspokoił”¹⁰⁹.

Niemniej nie na wszystkie listy bydgoszczan w terminie odpowiadał, obarczony wieloma obowiązkami¹¹⁰.

Znajomość Bydgoszczy i jej społeczeństwa pozwoliła biskupowi Michałowi Kozalowi podczas rozmowy w sprawie uwięzionych księży w drugiej połowie października 1939 r. w biurze wrocławskiego gestapo dać zdecydowany odpór pomówieniom o „krwawej niedzielę”, zgotowanej 3 września mniejszości niemieckiej (ok. 10 %) w Bydgoszczy. Biskup na to spokojnie oświadczył „Znam swój naród, znam jego spokojny charakter i dlatego nie mogę uwierzyć, ażeby Polacy mogli się tego dopuścić...”.

Naoczny świadek tej dysputy – ks. Franciszek Korszyński tak ją opisuje: „Gestapowcy, wyraziwszy podziw dla jego niemczyzny i kultury niemieckiej, zamiast odpowiedzieć na jego rzeczowe wywody w sprawie uwięzionych księży i zamiast ich po prostu zwolnić, zaczęli kłamliwie oskarżać Polaków z Bydgoszczy i przedstawiać ich rzekome mordy na Niemcach. Ks. biskup z właściwym sobie spokojem odpowiedział, że znając łagodne usposobienie swoich rodaków, nie może uwierzyć w bestialstwa im zarzucane. Wtedy jeden z gestapowców wpadł w furję, zerwał się od biurka i rzucił się na ks. biskupa. Nie znając jeszcze hitlerowców, bez namysłu stanąłem między nim a ks. biskupem, chcąc zasłonić swego zwierzchnika przed możliwym uderzeniem. Na szczęście obyło się bez tego, ale nic nie osiągnęliśmy: nasi kapłani pozostali nadal w więzieniu.”.

W literackiej wizji Teresy Bojarskiej po oskarżeniu Niemców toczy się następujący dialog: „ – Tak. Ludzie lubią przesadzać. O ile mi wiadomo, to miejscowi Niemcy otworzyli ogień do cofających się wojsk. Zmienacka, z dachów, ze strychów...Sprawców należało czym prędzej izolować, niektórych ukarać. Dla bezpieczeństwa. Właśnie dla bezpieczeństwa kobiet i dzieci.

– Ksiądz ich broni. Ja na księdza w Berlinie...

– To pańska sprawa. Moją rzeczą jest trzymać się prawdy. Mam wielu przyjaciół w Bydgoszczy i wiem jak było.”

Trudno powiedzieć, czy faktycznie taki dialog miał miejsce, w każdym razie biskup miał w grodzie nad Brdą wiele osób sobie przyjaznych.

Szukając przyczyn „sprawy bydgoskiej” w rozmowie z oficerem gestapo, Jerzy Górski w swej literackiej wizji tego wydarzenia sugeruje, że Niemcom chodziło o złożenie oświadczenia potępiającego rzekome zbrodnie bydgoszczan: „Jesteśmy przekonani, że wśród tysięcy głosów wyrażających jak najgorętsze potępienie gwałtów i morderstw dokonanych na niewinnej ludności niemieckiej, zabrzmiał dostojny głos Jego Ekscelencji. O takie właśnie oświadczenie ośmielamy się prosić Waszą Ekscelencję!”¹¹⁴.

9. Znaczenie pobytu w Bydgoszczy

Pobyt ks. Michała Kozala w Bydgoszczy trwał od 4 kwietnia 1923 r. do 13 października 1927 r., a więc ponad cztery lata. Odegrał w życiu Błogosławionego znaczną rolę, na którą składał się skomplikowany splot zadań, ale też i możliwości, które tu wystąpiły.

Znaczenie w życiu ks. M. Kozala pobytu w Bydgoszczy wynika przede wszystkim z faktu, że praca w grodzie nad Brdą przypadła na lata wzmożonej aktywności intelektualnej kapłana (30–34 rok życia). Prefekt gimnazjalny był wówczas człowiekiem w pełni sił, ale równocześnie podatnym jeszcze na wpływy formacyjne, które też w Bydgoszczy były niemałe. Przede wszystkim samo już podjęcie odpowiedzialnej pracy nauczycielskiej

i wychowawczej w szkole średniej największego miasta archidiecezji było niezwykle mobilizujące. „Wiejski pleban” – mówiąc ówczesnym językiem – otarł się o szeroki świat, a zaliczony do grona ówczesnej inteligencji miejskiej szybko musiał wejść w rolę kompetentnego znawcy przedmiotu, człowieka o wysokiej kulturze, a z uwagi na kapłaństwo, także autorytetu moralnego. Trzeba przyznać, że wszystkie wymogi przypisanej mu roli prefekt gimnazjum żeńskiego spełniał dobrze, w wielu przypadkach ponad zwykłą miarę. Bardzo szybko bowiem stał się znaną i szanowaną postacią w gronie bydgoskiej inteligencji oraz miejscowego Kościoła. Był to efekt przyrodzonych zdolności i cech charakteru, ale też niezwyklej pracowitości, w tym pracy nad sobą. Ks. M. Kozal zobligowany w gimnazjum do metodycznej pracy nad przygotowaniem katechez i egzort, ale też systemu wychowawczego, rozwinął swoje dyspozycje naukowe, przełamując przy tym szereg niedoskonałości i kompleksów, ujawnienia których jako człowiek niepospolity, pełen nieprzeciętnej mocy, raczej się nie krępował. Bardzo szybko z prowincjonalnego, choć już nietuzinkowego wikariusza, stał się księdzem o dużej wiedzy, umiejętnościach duszpasterskich i pedagogicznych, ogładzie towarzyskiej oraz posiadającym przemożny, charyzmatyczny wręcz wpływ na otoczenie. Stojące przed nim w Bydgoszczy zadania, ale też znajdujące się tu możliwości, wyzwoliły charyzmę duszpasterską – formacyjną, rozwinęły talent pedagogiczny, odsłoniły – pomogły im się rozwinąć – wybitne dyspozycje kaznodziejskie, choć nie poparte aktorstwem, i publicystyczne. Ksiądz Michał dał się poznać jako bezgranicznie lojalny sługa Kościoła, szczerze zainteresowany jego rozwojem, zatroskany atakami, które były weni skierowane głównie ze strony przedstawicieli innych wyznań, jako że Bydgoszcz była wówczas jednym z największych ich skupisk w Polsce. Inny typ ataków stanowiły ataki ateistów, komunistów, liberałów i masonów, którzy w demokratycznej raczej rzeczywistości międzywojennej dochodzili do głosu.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że dzięki pobytowi w Bydgoszczy ks. Michał Kozal stał się znany i to zarówno w kręgach kościelnych jak i świeckich. Bydgoszcz jako drugi co do wielkości i znaczenia ośrodek miejski w Wielkopolsce emanowała swoim wpływem nie tylko w skali rodzimego regionu. Przez ówczesną politykę wewnętrzną została wyznaczona do roli społeczno-kulturalnego zaplecza Pomorza i w rzeczywistości takie też funkcje spełniała. Niemałe znaczenie w rozwoju sławy ks. M. Kozala odegrała jego pełna żaru publicystyka na łamach „Dziennika Bydgoskiego” – pisma obejmującego region Wielkopolski i Pomorza oraz czytanego w większych miastach kraju.

Wszystko to pozwala wysnuć wniosek, że Bydgoszcz stała się ważnym etapem w życiu Błogosławionego; tu ujawniły się i rozwinęły te jego zdolności i dyspozycje oraz cechy osobowości, a także ukształtowały te jego kompetencje, które zadecydowały o dalszej jego drodze życiowej, w tym karierze kościelnej. W znacznym stopniu bowiem na podstawie bydgoskich osiągnięć zwierzchnicy ks. Michała podejmowali decyzje – o jego nominacjach; na stanowisko ojca duchownego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie (13 października 1927 r.), rektora tejże uczelni (25 września 1929 r.), a równocześnie wizytatora nauki religii w gimnazjach i liceach archidiecezji (11 lipca 1929 r.), cenzora ksiąg o treści religijnej (13 listopada 1930 r.), referenta katechetycznego Kurii Arcybiskupiej (1 lutego 1932 r.). Najbardziej kompetentny znawca problemu ks. Wojciech Frątczak wręcz twierdzi, że o awansie do Seminarium zadecydowała „gorliwa praca duszpasterska i pedagogiczna, jego duży wpływ na młodzież oraz osobista pobożność, która była odczuwana przez każdego kto się z nim bliżej spotkał”¹¹².

Bydgoskie „wyjście na świat” ks. Michała Kozala miało też zapewne wpływ na późniejszą nominację biskupią (12 czerwca 1939 r.). W Bydgoszczy uwidoczniły się bowiem cechy księdza, które z pewnością zadecydowały o tejże nominacji: „pobożność, bezgraniczna lojalność, posłuszeństwo”^{11 13}. Swą religijną postawą budował wychowanków, towarzyszy pracy i znajomych, lojalność wobec instytucji Kościoła uwidoczniła się w jego publicystyce polemicznej i kaznodziejstwie, posłuszeństwo wobec zwierzchników w samym fakcie podjęcia pracy pedagogicznej, do której nie miał przekonania oraz rzetelnym wypełnianiu nałożonych nań obowiązków. Cechy te, w bardziej już duchowym wymiarze, stały się też fundamentem męczeństwa.

PRZYPISY

¹Józef Chlebek, Dobrodziej Krostkowa, Krostkowo 1987, maszynopis powielany, s. 16.

²Ibidem, s. 16.

³Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal (1893–1943), (w:) Chrześcijananie, t. XII, red. Bohdan Bejze, Warszawa 1984, ATK, 2.40.

⁴Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal, Zarys biograficzny: „Ateneum Kapłańskie” 1987, s. 472, 508.

⁵Archiwum Kurii Diecezjalnej we Włocławku (dalej cyt. AKDW), bez sygnatury, Akta osobiste ks. M. Kozala (1905–1938), s. 48.

⁶Ibidem, k. 52.

⁷Tomasz Kaczmarek, Sługa Boży biskup Michał Kozal, Włocławek 1987, Wydawnictwo Kurii Diecezjalnej Włocławskiej, s. 17.

⁸Wojciech Frątczak, op.cit., s. 42.

⁹AKDW, b. sygn., Akta osobiste...k. 49a.

¹⁰AKDW, b. sygn. Akta osobiste...k. 50.

¹¹Wojciech Frątczak, op.cit., s. 41.

¹²Ibidem, s. 42.

¹³Stanisław Librowski, Kozal Michał (1893–1943) biskup, Sługa Boży, (w:) Hagiografia polska, t. 1, red. Romuald Gustaw, Poznań 1971, Księgarnia św. Wojciecha, s. 852.

¹⁴Tomasz Kaczmarek, op.cit., s. 18.

¹⁵Tomasz Kaczmarek, Sylwetka duchowa: „Ateneum Kapłańskie” 1987, s. 472, s. 516–517.

¹⁶Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal. Zarys biograficzny: „Ateneum Kapłańskie” 1987, s. 472, s. 508.

¹⁷AKDW, sygn. APBKNK 4–5, Życzenia przesłane ks. M. Kozalowi z okazji wyniesienia go do godności biskupiej, k. 80.

¹⁸Ewa Grodecka, Historia niewidomych polskich w zarysie. Warszawa.

- ¹⁹ Michał Kozal, Zadania chrześcijańskiej nauki o wychowaniu; „Wiadomości dla Duchowieństwa”, 1931, nr 37, s. 334–338 i 365–370.
- ²⁰ Ibidem, s. 335.
- ²¹ Ibidem, s. 335.
- ²² Ibidem, s. 336.
- ²³ Ibidem, s. 336.
- ²⁴ Ibidem, s. 336.
- ²⁵ Ibidem, s. 337.
- ²⁶ Ibidem, s. 337.
- ²⁷ Tadeusz Zieliński, Nowa sekta w Bydgoszczy, „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 67, s. 17.
- ²⁸ Michał Kozal, Kościół rzymskokatolicki, a narodowość; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 72, s. 2.
- ²⁹ Ibidem, nr 73, s. 2.
- ³⁰ Ibidem nr 74, s. 2.
- ³¹ Ibidem nr 75, s. 2.
- ³² Michał Kozal, Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem Chrystusowym, „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 256, s. 3–4; nr 257, s. 3; nr 259, s. 3–4.
- ³³ Ibidem, s. 3.
- ³⁴ Ibidem nr 257, s. 3; nr 259, s. 3.
- ³⁵ Michał Kozal, „Znaki Czasu”; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 279, s. 5; nr 280, s. 5.
- ³⁶ Ibidem nr 279, s. 5.
- ³⁷ Ibidem nr 280, s. 5.
- ³⁸ Michał Kozal, Nadprzyrodzony charakter Kościoła Katolickiego w świetle uroczystości Zielonych Świąt; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 125, s. 5.
- ³⁹ Michał Kozal, Boże Narodzenie – świętem radości; „Dziennik Bydgoski” nr 297, s. 3–4.
- ⁴⁰ Michał Kozal, Cemu jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus świętą?; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 243, s. 5.
- ⁴¹ Ibidem nr 247, s. 6.
- ⁴² Michał Kozal, Nadprzyrodzony charakter Kościoła Katolickiego w świetle uroczystości Zielonych Świąt; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 125, s. 5; Tenże, Boże Ciało; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 133, s. 5–6; Tenże, Kościół rzymskokatolicki jest kościołem Chrystusowym; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 256, s. 3–4; nr 257, s. 3; nr 259, s. 3–4; Tenże, Cemu jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus świętą?; „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 240, s. 14; nr 243, s. 5–6; nr 247, s. 6; Tenże, Boże Narodzenie – świętem radości; „Dziennik Bydgoski”, 1926, nr 297, s. 3–4.
- ⁴³ Michał Kozal, Polski Narodowy Katolicki Kościół Hodura; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 244, s. 5; nr 245, s. 5.; Tenże, „Znaki Czasu”; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 279, s. 5; nr 280, s. 5.

⁴⁴Stanisław Librowski, *op.cit.*, s. 852.

⁴⁵Michał Kozal, Misje parafialne a miejscowy duszpasterz; „Wiadomości dla Duchowieństwa” 1921, nr 8/9, s. 162–172.

⁴⁶Michał Kozal, Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w świetle wielkości Kościoła, (w:) Pamiętnik kursu duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa..., red. Bolesław Liszak, Poznań 1931, Związek Kapłanów „Vertitas”, s. 246–254.

Też, „Wiadomości dla Duchowieństwa” 1931, s. 1–9.

⁴⁷Michał Kozal, Sodalis Marianus a praca społeczna, „Sodalis Marianus” 1926, nr 1, s. 4–7.

⁴⁸Ibidem, s. 4.

⁴⁹Ibidem, s. 4.

⁵⁰Ibidem, s. 6.

⁵¹Ibidem, s. 6.

⁵²Ibidem, s. 7.

⁵³Ibidem, s. 6.

⁵⁴Ibidem, s. 7.

⁵⁵Ibidem, s. 7.

⁵⁶Ibidem, s. 7.

⁵⁷Akcja Katolicka, Zbiór Kazań, Poznań 1928, Księgarnia św. Wojciecha, s. 366.

⁵⁸Michał Kozal, Polskę uratuje małżeństwo katolickie, (w:) Akcja Katolicka. Zbiór Kazań, Poznań 1928, Księgarnia św. Wojciecha, s. 244–253.

⁵⁹Ibidem, s. 187–270.

⁶⁰Ibidem, s. 250–252.

⁶¹AKDW, sygn. Akta osobiste..., K. 636–737.

⁶²Michał Kozal, Polski Narodowy Katolicki Kościół Hodura; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 244, s. 5.

⁶³Ibidem, nr 245, s. 5.

⁶⁴Michał Kozal, Prymas Polski; „Cześć Maryi” 1926, s. 5–7.

⁶⁵Tenże, Matka Boska Gromniczna w czasach obecnych; „Cześć Maryi” 1927, s. 19–21.

⁶⁶Wojciech Frątczak, *op.cit.*, s. 42.

⁶⁷Michał Kozal, Polski Narodowy Kościół Katolicki i jego nauka; „Wiadomości dla Duchowieństwa” 1925, nr 10–12, s. 22–33.

⁶⁸Michał Kozal, Polski Narodowy Kościół Katolicki Hodura; „Dziennik Bydgoski” 1925, nr 244, s. 4; nr 245, s. 5.

⁶⁹Adam Grzymała-Siedlecki, Sto jedenaście dni letargu, Kraków 1965. Wydawnictwo Literackie, s. 46.

⁷⁰Teresa Bojarska, Czerniowa mitra, Poznań 1987, Księgarnia św. Wojciecha, s. 19.

- ⁷¹Ibidem, s. 19.
- ⁷²AKDW, Akta procesu beatyfikacyjnego bp Michała Kozala, b. sygn. k. 10.
- ⁷³Ibidem, k. 2.
- ⁷⁴Wojciech Frątczak, op.cit., s. 32.
- ⁷⁵Teresa Bojarska, op.cit., s. 13–14 i s. 17.
- ⁷⁶Ibidem, s. 31.
- ⁷⁷Ibidem, s. 10.
- ⁷⁸Nekrolog Marianny Kozal, „Dziennik Bydgoski” 1927 nr 34, s. 12.
- ⁷⁹Kronika, „Dziennik Bydgoski” 1927, nr 41, s. 9.
- ⁸⁰Z pobytu Prymasa Polski w Bydgoszczy, „Dziennik Bydgoski” 1927 nr 54, s. 2.
- ⁸¹Ibidem, s. 2.
- ⁸²Kazanie wygłoszone w kościele farnym w Bydgoszczy z okazji przybycia J.E. Arcybiskupa dr Hlonda przez ks. Michała Kozala, „Dziennik Bydgoski” 1927 nr 56, s. 10.
- ⁸³Z pobytu Prymasa Polski w Bydgoszczy, op.cit., s. 2.
- ⁸⁴AKDW, b. sygn. Akta Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupiego Gnieźnieńskiego dotyczące ks. Michała Kozala, k. 87.
- ⁸⁵AKDW, b. sygn. Akta różne... op.cit. Relacja ks. Alojzego Sławskiego z 14 kwietnia 1980 r.
- ⁸⁶Seweryn Rosik, Okruchy wspomnień, Ateneum Kapłańskie 1988 nr 473, s. 27–28.
- ⁸⁷Wojciech Frątczak, op.cit., s. 42.
- ⁸⁸AKDW, b. sygn. Akta Konsystorza Jeneralnego..., k. 90.
- ⁸⁹Archiwum Kurii Diecezjalnej we Włocławku, b. sygn., Akta osobiste ks. Michała Kozala (1905–1938), k. 54.
- ⁹⁰Tomasz Kaczmarek, op.cit., s. 27.
- ⁹¹Michał Kozal, O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych, „Duszpasterz” 1938, nr 1, s. 15.
- ⁹²Ibidem nr 1, s. 16.
- ⁹³Ibidem, s. 16.
- ⁹⁴Ibidem, s. 17.
- ⁹⁵Ibidem, s. 18.
- ⁹⁶Ibidem, s. 18.
- ⁹⁷AKDW, b. sygn., Akta osobiste..., k. 898–989.
- ⁹⁸Archiwum Kurii Diecezjalnej we Włocławku, b. sygn. Akta osobiste ks. Michała Kozala (1905–1938), k. 54.
- ⁹⁹AKDW, b. sygn., Akta osobiste..., op.cit. k. 95.
- ¹⁰⁰AKDW, b. sygn., Akta osobiste..., k. 65.

¹⁰¹Wojciech Frątczak, op.cit., s. 51.

¹⁰²Michał Kozal, Zadania chrześcijańskiej nauki o wychowaniu, „Wiadomości dla Duchowieństwa” 1931, s. 334–338, 365–370.

¹⁰³Tenże, O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych, „Duszpasterz” 1938, nr 1, s. 15–18.

¹⁰⁴Tenże, Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w służbie wielkości Kościoła, (w:) Pamiętnik Zjazdu Duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa urządzonego w Poznaniu w dniach od 10 do 13 lutego 1931 r., red. ks. Bolesław Ciszak, Poznań 1931, Związek Kapłanów „Veritas”.

¹⁰⁵Ibidem, s. 256.

¹⁰⁶AKDW, b. sygn. APBBMK, k. 103.

¹⁰⁷AKDW, sygn. APBK MK, t. 1, k. 184.

¹⁰⁸Stefan Biskupski, Męczeńskie biskupstwo ks. Michała Kozala, Włocławek 1987, Wyd. Kurii Diecezjalnej Włocławskiej, s. 10.

¹⁰⁹Franciszek Korszyński, Jasny promień w Dachau, Włocławek 1987, Wyd. Kurii Diecezjalnej Włocławskiej, s. 8.

¹¹⁰Teresa Bojarska, op.cit., s. 44.

¹¹¹Jerzy Górski, nr 24544, (w:) tegoż Dilige et, quod vis, fac. Warszawa 1951, W. PAX, s. 288.

¹¹²Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal, Zarys biograficzny, op.cit., s. 508.

¹¹³Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal (1893–1943), op.cit., s. 54.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY NAUCZYCIELI BYDGOSKICH - OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ CZEŚĆ III

Litery od L do O

Lewandowski Kazimierz (1908–1939). 1 V 1934 r. ukończył studia na Uniwersytecie Poznańskim otrzymując dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. W roku szkolnym 1934/35 pracował jako nauczyciel w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie Wielkopolskim, a następnie odbywał roczną służbę wojskową. W okresie od 1 I do 31 VIII 1937 r. odbył bezpłatną praktykę nauczycielską w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy, gdzie uzyskał bardzo pozytywne opinie opiekunów w osobach dyrektora Z. Polakowskiego i nauczyciela–polonisty dra J. Piechockiego. Na tej podstawie został zaangażowany do pracy w charakterze nauczyciela języka polskiego w Liceum Handlowym Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy, ul. Król. Jadwigi 25. Jako podporucznik rezerwy prowadził tutaj jednocześnie hufiec przysposobienia wojskowego. Społecznie pracował w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. W końcu tegoż miesiąca został rozstrzelany w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Lewkow Stanisław (1907–1939). Ur. 27 IV 1907 r. w Milejowie (Rumunia), syn Emila i Marianny z d. Kulbicka. Ojciec jego był urzędnikiem państwowym. W l. 1914–20 uczęszczał do szkoły powszechnej i Państwowego Gimnazjum w Stanisławowie. Następnie rodzice przenieśli się do Inowrocławia, gdzie kontynuował naukę. Po ukończeniu 4 klasy gimnazjum wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy, które ukończył w 1928 r. Potem odbył jednoroczną służbę wojskową. W l. 1930–32 pracował jako nauczyciel w Publ. Szkole Powszechnej im. Królowej Jadwigi w Bydgoszczy. Z kolei przeniósł się na podobne stanowisko do szkoły powszechnej w Strzelcach Dolnych pow. Bydgoszczy, gdzie też zamieszkał wraz z rodziną. W dniu 24 VIII 1939 r. został powołany do wojska polskiego. Otrzymał przydział do 61 pp w charakterze adiutanta dowódcy pułku. Zginął w dniu 16 IX 1939 r. podczas walk nad Bzurą. Z żoną Kazimierą z Wasielewskich posiadali dwoje dzieci: Jerzego (ur. 1931 r.) oraz Bogdana (ur. 1936 r.).

Lisiecki Adam (1895–1940). Ur. 11 XII 1895 r. w Janowcu Wielkopolskim jako syn Jana mistrza rzeźnickiego i Marianny z d. Bykowska. W 1904 r. ukończył szkołę ludową w swojej rodzinnej miejscowości, po czym wstąpił do klasy przygotowawczej przy Gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu. Po rocznym w niej pobycie został uczniem właściwego Gimnazjum. Egzamin dojrzałości zdał w 1914 r. Następnie został wcielony do armii niemieckiej i przez 34 miesiące (w tym 4 w szpitalu) przebywał na froncie I wojny światowej. Po zwolnieniu z wojska w styczniu 1919 r. przystąpił do powstania wielkopolskiego.

Po jego zakończeniu 26 IV 1919 r. rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym – kierunku filologia klasyczna Uniwersytetu Poznańskiego. Jako student wstąpił ochotniczo do wojska polskiego i w okresie między lipcem a październikiem 1920 r. uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Następnie dalej studiując pracował dorywczo jako nauczyciel kontraktowy w Szkole Ludowej im. Komeniusza w Poznaniu. Po zaliczeniu czwartego roku studiów wystąpił do Kuratorium Poznańskiego o zezwolenie na nauczanie greki i łaciny w szkole gimnazjalnej. Po otrzymaniu zgody z dniem 1 IX 1924 r. rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela w Miejskim Gimnazjum Humanistycznym w Pleszewie. Po upływie dwóch lat przeniósł się do Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy, ul. Staszica 4. 30 V 1929 r. po zdaniu egzaminu przed komisją państwową uzyskał kwalifikacje do nauczania łaciny w szkołach ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich. Szkole bydgoskiej pozostał wierny do końca lat międzywojennych. Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po dostaniu się do sowieckiej niewoli rozstrzelany w kwietniu 1940 r. w Katyniu. Żonaty z Zofią z d. Kruszyńska I–voto Gruszecka.

Lorkowski Czesław (1899–1939). Ur. 22 VII 1899 r. w Grucznie pow. Świecie, syn rolnika Dionizego i Katarzyny z Chudzińskich. Ukończył Gimnazjum Księży Pallotynów w Pelplinie, a następnie po rocznym kursie pedagogicznym 22 XII 1921 r. zdał egzamin dojrzałości. Naukę przerywała mu dwukrotnie konieczność służby w wojsku pruskim (I XI 1917 r. do 31 IV 1919 r.) oraz polskim (28 VIII do 31 XII 1920 r.). W okresie od 1 II 1920 r. do 30 VI 1924 r. z przerwą na udział w wojnie polsko-bolszewickiej pracował jako nauczyciel tymczasowy w Szkole Powszechnej na bydgoskim Wilczaku. Potem otrzymał posesję w Szkole Wydziałowej przy ul. Chwytwo 16. Stabilizację w zawodzie nauczycielskim uzyskał 10 VI 1924 r. po zdaniu tzw. drugiego egzaminu nauczycielskiego. 16 VIII 1933 r. został przeniesiony z urzędu do Publ. Szkoły Powszechnej im. Św. Jana, a stąd po upływie roku na stanowisko kierownika Publ. Szkoły Powszechnej im. S. Batorego, ul. Nowogrodzka 3. W 1934 r. ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski i wyspecjalizował się w nauczaniu języka polskiego. Za pracę w charakterze nauczyciela uzyskiwał oceny okresowe dobre. Jako kierownikowi szkoły w 1936 r. inspektor oświaty St. Tarniewicz wystawił mu następującą opinię: „Petent pełni obowiązki kierownika szkoły od 1 VIII 1934 r. W tym okresie wykazał należyte uzdolnienia kierownicze. Jako pracownik jest sumienny i pilny. Pracę wychowawczą i dydaktyczną organizuje należycie i pedantycznie egzekwuje jej wykonanie. Posiada wiele właściwej inicjatywy. Jako instruktor umiejętny, znający program i przepisy administracyjne. Współpracę z gronem nauczycielskim rozwija harmonijnie i na obupólnym zaufaniu. W czasie swego urzędowania dźwignął szkołę na należyty poziom wychowawczy i dydaktyczny. Pracę nauczycieli i uczniów należycie ocenia. Zorganizował opiekę rodzicielską i przy jej ścisłej współpracy roztoczył opiekę nad młodzieżą, dostarczając ubogiej dlatwie środków naukowych i przysparzając szkole szereg cennych pomocy naukowych. W stosunku do przełożonych lojalny i należycie wykonujący polecenia i zarządzenia. Dokszałca się dalej i dba o dokszałcanie się nauczycielstwa w ramach rady pedagogicznej i konferencji rejonowych...”. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo został odprowadzony do siedziby Selbstschutzu przy ul. Gdańskiej 50 (obecnie gmach Rozgłośni Polskiego Radia), potem skierowano go do koszar 15 PAL. Dnia 31 X 1939 r. wywieziony w grupie 50 bydgoskich nauczycieli. Zwłoki jego rozpoznano w 1947 r. podczas ekshumacji w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Lulkiewicz Alojzy (1906–1939). Ur. 11 I 1906 r. w Malborku, s. Mateusza i Augustyny z d. Stanowska. Ukończył 5 klas szkoły powszechnej w Malborku, a następnie wstąpił do miejscowego gimnazjum. Po przegraniu przez Polskę plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiśiu rodzice jego wyprowadzili się do Bydgoszczy. Tutaj uczył się najpierw w Państwowym Gimnazjum Klasycznym, a potem w Liceum Handlowym Izby Przemysłowo-Handlowej, gdzie w 1928 r. uzyskał maturę. Następnie rozpoczął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Po trzech latach nie mając jeszcze dyplomu magisterskiego podjął pracę w charakterze nauczyciela kontraktowego w Publ. Szkole Doksztalczącej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy. Egzamin dyplomowy zdał 3 II 1933 r. W 1936 r. został nauczycielem Liceum Handlowego Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy, ul. Król. Jadwigi 25. W myśl zezwolenia wystawionego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego uczył księgowości i stenografii. Społecznie udzielał się w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w dniu 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Od 1933 r. pozostawał w związku małżeńskim z Heleną z d. Bukolt.

Łanoszka Władysław (1893–1939). Ur. 6 IX 1893 r. w Straconce pow. Biała woj. krakowskie. Ukończył cztery klasy szkoły ludowej w swojej rodzinnej miejscowości, a dalej trzy klasy szkoły wydziałowej i Seminarium Nauczycielskie w Białej. Egzamin dojrzałości zdał 19 VI 1912 r. W latach 1912–14 uczył w szkołach ludowych na terenie pow. białskiego. Potem przeniósł się do szkoły ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Białej i tutaj był nauczycielem do 1919 r., z dwu i pół letnią przerwą na służbę w wojsku austriackim. W latach 1919–1932 pracował w szkołach na terenie woj. poznańskiego: Publ. Szkole Powszechnej w Masłowie pow. Krotoszyn, Szkole Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Koźminie pow. Jarocin oraz w samym Seminarium koźmińskim (1929–32). W tym czasie zdał praktyczny egzamin nauczycielski, ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie oraz zdał przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu uproszczony egzamin dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Specjalizował się w nauczaniu historii i w 1933 r. w dowód uznania za swą pracę nauczycielską i wiedzę historyczną został powołany na członka Komisji Egzaminacyjnej dla eksternów na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Poznaniu. Z dniem 1 IX 1932 r. został przeniesiony służbowo do pracy w Państw. Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy. Od 11 VI 1938 r. pełnił obowiązki dyrektora tejże szkoły, która po reformie z 1938 r. stała się Państw. Liceum Pedagogicznym. Był aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc m.in. w Krotoszynie i Jarocinie funkcję prezesa oddziałów terenowych tej organizacji. Po powrocie z wrześniowej ucieczki znalazł się w 1939 r. w Bydgoszczy. Miejskowe władze niemieckie przysłały mu 25 IX imienne wezwanie do stawienia się w Liceum i przekazania nowej administracji kluczy od budynku. Następnie polecono udać się do domu i oczekiwać na wezwanie do podjęcia pracy. Zamiast tego w dniu 14 X 1939 r. w mieszkaniu Łanoszków przy ul. Seminaryjnej zjawiło się Gestapo. W. Łanoszka został aresztowany i odprowadzony do koszar 15 PAL. Ok. 30 X rozstrzelano go wraz z grupą około 50 nauczycieli w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Z żoną Heleną posiadali dwóch synów Władysława i Tadeusza.

Łopatka Stanisław (1909–1939). Ur. 21 IX 1909 r. w Miłosławiu pow. Września, s. Stanisława i Marii. Szkołę powszechną ukończył w rodzinnym Miłosławiu, a potem uczył się

w Państwowym Gimnazjum Neoklasycznym we Wrześni, gdzie 24 V 1929 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W l. 1929–34 studiował filologię polską na Uniwersytecie Poznańskim. W międzyczasie odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 69 pp w Gnieźnie. Magisterium uzyskał na podstawie rozprawy pt. „Życie obyczajowe włościan wielkopolskich z lat 1680–90 w oświetleniu archiwalnym i literackim”. Rada Wydziału Humanistycznego UP wyróżniła tę pracę I nagrodą, czego konsekwencją było przyznanie mu państwowego stypendium akademickiego na przygotowanie dysertacji doktorskiej. Stypendium to wypłacane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pobierał w roku akad. 1934/35. W 1936 r. podjął pracę na stanowisku nauczyciela kontraktowego w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. 24 VIII 1939 r. został powołany do Wojska Polskiego. Zginął w czasie walk polsko-niemieckich pod Zamościem 19 IX 1939 r. Od 12 VIII 1939 r. był w związku małżeńskim z nauczycielką tego samego Gimnazjum Barbarą, z d. Bibrowicz.

Majerowicz Tadeusz (1912–39). Ur. 16 VIII 1912 r. Profesor Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy, ul. Grodzka 18. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany 5 X 1939 r. przez Gestapo i osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Wywieziony prawdopodobnie ok. 25 X 1939 r. do „doliny śmierci” pod Fordonem i tam rozstrzelany.

Małuszyński Zdzisław (1908–1939). Ur. 9 I 1908 r. w Babulach pow. Mielec woj. krakowskie. Od 1929 r. pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej w Dąbrówce Nowej pow. Bydgoszcz. Na rok szkolny 1932/33 przeniósł się do pracy w szkole powszechnej w Murowańcu pow. Bydgoszcz. Przez następne 6 lat (1933–39) wykonywał obowiązki nauczycielskie w szkole powszechnej w Białych Błotach pow. Bydgoszcz. W tym czasie zdał egzamin praktyczny przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla Nauczycieli Publicznych Szkół Powszechnych i uzyskał stabilizację w zawodzie. Władze oświatowe miały o nim dobrą opinię jako o nauczycielu i podkreślały jego bezinteresowne zaangażowanie się w charakterze referenta oświatowego w organizacjach Wychowania Fizycznego i Przyniesienia Wojskowego. Opinia inspektora Oświaty St. Tarniewicza z 11 I 1938 r.). Zginął w nieznanych okolicznościach jako żołnierz walcząc we wrześniu 1939 r. z hitlerowskim najeźdźcą. Z żoną Katarzyną z d. Macioch posiadali dwoje dzieci: Jadwigę (ur. 1930 r.) oraz Alicję (ur. 1932 r.).

Markowski Maksymilian (1910–1939). Nauczyciel 7–klasowej Publ. Szkoły Powszechnej im. S. Konarskiego w Bydgoszczy, ul. Grunwaldzka 132. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo i osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go 30 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Marynowicz Czesław (1910–1939). Ur. 28 III 1910 r. w Skomlinie pow. Wieluń woj. łódzkie, s. Antoniego i Julianny z d. Miller. Po ukończeniu czterech oddziałów szkoły ludowej w swojej rodzinnej wsi oraz dwóch dalszych klas w sąsiednich Dietrzkowicach wstąpił do Państwowej Preparandy Nauczycielskiej w Wieluniu. Zdanie w czerwcu 1924 r. egzaminu końcowego umożliwiło mu wstęp do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Koźminie pow. Jarocin. Egzamin dojrzałości zaliczył w 1930 r. Pierwszą swoją pracę

podjął w Publicznej Szkole Powszechnej w Pęcznie pow. Turek. W roku szkolnym 1931/32 odbywał służbę wojskową. Po jej zakończeniu już do końca lat międzywojennych pracował jako nauczyciel w Publ. Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Bydgoszczy ul. Nowogrodzka 3. W roku szkolnym 1936/37 ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski ze specjalnością przedmiotów humanistycznych. W latach 1935–38 kierownik szkoły im. A. Mickiewicza A. Pellergini wystawił mu kilka pochlebnych opinii pracowniczych. Oto ich fragmenty: „Wyjątkowo sumienna jednostka, całą duszą oddana pracy szkolnej. Umiejętnie organizuje pracę wychowawczą i dydaktyczną. Mimo bardzo trudnych warunków materialnych nie szczędzi ofiar na zakup potrzebnych pomocy naukowych, dużo energii wkłada w poszukiwanie i gromadzenie potrzebnego materiału, szczególnie przygotowanie się do lekcji, poznawanie środowiska i wciąganie do ścisłej współpracy domu rodzicielskiego oraz na pracę z młodzieżą poza szkołą... (Opinia z 30 IV 1935 r.). „Bierze czynny udział w pracach konferencji rejonowych, pogłębia wiedzę przy pomocy lektury. W prowadzeniu harcerstwa, koła opieki rodzicielskiej, uroczystości wykazuje zdolności organizacyjne i kierownicze w więcej niż przeciętnej mierze...” (Opinia z 31 XII 1936 r.). „Czynnie współpracuje z sekcją ZNP nad zagadnieniami dziecka ze środowiska bezrobotnych, dużo studiuje dzieł naukowych...” (Opinia z 31 XII 1938 r.). Zmobilizowany do polskiego wojska wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Poległ w obronie Warszawy.

Matuszak Florian (1912–1939). Ur. 24 IV 1912 r. w Roszczkach pow. Szamotuły. Dyplom nauczyciela szkół powszechnych uzyskał 1 VI 1932 r. po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Czarnkowie. Po odbyciu służby wojskowej w 1933 r. podjął pracę nauczyciela kontraktowego w Publicznej Szkole Powszechnej im. G. Piramowicza w Bydgoszczy, Plac Kościeleckich 4. Nie mogąc jednak uzyskać, ze względu na brak etatów stałego zatrudnienia zaangażował się na rok do pracy w jednoklasowej szkole powszechnej w Adolfowie pow. Sarny, woj. łuckie. Tutaj zdał praktyczny egzamin nauczycielski. W 1937 r. zawarł związek małżeński z bydgoszczanką, uzyskując w ten sposób stałe lokum w Bydgoszczy. Od 1 IX 1937 r. pracował jako nauczyciel w Publ. Szkole Powszechnej im. Żwirki i Wigury w Bydgoszczy, ul. Nakielska 199. Uczył różnych przedmiotów, ale specjalne zamiłowanie zdradzał do muzyki i śpiewu. W szkole opiekował się drużyną harcerską. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo z mieszkania przy ul. Piotrowskiego 15/1 został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w końcu października 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Melcher Helena (?). Nauczycielka szkoły powszechnej w Bydgoszczy. Zginęła w bliżej nieznanym okolicznościach.

Mencel Antoni (1886–1939). Ur. 13 XII 1886 r. w Kcyni pow. Szubin, s. Teofila i Walerii z d. Schmidt. W latach 1895–1902 uczęszczał do szkoły ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w rodzinnej Kcyni. Potem przez trzy lata był uczniem Preparandy Nauczycielskiej w Rogoźnie. W 1908 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Kcyni i podjął pracę pedagogiczną. Był zatrudniony kolejno w szkołach powszechnych: w Jacewie pow. Inowrocław, Swiecy pow. Odolanów (1910–1913), Glińnicy pow. Odolanów (1913–1917) oraz Siedmiomorgowie pow. Koźmin (1917–1920). Od 1920 r. mieszkał i pracował w Bydgoszczy. Do 1924 r. był nauczycielem w Publ. Szkole Powszechnej przy ul. Nowodworskiej, a następnie w Szkole Wydziałowej dla Chłopców. W 1928 r. objął kierownictwo wyżej

wspomnianej szkoły przy ul. Nowodworskiej, zaś w dwa lata później stanął na czele Publ. Szkoły Powszechnej im. ks. G. Piramowicza usytuowanej przy Placu Kościeleckich. Funkcję tę sprawował do końca okresu międzywojennego. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w grupie nauczycieli bydgoskich w dniu 30 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Męczykowski Medard (1888–1939). Ur. 5 VI 1888 r. w Bytoni pow. Starogard Gdański, s. Jana i Franciszki z d. Szwoch – właścicieli ziemskich. Uczęszczał do klasycznego gimnazjum w Pelplinie oraz Gimnazjum w Wejherowie, gdzie w 1910 r. zdał egzamin dojrzałości. W latach 1910–1919 z przerwą na prawie czteroletnią służbę w wojsku pruskim, studiował na Wydziale Elektrotechnicznym Politechniki Gdańskiej. W 1914 r. przez okres jednego semestru słuchał wykładów na Politechnice Berlińskiej. Tak w Gdańsku, jak i w Berlinie poświęcił wiele czasu na szerzenie oświaty wśród ludności polskiej, ucząc m.in. dzieci potajemnie pisania i czytania w języku polskim, co było zabronione. Dypl. inż. Bronisław Bukowski w pisemnym oświadczeniu z dnia 8 listopada 1935 r. stwierdził m.in.: „Pan prof. Męczykowski poświęcił pracy tej dużo czasu nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo ze strony władz pruskich. Wychowankowie prof. Męczykowskiego są mnie jako rodowitemu gdańszczaninowi dziś jeszcze osobiście znani jako patriotyczni Polacy”. Po powrocie z wojny włączył się czynnie do działalności na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Od stycznia do września 1919 r. pracował w Podkomisariacie Ludowym w Gdańsku, będącym ekspozyturą Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Należał także jednocześnie do tajnej Pomorskiej Organizacji Wojskowej, która w przypadku negatywnego stanowiska Traktatu Wersalskiego wobec powrotu Pomorza do Polski miała za zadanie przygotować antyniemieckie wystąpienie zbrojne. W dowód zasług z tego tytułu otrzymał dwa odznaczenia Krzyż POW (1921 r.) i Krzyż Walecznych (1922 r.). Równoległe uczestniczył w organizowaniu Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, w którym na początku 1920 r. objął stanowisko referenta d/s elektryfikacji i sprawował je do czerwca 1922 r. Warto podkreślić, iż był w tym czasie jednym z inspiratorów powstania na Pomorzu pierwszych kół Ligi Żeglugi Polskiej (późniejszej Ligi Morskiej i Kolonialnej). Odpowiadając na apel kierownictwa państw wstąpił ochotniczo do wojska polskiego i w okresie od 2 sierpnia do 2 listopada 1920 r. walczył w szeregach 264 pp z nawałą bolszewicką. Po odejściu z Urzędu Wojewódzkiego przez ponad rok pracował jako inżynier–projektant w prywatnej firmie elektrotechnicznej. Od 1 września 1923 r. zaangażował się na etat nauczycielski w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Pracy tej pozostał wierny już do końca lat międzywojennych. Po zdaniu egzaminu przed Państwową Komisją w Poznaniu uzyskał w 1927 r. uprawnienia do nauczania fizyki jako przedmiotu głównego i matematyki jako przedmiotu dodatkowego w średnich szkołach ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich. Dotychczas uczył także tych samych przedmiotów w Miejskim Gimnazjum Kupieckim w Bydgoszczy. W opinii władz szkolnych uchodził za utalentowanego nauczyciela i dobrego wychowawcę młodzieży. Wizytator W. Wąsikowski pisał w dniu 26 marca 1927 r.: „Obserwując pilnie Pana Męczykowskiego jako nauczyciela od 1 września 1923 r. stwierdzam w nim nie tylko gruntowną wiedzę fachową w związku z wrodzonym talentem pedagogicznym, lecz jednocześnie wielką gorliwość i poczucie obowiązku, które czynią z niego niezmiernie cenną siłę

nauczycielską”. Społecznie udzielał się w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany przez Gestapo 14 X 1939 r. został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go wraz z grupą bydgoskich nauczycieli w dniu 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Z żoną Jadwigą posiadali dwoje dzieci.

Michalak Wincenty (1906–1939 r.). Ur. 12 VII 1906 r. w Trzcinity pow. Smigiel, s. Andrzeja i Marianny z d. Janiec. W latach 1912–1920 uczęszczał do szkoły powszechnej w swojej rodzinnej miejscowości. Potem w latach 1920–1925 pobierał naukę w Męskim Seminarium Nauczycielskim w Wolsztynie. Do 1930 r. pracował jako nauczyciel kontraktowy w Szkole Powszechnej przy ul. Nowodworskiej (l. 1925–27) oraz Pub. Szkole Powszechnej w Solcu Kujawskim pow. Bydgoszcz. W marcu 1930 r. w bydgoskim Seminarium Nauczycielskim zdał egzamin praktyczny. W następstwie tego inspektor szkolny Klimesz wystąpił do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z następującym pismem: „Stwierdzam, że Wincenty Michalak nauczyciel w Solcu Kujawskim posiada: 1.3 lata nieprzerwanej służby nauczycielskiej, 2. przepisowe do ustalenia kwalifikacje zawodowe i służbowe, 3. w czasie urzędowania wykazał się zadowolającą pracą nauczycielską, 4. zachowuje się odpowiednio w służbie i poza służbą i lojalnie wobec Państwa. Ponieważ nauczyciel uczynił zadość warunkom ustawy, proszę o ustalenie go w zawodzie”. Mianowanie na stałego nauczyciela KOSP nadeszło w dniu 1 VII 1930 r. W tym samym czasie W. Michalak został przeniesiony na samodzielną posadę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Murowańcu pow. Bydgoszcz. Na nowym terenie dał się poznać nie tylko jako ofiarny nauczyciel, ale także aktywny działacz społeczny. Był m.in. referentem oświatowym w Towarzystwie Powstańców i Wojaków w Białych Błotach i członkiem patronatu Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Rynarzewie. W latach 1935–39 pracował jako nauczyciel w 2–klasowej Publ. Szkole Powszechnej nr XXI Bydgoszcz–Siemieczek, ul. Fordońska 126. Aresztowany w dniu 1 XI 1939 r. przez Gestapo został rozstrzelany w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Z żoną Elżbietą z d. Radek posiadali 3 córki. Ponieważ żona ciężko chorowała rodzina znajdowała się w trudnej sytuacji materialnej.

Michalczyk Jan (1886–1939). Ur. 7 VII 1886 r. Nauczyciel szkoły powszechnej (?) w Bydgoszczy. Aresztowany i rozstrzelany w październiku 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Mierzejewski Jan (1903–1943). Ur. 23 VI 1903 r. w Kaszynach–Tobolicach (?), s. Marcellego i Władysławy z d. Głazewska. Ukończył Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie otrzymując tytuł magistra filozofii w zakresie historii. Po odbyciu służby wojskowej, gdzie dośłużył się stopnia kaprała pracował w różnych zakładach kształcenia nauczycieli. W latach 1930–32 był zatrudniony w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Borunach, potem kilka miesięcy w takiej samej placówce w Szczuczynie koło Lidy, zaś w latach 1932–33 w Państwowym Gimnazjum im. T. Czackiego w Krzemieńcu. We wszystkich tych szkołach uczył historii. W międzyczasie ukończył roczne Studium Pedagogiczne przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1933 r. na własną prośbę został przeniesiony do pracy w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Czarnkowie woj. poznańskie. Z uwagi na reorganizację, jaką przechodziły w tym czasie zakłady kształcenia nauczycieli brakowało dla niego godzin lekcyjnych. W związku z tym w 1936 r. został przeniesiony na etat nauczyciela do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy z jednoczesnym

oddelegowaniem do pracy w miejscowym Inspektoracie Szkolnym. W okresie od 1 IX 1936 r. do 30 VI 1937 r. zajmował się opracowywaniem raportu o stanie oświaty szczebla podstawowego w mieście Bydgoszczy. W wyniku hospitacji i wizytacji w szkołach i placówkach oświatowych powstał cenny dokument zawierający podsumowanie dorobku oświaty w zakresie wychowania, organizacji i metod nauczania, samokształcenia nauczycieli, czytelnictwa wśród młodzieży, opieki nad dzieckiem, współpracy szkoły z domem rodzicielskim, pomocy naukowych, warunków ekonomicznych szkół oraz metod zarządzania i kierowania szkołą. Były w nim także wytyczne co do dalszego rozwoju szkolnictwa na tym terenie. Po wykonaniu tego zadania J. Mierzejewski pozostając nadal na etacie Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy przydzielony został na okres jednego roku do Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy, ul. Grodzka 18. Od 1 X 1938 r. przeszedł ze względów organizacyjnych do Państwowego Pedagogium w Toruniu. Tutaj zastała go wojna. W pierwszych dniach września 1939 r. został aresztowany przez Selbstschutz i osadzony w celi nr 5 obozu dla internowanych zorganizowanego w Forcie VII. Na przełomie 1939/40 r. został przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen, gdzie ciężko pracował w kamieniołomach. Zginął 2 III 1943 r. Z żoną Jadwigą Teresą z d. Rzepka posiadali syna Sławomira (ur. 1931 r.).

Mikołajczak Czesław (1909–1945). Ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Rawiczu. Do 1937 r. uczył w bydgoskich szkołach podstawowych: im. K. Marcinkowskiego, ul. Nakielska 11, im. E. Estkowskiego, ul. Chodkiewicza 12 i im. H. Dąbrowskiego, ul. Dąbrowskiego 8. W 1937 r. wyjechał do Niemiec do pracy w prywatnym szkolnictwie polonijnym. Był nauczycielem w Kleszczynie, Nowej Świętej i Rudnej na Ziemi Złotowskiej. W końcu sierpnia 1939 r. został aresztowany przez Gestapo pod zarzutem rzekomego dawania sygnałów świetlnych przez granicę na stronę polską. Przebywał w więzieniach w Złotowie i Lipce, zaś 4 X 1939 r. został przekazany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Kolejnym etapem jego wędrówki obozowej był obóz koncentracyjny we Flossenburgu, gdzie zmarł 29 III 1945 r. na tyfus.

Młodecki Władysław (1887–1944). Ur. 18 VIII 1887 r. w Bieździejcy pow. Jasło, s. Wiktora i Marii z d. Lachowska. Był absolwentem 4-letniego Seminarium Nauczycielskiego w Krośnie, gdzie 24 VI 1909 r. zdał egzamin dojrzałości. Do chwili wybuchu I wojny światowej pracował w wiejskich szkołach ludowych na terenie powiatów: jasielskiego i bialskiego. Dnia 11 X 1911 r. zdał praktyczny egzamin nauczycielski. W tym też okresie brał udział w pracy oświatowej i patriotycznej. Należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i do Drużyn Bartoszewych. Powołany do wojska austriackiego uczestniczył w walkach na froncie wschodnim. W 1915 r. był ranny i przebywał w szpitalu. Ponownie wrócił na front i 28 VI 1916 r. dostał się do rosyjskiej niewoli. Przebywał w obozach jenieckich dla oficerów w Nowo-Nikołajewski oraz w Usti-Kamenogorski nad granicą z Mongolią. Na wieść o tworzeniu się wojsk polskich wstąpił w październiku 1918 r. jako ochotnik do 5 Syberyjskiej Dywizji wojsk gen. Józefa Hallera. Przydzielony do szkoły oficerskiej był w niej instruktorem. Dywizja po ponad rocznych zmaganiach z bolszewikami 10 I 1920 r. musiała kapitulować. W. Młodecki wraz z innymi żołnierzami przebywał w obozie jenieckim w Krasnojarsku, gdzie jak pisał „przeszedłem wszystkie udręki fizyczne i moralne, jakie czerezwyczajka stosowała wobec jeńców–Polaków”. Po staraniach władz polskich żołnierze 5 Dywizji Syberyjskiej zostali w styczniu 1922 r. uwolnieni.

Po powrocie do kraju Młodecki przez ok. rok był oficerem w 67 pp w Bronicy. W grudniu 1922 r. został na własną prośbę zdemobilizowany, osiadł w Bydgoszczy i powrócił do zawodu nauczycielskiego. W latach 1923–39 pracował w Publ. Szkole Powszechnej im. R. Traugutta przy ul. Toruńskiej 272, będąc najpierw nauczycielem (w l. 1923–25), a potem już nieprzerwanie jej kierownikiem. Położył duże zasługi w dziele krzewienia oświaty w trudnym środowisku ubogiej dzielnicy Zimne Wody. Inspektor oświaty St. Tarniewicz w opinii wystawionej W. Młodeckiemu 1 VI 1939 r. pisał: „...Petent pracuje jako kierownik tej samej szkoły od 1 III 1925 r., tj. 14 lat. W bardzo trudnych warunkach środowiska o 70 % bezrobotnych organizuje pracę szkolną. Szkoła dożywia 350 dzieci. Przedmiotem jego troski jest sposób zaopatrzenia dzieci w książki i przybory szkolne, gdyż dziatwa bardzo uboga, a środowisko również. Z gronem nauczycielskim trzymają harmonijną współpracę, polegającą na wzajemnym zaufaniu. Hospitacje odbywa w należytej ilości i dokładnie orientuje się w poziomie klas, pracy uczniów i wartości nauczycieli. Może nadal bez przeszkód szkołą tą kierować ...”. Angażował się mocno w pracę społeczno-polityczną po stronie obozu sanacji. Był mianowicie organizatorem koła Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w dzielnicy Zimne Wody i w kadencji lat 1933–38 radnym miejskim z ramienia Narodowego Bloku Gospodarczego. Ponadto przewodniczył okręgowi pomorskiemu Związku Sybiraków. W dowód uznania za aktywność na różnych polach działania był wielokrotnie odznaczany m.in. Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918–21, Medalem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązowym i Srebrnym Medalem za długoletnią służbę, Odznaką Pamiątkową Więźniów Ideowych z lat 1914–21 itp. Od chwili wkroczenia hitlerowców do Bydgoszczy ukrywał się i dzięki temu uniknął rozstrzelania w 1939 r. Nękany obawami przed ujawnieniem i aresztowaniem pragnął przenieść się do Generalnego Gubernatorstwa i zamieszkać w Krośnie. Nie udało mu się jednak zrealizować tego planu. 27 X 1944 r. został aresztowany przez Gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Wyrok śmierci wykonano na nim w dniu 16 XII 1944 r.

Młyński Michał (1876–1939). Ur. 17 VIII 1876 r. w Kulbinowie pow. Koźmin woj. poznańskie, s. Tomasza i Konstancji z d. Maślanka. W Bydgoszczy zamieszkiwał od 18 XII 1929 r. Był woźnym w Publ. Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Bydgoszczy, ul. Nowogrodzka 5. W ramach akcji pacyfikacyjnej przeprowadzonej w nocy z 7 na 8 września 1939 r. został zamordowany przez żołnierzy Wehrmachtu. Wraz z nim zginęli inni członkowie jego rodziny: żona Franciszka z d. Jankowiak ur. 21 VIII 1876 r., córka Leonarda ur. 5 XI 1917 r. i syn Edmund ur. 18 V 1923 r. Pochowano ich w rowie przeciwlotniczym znajdującym się na skraju dziedzińca szkolnego. Zwłoki, które jeszcze we wrześniu 1939 r. udało się rodzinie ekshumować nosiły ślady bestialskiego pobicia, prawdopodobnie przy użyciu kolb karabinowych. Na temat przyczyn śmierci rodziny Młyńskich krążyły wśród polskich mieszkańców przedmieścia Okole dwie wersje. Jedna mówiła, że w szkole znaleziono broń, którą prawdopodobnie pozostawili kwaterujący tu wcześniej polscy żołnierze. Według innej wersji rzekomo na dziedzińcu miano rozstrzeliwać polską młodzież. Woźny Młyński zapalił usytuowaną tam lampę uliczną, co Niemcy uznali za próbę dawania znaków polskiemu lotnictwu i zemścili się na nim i na jego rodzinie. Pierwsza hipoteza wydaje się być bardziej prawdopodobna.

Momot Franciszek (1898–1939). Ur. 21 I 1898 r. w Podolsze pow. Oświęcim, s. Jana i Katarzyny. Po ukończeniu niższego gimnazjum w Oświęcimiu, w latach 1915–1918 pobierał naukę w tamtejszym Seminarium Nauczycielskim, przy czym ze względu na udział w wojnie egzamin dojrzałości zdał dopiero 27 VI 1921 r. w Seminarium Nauczycielskim w Białej. Od 14 XI 1918 r. do 31 XII 1923 r. służył w wojsku polskim. Najpierw brał udział w wojnie polsko-austriackiej (14 XI 1918 r. – 11 V 1919 r.), potem w wojnie polsko-bolszewickiej (21 VI 1919 r. – 2 V 1920 r.), a po ukończeniu w 1920 r. Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy i uzyskaniu stopnia porucznika przez następne trzy lata był zawodowym oficerem. Po wystąpieniu na własną prośbę z wojska w latach 1924–32 pracował jako nauczyciel w wiejskich szkołach powszechnych w Konarach pow. Rawicz oraz w Białewicach pow. Nowy Tomyśl. W tej ostatniej przez 4 lata był także kierownikiem. Od 1 II 1932 r. pracował nieprzerwanie do końca lat międzywojennych w Publ. Szkole Powszechnej w Bydgoskiej dzielnicy Jachcice. Początkowo szkoła ta mieściła się w ciasnym budynku przy ul. Saperów 199 i była szkołą 4–klasową, ale od 1935 r. przeniosła się do nowo wybudowanego gmachu przy ul. Żeglarskiej i otrzymała status szkoły 7–klasowej oraz imię Marii Curie-Skłodowskiej. Jako kierownik szkoły jachcickiej zyskał sobie powszechne uznanie miejscowego społeczeństwa oraz pochlebny opinię u władz szkolnych. Inspektor szkolny St. Tarnowicz, w takich oto słowach podsumował 7–letnią działalność F. Momota: „Stan organizacyjny pod każdym względem należyty, zgodny ze statutem i obowiązującymi zarządzeniami. Ciągłość nauczania i wychowania utrzymana. Pomoce naukowe uzupełniają się systematycznie. Plan pracy kierownika realny i planowo wykonywany. Hospitacje odbywają się w dostatecznej ilości i są należycie przeprowadzane. Udzielone instrukcje są celowe i zgodne z programem. Kierownik szkoły należycie ocenia wartość i wyniki pracy nauczycieli oraz dokładnie orientuje się w postępach uczniów. Opieka społeczna nad dzieckiem roztoczona – w szkole gotuje się obiady dla 87 dzieci, poza tym zaopatruje się je w odzież, obuwie i bieliznę. Współpraca z domem należycie rozwinięta i podtrzymywana. Stosunek do grona nauczycielskiego właściwy, polega na wzajemnym zrozumieniu swych zadań”. Tak w Bolewicach, jak i w Bydgoszczy F. Momot czynnie angażował się politycznie po stronie rządzącej sanacji. W kadencji lat 1933–38 był członkiem Rady Miejskiej w Bydgoszczy. Ponadto działał społecznie w Związku Strzeleckim, Lidze Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, Związku Oficerów Rezerwy, Gminnej Radzie Sieroczej itp. Za zasługi dla państwa polskiego nadano mu następujące odznaczenia: Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyż Walecznych, Krzyż Obrony Lwowa i Srebrny Krzyż Zasługi. W 1939 r. został awansowany na stopień kapitana rezerwy Wojska Polskiego. W sierpniu 1939 r. powołany do czynnej służby wojskowej wziął następnie udział w wojnie obronnej 1939 r. W okresie odwrotu macierzystego 67 pp. z rejonu Borów Tucholskich popadł w depresję i w dniu 4 września 1939 r. w podbydgoskiej miejscowości Brzoza popełnił samobójstwo. Z żoną Marią z d. Błaszczyk posiadali jedno dziecko.

Monowid Ludwik (1885–1939). Ur. 26 XII 1885 r. w Kutaisi na Kaukazie, s. Adama – inżyniera zatrudnionego na kaukaskiej kolei oraz Karoliny z Lesiszów. Gimnazjum typu klasycznego ukończył w 1905 r. w Batumi. Następnie studiował na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Noworosyjskiego w Odessie, gdzie uzyskał dyplom I stopnia. Od sierpnia 1911 r. do listopada 1916 r. wykładał przyrodę, geografii i fizykę w Męskim Gimnazjum w Stanicy Paszkowskiej – przedmieściu Jekatarinodar na Kubaniu (Północny

Kaukaz). Przez kolejne dwa lata uczył przyrody i geografii w Męskim Gimnazjum w Batumi. Pracę nauczycielską przerwał z powodu okupacji, najpierw tureckiej a potem angielskiej. Mieszkając i pracując w obcym środowisku nie zapomniał, iż jest Polakiem. Według oświadczenia współpracowników: „L. Monowid od stycznia 1917 r. do 22 czerwca 1919 r. pracował ideowo dla Polski w mieście Batumi na Kaukazie, a mianowicie należąc do Zarządu Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego i Dobroczyńczego pod nazwą „Dom Polski” w Batumi, był bibliotekarzem tego Towarzystwa, opiekunem założonej przy „Domu Polskim” szkółki polskiej, zorganizował razem z inż. Kiersnowskim „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej”, pracował również przy urządzaniu polskich przedstawień amatorskich, bali polskich itp. oraz w Komitecie Pomocy Repatriantom i dla wojskowości polskiej w Związku Wojskowym Polaków”. W 1919 r. powrócił do Polski i objął posadę nauczyciela w Państwowym Gimnazjum w Łomży. Od 1 VII 1921 r. pracował nieprzerwanie do końca lat międzywojennych w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Udzielał się tu, jak też i w środowisku, w pracy społecznej. Był m.in. przez 10 lat opiekunem zbiorów biologicznych szkoły, które zresztą systematycznie pomnażał oraz nadzorował pracę przyszkolonej drużyny harcerskiej. Należał do Towarzystwa im. M. Kopernika i bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego. W dowód uznania dla jego zaangażowania społecznego i nienagannej pracy zawodowej przyznano mu w 1938 r. Złoty Krzyż Zasługi. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w pierwszej piątce bydgoskich nauczycieli w dniu 21 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Z żoną Otylią z Pawlikowskich posiadał troje dzieci.

Mordawski Bernard (1909–1939). Ur. 8 I 1909 r. w Bydgoszczy, s. Stefana z zawodu robotnik i Agnieszki z d. Madalińska. W latach 1921–28 uczył się w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy i tam złożył egzamin dojrzałości. Po to, aby zapracować na pokrycie kosztów studiów, w latach 1928–29 pracował jako referent w Izbie Kontroli Rachunkowej i Telegrafów w Bydgoszczy. We wrześniu 1929 r. zapisał się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego. Studia ukończył w czerwcu 1933 r., otrzymując dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. Od 1933 r. pracował jako nauczyciel kontraktowy w swojej macierzystej szkole, tj. Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. 20 V 1938 r. zdał z wynikiem bardzo dobrym egzamin nauczycielski szkół średnich przed Komisją Egzaminów Państwowych w Poznaniu i uzyskał uprawnienia do nauczania j. polskiego jako przedmiotu głównego w średnich szkołach ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich. Społecznie udzielał się w działalności Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go na przełomie października i listopada 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Zwłoki jego zostały rozpoznane podczas przeprowadzonej w 1947 r. ekshumacji.

Mrotek Jan (1881–1940). Ur. 27 II 1881 r. w Szczerbinie pow. Wyrzysk, s. Jana i Marianny z d. Drabka. Pracę nauczycielską w Bydgoszczy rozpoczął w październiku 1920 r., dokąd to przybył z Retkowa pow. Szubin. Był nauczycielem 7-klasowej Publ. Szkoły Pow-szechnej im. Św. Jana, ul. Świętojańska 20. Aresztowany przez Gestapo 14 X 1939 r. został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Był maltretowany

i prześladowany przez personel obozowy. Zmarł w wyniku odniesionych urazów w kilka miesięcy po wypuszczeniu na wolność tj. 17 VII 1940 r. Osierocił żonę Bronisławę z d. Kowalska oraz troje dzieci: Gracjana (ur. 1908 r.), Kordulę (ur. 1910 r.) oraz Barbarę (ur. 1915 r.).

Mrugowski Marian (1913–1939). Ur. 17 V 1913 r. w Bydgoszczy, s. Apolinarego i Kazimierzy z d. Karzycka. W 1920 r. zaczął uczęszczać do szkoły powszechnej Bydgoszcz–Czyżkówko, gdzie ukończył 4 klasy. Następnie uczył się przez 3 lata w szkole wydziałowej, po czym wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy. W 1931 r. przeniósł się do identycznej szkoły w Wągrowcu. 12 VI 1933 r. zdał egzamin dojrzałości. W roku szkolnym 1933/34 odbył bezpłatną praktykę nauczycielską w Publ. Szkole Powszechnej Bydgoszcz–Jachcice. Jej kierownik F. Momot wystawił mu w styczniu 1934 r. następującą opinię: „Na podstawie obserwacji jego pracy mogę stwierdzić, że obowiązki swoje wykonuje bardzo sumiennie. Jest punktualny. Dzieci go lubią. Wyniki jego pracy są dość zadowalające. Jako nauczyciel dla klas niższych będzie – gdy jeszcze popracuje – dobry. Uważam, że zasługuje na nadanie mu posady nauczycielskiej”. Ta rekomendacja umożliwiła M. Mrugowskiemu uzyskanie na rok następny zatrudnienia w Publ. Szkole Powszechnej przy Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Niestety, panujące wśród nauczycieli bezrobocie spowodowało, iż w roku szkolnym 1935/36 M. Mrugowski zmuszony był do utrzymywania się z korepetycji. Podjął wówczas pracę nauczyciela domowego dzieci mjr. Szulca. Z powodu braku pracy ostatnie trzy lata II Rzeczypospolitej spędził na posadach poza Bydgoszczą. W roku szkolnym 1936/37 był nauczycielem tymczasowym w Publ. Szkole Powszechnej w Grabionnie pow. Wyrzysk, zaś przez następne dwa lata sprawował podobną funkcję w Publ. Szkole Powszechnej w Kruszyńcu pow. Bydgoszcz. Z tego okresu pochodzi kolejna ocena jego pracy nauczycielskiej dokonana przez inspektora szkolnego Wł. Kłapę: „Młodzież czysta, dobrze zaopatrzona w podręczniki do nauki. Czytelnictwo lektury rozwinięte. Książki szkolne prowadzone bez usterek. Materiał naukowy dobrze rozplanowany. Organizacja pracy dziennej również dobra. Stosunek nauczyciela do dzieci sympatyczny. Młodzież czynnie zaangażowana w organizacji imprez szkolnych. Żywy kontakt nauczyciela z miejscowym społeczeństwem. Wiadomości uczniów są przeważnie dostateczne. Ogólnie jednak widać znaczny postęp w wyrobieniu metodycznym i wynikach pracy nauczyciela za czas od ostatniej wizytacji”. (14 I 1939 r.). Mimo pracy na prowincji mieszkaniem był nadal związany z rodzicami w Bydgoszczy, ul. Grunwaldzka 202/1. Zginął rozstrzelany na ulicach miasta w chwili wkraczania wojsk hitlerowskich 5 IX 1939 r.

Murach Jan (1908–1939). Ur. 16 IV 1908 r. w Złotowie, s. Józefa i Anastazji z d. Rosentoeater. Był absolwentem Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy, którą to szkołę ukończył 23 V 1928 r. Przez następne 4 lata studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Ukończył ją w 1932 r. jako jedyny z 67 absolwentów z wynikiem bardzo dobrym. Na tej podstawie był uprawniony do ubiegania się o stanowiska I kategorii w państwowej służbie cywilnej. Po rocznej służbie wojskowej, w lutym 1933 r. podjął pracę w charakterze nauczyciela tymczasowego w Miejskiej Szkole Handlowej w Bydgoszczy. Zatrudnienie uzyskał w wyniku wygrania konkursu. W 1936 r. przeniósł się do pracy w Miejskim Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 11. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

zezwoiło mu na nauczanie następujących przedmiotów: organizacja i technika handlu, geografia gospodarcza, arytmetyka oraz księgowość. Zdobył ponadto dodatkowe kwalifikacje uczestnicząc na przełomie lat 1936/37 w dwutygodniowym kursie nauki reklamy, zorganizowanym w Instytucie Przemysłowym we Lwowie. Społecznie udzielał się w Polskim Związku Zachodnim oraz w przysposobieniu wojskowym. Był m.in. komendantem hufca PW przy Gimnazjum Kupieckim. Jako porucznik rezerwy został w sierpniu 1939 r. powołany do czynnej służby wojskowej w 61 pp. Zginął w połowie września 1939 r. w walkach pod Warszawą. Miał żonę i troje dzieci.

Neunert Edmund (1876–1939). Ur. 25 XI 1876 r. Był emerytowanym kierownikiem szkoły powszechnej. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo z miejsca zamieszkania przy ul. Wejherowskiej 15 został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w grupie innych bydgoskich nauczycieli dnia 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Olejnik Antoni (1887–1939). Ur. 12 V 1887 r. w Chwaliszewie pow. Odolanów woj. poznańskie, s. Franciszka i Marii z d. Mocydlarz. Ukończył szkołę powszechną w swojej rodzinnej miejscowości, po czym ze względu na długotrwałą chorobę zmuszony był przerwać dalszą naukę. Po zupełnym wyzdrowieniu został przyjęty w 1908 r. do Państwowej Szkoły Zawodowej Przemysłu Drzewnego w Zakopanem na pięcioletni kurs rzeźby figuralnej. Po jej ukończeniu przez jeden rok pracował jako modelarz w Fabryce Odlewów Rzeźb Gipsowych w Buku koło Poznania. Stąd w 1914 r. powołano go do wojska pruskiego, gdzie spędził cały okres trwania I wojny światowej. Bezpośrednio z wojny powrócił do Poznania i wziął udział w powstaniu wielkopolskim. W roku szkolnym 1919/20 ukończył w Poznaniu kurs dla nauczycieli rysunków, uprawniający do nauczania w szkołach obywatelskich i powszechnych. W 1920 r. został zaangażowany na stanowisko nauczyciela do Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy i szkole tej pozostał wierny już do końca okresu międzywojennego. 31 V 1926 r. zdał przed Państwową Komisją egzamin uprawniający do nauczania rysunków w średnich szkołach ogólnokształcących. Po ukończeniu w 1931 r. kursu dla nauczycieli robót ręcznych podjął się także nauczania tego przedmiotu. Jego pracę dydaktyczną i wychowawczą zarówno młodzież, jak i władze szkolne oceniały bardzo wysoko. Te ostatnie w dowód uznania powierzyły mu w 1928 r. prowadzenie jednej klasy wstępnej do gimnazjum według opracowanego przez siebie programu. Poza szkołą pracował społecznie w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w dniu 13 X 1939 r. przez Gestapo z mieszkania przy ul. Kwiatowej 10 został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Ossowski Albin (?). W zawodzie nauczycielskim zatrudniony był od 1928 r. W latach 1933–39 był nauczycielem stałym w Publ. Szkole Powszechnej w Gogolinie pow. Bydgoszcz. W 1934 r. doszło do sporu pomiędzy nim a niemieckim proboszczem z pobliskiego Byszewa – ks. Hackertem, na tle nadużywania przez tego ostatniego uczniów szkolnych do pomocy w wykonywaniu posług religijnych. Zaniżało to – zdaniem nauczyciela frekwencję na lekcjach. Inspektorat Szkolny, który trzymał w tym sporze stronę nauczyciela ocenił postępowanie proboszcza w sposób jednoznaczny: „... Ks. proboszcz Hackert jest narodowości niemieckiej i bagatelizuje wszystko, co mogłoby wpłynąć wychowawczo

na młodzież szkolną, stara się również autorytet szkoły polskiej i nauczyciela postępowaniem swym podważyć...”. W 1939 r. starał się poprzez Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego o przyjęcie na I rok studiów do Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie. Otrzymał zapewnienie, że jego podanie zostanie pozytywnie załatwione w roku szkolnym 1939/40. Aresztowany po 5 X 1939 r. przez Gestapo i osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL, został rozstrzelany w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Ossowski Maksymilian (1888–1939). Ur. 25 IX 1888 r. w Lucimiu pow. Bydgoszcz, s. Piotra i Marii z Ossowskich. W 1902 r. wyprowadził się z rodzicami z rodzinnego Lucimia i przeniósł się do Bydgoszczy. Tutaj w latach 1902–1908 uczył się w miejscowym Seminarium Nauczycielskim. Roczną praktykę nauczycielską odbył w miejscowości Chynów pow. Ostrów Wielkopolski, a następnie uczył w szkołach powiatu pleszewskiego, w miejscowości Grudzielec i Cieśle. W roku szkolnym 1920/21 przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie objął posadę nauczycielską w Szkole Wydziałowej Męskiej, ul. Chwytowo 16. Uczęszczając na różne kursy techniczne wyspecjalizował się w nauczaniu rysunku i robót ręcznych. Podjął więc starania o przyznanie mu kwalifikacji do nauczania w szkołach średnich w/w przedmiotów. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego na wniosek ten nie wyraziło zgody, jednakże z uwagi na deficyt kadrowy we wspomnianych specjalnościach pozwoliło mu przez jeden rok 1928/29 uczyć rysunku i robót ręcznych w Prywatnym Gimnazjum Humanistycznym im. H. Sienkiewicza w Bydgoszczy, ul. Zduny 7. Odniósł sporo sukcesów w dziedzinie zawodowej i artystycznej. M.in. zorganizował szkolną pracownię prac z papieru, kartonu i tektury oraz szkolny warsztat do obróbki metalu, urządzał coroczne wystawy prac rysunkowych i ręcznych uczniów oraz kierował kursami dla nauczycieli rysunków organizowanymi przez Kuratorium. Na płaszczyźnie artystycznej współpracował przy przygotowaniu wystawy szkolnej w Londynie pod nazwą „Domek polski” oraz przy montowaniu ekspozycji na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. W latach 1935–39 był nauczycielem w Publ. Szkole Powszechnej im. G. Piramowicza w Bydgoszczy, Plac Kościeleckich. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

UZUPEŁNIENIA DO "SŁOWNIKA"

W związku z opublikowaniem w XIII tomie Kroniki Bydgoskiej, Słownika Biograficznego Nauczycieli Bydgoskich – Ofiar II Wojny Światowej – część I (litery od A do K) przez prof. dr hab. Włodzimierza Jastrzębskiego pragnę ze swej strony uzupełnić jeden z opublikowanych biogramów – Krasicki Stanisław, s. 230.

Niniejszy biogram został opracowany do mojej pracy magisterskiej pt.: „Rola i funkcje literatury pięknej publikowanej na łamach < Dziennika Bydgoskiego > w latach 1907–1920”, wykonanej pod kierunkiem i opieką naukową dr Zdzisława Mrozka.

Urodził się 24 stycznia 1887 r., zmarł 9 kwietnia 1940 r. w Krakowie. Uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie następnie naukę kontynuował na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego¹. Poeta, krytyk literacki i teatralny, pracował jako nauczyciel języka polskiego, greki i łaciny².

Przybył do Bydgoszczy jesienią 1915 r.³, gdzie szybko włączył się w nurt pracy społecznej na rzecz podniesienia kultury i oświaty polskiej mieszkańców miasta. W „Dzienniku Bydgoskim” zamieszczał swoje publikacje pod pseudonimami i kryptonimami: Stasicki K., Stasicki Krzysztof, Stasicki lub Kr.

Najczęściej w „Dzienniku” prezentowana była jego poezja, zazwyczaj liryki okolicznościowe i refleksyjne np.: *Pieśń XXII Dziada Polikarpa o Bydgoszczy nie bardzo podległym mieście, złośliwych zwrotek kilkoro* (Dz.B. 1920 r., nr 257). W późniejszych latach (1920–1933) kierunek ten nadal rozwijał w cyklach poetyckich pt.: *Bajki i Fraszki*. Wydał własnym kosztem zbiór utworów poetyckich pt.: *Wiersze figlarne* (w 1926 r.)⁴.

Stanisław Krasicki był również autorem nowel i opowiadań, a także bajek i baśni, zamieszczonych m.in. w dodatku dla dzieci pt.: *Świątek Dziecięcy* (np. *Ciekawy Maciuś* – Dz.B. 1929, nr 298; *Baśń o Marysi Sierotce i Królewiczu Dobrotce* – Dz.B. 1933, nr 226–284).

„Dziennik Bydgoski” opublikował w 1931 r. jego jedyny dłuższy utwór prozatorski, powieść *Trzy na dwunastą*. Pełen rozkwit twórczości Stanisława Krasickiego przypadł na lata międzywojenne.

1 sierpnia 1932 r. Stanisław Krasicki opuścił Bydgoszcz i z polecenia władz oświatowych objął stanowisko profesora języka polskiego w Gimnazjum Państwowym im. Józefa Wybickiego w Śremie⁵. Mimo, że wyprowadził się z Bydgoszczy, nie stracił kontaktu z miastem i jego mieszkańcami. Był stałym współpracownikiem i korespondentem „Dziennika Bydgoskiego”. Po 1936 r. zamieszkał w Poznaniu, nadal pracował w oświacie i wysyłał

felietony, szarady i zagadki, nadal tworzył też i rozwijał swój talent literacki.

W 1940 r. wraz z rodziną został wysiedlony przez władze niemieckie z Poznania do Generalnej Guberni, tracąc całe mienie. W czasie transportu, podczas wielkich mrozów, zachorował. Nie wytrzymał trudów podróży, ciężkich przeżyć i po dotarciu do Krakowa, zmarł w tamtejszym szpitalu w dniu 9 kwietnia 1940 r.⁶

Stanisław Krasicki był przedstawicielem nowego pokolenia nauczycieli polskich i działaczy kulturalnych, wywodzących się z poza Pomorza. Jako człowiek i humanista dobrze zorientowany o braku na terenie regencji bydgoskiej, rodzimych nauczycieli i działaczy kulturalnych starał się krzewić naukę i kulturę narodową. Pokolenie jego wkroczyło na arenę dziejów, już w okresie I wojny światowej lub w czasie powstania wielkopolskiego. Za cel postawiło sobie krzewienie kultury polskiej na Pomorzu oraz wykształcenie przedstawicieli inteligencji wywodzącej swój rodowód z korzeni pomorskich. Pracując w oświacie i jednocześnie współpracując z redakcją „Dziennika Bydgoskiego” aż do 1933 r., St. Krasicki realizował swe zamierzenia w całej rozciągłości.

PRZYPISY

¹Na podstawie pisemnej relacji pani Ireny Krasickiej – synowej St. Krasickiego – rękopis w zbiorach autora.

²Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy – Bydgoszcz: 1929 r., s. 9.

³Op.cit.

⁴Stasicki Kr., Wiersze figlarne. Bydgoszcz: Drukarnia Bydgoska, 1926.

⁵Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, lata 1929–1930 i 1931–1932. Bydgoszcz: 1932, s. 35.

⁶Na podstawie pisemnej relacji pani Ireny Krasickiej – synowej St. Krasickiego – rękopis w zbiorach autora.

Z PONIATOWSKIEGO DO KAMIENIOŁOMÓW CZ. IV - PIEHCIN

W celi „transportowej” zebrano nas około 40 więźniów. Nie spotkałem nikogo znajomego. Nie czułem się jednak obco, bo przecież wszyscy mieliśmy ten sam „rodowód”. Wszyscy byliśmy politycznymi „wronkowcami”.

Nie żegnano nas z taką „pompą”, jaka miała miejsce przy „powitaniu”. Widocznie władza sądziła, że jesteśmy już oswojeni i konwój odprowadzający nas na dworzec liczył tylko kilkunastu „kabowców”. Wsiadliśmy do więźniarki i po mniej więcej godzinie podłączono nas do pociągu.

Po przesiadce w Poznaniu dotarliśmy o 15.00 do Nakła. Tam przeładowano nas na ciężarówki i przewieziono do Potulic. Charakterystyczne było to, że im dalej od Wronek tym mniejsza stawała się liczebność konwoju. Do Potulic eskortowało nas tylko siedmiu „kabowców” na dwóch ciężarówkach.

Przyjęcie w Potulicach przebiegało bardzo łagodnie. Nikt nie krzyczał, a nawet obyło się bez rewizji. Umieszczono nas w kilku celach drewnianego baraku. Drzwi cel nie zamykano. W każdej z nich wisiał na ścianie „kołchoźnik”, a na stole leżały gazety.

Po czterech latach więzienia, w tym trzech we Wronkach, Potulice wydawały mi się oazą szczęścia. Później, już w Piehcinie dowiedziałem się, że nie wszyscy mieli tak dobre warunki. Stali mieszkańcy Potulic, pracujący w stolarni, podlegali dosyć ostremu rygorowi. Dopilnowywał tego szef „klawiszy”, któremu z racji sumiastego wąsa nadano pseudonim „Piłsudski”. Uważałem to za obrazę Komendanta, jednak w tych czasach Marszałek Piłsudski był dla komunistów synonimem zła. W Potulicach przebywałem tylko tydzień.

Do Piehcina przewieziono nas na dwóch ciężarówkach, klatkach przykrytych plan-dekami oraz drucianą siatką. Znajdujące się z tyłu drzwi zamykano na kłódkę. Był to typowy dla Piehcina środek transportu więźniów, których codziennie przewożono z Ośrodka w Bielawach do kamieniołomów w Wapienniu.

Podróż skończyła się około 16.00. Na powitanie, zastępca komendanta Ośrodka porucznik Czajka wygłosił „kazanie”, którego treścią było to, co słyszeliśmy już od kilku lat: jesteśmy bandytami niegodnymi kawałka chleba, jednak nasza Ludowa Ojczyzna daje nam szansę zmazania win poprzez uczciwą i wydajną pracę.

Był mroźny i wietrzny dzień 19 lutego 1953 r. Dla mnie – dokładnie czwarta rocznica aresztowania za „próbę obalenia siłą ustroju” itd. Po sprawdzeniu „stanu” nowoprzybyłych przydzielono nas do różnych baraków. Po wejściu do jednego z nich nie zdążyłem jeszcze zorientować się, gdzie jest moja prycza, gdy wywołano mnie z celi. Mój „dobytek” musiałem zostawić w kącie na podłodze. Zaprowadzono mnie do kuchni. Jednak nie na kolację, tylko do obierania ziemniaków. Obieralnię stanowił namiot wykonany z płachty brezentowej, która nie nadawała się już do przykrycia ciężarówki.

Praca nie należała do przyjemności. Temperatura -20°C , przeciąg w namiocie, zimne, ośizgłe od błota i zgnilizny ziemniaki i kilku marznących więźniów w drelichach. Dokuczająco zimno oraz ciągłe, zmieniające tonację wycie wiatru. Jak się później przekonałem, wiatr grał na przewodach energetycznych. Pracowałem około 4 godzin i gdy nas zmieniono, taki byłem zmarznięty, że ledwo mogłem się podnieść.

Do baraku wróciłem około 21.00. Większość lokatorów już spała. Od jednego z nich dowiedziałem się, że o trzeciej rano muszą wstać, żeby zdążyć na czwartą do pracy.

Znalazłem wolną pryczę na piętrze, odszukałem moje „manele” i tak, jak byłem ubrany, przykryłem się wytartym brudnym kocem i położyłem się spać. Byłem głodny, bo nowy „przychód” nie był jeszcze na stanie kuchni, i w dalszym ciągu marzłem.

W celi znajdowało się dziewięć piętrowych prycz ustawionych przy ścianach, a na środku stała „koza” ogrzewająca całe pomieszczenie, w którym zimno dawało się we znaki nawet, gdy piecyk był czerwony.

Obudziłem się o trzeciej, jednak nie musiałem jeszcze iść do pracy, bo nie miałem przydziału. Klawisz poderwał mnie o szóstą, i po śniadaniu, które nie różniło się od wronkowskiego, dostałem w garść łopatę i przydział do oczyszczenia chodników ze śniegu. Żeby praca nie była zbyt monotonna, po obiedzie aż do kolacji znowu obierałem ziemniaki.

Wieczorem otrzymałem przydział do brygady. Wiązało się to z przeprowadzką do innego baraku. Od dotychczasowego różnił się tym, że w zewnętrznych ścianach były dość duże szpary i wiejący wiatr bez przerwy nawiewał śnieg wprost na wyznaczoną mi pryczę.

Przydzielono mi również numer obozowy 1427, którym musiałem się w razie konieczności przedstawiać oraz – jak mi wytłumaczono – znakować nim załadowane przeze mnie wózki z urobkiem.

Brygada pracowała na łomie w Piechcinie, odległym od ośrodka około 3 km, dokąd przewożono więźniów na otwartych platformach kolejowych. Pracę mieliśmy rozpocząć o godzinie drugiej w nocy, więc do snu pozostały mi tylko cztery godziny.

Nie miałem pojęcia, jaki będzie przebieg dnia, ale nikogo nie pytałem. Byłem nowy, nikt mnie nie znał, więc wszyscy zachowywali się wobec mnie z pewną rezerwą, co zresztą dotyczyło wszystkich razem i każdego z osobna.

O godzinie „0” pobudka. Na śniadanie letnia „kawa” i chleb otrzymany przy kolacji. O pierwszej zbiórka przy bramie. Do Piehcina udawało się około 100 więźniów podzielonych na brygady i zatrudnionych na łomach, przy piecach do wypalania wapna i transportu na powierzchnię.

Przed bramą musieliśmy ustawić się piątkami, a dyżurny strażnik policzył członków każdej brygady, po sprawdzeniu można było wsiąść na stojące nieopodal platformy.

Dotychczas nigdy nie widziałem kamieniołomu i nawet byłem ciekawy, jak przebiega tam praca. W bardzo krótkim czasie moja ciekawość została w pełni zaspokojona. Po opuszczeniu kolejowej platformy trzeba było jeszcze przejść około 500 m przez teren nierówno pokryty wysypanymi kamieniami wielkości pięści oraz przez kilka torów, na których stały wózki zwane kolebami.

Z dala było widać świecące lampy na słupach ustawione wokół ciemnej przestrzeni. To był kamieniołom. Konwojenci doprowadzili nas do schodów i na dół schodziliśmy już sami. To, po czym schodziliśmy, można było nazwać schodami tylko przy dużej dozie wyobraźni. Poszczególne stopnie – a było ich 347 – ułożone z drewnianych bali i kamieni, miały różne wysokości i długości. Obok, po lewej stronie przepaści, znajdowała się poręcz mająca chronić przed upadkiem do łomu, jednak bezpieczniej było jej nie dotykać.

Schodząc musiałem ciągle patrzeć pod nogi, żeby stanąć pewną stopą na nierównym oblodzonym podłożu. Upadek groził „zrolowaniem” w dół po schodach, albo w bok na dno łomu. Dopiero po zejściu zacząłem się rozglądać. Schody kończyły się przy pochylni o nachyleniu około 40° , na której znajdowały się dwa tory. Pochylnia kończyła się na dole kwadratową platformą zwaną podestem, ułożoną z grubych 20 mm blach. Od podestu w kierunku wyrobiska przebiegały dwa równoległe tory, kończące się przy kolejnej platformie. Jeden z nich był przeznaczony dla dopychanych pod skałę pustych wózków, a drugi dla pełnych, przepychanych w kierunku wyciągu. Od drugiej platformy doprowadzono gwiazdźście 18 torów pod samą skałę łomu i na końcu każdego z nich znajdowało się stanowisko pracy skalnika.

Takich wyrobisk o różnych poziomach, aktualnie nie eksploatowanych, było jeszcze osiem. Olbrzymią nieckę o głębokości 60–80 metrów i średnicy około 400 metrów otaczała skalna ściana, oświetlona silnymi reflektorami, z której w wielu miejscach sączyła się woda odprowadzana rowkami do specjalnie wykonanego „jeziorka”, z którego pompowano ją na górę poza łom.

Cały teren, na którym znajdowało się wyrobisko, miał około 100 metrów szerokości i był zasypany różnej wielkości bryłami kamienia wapiennego. Był to plon wysadzania calizny przy pomocy materiału wybuchowego. Tę pracę wykonywali pracownicy „wolnościowi”, którzy ładowali laski amonitu do otworów o średnicy 5 cm i głębokości 1,2 do 1,7 m, wywierconych przez więźniów pneumatycznymi wiertarkami i zakładali odpowiedniej długości lonty. Na sygnał trąbki zapalali je chodząc po „ścianie” od jednego do drugiego i następnie biegli do murowanego schronu znajdującego się w bezpiecznej odległości. Siedząc w schronie liczyli kolejne wybuchy, czekając na koniec odstrzału. Koniec strzelania obwieszczał kolejny sygnał trąbki.

Jednak nie tylko trąbka stanowiła sygnał zagrożenia. Już później, gdy pracowałem na dziennych zmianach, zauważyłem, że kilka sekund przed sygnałem podrywały się do lotu roje wron i kawek i odlatywały na bezpieczną odległość. Wracały natychmiast po ostatnim wybuchu, jeszcze przed ponownym sygnałem odwołującym alarm.

Na takie spostrzeżenia nie było jednak wiele czasu. Przed nami znajdował się teren zasypany kamieniami różnej wielkości oraz na wpół zasypane pogieęte szyny toru.

Brygadzysta p. L. z Grudziądza zastosował wobec dwóch „nowicjuszy” taryfę ulgową. Wyjaśnił, na czym polega praca, pokazał, jakiej wielkości kamienie zaliczane są do

poszczególnych asortymentów i pozwolił nam dwóm pracować na jeden numer. Wspólnie zabraliśmy z toru wózek i po kilku próbach udało nam się wprowadzić go na wyznaczony nam tor. Pusty wózek ważył około 500 kg i można było załadować na niego mniej więcej 400 kg kamienia.

Zaczęliśmy od większych brył przeznaczonych do wypalania w piecu, których wymiar nie mógł być większy niż 70 cm w każdym kierunku. Większe bryły trzeba było rozbić pięciokilogramowym młotem. Była to bardzo uciążliwa praca, gdy jednak znało się przebieg żył w bryle, to po kilku albo kilkunastu uderzeniach można było ją rozłupać. Jednak do tego potrzeba było doświadczenia, którego nam brakowało, więc męczyliśmy się setnie. Uderzanie młotem powodowało drgania trzonka, przenoszące się na dłonie. W ich wyniku powstawały na dłoniach tzw. „odbity”, to znaczy że skóra oddzielała się od ciała i powstawały pęcherze wypełnione gęstym płynem. W takim przypadku, te bardzo bolesne skaleczenia przecinano w ambulatorium i delikwent otrzymywał dwa lub trzy zwolnienia, po których z jeszcze nie zagojoną raną musiał iść do pracy.

Po załadowaniu kamienia „piecowego” zabraliśmy się do „głowacza”, względnie „cukrówki”. Tak nazywano bryły wielkości głowy, przeznaczone do wysyłki do cukrowni oraz do Zakładów Sodowych w Janikowie.

Kolejny asortyment to „gablownina”, którą ładowano widłami stosowanymi do przetrzucania ziemniaków.

Ostatni gatunek to „szut” ładowany łopatą i wywożony jako odpad na wysokie hałdy stanowiące charakterystyczny rys krajobrazu „białego zagłębia”.

Gdy już wszystkie rodzaje kamienia zostały załadowane i wywiezione, na „placu boju” pozostały tzw. „szafy”, to znaczy olbrzymie odłamy skalne, które nawiercano i rozsadzano podczas półgodzinnej przerwy przeznaczonej na posiłek więźniów.

Po posiłku – dalszy ciąg pracy aż do godziny dziesiątej przed południem. Każdy zobowiązany był do wykonania normy, co w warunkach łomu w Piechcinie oznaczało załadowanie 15 ton czyli 37 wózków posortowanego kamienia. Kto chciał sobie wypracować szybsze zwolnienie i mieć zaliczony jeden dzień pracy za dwa dni wyroku, musiał załadować 45 wózków czyli 18 ton. Naładowany wózek z napisanym na boku numerem skalnika trzeba było dopchnąć do blachy, wprowadzić na tor prowadzący do podestku i następnie zabrać pusty.

Stan torów był katastrofalny, co było wynikiem ciągłego „bombardowania” przez rozsadzane bryły skalne. Często wózki spadały z torów i niejednokrotnie trzeba było je rozładować i ponownie naładować.

Tak mniej więcej przebiegała praca ludzi wycieńczonych długim pobytom w ciężkich warunkach więziennych i karmionych wodnistą zupą ze zgniłych buraków i cuchnących wędzonych lub „świeżych” dorszy. Od święta trafiała się gęsta kasza bez tych „smakowitych” dodatków.

Udręka wynikająca z uciążliwej pracy była w moim przypadku wielokrotniona dodatkowymi przypadłościami. Podczas ładowania trudno mi było oddychać i równocześnie odczuwałem ból w okolicy serca. Poza tym cierpiałem na nadkwasotę wywołującą dokuczliwą zgagę, już po kilkakrotnym nachyleniu się. Picie przydziałowej lury potęgowało dolegliwość. Bardziej doświadczony kolega poradził mi jeść kredę, którą otrzymywaliśmy do pisania numerów na wózkach. Podczas zmiany zjadałem 4–6 kawałków i popijałem wodą ciekącą ze skały. Nie było to radykalne lekarstwo, ale pieczenie stawało się mniej

dokuczliwe. No, i na dodatek jeszcze odciski. Podczas „spacerów” we Wronkach, w kazonnych drewniakach dorobiłem się pięciu odcisków pod podszewami. Chodzenie po prostym i gładkim podłożu nie sprawiało mi wielkiego bólu, jednak na „zagruzowanym” terenie łomu i na powierzchni, kiedy na nierównościach nogi załamywały się w kostkach, odczuwałem silny ból i puchły mi stopy. Z łomu wychodziłem pierwszy, lecz na górę docierałem ostatni. Do wagonu szedłem czasami kilkanaście metrów za kolumną. Kiedyś, jakiś bardziej nerwowy strażnik zaczął mnie poganiać, a gdy nie reagowałem straszyl mnie „białym domkiem”.

„Biały domek” stanowił niewielki murowany barak z kilkoma pojedynczymi celami, w których przetrzymywano więźniów nie wykonujących normy albo zakwalifikowanych do ukarania z innych powodów. Dostawali tam „pół porcji” i spali na twardym łożu. Gdy ten „nerwowy” postraszył mnie, stanąłem, z wolna się odwróciłem i spojrzałem na niego. Zaczął na mnie krzyczeć, ale krzyczał tylko tak długo, aż ja doszedłem do głosu i z zaciętą miną powiedziałem:

– Ty ch..., czym ty mnie straszysz? – Biały domkiem? – Dzisiaj to ja się nawet trumny nie boję!

Byłem przygotowany na to, że bez domku się nie obejdzie. Ku wielkiemu zdziwieniu usłyszałem:

– No już idź, idź!

Nie pytał o numer, więc obyło się bez ukarania.

Czasem powrót z pracy urozmaicano nam dodatkowymi rozrywkami. Przed wejściem do ośrodka powracający musieli się ustawić w wąskiej ograniczonej płotami uliczce w szeregu po pięciu. Zaczęto liczenie. Kierownikiem warty na bramie był m.in. złośliwy kaleka w stopniu oficera. Umiał liczyć, lecz tabliczki mnożenia przez 5 przekraczała jego możliwości. Gdy doszedł do końca kolumny, okazało się, że brak jednego więźnia. A więc od nowa! Teraz „wyszło” mu, że jest dwóch za dużo. No to od początku! Znowu się nie zgadza. Przyniesiono rejestr i następuje wywoływanie po nazwisku: Kowalski! I odpowiedź: Stefan, Antoniego, 26.09.27. Gdy już wszystkich wywołano, na placu został jeden więzień. No to jeszcze raz! „Pa piat” i liczenie. Ludzie przemęczeni, głodni, zmarznięci, na termometrze -25°C , a oni liczą. Godzinę, dwie. Nareszcie się zgadza. A więc do baraków. Godzina? To zależy 0, 1, 2, 3 w nocy. W baraku krótka toaleta – woda naturalnie tylko zimna. Każdy ubiera, co tylko ma i stara się ogrzać pod cienkim wytartym kocem. Celę ogrzewa „koza”, ale w drewnianych ścianach szpary.

Śpimy już godzinę albo dwie, gdy słyhać hałas w sąsiedniej celi. To „matematyk” sprawdza porządek pod pryzami. No, i znowu „rozrywka” na godzinę albo dłużej. Spokój, kładziemy się spać, ale nie na długo. Pobudka za trzy – cztery godziny. Reszta nocy już „uciekła”.

Obiektywnie trzeba przyznać, że nie często tak było, ale ten dyżurny to była wyjątkowa szuja.

Po tygodniu brygadzysta doszedł do wniosku, że z nas obydwu nie będzie miał wielkiej pociechy. Pracując w dwójkę z trudem wykonywaliśmy normę na jednego. Szczęściem dla nas z brygady zabrano dwóch ludzi i przydzielono dwóch nowych. Jeden z przeniesionych pracował na podeście, i ta praca została mi przydzielona. Mój towarzysz, drobny, chudy i słaby chłopiec w wieku 19 lat poszedł na dopych.

Praca na podeście polegała na rozpięciu przesłanych z góry trzech wózków i przepchnięciu ich na tor prowadzący pod skałę. Następnie należało przepchnąć przez blachę i ustawić na torze trzy pełne wózki, zapisać w wykazie numery skalników i rodzaj kamienia oraz założyć sprzęgi i linę. Na dany znak wyciągowy wyciągał wózki po pochylni, na drugim torze opuszczając trzy puste. Podczas tej operacji mogłem chwilę odpocząć, a co najważniejsze, stąpałem po blasze, a więc nogi nie ulegały przeciążeniom. Cała sztuka polegała na tym, żeby trafić kołami dokładnie na szyny. Opanowałem to w ciągu godziny, a praca, mimo że nie lekka i w pewnym sensie niebezpieczna, zaczęła mi sprawiać przyjemność, tym bardziej, że pozostałe dolegliwości też złagodniały.

Nabrałem znowu chęci do życia. Zacząłem przyglądać się otoczeniu, na co dotąd nie miałem ochoty. Zauważyłem przy tym, że ścianki mojego „biura”, wyglądającego z daleka jak wiejska wygódka bez drzwi, pokryte są napisami. Nie było to co prawda hasło „Arbeit mach frei”, ale starannie wykaligrafowane memento „Lasciate ogni speranza” (pożegnajcie się z nadzieją). Na drugiej ścianie też napis nie mający jednak nic wspólnego z „Piekieł” Dantego, wykaligrafowany cyrylicą brzmiał „Nasza ch... żyźń”.

Te napisy dokładnie oddawały warunki w jakich tu pracowaliśmy. Ja, przynajmniej chwilowo, byłem już ponad tym, jednak pod ścianą pracowali koledzy, którym bardzo współczułem.

Dni szybko mijały. Pracę rozpoczynaliśmy codziennie, albo co noc, o godzinę wcześniej. W ten sposób Polska Ludowa ustanowiła dobę mającą 25 godzin. Dla nas oznaczało to, że z upływem dni wchodziliśmy w fazę dziennej pracy, jednak później znowu wracała coraz dłuższa noc. Na mnie źle wpływały zmieniające się godziny snu. Raz trzeba było wstawać w pełni nocy, a kiedy indziej iść spać w południe. Teoretycznie pracowaliśmy osiem godzin. Około dwóch godzin traciliśmy na dojście do pracy i powrót. Jednak żeby nam się nie nudziło, w pozostałym wolnym czasie angażowano nas do dodatkowych zajęć. Mniej więcej półtora godziny po pobudce zatrudniano więźniów przy porządkowaniu terenu, naprawach baraków lub płotu, a przede wszystkim przy budowie – na terenie ośrodka – domu kultury oraz nowych murowanych baraków.

Głównym wykonawcą było Pomorskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które miało przydzielone stałe brygady budowlane, jednak nie omieszkało zatrudniać przy tym darmowych robotników, kradnąc w ten sposób czas przeznaczony na wypoczynek.

Nadszedł dzień 5 marca 1953 r. i pewnego dnia w południe rozległ się ryk syren. – Znowu ucieczka? – Nie, ale alarm. Klawisze wyganiali wszystkich na plac apelowy. Szepcąc rozległa się wieść, że zmarła jakaś „gruba ryba”, jednak nikt nie wiedział o kogo chodzi. Na plac wmaszerowali wszyscy funkcyjni strażnicy, a zastępca komendanta d/s pol. -wych. Czajka grobowym głosem podał do wiadomości, że zmarł „ojciec narodów” Stalin. Dziwnym zbiegiem okoliczności, bezpośrednio po tym wystąpieniu, rozległa się „salwa honorowa”. Na łomie w Bielawach rozsadzano właśnie „szafy”, a ponieważ prace prowadzono bezpośrednio przy ogrodzeniu ośrodka, kilka mniejszych kamieni spadło również na plac apelowy, co spowodowało odruchowe kulenie głowy w ramiona i „ukłony” więźniów i klawiszów.

W barakach rozpoczęły się długie dyskusje na temat naszych szans w związku ze śmiercią satrapy. Przeważało jednak przekonanie, że niewiele na tym skorzystamy.

W czerwcu 1953 r. nastąpiła generalna przerzutka i dokładne przemieszanie więźniów w brygadach. Otrzymałem przydział do łomu w Bielawach, a więc bezpośrednio

przy ośrodku. Dzięki temu zyskałem około godziny dziennie, bo nie musiałem jeździć kolejką. Obawiałem się jednak że będę musiał pójść pod skałę, na co naturalnie nie miałem ochoty. Znowu dopisało mi szczęście. Brygadzysta, mający do dyspozycji zupełnie nieznanymi mu ludzi, pytał, gdzie kto pracował. Powiedziałem, że na podeście i tam zostałem przydzielony. Styl pracy był na tym łomie nieco inny. Wózki miały większą pojemność, około 500 kg, no i naturalnie większy ciężar własny. W związku z tym, wyciągano i równocześnie opuszczano zawsze tylko dwa wózki. Szybko opanowałem nową technikę jazdy i nawet nie bardzo mi przeszkadzało to, że ułożone blachy się „kiwały” i za każdym razem na część podestu chlapała płynąca pod nim woda. Na mokrym podłożu łatwiej było manewrować wózkiem, jednak musiałem uważać, żeby się nie poślizgnąć. Po dwóch czy trzech dniach dowiedziałem się, że w Piehcinie zerwała się lina wyciągu i trzy załadowane wózki z prędkością kuli armatniej zjechały w dół zabijając na miejscu podestowego. Rozbiły również 20 pełnych wózków stojących na torze przed podestem, a rozrzucone kamienie poraniły dwóch „dopychaczy”.

Był to już trzeci, ale nie ostatni przypadek w moim życiu, że cudem uniknąłem śmierci.

Na podeście pracowałem około miesiąca. Znalazł się kolega, który stanął do raportu z prośbą o przeniesienie go spod skały na podest. Ponieważ był to kapuś, prośba została uwzględniona i zamieniliśmy się miejscami. I znowu zaczęła się mordęga. Prędko wróciły wszystkie przypadłości, a po tygodniu zostałem „wyróżniony” umieszczeniem mojego nazwiska na tablicy bumelantów. Dodatkowa kara to zakaz kupowania w kantynie żywności, z czego dotąd korzystałem, kupując jajka, ser, chleb lub markizy zależnie od zaopatrzenia.

Zgłosiłem się do lekarza, który przyjeżdżał raz w tygodniu z bydgoskiego UB. Wysłuchał mnie, na karcie coś napisał, palcem wskazał drzwi i już byłem zdrowy.

Po dwóch tygodniach dostałem wezwanie do raportu – naturalnie karnego. Znowu stara śpiewka:

– My wam stwarzamy warunki do skrócenia kary, a wy nie chcecie z nich korzystać. Chcecie obalić ustrój i teraz gorliwą pracą możecie to odpokutować, a wy nie chcecie. Idźcie i weźcie się do roboty!

Za tydzień kolejny raport u zastępcy ds. pol.-wych. No i zaczął politycznie:

– Nie chcecie się podporządkować konstytucji, która mówi że praca jest honorem i obowiązkiem każdego obywatela.

Nie wierzyłem własnym uszom! Ja, bandyta i więzień karny awansowałem na obywatela? Co się stało?

– Obywatelu Komendancie – odpowiedziałem – moim zdaniem takie stwierdzenie nie powinno się znaleźć w konstytucji. Dla mnie praca nie jest ani honorem, ani obowiązkiem. Honorem może być odznaczenie lub tytuł, obowiązkiem jest np. służba wojskowa, jednak bez jednego i drugiego można się obejść. Dla mnie praca jest koniecznością, bo muszę zapracować na życie!

Spojrzał na mnie wzrokiem bazyliuszka – już widziałem biały domek – ale on ryknął:

– „Ścięcie włosów”.

Pał sześć włosy, ale dodatkowo zakazano mi odwiedzin. Szczęśliwie się złożyło, że w czasie trwania tego zakazu nikt do mnie nie przyjechał.

Do lekarza zgłaszałem się co tydzień i zawsze byłem zdrowy. Gdy byłem tam po raz trzeci mojego „uzdrowiciela” nie było. Zastępował go inny, w starszym wieku. Wysłuchał tego, co mu powiedziałem, kazał się rozebrać, zbadał i wypełnił rubrykę w karcie zdrowia. Wróciłem do baraku i powiedziałem kolegom, jak przebiegła wizyta. Jeszcze nie dokończyłem opowiadania, gdy przyszedł strażnik i kazał mi się spakować. Zaprowadził mnie do nowego, murowanego baraku, wskazał celę i kazał wyszukać sobie łóżko.

Wygląd celi bardzo różnił się od poprzedniej. Centralne ogrzewanie, łóżka szpitalne, szereg szafek pod ścianą, no i podłoga z prawdziwego zdarzenia. Lokatorzy byli przy pracy. Wyszedłem na korytarz i spytałem dyżurnego strażnika, gdzie będę pracować. Powiedział, że na odkrywce.

Do zadań brygad odkrywkowych należało zdejmowanie ze skały warstwy ziemi i przewiezenie jej na hałdę. Eliminowało to osypywanie się ziemi do łomu i wywożenie na powierzchnię. Słyszałem, że jest to – jak na warunki obozowe – bardzo dobra praca, ale nie znałem jej przebiegu. Moja ciekawość została zaspokojona, gdy do celi wrócili „odkrywkarze”.

Brygadzysta, wspaniały chłop, powiedział, że będę wspólnie z drugim kolegą obsługiwać koparkę. Dodatkową zaletą pracy na odkrywce było to, że była ona jednozmianowa, a więc przebieg dnia był uregulowany.

Na drugi dzień, po przybyciu na miejsce pracy zobaczyłem monstrum, czyli koparkę przedsięwziętą z łyżką o pojemności 1 tony, która z powodzeniem mogłaby znajdować się w jakimś muzeum, na co wskazywał rok produkcji, około 1870.

Szkolenie trwało bardzo krótko. Po kilkakrotnym uruchomieniu pustej łyżki zacząłem zbierać ścianę ziemi, mającą wysokość 4–5 metrów. Pełną łyżkę należało przesunąć w bok o 90° i wyładować na stojący na torze wózek. Nabierałem ostrożnie i niepełną łyżkę i jakoś mi się udawało. Nabrałem pewności siebie, jednak w pewnym momencie wsunąłem łyżkę zbyt głęboko w ścianę, co spowodowało, że nie łyżka przesunęła się w górę ale zaklinowana uniosła tył koparki o około 60 cm. Po cofnięciu łyżki koparka opadła na szyny, a w wyniku wstrząsu rozleciała się prowizoryczna drewniana budka stanowiąca ochronę przed deszczem. Kilka opadających desek nauczyło mnie, jak należy prawidłowo obsługiwać tę leciwą maszynę. Znowu dopisało mi szczęście, że koła koparki opadły na szyny a nie obok, bo wtedy byłby to „jawny sabotaż” z poważnymi konsekwencjami.

Czas minął tak szybko, że zdziwiłem się, gdy odtrąbiono koniec pracy. Oglądając raport brygadzysty nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem na własne oczy. W tym dniu brygada wykonała 240 % normy. Po tygodniu moje nazwisko i numer znikły z tablicy bumelantów. Przeniesiono je na stojącą obok tablicę przodowników pracy. Mogłem więc korzystać z przywilejów, do których należały: lepszy „kocioł”, większa „wypiska” i widzenie z rodziną bez krat przy stoliku. Był to jeden z paradoksów ustroju. Tam, gdzie człowiek był eksploatowany do granic możliwości, ciągle wisiał nad nim bat w postaci kar regulaminowych, natomiast przy moim obecnym zatrudnieniu, przy którym 15 ludzi mogło bez specjalnego wysiłku wykonać nawet 350 % normy, wykonywane „dla przyzwoitości” 240 % stawiały ich w szeregu przodowników.

Prawo do zakupu w kantynie wykorzystałem w maksymalnym stopniu. Kupiłem całe koło sera tyłzyckiego (5,5 kg) i zjadłem je w ciągu trzech dni. Przy następnej okazji kupiłem 15 jajek, poszedłem do poprzedniej brygady i razem z dwoma kolegami zjedliśmy olbrzymi kogel-mogel. Wszystko to stało się dzięki ludzkiemu lekarzowi, któremu niech będą dzięki.

Żeby jeszcze bardziej uprzyjemnić sobie pobyt w Ośrodku zgłosiłem się do chóru. Wiązało się to z prawem do otrzymania nowego garnituru więziennego oraz nieprzydzielaniem dodatkowych robót. Tak więc na widzenie z matką i narzeczoną, którą zobaczyłem pierwszy raz po przeszło czterech latach, mogłem się ubrać „wizytowo”.

Zmiana warunków pracy wywarła bardzo duży wpływ na samopoczucie. Razem z krańcowym zmęczeniem minęło cierpienie i obojętność na wszystko, co się dookoła działo. Takich szczęśliwców jak ja nie było wielu. Pozostałych kilkuset więźniów w dalszym ciągu skazanych było na nieludzką mordęgę na łomach i przy piecach. Jednak ludzka wytrzymałość ma swoje granice. Podczas zimy 1953–1954, gdy temperatura wahała się w granicach -25°C do -30°C , zastrajkowały brygady dowożone ciężarówkami do odległego o około 6 km Wapienna, którego łomy stanowiły oddział zakładów. Odmówili opuszczenia Ośrodka, jeżeli nie dostaną „kufajek”. Do tej pory, nawet w tak silne mrozy, ochronę przed zimnem stanowiła więzienna bielizna i drelichy, kurtki lub płaszcze podgumowane i własne swetry.

Naturalnie zaraz wyłuskano „wichrzycieli i prowodyrów”, których później przykładnie ukarano dodatkowym wyrokiem, białym domkiem, pozbawieniem wszelkich „praw” oraz przeniesieniem do więzienia o obostrzonym rygorze. Jednak efekt był taki, że w tym samym dniu wszyscy więźniowie otrzymali kufajki znajdujące się cały czas w magazynie, a których nie wydawano przez „oszczędność”.

Jak już uprzednio wspomniałem, od czasu do czasu zdarzały się ucieczki. Jednak bez pomocy z zewnątrz szanse były minimalne. Sterryzowana okoliczna ludność, którą karmiono opowiadaniem o mordercach, bandytach, gestapowcach i upowcach nie udzielała pomocy, bała się nas.

Miałem teraz więcej czasu i chęci na kontakty z towarzyszami niedoli i dzięki temu opowiadano mi o różnych zdarzeniach. Tak więc poznałem historię więźnia, który podczas ucieczki skoczył do stawu i przeczekał pierwszą obławę pod wodą, oddychając przez trzcinę. Inny schował się kilka kilometrów od Ośrodka w stogu i za dwa dni został schwytany gdy szukał cywilnego ubrania u gospodarza. Usłyszałem jeszcze kilka podobnych historii. Na ile one są prawdziwe, nie wiem. Pamiętam jednak ucieczkę zbiorową. Pomiędzy Bielawami a stacją kolejową w Piechcinie kursował pociąg przewożący kamień wapienny. Pewnej nocy kilkunastu więźniów ukryło się na podłodze w kabinie maszynisty i pociąg jak zwykle podjechał do bramy. Strażnik bramę otworzył i wyjechali na „wolność”. Alarm ogłoszono po około trzech godzinach. Nad ranem przyprowadzono pierwszych delikwentów. W ciągu trzech dni „wracali” następni schwytani po kilkudziesięciu kilometrach „wolności”. Jak opowiadano, jeden z nich dotarł do Warszawy do jakiegoś ministerstwa i złożył skargę na warunki panujące w Ośrodku. Faktem jest, że po kilku dniach do Bielaw przyjechała komisja, prawdopodobnie przeprowadzono rozmowy nie tylko z klawiszami, ale również z kilkoma więźniami. Efekt był taki, że komendant Ośrodka (nie pamiętam i nikt nie mógł mi powiedzieć jak się nazywał) oraz jego zastępca Czajka otrzymali areszt domowy i po kilku dniach zostali usunięci. Sądzę, że się nie pomylę, gdy stwierdzę, że nie zostali ukarani za warunki jakie panowały w Ośrodku, ale za to, że sprawa nabrała szerokiego rozgłosu.

Komendantem został naczelnik więzienia z Potulic, Rosenberg. Na apelu oświadczył, że ośrodek pracy to nie sanatorium. Będzie wymagał dyscypliny i przestrzegania regulaminu, ale będzie dbać o to, żeby więźniowie otrzymywali to, co im się należy. Po

kilku dniach wyraźnie na lepsze zmienił się jadłospis. Zaczęliśmy otrzymywać tak zwane wyżywienie górnicze, podzielone na trzy kategorie: dla ciężko pracujących, dla lżej pracujących w produkcji oraz dla zatrudnionych w administracji. Obiektywnie muszę przyznać, że nawet ta trzecia kategoria była lepsza od tego, co otrzymywaliśmy dotychczas.

Kto wpadł w tryby więziennej maszyny, przeżył strach, cierpienie i beznadziejność, po kilku latach przyzwyczajają się i tylko liczył, ile jeszcze niedziel „palmowych” pozostało do końca wyroku.

Inaczej było z nowicjuszami. W 1953 r. jesienią, do obozu pracy w Piechcinie zaczęli napływać rolnicy. Starzy więźniowie, przyzwyczajeni do panującego w tym okresie rygoru, z politowaniem patrzyli na ludzi wyrwanych ze swoich środowisk, przyzwyczajonych do pracy na „swoim” i pod własnym „nadzorem”. Uwięziono ich za to, że nie mogli wywiązać się z obowiązkowych dostaw, czyli prawie darmowego oddawania „państwu” owoców swojej pracy. Większość z nich w krótkim czasie wracała do domów, ponieważ rodziny rujnując gospodarkę sprzedawały, co się dało: krowy, świnie, ziemniaki przeznaczone na karmę i do własnego użytku, a za uzyskane pieniądze „wykupywały” aresztowanych.

Pewnego dnia, podczas przyjmowania nowego transportu, poszedłem z kolegą pod magazyn i wdaliśmy się w rozmowę z dwoma chłopami. W trakcie dyskusji jeden z nich zapytał:

– A panowie, jak długo siedzą?

Zgodnie z prawdą kolega powiedział że siedem, a ja że pięć. Na to jeden z nich:

– To ja dłużej, bo już osiemnaście!

Drugi powiedział:

– Te frajer, ty siedzisz osiemnaście dni, a panowie siedem i pięć miesięcy!

Ubawiony kolega sprostował:

– Nie ojczulku, pięć i siedem lat!

Rozległ się okrzyk:

– O Jezu! Gdzie my tu wpadlim między takich bandytów!

Bez złośliwości powiedziałem, że może to i dobrze, że tu na kilka dni wpadli w odwiedzinę. Może zdążą się zorientować, jacy bandyci tu siedzą. Po kilku dniach spotkałem jednego z nich. Przeprosił nas obydwu.

x x x

Jak już wspomniałem, w ramach dodatkowych zajęć więźniowie budowali „Dom Kultury”. Jesienią 1953 r. nastąpiło uroczyste otwarcie, na które przybyły różne ważne figury z „bezpieki”, z zakładów wapienniczych z niesławnym dyrektorem Hałasem na czele oraz cała oligarchia obozowa. Na widowni zasiadło około 200 więźniów. Rozpoczęto część oficjalną, podczas której prawie każdy z przybyłych zabierał głos dając nam do zrozumienia, jak bardzo dba o nas nasza „Ludowa Ojczyzna”. Dla nas były to nudy na pudy. Ważne było to, że po długim czasie skończyła się dodatkowa praca. Ponieważ byłem już wtedy członkiem chóru, również brałem udział w uświetnieniu tej uroczystości. Można sobie wyobrazić, z jaką „dumą” śpiewałem „Siłą narodu my robotnicy...”. Uroczystość minęła i nie pamiętam, żeby ten przybytek kultury był, do mojego zwolnienia, jeszcze raz wykorzystany.

Część więźniów przewożono ciężarówkami do łomów w Wapiennie. Doszło przy tym do tragicznego wypadku. Załadowany „star” okryty brezentem i siatką, zamknięty na kłódkę z niewiadomych mi przyczyn wpadł do głębokiego stawu znajdującego się obok ośrodka. Było wcześniej rano. Akcję ratunkową prowadziły w zasadzie tylko żony „klawiszy”, których służbowe mieszkania znajdowały się поблизу. Samych strażników ogarnęła jakaś psychoza i kilku z nich zamiast ratować zaczęło strzelać w powietrze. Klucz od kłódki miał konwojent siedzący obok kierowcy. Obydwaj wydostali się z wody, lecz „zapomnieli” że topi się około 30 więźniów. Ilu się utopiło stanowi do dzisiaj tajemnicę. Mówiono o dziewięciu. Jeden z nich miał na drugi dzień wyjść na wolność i przyjechał po niego ojciec. Wszystkich uratowanych natychmiast odizolowano w baraku szpitalnym i po kilku dniach wywieziono do innych więzień.

Pod koniec 1953 r. pojawiła się dla mnie szansa na kolejną zmianę pracy. Stało się tak dzięki kolegom z Wronek, których teraz, pracując na „odkrywce” miałem czas odszukać. Zorganizowali oni coś w rodzaju „samopomocy koleżeńskiej”. Kilku z nich miało już też „dobre fuchy”; naturalnie dzięki temu, że z takich czy innych przyczyn zapadli na zdrowiu. Zaproponowali mi „posadę rachmistrza” w biurze rozliczeń produkcji. Co prawda wiązało się to z obniżeniem kategorii wyżywienia, ale zaletą był fakt pracy w zamkniętym i ogrzonym pomieszczeniu. Po kilku dniach załatwili sprawę i rozpocząłem „urzędowanie”. Zasiadłem przy stole z dużym staroświeckim liczydłem i sumowałem wpisane liczby. Z uwagi na brak doświadczenia przez pierwszych kilka dni wprowadziłem niesamowity bałagan w rachunkach i wiele nie brakowało a zostałem znowu skalnikiem. Jednak koledzy pomogli mi utrzymać się na stołku, no i czegoś się wreszcie nauczyłem.

Powtórzyła się historia z Wronek i zacząłem się obawiać, że będzie tak jak tam – gdy dostałem dobrą robotę to mnie przeniesiono. W międzyczasie pisałem trzy razy prośbę o zastosowanie amnestii. Jednak zawsze otrzymywałem odpowiedź, że prokurator nie znajduje podstaw. W marcu 1954 r. podczas kolejnych odwiedzin matka i narzeczona namawiały mnie, żebym napisał kolejną prośbę. Powiedziałem, że już trzy razy pisałem i więcej nie będę prosił żebraków o jałmużnę. Widzenie miałem przy stoliku i przechodzący klawisz usłyszał moją wypowiedź, jednak nie zareagował. Ponieważ obie panie uporczywie namawiały mnie do ponownego wystąpienia, obiecałem, że jeszcze raz napiszę. Minęło mi już 2/3 odbywania kary więc nie prosiłem o amnestię, lecz o przedterminowe zwolnienie.

Pismo kilka dni przetrzymałem i zaniósłem je dopiero 19 marca, czyli w dniu moich imienin. Po trzech tygodniach zawołano mnie do kancelarii. Grzeczny i bardzo uprzejmy strażnik wskazał mi krzesło, rozmawiał ze mną około pół godziny i wypełniał jakieś druki. Gdy o tym powiedziałem kolegom, zaczęli się ze mną żegnać. Śmiałem się z tego i twierdziłem, że prokurator będzie miał na pewno całkiem inne zdanie. Tak w rozterce doczekałem dnia 23 kwietnia 1954 r.

Gdy po pracy wróciłem do baraku, dyżurny strażnik zawołał mnie i powiedział:
– Jutro was nie będę widział.

Spytałem czy idzie na urlop. Zaśmiał się i poszedł.

Jeszcze nie wierzyłem. Wziąłem płaszcz przeciwdeszczowy i poszedłem go zdać do magazynu. Tam mi powiedzieli, że mój worek jest już wyciągnięty. Dałem kilka paczek papierosów jako zapłatę za dobre odprasowanie ubrania i płaszcza.

Wychodząc chciałem zabrać na pamiątkę kilka odłamków wapienia z charakterystycznymi odciskami muszli i liści oraz przenikniętych żyłami pirytu. Było tego około 5 kg, co biorąc pod uwagę, że kamień jest bardzo ciężki, znaczyło wiele. Zabrano mi wszystko podczas ostatniej rewizji, chyba w obawie, że zdradzę tajemnicę państwową.

24 kwietnia 1954 r., po pięciu latach, dwóch miesiącach i czterech dniach, zamknięto za mną bramę więzienia.

W drodze na dworzec wstąpiłem do gospody na pierwszy „wolnościowy” obiad. W lokalu znajdowało się kilka osób, podejrzliwie spoglądających na „obcego”. Gdy usiadłem przy stoliku, przy którym było już dwóch konsumentów, zabrali swoje piwa i usiedli przy innym. Był to jaskrawy przykład „wychowania” przez socjalistyczny ustrój. Dopiero po przybyciu do Inowrocławia, wmieszany w tłum pasażerów, przestałem budzić podejrzliwość otoczenia i odczułem że jestem wolny.

x x x

Szanowny Czytelniku! Jeżeli przeżywałeś to samo i stwierdzisz, że nie wszystko było tak, jak to opisałem, albo że nie napisałem wszystkiego, nie miej mi tego za złe. Od opisywanych zdarzeń minęło już pół wieku. Dużo przeżyć już zatarło się w pamięci. Niektóre zdarzenia przypomnieli mi koledzy, którym w tym miejscu dziękuję za odświeżenie dawnej historii. Kresząc te wspomnienia nie myślałem o napisaniu monografii więzień i obozów. Spisałem po prostu moje przeżycia, nie zawsze przestrzegając chronologicznego biegu wydarzeń. Cieszyłbym się, gdyby dzieci moich dzieci, i nie tylko moich, ale wszystkich więźniów politycznych okresu komunistycznego terroru, mogły poznać losy dziadków i chociażby w niewielkim stopniu, atmosferę tego okresu.

Bydgoszcz, kwiecień 1993 r.

Z PONIATOWSKIEGO DO KAMIENIOŁOMÓW POSŁOWIE WRONKI DZISIAJ

Wspomnienia czasu przeżytego we Wronkach nie należą do najprzyjemniejszych. Jednak pewnej nocy, gdy nie mogłem zasnąć, naszła mnie myśl, żeby je zobaczyć ponownie.

Napisałem list do naczelnika więzienia z prośbą o umożliwienie mi tego. Byłem przekonany, że odeśle mnie do prokuratury, do departamentu więziennictwa, albo w ogóle do diabła. Myliłem się. Po kilku dniach otrzymałem zgodę na wizytę i w niedługim czasie ponownie stanąłem przed żelazną bramą, jednak już w innym charakterze. Pojechałem z żoną. Pokazałem drogę jaką kiedyś przebyłem i potężne gmaszysko przywołujące niemiłe wspomnienia. Przyjął nas osobiście pan Naczelnik i po krótkiej rozmowie zaproponował, żeby w zwiedzaniu towarzyszył nam jego zastępca. Przeszliśmy przez podwórcze, które prawie nie zmieniło swojego wyglądu. Brakowało tylko dużego termometru, który oglądałem klęcząc na zmarzniętym śniegu. Korytarz, przez który przeganiało mnie popędzając kluczami, też zmienił się na korzyść – był jaśniejszy. W centrum budynku nie było już „chłopa i ptoka”, a gdy weszliśmy na skrzydło „B” inny był układ drzwi i nie znalazłem mojej pierwszej celi. Układ był inny, bo nie ma już małych jednoosobowych cel, w których kiedyś żyło 6–8 więźniów. Z dwóch cel zrobiono jedną. W każdej powiększonej celi znajdowały się po trzy piętrowe łóżka, wygrodzona ubikacja, umywalka z ciepłą i zimną wodą oraz grzejniki centralnego ogrzewania. Nie praktykuje się też już spania na betonie i betonu też nie ma. Podłogę stanowi parkiet. Te wszystkie korzystne zmiany mogłem zaobserwować dzięki uprzejmości naszego przewodnika. Wszystkie drzwi stały przed nami otworem, więc dokładnie mogliśmy obejrzeć regulaminowe wyposażenie cel.

Zwróciłem również uwagę na wyposażenie prywatne. Prawie w każdej celi znajdował się mniejszy lub większy telewizor, w każdej widziałem radio, niezależnie od głośnika wewnętrznej sieci radiofonicznej. Tak, wewnętrznej sieci, bo w zakładzie zorganizowano również studio, z którego nadaje się muzykę; koncerty życzeń, a nawet spektakle reżyserowane i odtwarzane przez więźniów.

Studio i biblioteka zajmują sąsiadujące pomieszczenia i jest w nich stosunkowo ciasno. Przyczyną tego są piękne akwaria, nad którymi pieczę sprawują więźniowie. Przejrzałem półki z książkami, na których stał cały wachlarz wszystkich rodzajów literatury.

Wspomniałem o tym, że podczas mojego pobytu dwukrotnie przeczytałem „Kapitał” Marksa, na co naczelnik pokazał mi kilkanaście pięknie oprawionych tomów „Lenina”, zostawionych chyba na pamiątkę.

Zwiedziliśmy również kaplicę, która za moich czasów stanowiła magazyn. Przebudowano ją w ten sposób, że po zamknięciu dużych drzwi można oddzielić prezbiterium od reszty pomieszczenia, które w takim układzie może stanowić aulę lub salkę teatralną.

Chciałem również obejrzeć łaźnię, ale stare zostały zlikwidowane, a do nowych w natłoku wrażeń nie dotarliśmy. Specjalnie zależało mi na pokazaniu żonie, jak wyglądają karcery. Nasz przewodnik zapytał, gdzie to było, a gdy powiedziałem, że na oddziale IC uśmiechnął się i zaprowadził nas tam. Nie było po nich śladu. Żeby jednak zaspokoić moją ciekawość, pokazał „tygrysówkę”, która w zasadzie różniła się od innych celi tylko wielkością oraz dużą szklaną ścianą, przez którą można obserwować szczególnie niesubordynowanego więźnia. Jednak według stwierdzenia naczelnika dawno już w niej nikt nie przebywał. Pokazał nam jednak szczególnie groźnego osobnika, którego trzeba było przenieść na pojedynkę ze względu na bezpieczeństwo strażników oraz innych więźniów. Zajrzałem do celi przez judasza i zobaczyłem, że spokojnie śpi na łóżku w czystej pościeli. O takim czymś myśmy nie mogli nawet marzyć.

Zajrzeliśmy również do szpitala znajdującego się w sąsiednim pawilonie. W salach – celach panował idealny porządek, spokój i cisza. W osobnych pomieszczeniach zorganizowano oddział chorych na AIDS i narkomanów.

W trakcie rozmowy powiedziałem, że siedziałem również w skrzydle „A” i pracowałem w kartoflarni i ślusarni. Części „A” nie oglądaliśmy, bo właśnie trwała tam przebudowa. Tak więc nie mogłem zobaczyć „celi – kapliczki”, w której kiedyś przetrzymywano Różę Luksemburg i która za czasów komuny zawsze była szczególnie czyszczona i niezamieszkała. Poszliśmy jednak do kartoflarni. W tej samej celi, w której kiedyś pracowało w błocie 30 kartoflarzy, stała maszyna do obierania ziemniaków, a przy niej odpoczywało dwóch ludzi. Z kartoflarni jeden krok do kuchni.

Jeszcze nie przebudowana, ale już trochę zmodernizowana. Nie to jednak zaprzątnęło moją uwagę. Spojrzałem na stoły, na których leżała porcjowana kiełbasa, sery, jajka, wszystko przygotowane do wydania. Ponieważ z niedowierzaniem patrzyłem na te porcje, więzień – kucharz podał mi tygodniowy jadłospis, z którego wynikało, że codzienne wyżywienie więźnia kosztowało przeszło 8.000 zł, na co ja w domu nie mogłem sobie pozwolić.

Zajrzałem też do ślusarni, w której kiedyś pracowałem, ale aktualnie nie była wykorzystana. Wspomniałem jeszcze o pomieszczeniach, do których wprowadzano nas podczas „widzeń”. Były również zmienione nie do poznania. Zamiast grubego muru z dwiema siatkami, przez które widziało się paszportową fotografię odwiedzających, zastaliśmy nakryte obrusami stoliki udekorowane kwiatami.

Pod koniec zwiedzania żona zapytała, czy ci dwaj panowie, których zastaliśmy w bibliotece, też byli więźniami. Miała wątpliwości, ponieważ ich półcywilny ubiór wyraźnie różnił się od ubioru innych spotkanych więźniów. Otrzymała twierdzącą odpowiedź i dodatkowe wyjaśnienie, że jeden odbywa karę za gwałt, a drugi za morderstwo. Jednak ponieważ zachowują się nienagannie, pozwolono im na pełnienie tak przyjemnej pracy.

Jakże to wszystko różni się od tego, co dobrze zapamiętałem. Sądzę, że żaden więzień nie uwierzyłby mi, gdybym mu powiedział, co w tych murach przeżywali ludzie skazani wyłącznie za wyznawanie innych idei niż „urzędowe”. Co by powiedzieli dzisiaj, gdyby musieli jeść zgniłe buraki, spleśniałe dorsze i stęchły chleb i to jeszcze w ilościach

wystarczających tylko do przeżycia. Nie znaczy to, że im zazdroścę, bo przecież nawet w bardzo dogodnych warunkach odosobnienia kara zawsze jest karą. Nie rozumiem jednak buntów i „strajków”. Czy nie ma na to wpływu ludzkie traktowanie przestępców. Czy opisane wyżej warunki nie wpływają na recydywę?

Józef Holz

Bydgoszcz, kwiecień 1993 r.

PRZEGLĄDY
OMÓWIENIA
RECENZJE

XI TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W BYDGOSZCZY OD 6 DO 15 LISTOPADA 1992 ROKU

Od 1981 r. każdej jesieni w grodzie nad Brdą odbywa się Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, przedsięwzięcie podejmowane niegdyś tylko przez grono społeczników skupionych wokół Archikonfraterni Literackiej i duszpasterstw przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników, od kilku lat wspomagane jest przez instytucje miejskie odpowiedzialne za kulturę w Bydgoszczy.

Niegdyś jedynym miejscem prezentacji bogatych zawsze programów były kościoły i sale katechetyczne, później w „nowej rzeczywistości politycznej” miejsca szerzenia kultury chrześcijańskiej użyczyły szkoły, muzea i ośrodki kultury. Z tych udogodnień „nowych czasów” tak pod względem współpracy i miejsca korzystali organizatorzy XI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, który odbywał się od 6 do 15 listopada 1992 r. Wiodącą myślą przesłania tego Tygodnia były słowa Pisma Św. ... *a prawda Was wyzwoli*. Motto to wydawało się najbardziej odpowiednie do czasu, w którym ciągle jeszcze szukamy odpowiedzi na wiele spraw często przemilczanych lub kłamliwie interpretowanych. Prawda była więc pojęciem centralnym, wokół niej zbudowano poszczególne człony programu, a szczególnie jej poświęcono sesję naukową „Człowiek wobec prawdy”,

Choć XI Tydzień Kultury Chrześcijańskiej rozpoczął się w sobotę 7 listopada w bydgoskiej farze Mszą św. sprawowaną przez Ks. Biskupa Stanisława Gądeckiego i jego homilią to jednak tę oficjalną inaugurację uprzedził I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ks. Jerzego Popiełuszki w zakresie poezji, prozy i literatury wspomnieniowej. Konkurs ten organizowany przez Komitet Organizacyjny XI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wspólnie z Kujawsko-Pomorskim Towarzystwem Kulturalnym zgromadził ponad 800 prac autorów z całej Polski i innych krajów europejskich, a nawet amerykańskich. Rozstrzygnięty 19 października 1992 r. w 8 rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki będzie nadal kontynuowany, a wszystkie materiały na niego nadesłane zgromadzono w bibliotece parafii Św. Polskich Braci Męczenników, gdzie oczekują na szczegółowe opracowania, szczególnie ze względu na bogactwo myśli patriotycznych w nich zawartych.

Niejako bezpośrednimi zwiastunami, nieco uprzedzającymi oficjalne otwarcie Tygodnia, były wystawy w Biurze Wystaw Artystycznych i Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego.

W Biurze Wystaw Artystycznych bowiem już w piątek 6 listopada otwarto wystawę malarstwa, rysunku oraz rzeźby Janusza Marciniaka artysty z Poznania. Wystawa ta obejmowała prace z cyklu „Ostatnia wieczerza” i „Ukrzyżowanie”. Wśród dzieł tych przykuwały uwagę szczególnie liczne studia cierpienia, wyrażające się przedstawianiem twarzy Chrystusa Ukrzyżowanego. Oprócz tej wystawy, nieco później w tym samym miejscu

przedstawiono w Tygodniu wystawę malarstwa profesora krakowskiej ASP **Stanisława Rodzińskiego** i rzeźby **Bronisława Chromego**. Obie te wystawy skłaniały zwiedzających do refleksji nad prawdziwym losem człowieka zmagającego się z szarością przeżywanego dnia. Wystawa przygotowana przez Muzeum Okręgowe była kontynuacją cyklu wystawienicznego zapoczątkowanego w 1990 r. wystawą „Skarby Katedry Gnieźnieńskiej”. W tym roku zaprezentowano część zbiorów Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie. Prezentowane zbiory ograniczono do rzeźby pomorskiej XIV i XV w. w połączeniu z rękopisami i starodrukami powstałymi głównie do końca XVI w. Uzupełnieniem tej części wystawy były wyroby rzemiosła artystycznego, prezentowane przez naczynia i szaty liturgiczne.

Drugim nurtem wspomnianej wystawy były księgi filozoficzne głównie z tekstami filozofów średniowiecznych wzbogacone wyborem pism wybitnych filozofów okresu starożytnego. Szczególną uwagę na wystawie zwracały dwa dzieła, a mianowicie rękopis z XVII wieku spisany przez oficjała bydgoskiego, oraz pierwszy egzemplarz książki drukowanej na Pomorzu „Żywot błogosławionej Doroty z Mątówów”.

Skoro wymieniamy wystawy, to nieco inną, ale zapewne bliską mieszkańcom Bydgoszczy była wystawa zorganizowana w Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego *Bydgoszcz na kartach pocztowych w latach 1885–1939* z kolekcji Pawła Płoskiego.

Już w czasie trwania XI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w sali kinoteatru tegoż Klubu zorganizowano trwające 4 dni seminarium filmowe z cyklu „Kino i religia”. Pokazano na nim filmowy zapis sceniczny realizacji sztuki Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera” w wykonaniu aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszczy i reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego, który po prezentacji spotkał się z uczestnikami seminarium. Taśmę tego spektaklu przekazał później Ks. Metropolita Arcybiskup Gniezna Henryk Muszyński autorowi tekstu Papieżowi Janowi Pawłowi II, który dar ten przyjął z wielkim zadowoleniem. W czasie Seminarium wyświetlone zostały również takie filmy jak A. Tarkowskiego „Rublowa”, Wajdy „Piłat i inni” oraz dwie z czterech części obrazu Zefirelliego „Jezus z Nazaretu”.

Nagrodzone filmy na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie prezentował Zygmunt Gutowski, a reżyser Krzysztof Nowak-Tyszowiecki pokazał i później prowadził dyskusję na temat filmów „Grzechy dzieciństwa” opartego na noweli B. Prusa i dokumentalnej historii wychowanka domu dziecka „Mister Nobody”.

Nie zabrakło i w tym Tygodniu, podobnie jak w poprzednich, **spektakli teatralnych i operowych**. Wielką ucztą dla chorych i ludzi starszych wiekiem co zresztą jest już tradycją, było zaproszenie ich do teatru, tym razem był to udział w premierze musicalu „Skrzypek na dachu”. Doskonałą refleksją nad sensem małżeństwa był spektakl „Przed sklepem jubilera” autorstwa Karola Wojtyły. Grano go najczęściej w szkołach średnich, a po spektaklu prowadzono dyskusje na tematy przedstawionych w nim problemów.

„Opera Nova” w Bydgoszczy tym razem pokazała obrazy operowe G. Pucciniego „Siostra Angelika” i „Gianni Schichi”. Bardzo ciekawą inicjatywą było przedstawienie tej pierwszej w kościele, co nadało jej jeszcze większą głębię.

Najczęściej jednak prezentowanym spektaklem w kościołach był **recital poezji i prozy** „Zadumanie nad Ojczyzną” oparty na tekstach nadesłanych na I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ks. Jerzego Popiełuszki, oraz spektakl teatralny „Promieniowanie ojcostwa” Karola Wojtyły w reżyserii Andrzeja Marczewskiego w wykonaniu aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Choć prezentowane w Tygodniu wystawy i spektakle były refleksją nad prawdą, to jednak głoszone wykłady starały się ją zgłębić i ukazać konieczność prawdy w naszym życiu społecznym. Oto tematy wygłoszonych prelekcji:

- „Prawda – drogą wyzwolenia człowieka” (wg nauczania Jana Pawła II) – dr Ryszard Błachnio.
- „Poznanie, a prawda religijna” – Ryszard Mordalski
- „Czy Polska jest jeszcze nadzieją Europy” – poseł Stefan Pastuszewski
- „Kilka prawd o współczesnej Rosji” – prof. dr hab. Adam Bezwiński
- „Prawda w filozofii i religii” – Ireneusz Ziemiński
- „Etyka czy taktyka – wartość i cel polityki w życiu społeczeństwa” – dr Wojciech Chudy
- „Prawda jako kategoria moralna” – ks. Zbigniew Sareło
- „Życie polityczne – prawda czy konsensus” – dr Wojciech Chudy
- „Prawda szansą czy zagrożeniem dla dziennikarza” – dr Karol Kluza.

Szczególnym zadumaniem nad prawdą była sesja naukowa zorganizowana w siedzibie Prymasowego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej „Człowiek wobec prawdy” i spotkania dyskusyjne z cyklu „Nocne Polaków Rozmowy” na temat „Prawda a chrześcijaństwo” w klubie „Emaus” parafii Św. Polskich Braci Męczenników.

Uczestnicy sesji naukowej starali się zgłębić zagadnienie prawdy w jej wymiarze filozoficznym i praktyki życia. Szczególnej atrakcyjności sesji, a szczególnie dyskusji nadał fakt, że zagadnieniem prawdy zajęli się i próbowali ją zgłębić przedstawiciele różnych szkół filozoficznych.

„Prawda jako problem filozoficzny” to tytuł referatu prof. dr hab. Stefana Sarnowskiego. Nieco inne spojrzenie na prawdę prezentował ks. dr Zbigniew Sareło w referacie „Prawda jako kategoria moralna”. Prawdziwą burzę wywołał kolejny referat, mianowicie dr Wojciecha Chudego „Życie polityczne – prawda czy konsensus”.

Bardzo żywa dyskusja między prelegentami i licznymi uczestnikami sesji dowiodła jak trudne, a zarazem ważne w naszym życiu jest dążenie do prawdy. Burzliwą dyskusję sesji zakończył niezwykle misterny wykład dr Małgorzaty Dernes-Sarnowskiej „Prawda i piękno w sztuce współczesnej”. Dla całego obrazu sesji dodajmy, że w przerwie jej trwania otwarto wystawę starodruków dzieł filozoficznych ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy.

Ograniczony choć i tak przekroczony czas sesji nie pozwolił na dokończenie wszystkich wątków dyskusji, okazją do dalszej dyskusji były ciągnące się długo w nocy „Nocne Polaków Rozmowy”. Pierwszego dnia wprowadzenia do dyskusji na temat „Prawda a chrześcijaństwo” dokonali prof. Stefan Sarnowski i dr Wojciech Chudy. W drugim dniu tychże „rozmów”, który poświęcony był zagadnieniu „Prawda w środkach masowego przekazu” brali również udział dziennikarze środowiska bydgoskiego. Wprowadzenia do dyskusji dokonali znawcy tego tematu dr Karol Kluza – „Prawda szansą czy zagrożeniem dla dziennikarza”, ks. Alfred Wierzbicki – „Powołanie dziennikarza w służbie prawdzie” i doc. Zasępa „Mass Media w służbie człowiekowi”.

Tradycyjnie jak w latach ubiegłych w czasie trwania Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej” były również w tym roku spotkania modlitewne i formacyjne w kaplicy Sióstr Klarysek z cyklu „Szkoła modlitwy”. W tym roku spotkania te prowadził O. Jan Mikrut, redemptorysta z redakcji „Radio Maryja”.

Nie zabrakło również w Tygodniu pieśni chóralnej, którą raczyło słuchaczy coraz większym kunsztem wykonanie kilka zespołów kościelnych i świeckich.

Sz szczególnie uroczysty charakter miało spotkanie ks. Arcybiskupa Metropolity Gnieźnieńskiego Henryka Muszyńskiego z przedstawicielami świata kultury bydgoskiej, które odbyło się w ostatnim dniu Tygodnia w gmachu Teatru Polskiego. W spotkaniu tym obok ks. Arcybiskupa uczestniczył również protektor Tygodni Kultury w naszym mieście ks. Biskup Jan Nowak.

Spotkanie to rozpoczęte powitaniem przez dyr. Teatru Polskiego Andrzeja Marczewskiego wszystkich dostojnych gości i prezentacją obecnych przedstawicieli środowisk twórczych przez ks. Romualda Biniaka po przemówieniu ks. Arcybiskupa, w którym mówca podkreślił troskę Kościoła o kulturę narodu, tak w przeszłości jak i w czasach współczesnych bardzo szybko przekształciło się w przyjacielskie rozmowy ks. Arcybiskupa i Biskupa Nowaka, chyba ze wszystkimi uczestnikami spotkania. To bardzo bezpośrednie spotkanie zakończyło się udziałem wszystkich jego uczestników z ks. Arcybiskupem na czele w premierze dramatu P. Claudela o dużym ładunku moralnym „Zamiana”.

Tak bardzo uroczystie zakończony XI Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy był zapewne znaczącym wydarzeniem kulturalnym, religijnym i patriotycznym w naszym mieście. Opinię taką prezentowali ci, którzy korzystali z jego propozycji programowych, jak również przedstawiciele różnych środowisk i instytucji odpowiedzialnych za szerzenie kultury w Bydgoszczy na tradycyjnym już spotkaniu po zakończeniu Tygodnia w domu biskupim księdza Biskupa Jana Nowaka. Spotkanie to było – podobnie jak w poprzednich latach – próbą „na gorąco” wymiany oświadczeń z zakończonego i wytyczaniem programu pracy w przygotowaniu następnego w 1993 r. już XII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej.

Organizatorzy XI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy

Protektor – ks. Biskup Jan Nowak – Wikariusz Biskupi dla miasta Bydgoszczy

Komitet Honorowy:

ks. Prałat Romuald Biniak – proboszcz parafii Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy

Zdzisław Kostkowski – Przewodniczący Rady Miejskiej w Bydgoszczy

Stefan Pastuszewski – Poseł RP

Antoni Tokarczuk – Poseł RP

Edwin Warczak – Prezydent Bydgoszczy

Komitet Organizacyjny

Aleksander Grzybek – Przewodniczący Komitetu – Senior Archikonfraterni Literackiej Domu w Bydgoszczy

Stanisław Handke – Kierownik Sekretariatu TKCh

Kazimierz Jułga – Dyrektor Biura Wystaw Artystycznych

Ryszard Kabaciński – Dyrektor Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego

Andrzej Marczewski – Dyrektor Teatru Polskiego

Zdzisław Nalewalski – Prezes Polskiego Związku Chórów i Orkiestr Oddział Bydgoszcz

Henryk Nowotka – y-ce Prezes Związku Chórów Kościelnych Archidiecezji Gnieźnieńskiej,

płk Franciszek Ostropolski – Kierownik Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego

Adam Paucz – Dyrektor Opery „Nova”

Ewa Stelmachowska – Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy

Henryk Śliż – Naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego

Edward Turczynowicz – Prezes Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego

Sekretariat Tygodnia Kultury działający przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników

1. Kazimiera Friede
2. Stanisław Handke
3. Aleksander Grzybek
4. Danuta Kamińska
5. Zbigniew Kucewicz
6. Urszula Mlicka
7. Mieczysław Oparka
8. Gertruda Paradowska
9. Albin Zieliński

Parafie i instytucje uczestniczące w XI Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy

Kościół:

1. Fara Bydgoska
2. Ducha św.
3. Kaplica SS Klarysek
4. Matki Bożej Nieustającej Pomocy
5. Najśw. Serca Pana Jezusa
6. Św. Andrzeja Boboli
7. Św. Józefa
8. Św. Polskich Braci Męczenników
9. Św. Wincentego á Paulo
10. Zmartwychwstania Pańskiego
11. Św. Piotra i Pawła
12. Św. Trójcy
13. Św. Marcina – Szubin
14. Kościół garnizonowy

Szkoły:

1. Liceum Ogólnokształcące nr 1
2. Liceum Ogólnokształcące nr 5
3. Liceum Ogólnokształcące nr 6

Instytucje

1. Archikonfraternia Literacka
2. Biblioteka Wojewódzka i Miejska w Bydgoszczy
3. Biuro Wystaw Artystycznych
4. Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej
5. Klub Pomorskiego Okręgu Wojskowego
6. Muzeum im. L. Wyczółkowskiego

7. Miejski Ośrodek Kultury
8. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne
9. Opera „Nova” w Bydgoszczy
10. Teatr Polski w Bydgoszczy.

Chóry

Związek Chórów Kościelnych Archidiecezji Gnieźnieńskiej

1. Exultate Deo – parafia Św. Polskich Braci Męczenników
2. Św. Cecylii – parafia Chrystusa Króla
3. Św. Cecylii – parafia Św. Stanisława – Solec Kujawski
4. Vincentinum – parafia Św. Wincentego á Paulo

Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział w Bydgoszczy

1. Chór Akademii Medycznej w Bydgoszczy
2. Chór Akademii Muzycznej w Bydgoszczy
3. Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy
4. Chór „Harmonia” w Bydgoszczy
5. Chór „Hasło” w Bydgoszczy
6. Zespół Pieśni Dawnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy.

CZASOPISMA REKLAMOWO-INFORMACYJNE W BYDGOSZCZY (1989-1993)

Na początku 1989 r. wydawano w Bydgoszczy 3 dzienniki, o zasięgu ogólnowoje-
wódzkim. W ramach Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „P-K-R” ukazywały
się 2 tytuły: „Dziennik Wieczorny” (założony w 1959 r.) i „Gazeta Pomorska” (zało-
żona w 1949 r.). Wydawnictwo „Epoka” wydawało „Ilustrowany Kurier Polski” (założo-
ny w 1945 r.).

Wymienione czasopisma rozpowszechniano na terenie trzech województw: bydgoskie-
go, toruńskiego i włocławskiego; część nakładu „IKP” rozpowszechniano również w Wielko-
polsce (za pomocą poczty). Poza wymienionymi dziennikami, w 1989 r. ukazywały się
dwa tygodniki: „Fakty” – zasięg ogólnokrajowy – i „Kujawy” – tygodnik regionalny.

Trzeba nadmienić, że do końca lat osiemdziesiątych „strefy wpływów” – pozyski-
wania reklam, ogłoszeń oraz nekrologów były ustalone tradycją czytelniczą. Duże ogło-
szenia mające charakter oficjalnych, były publikowane na łamach największego dziennika
Pomorza i Kujaw „Gazety Pomorskiej”. Natomiast ogłoszenia drobne i nekrologi czytelni-
cy dawali do publikacji na łamy „IKP”. Te dwa dzienniki posiadały utrwalony tradycją
„monopol” na ogłoszenia i informacje, jedyny wyłom w utrwalonym czytelniczo rynku
ogłoszeniowym stanowiła popołudniówka bydgoska „Dziennik Wieczorny”, gdzie publi-
kowano ogłoszenia drobne, sporadycznie nekrologi i życzenia urodzinowe lub ślubne.

Zachodzące zmiany polityczne w Polsce, a przede wszystkim gospodarcze jakie na-
stąpiły u schyłku lat osiemdziesiątych – wprowadzenie wolnego rynku, powstawanie no-
wych – przeważnie prywatnych – podmiotów gospodarczych, uaktywnił redakcje gazet
codziennych w pozyskiwaniu, jak największej ilości ogłoszeń i reklam płatnych. Sami
właściciele nowych firm, rozumiejący potrzebę zasygnalizowania swej działalności gospo-
darczej szukali też dobrej i efektywnej reklamy prasowej.

Likwidacja cenzury i wielkiego monopolisty prasowego jakim było RSW „Prasa-
-Książka-Ruch”, stworzyły możliwości „wejścia” na rynek prasowy, nowym czasopis-
mom, jak i zalegalizowania działalności redakcji i tytułów dotychczas ukazujących się w
drugim obiegu wydawniczym. Rok 1990 przyniósł ciągły wzrost nowych tytułów – szcze-
gólnie *pism sublokalnych*, powstawały one w małych miasteczkach i gminach woj. bydgo-
skiego.

W samej Bydgoszczy powstają dwa nowe dzienniki: „Express Bydgoski” oraz pier-
wotnie „Gazeta Bydgoska” umieszczana jako dodatek do wydania codziennego w „Gaze-
cie Wyborczej” (początkowo dwa razy w tygodniu, od marca 1991 r. już jako „Gazeta
Regionalna” wydawana codziennie). Te dwa nowe tytuły włączyły się aktywnie w „walkę”
pozyskiwania ogłoszeń i informacji. Zakładają własne działy ogłoszeń i reklam, oferują

szybką i wysokonakładową reklamę różnych firm.

W omawianych latach wystąpiły nowe zjawiska na rynku prasowym Bydgoszczy, pojawiły się pisma ogłoszeniowe lub reklamowo-informacyjne – 22 tytuły – których głównym zadaniem jest umieszczanie reklam firm handlowych i usługowych. Z takiej działalności dany tytuł „żyje”. Wprawdzie niektóre zawiesiły już swą działalność (np. „Tropik” w 1990 r., „Wszystko” w 1991 r. czy „Panorama Miasta” w 1992 r.). Charakterystyczne dla gazet ogłoszeniowych jest to, że są najczęściej rozpowszechniane w cyklu tygodniowym, często bezpłatnie (np. nowo powstały tygodnik reklamowo-informacyjny w Bydgoszczy – „Tygodnik Bydgoski” – marzec 1992 r.) do domów czytelników, poprzez pocztę lub urzędy administracji lokalnej, sklepy prywatne i państwowe. Wszystkie tytuły ogłoszeniowe łączy doskonały skład komputerowy oraz druk w dobrej technice – offsetowej.

Jak już nadmieniałem wśród pism reklamowo-informacyjnych można rozróżnić zasadniczo dwie grupy:

- ogłoszeniowe – tytuły te ograniczają się jedynie do publikacji ogłoszeń, reklam firm prywatnych jak i uspołecznionych;
- reklamowo-informacyjne – pisma tej grupy poza głównym nurtem działalności – publikacją ogłoszeń, reklam itp. – drukują również artykuły sponsorowane oraz sporadycznie materiały publicystyczne dotyczące miasta lub regionu bydgoskiego.

Do pierwszej grupy, można zakwalifikować następujące tytuły:

Tabela 1

Pisma ogłoszeniowe

L.p.	Tytuł	Lata ukazywania się
1	Merkuriusz Polski	1991–1992 ¹
2	Bydgoski Informator Handlowo-Usługowy	1992–?
3	Bydgoski Serwis Informacyjny	1992–?
4	Informax Bydgoski	1992– →
5	Od A do Z	1992– →
6	Wszystko	1992–1992
7	Bydgoski Informator Biznesu	1993– →
8	Info Punkt	1993– →

Natomiast do drugiej grupy pism zaliczamy:

Tabela 2

Pisma reklamowo-informacyjne

L.p.	Tytuł	Lata ukazywania się
1	Tropik	1989–1990
2	Świat Biznesu	1990–?
3	Panorama Miasta	1991–1992
4	Twój Anons	1991–1992
5	Gazeta Czarno-Biała	1992– →
6	Kupiec	1992– →
7	New Bissnes	1992– →
8	Tygodnik Bydgoski	1992– →
9	Awizo na Targi	1992– →

Jak wynika z powyżej prezentowanego zestawienia większość pism zawiesiła swoją działalność wydawniczą w pierwszym roku istnienia tytułu (5 tytułów).

Na rynku bydgoskim działają również pisma wydawane i redagowane poza Bydgoszczą, są to:

Tabela 3

Pisma redagowane poza Bydgoszczą

L.p.	Tytuł	Miejsce wydania
1	Abuk Kurier	Wąbrzeźno
2	Dobry Interes	Toruń
3	Oferta 2	Łódź
4	7 [Siedem] Dni Gratis	Sopot
5	Żółte Kartki	Poznań

Wraz z 17 tytułami rodzimymi, publikacją reklam i ogłoszeń w omawianym czasie zajmowało się 22 wydawców (prócz wydawców gazet codziennych – 5 tytułów). Jest to dość duży potencjał (27 wydawców) wydawniczy, w tej odradzającej się, równie istotnej działalności mass-mediów.

Pisma ogłoszeniowe charakteryzują się wprawdzie bogatą szatą graficzną – wykorzystywany jest w pracy redakcyjnej DTP². Niestety na żywotność i działalność pism ogłoszeniowych ma ogromny wpływ stan finansowy oraz ilość zatrudnionych pracowników. Przeważnie trzon redakcji stanowi jedna osoba, która łączy podstawowe funkcje

i zadania redakcyjne. Zajmuje się stroną techniczną i zawartością pisma – najczęściej bywa nią właściciel tytułu. Niekiedy zatrudnia paru akwizytorów, którzy na umowę – zlecenie zbierają do kolejnego wydania pisma, ogłoszenia i reklamy firm. Tytuły te potocznie nazywane są „blachami” – ponieważ ich zawartość ogranicza się do publikowania zebranych materiałów reklamowych. Byt tych pism jest uzależniony od operatywności właściciela i zatrudnionych akwizytorów.

Z tej grupy pism do najciekawszych należą: „Od A do Z”, „Wszystko”, „Merkuriusz Polski”, „Info Punkt”.

Typowym pismem ogłoszeniowym był wydawany od 1991 r. bezpłatny tygodnik „Merkuriusz Polski”. Pismo wydawano w formacie 29 cm, o objętości 4 stron. Pierwszy numer ukazał się 20 września 1991 r., natomiast ostatni nr 22 w maju 1992 r. Tygodnik prócz reklam publikował również program tv polskiej. Kolportowany był głównie w sklepach spożywczych i innych branż. Redaktorem odpowiedzialnym tego czasopisma był Arkadiusz Zalewski.

W październiku 1991 r. ukazał się tygodnik ogłoszeniowy „Wszystko”, swym zasięgiem miał obejmować Bydgoszcz i województwo bydgoskie. Kolportowany był za pomocą sieci kiosków „Ruchu”, niestety po wydaniu nr 8 pismo zawiesiło swoją działalność wydawniczą, prawdopodobnie nie uzyskiwał tylu reklam i ogłoszeń by móc dalej samodzielnie działać. W tym czasie większość materiałów informacyjno-reklamowych publikowała „Panorama Miasta, która w październiku–listopadzie przeżywała swój rozkwit. Tygodnik „Wszystko” ukazywał się w formacie A–3, o objętości 8 stron.

Grudzień 1992 r. przyniósł jeszcze jeden tytuł, był nim „Bydgoski Serwis Informacyjny”. To małe formatem i objętością pismo zawierające głównie ogłoszenia i reklamy, ukazuje się nieregularnie, choć wydawcy starają się utrzymać czas pomiędzy kolejno wydawanymi numerami, nie większy niż miesiąc. Ukazuje się w nakładzie ok. 10 000 egz. Kolportowany jest we wszystkich sklepach lub instytucjach, których ogłoszenia i reklamy zamieszczono w aktualnym numerze.

W maju 1992 r. (28 maja 1992 r.) ukazał się następny tygodnik reklamowo-informacyjny „Od A do Z”. Redakcja w podtytule deklarowała zakres działalności na terenie województwa bydgoskiego. Głównie chodziło o publikowanie bezpłatnych ogłoszeń drobnych dla prywatnego odbiorcy. Pismo ukazuje się w formie A–3, kolportowane jest za pomocą sieci kiosków „Ruchu”. Na swych łamach porusza tematykę związaną z handlem, porady prawne i konsumenckie, oraz informacje związane z izbą skarbową – podatki itp. Redakcji przewodzi Agnieszka Kielichowska.

Całkowicie inną od pierwszej grupy pism jest grupa druga, pisma zaliczone do tytułów reklamowo-informacyjnych charakteryzuje już praca z większym rozmachem i świadomym planowaniem swej działalności. Wydawcy powołując dany tytuł do życia zatrudniają paru dziennikarzy jako trzon zespołu redakcyjnego, redaktora lub paru redaktorów technicznych oraz starają się dość dobrze rozbudować dział akwizycyjno-reklamowy, w sporadycznych przypadkach wynosi on nawet do 25 pracowników. Wydawcy starają się być niezależni pod względem składu – stosowany jest również DTP. Profesjonalne programy komputerowe umożliwiają wydanie pisma na wysokim poziomie edytorskim. Trzeba nadmienić, iż poza samymi ogłoszeniami, reklamami i innymi materiałami informacyjnymi, na łamach pism tej grupy można znaleźć materiały publicystyczne dotyczące regionu, tematyki kulturalnej, wywiady z interesującymi ludźmi itp. Często publikowane są

artykuły sponsorowane przez firmy lub prywatnych przedsiębiorców w których zachwalane są towary lub usługi oferowane przez sponsora danego tekstu.

Prekursorem pisma reklamowo-informacyjnego w Bydgoszczy był „Tropik” wydawany przez Pomorskie Wydawnictwo Prasowe „Tropik” – tygodnik ogłoszeniowo-reklamowy Pomorza i Kujaw – rozpowszechniany był na terenie trzech województw: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego. Większość nakładu rozchodziła się w dużych miastach. Pismo miało objętość 4–8 stron, formatu A–3. Nakład jego wynosił 8.000 egz. – wg deklaracji wydawcy. Redakcją przewodził Jerzy Nowogródzki. Pierwszy numer ukazał się 20 grudnia 1989 r., ostatni natomiast 17 maja 1990 r. Zawieszenie działalności wydawniczej „Tropika” było podyktowane jego niskimi zyskami i dość sporymi zwrotami.

Następnym pismem wydawanym w Bydgoszczy był „Twój Anons” z podtytułem – **bezpłatny: reklama–promocje–informacje** – pismo wydawane było przez firmę „Kontraktor Jerzy Nowak i S–ka”. Funkcję redaktora naczelnego pełniła Krystyna Stawska-Nowak. Pierwszy numer tego dość oryginalnego czasopisma ukazał się 31 stycznia 1991 r. objętość jego wynosiła od 8 do 12 stron, formatu A–3. Na łamach tego tytułu, podejmowano szereg tematów z zakresu: prawa, ekonomii, handlu, propagowano informacje związane z problematyką celną, reklamą. Podejmowano tematykę związaną z ubezpieczeniami, ZUS oraz szeroko pojętym marketingiem. Przeprowadzono wywiady z przedstawicielami odradzającego się środowiska biznesu. Pismo drukowano w nakładzie 10.000 egz. Ukazywało się nieregularnie na terenie woj. bydgoskiego, pilskiego, toruńskiego i włocławskiego, a kolportowane było m.in. poprzez sieć Międzynarodowych Klubów Książki i Prasy, kioski „Ruchu” i prywatne sklepy oraz instytucje państwowe.

Całkowicie nową inicjatywą wydawniczą na rynku prasowym Bydgoszczy, ze względu na ilość nakładu i sposób kolportażu, było powołanie do życia tygodnika reklamowo-informacyjnego „Panorama Miasta”. Ten tytuł początkowo o zasięgu miejskim, ukazywał się w nakładzie 115 tys. egzemplarzy, kolportażem swym obejmował wszystkie adresy miasta Bydgoszczy: począwszy od prywatnych zakładów, sklepów na urzędach skończywszy. Dostarczany był początkowo za pośrednictwem poczty, później od nr 3 już za pomocą własnej, dobrze zorganizowanej sieci kolporterów. „Panorama Miasta” była pismem kolorowym, o dobrej szacie graficznej. Objętość tygodnika wynosiła 8 kolumn, z czego 1/3 był to materiał redakcji lub komunikaty; pozostałe 2/3 powierzchni tygodnika zajmowały ogłoszenia, reklamy, program tv, krajowy i satelitarny. Redakcja chętnie publikowała materiały dotyczące miasta i jego życia.

Wydawcą tygodnika była Spółka kapitału zagranicznego – niemieckiego – „Panorama Miasta”. Funkcję redaktora naczelnego pełniła Iwona Kminikowska, niestety po dość obiecującym starcie i dobrym przyjęciu tego nowego tytułu przez mieszkańców Bydgoszczy, dochodzi do nieporozumień pomiędzy właścicielami tytułu. Część zespołu redakcyjnego odeszła do nowo powstającego pisma reklamowo-informacyjnego „Tygodnik Bydgoski”.

Po odejściu sporej liczby członków redakcji, „Panorama Miasta” ukazywała się jeszcze do połowy marca 1992 r., nakład ulegał co raz to zmniejszeniu, wydawca postanowił zawiesić tytuł. Na początku 1993 r. ogłoszono upadłość spółki wydawniczej „Panorama Miasta”.

Powstały w marcu 1992 r. „Tygodnik Bydgoski”, w początkowym okresie był redagowany przez grono redakcyjne wywodzące się z „Panoramy Miasta”, przewodziła redakcji

Iwona Kminikowska. Wydawcą tygodnika jest inż. Kornel Ceglarski właściciel zakładu stolarskiego w Tarkowie Górnym k. Nowej Wsi Wielkiej. „Tygodnik” przejął formę kolportażu od „Panoramy Miasta” – bezpośrednio do domów czytelników, oraz poprzez sklepy prywatne i państwowe. Choć redakcja ma trudności z utrzymaniem optymalnych proporcji między zawartością kolumn informacyjno-reklamowych, a kolumnami publicystycznymi, można w oparciu o roczną działalność mieć nadzieję, iż pismo osiągnie w tej grupie czasopism wysoki poziom. Niebagatelny nakład 120 tys. egzemplarzy sytuuje to pismo w ścisłej czołówce pism reklamowo-informacyjnych regionu. Tym bardziej, iż kłopoty finansowe niektórych bezpłatnych gazet zmusiły wiele z nich do zawieszenia lub całkowitej likwidacji tytułu. Można dostrzec, iż redakcja „Tygodnika Bydgoskiego” pragnie być swoistym bankiem informacji w dziedzinie przemysłu, handlu i usług.

Składany jest przy pomocy komputerów. Jego objętość uzależniona jest od ilości pozyskanych ogłoszeń 8–16 stron, format B–4. Pod koniec 1992 r. zmienił się zespół redakcyjny, m.in. przewodził tygodnikowi znany dziennikarz bydgoski redaktor Mirosław Tworóg; obecnie redaguje pismo zespół redakcyjny (2–3 osoby).

Raz na miesiąc ukazuje się wkładka zatytułowana: „Świeżo Malowane” – magazyn młodzieżowy”, która pełni rolę „gazety młodych adeptów dziennikarstwa”, uczących się w bydgoskich szkołach średnich i podstawowych.

Do grona wymienionych tytułów w kwietniu 1992 r. dołączył interesujący tytuł „Gazeta Czarno-Biała”, która mimo skromnej szaty graficznej, utrzymanej w czarno-białym kolorze oraz innej drogi kolportażu (część nakładu jest sprzedawana poprzez sieć kiosków „Ruchu”, część rozdawana bezpłatnie w sklepach lub instytucjach użyteczności publicznej) pozyskał wielu czytelników. Redakcja publikuje głównie materiały o tematyce społeczno-kulturalnej, artykuły sponsorowane i reklamowo-informacyjne. Przewodzi redakcji Grzegorz Kaźmierczak. Pismo wydawane jest w formacie A–3, a ukazuje się w nakładzie ok. 50.000 egz.

Najmłodszym pismem reklamowo-informacyjnym Bydgoszczy jest „Awizo na Targi”. Pierwszy numer tego pisma ukazał się 4 stycznia 1993 r. z okazji odbywających się Targów Medycznych HalMed'93. Taka formuła czasopisma będzie już towarzyszyć temu tytułowi, gazeta w swej zawartości prezentuje podstawowe informacje o Bydgoszczy jako mieście targów regionalnych, o danej imprezie itp. Około 80 % powierzchni pisma zajmują reklamy wystawców. Redakcji tego pisma przewodzi Anna Zaborowska, a wydawcą jest Wydawnictwo Ventura Sp. Cywilna z Bydgoszczy.

W trakcie prac gromadzących materiały do niniejszego szkicu zauważyłem następne nowe zjawiska wynikające z całego procesu transformacji rynku prasowego Bydgoszczy. Podstawowym novum jest specjalizacja obsługi wydawniczej nowo powstałych redakcji i ich tytułów. Dominują dwie firmy „Magrafsen” – fotoskład komputerowy pism sublokalnych oraz Zakład Poligraficzny „Abedik” – druk wydawnictw niskonakładowych, m.in. czasopism i książek.

„Magrafsen” – jako firma zajmująca się fotoskładem komputerowym powstała w grudniu 1990 r., właścicielem tego zakładu jest Maria Senska. Można z powodzeniem stwierdzić, iż firma dojrzywała wraz z rozwojem sublokalnych pism bydgoskich.

Pierwszym tytułem jaki składano w tej firmie był bydgoski dodatek do „Gazety Wyborczej” – „Gazeta Regionalna”. Po ciężkiej i wymagającej współpracy z Gazetą Regionalną składano m.in.: „Merkurium Polskiego”, „Panoramę Miasta”, „Ogniwo”, „Tygodnik

Osiedlowy Piaski” – łącznie ok. 12 tytułów od chwili powstania „Margrafesen”, aż po zawieszenie działalności danego pisma. Trzeba tu stwierdzić, że skład „Margrafesen” jest charakterystyczny – szczególnie reklamy przygotowywane w tej firmie można odróżnić po subtelnej i delikatnej linii graficznej, lekkości i oryginalności koncepcji.

Zakład Poligraficzny „Abedik” powstał w 1990 r., jego właścicielem jest mgr inż. Henryk Balicki. Oferując szeroki zakres usług poligraficznych: druk etykiet, listowników, plakatów, kalendarzy, folderów, ulotek reklamowych, broszur i książek, szybko stał się atrakcyjnym wykonawcą dla redakcji pism sublokalnych.

W latach 1990–1993 drukowano w tym zakładzie ok. 16 tytułów pism sublokalnych woj. bydgoskiego (z tego 4 tytuły ogłoszeniowe lub reklamowo-informacyjne). Średni nakład drukowanych pism wynosił od 1.000 do 10.000 egz., wszystkie pisma drukowano w technice offsetowej na bardzo dobrych materiałach własnych i maszynach poligraficznych znanych i cenionych firm szwajcarskich, niemieckich i czeskich. Pośród drukowanych tytułów można wymienić: „Ogniwo”, „Tygodnik Tucholski”, „Głos Chojnic” – pismo ogłoszeniowe: „Merkuriusz Polski”.

Podsumowując poczynione rozważania można stwierdzić, iż w latach 1989–1993 powstały 22 tytuły ogłoszeniowe lub reklamowo-informacyjne. Mimo sporej liczby wydawców, nie zagrozili oni swą działalnością pozycji głównych monopolistów bydgoskiego rynku prasowego. W „walce” o pozyskiwanie poważnych i drogich reklam liczą się obecnie jedynie tytuły o zasięgu ogólnokrajowym lub regionalnym. Niestety w tej rywalizacji nie liczą się jeszcze pisma sublokalne, natomiast tytuły ogłoszeniowe lub reklamowo-informacyjne dopiero uczą się lub rozpoznają lokalny rynek prasowy, przyzwyczajając do swego istnienia potencjalnych reklamodawców.

Mimo, iż czasopisma żyją z ogłoszeń, ich atrakcyjność i ilość ma wpływ na stan finansowy danego tytułu. Często zdarzają się w tych pismach elementarne błędy – np. kompozycyjne (szczególnie wewnętrznych stron). Wady owe zmuszają czytelnika do „biegania” wzrokiem po całej stronie. Często układ czasopisma jest monotony (zbyt duża ilość reklam w jednej tonacji kolorystycznej) lub agresywna barwa.

Te i inne usterki wpływają na żywotność danego tytułu, po dobrym i obiecującym starcie pisma nagle zawieszają działalność. Dlatego też winne one oferować potencjalnym czytelnikom coś więcej niż ogłoszenia, materiały publicystyczne, felietony, reportaże. Dobrym rozwiązaniem byłoby gdyby pisma tego rodzaju były częścią składową większego wydawnictwa lub posiadały dobrego sponsora, dzięki któremu mogłoby liczyć na stałą i stabilną ciągłość wydawniczą.

Sama reklama i ogłoszenia nie mogą stanowić podstawowych źródeł utrzymania dla danego czasopisma. Redakcje i właściciele pism winni poszukiwać innych form finansowania dla swego tytułu, dzięki czemu będą mogli dalej kontynuować działalność wydawniczą.

PRZYPISY

¹W tabeli umieszczono rok powstania i zakończenia działalności wydawniczej tytułów. Symbole oznaczają: → – tytuł nadal ukazuje się; ? – nie wiadomo o dalszej działalności tytułu.

²DTP – powszechnie używany skrót Desktop Publishing (dosłownie – wydawnictwo biurkowe).

³Opisane czasopisma pochodzą ze zbiorów prywatnych autora szkicu (dot. Aneksu).

Aneks³

1. **Abuk Kurier**: bezpłatne pismo reklamowo-informacyjne / [brak informacji o redakcji] – R. 1, nr 1 (grudzień 1991 r.) ? – Wąbrzeźno: Abuk Sp. z o.o., 1991. – 29 cm niereg.
2. **Awizo na Targi** (Zaborowska Anna, red. nacz. – R. 1, nr 1 (4 stycznia 1993 r.) → . – Bydgoszcz: Ventura Sp. Cywilna, 1993. – 42 cm niereg.
3. **Bydgoski Informator Biznesu**: dwutygodnik (Tymosiak Marek; red. nacz. – R. 1, nr 1 (kwiecień 1993 r.) → . – Bydgoszcz: Agencja Inf.-Handlowa „Netmar”, 1993. – 30 cm dwutyg.
4. **Bydgoski Informator Handlowo-Usługowy**: biuro informacji Pytia (Kalisz Dariusz; red. odpow. – R. 1, nr 1 (maj 1992 r.) → ? . – Bydgoszcz: Biuro Inf. Pytia, 1992. – 30 cm niereg.
5. **Bydgoski Serwis Informacyjny**: na zakupy! / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (grudzień 1992 r.) → ? . – Bydgoszcz: P.P.U.H. „Atka”, 1992. – 31 cm niereg.
6. **Dobry Interes**: dwutygodnik młodego businessu / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (1991 r.) → ? . – Toruń: „Fast Information” Sp. cywilna, 1991. – 29 cm niereg.
7. **Gazeta Czarno-Biała**: tygodnik za darmo / Kazimierczak Grzegorz; red. nacz. – R. 1, nr 1 (1 kwietnia 1992 r.) → . – Bydgoszcz: Wydaw. Czarno-Biała Sp. cywilna, 1992. – 51 cm tyg.
8. **Info Punkt**: bezpłatny / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (5 marca 1993 r.) → . – Bydgoszcz: Wyd. „Punkt” Sp. cywilna, 1993. – 39 cm niereg.
9. **Informax Bydgoski**: hurtownie–usługi–produkcja / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (grudzień 1992 r.) → ? . – Bydgoszcz: Agencja Reklamowo-Informacyjna „Informax”, 1992. – 31 cm niereg.
10. **Kupiec**: pismo handlowców i usługowców / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (1992 r.) → . – Bydgoszcz: Agencja Promocyjno-Informacyjna „Kontakt”, 1992. – 30 cm niereg.
11. **Merkuriusz Polski**: bezpłatny tygodnik reklamowo-ogłoszeniowy / Zalewski Arkadiusz; red. odp. – R. 1, nr 1 (wrzesień 1991 r.) – R. 2, nr 22 (maj 1992 r.). – Bydgoszcz: Merkuriusz Polski Sp. z o.o., 1991. – 29 cm tyg. – niereg.
12. **New Bisness**: tygodni / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (maj 1992 r.) – nr 7 (sierpień 1992 r.). – Bydgoszcz: Biznes Klub S.C., 1992. – 35 cm niereg.

13. **Od A do Z**: tygodnik reklamowy–ogłoszeniowy–informacyjny / Kielichowska Agnieszka; red. nac. – R. 1, nr 0 (maj 1992 r.) →. – Bydgoszcz: Wyd. od A do Z, 1992. – 42 cm
tyg.
14. **Oferta 2**: tygodnik ogłoszeniowy / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (sierpień 1991 r.) ? . – Łódź: Evamor, 1991. – 24 cm
tyg.
15. **Panorama Miasta**: bezpłatny tygodnik dla wszystkich / Kminikowska Iwona; red. nac. – R. 1, nr 1 (wrzesień 1991 r.) – R. 2, nr ? (marzec 1992 r.). – Bydgoszcz: „Panorama Miasta” Sp. z udziałem kapitału zagranicznego, 1991. – 51 cm
tyg.
16. [siedem] **7 Dni Gratis**: bezpłatnie przez pocztę / Waczyński Jerzy; red. nac. – R. 1, nr 1 (maj 1991 r.) →. – Sopot: Agencja Wyd. Roberta Danielewicz, 1991. – 38 cm
tyg.
17. **Świat Biznesu**: pismo nie tylko dla milionerów / Krawczyk Norbert; red. odp. – R. 1, nr 1 (listopad 1990 r.) – ?. – Bydgoszcz: Izba Przem.-Handl. I PIHZ, 1990. – 42 cm
tyg.
18. **Tropik**: tygodnik reklamowo-ogłoszeniowy Pomorza i Kujaw / Nowogódzki Jerzy; red. nac. – R. 1, nr 1 (grudzień 1989 r.) – R. 2, nr 20 (maj 1990 r.). – Bydgoszcz: Pom. Wydaw. Pras., 1989. – 41 cm
tyg.
19. **Twój Anons**: reklama–promocje–informacje / Stawska-Nowak Krystyna; red. nac. – R. 1, nr 1 (styczeń 1991 r.) – R. 2, nr ? (? 1992 r.). – Bydgoszcz: Contractor Jerzy Nowak i s–ka, 1991. – 29 cm
tyg.
20. **Tygodnik Bydgoski**: gazeta bezpłatna / Kminikowska Iwona; red. nac. – R. 1, nr 1 (kwiecień 1992 r.) →. – Bydgoszcz: Kornel Ceglarski, 1992. – 31 cm
tyg. – [zmiana red. nac.: od nr 25/1992 r. – Mirosław Twaróg, od nr 1/1993 r.; red. zespół]
21. **Wszystko**: zawsze w środę, ukazuje się raz w tygodniu / Miziger Halina; red. nac. – R. 1, nr 1 (październik 1992 r.) – nr 8 (grudzień 1992 r.). – Bydgoszcz: Wyd. Wszystko, 1992. – 29 cm
tyg.
22. **Żółte Kartki**: bezpłatny biuletyn reklamowy / [brak informacji o redakcji] . – R. 1, nr 1 (listopad 1993 r.) →. – Poznań: Poznańskie Centrum Marketingu, 1993. – 31 cm
niereg.

Objaśnienia do opisów:

1. W celu ujednoczenia poszczególnych opisów bibliograficznych wzorowano się na opisie międzynarodowym bibliograficznym wydawnictw ciągłych (ISBD [S] – International Standard Bibliographic Description for Serial. First standart edition. London 1977). Polski przekład tych przepisów został zamieszczony w „Przeglądzie Bibliograficznym R. 47, z. 1 (1979 r.), s. 19–47.
2. W miejscu opisu danych dotyczących początku i końca wydawania opisywanego czasopisma zastosowano znaki graficzne: → tytuł nadal ukazuje się; ? brak informacji o dalszej działalności.

RECENZJA „HISTORII BYDGOSZCZY” T. I

Autorowi recenzji przypada trudna rola w opiniowaniu „Historii Bydgoszczy”, ponieważ nie jest pierwszym jej recenzentem. Ze względu jednak na to, że – jak dotąd – ukazały się bardzo ogólne oceny książki (np. Maksymiliana Grzegorza w XII tomie „Kroniki Bydgoskiej”) warto pokusić się o analizę tomu pierwszego monografii Bydgoszczy. Książka, ogólnie rzecz biorąc, robi wrażenie dzieła naukowego. Jednakże stosunkowo wysoki nakład – 5.000 egzemplarzy predystynuje ją, siłą rzeczy, także do roli pozycji popularno-naukowej.

Ogólnie można stwierdzić, iż pod względem objętościowym „Historia Bydgoszczy” ma szansę dorównać wielu poważnym opracowaniom dziejów miast polskich, jak np. „Dzieje Gniezna” pod red. J. Topolskiego z 1965 r., „Dzieje Płocka” pod red. A. Gieysztor z 1973 r., „Dzieje Kalisza” pod redakcją W. Rusińskiego z 1977 r., „Dzieje Krakowa” pod red. J. Bieniarzówny i J.M. Małeckiego (na razie w latach 1984–85 ukazały się t. II i III), „Historia Gdańska” pod red. E. Cieślaka (w latach 1978 i 1982 ukazały się dwa pierwsze tomy), „Dzieje Szczecina” pod red. W. Filipowiaka i G. Labudy (na razie ukazały się: w 1983 r. t. I oraz w 1985 r. t. II), czy wydanej ostatnio cz. I tomu II „Historii Torunia” pod red. M. Biskupa. Można się jedynie obawiać o to, czy pod względem objętościowym zapowiedziany tom II, dorówna opasłemu tomowi I i tym samym, czy nie zostanie naruszona równowaga wewnętrzna całego opracowania. Ponieważ szczegółowa recenzja całego tomu I „Historii Bydgoszczy” zajęłaby zbyt dużo miejsca, recenzent zajął się chwilowo tylko okresem I zatytułowanym: „W czasach piastowskich i I Rzeczypospolitej” (s. 21–332).

Rozdział I. A.T. Jankowski: Położenie geograficzne.

Opracowanie jest rozbite tematycznie na: położenie (miasta Bydgoszczy), rzeźbę terenu, budowę geologiczną, wody podziemne, stosunki klimatyczne, warunki wodne. Wywody autora dają jasny wykład o okolicach miasta, jednak obejmujący tylko najbliższą przeszłość. Natomiast zmiany terytorialne (od s. 46), właściwie od XIII w., nie dają pełni rekonstrukcji w czasie i przestrzeni. Brak w ogóle wzmianki o pokrywie roślinnej, która w Średniowieczu panowała głównie na słabych glebach, charakterystycznych dla bliższych i dalszych okolic miasta. Bezkrzesne puszcze, których resztki zachowały się do dziś, nawet w pobliżu Bydgoszczy, były przeszkodą w rozwoju osadnictwa. Jedynie marginalnie wspomina autor o zalesieniu jeszcze w XVI w. (s. 47, przyp. 41). Zmiany warunków klimatycznych miały zasadniczy wpływ na fluktuację poziomu wód gruntowych w różnych okresach oraz na roślinność. Wynikały one ze zmian periodycznych aktywności słonecznej¹.

Z 1238 r. (s. 46) pochodzi wzmianka o kasztelanie bydgoskim, natomiast o grodzie z 1250 r. (s. 84 i przyp. 186, 188). O osadzie podgrodowej można wnioskować pośrednio, ale bardzo ostrożnie w ocenach czasu powstania i wielkości. Brak dokumentu o obowiązku bydgoszczan w stróży i naprawie izbic drewnianych wałów grodu kasztelańskiego, które obciążały dalekie wsie. Pewne przesłanki, potwierdzone archeologicznie, lokują podgrodzie w XIII w. na południowy-zachód od zamku, nie w zakolu Brdy, gdzie znalazło miejsce dopiero miasto lokacyjne, ale na późniejszym przedmieściu Kujawskim. Tam na wschód od grodu odkryto moszczone drewnem podmokłe nadbrzeże zapewne dla przeprawy. (s. 87 przyp. 212). Prawdopodobnie była ona młodsza, a na pewno mniej ważna, szczególnie dla tranzytu, niż pod Wyszogrodem.

G. Wilke: Pradzieje i wczesne średniowiecze...

Mimo wszechstronnego wykładu, autorowi nie udało się ustalić początków grodu bydgoskiego, zarówno na podstawie fragmentarycznych odkryć archeologicznych, jak również źródeł historycznych. Przesadne jest określenie, że zamek murowany stał na wzgórzu—stożku, otoczonym dwiema fosami i wałem (s. 64 i przyp. 92, rys. 13). Charakterystyczną cechą podobnych zamków średniowiecznych było wznoszenie ich na rumowisku starego grodu, który bywał sytuowany na podmokłych terenach lub na zalewowym ostrowie. W ten sposób powstało „wzgórze” zamkowe w Nakle², a na pewno niższe w Bydgoszczy, czytelne w *Situs Oppidi Brombergae* Dahlbergha z 1657 r. Brak także podstaw do przyjmowania XII w. za okres wzniesienia kościoła św. Idziego-Aegidiusa, a może kaplicy przygrodowej (s. 65, 86 i przyp. 204). Przesadą byłoby także wtedy doszukiwać się, na podstawie kilku przypadkowych znalezisk, aż kompleksu osadniczego w starej Bydgoszczy, skoro wiadomo, że w XII w. istniał gród z podgrodziem w Wyszogrodzie i osada w Czersku Polskim z przeprawą od XI w. Wiadomo jednak, że w Kronice Anonima tzw. Galla wymieniany jest jedynie gród wyszogrodzki w 1113 r. Drugim tam nie nazwanym jest gród nakielski, zdobyty także wtedy przez Bolesława Krzywoustego, a nie bydgoski³ (s. 64). Wtedy gród bydgoski, mógł jeszcze nie istnieć. Zaś Brda w podmokłej dolinie i rozległe puszczę pogranicza pomorsko-wielkopolskiego stanowiły wystarczającą przeszkodę militarną (s. 72).

R. Kabaciński: Kształtowanie się podstaw rozwoju...

Nie ma żadnej wątpliwości, że brak przesłanek, aby dopatrywać się w Bydgoszczy przedlokacyjnego, udokumentowanego targu. Natomiast zastosowanie dzisiejszego określenia „bydgoska aglomeracja” jest tu nieporozumieniem (s. 76). Gród z luźną otwartą osadą w XIII w. nie jest adekwatnym do „skupiska ludności i zabudowy na stosunkowo niewielkim obszarze, powodującym silne jego zurbanizowanie”⁴. Także komora celna, mimo czynnika osadniczo-twórczego, nie jest urządzeniem handlowym, lecz fiskalno-skarbowym władcy. Urządzeniem zaś handlowym jest targowisko dla odbywania okresowych targów. Znajdowało się ono w pobliskim Wyszogrodzie, więc w podrzędnej wtedy Bydgoszczy było niepotrzebne. Słusznie autor stwierdza, że ważniejsze stały się zupełnie samodzielne wtedy Solec Kujawski i Wyszogród (s. 77). Znaczenie tego ostatniego upadło po zniszczeniu grodu przez Krzyżaków w 1330 r. Wtedy dopiero Bydgoszcz mogła wygrać konkurencję i wkrótce uzyskać prawa miejskie.

Jednym z innych elementów osadniczo-twórczych bywał kościół parafialny. Budowano go dopiero, gdy społeczność miejscowa mogła na to sobie pozwolić. Nie ma żadnych udokumentowanych dowodów, ani przesłanek, aby dopatrywać się erekcji kościoła w Bydgoszczy i to już od razu parafialnego, przed XIII w. Aż po koniec XII w. brak wiadomości źródłowych o istnieniu chociażby jednej parafii na ziemiach Polski. Pierwotnie kościołem parafialnym była katedra biskupia i kościół zakonny. Z zwiększeniem się liczby wiernych wznoszono kościoły po znaczniejszych grodach, a prywatnie oratoria i kaplice w siedzibach możnych. Obsługiwali je jeszcze w XIII w. kapelani, nie posiadający pełni praw duszpasterskich. W miastach znaczniejszych dopiero w XIII w. zaczęły powstawać osobne parafie. Z tych choćby względów, ponadto gospodarczych, oraz obecności kościoła w Wyszogrodzie już przed 1198 r., nie można sugerować w Bydgoszczy ani kościoła, ani parafii, nawet w pierwszej połowie XIII w. (s. 85). Wątpliwym jest, aby kościół, czy ceglana kaplica była wznoszona wcześniej niż kościół klasztorny w Koronowie przez Cystersów, znanych budowniczych gotyku. Ponadto jedno z kryteriów chronologicznych jakim mogą być wymiary znalezionej cegły (s. 86, przyp. 203) wskazuje na XIV w. dla Wielkopolski i Mazowsza. Brak więc obecnie podstaw doszukiwania się romanizmu dla kościoła św. Idziego⁵ (s. 87).

Rozdz. 2, R. Kabaciński

O niestosowności używania określenia „bydgoska aglomeracja” było już powyżej. Po prostu istniejący gród i podgródzie, w swym rozwoju gospodarczym na początku XIV w., było dobrą zapowiedzią dla lokacji miasta na prawie zachodnioeuropejskim, w wydaniu magdeburskim. Z drugiej strony każde miasto otoczone murem obronnym, rzadkim na ziemiach polskich, sprzężone militarnie z zamkiem murowanym, stawało się średniowieczną twierdzą Królestwa. O ówczesnej prosperście gospodarczej i randze lokowanego miasta świadczy często wielkość wytyczanego rynku, zajmowana powierzchnia w murach oraz wczesna lokacja⁶. Bydgoszcz niestety nie była pierwszą lokacją, w porównaniu z Krajną (s. 98). Tamże lokowane było Nakło w 1299 r., także miasto królewskie. Ma metrykę archeologiczną z X w.⁷ Zasadzca nakielski dostał na założenie miasta na prawie magdeburskim, aż 100 łanów (ok. 1.600 ha), z poleceniem lokowania też wsi w strefie podmiejskiej. Podobnie było z zasadzcami bydgoskimi. Olbrzymie tzw. „patrymonium” otrzymali głównie dla jego zasiedlenia i oczynszowania mieszkańców. Wynika to z tekstu przywileju lokacyjnego⁸. Wszystkie dochody stąd płynące, jak również sądowe, zasilały zasadzcę, wójta i skarb królewski. Pewne, ale pośrednie uzależnienie sądowe od Inowrocławia (s. 98) polegało na zaciąganiu tam tylko porad prawnych, nawet w czasie trwania procesu, zwanych ortylami. Natomiast stronom przysługiwało odwołanie od sądu ławniczo-wójtowskiego do rady miejskiej, gdyż apelacja do sądu grodzkiego była raczej ostatecznością (s. 110). Burgrabia nigdy nie wchodził do władz miejskich, co poświadcza przywilej lokacyjny (s. 102). Jakie ponadto były związki Bydgoszczy z Inowrocławiem może świadczyć identyczne rozplanowanie rynku z ulicami wylotowymi. Jednakże rynek bydgoski miał ok. 75 x 88 m, zaś starszy inowrocławski 130 x 130 m, nieproporcjonalnie wielki w stosunku do 16 ha powierzchni Inowrocławia. Wielkość lokacyjnej Bydgoszczy zapisana jest w powyższym przywileju z 1346 r. Szerokość miasta w osi płn.—płd. wynosiła 3 sznury = 450 stóp. Stopa chełmińska w XIV w., podobna śląskiej, miała 31,4 cm, co daje 450 x 0,314 = 141,3 m. Przyjmując szerokość rynku na 12 szer. działek = 75,36 m. Długość

działki i głębokość bloków przyrynkowych wyniosłaby 32,97 m. Stąd południową granicą byłaby wtedy obecna uliczka Zaułek, północną górna krawędź brzegu Brdy na osi Fary, zaś wschodnią taki sam brzeg, zachodnią fosa zamkowa. Tu razem z długością rynku wynoszącą $14 \times 6,28 = 87,92$ m dawało sumę na ok. 154 m. Czyli miasto lokacyjne, przeznaczone do zainwestowania, obejmowało ok. 2,20 ha. Zakładając na podstawie kilku zachowanych do dziś frontów działek przyrynkowych na ponad 6 m, wynosiły one po 20 stóp = 6,28 m. Stąd wynika ilość działek, po odliczeniu ulic, równa 44. Nie wykluczone, że już pod koniec XIV w., a na pewno w XVI w. liczba działek została zwiększona może aż do 300. Dopiero później powszechną praktyką było wymierzanie dodatkowych i zmniejszanie istniejących działek, co miało miejsce w Bydgoszczy. Taka była wówczas praktyka, że miasto po lokacji często powiększało swą pierwotną powierzchnię⁹.

Ratusz (s. 102) najczęściej był ostatnią inwestycją komunalną, po jatkach, kramach czy sukiennicach, nawet w znacznie większych miastach. Przyjmowanie późniejszego zblokowania tych funkcji okazanych w planie Dahlbergha z 1657 r. dla XIV w. jest bezpodstawne¹⁰. Zresztą w bloku śródrynkowym w większości była zabudowa nietrwała, skoro plan z 1772 r. wykazuje tylko dwa niewielkie budynki pod nazwą: „Bürger Häuser”, z których jeden mógł być właściwym ratuszem z wieżą, spaloną w połowie XVIII w. (s. 212). Co ciekawe, w dokumencie lokacyjnym jest wzmianka o szkołach i dzwonnicy (lub dzwonnicach), którą rajcowie mogą dysponować za zgodą plebana. Natomiast nowy kościół drewniany został wybudowany po lokacji miasta w 1399 r., początkowo jako filialny, później drugi parafialny¹¹.

Trzy bramy miejskie są dobrze udokumentowane, ale dopiero od XVI w. Gdańska, czy Karmelicka przy moście jest czytelna w planie, a bliźniacze wieże w panoramie miasta¹². Brak podstaw do wiązania ich z kompleksem zamostowego klasztoru karmelitów (s. 104). Mimo, że Dahlbergh robi błędy, w szczegółach fortyfikacyjnych jest dokładny, gdyż taka była główna rola jego rysunków¹³.

Z wymienionych przedmieść najstarszą metrykę, udokumentowaną ma tylko Kujawskie, dawny główny trzon podgrodzia (s. 105). Także na żadnym dawnym planie nie można doliczyć się 20 bloków mieszkalnych w murach miejskich (s. 104).

Niejasno jest przedstawiona charakterystyka rzemiosła bydgoskiego w zakresie branż i jego organizacji, a od XVI w. udziału we władzach miejskich jako trzeci ordynek (s. 106–107). Nie można łączyć zawodu garncarza ze strycharzem (producentem cegły), tylko z producentem kafli i zdunem. Natomiast brak przesłanek o cegielni w mieście przed XV w. (s. 104). Nawet kościół farny aż do 1457 r. był drewniany. Natomiast nic prostszego, aby cegłę dla budowy zamku sprowadzić Brdą z Koronowa, inwestującego tam od końca XIII w. Zróżnicowanie cegły, znajdowanej archeologicznie w miejscu zamku jest dokumentem nie tylko budowy, ale późniejszych rozbudów, czy napraw (s. 107, przyp. 53, 54, 55).

W skład mieszczaństwa w Średniowieczu wchodziły różne napływowe warstwy społeczne, nawet obcej narodowości i miejscowe z okolicznych wsi. Istniał też pewien kierunek odwrotny. Zamożniejsi mieszczaństwo wykupywali sołectwa wsi lokacyjnych lub całe wsie, zostając tam na stałe, czasem nawet uzyskując szlachectwo. Od XIV w. zaczynają się upowszechniać nazwiska odmiejscowe zakończone sufiksem „ski” lub „cki”. Pojawiają się u mieszczan, a szczególnie u szlachty¹⁴. Stąd nazwisko Żołędowski czy Myślęcki może świadczyć o pierwotnym miejscu rodziny z rodowodem mieszczańskim, lub szlacheckim osiadłej w mieście. Ponieważ Myślęckich autor nie znalazł w herbarzu, można domniemywać, że

należeli do zamożnych mieszczan (ss. 109, 226, 288). Co nie przeszkadza, że pod koniec Średniowiecza szlachta znalazła się także wśród mieszczan, a małżeństwa mieszane nie były rzadkością (s. 11, przyp. 92).

Rozdz. 3, R. Kabaciński

Już wyżej wspomniano, że żadnej aglomeracji bydgoskiej w Średniowieczu nie było, gdyż miasto lokowane zostało w prawie niezasiedlonych lasach (ss. 113, 175, przyp. 11). W powiecie bydgoskim osadnictwo rozwijało się w części północnej, w dużym stopniu z inicjatywy cystersów koronowskich, lub pod Barcinem i Łabiszynem. Wątpliwym jest aby Bydgoszcz w XIV w. była ośrodkiem wywożącym stosunkowo najwięcej zboża, skoro jej niewielkie zaplecze rolne przeczy temu (s. 120)¹⁵. Krajnie zaś łatwiej było korzystać ze spławu Notecią do Gorzowa i Szczecina. Natomiast transport lądowy odgrywał tu niewielką rolę. W XV w. rola handlowa miasta na pewno wzrosła, ale czyżby sięgała aż do Przemysła? (s. 122). Bydgoszcz jest przecież dość powszechnym imieniem staropolskim¹⁶. Podobnie tzw. zwyczajowe prawo składu (s. 121) mogło mieć tylko charakter umowy dobrowolnej. Przymus składu obowiązywał tylko w ramach regaliów panującego, nadawanych przywilejem niektórym miastom.

Rozdz. 4, R. Kabaciński

Treść rozdziału jest ciekawym opisem wydarzeń bydgoskiej sceny politycznej o randze krajowej. Jednakże bardziej uzasadniony jest fakt osadzenia na lennie kujawskim i dobrzyńskim Ks. Władysława Opolczyka w zamian za Ruś Czerwoną, objętą w 1378 /79 r. przez administrację węgierską, której od 1372 r. był zarządcą¹⁷.

Rozdz. 5, Z. Guł

Powierzchnia miasta w murach miejskich podawana w różnych rozdziałach książki na 10 ha, jest dużym uproszczeniem (s. 148, przyp. 1). W rzeczywistości miasto, bez zamku, zajmowało do 9,0 ha¹⁸. Przy ewentualnych 300 działkach w XV/XVI w. średnia wielkość pojedynczej wynosiłaby 233,3 m², po odjęciu 2,0 ha na rynek, ulice i cmentarz kościelny (s. 152). Nie ma pewności czy liczba 300 nie oznacza ilości mieszkań np. także w budynkach większych.

Według planu Dahlbergha można się domyślać, że średniowieczne mury zostały obsypane wałem ziemnym, z utrzymaniem dawnej fosy na przedpolu. Jest ponadto wielce prawdopodobne, że w 1622 r. istniały na zamostowym przedmieściu gdańskim urządzenia obronne, w skład których wchodziły mury klasztoru karmelitów (s. 149). W 1657 r. na pewno istniały w kierunku wschodnim, jako oszańcowanie ziemne nazwane z francuska „Retrancherie”¹⁹. Punktem centralnym, we wszystkich europejskich regularnie wytyczonych miastach, był zawsze rynek. Natomiast samorządowo-usługowy blok śródrynkowy, czytelny jest w powyższym planie, podobnie jak w innych polskich miastach. Wkrótce musiał ulec zniszczeniu skoro na planie z 1772 r. pozostały dwa niewielkie budynki, zwane „Bürger Häus”, kilkadziesiąt kramów i jatek w kilku luźnych szeregowych pasach. Trudno więc odtworzyć bliżej blok śródrynkowy w XVII w. Wiadomo, że 15 domków kupieckich,

zwanych budniczymi, przylegało jeszcze w 1600 r. do muru ratuszowego. Z opisu jednego domku murowanego można się dowiedzieć, że na piętrze była izba, na pewno mieszkalna, nad nią w poddaszu komora, dach dwuspadowy pod dachówką. W przyziemiu szelbaczek (szafki do statków kuchennych wg M.S.B. Lindego), w sieni, izdebka i kramniczka, a wejście do piwnicy przez tzw. murowaną szyję. Tak wygląda rekonstrukcja domku kupieckiego opisanego w przypisie 25 (s. 150).

Pomyłką jest sytuowanie szpitala protestanckiego na przedmieściu Gdańskim, skoro istniał w pobliżu Osielska (s. 154, 307).

Dyskusyjne będzie zawsze ustalenie liczby ludności, wobec skąpych przekazów źródłowych. Autor korzystał z dokumentu wizytacyjnego z 1596 r., podającego 300 domów w murach obronnych (s. 152). Przyjął jednak zawyżoną ilość mieszkańców na jeden dom, bo aż 10 osób. Jednocześnie wspominał o ostatniej zarazie w 1585 r. (s. 156). W ustaleniu wskaźnika na 1 dom trzeba uwzględnić wielką śmiertelność niemowląt, dzieci i ograniczonej średniej życia dorosłych do 40 lat. Dlatego w literaturze przyjmuje się na 1 dom 5, a maksymalnie 7 osób. Stąd Bydgoszcz osiągała maksymalnie 2.100 mieszkańców, nieco mniej niż Inowrocław²⁰. Dodając 200 domów na przedmieściach uzyska się 1.400 mieszkańców, w sumie szacunkowo 3.500.

Rozdz. 6 i 7, Z. Guldon

Cennym uzupełnieniem obu rozdziałów są wartościowe aneksy. Szkoda jednak, że II i III nie posiadają notki z jakich źródeł zostały sporządzone. Natomiast dalszych badań wymaga bliższe przedstawienie trzech ordynków i ustalenie funkcyjnych urzędników burmistrza i rady miejskiej. Podobnie dobrze byłoby wiedzieć czym różni się dom bez określenia, od domu drewnianego, gdyż kamienicę można rozumieć jako murowaną. Także czym różni się domek od domku drewnianego. Jak i z czego był wybudowany spichlerz bez przymiotnika murowany? (aneks I, s. 165).

Rozdz. 8, F. Mincer

Bardzo szczegółowo, nawet w osobnym podrozdziale, zostali przedstawieni Kościeleccy, dygnitarze nie tylko powiatu bydgoskiego. Niejasnym jest jaka (zmiana w położeniu Bydgoszczy) związana była z opanowaniem przez nich władzy grodzkiej, skoro miasto miało swój samorząd od 1348 r. (s. 220). Z opisu wynika, że Jan, Andrzej Kościelecki był zdolnym administratorem. Na pewno w swoich i królewskich dobrach, na których się wzbogacił. Pojęcie administracji państwowej bywało bliżej nieokreślone, wobec szeroko rozwiniętej szczególnie samorządności szlacheckiej. Natomiast spory między mieszczanstwem a starostami, nawet nie grodowymi występowały często w miastach królewskich²¹ (s. 222).

Budzi wątpliwości rozbięcie poszczególnych wydarzeń historycznych z udziałem Bydgoszczy, kilkoma podrozdziałami, skądinąd dobrze opracowanych (s. 222–225, 226–228, 228–231, 232–238 oraz dalsze). Podobnie jak w podrozdziale o wojnie północnej, brak krótkiej charakterystyki ideologicznej konfederacji barskiej (s. 250–254).

Pożyteczne aneksy IV i V posiadają pewne nieściśności oraz brak notki źródłowej. W aneksie I udokumentowanym starostą jest Andrzej Kościelecki dopiero 26.01.1487 r. Jan III, Janusz Kościelecki od 1.01.1536 r. do 1545 r. a nie 1565 r., Jan IV, Janusz od 1545 r. do 1564 r., opuszczeni Andrzej Kościelecki (wspólnie z bratem Janem) od 1545 r. – 1565 r. i Jan Kościelecki syn Jana III od 1565 r. do 1600 r. Także inne datowania czasookresu urzędowania szeregu osób są nieściśłe²² (s. 156). Podobne nieściśności występują w aneksie V²³ (s. 257).

Rozdz. 9, F. Mincer

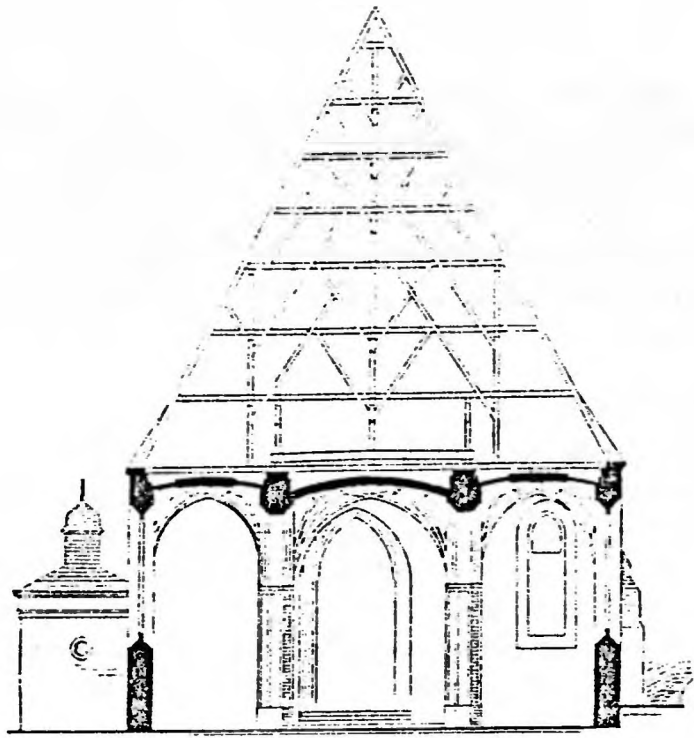
Zamek, tylko swoją bryłą mógł być „najokazalszą świecką budowlą bydgoską” (s. 258). Na planie Dahlbergha z 1657 r. został przedstawiony w rzucie prostokątnym, zapewne w XIV w. nie od razu z trzema skrzydłami. Pewnym jest, że w 1657 r. miał podwójną fosę, bastiony w skarpie wzniesienia i prostą architekturę, czytelną, nawet po zniszczeniach wojennych. Zupełnie błędnie jest podany przez autora zasięg terytorialny zamku, który rzekomo miał stać na terenie placu Kościeleckich (s. 258). Najwyżej druga, zewnętrzna fosa dochodziła do obecnego kościoła Jezuitów. Niepełny jest opis ratusza (s. 259), najważniejszy element bloku śródmiejowego.

Jednakże w Średniowieczu najokazalszą budowlą miasta lokacyjnego był w zamierzeniach i stawał się kościół. Oprócz zachowanych walorów estetycznych architektury późnogotyckiej, usytuowanie bydgoskie było typowe: w pobliżu rynkowego bloku przekątnego i na zamknięciu ul. Jezuickiej. Masa budynku była osłoną części miasta przed ostrzałem zza rzeki. Fara bydgoska, w obecnej postaci reprezentuje późny gotyk mieszczarskich kościołów halowych Wielkopolski²⁴. Natomiast dopatrywanie się XIII-wiecznej cegły Cystersów koronowskich nie jest niczym poparte²⁵ (s. 260, przyp. 9). Autor jednak określa skromny kościółek poklasztorny Klarysek nie adekwatnym przymiotnikiem „najpiękniejszy” (s. 262). Aż dziwne, dlaczego autor nie korzystał z Katalogu zabytków sztuki w Polsce²⁶. Jednak nie wystarczy literatura. Z kościoła Klarysek zaginął w ostatnich latach opisany w Katalogu średniowieczny pajak–świecznik, jak również baldachim i zaplecek rokokowej ambony²⁷ (s. 268).

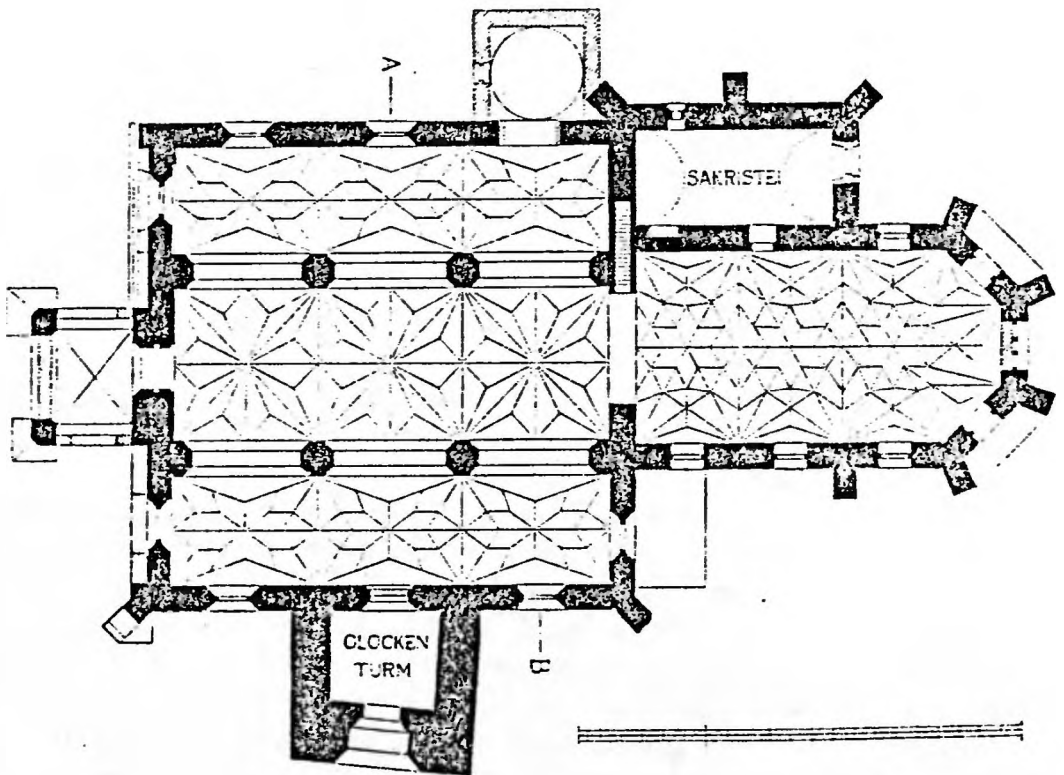
Nieściśłym jest stwierdzenie, że ulice odrynkowe nie posiadały nazw (s. 164). Plan z 1772 r. (il. 20) wymienia je w języku niemieckim, czytelne w oryginale. Wcześniej niektóre występują w latach 1619–1622 (Aneks I, s. 167).

Opisując szkolnictwo miasta (s. 269), warto ustosunkować się do wzmianki o szkołach w przywileju lokacyjnym z 1346 r. Nieuzasadnione jest dziwienie się autora, że mało bydgoszczan uczyło się w gimnazjach innych miast (s. 272). Przecież od 1619 r. funkcje te spełniało nowe kolegium jezuickie (ss. 277–278, 301, 302). Nieco inny zakres nauczania średniego wcześniej podjęli miejscowi Bernardyni (s. 274). O tym, że różnych szkół w Bydgoszczy nie brakowało pisze autor sumiennie w dalszym wywodzie (s. 298). Konflikty zawsze powstawały w okresie gospodarczego upadku społeczeństwa, co mogło mieć miejsce w mieście od połowy XVII w. poprzez XVIII w. Po co więc przedstawiać ogólniki i przypuszczenia, właściwie nie udokumentowane (s. 271). Dopiero podrzędziat „Biblioteki” daje zarys pełnego obrazu życia umysłowego, który może być porównywalny z większymi ośrodkami miejskimi²⁸.

Drobny lapsus znalazł się w nazwie starostwa niegradowego: nie kleckie ale kłeckie pod Gnieznem, dzierżawione przez Piotra Czarnkowskiego (s. 289).



SCHNITT A-B.



FARA BYDGOSKA z XV w. Rzut i przekrój przez halę naw za J. Kohte: Die Kunstdenk-
mäler des Regierungs Bromberg, Berlin 1914.

Przesunięcie osi prezbiterium w stosunku do osi nawy może świadczyć o dwuetapowej rea-
lizacji.

Poświęcenie wybitnemu Bartłomiejowi z Bydgoszczy aż 3,5 strony jest przesadą (s. 295–298). Oparcie zaś charakterystyki zakonu bernardyńskiego prawie wyłącznie na K. Kantaku jest pewnym anachronizmem²⁹. W świetle nowszych badań negatywna ocena Bernardynów Polskich, że rzekomo „w ogóle nie wykazywali się specjalnie aktywną postawą intelektualną” (s. 300, przyp. 196), jest niesprawiedliwa. Szczególnie w XV i XVI w. stanowili elitę intelektualną. Od początku organizowali w wikariach wyższe studia teologiczne. Byli wybitnymi kaznodziejami, poetami, profesorami w Krakowie. Wprawdzie od połowy XVII w. ogólnokrajowy kryzys objął także poziom studiów zakonnych. Ale powszechnie jest znane bogactwo baroku bernardyńskiego w architekturze i wystroju wnętrz kościołów. Prowadzili też szkoły przyklasztorne, elementarne i średnie³⁰.

Upadkiem nie tylko kulturalnym, ale politycznym i moralnym, charakteryzuje się szczególnie epoka saska. Natomiast procesy o czary kobiet nie mogą być dowodem upadku kulturalnego miasta (s. 321). Odbywały się one w Polsce od XI w., zastępując średniowieczne egzorcyzmy, wypędzania przez kler „złego ducha”. Później procesy odbywały się przed sądami miejskimi i dworskimi dziedzią, gdy czarownice wyrządziły komuś szkodę majątkową. Zeznania oskarżonych wymuszano torturami. Co nie znaczy, że nie było sądów duchownych, które zostały powołane ustawą sejmową z 1543 r. W paleniu czarownic w XVI w. wiodło miasto Poznań. Jednak te mordy sądowe nie miały takich rozmiarów jak na zachodzie Europy. W Polsce tortury w śledztwie zniesiono w 1776 r., porównano z Austrią³¹.

Ryzykowne jest sformułowanie ogólników na podstawie kilku znanych wydarzeń, że w „ciągu XVIII w. klasztory bydgoskie zatraciły całkowicie charakter ośrodków pracy intelektualnej, stając się jednymi z głównych czynników fermentu i zakłócenia porządku w mieście”. Pełną sprzeczności jest przykładowa sprawa przeciwników Karmelitów: Warskiego i Nogowskiego. Ten ostatni zresztą w testamencie polecił pochować się w kościele Karmelitów (s. 223, przyp. 302).

W podsumowaniu I okresu M. Biskup wspomina o poważnych przeszkodach, wynikających z niedostatku badań archeologicznych, źródeł pisanych oraz opracowań typu monograficznego (s. 327). Tym można w dużej mierze tłumaczyć pewne braki w „Historii Bydgoszczy”, a nawet drobne potknięcia redaktora naukowego. Dotychczas nie ma dowodu istnienia grodu bydgoskiego w XI w., ani, że istniał w 1113 r. Był przed 1238 r. siedzibą kasztelana, wtedy wzmiankowanego (s. 328). Natomiast rzemiosło bydgoskie (s. 329) wymaga zdecydowanie dalszych badań, szczególnie w zakresie produkcji, eksportu, organizacji cechów, wpływu ich na władzę miejską i udziału w trzecim ordynku. Trochę nie na miejscu jest stosowanie publicystycznego określenia „grodu na Brdą” (s. 331). Dla historyka jest jasnym, co wynika z treści książki, że gród przestał istnieć po wybudowaniu zamku w połowie XIV w., zaś miasto w znaczeniu prawnoprzestrzennym powstało w 1346 r. Istnieje po okresach rozwoju i zniszczeń do dziś.

Z nietolerancją w Bydgoszczy (s. 331) nie należy przesadzać, gdy się porównuje groźniejsze wypadki w zachodniej Europie. Główną jednak rolę, w zwycięstwie kontrreformacji, odegrali Jezuici. Oprócz roli religijnej, także w Bydgoszczy wywarli duży wpływ na życie kulturalne i oświatowe miasta. Niewątpliwie oddziaływali także na kształtowanie się kultury artystycznej i muzycznej, zaś bractwa kościelne zawsze powstawały i istniały pod opieką proboszcza lub zakonu. Wymaga szczególnych badań życie codzienne. One dopiero pozwolą określić szczegółowo troski dnia codziennego wszystkich grup społecznych

miasta, ich zachowania, poglądy, uczucia religijne, prądy ideowe, inspirujące postępowanie mieszkańców. Wtedy będzie można w przyszłości przedstawić bardziej pełną historię Bydgoszczy.

Na zakończenie kilka uwag o ilustracjach, zaczynając od rysunków i planów, według numeracji książkowej.

13. Bydgoszcz. Rejon archeologicznych penetracji ... pod koniec XIX w. – bardzo ryzykowna retrospektywa z planu Dahlbergha z podwójną fosą, dotychczas nie potwierdzoną archeologicznie. Ponadto brak lokalizacji punktów wierceń archeologicznych z 1963 r. (s. 64).
17. Bydgoska aglomeracja (?) osadnicza około połowy XIII w. (s. 76) jest jedynie hipotezą autorską. Nie ma przesłanek archeologicznych, aby gród miał podwójną fosę, jak późniejszy zamek. Zakole południowe od Brdy, w miejscu późniejszej fosy miejskiej, jest wątpliwe do XIV w. mimo, że wiadomo o wyciekach ze skarpy szwederowskiej. Spływały one do Brdy, ale prawdopodobnie nieregularnymi strugami.
18. Schmeatyczny szkic obszaru bydgoskiego... (s. 77) budzi wątpliwości zasięgiem terytorialnym. Granica wschodnia „patrymonium” powinna przechodzić linią Niemcz–Jachcice–Bydgoszcz do jeziora „Pelcino” (o czym niżej przyp. 8), zachodnia jest zupełnie niepewna. Brak skali też nieco dezorientuje. Mapa ta winna znaleźć się w rozdz. 2.
19. Szkic bydgoskiej aglomeracji (?) osadniczej około 1450 r. – jest nieścisty dla „wyspy” zamkowej; niepewnym jest czy ówczesny zamek miał już kształt rzutu, jak na planie Dahlbergha i dlatego opuszczona została druga fosa? Także brak skali. Mapa ta winna też znaleźć się w rozdz. 2.
- Ilustracje na wkładkach różnie zblokowane w tekście.
1–2 znalazły się w rozdz. 2 zamiast 1.
10. Panorama Bydgoszczy od strony południowej z 1657 r., rekonstrukcja wykonana po 1940 r. – jest przerysem, miejscami nieco dowolnym, fragmentu widoku miasta. Żał, że nie znalazła się tutaj reprodukcja *Sittus Oppidi Brombergae* z 1657 r., której miedzioryt znajduje się w jednym z wydań Pufendorfa w zbiorach specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy.
- 6–9, 11–23. Nie posiadają zaznaczonego miejsca przechowywania oryginałów.
25. Kaplica kapłańska w (?) Kościele Klarysek – winno być przy, nieoznaczona czasem wykonania fotografii.
26. Fragment renesansowego portalu kościoła Klarysek – fotografia zapewne współczesna, ale portale neorenesansowe z 1922–25³².
28. Fasada kościoła i klasztoru Bernardynów... – brak źródła, bliższej daty rysunku i miejsca przechowania oryginału.
31. Spichrze bydgoskie... – stan, nie z lat pięćdziesiątych, ale po działaniach wojennych w 1945 r.
32. Kościół Farny w Bydgoszczy... – brak rodzaju techniki wykonania oryginału.
- 40–41. Reprodukowane oprawy nie posiadają tytułów starodruków.
- 46–56. Nie posiadają adnotacji w jakich zbiorach przechowywane są oryginały.
139. Budynek Dyrekcji Żeglugi Bydgoskiej i spichrze... z XVIII w. stan sprzed 1914 r. – fotografia młodsza o ok. 50 lat.

Realizacja powyższych uwag w erracie byłaby bardzo istotna, dla tych badaczy, którzy chcieliby bezbłędnie korzystać z oryginałów. Mimo niektórych uwag krytycznych, do jakich bywa zobowiązany recenzent, książka „Historia Bydgoszczy” jest poważną pozycją w podobnych, obejmujących znaczniejsze miasta Rzeczypospolitej. Szczegółowe spostrzeżenia recenzenckie mogą się przysłużyć, bądź do fragmentarycznych uzupełnień w suplementach, jak również przy opracowywaniu erraty. Należy także mieć nadzieję, że ukaże się jeszcze dokładnie przetłumaczony, bardzo wymowny przywilej lokacyjny miasta z 1346 r.

PRZYPISY

¹J. Schove, The Sunspot Cycle 649 B.C. to A.D. 2000; (w:) *Journal of Geographical Research* t. 60, 1955, s. 127–146; T. Dunin-Wąsowicz, Zmiany w topografii osadnictwa wielkich dolin na niżu środkowo-europejskim w XIII w. Wrocław..., 1974, s. 136.

²E. i S. Tabaczyńscy, Badania archeologiczne w Nakle n. Notecią w 1958 r., (w:) *Spr. Archeol.* 12, 1961 r. s. 33–47 – grubość nawarstwień kulturowych wynosi ok. 10 m.

³Anonim tzw. Call, *Kronika polska*, Wrocław ... 1965 r. s. 176, przyp. 10.

⁴Wielka Encyklopedia Powszechna PWN t. 1, Warszawa 1968 r., s. 73.

⁵W. Borusewicz, *Budownictwo murowane w Polsce* Warszawa–Kraków 1985, s. 59 tab. 5–1; S. Librowski, *Wizytacja diecezji włocławskiej i pomorskiej*, Lublin 1965, s. 65, przyp. 19 i ss. 158, 180, przyp. 10, sugeruje istnienie parafii bydgoskiej przed 1123 r., lecz prócz literatury nie podaje żadnego udokumentowania, natomiast w rejestrze Świętopietrza z 1325–27 są wymienione parafie w Wyszogrodzie, Dobrczu i Byszewie–Koronowie, zaś kościół św. Mikołaja, od 1399 r. drewniany, był początkowo filialnym parafii św. Idziego, potem w drugiej parafii.

⁶B. Rogalski, *Kształtowanie się form przestrzennych sieci osadniczej Wielkopolski średniowiecznej*, Poznań 1988, ss. 191–192, 203–205.

⁷Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski t. II, nr 810.

⁸Kodeks dyplomatyczny Polski t. II, Warszawa 1948, s. 694 i n.; Mapa powiatu bydgoskiego 1:100 000 G.U.P.K. Warszawa 1952, gdzie czytelny jest ślad po jeziorze Pałczyńskim; K.J. Hładyłowicz, *op.cit.*, s. 238 Pałczyn, parafia Pęchowo – miejscowości dziś istniejące.

⁹H. Rogalanka, *O układzie i wielkości parcel w średniowiecznym Poznaniu*, (w:) *Początki i rozwój Starego Miasta Poznania*, Warszawa–Poznań 1977, szczególnie s. 357–358; B. Zientara, *Przemiany społeczno-gospodarcze i przestrzenne miast w dobie lokacji*, (w:) *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej*, Warszawa ... 1976, s. 93–94.

¹⁰De rebus a Carolo Gustavo...Norimbergae 1696, wyd. S. Pufendorf, tam „Situs Oppidi Brombergae...” z 1657 r. miedzioryt E.J. Dahlbergha, gdzie oprócz panoramy aksonometrycznej najstarszy plan miasta.

¹¹S. Librowski, *op.cit.*, s. 180 i przyp. 10.

¹²A. Rosset, *Drogi i mosty w średniowieczu i w czasach odrodzenia*, Warszawa 1974, s. 49 i n. z ilustr.

- ¹³B. Rogalski, *Architektura sakralna Bydgoszczy dawniej i dziś*, (w:) *Kronika bydgoska XII*, Bydgoszcz 1991, s. 55 – rozeznanie kościołów z XVII w. następczo duże trudności wobec niedokładności rysownika.
- ¹⁴S. Rospond, *Mówią nazwy*, Warszawa 1976, ss. 129, 130.
- ¹⁵K.J. Hładyłowicz, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX w.*, Lwów 1932, s. 236–241.
- ¹⁶S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 46.
- ¹⁷*Wielka Encyklopedia Powszechna PWN t. 12*, Warszawa 1969, s. 375 – Władysław Opolczyk.
- ¹⁸J. Tajchman z zespołem, *Koncepcja zagospodarowania zespołu staromiejskiego*, skala 1:1 000, Toruń 1973, *Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy – obliczenia recenzenta*.
- ¹⁹B. Heyduk, *Dahlbergh w Polsce*, Wrocław 1971, ryc. 42. Bydgoszcz oraz szereg innych miast, gdzie zaznaczono blanki na murach „...Miasto nie posiada murów, tylko wały, bramy i wysunięte forty...” z opisu w/w ryciny miasta Bydgoszczy.
- ²⁰M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław... 1986, s. 372 – przyjmują 6–7 osób/dom; S. Chmielewski, *Okres pomyślnego rozwoju od XV do połowy XVII w.*, (w:) *Dzieje Śremu*, Warszawa–Poznań 1972, s. 82 – 5 osób/dom.
- ²¹B. Rogalski, *Kłęcko w Ziemi Gnieźnieńskiej do XVIII w.*, (w:) *Dzieje Kłęcka*, Poznań 1983, s. 31.
- ²²*Urzednicy kujawscy i dobrzyńscy XV–XVIII w.* pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1990, s. 77–79.
- ²³*Urzednicy*, op.cit., s. 70–72.
- ²⁴A. Miłobędzki, *Późnogotyckie typy sakralne*, (w:) *Późny gotyk*, Warszawa 1965, s. 104.
- ²⁵J. Kozanecki, a za nim F. Mincer popełnia wpięty błąd w datowaniu rozpoczęcia budowy kościoła w Koronowie, zaczętego po 1289 r. (*Katalog Zabytków*, op.cit. – Koronowo). Potem bezpodstawnie archaizuje, raczej piętnastowieczną cegłę murów fary, na pewno nie trzynastowieczną. Nikt nie przeprowadził badań metrycznych cegły, ani bardziej pewnych badań metodą izotopu węgla ¹⁴C, aby mieć podstawy do oceny wieku cegły.
- ²⁶T. 9, z. 3, *Bydgoszcz i okolice*, Warszawa 1977.
- ²⁷B. Rogalski, *Architektura sakralna*, op.cit., s. 56.
- ²⁸*Katalog Zabytków*, op.cit., s. 18, il. 223.
- ²⁹K. Kantak, *Bernardyni polscy*, T. I., Lwów 1933, szczególnie s. 196.
- ³⁰H.E. Wyczawski, *Krótką historia zakonu braci mniejszych*, (w:) *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 619–631.
- ³¹J. Putek, *Młoki średniowiecza*, Warszawa 1985, ss. 175–178, 218 i n., 239.
- ³²*Katalog Zabytków*, op.cit., s. 16.

„Z ZAGADNIEN I ZADAŃ BYDGOSZCZY” ZYGMUNTA MALEWSKIEGO Z 1930 R.

Przeglądając roczniki „Dziennika Bydgoskiego” z lat międzywojennych natrafiłem na bardzo ważną publikację Zygmunta Malewskiego, która nosiła tytuł: „Z zagadnień i zadań Bydgoszczy”. Autor pracy wskazał w niej na szereg istotnych problemów, które powinny być zbadane i do końca wyjaśnione, podkreślając w zakończeniu, że „Hasłem do tej pracy powinno być dziesięciolecie wyzwolenia Bydgoszczy”.

Publikacja Z. Malewskiego ukazała się w dniu 3 maja 1930 r., co oznacza, że od tamtego czasu do dziś upłynęło już ponad 60 lat. Czy można z całą pewnością stwierdzić, iż wszystkie wymienione w tamtym czasie problemy zostały dogłębnie zbadane i całkowicie wyjaśnione? Czy dla dzisiejszych badaczy i historyków nic już do zrobienia nie pozostało? Czy o Bydgoszczy i jej przeszłości wiemy już wszystko, a wiedza nasza jest pełna i całkowicie ścisła? Czy nie istnieją już żadne „białe” plamy i żadne wątpliwości?

Nie wiem, czy może ktokolwiek na te wszystkie pytania odpowiedzieć krótko i zdecydowanie: tak! Obawiam się, że nie, że nadal istnieją jakieś tajemnice i zagadki z czasów starej Bydgoszczy, które czekają jeszcze na badania i wyjaśnienia.

Parafrazując przytoczone wyżej, ostatnie zdanie Zygmunta Malewskiego, można niewątpliwie stwierdzić, iż hasłem do tej pracy powinno być 650—lecie narodzin Bydgoszczy, które zbliża się szybkimi krokami, a które dla naszego miasta i jego wszystkich mieszkańców powinno być wydarzeniem szczególnej rangi, wydarzeniem najważniejszym i pamiętnym na zawsze.

W części wstępnej artykułu „Z zagadnień i zadań Bydgoszczy” Zygmunt Malewski podkreśla, że nie chodzi mu o Bydgoszcz współczesną, ale o dawną, z całą jej historią, wiarą, kulturą i obyczajami, czyli wewnętrzną treścią jej dziejów. „Trzeba przytem oddzielić zagadnienia do tej historii się odnoszące od zadań, jakie w formie postulatów nasuwają się nam dzisiaj w stosunku do zagadnień przeszłości. Innymi słowy: czas jest najwyższy zając poważniejsze stanowisko wobec tej palącej sprawy, której na imię dawna Bydgoszcz. Gdybyśmy ciągle mieli się obracać w sferze informacyjnych tylko wiadomości, to nie wyszlibyśmy chyba nigdy z zakłętego koła niewiedzy.

Być stałym mieszkańcem jakiegoś miasta i mieć jednocześnie uczucie przyjeźdnego, który o tem mieście tylko tyle wie, ile mu w pół godziny o niem opowiemy, to stan zbyt przykry i równający się rozpacz.

Są ludzie nieszczęśliwi (a kto ich tam wie, może i szczęśliwi?), co tego uczucia nie doznają, bo im to wszystko jedno, jaką była przeszłość ich rodzinnego miasta. Ale są inni, co siebie i drugich zamęczają mnóstwem pytań, na które brak odpowiedzi w przewodnikach. Skarżą się oni, że tak mało wiedzą o dziejach miasta!

Bo czyż naprawdę znamy Bydgoszcz?

Otóż istnieje szereg zagadnień, które należy sobie dopiero sformułować, aby się przekonać, jak ogromne luki ma dotychczasowa wiedza o Bydgoszczy, mimo pracy Niemców i sporadycznych polskich opisów.

Jako jedno z pierwszych nasuwa się tu nam zagadnienie ludności pierwotnej, jaka w czasach przeddziejowych zamieszkiwała tutejsze okolice. Wiadomo, że Niemcy nadal tej sprawie barwę polityczną. Wymieniali oni to Tatarów lub Illirów, to Burgundów, Germanów i Gotów – byle tylko nie Słowian. Z czego wniosek: tu nie nasze miejsce, bo Wisła to rzeka niemiecka!

Tymczasem same wykopaliska bydgoskie zaprzeczają temu, potwierdzając częściowo tezy takich uczonych słowiańskich, jak Niederle i naszych jak Sadowski, Kostrzewski oraz najbardziej wybitny znawca tych spraw Czekanowski. Wykopaliska te wskazują na ludność pierwotną, która tu w okresie tzw. „grobow kujawskich” oraz późniejszych „łużyckich” (ok. 1200–1000 przed Chr.) rozszerzyła w całej Polsce zachodniej i dalej na wschód aż do rzeki Bugu przejawy swej kultury – głównie w bogactwie wyrobów garncarskich, przemawiających za ich słowiańskim pochodzeniem. Przybyłe tu później z północy fale ludów germańskich, fińskich czy gockich, obezwładniły na czas dłuższy, co prawda, słowiańskie plemiona, ale ich nie wyparły zupełnie, owszem plemiona te na nowo odżyły, gdy w wieku VI po Chr. nowy napływ Słowian je wzmocnił i Germanów aż poza Łabę odrzucił, zajmując na parę wieków ich miejsce i dając początek wielu dzisiejszym miastom niemieckim. Łącznie z tym uwidoczniłaby się tam lepiej prasłowiańska nazwa Bydgoszczy, którą niedawno temu zlekceważył jakiś p. Machatszek w „Deutsche Rundschau” twierdząc, że krzyżacka Braheburg jest wcześniejszą. Twierdzenie to, zresztą niepoważne, jest tylko objawem zwykłej złośliwości.

Następnym ważnym pytaniem jest kwestja, czy przed założeniem Bydgoszczy przez Kazimierza Wielkiego w r. 1346, istniała już osada książęca na prawie polskim. Musiało tak być, bo istniało na pewno graniczne targowisko wymiennego handlu, znane już kupcom rzymskim, wędzającym wtedy na północ po „kamień słoneczny” czyli bursztyn.

Zagadnienie prawnicze, a dla miasta aktualne, stanowi sprawa jego posiadłości, naznaczonych mu jeszcze Kazimierzowym przywilejem. Skurczały się one mocno z biegiem czasu w zatargach starostów o wójtostwo bydgoskie i jego majątki, rozdrobnione w końcu przez Fryderyka II wieczystymi dzierżawami, nabytymi później na własność prywatną. Czy nie dałoby się drogą archiwalnych badań i prawnych procesów przywrócić choćby część dawniejszego stanu posiadania i powiększyć w ten sposób majątek miejski? Prawnicy twierdzą, że tak...

A oto znów inne zagadnienie z prawa polskiego. Konstytucje sejmu bydgoskiego z r. 1520 o niesłychanej ważności dla dalszych wewnętrznych dziejów Polski. Sejm ten bowiem, względnie jego uchwały, pogorszyły z jednej strony położenie ludu polskiego, czyniąc go bardziej zależnym od panów, z drugiej zaś ustanowiły surowe prawa na niesforny parlamentaryzm i zrywających sejmy posłów. Jakiż to wdzięczny temat dla naszych profesorów historii ojczystej w związku z regionalną historją Bydgoszczy!

A oto np. Bydgoszcz za panowania Jagiellonów. Wielki rozkwit cechów, bractw, kuźnictwa, mieszczaństwa, handlu i przemysłu, nawet sztuk pięknych, a nad tem wszystkim, jak tęcza, życzliwość i łaska naszych królów, tak licznymi więzami ściśle z Bydgoszczą związanych, że nie tylko ogromne sumy z ich woli zapisuje się na dobrach wiejskich, ale i poufnej nawet natury sprawy królewskie przenikają mury miasta. Wszak nawet smutnie

– słynna Giżanka, co tak nieszczęśliwie miała zaciężyć na losach jednego Jagiellona. ród swój stąd wywodziła...

Następnie kwestja natury wojskowej w Bydgoszczy, zamek obronny w długoletnich wojnach, kwatera wojenna polskich królów i dowódców – wszystko to prosi się o fachowe opracowanie.

Inny znowu splot zagadnień przedstawiają stosunki ludnościowe i kolonizacyjne miasta, czem nawet i Żeromski mimochodem się zajmował (w „Wietrze od morza”), dalej ustrój miejski i stosunek do niego bydgoskich starostów, rozwój terytorjalny i jego zanik, czasy Fryderyka II, a później Departamentu, z dziwnie bujnym i żywotnym tętnem budzącego się życia polskiego, zwłaszcza ciekawe pomysły wychowawczo-szkolne ks. Bocheńskiego w tym czasie – sprawy te zaledwie musnęło zwierzchu myśl przygodnych pracowników, albowiem brak było organizacji źródeł naukowych a z tem i możliwości ich opracowania.

Stąd to nieznanne nam są zupełnie i dzieje tutejszych starych kościołów. Niektóre ich cenne zabytki polskiego pochodzenia tak zlekceważone, że nawet urzędowy konserwator nie wymienił w swoim „Kunstdenksaler der proy. Posen” znajdujących się w kościele jezuitskim obrazów A.M. Piotrowskiego, a Farę ocenił ze stanowiska kościołów brandenburskich.

Z uratowanych na szczęście, przy restauracji Fary ksiąg rękopiśmiennych z końca XVII w. udało się wydobyć tyle pięknego i historycznie ważnego materiału z religijnego życia mieszczaństwa i okolicznej szlachty, że można już obecnie przystąpić do szerszego opisu tego życia, którego promienie skupiły się w tutejszych bractwach.

Osobny dział dla Bydgoszczy niezmiernie ciekawy, przedstawiają mało znane dzieje naszych klasztorów i zakonów.

Z krótkiego tego przeglądu widać, jakie mnóstwo najżywotniejszych zagadnień z przeszłości bydgoskiej leży jeszcze odłogiem, oczekując na pracowników, co by się nimi głębiej zainteresowali. Pracę tę podjąć należy jak najrychlej wspólnymi siłami ludzi dobrej woli i z wiarą, że znajdą się moce opiekuńcze i środki, które dopomogą do jej wykonania.

Hasłem do tej pracy winno być dziesięciolecie wyzwolenia Bydgoszczy.

Zygmunt Malewski”.

Artykuł powyższy wydrukowany został w „Dzienniku Bydgoskim nr 103 z dnia 3 maja 1930 r.

W okresie od jego opublikowania minęło 60 lat. Wiele z zawartych w nim problemów było w późniejszych latach przedmiotem badań i dociekań, wiele z nich znalazło już swoje rozwiązanie. Ale z pewnością nie wszystkie i niektóre nie do końca.

Wyszczególniony wyżej wykaz problemów i zadań – to jakby remanent badań i przemyśleń autora, który swoją usilną pracą i swoimi badaniami dla Bydgoszczy zdziałał wiele dobrego. Ale wszystkiego zrobić sam nie mógł. Zresztą w kilka lat później zmarł.

Wydaje się jednak, że z okazji i w przeddzień 650–lecia narodzin Bydgoszczy przypomnienie tez i uwag Zygmunta Malewskiego jest na czasie i powinny się one przyczynić do dalszych badań i znacznego poszerzenia naszej wiedzy o naszym mieście, o Bydgoszczy tej wczorajszej, dawnej i najdawniejszej.

ALBUM FOTOGRAFICZNY O BYDGOSZCZY

Książka ta jest kontynuacją wydanej rok wcześniej części pierwszej, na którą złożono się 100 zdjęć z lat 1860–1920. W obecnej drugiej z kolei opublikowano 110 fotografii z lat 1920–1939. Warto przy tym nadmienić, iż zamieszczony w obu częściach wybór materiału ilustracyjnego stanowi niewielki wycinek zbioru fotogramów i widokówek z kolekcji bydgoskiego Muzeum, liczącej ok. 2 tys. pozycji. Wartość niniejszego tomu jak i pierwszego, tkwi w unikatowości źródeł ikonograficznych do dziejów Bydgoszczy, które w tak znaczącym wyborze zostały pierwszy raz opublikowane. W znacznej mierze pionierski charakter publikacji wypełniającej znaczącą lukę na bydgoskim rynku wydawniczym usprawiedliwia pewne niedostatki tomu, jednakże ich występowania nie można przemilczeć.

Pierwszym istotnym zagadnieniem jest tożsamość doboru fotografii do drugiej części. Oczywiście dokonany wybór pozostaje sprawą względną, a podważanie jego słuszności może wydać się oceną subiektywną i krzywdzącą autora, to jednak budzi ona zastrzeżenia i pozostawia wrażenie pewnego niedosytu. W krótkim wstępie Pan Hojka pisze: „... występuje pewna powtarzalność tematów. Dzięki temu łatwo zaobserwować zmiany jakie zachodziły w miejskim pejzażu.” I tu należy zgodzić się z przyjętym przez autora założeniem, że drugi tom albumu winien obrazować przemiany, które zaszły na przestrzeni lat w rozwoju przestrzennym miasta. Jednak po uważnym jego przejrzeniu, łatwo dostrzec, że niektóre ze zdjęć nie odzwierciedlają zaistniałych zmian, a jedynie są widokami tych samych fragmentów, miasta widzianymi w nieco odmiennej perspektywie. Na przykład w części pierwszej na s. 28 „Zaułek od ul. Stefana Batorego” fotografia z ok. 1905 r., zaś w części drugiej na s. 45 ten sam motyw na zdjęciu z ok. 1935 r. tylko z innym sztafażem. Podobnie w tomie pierwszym na s. 36 „Ulica Grodzka w kierunku Rybiego Rynku” i w drugim na s. 48: analogicznych przykładów można by przytoczyć jeszcze kilka. I tu nasuwa się pytanie o sens takiej powtarzalności – nie tematów, a ujęć.

Przejdźmy do drugiego zasadniczego elementu, a mianowicie do podpisów towarzyszących poszczególnym ilustracjom. Album przybliżył jak gdyby w sposób obrazowy dzieje zabudowy miasta i jego rozwój przestrzenny. A więc opatrzenie fotografii lapidarnie sformułowanymi informacjami, o tym co przedstawiają jest wystarczające. W naszym tomie w stosunku do pierwszego podpisy zostały rozwinięte, co jest zjawiskiem bardzo pozytywnym, bowiem więcej można się z nich dowiedzieć. Jednak czytając komentarze uwagę zwraca brak konsekwencji w ich formułowaniu, jak też w zawartości treściowej, a we wstępie próżno szukać wyjaśnienia, dlaczego tak, a nie inaczej zostały opracowane. Przejdźmy zatem do meritum. Charakter popularyzatorski – zakładam – wydawnictwa dużo nakładowego (brak stopki z danymi o nakładzie) zobowiązuje do pełnej przejrzystości podanej informacji,

natomiast w podpisach do zdjęć o tym zapomniano i niedopracowano ich dostatecznie. Czyż książka miała być przeznaczona tylko dla osób znających dobrze gród nad Brdą wraz z jego historią? – Chyba nie. Słowo się rzekło – są nazwijmy to błędy lub jeśli kto woli niedopatrzienia edytorskie. Zasadniczo dominuje brak jednolitości i zamieszczenie podpisów niepełnych. Powtarza się podanie funkcji pierwotnej obiektu, bez dookreślenia jaką funkcję pełni on obecnie, co w konkretnych przypadkach jest bardzo rażące, bo czy każdy kto sięgnie po album będzie wiedział, że np. „Fara ewangelicka, Plac Kościeleckich 7, strona południowo-wschodnia, zbudowana 1903, proj. Heinrich Seeling.” (cyt. podpis s. 14) od 1945 r. pełni rolę parafialnego kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Andrzeja Boboli; lub że „Miejskie Katolickie Gimnazjum Żeńskie, ul. Stanisława Staszica 4, zbudowane 1911, proj. E. Salzwedel.” (cyt. podpis s. 86) nadal pozostaje budynkiem szkolnym, ale już Państwowego Liceum Ogólnokształcącego nr 6. Ponadto w podpisach, króluje zasada zupełnej dowolności raz na pierwszym miejscu podane jest przeznaczenie pierwotne, to znów funkcja bieżąca, lub też tylko jedna z nich. Oczywiście, można przyjąć, iż są to „drobiazgi”, a ich wyliczanie jest czepianiem się, jednak w każdym wydawnictwie dla zachowania poprawności merytorycznej, te z pozoru „drobiazgi” zaciemniające rys historyczny winny być wyeliminowane.

Na koniec dwie uwagi natury technicznej – na stronie 54 zakradł się chochlik drukarski w postaci ilustracji zamieszczonej w lustrzanym odbiciu. Natomiast dla osób podchodzących nieco snobistycznie i przywiązujących wagę do wyglądu książek na półce może wydać się niezrozumiałe nieznaczne zmniejszenie formatu drugiego tomu, względem pierwszego.

Mimo wszystkich wytkniętych mankamentów, należy docenić trud autora i wydawcy, aby Bydgoszcz zyskała interesujący album, o dobrej jakości druku. A więc pozostaje polecić tę pozycję, tym którzy poprzez ilustracje pragną poznać obraz dawnej Bydgoszczy i wybrać się na spacer w przeszłość.

W post scriptum życzenie, które może się ziścić – warto by pokusić się o opracowanie trzeciego tomu – aneksu do dwu opublikowanych, a ukazującego mało znane zakątki miasta, może nie tak charakterystyczne i świetne, ale niemniej ciekawe.

**Z ŻYCIA BYDGOSKIEJ
RADY MIEJSKIEJ**

SAMORZĄD - ROK 1992

Budżet bydgoskiej gminy zaplanowano w 1992 r. na 664,6 miliarda złotych. Rada Miejska, przewidując trudności ze zrealizowaniem dochodów, zobowiązała Zarząd Miasta do realizacji wydatków na poziomie 80 % kwot przewidzianych w poszczególnych działach klasyfikacji budżetowej. Istotnie, zarówno restrykcyjna polityka podatkowa Państwa, jak trudna sytuacja podmiotów rozliczających się z gminą sprawiły, że konieczne było zmniejszenie rocznego budżetu o blisko 130 miliardów. Ostatecznie, po dokonanej w toku roku budżetowego korekcie, dochody zrealizowane zostały na poziomie 552 mld., zaś wydatki – w kwocie 534,6 mld.zł.

Różnica w wielkościach zaplanowanych pierwotnie a wykonanych wskazuje, w jak trudnych warunkach finansowych działał Samorząd bydgoski w 1992 r. Sprawili to: po pierwsze – niemożność precyzyjnego planowania, wynikająca z braku ministerialnych decyzji na temat udziału gmin w niektórych podatkach, po wtóre – stały brak środków umożliwiających pełną realizację zakreślonych zadań, a zatem – osiągnięcie oczekiwanych efektów. Dzielać więc te o wiele za szczupłe środki wydano w 1992 r. największe kwoty na następujące grupy zadań:

- 287,9 mld.zł na gospodarkę komunalną, tj. na utrzymanie komunikacji miejskiej (106 mld.), oczyszczanie miasta, bieżące remonty ulic, oświetlenie ulic, inwestycje komunalne itd.,
- 65 mld. na utrzymanie przedszkoli i remonty placówek oświatowych,
- 57,6 mld. na opiekę społeczną (w tym 42,6 mld. stanowiły środki celowe przekazane przez Państwo), z czego 10,1 mld. na zasiłki i pomoc w naturze,
- 35,4 mld. na gospodarkę mieszkaniową, tj. na dotacje dla Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, na naprawy i remonty kapitalne, wykup gruntów i dopłaty do energii cieplnej.

W wydatkach na gospodarkę komunalną zwracają uwagę zakończone i przekazane w 1992 r. do użytku obiekty związane z ochroną środowiska i gospodarką wodną. Oddano więc:

- kotłownię wraz z sieciami ciepłymi na ujęciu wody Czyżkówko,
- oczyszczalnię ścieków „Piaski” (wydajność 800 m³ na dobę),
- zbiornik retencyjny wody w Fordonie (poj. 5 000 m³),
- wysypisko odpadów przemysłowych, tzw. mogilnik o pojemności 21 tys.m³ w Wypaleniskach–Żółwinie, zapewniający bezpieczne składowanie odpadów toksycznych na ok. 10 lat.

Zakończono także I etap budowy oczyszczalni ścieków Osowa Góra–Miedzyń.

Wybudowano 100 mieszkań komunalnych, oraz przekazano do użytku szereg obiektów z zakresu uzbrojenia terenu. Do eksploatacji oddane zostały inwestycje wartości 170 mld., z czego 72,2 mld. pochodziło z budżetu 1992 r.

Równocześnie realizowano szereg zadań inwestycyjnych, których zakończenie przewidziane zostało na rok następny i późniejsze. Należy do nich kontynuacja ujęcia wody na Czyżkówku, kolektor sanitarny w Fordonie, kolektor na Szwederowie, fragment ciepłociągu dla Szwederowa, magistrała wodociągowa Czyżkówko – ul. Gdańska. Miasto zbroiło tereny pod budownictwo mieszkaniowe – Szwederowo oraz ul. Kijowska (dla Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”), ul. Kołobrzeska (dla Pomorskiej Spółdzielni Mieszkaniowej), w jednostce C-4 – Fordon (dla szeregu Sp-ńi oraz pod budynki komunalne), przy ul. Traugutta/Sierociej (dla SM Związków Twórczych), oraz przy ul. Biziała, Andersa, Pełplińskiej. Ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska kontynuowano budowę kolejnych obiektów oczyszczalni ścieków na Osowej Górze. Przy znacznym udziale środków WFOŚ wykonano 80 % zakresu budowy wału przeciwpowodziowego w Fordonie.

Rada Miejska odbyła 10 sesji. W dalszym ciągu pracowano nad przekształcaniem przedsiębiorstw komunalnych, wybierając nowe formy organizacyjno-prawne dla:

- Przedsiębiorstwa Zieleni i Usług Komunalnych,
- Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku,
- Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej,

które postanowiono przekształcić w 1-osobowe spółki gminy, po uprzednim zbyciu (gdzie było to konieczne) wydzielonej części ich majątku.

Przedsiębiorstwo Usług Sanitarno-Porządkowych „Sanipor” postanowiono poddać likwidacji w celu sprzedaży, wniesienia do spółki lub oddania na czas oznaczony do odpłatnego korzystania spółkom prawa handlowego z udziałem pracowników likwidowanego przedsiębiorstwa zorganizowanych części jego mienia, przy czym Rada postanowiła wyodrębnić wysypisko miejskie i stworzyć zeń osobną jednostkę organizacyjną.

Analogiczną decyzję podjęła Rada Miejska względem Przedsiębiorstwa Handlowo-Technicznego Sprzętu Pożarniczego i Ochronnego „Supon”. Przesądzona została także likwidacja Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów Budownictwa Komunalnego, z uwagi na nieopłacalność systemu technologicznego stosowanego w tym przedsiębiorstwie.

Poddano analizie dotychczasowy udział gminy w spółkach. W styczniu 1992 r. Rada postanowiła wystąpić z następujących spółek: z „DREWBUD”-u, „DOM”-u, „TOSUMIP”, „AGAVIS”-u oraz z Bydgoskiego Banku Komunalnego S.A.

Pojawiły się inicjatywy zmierzające do utworzenia nowych spółek z udziałem bydgoskiej gminy i nowych instytucji. W styczniu postanowiono, że powstanie Bydgoska Korporacja Lotnicza, spółka z udziałem gminy oraz Wojewody Bydgoskiego. Jej zadaniem było pozyskanie terenów lotniska wojskowego, uruchomienie lotniska cywilnego, a z czasem – regularnych połączeń pasażerskich i towarowych.

Również w styczniu Rada wyraziła wolę tworzenia z udziałem gmin regionu spółki wodnej, oraz intencję utworzenia Komunalnej Kasy Oszczędności. We wrześniu Rada zdecydowała się przystąpić do tworzenia Związku Gmin Dorzecza Brdy, uznając w tym szansę na zwiększenie możliwości kształtowania i realizowania ochrony środowiska, a także rozwoju gospodarczego miast i gmin regionu. W październiku przyjęty został Statut Związku, jednocześnie Rada delegowała do reprezentowania gminy Przewodniczącą Rady, Zdzisława

Kostkowskiego i Przewodniczącą Komisji Ochrony Środowiska, Grażynę Ciemniak.

Również w październiku Rada uznała za wskazane przystąpienie Gminy do tworzenia Giełdy Rolno-Ogrodniczej jako spółki z udziałem osób prawnych i fizycznych, krajowych i zagranicznych.

W grudniu 1992 r. Rada Miejska postanowiła, że przystąpi jako założyciel do spółki o nazwie Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. Jako cele tego przedsięwzięcia określono m.in. aktywizację społeczności lokalnych w zakresie prowadzenia small business'u oraz promocję osiągnięć gospodarczych regionu i możliwości jego rozwoju w celu zwiększenia zainteresowania nim kapitału zagranicznego i krajowego. Do tworzenia spółki przystąpiono z zamiarem, iż 40 % akcji należeć będzie do Agencji Rozwoju Przemysłu, nadto do głównych udziałowców ARR SA należeć będą bydgoska gmina i Wojewoda Bydgoski.

Inicjatywą niewątpliwie najszybciej zrealizowaną jest Zakład Robót Publicznych, powstały w wyniku wyartykułowanej w 1992 r. woli gminy, by poprzez roboty publiczne łagodzić skutki bezrobocia.

Przez cały 1992 r. trwały intensywne prace nad reorganizacją i zmianą statusu przedszkoli i żłobków, podyktowane koniecznością dostosowania tych usług do potrzeb mieszkańców i możliwości finansowych gminy. Zlikwidowano 4 żłobki, następnie zlikwidowano 4 przedszkola – dopuszczając utworzenie w ich siedzibach przedszkoli niepublicznych (prywatnych). Placówki te dotowane są przez gminę w 50 % wydatków ponoszonych w przedszkolach publicznych. 10 przedszkoli przekształcono w filie pobliskich większych placówek, co uprościło strukturę organizacyjną oraz zaopatrzenie, i pozwoliło na oszczędność środków budżetowych. Jednocześnie Rada podjęła decyzję o założeniu trzech nowych przedszkoli oraz jednej filii, a także o wyrażeniu zgody na powstanie nowego przedszkola niepublicznego, prowadzonego przez zakonnice.

Zreorganizowana została struktura Urzędu Miejskiego. Przyjęty uchwałą z dnia 4 maja 1992 r. nowy Regulamin Urzędu zmienił m.in. częściowo podległość wydziałów UM poszczególnym wiceprezydentom miasta. Nowa konstrukcja legła u podstaw zmian personalnych w Zarządzie Miasta. Z funkcji wiceprezydenta miasta zrezygnował Jan Montowski. Jego miejsce zajął, również radny, Grzegorz Kaczmarek.

25 czerwca z Zarządu Miasta odwołany został radny Marek Napierała. Okoliczności jego odwołania (błędna interpretacja głosów, przesądzająca o tej dymisji, dokonana przez komisję skrutacyjną XXVI Sesji) przyczyniły się do długotrwałego konfliktu w Radzie Miejskiej tym bardziej, że organizacja pracy Rady przez przewodniczącego i jego zastępcę stawała się przedmiotem coraz głośniejszej krytyki. Konflikt w Radzie zaowocował tworzeniem się nowych konfiguracji, tzw. klubów. Przewodniczący Zdzisław Kostkowski powołał klub o nazwie „Wspólnota”, radny Ludwik Cichoracki skupił wokół siebie kilkanaście osób, które przyjęły nazwę klubu radnych „Unia Demokratyczna”. W Radzie działały już w tym czasie kluby Porozumienia Centrum i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Wreszcie z inicjatywy radnej Elżbiety Laskowskiej powstało niezależne forum spotkań radnych („Forum”). W październiku Rada odwołała z funkcji wiceprzewodniczącego rady radnego Edwarda Turczynowicza. Wobec faktu, iż drugi z wiceprzewodniczących, Janusz Kwaśny, zrezygnował ze swej funkcji w styczniu 1992 r., Rada na XXVIII Sesji powołała do prezydium dwóch nowych wiceprzewodniczących: Macieja Obremskiego i Ludwika Cichorackiego.

W łonie Rady Miejskiej trwał spór o rolę komisji rewizyjnej i procedury jej pracy. Uchwalony 25 czerwca 1992 r. regulamin pracy tej komisji został w części uchylony rozstrzygnięciem nadzorczym Wojewody Bydgoskiego, który wskazał ewidentne naruszenie przez Radę w uchwale szeregu artykułów Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Z inicjatywy prezydium Rady (tj. Zdzisława Kostkowskiego i Edwarda Turczynowicza) Rada Miejska odwołała się do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który podtrzymał rozstrzygnięcie Wojewody. Wobec nieumiejętności określenia przez Radę zakresu i procedury pracy jej ciała kontrolnego, niemożliwe było osiągnięcie rzeczowego, obiektywnego wizerunku działania organu wykonawczego gminy. Sytuacja ta spowodowała stan długotrwałego dyskomfortu, jaki dotknął zarówno radnych, jak członków Zarządu Miasta, wreszcie pracowników administracyjnych Urzędu Miejskiego. W Radzie coraz silniej dawał się odczuć brak zorganizowanego systemu szkoleń, umożliwiającego radnym szybką, głęboką analizę problemów Rady, miasta i ułatwiającego formułowanie programów.

Luki tej nie wypełniła działająca przez kilkanaście miesięcy Samorządowa Szkoła dla Dorosłych. Placówka ta, legitymująca się śladową działalnością, nie znalazłszy dla siebie ani formuły organizacyjnej, ani zadań, została uchwałą Rady zlikwidowana w kwietniu 1992 r.

Zaczęły powstawać rady osiedli, jednostki pomocnicze gminy. Po opracowaniu przez grupę radnych wzorcowego statutu osiedla, Rada Miejska utworzyła mocą kolejnych uchwał następujące osiedla: Bydgoszcz Wschód—Siernieczek—Brdujście, Osowa Góra, Piaski, Czyżkówko—Flisy, Błonie, Wzgórze Wolności. W każdym z tych osiedli grupy inicjatywne przy udziale przedstawicieli samorządu gminy przeprowadziły wybory; następnie zaczęto tam prowadzić działalność statutową.

Zarząd Miasta kontynuował kontakty gospodarcze, nawiązane w latach ubiegłych. We wrześniu przebywała w Bydgoszczy grupa przedstawicieli francuskiej organizacji FONDEXPA; w wyniku przeprowadzonych rozmów podpisana została deklaracja intencji utworzenia przedstawicielstwa FONDEXPA w Bydgoszczy, a także powołania przedstawicielstwa bydgoskich organizacji gospodarczych w Paryżu. Organizacja ta wyszła z propozycją kształcenia w zakresie działalności rzemieślniczej, zarządzania i marketingu, adresując swą ofertę do szerokiego grona funkcjonariuszy samorządowych, do osób, które miałyby prowadzić w przyszłości kursy dla kadry zarządzającej, a także do rzemieślników. Nawiązany został przy tej okazji kontakt między FONDEXPA a Wydziałem Mechanizacji Rolnictwa Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. Francuzi zaoferowali możliwość przyjęcia na praktyki studentów tego wydziału.

W październiku 1992 r. na zaproszenie Izby Przemysłowo-Handlowej w Hadze, przebywała w Holandii grupa przedstawicieli Bydgoszczy, wśród nich – wiceprezydent miasta Roman Dembek, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy oraz prezesi banków bydgoskich. Wizyta ta zaowocowała m.in. perspektywą wprowadzenia bydgoskich ofert handlowych i gospodarczych do banku informacji Izby Przemysłowo-Handlowej w Rotterdamie.

W grudniu 1992 r. prezydent miasta Edwin Warczak gościł ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, Thomasa Simonsa; oceniano perspektywę dalszego inwestowania kapitału amerykańskiego w Bydgoszczy, po pomyślnych wcześniejszych doświadczeniach (Lever, Coca-Cola).

W czerwcu tegoż roku Bydgoszcz brała udział w Wystawie Gospodarczej Miast Polskich, gdzie oprócz indywidualnych ofert instytucji bydgoskich Miasto Bydgoszcz zaoferowało tereny przewidziane dla inwestycji z udziałem podmiotów zagranicznych i pozaregionalnych.

Niezależnie od trudnej sytuacji budżetowej gmina wspierała w 1992 r. szereg instytucji i imprez kulturalnych. Przeznaczono dotacje dla Polonijnych Warsztatów Artystycznych, Bydgoskich Impresji Muzycznych i Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a capella (łącznie 242 miliony zł), kosztem 353 mln. wsparto realizację XV Bydgoskich Spotkań Teatralnych i V edycji „Złotego Wawrzynu Grzymały”, dofinansowano I Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina, III Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. Ignacego Paderewskiego, Biennale Plastyków Bydgoskich, Dni Kultury Bydgoszczy w Danii i szereg innych. Zakupiono nastawnię świateł dla Teatru Bydgoskiego i Opery Noya, oraz aparaturę (mikser elektroniczny) dla bydgoskiego ośrodka Telewizji. Udział Miasta w kosztach utrzymania Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej (bieżące koszty remontu) wyniósł ponad 2,6 miliarda złotych.

Ponad 7,7 mld. przeznaczonych zostało na dofinansowanie placówek służby zdrowia. Miasto, kosztem niespełna 400 milionów zł uczestniczyło w pracach remontowo-adaptacyjnych Centrum Diabetologicznego. Za miliard zakupiony został echokardiograf dla Wojewódzkiego Szpitala im. dr Biziela. Znaczną pomoc finansową otrzymał Zespół Opieki Zdrowotnej nr 1, któremu przekazano ponad 3,6 mld. na zakup leków, drobnego sprzętu i prace remontowo-elektryczne. Miasto wspomogło Akademię Medyczną, Wojewódzki Szpital Dziecięcy, Polskie Towarzystwo Laryngektomowanych, Polskie Towarzystwo Chorych Alergicznie, Polskie Stowarzyszenie Diabetologiczne, Fundację „Corda Cordis”, 33 Drużynę Harcerską prowadzącą działalność hipoterapeutyczną i in.

Gmina partycypowała również w wydatkach klubów sportowych i organizacji trudniących się prowadzeniem zajęć o charakterze rekreacyjnym. W wielu przypadkach finansowa pomocy gminy zapobiegła zamknięciu obiektów sportowych, czy to poprzez spłatę faktur za prace konserwacyjne i remontowe, czy wreszcie przez zwolnienie od zaległych opłat za wodę i ciepło. Kosztem 400 mln. zł wykonano pokrycie dachowe na obiekcie Klubu Sportowego „Start–Astoria”, partycypowano w budowie widowni na stadionie KS „Chemik” (50 mln. zł) i w budowie sali sportowej MZKS „Gwiazda”. Gmina utrzymywała Ośrodek Sportu i Rekreacji, inwestując w 1992 r. ponad 1,3 mld. zł w remont obiektów „Torbydu”. Łącznie na cele związane z kulturą fizyczną i sportem przeznaczono 7,14 mld. zł.

Stosunkowo niski udział w wydatkach budżetowych spoczywał w 1992 r. na tzw. bezpieczeństwie publicznym. Tematyka ta sprowadzona została bowiem wyłącznie do utrzymania (5,06 mld.) 50-osobowej Straży Miejskiej. Latem, niezależnie od niekorzystnych prognoz finansowych, rozpoczął się jednak drugi kurs kandydatów do Straży, zakończony egzaminem państwowym, po którym u progu 1993 r. Straż dwukrotnie zwiększyła swą liczebność.

Konflikty personalne w bydgoskim samorządzie nie zostały zażegnane. Zarząd Miasta nie otrzymał absolutorium za 1992 r., przy czym znów praca komisji rewizyjnej podczas „absolutoryjnej” Sesji okazała się – zdaniem pracowników Urzędu – błędna. Dowodzili oni, że wynik głosowania świadczy o udzieleniu absolutorium. Sprawa trafiła do NSA.

**Z ŻYCIA TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW MIASTA
BYDGOSZCZY**

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY ZA ROK 1992

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy realizowało w 1992 r. swoje zadania statutowe. W ramach upowszechniania znajomości miasta, wydano wydawnictwa związane z miastem, oraz współdziałano w wydawaniu gazetek dzielnicowych. W celu rozpowszechniania wiadomości o Bydgoszczy organizowano konkursy, biesiady historyczne, wycieczki dla młodzieży szkolnej, oraz prelekcje na temat poszczególnych dzielnic miasta. Zachęcając mieszkańców miasta do dbania o estetyczny wygląd miasta, przygotowano konkursy na najpiękniejszy balkon i ogródek przydomowy, oraz otoczenie opieką zieleńców i drzewostanu. Kontynuowano inicjatywy w zakresie kulturalnego rozwoju miasta. Zorganizowano imprezę w dzielnicy Szwederowo. Ponadto brano udział w festynach i akcjach dobroczynnych z okazji „Dnia Dziecka”. Zapewniono odtwarzanie hejnału bydgoskiego z wieży kościoła „Klarysek”. Opracowano „Memoriał” do władz miasta, w którym zawarto informacje, uwagi i postulaty dotyczące spraw urbanistyczno-architektonicznych miasta. Współdziałano przy odbudowie pomnika „Krzyża” na bydgoskim Szwederowie. W ramach rozwijania współpracy z innymi towarzystwami, uczestniczono w spotkaniu „Polonii Ziemi Bydgoskiej”. Uczestników spotkania poinformowano o działalności Towarzystwa, oraz przekazano wydawnictwa o tematyce bydgoskiej.

Podjęto również przygotowania do obchodów 70-lecia istnienia Towarzystwa w 1993 r. Zarząd Towarzystwa zaakceptował do realizacji program, w którym przewidziano:

- powołanie komitetów organizacyjnego i honorowego,
- poczynienie starań o przyznanie zasłużonym członkom odznaczeń państwowych, regionalnych i branżowych,
- zorganizowanie różnych imprez, konkursów i wystaw,
- zwołanie walnego zebrania sprawozdawczego,
- wydanie broszurki pt. „Swemu miastu”, oraz kalendarza ściennego na 1993 r. z okazji jubileuszu,
- zorganizowanie uroczystego koncertu w Filharmonii Pomorskiej na zakończenie obchodów.

Zadania te były realizowane przez następujące Sekcje problemowe i koła terenowe:

Sekcja Wydawnicza

Opracowano i wydano coroczne wydawnictwa, to jest: Kalendarz Bydgoski na 1993 r., Kronikę Bydgoską XII tom, oraz nowe wydawnictwa takie jak: Kalendarz Bydgoski – ścienny na 1993 r., Zeszyt nr 1 Biblioteki Bydgoskiej pt. „Legendy i przypowieści” oraz broszurkę z okazji 70-lecia TMMB pt. „Twórczość Renaty Uzarskiej-Bielawskiej Swemu miastu”.

Podjęto również prace przygotowawcze do wydania: w ramach Biblioteki Bydgoskiego – 2 zeszytu pod tytułem „Herb miasta Bydgoszczy”, Kalendarza Bydgoskiego na 1994 r., oraz Kroniki Bydgoskiej XIII tom i widokówek miasta Bydgoszczy.

Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna

Kontynuowano prace w zakresie poprawienia estetyki miasta, dotyczące ratowania pamiątek kultury materialnej oraz jego walorów przyrodniczych i krajobrazowych. Czynnie uczestniczono w działaniach podejmowanych przy rewaloryzacji poszczególnych sektorów. Podjęto działania w kierunku lepszego przystosowania miasta dla potrzeb mieszkańców w myśl podjętego hasła: „Bydgoszcz – moje miasto ludziom życzliwe”. Oddzielne posiedzenia poświęcono zagadnieniom takim jak:

- komunikacja miejska (autobusowa i tramwajowa),
- Bydgoszcz stolicą regionu,
- budownictwo mieszkaniowe oraz obiektów handlowych i przemysłowych,
- stworzenie i rozwój komunikacji rowerowej,
- utworzenie Nadwiślańskiego Parku Krajobrazowego.

Opracowano „Memoriał” w którym zawarto informacje, uwagi i postulaty dotyczące spraw urbanistyczno-architektonicznych miasta, który został wręczony Prezydentowi miasta Bydgoszczy oraz branżowym jednostkom Urzędu Miasta.

Nawiązano współpracę w zakresie ochrony zabytków z Wojewódzkim i Miejskim Konserwatorem Zabytków oraz Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, a ponadto z Towarzystwem Urbanistów Polskich i Stowarzyszeniem Architektów Polskich w Bydgoszczy.

Podkreślić należy, że Sekcja borykała się z trudnościami organizacyjnymi, bowiem działała bez przewodniczącego. Wszystkie wymienione inicjatywy podejmował członek Sekcji p. Kazimierz Józefczyk, który sprawował funkcję łącznika z Zarządem Towarzystwa.

Sekcja Odczytowo-Historyczna

W roku sprawozdawczym nie prowadzono żadnej działalności, głównie z braku zainteresowania odczytami.

Sekcja Organizacyjna

W ramach prowadzonej działalności:

- zorganizowano konkurs pt. „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, który został zakończony uroczystym spotkaniem uczestników a wyróżnionym wręczone zostały nagrody rzeczowe (ozdobne doniczki do kwiatów) oraz dyplomy,
- przeprowadzono akcję pod tytułem „Na przeciw drugiemu człowiekowi”, polegającej głównie na udzieleniu pomocy dzieciom przebywającym w sanatoriach i Domach Dziecka,
- włączono się w organizację loterii fantowej z okazji Dnia Dziecka oraz festynu na stadionie „Polonii”,
- zorganizowano sprzedaż wydawnictw Towarzystwa na różnych imprezach,
- zweryfikowano listę członków indywidualnych i wspierających, oraz sporządzono wykaz członków zalegających z opłatami składek do 1992 r. i wystąpiono do Zarządu o ich skreślenie,
- poczyniono starania o pozyskanie nowych członków indywidualnych i wspierających.

Sekcja Młodzieżowa

Zorganizowano coroczny konkurs wiedzy o Bydgoszczy dla uczniów szkół podstawowych pn. „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”, oraz konkurs ze znajomości „Kalendarza Bydgoskiego – 1992 roku”. Najlepsi uczestnicy konkursów otrzymali honorowe odznaki w wersji złotej, srebrnej i brązowej, nagrody rzeczowe oraz uczestniczyli w wycieczce do Ostromecka.

Wspólnie z Sekcją Historyczną Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy zorganizowano biesiady historyczne i wycieczki popularyzujące historię Bydgoszczy. Tematy które zgromadziły największą ilość uczniów to: „Honorowi Obywatele Bydgoszczy” i rajd pamięci Leona Barciszewskiego.

Nawiązano współpracę z nauczycielami szkół podstawowych celem rozprowadzenia wydawnictw Towarzystwa. Podjęto również prace przygotowawcze do konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” w nowym roku szkolnym 1992/1993.

Sekcja Ekonomiczna

Przeprowadzono analizę działalności finansowej, a w szczególności realizacji planu finansowego. Opiniowano kalkulację kosztów i cen detalicznych dla wydanych wydawnictw, oraz koszty i dochody organizowanych imprez, konkursów i akcji. Rozpatrzono również sprawę zmiany współużytkownika pomieszczeń sklepu detalicznego Towarzystwa. Wypowiedziano umowę dotychczasowemu współużytkownikowi i udostępniono nowemu, który zobowiązał się do przestrzegania warunków umowy. Przeanalizowano stan zatrudnienia pracowników Biura Zarządu, w wyniku którego postulowano o zmniejszenie 0,5 etatu i przesunięcie zakresu prac do wykonywania społecznie przez poszczególne sekcje.

Postulowane sprawy zostały wprowadzone w życie z dniem 1 grudnia 1992 r.

Zaproponowano również zwiększenie składek członkowskich dla członków indywidualnych i wspierających. Zmiana wysokości składek nastąpiła na podstawie Uchwały Walnego Zebrania Sprawozdawczego w dniu 5 lutego 1993 r.

Koło Miłośników Szwederowa

W okresie sprawozdawczym, wspólnie z organizacjami społecznymi na Szwederowie zorganizowano:

- Dni Szwederowa, już po raz ósmy,
- odbudowę pomnika „Krzyża” u zbiegu ul. Ks. Skorupki i Orlej, którego odsłonięcie i poświęcenie odbyło się w rocznicę wybuchu II wojny światowej,
- wigilię osiedlową dla samotnych,
- wydawanie osiedlowej gazetki „Szwederowo”,
- prelekcje na tematy dzielnicy Szwederowa.

Spotkania członków Koła odbywały się co miesiąc w klubie „Arka” na Szwederowie, pod przewodnictwem aktywnej działaczki p. Krystyny Gawek.

Komisja Rewizyjna

Przeprowadzono kontrolę działalności merytorycznej i finansowej, do których nie wniesiono zastrzeżeń. Wystąpiono z wnioskiem o zatwierdzenie sprawozdania finansowego, którego bilans wykazał zysk w wysokości 55.097.000,- złotych.

Zaproponowano również następujące wnioski organizacyjne do zrealizowania:

- w zakresie wydawnictw: poczynienia starań o wcześniejsze ich wydawanie, ograniczenie ilości nakładu do możliwości zbytu, oraz uwzględnienie w nich tematyki związanej z 650–leciem m. Bydgoszczy,
- w zakresie działalności organizacyjnej: postanowiono zaktywizować pracę Sekcji Historyczno-Odczytowej, doprowadzić do powołania przewodniczącego Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej, podjąć starania o utworzenie nowych kół terenowych i urealnienie stanu członków wspierających.

Wnioski przyjęto do realizacji, a bilans został zatwierdzony decyzją Prezydium Zarządu w dniu 18 marca 1993 r.

Rozpatrzono również sporną sprawę zmiany współużytkownika pomieszczeń sklepowych Towarzystwa. W toku postępowania wyjaśniającego nastąpiła dobrowolna rezygnacja dotychczasowego współużytkownika.

Sprawy organizacyjne

W składzie Zarządu Towarzystwa w roku sprawozdawczym nastąpiły następujące zmiany:

- z funkcji przewodniczącej Sekcji Organizacyjnej zrezygnowała p. Stanisława Bogusz, a jej miejsce zajęła p. Krystyna Gawek,
- dotychczasowy Sekretarz Zarządu mgr Anna Kaniasty złożyła rezygnację z pełnienia tej funkcji. Uchwałą Zarządu powołana została na Sekretarza Zarządu p. Małgorzata Maliszewska.

Nastąpiła również zmiana kierownika Biura Zarządu. Odwołana została mgr Anna Kaniasty a powołano na to stanowisko p. Małgorzatę Maliszewską.

Ponadto z grona członków honorowych Towarzystwa odeszli zasłużeni członkowie:

- zmarła Halina Śmierchalska-Calińska,
- zmarł Alfons Wojtczak długoletni skarbnik Towarzystwa.

Podsumowując działalność Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w 1992 r. należy zaznaczyć, iż był to rok pomyślny, obfitujący w nowe inicjatywy i przedsięwzięcia.

Sekretarz Zarządu
Małgorzata Maliszewska

